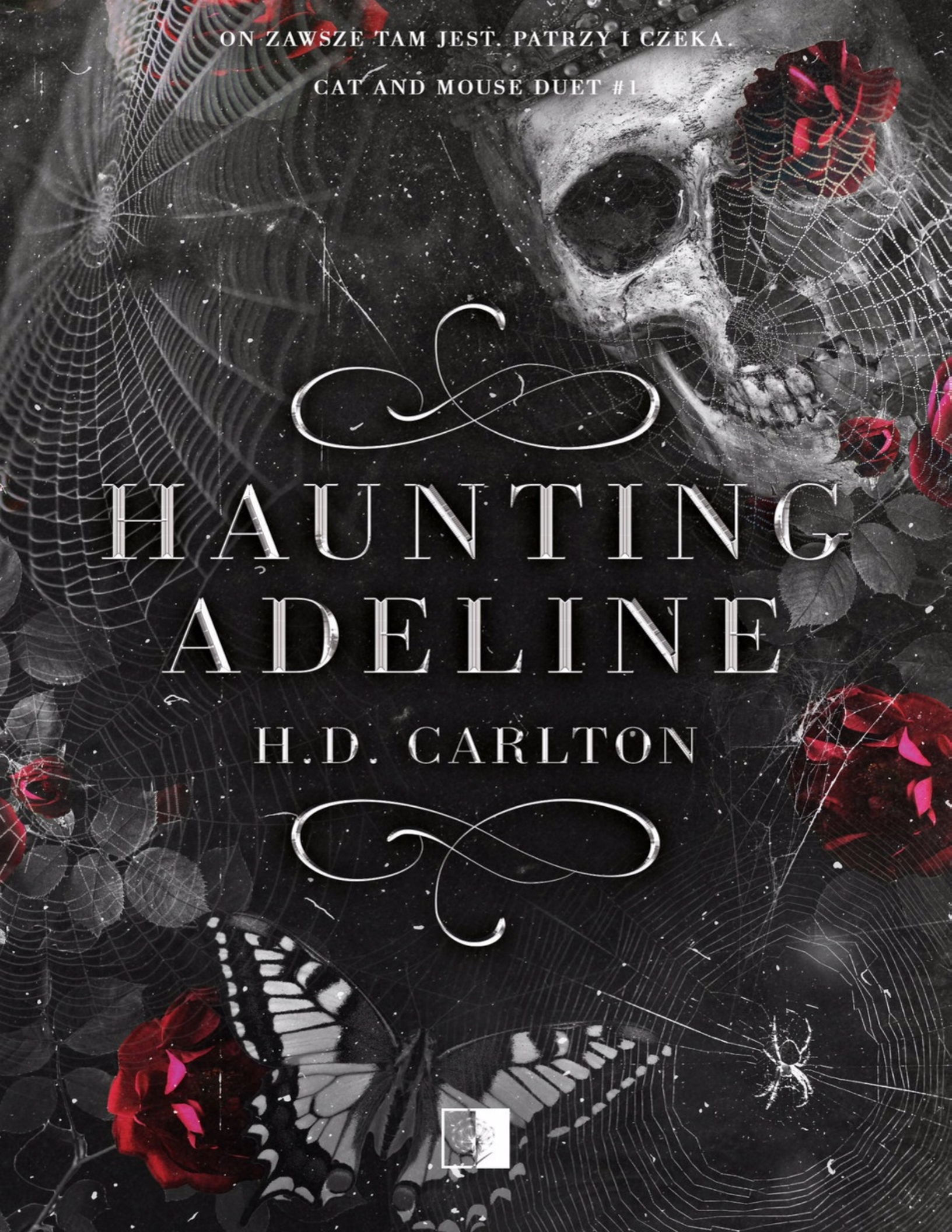


ON ZAWSZE TAM JEST. PATRZY I CZEKA.

CAT AND MOUSE DUET #1



S  
HAUNTING  
ADELINE

H.D. CARLTON





**H.D. CARLTON**

# **HAUNTING ADELINE**

**CAT AND MOUSE DUET #1**

**TŁUMACZENIE  
PAULINA WIĘCEK**

**OŚWIĘCIM 2023**



Tytuł oryginału  
*Haunting Adeline*  
Copyright © 2021 by H.D. Carlton  
All rights reserved  
Copyright © for Polish edition  
Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne  
Oświęcim 2023  
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

**Redakcja:**

Anna Łakuta

**Korekta:**

Sara Szulc

Edyta Giersz

Joanna Boguszevska

**Redakcja techniczna:**

Paulina Romanek

**Projekt okładki:**

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-660-8

# Spis treści

Playlista

TRIGGER WARNING

PROLOG

1. MANIPULATORKA

2. CIEŃ

3. MANIPULATORKA

4. MANIPULATORKA

5. MANIPULATORKA

6. CIEŃ

7. MANIPULATORKA

8. MANIPULATORKA

9. CIEŃ

10. MANIPULATORKA

11. MANIPULATORKA

12. CIEŃ

13. MANIPULATORKA

14. MANIPULATORKA

15. MANIPULATORKA

16. MANIPULATORKA

17. CIEŃ

18. MANIPULATORKA

19. CIEŃ

20. CIEŃ

21. MANIPULATORKA

22. CIEŃ

23. MANIPULATORKA

24. MANIPULATORKA

25. CIEŃ

26. MANIPULATORKA

27. MANIPULATORKA

28. CIEŃ

29. MANIPULATORKA

30. MANIPULATORKA

31. CIEŃ

32. CIEŃ

33. MANIPULATORKA

34. MANIPULATORKA

35. CIEŃ

36. MANIPULATORKA

37. CIEŃ

38. MANIPULATORKA

39. CIEŃ

40. CIEŃ

41. CIEŃ

42. MANIPULATORKA

DLA MOICH CZYTELNIKÓW

PODZIĘKOWANIA

O AUTORCE









*Dla Amandy i May.  
Wasi na zawsze,  
ja i Zade*





# Playlista

do słuchania w trakcie lektury

Hish – *Evil*

So Below – *Sway*

Boy Epic – *Dirty Mind*

Croosh – *Lost*

Vi – *Victim*

The Weeknd – *Pretty*

The Weeknd – *Loft Music*

Something Better – *The Broken View*

Sam Tinnesz – *Play with Fire* (feat. Yacht Money)







# TRIGGER WARNING

Po pierwsze: **TA KSIĄŻKA KOŃCZY SIĘ CLIFFHANGEREM.** Jeśli za nimi nie przepadacie, na miłość boską, nie czytajcie jej i nie piszcie mi potem niepochlebnych recenzji, narzekając w nich, że nie lubicie takich zakończeń. OSTRZEGAŁAM.

Po drugie: to książka z gatunku „dark romance” poruszająca takie tematy jak stalking, sceny typu „noncon” lub „dubcon” (czyli oparte na gwałcie lub takie, w których można mieć wątpliwości co do tego, czy obie strony wyraziły zgodę na stosunek), szczegółowo opisane akty przemocy, a także sytuacje o charakterze seksualnym.

Wiele sytuacji o charakterze seksualnym. Serio wiele.

Jestem kobietą zakochaną w bohaterze, którego stworzyła, okej? Jeśli tylko przydarzała się okazja, by zobaczyć jego penisa, wykorzystywałam ją.

Jeśli więc którykolwiek z tych tematów jest dla was trudny, wywołuje w was jakikolwiek dyskomfort, proszę, nie czytajcie tej książki.

Tak naprawdę nie tym się jednak martwię. Wiem, że te kwestie dla niektórych z was mogą być wręcz zachęcające. Wiem też, że niektórzy autorzy nie lubią zamieszczać zbyt obszernych ostrzeżeń, bo chcą, by czytelnicy mogli zaskoczyć się treścią. Rozumiem to, ale w przypadku tej konkretnej książki czułabym się źle sama ze sobą, gdybym nie wyraziła się bardzo jasno co do tego, co w niej zastaniecie.

Przenigdy nie chciałabym, żeby lektura moich książek stała się dla kogokolwiek źródłem traumy, czy to nowej, czy przeżywanej na nowo. A jeśli mam być szczerą, tematyka, którą zdecydowałam się poruszyć, jest mocno spierdolona.

Jeśli wciąż chcecie się zaskoczyć treścią – przestańcie czytać w tym miejscu.

·  
·

- 
- 
- 
- 
- 
- 
- 
- 
- 

*Haunting Adeline* porusza problem handlu ludźmi. Głównie dziećmi. Porusza też temat teorii spiskowych związanych z rządem, ofiarami z dzieci i kanibalizmem. Zadbałam o to, by oszczędzić wam najokropniejszych szczegółów, ale jednocześnie nie zakłamywać rzeczywistości i opisać bez ogródek to, co dzieje się obecnie na świecie.

Jeśli mieliście już do czynienia z moją twórczością, wiecie, że nie owijam w bawełnę i pokazuję realia takimi, jakimi są. Ta książka nie będzie wyjątkiem.

Umierają w niej dzieci.

Co prawda nie dzieje się to w obecności głównej bohaterki, ale on to widzi i opisuje.

Tak więc, drogie czytelniczki, czytelnicy, osoby czytające – jeśli zdecydujecie się czytać dalej, robicie to wyłącznie na własną odpowiedzialność.

Nie wykluczam, że po skończeniu lektury odkryjecie, że wpadliście po uszy.

Nadzieja umiera ostatnia, no nie?

+48 22 628 01 20  
Krajowa infolinia ds. handlu ludźmi  
National Human Trafficking Hotline



# PROLOG

Ściany domu zadrżały od siły grzmotu, który wstrząsnął niebem. W oddali przecięła je błyskawica, rozjaśniając ciemną noc. Przez trwającą kilka sekund chwilę oślepiające światło ujawniło postać mężczyzny. Stał przed moim oknem.

I mnie obserwował. Jak zawsze.

Wszystko potoczyło się dokładnie tak samo. Serce zamarło mi w piersi, by następnie wpaść w dziki galop. Oddech stał się płytki, dłonie zwilgotniały. Nieważne, jak wiele razy już go widziałam – niezmiennie udawało mu się wywołać we mnie tę samą reakcję.

Strach.

I ekscytację.

Nie wiedziałam, dlaczego tak mnie to kręciło. Coś musiało być ze mną poważnie nie tak. Przecież nie miałam w zwyczaju czuć się tak, jakby zamiast krwi żyłami przepływał mi ciekły żar, zostawiając za sobą przyjemne łaskotanie. Nie miałam w zwyczaju pozwalać, by myśli biegły własnym torem, zajęte tym, czym zdecydowanie nie powinny.

Czy mnie widział? W tej cienkiej koszulce na ramiączkach? Ze sterczącymi sutkami? W spodenkach, które ledwie zakrywały mi pośladki?

Czy podobał mu się ten widok?

Oczywiście, że tak.

To dlatego mnie obserwował. Dlatego wracał każdej nocy, coraz śmielszy. Rzucałam mu milczące wyzwanie. Miałam nadzieję, że podejdzie bliżej. Na tyle blisko, by usprawiedliwić przyłożenie mu noża do gardła.

Prawda była taka, że się go bałam. Właściwie to byłam przerażona.

Ale ten człowiek, ten stojący za moim oknem człowiek sprawiał, że miałam wrażenie, jakbym siedziała w ciemnym pomieszczeniu, z telewizorem jako jedynym źródłem światła. Na ekranie rozgrywał się horror. Czułam się sparaliżowana ze strachu, miałam ochotę się

schować, ale jednocześnie jakaś część mnie chciała pozostać na miejscu, kazała patrzeć dalej. Czerpała z tego dziwną przyjemność.

Znowu zrobiło się ciemno. Burza się oddalała.

Oddech przyspieszał mi coraz bardziej.

Nie widziałam go, ale on mnie tak.

Oderwałam oczy od okna i obejrzałam się za siebie. Musiałam się upewnić, że nie udało mu się dostać do środka.

Nieważne, jak daleko sięgały cienie okalające Dwór Parsonsów, podłoga w czarno-białą szachownicę zawsze pozostawała widoczna. Odziedziczyłam tę posiadłość po dziadkach. Pradziadkowie zbudowali ten trzypiętrowy, wiktoriański budynek jeszcze we wczesnych latach czterdziestych, na krwi, pocie, łzach, a także życiu pięciu robotników.

Legenda – albo raczej moja babcia, którą nazywałam Naną – głosi, że jeszcze na etapie budowy wybuchł pożar, w którym zginęli ludzie. Nie udało mi się znaleźć żadnych informacji na temat tego nieszczęśliwego wypadku, ale dusze, które nawiedzały to zamczysko, dosłownie cuchnęły rozpaczą.

Nana lubiła opowiadać pompatyczne historyjki, na które rodzice przewracali oczami. Mama nigdy nie uwierzyła w żadne jej słowo. Z perspektywy czasu uważałam, że powodem nie była ich nieprawdziwość. Ona po prostu nie chciała w nie wierzyć.

Czasami, najczęściej w nocy, rozlegały się odgłosy kroków. Może to duchy tragicznie zmarłych robotników sprzed osiemdziesięciu lat. A może cień, który stał przed moim domem.

I mnie obserwował.

Jak zawsze.

# 1. MANIPULATORKA

Czasami potrafiłam mieć naprawdę niepokojące myśli na temat swojej matki. Takie, których żadna rozsądna córka nigdy mieć nie powinna.

Ale ja nie zawsze byłam rozsądna.

– Addie, nie wygłupiaj się – zgaśniła mnie przez głośnik.

W reakcji spiorunowałam telefon wzrokiem. Nie zamierzałam wdawać się w kłótnie z matką. Gdy nic nie odpowiedziałam, głośno westchnęła. Zmarszczyła nos. Nie mieściło mi się to w głowie. Zawsze nazywała zachowania babci dramatyzowaniem, ale nie widziała, że sama też miała do tego wrodzony talent.

– To, że dziadkowie dali ci ten dom, nie oznacza jeszcze, że koniecznie musisz w nim mieszkać. Jest stary, a mieszkańcom miasta byłoby na rękę, gdyby go w końcu zburzono.

Uderzyłam głową o zagłówek i wzniosłam oczy ku niebu, szukając tam resztek cierpliwości. Albo raczej ku pobrudzonemu dachowi mojego auta.

Jakim cudem znalazły się tam plamy po keczupie?

– To, że ty go nie lubisz, nie oznacza jeszcze, że nie mogę w nim mieszkać – odpowiedziałam szorstko.

Moja matka była zwykłą jędzą, i tyle. Zawsze miała pretensje do całego świata, a ja nigdy nie potrafiłam zrozumieć, z jakiego powodu tak się działo.

– Ale będziesz mieszkać aż godzinę drogi od nas! Odwiedzanie nas będzie dla ciebie o wiele trudniejsze, nie uważasz?

*Och, nie. Jak ja to przeżyję?*

Gabinet mojej ginekolożki również znajdował się godzinę drogi ode mnie, a jakoś co roku ją odwiedzałam. Mimo że te wizyty były o wiele boleśniej.

– Nie – odpowiedziałam krótko.

Miałam dość. Zwykle wystarczało mi cierpliwości na około sześćdziesiąt sekund rozmowy ze swoją rodzicielką. Później już tylko

jechałam na oparach, nie wykazując żadnej chęci włożenia jakiegokolwiek wysiłku w podtrzymanie dalszej wymiany zdań.

Jak nie to, to tamto. Zawsze znajdowała sobie jakiś temat do narzekania. Tym razem chodziło o to, że zdecydowałam się zamieszkać w odziedziczonym po dziadkach domu. Wychowałam się w Dworze Parsonsów, biegając z duchami po korytarzach i piekąc ciasteczka razem z babcią. Miałam same miłe wspomnienia związane z tym miejscem – wspomnienia, z których nie zamierzałam rezygnować tylko dlatego, że moja mama nie dogadywała się ze swoją mamą.

Początkowo nie potrafiłam zrozumieć tego napięcia między nimi, ale potem, gdy trochę dorosłam i zaczęłam dostrzegać w komentarzach mamy tak typową dla niej kąśliwość i pasywną agresję, przestałam się dziwić.

Nana zawsze miała optymistyczne podejście do życia. Patrzyła na świat przez różowe okulary. Podczas gdy ona nieustannie uśmiechała się i nuciła pod nosem, twarz mamy zdobił permanentny grymas. Zupełnie jakby okulary, przez które widziała otaczającą rzeczywistość, uległy pęknięciu już w momencie, gdy wydostawała się z pochwy babci. Nie miałam pojęcia, dlaczego rozwój charakteru tej kobiety zatrzymał się na poziomie kolczatki. Przecież nie tak ją wychowano.

Kiedyś rodzice mieli dom niecałe dwa kilometry od Dworu Parsonsów. Matka z trudem znosiła moją obecność, więc większość dzieciństwa spędziłam tutaj. Przeprowadziła się za miasto dopiero wtedy, gdy wyjechałam na studia. Gdy z nich zrezygnowałam, zamieszkałyśmy razem, aż nie stanęłam na własnych nogach, a moja kariera pisarska nie rozpoczęła się na dobre.

Gdy tak się stało, zaczęłam podróżować po kraju. Nigdy nie zatrzymywałam się na dłużej w jednym miejscu.

Babcia zmarła blisko rok temu. Choć w testamencie zapisała mi dom, smutek i żałoba powstrzymywały mnie przed wprowadzeniem się do niego. Aż do teraz.

W słuchawce rozległo się kolejne westchnienie.

– Po prostu wolałabym, żeby miasto, w którym się wychowałam, nie było szczytem twoich ambicji, skarbie. Zrób ze swoim życiem coś

więcej. Nie trać go w tym domu, tak jak to zrobiła twoja babcia. Nie chcę, żebyś stała się tak samo bezwartościowa jak ona.

Czułam, jak gniew rozsadzał mi klatkę piersiową.

– Wiesz co, mamó?

– Tak?

– Pierdol się.

Ze złością uderzałam palcem w ekran, dopóki nie usłyszałam charakterystycznego dźwięku świadczącego o tym, że rozmowa została zakończona.

Jak śmiała mówić o swojej własnej matce w taki sposób? Zachowywała się tak, jakby nie była kochana, jakby o nią nie dbano. Nie ma szans, żeby babcia traktowała ją tak źle, jak ona traktowała mnie.

Wypuściłam z siebie melodramatyczne westchnienie i wyjrzałam przez boczną szybę. Dom dumnie piął się w górę. Wierzchołek czarnego dachu przecinał ponure chmury, wznosząc się nad zalesionym terenem, jakby chciał powiedzieć: „powinniście się mnie obawiać”. Zerknęłam przez ramię. Zbity gąszcz drzew wcale nie sprawiał bardziej przyjaznego wrażenia. Przerośnięte gałęzie rzucały pełznące po trawie cienie. Przypominały rozpostarte pazury.

Przeszedł mnie dreszcz. Byłam absolutnie zachwycona złowieszczą atmosferą. Wszystko wyglądało dokładnie tak, jak to pamiętałam z dzieciństwa, a spoglądanie w niekończącą się ciemność przyprawiało mnie o dokładnie ten sam dreszczyk emocji.

Dwór Parsonsów stał na klifie wychodzącym na zatokę. Prowadził do niego ponadkilometrowy podjazd ciągnący się przez pokryte gęstym lasem tereny. Nagromadzenie drzew skutecznie odcinało budynek od reszty świata, co dawało poczucie dogłębnej samotności.

Czasami miałam wrażenie, jakbym znajdowała się na innej planecie, całkowicie odcięta od cywilizacji. Nad całym obszarem unosiła się groźna, pełna smutku aura.

Jak ja to, kurwa, uwielbiałam.

Dom zaczął się już rozpadać, ale trochę wskazówek remontowych z TLC i będzie jak nowy. Pnącza zieleni otaczały go ze wszystkich stron, wspinając się ku gargulcom usytuowanym wzdłuż dachu rezydencji. Niegdyś smolista okładzina wyblakła do szarości i powoli odrywała się od ścian. Czarna farba wokół okien odpryskiwała jak



tani lakier do paznokci. Weranda zaczęła uginać się z jednej strony, jakby błagała o profesjonalną pomoc.

Ogród rozpaczliwie dopominał się o podcięcie; źdźbła trawy były już prawie mojego wzrostu. Trzy akry polany zostały zdominowane przez chwasty. Mogłabym się założyć, że od czasu ostatniego koszenia zadomowiło się tu mnóstwo węży.

Nana lubiła równoważyć tę ciemną stronę dworu za pomocą kolorowych kwiatów. Każdej wiosny kwitły tu hiacynty, pierwiosnki, fiołki i rododendrony.

Jesienią wokół budynku rosły słoneczniki. Żółcie i pomarańcze ich płatków pięknie kontrastowały z czarnymi ścianami.

Mogłabym znowu stworzyć ogród przed domem, gdy tylko pora roku na to pozwoli. Tym razem zasadziłabym też truskawki, sałatę i zioła.

Byłam głęboko zatopiona w myślach, gdy mój wzrok nagle wychwycił jakiś ruch. W pojedynczym oknie u samej góry domu poruszyły się zasłony.

Strych.

Z tego, co wiedziałam, nie było tam żadnego przepływu powietrza. Nic nie powinno być w stanie poruszyć tych zasłon, a mimo to nie wątpiłam w to, co zobaczyłam.

W połączeniu ze zbliżającą się od tyłu burzą, Dwór Parsonsów tworzył obrazek rodem z horroru. Zassałam dolną wargę, niezdolna do powstrzymania uśmiechu.

Byłam zachwycona.

Nie potrafiłam wyjaśnić dlaczego, ale tak właśnie było.

Pieprzyć moją matkę. Zamierzałam tu zamieszkać, czy jej się to podobało, czy nie. Byłam odnoszącą sukcesy pisarką i mogłam żyć tam, gdzie tylko mi się podobało. I co z tego, jeśli postanowiłam spędzić życie w miejscu, które wiele dla mnie znaczyło? Pozostanie w rodzinnej miejscowości nie robiło ze mnie życiowego przegrywa. Podróżowałam wystarczająco dużo ze względu na spotkania autorskie i konferencje, a to, że zdecydowałam się osiąść w rodzinnym domu, nie miało tego zmienić.

*Wiem, czego chcę, do kurwy nędzy. I mam w dupie, co myślą na ten temat inni.*

A już szczególnie ukochana mamusia.

Chmury ziewnęły leniwie, a spomiędzy nich wydobyły się pierwsze krople. Chwyciłam torebkę i wysiadłam z samochodu, wdychając zapach deszczu. W ciągu kilku sekund przeszedł od mżawki do gwałtownej ulewy. Rzuciłam się w stronę frontowych schodów, u szczytu których otrzepałam się z wody niczym mokry pies.

Kochałam burze, ale niezbyt lubiłam znajdować się w ich środku. Wolałam spędzać ten czas pod kocykiem, z kubkiem herbaty, książką i odgłosami deszczu w tle.

Włożyłam klucz do zamka, a następnie go przekręciłam. Ani drgnął. Zaczęłam walczyć z drzwiami, aż w końcu mechanizm puścił i byłam w stanie je otworzyć.

*Kolejna rzecz do naprawy w najbliższej przyszłości.*

Powitał mnie chłodny powiew. Zadrzałam pod wpływem mieszanki lodowatego deszczu, który wciąż czułam na skórze, oraz zimnego, stęchłego powietrza. Wnętrze domu spowijał mrok. Słabe światło wpadało jeszcze przez okna, stopniowo przygasając razem ze znikającym za ciemnymi chmurami słońcem.

Chyba powinnam była zacząć tę historię od: „to była ciemna, burzowa noc...”.

Podniosłam wzrok i uśmiechnęłam się na widok czarnego, poprzedzielanego żebrami sufitu. Składał się z setek cienkich, długich desek. Nad głową wisiał mi okazały żyrandol. Połączana stalowa konstrukcja wykrzywiona według misternego projektu, ze zwisającymi z samych koniuszków kryształkami. Najcenniejszy skarb babci.

Podłoga w czarno-białą szachownicę prowadziła prosto do efektownych czarnych schodów – na tyle dużych, by dało się nimi wnieść pianino – a następnie znikająca w salonie. Buty otarły się przeciągle o płytki i zapiszczały, gdy zapuściłam się głębiej.

Cały parter był jedną wielką, otwartą przestrzenią i robił wrażenie, jakby monstrualność tej budowli mogła połknąć w całości niczego niepodważającego gościa.

Część mieszkalna znajdowała się na lewo od schodów. Zacisnęłam usta i rozejrzałam się wokół, otulona falą nostalgii. Każda możliwa powierzchnia była pokryta kurzem, a wewnątrz zdominował swąd naftalinowych kulek na mole; mimo to wszystko wyglądało

dokładnie tak jak wtedy, gdy byłam tu po raz ostatni. Tuż przed śmiercią Nany.

W centrum salonu, przy lewej ścianie, stał ogromny kominek z czarnego kamienia. Wokół były ustawione w formie kwadratu czerwone, aksamitne kanapy. Między nimi stał zdobiony drewniany stolik z pustą wazą na środku ciemnego blatu. Babcia zawsze napełniała ją liliami. Teraz jedyną funkcją tego naczynia było zbieranie kurzu i martwych much.

Ciężkie, złote zasłony kontrastowały z czarnymi tapetami ściennymi z ornamentowym wzorem „paisley”, bazującym na kształcie łezki.

Jednym z moich ulubionych elementów tego miejsca było ogromne okno wykuszowe z przodu domu, z pięknym widokiem na rozciągający się wokół Dworu Parsonsów las. Tuż przed nim stał bujany fotel pokryty czerwonym aksamitem, a obok dopasowany taboret. Babcia lubiła tutaj przesiadywać i obserwować deszcz. Mówiła, że jej matka też tak robiła.

Szachownica ciągnęła się dalej, w stronę kuchni z czarnymi, forniowanymi szafkami i marmurowymi blatami. Na środku stała ogromna wyspa z ustawionymi wzdłuż jednej krawędzi czarnymi stołkami barowymi. Siadywaliśmy tu z dziadkiem i obserwowaliśmy babcię, gdy gotowała. Zawsze nuciła pod nosem w trakcie przygotowywania przepysznych posiłków, co niezmiennie nas cieszyło.

Otrząsnęłam się ze wspomnień, podbiegłam do stojącej obok bujanego fotela wysokiej lampy i włączyłam światło. Żarówka rzuciła ciepłą poświatę, a ja odetchnęłam z ulgą. Kilka dni temu telefonowałam z prośbą, by włączono wszelkie usługi komunalne, ale z tak starymi domami nigdy nie można było być niczego pewnym.

Gdy podeszłam do termostatu, moim ciałem wstrząsnął kolejny dreszcz.

Szesnaście jebanych stopni.

Przycisnęłam palec do górnej strzałki i nie puszczałam, dopóki liczba nie zmieniła się na dwadzieścia trzy. Nie miałam nic przeciwko niższym temperaturom, ale wolałabym nie poprzecinać sobie sutkami wszystkich ubrań.

Odwróciłam się i stanęłam twarzą w twarz z domem, który był stary i nowy jednocześnie. Z domem, który miał moje serce, odkąd tylko pamiętałam, nawet jeśli moje ciało na jakiś czas go opuściło.

A potem się uśmiechnęłam, rozkoszując gotyckim splendorem dworu. To moi pradziadkowie byli odpowiedzialni za wystrój. Ich poczucie stylu wędrowało z pokolenia na pokolenie. Nana zawsze chciała być najjaśniejszym elementem każdego pomieszczenia. Mimo wszystko wciąż miała jednak dość babciny gust.

*Jakby, serio. Dlaczego te małe ozdobne poduszeczki mają koronkę wokół i do tego jakiś dziwny bukiet wyhaftowany na samym środku? Fuj.*

Westchnęłam.

– Wróciłam, babciu. Tak jak chciałaś – wyszeptałam w martwą ciszę.



– Gotowa? – zapytała moja osobista asystentka, stając obok.

Spojrzałam na Mariettę. Wyciągała do mnie mikrofon, ale uwagę miała skupioną na wciąż napływających do małego budynku ludziach. Zdecydowanie nie wybudowano tej księgarni z myślą o dużych grupach odwiedzających, ale mimo to dobrze sobie radziła.

Ludzie tłumnie pakowali się w ciasną przestrzeń, a następnie ustawiali w jednej linii. Czekali, aż rozpocznie się podpisywanie. Przebiegłam oczami po zgromadzonych, licząc w głowie. Zgubiłam się po trzydziestu.

– Tak – odpowiedziałam krótko.

Chwyciłam za mikrofon. Szmer rozmów ucichły, poczułam white w sobie dziesiątki par oczu, a do policzków uderzył mi gorąc. Cała sytuacja przyprawiała mnie o dreszcze, ale kochałam swoich czytelników, więc musiałam dać z siebie wszystko.

– Zanim zaczniemy, chciałam bardzo wam wszystkim podziękować za przybycie. Bardzo, bardzo to doceniam i cieszę się

na spotkanie z każdym z was. Gotowi?! – zapytałam, zmuszając się do tego, by brzmieć na podekscytowaną.

To nie tak, że taka nie byłam. Po prostu miałam skłonność do dość niezręcznych sytuacji w czasie podpisywania książek. Kontakty międzyludzkie nie przychodziły mi łatwo. Byłam tym typem człowieka, który po usłyszeniu pytania wpatrywał ci się prosto w oczy z zastygłym na twarzy uśmiechem, podczas gdy jego mózg powoli przetwarzał fakt, że nawet nie usłyszał wypowiedzianych słów. Na ogół działo się tak przez zbyt głośno pulsującą w żyłach krew.

Usiadłam na krześle i przygotowałam pisak. Marietta rzuciła szybkie „powodzenia” i pobiegła zająć się czymś innym. Była świadkiem niejednej mojej wpadki z czytelnikami i za każdym razem wewnętrznie umierała z zażenowania. Jeden z minusów reprezentowania społecznego wyrzutka.

*Wracaj, Marietta. Jest o wiele fajniej, gdy nie muszę wstydzić się za siebie sama.*

Czas na czytelniczkę numer jeden. Podeszła do mnie z *Tułaczem* w rękach i szerokim uśmiechem na upstrzonej piegami twarzy.

– O mój Boże, tak się cieszę, że mogę cię poznać! – wykrzyknęła, praktycznie wpychając mi książkę w twarz. Zagrywka totalnie w moim stylu.

Odpowiedziałam równie szerokim uśmiechem i wzięłam od niej książkę.

– Ciebie również super poznać. I hej, witam członkinię Klubu Piegusków! – Wskazałam palcem na nasze twarze, na co zaśmiała się niezręcznie i dotknęła palcami swoich policzków. *Jezu, Addie, a co, jeśli ona ma kompleksy na tym punkcie? Ale z ciebie idiotka.* Szybko wyplułam kolejne słowa, zanim zdążyłyśmy utknąć na temacie stanu skóry. – Jak masz na imię?

– Megan – odpowiedziała, po czym je przeliterowała.

Trzęsącą się dłonią starannie zapisałam imię i krótkie podziękowania. Podpis był dość chwiejny, co adekwatnie oddawało całe moje istnienie.

Wręczyłam jej książkę, szczerze się uśmiechnęłam i podziękowałam.

Gdy podszedł do mnie kolejny czytelnik, poczułam nagłe napięcie.

*Ktoś mnie obserwuje.*

Niesamowicie głupia myśl, zważywszy na to, że wszyscy mnie obserwowali.

Wyszczrzyłam zęby do stojącej przede mną osoby, ale usilnie ignorowane wrażenie jedynie zyskiwało na intensywności. Zupełnie jakby ogień zjadał mnie żywcem. Nigdy... nigdy nie czułam czegoś takiego. Włoski z tyłu karku stanęły dęba, policzki zaszły krwią.

Jedna część mnie była skoncentrowana na podpisywaniu książki i podekscytowanym czytelniku, druga na tłumie. Subtelnie skanowałam księgarnię w próbie odnalezienia źródła odczuwanego dyskomfortu, w taki sposób, by nie stało się to oczywiste.

Wzrok sam zatrzymał się na stojącej na tyłach osobie. Konkretnie na mężczyźnie. Ludzie zasłaniali większość jego ciała. Spomiędzy przerw między głowami zgromadzonych mogłam dostrzec tylko fragmenty twarzy, ale to, co zobaczyłam, było wystarczające. Dłoń znieruchomiła mi w trakcie podpisywania.

Te oczy. Jedno ciemne, bezdenne, jakbym spoglądała do środka studni. Drugie lodowato błękitne, tak jasne, że niemal białe. Przypominały mi ślepią husky'ego. Blizna przecinała pozbawione koloru oko, jakby samo w sobie nie przyciągało uwagi.

Chrząknięcie. Podskoczyłam w miejscu i ponownie skupiłam się na leżącej przede mną książce. Przyciskany do kartki pisak zdążył wytworzyć sporą czarną plamę.

– Przepraszam – wymamrotałam, szybko kończąc podpis.

Sięgnęłam po zakładkę, ją również podpisałam, po czym włożyłam do książki w ramach przeprosin. Czytelniczka uśmiechnęła się do mnie promiennie, już o wszystkim zapomniawszy, po czym oddaliła się razem ze swoją książką.



Gdy podniosłam wzrok, by odnaleźć mężczyznę, już go nie było.

– Addie, potrzebujesz bolca.

W odpowiedzi zacisnęłam usta wokół rurki i głośno zassałam borówkowe martini. Nie przestałam, dopóki fizycznie nie miałam już miejsca w buzi. Daya, moja najlepsza przyjaciółka, nie spuszczała ze mnie wzroku. Wnosząc po tym, jak uniosła brew, nie była pod wrażeniem. Kończyła jej się też cierpliwość.

*Potrzebuję większej buzi. Zmieściłoby się w niej więcej alkoholu.*

Nie powiedziałam tego na głos. Dałabym sobie lewy pośladek uciąć, że poradziłyby mi, żebym lepiej spróbowała zmieścić w niej coś innego. Na przykład większego kutasa.

Wciąż ssałam, więc wyciągnęła rękę i wyrwała mi rurkę z ust. Dotarłam do dna jakieś piętnaście sekund temu i tylko wciągałam powietrze. Ostatnio moje policzki musiały się tak napracować dobry rok temu.

– Hej, hej, przestrzeń osobista – burknęłam, odkładając szklanę.

Rozejrzałam się za kelnerką. Przez cały czas starannie unikałam wzroku Dayi. Chciałam zamówić kolejnego drinka. Im szybciej rurka na nowo znajdzie się w moich ustach, tym szybciej będę mogła kontynuować ignorowanie tematu rozmowy.

– Nie graj na czas, suko. Ssiesz w tym.

Nasze oczy się spotkały. Minęła sekunda. Obie parsknęłyśmy śmiechem.

– Widocznie w poszukiwaniach bolca też ssę – stwierdziłam, gdy się uspokoiliśmy.

Spojrzała na mnie, jakby wyrosła mi druga głowa.

– Miałaś mnóstwo okazji, po prostu z nich nie korzystasz. Masz dwadzieścia sześć lat, jesteś seksowną laską z piegami, świetnymi cyckami i tyłkiem, za który mogłabym zabić. Mężczyźni tylko czekają na twój znak.

Wzruszyłam ramionami w nadziei, że prędzej czy później zabiję tak tę rozmowę. Tak naprawdę częściowo miała rację – przynajmniej w sprawie posiadania opcji. Zwyczajnie nie byłam zainteresowana. Wszyscy mnie nudzili. Ciągłe tylko „co masz na sobie”, „chcesz dziś wpaść” albo puszczające oczko minki o pierwszej w nocy. *Mam na sobie te same dresy, w których chodzę od tygodnia. W kroczu pojawiła się tajemnicza plama. I nie, nie chcę nigdzie „wpadać”. Ja pierdolę.*

Daya wyciągnęła rękę w geście oczekiwania.



- Daj mi swój telefon.
- Wytrzeszczyłam oczy.
- Chyba cię pojebało.
- Adeline Reilly. Daj mi. Swój. Pieprzony. Telefon.
- Bo co? – rzuciłam drwiąco.
- Bo rzucę się przez stół, narobię ci wstydu, a potem i tak zrobię to, co chcę.

Wreszcie udało mi się odnaleźć naszą kelnerkę. Zaczęłam do niej energicznie machać. Byłam w desperacji. Dziewczyna szybko do nas podbiegła, pewnie myśląc, że znalazłam włos w jedzeniu, podczas gdy jedynym moim problemem była nadgorliwa przyjaciółka.

Kontynuowałam granie na czas poprzez prośbę o polecenie najlepszego drinka. Gdyby nie miała innych stolików do obsłużenia, przejrzałabym menu po raz drugi. W tej sytuacji nie chciałam być jednak niemila. Finalnie zdecydowałam się na truskawkowe martini, zamiast tego o smaku zielonego jabłka, a kelnerka ponownie zniknęła.

Westchnęłam.

Podaliśmy Dayi telefon, uderzając nim we wciąż wyciągniętą dłoń ze zdecydowanie zbyt dużą ilością siły. Chciałam podkreślić skalę swojej frustracji. Dziewczyna wyszczerzyła triumfalnie zęby, a następnie zaczęła coś w nim stukać. Z każdą sekundą zawadiacki błysk w jej oku jedynie zyskiwał na sile. Kciuki poruszały się w takim tempie, że złote pierścionki, które na nich nosiła, zaczęły mi się niemal zlewać w całość.

Szałwiowe oczy lśniły złem rodem z *Biblij Szatana*. Jeśli tylko bym się w nią odpowiednio zagłębiła, z pewnością znalazłabym tam jej zdjęcie. Seksbomba o ciemnobrązowej karnacji, czarnych, prostych włosach, ze złotym kółkiem w nosie? Pewnie była sukkubem czy czymś w tym stylu.

- Do kogo piszesz? – jęknęłam.

Byłam na granicy tupnięcia nóżką niczym małe, bezsilne dziecko. Choć się powstrzymałam, zbliżałam się niebezpiecznie do chęci wyzwolenia swojego lęku społecznego i zrobienia czegoś szalonego, typu odjebanie wielkiej dramy w samym środku restauracji. To, że piłam już trzecie martini i czułam przypływ odwagi, raczej nie pomagało.

Uniosła wzrok, zablokowała telefon i podała mi go kilka sekund później. Od razu go odblokowałam i zaczęłam przeglądać wiadomości. Raz jeszcze głośno jęknęłam, gdy zobaczyłam, że postanowiła wysłać wiadomość do Greysona. I to pikantną.

– „Wpadnij dzisiaj i wyliż mi cipkę. Mam ochotę na twojego ogromnego kutasa” – przeczytałam beznamiętnie na głos.

To nie był koniec. Ciąg dalszy opowiadał o tym, jak podniecona się czułam i jak to dotykałam się każdej nocy na samą myśl o nim... Warknęłam i spiorunowałam przyjaciółkę wzrokiem. A przynajmniej się starałam. Co z moją twarzą nie do końca mogło się udać.

– Nie napisałamby czegoś takiego! – narzekałam. – To nawet nie brzmi jak ja, ty suko.

Daya zarechotała. Malutka przerwa między przednimi zębami była na pełnym widoku.

Naprawdę jej nienawidziłam.

Telefon zawibrował. Dziewczyna praktycznie podskakiwała w miejscu, podczas gdy ja rozważałam znalezienie adresu mailowego ludzi od *1000 sposobów na śmierć*, żeby móc im podesłać nową historię.

– Odczytaj – rozkazała.

Jej szybkie rączki już sięgały po telefon, żeby zobaczyć, co odpisał. Przyciągnęłam go do siebie, po czym otworzyłam wiadomość.

GREYSON: Już myślałem, że nigdy nie pójdziesz po rozum do głowy. Będę o 20:00.

– Nie wiem, czy ci to kiedykolwiek mówiłam, ale naprawdę cię, kurwa, nienawidzę – wyburczałam, posyłając w jej stronę kolejne gniewne spojrzenie.

Uśmiechnęła się i upiła łyk drinka.

– Też cię kocham, słonko.



– Kurwa, Addie. Tęskniłem – wydyszał mi w szyję, ocierając się o mnie przy ścianie.

*Rano na bank będę miała posiniaczoną kość ogonową.*

Przewróciłam oczami, gdy znowu przyssał się do mojej skóry. Potem poczułam go między udami i jęknęłam.

Uznałam, że muszę wziąć się w garść i trochę wyżyć, więc nie odwołałam spotkania z Greysonem, mimo że bardzo tego wtedy chciałam. Mimo że nadal tego chciałam. Już dawno zdążyłam pożałować swojej decyzji.

W chwili obecnej przyciskał mnie do ściany w moim upiornym korytarzu. Staromodne kinkiety rozpościerały się wzdłuż krwiście czerwonych ścian pełnych zdjęć rodzinnych, które upamiętniały całe pokolenia. Miałam wrażenie, że wszyscy obserwowali mnie z pogardą i rozczarowaniem. Mimowolni świadkowie tego, jak ich potomkini miała zaraz zostać zerznięta na ich oczach.

Tylko niektóre z żarówek działały, a ich jedyną funkcją było oświetlanie pajęczyn, którymi były pokryte. Reszta korytarza całkowicie ginęła w mroku, a ja tylko czekałam, aż wyłoni się z niego demon z *Kłatwy*. Przynajmniej miałabym wymówkę, żeby uciec.

Na tym etapie po prostu podstawiłabym Greysonowi nogę. Nawet nie było mi wstyd.

Mruczał mi do ucha różne brzydkie słowa. Przyglądałam się z uwagą wiszącemu nad nami kinkietowi. Wspominał kiedyś, że bał się pajaków. Może mogłabym dyskretnie sięgnąć do góry, wyciągnąć jednego z pajęczyny i włożyć mu go za koszulkę... Spieprzałby, aż miło. I pewnie byłby też zbyt zażenowany, żeby jeszcze kiedyś się do mnie odezwać.

Same plusy, zero minusów.

Gdy już miałam to zrobić, Greyson nagle się oderwał i dyszał przez francuskie pocałunki z moją szyją. Wyglądało to tak, jakby cały ten czas czekał, aż ta w końcu mu odpowie i też go polize.

Jego miedziane włosy były zwichrzone przez moje palce, a blada skóra zarumieniona.

*Taka dola rudych. Czy coś.*

W kwestii wyglądu Greysonowi naprawdę niczego nie brakowało. Był piekielnie seksowny, miał piękne ciało i zabójczy uśmiech.

Szkoda, że nie potrafił pieprzyć, a z charakteru był skończonym dupkiem.

– Przenieśmy to do sypialni. Muszę być w tobie.

Wewnętrznie przeszły mnie ciarki zażenowania. Zewnętrznie... też przeszły mnie ciarki zażenowania. Próbowałam to zatuszować poprzez ściągnięcie koszulki. Pod kątem długości koncentracji uwagi przypominał beagle'a. Tak jak podejrzewałam, od razu zapomniał o mojej małej wpadce. Był zbyt zajęty intensywnym wgapieniem się w moje cycki.

Akurat co do tego Daya się nie myliła. Miałam świetne cycki.

Sięgnął do góry, by ściągnąć mi stanik – gdyby go zerwał, dostałby w twarz – po czym zastygł. Przerwał nam rozchodzący się z parteru hałas.

Dźwięk był tak głośny i tak niespodziewany, że sapnęłam z walącym w piersi sercem. Nasze spojrzenia spotkały się w pełnym zaskoczenia milczeniu. Ktoś właśnie walił pięścią w drzwi wejściowe i nie brzmiał na przyjaźnie nastawionego.

– Spodziewasz się kogoś? – zapytał Greyson.

Ręka opadła mu wzdłuż ciała. Wydawał się sfrustrowany.

– Nie – odpowiedziałam na wydechu.

Szybko włożyłam na siebie koszulkę – przodem do tyłu – i pobiegłam w dół skrzypiących schodów. Zerknęłam przez okno obok drzwi: ganek był pusty. Zmarszczyłam brwi. Firanka opadła na swoje miejsce, a ja stanęłam przed drzwiami. Czułam, jak nocna cisza otacza sobą dwór.

Greyson stanął obok i spojrzał na mnie ze zdezorientowaniem.

– Eee... Nie otworzysz? – zapytał głupio, wskazując na drzwi.

Prawie podziękowałam mu za wskazanie kierunku, ale się powstrzymałam. Coś w tym pukaniu sprawiło, że w głowie zapaliła mi się czerwona lampka. Brzmiało na agresywne. Gniewne. Jakby włożono w nie całą siłę.

Prawdziwy mężczyzna w takiej sytuacji otworzyłby te drzwi za mnie. Zwłaszcza że byliśmy otoczeni gęstym lasem, a od bolesnego upadku do wody dzieliło nas jakieś trzydzieści metrów.

Ale Greyson tylko patrzył na mnie wyczekująco. I trochę tak, jakby wątpił w moje zdolności umysłowe. Prychnęłam, odblokowałam drzwi, po czym otworzyłam je na oścież.

Nikogo nie było.

Wyszłam na ganek. Gnijące deski zatrzeszczały pod moim ciężarem. Zimny wiatr poruszył moimi włosami o kolorze cynamonu. Kosmyki załaskotały mnie w twarz, posyłając dreszcze wzdłuż ciała. Pokryta gęsią skórką założyłam włosy za uszy i poszłam na drugi koniec ganku. Wychyliłam się przez barierkę. Ani śladu.

Po drugiej stronie domu też nikogo nie było.

Ktoś mógłby z łatwością obserwować mnie z lasu, ale było zbyt ciemno, bym mogła cokolwiek dostrzec. Musiałabym tam pójść i sama się przekonać.

Uwielbiałam horrory, ale nie planowałam w żadnym zagrać.

Greyson dołączył do mnie na ganku. Przeszukiwał wzrokiem teren.

Ktoś mnie obserwował. Czułam to. Byłam tego tak pewna, jak istnienia grawitacji.

Wzdłuż kręgosłupa przebiegł mi dreszcz, a wraz z nim napełnił mnie przyływ adrenaliny. Zupełnie jakbym oglądała straszny film. Zaczynało się od przyspieszonego bicia serca, potem uczucia ciężkości na żołądku, które finalnie przesiąkało w same kości. Przeniosłam ciężar z nogi na nogę. Nie czułam się zbyt komfortowo.

Wypuściłam powietrze nosem, wróciłam do domu i pospieszyłam schodami na górę. Greyson szedł za mną. Nie zauważyłam, że był w trakcie rozbierania się, dopóki nie wszedł za mną do sypialni. Gdy się odwróciłam, był zupełnie nagi.

– Poważnie? – syknęłam.

Co za pierdolony idiota. Ktoś właśnie walił w moje drzwi, jakby za coś się na nich mścił, a ten dupek był gotowy wrócić do tego, na czym nam przerwano. Czyli do ślinienia i ssania mojej szyi, jakby była foremką, z której usiłował wysiorbać galaretkę.

– No co? – zdziwił się, rozpościerając szeroko ramiona.

– Nie słyszałeś tego co ja? Ktoś właśnie dobijał się do moich drzwi. Było to dość przerażające. Nie jestem teraz w nastroju na seks – tłumaczyłam jak skończonemu debilowi.

Gdzie się podziali dżentelmeni? Ktoś normalny chyba zapytałby mnie najpierw, czy wszystko w porządku. Sprawdził, jak się czuję. Może nawet upewniłby się, że się uspokoiłam i zrelaksowałam. I dopiero wtedy spróbowałby wepchnąć we mnie penisa.

Używanie mózgu nie boli.

– Mówisz serio? – zapytał z gniewem w brązowych oczach.

Były w kolorze gówna. Tak samo gówniane, jak jego gówniana osobowość i gówniany styl pieprzenia. Wił się jak jebana ryba wyrzucona na brzeg. Równie dobrze mógłby się po prostu położyć nago na targu rybnym – tam najprędzej znalazłby kogoś potencjalnie zainteresowanego. Ja zdecydowanie taka nie byłam.

– Tak, mówię serio – warknęłam.

– Ja pierdołę, Addie.

Ze złością chwycił za skarpetkę, po czym ją włożył. Wyglądał komicznie: całkowicie nagi, z jedną skarpetką na stopie. Reszta ubrań leżała rozrzucona po korytarzu. Wypadł z pokoju, po drodze zbierając kolejne ciuchy. Gdy był już w połowie drogi, zatrzymał się nagle, odwrócił i spojrzał na mnie.

– Jesteś taką suką, Addie. Ciągłe mnie zwodzisz. Jaja już mnie przez ciebie bolą i mam tego dość. Kończę z tobą i tym pierdolonym upiornym domem – wysyczał, wskazując na mnie palcem.

– A ty jesteś dupkiem. Wypierdalaj z mojego domu, Greyson.

Najpierw rozszerzył w szoku oczy, a potem zmrużył je do cienkich szparek. Tryskały furia. Odwrócił się i zamachnął pięścią. Sapnęłam, gdy zobaczyłam, jak połowa ręki znika mu w ścianie. Szczeka opadła mi w niedowierzaniu.

– Skoro w twoją nie wsadzę, stworzyłem sobie własną dziurkę. Powodzenia w naprawianiu tego, suko – splunął.

Wymaszerował z korytarza w jednej skarpetce i z ramionami pełnymi ubrań.

– Ty chuju! – wrzasnęłam w drodze do właśnie stworzonej przez niego dziury.

Chwilę później usłyszałam trzaśnięcie drzwiami.

Miałam nadzieję, że tajemniczy nieznajomy wciąż kręcił się w okolicy.

Właśnie na taką śmierć zasługiwał Greyson – w jednej jebanej skarpetce.

4 kwietnia 1944 roku

Za moim oknem jest jakiś obcy mężczyzna.

Nie wiem, kim jest i czego ode mnie chce. Ale wydaje mi się, że mnie zna. Przygląda mi się przez okna, gdy Johna nie ma w domu. Nosi cylinder, przez co nie mogę zobaczyć jego twarzy. Próbowałam do niego podejść, ale za każdym razem ucieka.

Nie powiedziałam o tym Johnowi. Nie wiem dlaczego, ale coś powstrzymuje mnie przed otwarciem ust i przyznaniem, że jestem obserwowana przez obcego mężczyznę. John nie przyjąłby tego dobrze. Zapuściłby się w las ze swoją strzelbą i próbował go znaleźć.

Muszę przyznać, że martwię się o to, co stałoby się z moim gościem, gdyby mu się to udało.

Bardzo boję się tego człowieka.

Ale, na Boga, jestem zaintrygowana.





## 2. CIEŃ

Odbijające się od cementowych ścian krzyki stawały się już odrobinę irytujące.

Bycie zarówno hakerem, jak i egzekutorem potrafiło naprawdę ssać. Na ogół krzywdzenie ludzi sprawiało mi przyjemność, ale tej nocy miałem zero jebanej cierpliwości do tej wyjącej szumowiny.

A chlubiłem się cierpliwością, której sam święty by się nie powstydział.

Wiedziałem, że czasem trzeba poczekać, by dostać to, czego się najbardziej pragnęło. Ale gdy próbowałem uzyskać odpowiedzi, a typ był zbyt zajęty sraniem w gacie i płakaniem, by wydusić z siebie jakiegokolwiek składne zdanie, zaczynało mnie to drażnić.

– Ten nóż za chwilę wyląduje w twojej gałce ocznej – ostrzegłem beznamiętnie. – Nie okażę litości i nie wsadzę go na tyle głęboko, by przeszył mózg.

– Kurwa, człowieku – zapłakał. – Przecież mówię, że poszedłem do tego magazynu tylko kilka razy. Nic nie wiem o żadnym jebanym rytuale.

– Czyli mówisz, że jesteś bezużyteczny – podsumowałem, zbliżając ostrze.

Zacisnął oczy, jakby skóra, której grubość nie wynosiła nawet centymetra, była w stanie powstrzymać nóż.

Co za żart.

– Nie, nie, nie – błagał. – Znam kogoś, kto może udzielić ci więcej informacji.

Pot spływał mu po nosie, mieszając się z krwią. Zbyt długie, tłuste blond włosy przykleiły się do czoła i tyłu karku. W sumie to już chyba nie był blond, skoro włosy były teraz w głównej mierze czerwone.

Odciąłem mu ucho, wyrwałem dziesięć paznokci, przeciąłem oba ścięgna Achillesa i zadałem kilka ran kłutych w takich miejscach, by

skurwysyn nie wykrwawił się zbyt szybko. A, no i jeszcze połamałem niezliczoną ilość kości.

Dupek nie był zdolny do wyjścia stąd o własnych siłach, to pewne.

– Mniej płakania, więcej mówienia – warknąłem.

Ostrze przejechało po wciąż zaciśniętej powiece. Mężczyzna odsunął się od noża, a spomiędzy rzęs popłynęły mu łzy.

– M-ma na imię Fernando – wydusił w końcu. – Jest jednym z dowódców operacji odpowiedzialnym za wysyłanie „mułów”, czyli kurierów narkotykowych, żeby pomogli schwytać dziewczyny. T-to gruba ryba, p-praktycznie zarządza całą sprawą.

– Jaki Fernando?

– Nie wiem, człowieku – załkał. – Przedstawił się jako Fernando.

– Jak wygląda? – wysyczałem ze zniecierpliwieniem.

Siąknął nosem, ale gluty nadal spływały mu po spierzchniętych ustach.

– Meksykanin. Łysy. Ma bliznę przechodzącą przez linię włosów. I brodę. Nie da się nie zauważyć tej blizny, jest paskudna.

Przekręciłem głowę w lewo i w prawo, rozciągając zeszczywniałe mięśnie. Z ust wydobył mi się cichy jęk. To był kurewsko długi dzień.

– Super. Dzięki, stary – rzuciłem lekko, zupełnie jakbym nie spędził ostatnich trzech godzin na rozmyślnie powolnych torturach.

Jego oddech zwolnił. Spojrzał na mnie swoimi obrzydliwie brązowymi oczami.

Prawie tryskały nadzieją. A ja prawie się zaśmiałem.

– Cz-czyli pozwolisz mi odejść? – upewnił się.

Patrzył na mnie jak bezdomny szczeniaczek.

– Jasne. Jeśli tylko potrafisz wstać.

Spojrzał na przecięte ścięgna. Obaj dobrze wiedzieliśmy, że jeśli tylko spróbuje się podnieść, jego ciało od razu poleci do przodu.

– Błagam, człowieku – zapłakał. – Możesz mi pomóc?

Powoli skinąłem głową.

– Tak. Myślę, że tak – odpowiedziałem tuż przed tym, jak zamachnąłem się ręką i wbiłem mu w źrenicę nóż, aż po rękojeść.

Umarł od razu. Nadzieja nawet nie zdążyła jeszcze opuścić jego oczu. Czy raczej jednego z nich.

– Gwałcisz dzieci – powiedziałem na głos, mimo że nie mógł mnie już usłyszeć. Parsknąłem śmiechem. – Chyba nie myślałeś, że

pozwolę ci żyć.

Wyciągnąłem ostrze z wgłębienia oczodołu. Ssący dźwięk mógł z łatwością zrujnować wszelkie związane z kolacją plany. Co było mi cholernie nie na rękę, bo miałem zamiar coś zjeść. Nigdy nie pogardziłbym dobrą sesyjką tortur, ale nie byłem też na tyle spaczony, by podniecać się towarzyszącymi jej dźwiękami.

Bulgotanie, ssanie i inne dziwne odgłosy, które wydawały ciała poddawane ekstremalnemu bólowi i wkładanym w nie przedmiotom, nie składały się na playlistę, do której chciałbym zasypiać.

A teraz jeszcze najgorsza część: rozczłonkowanie na małe kawałki, a następnie właściwe się ich pozbycie. Nie ufałem innym, więc zwykle sam kończyłem z brudną robotą.

Westchnąłem.

Jak to leciało? „Jeśli chcesz, by coś było zrobione dobrze, musisz zrobić to sam”.

Albo raczej jak w tym przypadku: „jeśli nie chcesz, by cię złapano i oskarżono o morderstwo, musisz pozbyć się ciała sam”.



Czułem, jakby była dziesiąta w nocy, a zegarek pokazywał dopiero piątą po południu. Jakkolwiek popieprzenie to nie zabrzmiało, zważywszy, że właśnie pozbyłem się części ludzkiego ciała – miałem ochotę na wyjebanego w kosmos burgera.

Moja ulubiona miejscówka znajdowała się dość blisko od domu, tuż przy Third Avenue. Parkowanie w Seattle to koszmar, więc zatrzymałem się kilka bloków dalej i zrobiłem sobie spacer.

Zbliżała się burza. Już za chwilę z nieba miały runąć strugi kłującego deszczu – ot, typowa tutejsza pogoda.

Szedłem wzdłuż ulicy, nucąc pod nosem bliżej nieokreśloną melodię. Mijałem rzędy sklepów i salonów, przez drzwi których drzwi nieustannie przechodzili wchodzący i wychodzący, niczym masa zapracowanych mróweczek.

Tuż przede mną znajdowała się rozświetlona księgarnia. Jej żółtawa poświata omiotła zimny, mokry chodnik. Obietnica ciepła zachęcała do wejścia do środka. Gdy podszedłem bliżej, zauważyłem, że wielu ludzi skorzystało już z tego zaproszenia.

Rzuciłem tylko okiem i ruszyłem dalej. Nie przepadałem za fikcją. Czytałem tylko takie książki, które mogły mnie czegoś nauczyć. Głównie o informatyce i hakowaniu.

Na tym etapie jednak nie mogłem już dowiedzieć się z nich niczego nowego. Opanowałem wszelką dostępną wiedzę do perfekcji – i zrobiłem krok dalej.

Odwracałem głowę, by spojrzeć na jakieś inne gównno, gdy moje oczy zatrzymały się na ustawionej przed budynkiem tablicy, z której uśmiechała się do mnie czyjaś twarz.

Nogi same zwolniły, a następnie się zatrzymały, jakby były przygwożdżone do chodnika. Ktoś wszedł we mnie od tyłu. Był mniejszej postury, więc ledwie pchnął mnie do przodu, ale i tak udało mu się przerwać dziwny trans, w który wpadłem.

Odwróciłem się, by spiorunować go wzrokiem. Zdenerwowany mężczyzna już otwierał usta, by mnie zwymyślać, gdy dostrzegł poznaczoną bliznami twarz i pospiesznie się oddalił. Zaśmiałybym się, gdybym nie był tak rozproszony.

Przed mną stało zdjęcie autorki, która podpisywała tu dzisiaj książki.

Była niesamo-kurwa-wita.

Długie, cyrkonowe fale otaczające delikatne ramiona, skóra w kolorze kości słoniowej, a na nosie i policzkach skąpo rozsiane jasne piegi, które w żadnym razie nie przytłaczały tej niewinnej twarzyczki.

Oczy były tym, co mnie przyciągnęło. Zmysłowe, lekko skośne. Z tych, które zawsze wyglądały uwodzicielsko, bez żadnego wysiłku ze strony ich posiadaczki. Były w prawie tym samym odcieniu co włosy. Brąz tak jasny, że wręcz niespotykany. Jedno spojrzenie od tej dziewczyny wystarczyło, by rzucić na kolana każdego mężczyznę.

Usta miała różowe, pełne, rozciągnięte w promiennym uśmiechu, w którym pokazywała białe, proste zęby.

Pod zdjęciem znajdował się napis.

*Adeline Reilly.*

Imię godne bogini.

W jej urodzie nie było nic ze sztuczności, jaka była z dzisiejszych okładek magazynów. Bez problemu mogłaby się znaleźć na jednej z nich – bez problemu, Photoshopa i zabiegów medycyny estetycznej. Była naturalną pięknnością.

A widziałem wiele pięknych kobiet w swoim życiu. I wiele z nich przerzynałem.

Coś mnie w niej urzekło. Czułem, jakby huragan napierał na mnie od tyłu, popychając w jej stronę. Nie miałem wyboru. Nogi same poprowadziły mnie do księgarni. Moje czarne buty zamoczyły leżącą w wejściu wycieraczkę.

W powietrzu unosił się zapach używanych książek, zintensyfikowany jeszcze bardziej przez obecność dużej grupy wypełniających lokal ludzi. Przestrzeń była dla nich zbyt mała. Wzdłuż lewej strony pomieszczenia ciągnęło się dziesięć dużych regałów z książkami, po prawej stała kasa, a w środku znajdowało się miejsce dla może trzydziestu osób. Teraz stał tu ogromny stół, przy którym siedziała autorka, a zgromadzony tłum przynajmniej dwukrotnie przewyższał przewidziany limit.

Było zbyt gorąco. Zbyt tłoczno.

A ten jeden dupek obok mnie ciągle dłubał w nosie, a następnie dotykał tą ręką trzymanej książki. Na okładce mignęło mi „Reilly”.

Biedna dziewczyna. Musiała podpisywać osmarkane książki.

Otworzyłem usta, gotowy powiedzieć skurwysynowi, żeby przestał szukać skarbu we własnych nozdrzach, ale nagle otworzyły się przede mną bramy niebios.

Ludzie rozstąpili się tak, że miałem idealny, niczym niezakłócony widok. Na początku zauważyłem ją tylko kątem oka, ale to wystarczyło, by wywołać zamęt w moim sercu.

Głowa odwróciła mi się w zwolnionym tempie jak jednej z tych upiornych lasek z filmów o egzorcyzmach, tylko że zamiast złowieszczego uśmiechu, na twarzy pojawił mi się wyraz zadowolenia, jakbym właśnie poznał dowód na to, że Ziemia rzeczywiście była płaska.

Co było równie śmiechu warte.

Tlen, słowa, jakiegokolwiek logiczne myśli – wszystko mnie opuściło, gdy po raz pierwszy zawiesiłem wzrok na Adeline Reilly we

własnej osobie.

*Kurwa.*

Na żywo była jeszcze bardziej zachwycająca. Jej widok sprawił, że kolana mi zmiękły, a puls znacząco przyspieszył.

Nie wiedziałem, czy Bóg naprawdę istniał. Nie wiedziałem, czy ludzkość kiedykolwiek postawiła stopę na Księżycu. Nie wiedziałem, czy istniały równoległe wszechświaty. Ale wiedziałem jedno: właśnie odnalazłem sens swojego życia. Siedział za stołem z niezręcznym uśmiechem na twarzy.

Wzięłem głęboki wdech i znalazłem sobie miejsce pod ścianą na tyłach. Nie chciałem się za bardzo zbliżyć. Jeszcze nie.

Nie.

Chciałem ją najpierw trochę poobserwować.

Więc zostałem z tyłu, zerkając między tuzinem głów, usiłując dobrze jej się przyjrzeć. Co za szczęście, że nie byłem niski. W przeciwnym razie musiałbym ich staranować.

Wysoka, smukła kobieta wręczyła mojej nowej obsesji mikrofon. Przez chwilę myślałem, że rzuci się do ucieczki. Patrzyła na wyciągnięte w jej stronę urządzenie, jakby co najmniej podawano jej odciętą głowę.

Ale trwało to tylko przez chwilę. Dziewczyna po chwili znów przywdziała swoją maskę, chwyciła za mikrofon i przyłożyła go do drżących warg.

– Zanim zaczniemy...

*Kurwa, co za głos.* Taki, jaki słyszy się tylko w filmach porno.

Zassałem dolną wargę, powstrzymując się przed jęknięciem. Oparty o ścianę kontynuowałem obserwację, zupełnie zafascynowany tym drobnym stworzonkiem.

Coś niewytłumaczalnie ciemnego zrodziło mi się w piersi. Czarnego, złego i okrutnego. Wręcz niebezpiecznego.

Chciałem ją złamać. Chciałem, by rozpadła się na kawałki. Potem miałem poukładać je tak, by pasowały do moich. Nie obchodziło mnie, czy tak będzie – chciałem sprawić, by tak było. Sprawić, by, kurwa, pasowały.

Wiedziałem, że byłem o krok od zrobienia czegoś złego. Wiedziałem, że czekało mnie przekroczenie wielu granic i że nie mogłem się już wycofać. Nie obchodziło mnie to.

Zostałem opętany.

Byłem uzależniony.

Nie istniała taka granica, której bym nie przekroczył, jeśli tylko oznaczałoby to, że ta dziewczyna stanie się moją. Nawet jeśli miałem ją zmusić, by nią została.

Podjąłem decyzję. Postanowione.

W tym momencie jej błędzący wśród zgromadzonych wzrok trafił na mnie. Nasze spojrzenia spotkały się z mocą, pod której siłą niemal załamały mi się kolana. Widziałem, jak jej oczy nieznacznie się rozszerzyły. Jakby była mną tak samo oczarowana, jak ja nią.

Jeden z czytelników odwrócił jej uwagę, a ja wiedziałem, że muszę odejść, zanim zrobię coś głupiego. Coś w stylu porwania jej przy ponad pięćdziesięciu świadkach.

*Nieistotne. I tak mi już nie ucieknie.*

Właśnie znalazłem swoją myszkę i nie mogłem spocząć, dopóki jej nie złapię.

10 kwietnia 1944 roku

Jest tutaj, za oknem. Patrzy, jak piszę. Ręka mi drży. Nie wiem, czy to ze strachu. Nie jestem w stanie wytłumaczyć tego uczucia, nieważne jak bardzo próbuję. Usiłowałam zapisać te emocje. Ubrać je jakoś w słowa. Ale słowa to za mało.

Chyba najlepszym określeniem byłoby „ekscytujące”.

Nie wiem, co jest ze mną nie tak. Ale coś jest nie tak. Bardzo, bardzo nie tak.

Gdy nasze spojrzenia się spotykają, zaczynam szybciej oddychać. Płynąca w żyłach krew pali mnie żywym ogniem. Mam wrażenie, jakby ktoś przyłożył mi do skóry odstonięty przewód.

Jest w tym coś instynktownego. Obawiam się, że zaczynam się uzależniać.

Podchodzi bliżej. Nasze spojrzenia ciągle się spotykają. Rozprasza mnie od pisania.

To dzieje się coraz częściej. To moje rozproszenie. John zaczął coś podejrzewać. Zасыпуje mnie pytaniami. Pyta, o czym myślę.

Jak mam powiedzieć ukochanemu mężczyźnie, że myślę o innym? Jak powiedzieć, że zaczęłam wyobrażać sobie innego, w czasie gdy całuje mnie własny mąż? Gdy mnie dotyka?



Mój gość odchodzi. Wraca do ciemności.  
Boję się tego człowieka.  
A jednak nadal jestem dalece zbyt zaintrygowana.



### 3. MANIPULATORKA

Nie tak chciałam spędzić piątkową noc: na grzebaniu w ścianach w chuj starego domu, z nie wiadomo jakimi stworzeniami poukrywanymi w środku.

Tylko czekałam, aż z dziury wyskoczy wściekła wiewiórka i mnie ugryzie. Po tylu latach uwięzienia, z owadami jako jedynym źródłem jedzenia, głód doprowadziłby ją na skraj szaleństwa i byłaby gotowa pożreć cokolwiek.

Rękę miałam włożoną po bark w tę cholerną dziurę, którą zrobił Greyson. W dłoni trzymałam latarkę. Było tam na tyle dużo przestrzeni, że mogłam zmieścić i rękę, i częściowo głowę, choć przekrzywioną pod dziwnym kątem. Chciałam się rozejrzeć.

Boże, to było takie głupie. Ja byłam głupia.

Gdy tylko usłyszałam, jak za Greysonem zatrzasnęły się drzwi, od razu wzięłam się za oszacowanie szkód. Dziura nie była zbyt pokaźna, ale zastanowiła mnie dość duża przerwa między dwiema ścianami. Wynosiła około metra. Musiał być powód, dla którego zbudowano ten dom w akurat taki sposób, prawda?

Czułam się niczym przyciągana magnesem. Za każdym razem, gdy próbowałam się odsunąć, przez kości przebiegały mi głębokie wibracje. Koniuszki palców buzowały potrzebą sięgnięcia do środka. Zajrzenia w bezdenną próżnię i odkrycia, co mnie wołało.

I tak oto znalazłam się w tej pozycji: zgięta w pół, wciskająca się do dziury. Cóż, skoro nie udało mi się dzisiaj wypełnić własnej, przynajmniej w ten sposób mogłam poczuć trochę ekscytacji. Było to jakieś rozwiązanie.

Latarka z telefonu ujawniła drewniane belki, spore pajęczyny, kurz i zwłoki różnego rodzaju owadów. Zwróciłam światło w innym kierunku. Nic. Pajęczyny były zbyt gęste, by cokolwiek zobaczyć, więc użyłam telefonu do rozdarcia niektórych z nich.

*Ale się wkurwię, jeśli mi wypadnie.*

Nie ma szans, żeby udało mi się go stąd wydostać. Musiałabym kupić nowy.

Skrzywiłam się w reakcji na dotyk pajęczych nitek. Zupełnie jakby po skórze przechadzały mi się jakieś insekty. Odwróciłam się w lewo i raz jeszcze oświetliłam przestrzeń.

Po pozbyciu się kolejnych pajęczyn byłam gotowa się poddać i zbagatelizować wołanie, które niczym jakiś dziwny syreni śpiew doprowadziło mnie do tej absurdalnej sytuacji, a wtedy...

*Jest.*

Na końcu korytarza coś słabo błysnęło. To wystarczyło, żebym podskoczyła w podekscytowaniu i przywaliła głową w grubą płytę gipsową, której usypane odłamki zaplątały mi się we włosy.

*Ała.*

Zignorowałam pulsujący, tępy ból, wyciągnęłam rękę z dziury i pobiegłam wzdłuż korytarza, w stronę wyznaczonego na oko miejsca, w którym dostrzegłam tajemniczy obiekt.

Chwyciłam za ramę jednego ze zdjęć, ściągnęłam ją z gwoźdźca, na którym wisiała, po czym delikatnie odłożyłam ją na podłogę. Powtórzyłam cały proces kilkakrotnie, dopóki nie stanęłam przed wizerunkiem swojej prababci. Siedziała na rowerze w stylu retro z koszykiem pełnym słoneczników. Szeroko się uśmiechała i choć zdjęcie było czarno-białe, wiedziałam, że miała na sobie czerwoną szminkę. Nana zawsze mówiła, że jej mama malowała usta, jeszcze zanim wstawiła wodę na poranną kawę.

Ściągnęłam zdjęcie ze ściany i stłumiłam sapnięcie, gdy moim oczom ukazał się sejf w kolorze wojskowej zieleni. Był stary, chroniony prostym zamkiem szyfrowym. Podniecenie niemal rozsadzało mi płuca. Przejechałam po nim palcami.

Odkryłam prawdziwy skarb i to dzięki Greysonowi. Choć pewnie i tak w końcu zdjęłabym te portrety, choćby po to, by moi przodkowie nie patrzyli więcej z góry na moje – pozostawiające wiele do życzenia – wybory życiowe.

Wpatrywałam się w sejf, gdy po moim ciele przebiegł chłodny powiew i mnie zmroziło. Nagła i ekstremalna zmiana temperatury sprawiła, że od razu się odwróciłam, lustrując rozpościerający się przede mną pusty korytarz.

Zęby mi zaszczękały. Przez chwilę chyba nawet widziałam własny oddech.

Fala zimna zniknęła równie szybko, jak się pojawiła. Moje ciało powoli wróciło do swojej normalnej temperatury, ale wzdłuż kręgosłupa wciąż przebiegał chłód.

Nie potrafiłam oderwać wzroku od pustej przestrzeni. Czekałam, aż coś się stanie. Minuty mijały, a ja... po prostu tam stałam.

*Skup się, Addie.*

Ostrożnie odstawiłam zdjęcie na podłogę, otrząsnęłam się z dziwnego, nieopuszczającego mnie wrażenia i wygooglowałam, jak złamać szyfr sejfu. Znalazłam kilka wpisów ze szczegółowymi instrukcjami, po czym pobiegłam po skrzynkę z narzędziami dziadka, która zbierała kurz gdzieś w garażu.

Nigdy nie używano go do przechowywania samochodów, nawet gdy dom należał jeszcze do babci. Zamiast tego zbierały się tutaj całe generacje śmieci, składające się głównie z narzędzi dziadka i różnych bibelotów. Chwyciłam za potrzebne mi rzeczy, pobiegłam z powrotem na górę i zabrałam się za włamywanie. Sejf był stary i dość gównianie zabezpieczony; osoba, która go tu schowała, raczej nie spodziewała się, że ktokolwiek go znajdzie. Przynajmniej nie za jej życia.

Kilka nieudanych prób, wybuchów sfrustrowanego jęku i jeden zmiądzony palec później – udało się. Latarka ponownie poszła w ruch. W środku były trzy brązowe książki oprawione w skórę. Żadnych pieniędzy. Żadnych klejnotów. Niczego o realnej wartości, którą dałoby się spieniężyć.

Nie żebym jakoś szczególnie liczyła na coś w tym stylu, ale wciąż byłam zaskoczona. W końcu to do ukrywania tego typu rzeczy na ogół używano sejfów.

Sięgnęłam do skrzynki i wyjęłam zeszyty. Skóra była niesamowicie miękka. Z uśmiechem na twarzy przejechałam palcami po napisie na okładce pierwszej z książek.

*Genevieve Matilda Parsons.*

Moja prababcia, mama Nany. Kobieta ze zdjęcia, za którym skrywał się sejf. Znana z czerwonej szminki i szerokiego uśmiechu. Podobno mówili do niej „Gigi”.

Pozostałe książki również opatrzone jej imieniem. Pamiętniki? Na to wychodziło.

Niczym w transie wróciłam do swojego pokoju. Zamknęłam za sobą drzwi i usadowiłam się po turecku na łóżku. Każdy z zeszytów otaczał skórzany sznurek. Świat wokół zupełnie się rozplynął, gdy wzięłam w dłonie pierwszy z pamiętników, ostrożnie rozwiązałam supełek i odkryłam zawartość.

To naprawdę był jej pamiętnik. Strony pokryte kobiecym pismem, a u dołu każdej z nich widniał odcisk ust pokrytych charakterystyczną dla prababci czerwoną szminką.

Umarła, zanim się urodziłam, ale dorastałam z niezliczonymi historiami na jej temat. Babcia twierdziła, że odziedziczyła swojego niespokojnego ducha i cięty język właśnie po mamie. Ciekawe, czy wiedziała o tych pamiętnikach. Czy je kiedykolwiek czytała.

Jeśli Genevieve Parsons była tak szalona, jak twierdziła Nana, nie mogłam się doczekać tego, co czekało na mnie w środku tych zeszytów. Z szerokim uśmiechem otworzyłam dwa pozostałe, by porównać daty i upewnić się, że zaczynałam od początku.



Potem spędziłam całą noc na czytaniu. Z każdym kolejnym wpisem stawałam się coraz bardziej zaniepokojona.

Hałas z dołu wybudził mnie z niespokojnego snu. Czułam, jakbym była wyrwana z gęstej, nieustępliwej mgły, która wciąż czaiła się gdzieś w zakamarkach umysłu.

Otworzyłam oczy. W ciszy wpatrywałam się w zamknięte drzwi, skupiając się na ich słabo widocznym zarysie. Z opóźnieniem zarejestrowałam, co właściwie usłyszałam. Serce znacząco mnie w tym wyprzedziło: mięsień kurczył się w zawrotnym tempie, a z tyłu karku wszystkie włoski stanęły dęba.

Poczułam niepokój. Dopiero kilka sekund później zdałam sobie sprawę, że usłyszany przeze mnie dźwięk pochodził od zamykanych drzwi wejściowych.

Powoli się podniosłam i wysunęłam spod kołdry. Byłam już całkowicie wybudzona. Rozsadzała mnie adrenalina.

*Ktoś jest w środku.*

Tak naprawdę źródłem tego dźwięku mogło być cokolwiek. Dom mógł po prostu drgnąć w posadach albo, kto wie, może duchy akurat dokazywały. Były jednak takie chwile, gdy człowiek instynktownie wiedział, że miało się wydarzyć coś złego – i na tej samej zasadzie mój instynkt właśnie szeptał, że ktoś był w moim pierdolonym domu.

Czy to ta sama osoba, która wcześniej dobijała się do drzwi? Chyba nie było innej opcji. To byłby zbyt duży zbieg okoliczności. Niemożliwe, żeby ktoś obcy celowo wyruszył w prawie dwukilometrową wędrówkę, by dotrzeć do dworu tylko po to, żeby powalić sobie w drzwi i tak po prostu odejść. Musiał wrócić.

O ile w ogóle stąd poszedł.

Trzęsąc się, wstałam z łóżka. Omiótł mnie zimny powiew; od razu pokryłam się gęsią skórą. Wzięłam telefon z szafki nocnej i podeszłam na palcach do drzwi, po czym powoli je otworzyłam. Skrzywiłam się na głośne skrzypnięcie, które wydały z siebie zawiasy.

Potrzebowałam, by Blaszyński Drwal z *Czarnoksiężnika z krainy Oz* jak najszybciej je naoliwić. Jeszcze bardziej potrzebowałam odwagi Tchórzliwego Lwa. Drżałam niczym liść na wietrze, ale nie mogłam pozwolić, by ktoś tak po prostu przechadzał się po moim domu.

Włączyłam światło. Te z żarówek, które działały, rzuciły słabą poświatę. Częściowo oświetlony korytarz stanowił wspaniałą pożywkę dla mojego umysłu, który postanowił zacząć dopatrywać się wszędzie cieni jakiejś postaci. Powoli zbliżałam się w stronę schodów. Czułam na sobie spojrzenia przodków z wiszących wzdłuż ścian zdjęć.

Patrzących, jak popełniam kolejny idiotyczny błąd.

Miałam wrażenie, jakby do mnie mówili.

*Głupia dziewczyno, zaraz cię zamorduje.*

*Uważaj.*

*Jest tuż za tobą.*

Ostatnia myśl sprawiła, że odwróciłam się z cichym sapnięciem, choć wiedziałam, że nikogo za mną nie było. Czasami miałam zbyt wybujałą wyobraźnię.

Co prawda właśnie tej cesze zawdzięczałam rozwój swojej kariery, ale w tym konkretnym pieprzonym momencie nie potrafiłam jej docenić.

Zwiększyłam tempo i zeszłam schodami w dół. Od razu włączyłam lampy, a następnie zmrużyłam oczy pod wpływem nagłej, oślepiającej jasności.

Zeszłam na zawał, gdybym przeszukiwała to miejsce z latarką jako jedynym źródłem światła i serio tu kogoś znalazła. W jednym momencie nikogo nie ma, w drugim – witam państwa, oto morderca! Nie dzięki, kurwa.

Ani w salonie, ani w kuchni nikogo nie było.

Spróbowałam przekręcić klamkę od drzwi wejściowych. Były zamknięte. Ktokolwiek właśnie wyszedł, udało mu się ponownie zakluczyć drzwi.

Albo wciąż był w środku.

Gwałtownie nabrałam powietrza. Energicznie przeszłam przez salon z powrotem do kuchni. Miałam jeden cel: noże.

I wtedy kątem oka zauważyłam coś leżącego na wyspie kuchennej. Coś, co sprawiło, że całkowicie zastygłam. Przeklełam na głos. Na blacie spoczywała czerwona róża.

Wpatrywałam się w nią, jakby była co najmniej tarantulą, która z cichym wyzwaniem patrzyła mi prosto w oczy. Jeśli podejść, pożre mnie żywcem.

Wypuściłam z siebie drżący oddech. Podniosłam kwiat i obróciłam w palcach pozbawioną kolców łodygę. Czułam, że był to zabieg celowy. Że ktoś celowo usunął kolce, żebym się nie skaleczyła.

Co było chore. Jeśli ktoś zakradał się w nocy do mojego domu i zostawiał mi kwiatki, nie mógł mieć szlachetnych intencji. Chciał mnie przestraszyć.

Zacisnęłam pięść, miażdżąc w niej różę, po czym wyrzuciłam ją do śmieci i wróciłam do swojego początkowego planu. Otworzyłam szufladę. Sztućce brzęknęły głośno pod wpływem siły, z jaką to zrobiłam. Wybrałam największy z noży i z hukiem wsunęłam



szufladę na swoje miejsce. Byłam zbyt wkurwiona, by zachowywać się cicho.

Ktokolwiek się tu ukrywał, usłyszałby mnie nawet z odległości kilometra. Miałam to gdzieś. Nie zamierzałam się chować.

Dosłownie gotowało się we mnie ze złości.

Nie podobało mi się, że komuś się wydawało, że może tak po prostu włamać mi się do domu, gdy spałam piętro wyżej. A już szczególnie nie podobało mi się, że ktoś sprawiał, że nie czułam się bezpiecznie pod własnym dachem.

I jeszcze miał czelność zostawić mi różę jak jakiś skończony psychol! Może i pozbawiona kolców nie stanowiła dla mnie zagrożenia, ale wepchnięta w gardło wciąż mogła być niebezpieczna. *Co z przyjemnością mu pokażę.*

Dokładnie przeszukałam parter i pierwsze piętro, ale nikogo nie znalazłam. Dopiero gdy stanęłam na końcu korytarza, przed drzwiami prowadzącymi na strych, moje poszukiwania dobiegły końca.

Zmroziło mnie. Próbowałam zmusić nogi do ruchu, besztając się wewnątrz za nieprzeszukanie każdego możliwego pomieszczenia, ale nie byłam w stanie się zmusić do poczynienia choćby jednego kroku naprzód. Każdy z moich instynktów krzyczał, żebym nie zbliżała się do tych drzwi.

Że znajdę za nimi coś przerażającego.

Babcia uwielbiała się tutaj zasztywnąć. Spędzała całe dni na dzierganiu i nuceniu. W czasie lata z każdej strony owiewały ją wiatraki. Czasami mogłabym przysiąc, że wciąż słyszałam to nucenie, ale nie potrafiłam tego sprawdzić.

Tej nocy nie miało być inaczej. Zabrakło mi odwagi. Adrenalina powoli ze mnie ulatywała, a jej miejsce zajęło wyczerpanie.

Westchnęłam i wróciłam do kuchni, by napić się wody. Opróżniłam szklankę w trzech łykach, po czym powtórzyłam cały proces.

Osunęłam się na stołek barowy i odłożyłam nóż. Czoło pokrywała mi cienka warstwa potu. Gdy pochyliłam się do przodu i przyłożyłam głowę do zimnego marmurowego blatu, przeszły mnie dreszcze.

Kimkolwiek był ten człowiek, zniknął – ale mój dom nie był jedynym miejscem, w które wtargnął tej nocy.



Wszedł mi do głowy. I dokładnie tego, kurwa, chciał.

– Zeszłej nocy ktoś włamał mi się do domu – wyznałam.

Trzymałam telefon między uchem a barkiem. Łyżeczka, którą mieszałam kawę, stuknęła o ceramiczny kubek. Była już druga, a oczy wciąż same mi się zamykały.

Po tamtych wydarzeniach nie mogłam zasnąć, więc sprawdziłam wszystkie okna, żeby upewnić się, że były zamknięte.

I były, co jeszcze bardziej mnie zaniepokoiło.

Wszystkie drzwi i okna były zamknięte, zarówno przed tym wtargnięciem, jak i po nim. Więc jakim, kurwa, cudem udało mu się wejść i wyjść?

– Chwila, chwila, chwila. Co powiedziałaś? Ktoś włamał ci się do domu?! – wrzasnęła przez słuchawkę Daya.

– Tak – potwierdziłam. – I zostawił mi czerwoną różę na blacie.

Cisza. Kto by pomyślał, że dożyję dnia, gdy mojej przyjaciółce odbierze mowę.

– To było najgorsze, co się wydarzyło tej koszmarnej nocy, ale to jeszcze nie wszystko.

– Co jeszcze się stało?

– To, że Greyson jest dupkiem. Był w trakcie próby zlokalizowania ukrytej w mojej szyi dziury, w którą mógłby wsadzić język, gdy ktoś nagle zaczął dobijać się do drzwi wejściowych. Jakby, serio, walił ze wszystkich sił! Sprawdziliśmy to, ale nikogo nie było. Podejrzewam, że musiała to być sprawka mojego nowego przyjaciela.

– Mówisz, kurwa, poważnie?

Opowiedziałam jej resztę historii. Skalę zjebania Greysona – na tym się zatrzymałam na dłuższą chwilę. Uderzenie w ścianę i dramatyczne wyjście. Nie wspomniałam o sejfie ani o pamiętnikach, które znalazłam, ani o tym, czego się z nich dowiedziałam, ani o ironii tkwiącej w tym, że chwilę po tym, jak

zapoznałam się z plugawą historią miłosną swojej własnej prababci, ktoś włamał mi się do domu.

– Przyjeżdżam dzisiaj – zadeklarowała Daya, gdy skończyłam.

– Ale ja muszę dzisiaj przygotować dom do remontu – poinformowałam ją, zmęczona na samą myśl o tym, co mnie czekało.

– No to ci pomogę. Trochę alkoholu i jakoś zleci.

Uśmiechnęłam się lekko. Daya zawsze była wspaniałą przyjaciółką.

Przyjaźniłyśmy się od czasów szkoły średniej i pozostałyśmy w kontakcie nawet wtedy, gdy poszłyśmy na różne uczelnie. Przez ostatnie lata style życia, które prowadziłyśmy, pozwalały nam na spotkania wyłącznie w święta i z okazji corocznego nawiedzonego wesołego miasteczka.

Rzuciłam studia po roku i zajęłam się pisaniem, a Daya ukończyła kierunek związany z informatyką. Dołączyła do jakiejś grupy hakerów i robiła za samozwańczego stróża prawa, wyjawiając rządowe sekrety.

Nie znałam drugiej osoby, która aż tak interesowała się teoriami spiskowymi. Nawet ja musiałam jednak przyznać, że rzeczy, które wygrzebywała, były niepokojące i podpierała je zbyt duża liczba dowodów, by móc o nich mówić w kategoriach „teorii”.

W każdym razie nasze prace pozwalały nam na sporą elastyczność w codziennym życiu. Miałyśmy dużo szczęścia.

– Będę bardzo wdzięczna. Do zobaczenia niedługo – powiedziałam przed rozłączeniem.

Westchnęłam i spojrzałam na pamiętniki, które leżały przede mną na wyspie kuchennej. Nie skończyłam jeszcze czytać pierwszego z nich, a myśl o kontynuowaniu lektury napełniała mnie niepokojem. Z każdym kolejnym słowem chciałam wyprzeć się Gigi.

A jednocześnie chciałam nią być.

12 kwietnia 1944 roku

Znowu wrócił. Odważę się przyznać, że byłabym rozczarowana, gdyby tego nie zrobił. John pojechał do pracy, a Serafina poszła do szkoły. Gdy tylko dom opustoszał, czekałam przy oknie. Nie jestem z tego dumna.

Tym razem wszedł do domu. Zupełnie zamartam, gdy to zrobił. Z jednej strony bałam się jego następnego kroku, a z drugiej nie mogłam się go doczekać.

Gdy ujawnił swoją twarz, zaparło mi dech w piersiach.

Był piękny. Przeszywające niebieskie oczy. Mocna zuchwa. I taka... taka duża.

Podszedł do mnie, wciąż się nie odzywając. Dotknął mojej twarzy. Tak delikatnie... Obszedł mnie dookoła, pozwalając, by palce muskały skórę.

Zadrżałam pod jego dotykiem. Uśmiechnął się.

Na widok tego uśmiechu zamartam mi serce.

A potem odszedł. Wyszedł bez choćby słowa.

Prawie zaczęłam błagać, żeby wrócił, ale się powstrzymałam.

Wróci.



## 4. MANIPULATORKA

– Niezły był numer z tej twojej babci – stwierdziła Daya.

W rękach miała starą, zakurzoną bieliznę. Stałam jak wryta. Pajac, którego nazywałam najlepszą przyjaciółką, właśnie rozciągał trzymane w dłoniach majtki, prowokująco trzepocząc przy tym wystawionym językiem. A przynajmniej zgodnie z zamysłem miało to być prowokujące. Osobiście czułam się głównie przerażona.

– Błagam, przestań.

Z wielkim dramatyzmem przewróciła oczami, udając orgazm. Dla mnie ta parodia wyglądała bardziej na egzorcyzmy.

– Zachowujesz się totalnie niestosownie. Co jeśli Nana cię widzi? To przywróciło ją do porządku, a bieliznę na miejsce.

– Myślisz, że jest duchem? – zapytała z przejęciem, a mina szybko jej zrzędała.

Dziewczyna była już w trakcie skanowania domu wzrokiem, jakby widmo babci zamierzało zabawić się z nią w ciuciubabkę. Przewróciłam oczami. Nana pewnie zrobiłaby to samo, gdyby tylko mogła.

– Babcia uwielbiała ten dom. Nie zdziwiłabym się, gdyby postanowiła zostać. – Nonszalancko wzruszyłam ramionami. – Widywałam tu duchy. Działo się też wiele trudnych do wyjaśnienia rzeczy.

– Ty to wiesz, jak sprowadzić na ziemię człowieka – poskarżyła się, a następnie wrzuciła bieliznę do kosza. Trochę agresywnie.

Uśmiechnęłam się, zadowolona z podjętej przez nią decyzji. Ważne, że przestała mi wymachiwać przed twarzą starymi majtkami.

– Zrobię nam kolejnego drinka – zaproponowałam w próbie udobruchania.

Podniosłam masywny wór ze śmieciami i zarzuciłam go sobie na ramię. Nie byłam dumna ani z sapnięcia, które się ze mnie wyrwało, ani z tego, że od razu się spociłam.

*Naprawdę muszę przestać pić. I zacząć ćwiczyć.*

Dobry materiał na postanowienie noworoczne. Coś w sam raz do porobienia przez tydzień, poddania się i złożenia solennej obietnicy spróbowania w przyszłym roku. Typowo.

– Tylko zrób mocnego. Teraz, gdy już wiem, że obserwują mnie demony, będę potrzebowała więcej alkoholu.

Przewróciłam oczami. Znowu.

– Zrób im striptiz, na pewno się przestraszą – poradziłam ze śmiertelną powagą.

Nagły ruch tuż przy moim uchu sprawił, że włosy zatańczyły na wietrze. Sekundę później rolka taśmy klejącej uderzyła o ścianę przede mną. Wyszłam z pokoju, zanosząc się rechotem. Odprowadzał mnie dźwięk posyłanych w kierunku pleców przekleństw.

Dobrze wiedziała, że była piękna – i właśnie dlatego uwielbiałam jej dokuczać w ten sposób. Od czasu do czasu każdej seksownej piczy przydawała się dawka pokory. Bez niej Ziemia już dawno by się załamała pod ciężarem jej pewności siebie.

Postawiłam worek przed drzwiami wejściowymi i ruszyłam w stronę kuchni. Wzięłam z lodówki sok ananasowy i odwróciłam się do wyspy, by zrobić nam następną kolejkę.

Zmroziło mnie w miejscu. Płuca boleśnie się skurczyły, a żyły wypełniły lodem.

Na blacie stała pusta szklanka do whisky. Obok leżała czerwona róża. Wewnątrz szkła została tylko odrobina ulubionego trunku dziadka.

Żadnej z tych rzeczy tu wcześniej nie było. Razem z Dayą spędziłyśmy ostatnią godzinę na pierwszym piętrze, grzęznąc po kolana w starych szpargałach starych ludzi.

Okrażyłam tajemniczy duet, jakby był co najmniej ucinającym sobie drzemkę pytonem, który w każdej chwili mógł się zerwać i mnie ugryźć.

Z pulsującą w uszach krwią ostrożnie wzięłam w ręce szklankę. Przyglądałam jej się z uwagą godną wpatrywania się w magiczną kulę, gotową do ujawnienia tożsamości pijącej z niej osoby.

Oczywiście byłam w kuchni sama. Z miejsca, w którym stałam, widziałam wyraźnie drzwi wejściowe. Mimo to oczy gorączkowo skanowały otoczenie w poszukiwaniu człowieka, który zakradł się do

mojego domu, wziął szklanę i butelkę whisky, a następnie nalał sobie drinka, podczas gdy razem z przyjaciółką pracowałyśmy piętro wyżej, nieświadome przechadzającego się pod nami niebezpieczeństwa.

Nie słyszałam, by ktokolwiek wchodził. Nie przypominałam sobie żadnych dźwięków.

Ze złością ruszyłam do drzwi wejściowych i chwyciłam za klamkę. Zamknięte. Oczywiście. Jak, kurwa, zawsze. I zupełnie niepotrzebnie, skoro nawet zamknięty dom nie jest w stanie powstrzymać tego psychola.

– Gdzie moje procenty, suko? Zaczynam słyszeć głosy – krzyknęła z góry Daya.

– Idę! – odpowiedziałam łamiącym się głosem.

Wróciłam do kuchni. Cały czas się rozglądałam. Nie wiem, może myślałam, że wyskoczy zaraz z jakiegoś sekretnego portalu do innego wymiaru.

Na prawo znajdowało się przejście prowadzące do korytarza po drugiej stronie schodów. Miałam wrażenie, że ciemność wręcz sączyła się z tamtego miejsca. Kimkolwiek był, mógł tam teraz stać, czaić się poza zasięgiem wzroku. Mógł też ukrywać się w jednej z sypialni i tylko czekać, aż przejdę obok.

Poczułam nowy przypływ adrenaliny. Być może właśnie wchodziłam w rolę typowej idiotki ze slashera. Tej, która idzie sprawdzić, coż to był za dźwięk, podczas gdy siedzący przed ekranem załamują ręce nad jej głupotą, krzyżąc „nie idź tam!”.

Czy naprawdę chciałam spotkać się w ten sposób ze śmiercią? Jako idiotka, która nie potrafiła wybiec z domu i jak normalny człowiek zawołać o pomoc? Z drugiej strony: czy zamierzałam pozwolić, by zastraszył mnie jakiś dupek, któremu się wydawało, że mógł ot tak wchodzić sobie do mojego domu, kiedy tylko naszła go na to ochota? Pić whisky mojego dziadka? Zostawiać za sobą ślady, jakby miał gdzieś, czy jego obecność zostanie odkryta?

To sprawiało, że miałam wątpliwości co do tego, czy takiej osobie w ogóle chciałoby się ukrywać. Wszystko wskazywało na to, że potrafił wchodzić tu w sposób niezauważony. Po co się bawić w chowanie w sypialniach czy ciemnych korytarzach? W każdej

chwili mógł zająć mnie od tyłu. W końcu wchodził i wychodził, kiedy mu się żywnie podobało.

Ta świadomość napełniła mnie zwierzęcą furią – i równie intensywną bezsilnością. Mogłabym ewentualnie wymienić zamki, ale co by to dało, skoro od początku nie stanowiły dla niego żadnej przeszkody?

Nabrałam powietrza i ostatecznie zdecydowałam się jednak na zagranie roli idiotki. Chwyciłam za nóż i przeszukałam cały dom. Dbałam o to, by poruszać się cicho – nie chciałam przedwcześnie zaalarmować Dayi. Może nie było takiej potrzeby.

Gdy nic nie znalazłam, wróciłam do kuchni, wzięłam różę i oberwałam jej wszystkie płatki, a na koniec wrzuciłam ją do pustej szklanki.



Część mnie miała nadzieję, że wróci. Chciałam, żeby zobaczył moje małe dzieło.

– Szczerze mówiąc, boję się o ciebie – przyznała Daya, stojąc w drzwiach.

Spędziła cały dzień, opróżniając ze mną dom. Wynajęłam kontener, który wypełniłyśmy aż po brzegi. Pod koniec dnia żadna z nas nie była w stanie unieść rąk.

Dziesięć godzin i kilka wycieczek do sklepu charytatywnego później, skończyłyśmy sprzątanie. Dziadkowie nie należeli do zbieraczy, ale z ozdóbkami i pierdołami z gatunku „na pewno kiedyś się przyda” już tak było, że narastały niezauważone.

Po śmierci babci mama przejrzała cały dwór i sprzedała czy oddała większość rzeczy. Gdyby nie to, cały proces zająłby długie tygodnie, jeśli nie miesiące.

– Niepotrzebnie. Nic mi nie będzie – stwierdziłam.



Zajęło mi to kilka godzin – i kilka porcji różnego typu trunków – zanim zdobyłam się na odwagę, by powiedzieć przyjaciółce o szklance z whisky. Ukrywanie tego, że ktoś włamał się do domu, gdy również w nim przebywała, nie byłoby właściwe. Musiała mieć możliwość podjęcia świadomej decyzji, czy chciała tu zostać.

Jej pierwszą reakcją było przerażenie. Poświęciła resztę dnia na próby przekonania mnie, żebym zatrzymała się u niej. Ale ja się uparłam. Miałam serdecznie dość ludzi, którzy usiłowali mnie stąd wykurzyć. Najpierw rodzice, konkretnie matka, a teraz jakiś chory zbok, który zwał sobie konia do cudzego strachu.

Bałam się, jasne, ale byłam też głupia.

*Dlatego zostaję.*

Co zaskakujące, Daya nie zwała przy pierwszej lepszej okazji. Cały czas skakała jednak wzrokiem z kąta do kąta i nawet nie byłam w stanie zliczyć, ile razy już usłyszałam od niej: „co to był za dźwięk?!”.

Ale nic więcej się nie wydarzyło.

Teraz stała w drzwiach, nie chcąc zostawić mnie samej.

– Zostanę z tobą – powtórzyła po raz milionowy.

– Nie. To zbyt niebezpieczne.

Pstryknęła palcami ze złością w zielonych oczach.

– I o tym mówię. Na tym polega pierdolony problem. Skoro zostanie tutaj jest „zbyt niebezpieczne” dla mnie, to zgadnij, jakie jest dla ciebie? – Już otwierałam usta, by odpowiedzieć, ale mi przerwała. – Dokładnie takie same! „Zbyt niebezpieczne”! Addie, dlaczego tak bardzo chcesz tu zostać?

Westchnęłam i przejechałam dłonią po twarzy. Cała ta sytuacja zaczynała mnie irytować. I to nie była jej wina. Dobrze wiedziałam, że gdyby role zostały odwrócone, zachowywałabym się tak samo.

Ale nie zamierzałam uciekać. Nie potrafiłam tego wytłumaczyć, ale czułam, że w ten sposób pozwoliłabym mu wygrać. Spędziłam w Dworze Parsonsów dopiero tydzień i już ktoś próbował się mnie pozbyć.

Musiałam to przeczekać. Wystawić tajemniczego nieznajomego na próbę. Rzucić mu wyzwanie. Pokazać, że się nie bałam.

Choć to akurat było cholernym kłamstwem. Byłam śmiertelnie przerażona. Ale byłam też uparta. I, jak już wspominałam, głupia. Na

ten moment miałam to gdzieś.

*Ale bez obaw. Później, gdy będzie stał nad moim łóżkiem, przyglądając mi się w czasie snu, na pewno zmienię zdanie.*

– Nic mi nie będzie, Daya – powtórzyłam. – Obiecuję. Będę spała z nożem rzeźniczym pod poduszką. Zabarykaduję się w sypialni, jeśli będzie taka potrzeba. Zresztą, kto wie, może ta osoba już nie wróci?

Nie brzmiało to zbyt przekonująco, ale nie miałam już nawet ochoty się wysilać. Nigdzie się stąd nie ruszałam, czy się to komuś, kurwa, podobało, czy nie.

Jak to jest, że interakcje międzyludzkie i przebywanie w miejscach publicznych sprawiały, że miałam ochotę skoczyć z siódmego piętra, a gdy ktoś włamywał mi się do domu, nagle odnajdywałam w sobie wystarczająco dużo odwagi, by zostać?

Gdzie tu logika?

– Źle mi z zostawianiem cię tutaj samej. Jeśli umrzesz, zniszczysz mi życie. Spędzę je pogrążona w wyrzutach sumienia, każdego dnia pytając samą siebie: „co by było, gdyby?”. – I tak oto z Dayi wyszły lata spędzone w teatrze. Wzniosła dramatycznie wzrok ku sufitowi i wsparła podbródek na dłoni, pełna przerysowanej zadumy. Jej głos nabrał żartobliwego, melodramatycznego tonu, gdy tak szydziła z naszych hipotetycznych przyszłych wersji. – „Czy ta suka nadal by żyła, gdybym po prostu wytargała ją wtedy z domu za włosy?”.

Zmarszczyłam brwi. Wolałabym, żeby tego nie robiła. Długo je zapuszczałam.

– Jeśli wróci, od razu wezwę policję.

Zirytowana opuściła rękę i przewróciła oczami. Pod wpływem gniewu jej manieryzmy stawały się butne. Na jej miejscu też byłabym zła.

– Jeśli umrzesz, to serio się wkurwię, Addie.

– Nie umrę – zapewniłam ze słabym uśmiechem.

Przynajmniej taką miałam nadzieję.

Warknęła, chwyciła mnie szorstko za rękę i pociągnęła w mocny uścisk. Gdy mnie z niego wypuszczała, czułam bezgraniczną ulgę, choć splamioną odrobiną smutku.

– Zadzwoń, jeśli wróci.

– Zadzwonię – skłamałam.

Wyszła bez słowa, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Odetchnęłam, wzięłam nóż z szuflady i skierowałam swoje zmęczone stopy ku sypialni. Potrzebowałam długiego, gorącego prysznica.

*Jeśli ten czubek zamierza mi go przerwać, z przyjemnością go za to dźgnę.*

16 maja 1944 roku

John zadaje mi ostatnio dużo pytań. Zastanawia się, co takiego robię, gdy zostaję w domu sama. Odpowiadam, że zajmuję się swoimi obowiązkami i szydełkuję. Sera ma już czternaście lat i sama odrabia swoje prace domowe. Jedyne, co muszę robić, to upewnić się, że każdego dnia czeka na niego ciepły posiłek. Takie tam prozaiczne obowiązki żony.

Ale on staje się podejrzliwy.

Zauważył zmianę w moim zachowaniu.

Rzeczywiście zachowuję się ostatnio inaczej. Odkąd ten obcy mężczyzna wkroczył w moje życie. Przez okno.

Jeszcze się do mnie nie odezwał. Nieważne, ile razy go o to błagałam. Ile razy pytałam, jak ma na imię. Skąd jest. Skąd mnie zna. Czego ode mnie chce.

Nie odpowiedział na żadne z tych pytań.

Chcę usłyszeć jego głos tak bardzo, że zaczęłam proponować mu różne rzeczy w zamian. Niewłaściwe rzeczy.

Pocałunek. Dotyk.

Uśmiecha się, ale nie daje za wygraną.

Palcami muska mój policzek, a potem odchodzi.

Zostawiając mnie pragnącą kolejnych odwiedzin.



## 5. MANIPULATORKA

Wiatr popychał mnie do przodu, jakby zachęcał do skoku. Do zrobienia kroku dalej. Wyjścia na spotkanie śmierci.

*Nie pożałujesz* – zdawał się mówić.

Ta jedna natrętna myśl nie dawała mi spokoju. A przecież roztrzaskanie się o ostre kamienie brzmiało jak coś, czego by się żałowało. Delikatnie mówiąc. Bo co, jeśli nie umarłabym od razu? Co gdybym jakimś cudem przeżyła upadek i musiała tam leżeć w kałuży własnej krwi, z połamanymi kośćmi, czekając, aż organizm w końcu się podda?

A co, jeśli nie poddałby się? Co jeśli skończyłabym w nim uwięziona?

Każdy scenariusz wydawał się godny pożałowania.

Chrząknięcie wytrąciło mnie z rozmyślań.

– Proszę pani?

Odwróciłam głowę i moim oczom ukazał się wysoki, starszy mężczyzna, od którego biło tak dziwne ciepło, że prawie poczułam się lepiej. Siwe, rzadkie włosy przylegały do pokrytego potem czoła. Ubrania miał w brudzie i smarze.

Skakał wzrokiem między mną a krawędzią klifu, przy którym stałam. Emanował podenerwowaniem. Myślał, że zamierzałam skoczyć. Gdy tak się w niego wpatrywałam, doszło do mnie, że nie robiłam nic, by wyprostować to założenie.

Mimo to nadal się nie poruszyłam.

– Kończymy na dzisiaj – poinformował.

Razem z ekipą spędzili cały dzień na odbudowywaniu mojej werandy. Desperacko potrzebowała liftingu. A ja potrzebowałam mieć pewność, że gdy następnym razem się po niej przejdę, stopa nie utknie mi w spróchniałym drewnie i nie dostanę sepsy.

Mężczyzna zlustrował mnie od góry do dołu, po czym zmarszczył brwi, widocznie jeszcze bardziej zaniepokojony. Kolejny powiew był silniejszy. Wiatr zawirował wokół nas, wzbijając w powietrze moje

włosy. Gdy odgarnęłam je za uszy, odkryłam, że starszy pan nadal z uwagą mi się przyglądał.

W dzieciństwie Nana nigdy nie pozwalała mi zbliżyć się do klifu. Znajdował się zaledwie dwadzieścia metrów od dworu, a widok z niego zapierał dech w piersiach, zwłaszcza w czasie zachodu słońca. Po zmroku jednak dostrzeżenie, gdzie kończył się klif, a gdzie zaczynała przepaść, było niemożliwe. Przynajmniej bez latarki.

Słońce właśnie chowało się za horyzontem, a ziemia powoli tonęła w cieniach. Stałam w odległości niespełna metra od granicy niebezpieczeństwa. Życie i śmierć oddzielał tutaj skalisty brzeg. Już za chwilę miał zniknąć w mroku.

*Jeśli nie będę uważać – też zniknę.*

– Wszystko w porządku, panienko? – dopytywał mężczyzna.

Zrobił krok do przodu, na co, zupełnie instynktownie, zareagowałam krokiem do tyłu. W stronę przepaści. Wytrzeszczył brązowe oczy, zatrzymał się i uniósł ręce do góry, jakby usiłował na mnie wpłynąć drzemiącą w nich tajemną mocą. Ostatecznie chciał tylko pomóc, jego celem nie było przestraszenie kogokolwiek. A ja co? Odwdzięczyłam mu się, prawie przyprawiając go o zawał.

Spojrzałam za siebie. Gula podeszła mi do gardła, gdy dostrzegłam, jak blisko krawędzi stałam. Ogarnęła mnie czysta groza. Niczym w zegarku, tuż za nią podążyło dobrze mi już znane, uderzające do głowy uczucie.

Coś było ze mną wyraźnie nie tak.

Zażenowana, odsunęłam się od klifu i spojrzałam przeprasząco na mężczyznę.

Wewnętrznie wciąż znajdowałam się na krawędzi.

Gdziekolwiek nie poszłam, czekały tam na mnie czerwone róże. Minęły już trzy tygodnie, odkąd znalazłam na blacie pustą szklankę po whisky.

Po tym, jak Daya odjechała, wzięłam długi, gorący prysznic, w czasie którego zdecydowałam, że muszę zacząć zgłaszać te zdarzenia. Zostawiać za sobą dowody. Tak, żeby w razie mojej śmierci czy zaginięcia było wiadomo, co się ze mną stało.

Gdy wyszłam z łazienki, po szklance z płatkami róż nie było już śladu. Od razu zrobiło mi się zimno, choć ciało wciąż parowało od

wrzącej wody.

Tamtej nocy zadzwoniłam na policję. Choć przyjęli moje zawiadomienie o przestępstwie, zrobili to tylko po to, by mnie udobruchać. Znajdowanie róż w dziwnych miejscach nie stanowiło wystarczająco obciążającego dowodu; mieli związane ręce.

Odtąd „incydenty” zdarzały się coraz częściej. Nie byłam pewna, kiedy konkretnie zdałam sobie sprawę z tego, że miałam stalkera, ale te trzy tygodnie zdecydowanie mnie w tym utwierdziły.

Przykład: pojechałam do swojej ulubionej kawiarni, żeby spędzić w niej trochę czasu na pisaniu. Gdy wróciłam, na siedzeniu czekała już na mnie czerwona róża. W środku zamkniętego samochodu. Który wciąż był zamknięty, gdy do niego podeszłam.

Nigdy nie załączał żadnej notatki. Nie podejmował żadnej próby komunikacji. Zostawiał mi tylko czerwone róże z usuniętymi kolcami, nic więcej.

Około dwóch tygodni temu rozpoczął się remont, a moja paranoja tylko zyskała na sile. Wielu ludzi wchodziło i wychodziło z domu. Elektrycy, hydraulicy, pracownicy budowlani, projektanci ogrodów... Wszyscy. Wszyscy tu byli.

Wymieniłam okna w Dworze Parsonsów. Zainstalowałam nowe zamki w każdych drzwiach. I tak jak podejrzewałam, zupełnie nic to nie zmieniło.

Zawsze znajdował sposób, by dostać się do środka.

Każda z osób przechodząca przez ten dom mogła nim być. Przepytałam nawet kilku z robotników, żeby zobaczyć, czy będą się podejrzanie zachowywać. Wszyscy patrzyli na mnie tak, jakbym co najmniej pytała, czy sprzedadzą mi trochę prochów.

– Proszę pani? – powtórzył.

Potrząsnęłam głową w żalosnej próbie skupienia się na rozmowie.

– Przepraszam, zły dzień – rzuciłam pośpiesznie, lekceważąco machając ręką.

Czułam się jak skończony dupek z tym, jak się zachowywałam.

Gdybym spadła, ten biedny człowiek pewnie by się za to obwiniął. A to nie byłoby wcale trudne; ziemia w każdej chwili mogła się pode mną osunąć. Mogłam też po prostu zrobić zbyt duży krok do tyłu. Jeden krok i skończyłabym martwa, i to tylko dlatego, że jakiś mężczyzna okazał zmartwienie moim stanem.

Spędziłby resztę życia z poczuciem winy. Kto wie, do czego by go to doprowadziło.

– To nic – zapewnił. Wciąż patrzył na mnie z pewną dozą nieufności. Wskazał kciukiem przez ramię. – Wrócimy jutro, żeby zainstalować barierki.

Kiwnęłam głową, bawiąc się palcami.

– Dziękuję.

Tylko czekałam, aż sobie pójdzie i będę mogła popłakać nad tym, jak prawie zrujnowałam mu życie. Choć wydawał się niesamowicie miły, wiedziałam, że myślał już tylko o tym, jak bardzo chciał wrócić do domu. Ale jego dobra natura wygrała. Dobra natura albo uporczywa potrzeba upewnienia się, że odejdzie z czystym sumieniem.

– Potrzebujesz, żebym do kogoś zadzwonił?

Uśmiechnęłam się i potrząsnęłam głową.

– Wiem, że to źle wyglądało, ale zapewniam, że nie zamierzałam skoczyć.

Ramiona wyraźnie mu opadły, a po twarzy rozlała się ulga.

– To dobrze. – Kiwnął głową i odwrócił się, by odejść, ale nagle się zatrzymał. – A, właśnie. Czeka tam na panią bukiet róż.

Serce przestało mi bić na dobre pięć sekund, po czym nagle drastycznie zwiększyło tempo, jakby usiłowało wydostać się na zewnątrz gardłem.

– C-co? Od kogo?

Wzruszył ramieniem.

– Nie wiem. Już tam były, gdy wróciliśmy z przerwy na lunch. Zapomniałem o nich aż do teraz. Mogę po nie skoczyć...

– Nie trzeba! – zaprotestowałam gwałtownie.

Zamknął usta. Przez twarz mężczyzny przemknął kolejny dziwny wyraz. Musiał mnie mieć za skończoną wariatkę.

Ponownie skinął głową i obrzucił mnie jeszcze jednym zaniepokojonym spojrzeniem, po czym odwrócił się plecami i ruszył w stronę frontu dworu. Westchnęłam ciężko. Poczekaliśmy, aż zniknie mi z oczu, i dopiero wtedy wróciłam do domu.

Byłoby niezręcznie, gdybym od razu za nim poszła. Ot, dwójka ludzi zmierzających w tym samym kierunku, która nie ma żadnej ochoty na rozmowę ze sobą.

*Na samą myśl przechodzą mnie ciarki żenady.*

Gdy w końcu dotarłam do budynku, postanowiłam się najpierw zatrzymać i popodziwiać piękno swojej werandy. Odnowiono ją też z zewnątrz: nadal była cała czarna, ale z nową okładziną pokrytą świeżą warstwą farby. Zostawiłam sobie pnącza i wyczyściłam gargulce. Choć kamień, z którego je wyrzeźbiono, był wyszczerbiony i niejedną pogodę już widział, wpasowywał się w klimat nawiedzonego dworu. Okazało się, że gustem wcale się tak nie różniłam od swoich przodków. Tęcze i jednorożce? To nie tutaj.

Wtedy zarejestrowałam oparty o drzwi bukiet. Wyglądał, jakby położył go tam jeden z robotników, który nie chciał wejść do środka bez mojego pozwolenia.

Z uwagą przeczesywałam wzrokiem teren. Słońce już prawie zniknęło za horyzontem, przez co moje spojrzenie sięgało maksymalnie dwa metry poza linię drzew. Jeśli ktoś stał trochę dalej, bez problemu mógł mnie obserwować, a ja o niczym bym nie wiedziała.

Podniosłam kwiaty, wpadłam do środka i zatrzasnęłam za sobą drzwi, które następnie zamknęłam na klucz. W bukiecie skrywała się czarna karteczka pokryta złotym pismem.

Rozszerzyłam oczy w obawie. To pierwsza próba komunikacji ze strony mojego stalkera. Część mnie bardzo na to czekała. Miałam nadzieję, że w końcu się dowiem, czego ode mnie chciał.

Teraz, gdy ten moment w końcu nadszedł, miałam ochotę rozedrzyć notatkę na strzępy i żyć dalej w błogiej nieświadomości.

Pieprzyć to. Umarłabym z żalu i ciekawości.

Drżącymi rękoma wyjęłam kartkę spomiędzy kwiatów.

*Już niedługo się zobaczymy, myszko.*

Okej, jednak mogłabym żyć bez tej wiedzy. Teraz tego nie odzobaczę.

„Myszko”? Serio? Nie miałam już żadnych wątpliwości co do tego, że prześladowająca mnie osoba to mężczyzna i to zdrowo porąbany.

Wyjęłam telefon z tylnej kieszeni i zadzwoniłam na policję. Użeranie się z nimi nie było mi dzisiaj na rękę, ale musiałam złożyć zeznanie.





Nie byłam na tyle naiwna, by się łądzić, że ochronią mnie przed cieniem, który tak uporczywie się do mnie przylepił – ale nie miałam też zamiaru pozwolić, by moja ewentualna śmierć stała się niemożliwą do rozwiązania zagadką.

Ktoś zapukał w drzwi wejściowe. Zrobił to spokojnie, ale zdecydowanie. Serce instynktownie podskoczyło mi w piersi, jak zwykle, gdy w budynku rozlegał się jakikolwiek dźwięk.

To nie mogło być zdrowe. Może powinnam wrócić do jedzenia Cheeriosów na śniadanie. W reklamie wspominali, że są dobre na serce, no nie?

Podeszłam do okna przy drzwiach i zerknęłam przez franke, by sprawdzić, kto postanowił mnie odwiedzić.

Od razu jęknęłam. Naprawdę, naprawdę chciałam poczuć ulgę, że nie czekał tam na mnie żaden psychol z bronią, bajdurzący o tym, że skoro on nie może mnie mieć, to nikt nie będzie mnie miał. Naprawdę.

Ale nie czułam ulgi. Właściwie to było mi nawet trochę smutno, że po drugiej stronie nie stał mój uparty cień, gotowy, by zakończyć moje życie.

Z ciężkim westchnieniem otworzyłam drzwi, by powitać Sarinę Reilly – moją matkę.

Miała blond włosy upięte w ciasny kok, różową szminkę na cienkich wargach i niebieskie oczy. Była taka ułożona, taka elegancka, a ja... A ja nie. Nosiła się z gracją, wręcz po królewsku, podczas gdy ja regularnie się garbiłam i siadałam z rozłożonymi nogami.

– Czemu zawdzięczam tę przyjemność, mamó? – zapytałam sucho.

Pociągnęła nosem, niewzruszona moją postawą.

– Zimno tu. Nie zaprosisz mnie do środka? – rzuciła, nakłaniając mnie do odsunięcia się za pomocą zniecierpliwionego machania dłonią.

Gdy z niechęcią zrobiłam jej przejście, przecisnęła się obok. Jej śladem podążał zapach perfum Chanel. Skrzywiłam się. Nie przepadałam za nimi.

Ukochana matka rozejrzała się po dworze z obrzydzeniem na wychudzonej twarzy.

Dorastała w tym gotyckim domu; ciemność wnętrza musiała odbić się na jej sercu.

– Jeśli nie przestaniesz, zrobią ci się zmarszczki – ostrzegłam z powagą, po tym jak zamknęłam drzwi.

Tylko na mnie prychnęła. Szpilki zastukały o czarno-białe płytki, gdy skierowała swoje kroki w stronę kanapy. W kominku palił się ogień, a lampy rzucały przyćmione światło, tworząc przytulną atmosferę. Niedługo miało zacząć padać. Oby się do tego czasu zmyła, bo chciałam móc w spokoju rozkoszować się swoją nocą z książką w ręce i odgłosami burzy w tle.

Usiadła na samym skraju, niczym delikatny motylek, który zaledwie na chwilę spoczął na kwiatku. Jedno trącenie palcem i by się przewróciła.

– Cała przyjemność po mojej stronie, Adeline. – Westchnęła.

I jeszcze ten wielce napsuszony ton, który zdawał się mówić: „ech, kolejny dzień bycia dojrzałą stroną, która musi pierwsza wyciągać rękę”.

I jeszcze to westchnienie. Tło całego mojego dzieciństwa! Było przepełnione i rozczarowaniem, i spełnionymi oczekiwaniami jednocześnie. W końcu zawsze, gdy spodziewała się, że ją rozczaruję, tak właśnie się działo.

– Po co przyjechałaś? – przeszłam do rzeczy.

– To już nie mogę odwiedzić własnej córki? – odcięła się z nutą rozgoryczenia.

Nigdy nie byliśmy blisko. Miała mi za złe, że z Naną wyglądało to zupełnie inaczej, że niejednokrotnie to po jej stronie stawałam, to ją wybierałam zamiast niej. I w kłótniach, i w decyzji o spędzeniu okresu dorastania głównie tutaj.

Odwdzięczałam się, hodując w sobie żal związany z tym, że nie czułam, żebym w ogóle mogła ją wybrać. Jeśli jednak zrobiłabym to, nagrodziłaby mnie kolejnym pasywnie-agresywnym komentarzem na temat zjedzenia jednego ciastka za dużo.

Ciągle narzekała, że przytyję. Nie wiedziała, że robiłam to celowo.

Do dzisiaj nieszczególnie rozumiała, dlaczego właściwie jej nie lubiłam.

– Jesteś tu po to, by spróbować mnie przekonać, że marnuję życie w starym domu? – zgadywałam, usadawiając się w bujanym fotelu i kładąc nogi na stojącym przed nim taborecie.

W tym samym fotelu, w którym i ja, i prababcia lubiliśmy przesiadywać, gdy nasi prześladowcy przyglądali się nam spomiędzy drzew.

Ten mebel sprawił, że moje myśli automatycznie powędrowały do zeszłej nocy, niepokojącej notatki i telefonu na policję. Zadali mi aż dwa pytania. Potem usłyszałam, że kartka posłuży jako dowód, a następnie zostanie sporządzony raport.

Strata czasu, ale przynajmniej, jeśli skończę martwa w jakimś rowie, będą wiedzieli, że stałam się ofiarą przestępstwa.

– Mam pokazać klientom dom w okolicy. Uznałam, że skoro już tu jestem, przyjadę wcześniej i cię odwiedzę.

Ach, no tak. Przecież nie spędziłaby godziny w podróży tylko po to, by wypić ze mną herbatkę i trochę poplotkować. To nie w stylu mojej matki. Ale skoro już tu była, uznała, że przy okazji wpadnie mnie pouczyć.

– Chcesz się dowiedzieć, dlaczego Dwór Parsonsów zasługuje na to, by zrównano go z ziemią, Adeline? – Jej głos był przesiąknięty protekcjonalnością.

Chyba naprawdę zamierzała zrobić mi wykład. Nagle miałam się na baczności.

– Dlaczego? – zapytałam cicho.

– Bo wielu ludzi tu zmarło.

– Mówisz o tamtych pięciu robotnikach, którzy zginęli w pożarze?

Wróciły wspomnienia historii, którą opowiadała mi babcia, gdy byłam jeszcze małą. Musieli wygrzebać zwęglone kości i zbudować wszystko od nowa. Mimo to duchy ofiar tutaj zostały. Czułam to.

– Tak, ale nie tylko.

Wpatrywała się we mnie, a mój niepokój tylko rósł. Wyjrzałam przez okno. Może powinnam była ją wtedy po prostu wyprosić, zanim powiedziała coś, co miało zmienić całe moje życie, a co niekoniecznie chciałam usłyszeć.

– Kto jeszcze? – wydusiłam w końcu.

Wzrok miałam wbity w lśniącego, czarnego lexusa zaparkowanego przed domem. *Co za ekstrawagancja*. Samochód tworzył jaskrawy kontrast dla starego budynku i było w tym wręcz coś kpiącego. Jakby matka chciała mi w ten sposób pokazać, że była ode mnie lepsza.

Jako agentka nieruchomości dobrze zarabiała. Po moich narodzinach planowała zająć się domem na cały etat, ale gdy zaczęłam dorastać, a nasza relacja stawała się coraz bardziej skomplikowana, wyraźnie zniechęciła się do tego pomysłu. Skoczyła na główkę w świat nieruchomości i została jednym z najlepszych handlowców w stanie Waszyngton.

Tak naprawdę byłam dumna z jej osiągnięć. Po prostu chciałam, żeby myślała tak samo o moich.

– Twoja prababcia, Gigi – oświadczyła, tym samym wrywając mnie z rozmyślań. Gwałtownie odwróciłam głowę w jej stronę. – Nie tylko tu umarła, Addie, ale została tu zamordowana.

Choćbym nie wiem, jak się starała, nie byłabym w stanie powstrzymać buzi przed rozdziawieniem się w szoku.

Wystrzeliłam do góry. Bujany fotel uderzył o ścianę z tyłu.

– Nieprawda – zaprotestowałam. Ale moja matka nigdy nie kłamała.

Nana często opowiadała o Gigi. Była całym jej światem. Mimo to nawet nie zająknęła się na temat tego, że została zamordowana. Jeden jedyny raz zapytałam o śmierć prababci. Usłyszałam tylko, że zmarła zbyt szybko. Potem babcia zamknęła się w sobie i nie chciała już więcej wracać do tego tematu.

Byłam zbyt młoda, by wzbudziło to we mnie podejrzenia. Uznałam, że wciąż bolała ją strata matki, i nie drążyłam. Nawet przez myśl mi nie przeszło, że Gigi mogła zginąć w tragiczny sposób.

Do teraźniejszości przywołało mnie westchnienie.

– To dlatego twoja „Nana” zawsze miała taką dziwną... obsesję na punkcie tego dworu. Była bardzo młoda, gdy to się stało. Jej ojciec, John, nie chciał mieć nic do czynienia z tym miejscem, ale ona

urządziła scenę życia i zmusiła go do pozostania w domu, w którym zamordowano mu żonę. – Podniosła na mnie wzrok. Musiała zauważyć, jak wpłynął na mnie ten komentarz. – To nie moje słowa, tylko dziadka. Te o „scenie życia”. W każdym razie... Gdy tylko dorosła, oddał jej dom i się wyprowadził. Od tego czasu mieszkała w dworze. Ale o tym już wiesz.

Odwróciłam się znowu do okna. Deszcz uderzał już o szyby. Za chwilę miała rozpocząć się ulewa. Przez niebo przetoczył się grzmot, stopniowo zyskując na intensywności, aż osiągnął swój punkt szczytowy. Fundamentami dworu wstrząsnęło donośne grzmienie. Pogoda idealnie odzwierciedlała mój nastrój.

– Nie masz mi nic do powiedzenia? – naciskała.

Czułam, jak wzrokiem wypalała mi dziurę w skroni. Milcząco potrząsnęłam głową. Mózg z trudem silił się na sformułowanie jakiejś odpowiedzi, ale był zbyt otępiały, by połączyć rozproszone myśli w logiczną całość.

Nie było takich słów.

Nie było słów, za których pomocą mogłabym opisać to kompletne, sięgające samych kości niedowierzanie, które mnie w tej chwili wypełniało.

Westchnęła raz jeszcze, tym razem łagodniej, jakby... jakby z empatią? Mama nigdy nie kłamała, ale nigdy też nie przejawiała zdolności do tego typu emocji.

– Tacie od początku nie podobał się pomysł, żebym się tutaj wychowywała, ale babcia nalegała. Kochała Gigi i nie potrafiła opuścić tego domu. On jest przeklęty, Addie. Nie chcę, by stało się z tobą to samo, co z babcią. Nie chcę, żebyś przywiązała się do niego tylko dlatego, że kochałaś swoją Nanę.

Zassałam dolną wargę i zacisnęłam na niej mocno zęby, gdy kolejny grzmot przeciął otaczającą nas ciszę. Czy mordercą Gigi był jej prześladowca? Ten sam mężczyzna, którego nazywała swoim gościem, który przychodził do jej domu i robił rzeczy, o których nie potrafiła pisać? Rzeczy, których próbowała nie chcieć – ale chciała?

Czy to był on? Czy bawił się nią cały ten czas? Czy wyczuł, że na przekór wszystkiemu się do niego przywiązywała, i postanowił to wykorzystać?

Tylko ta wersja miała jakikolwiek sens.

Odwróciłam się z powrotem do matki.

– Czy wiadomo, kto to zrobił? Kto zabił Gigi?

Potrząsnęła głową i zacisnęła usta w cienką linię. Różowa szminka zaczęła pękać. Wiedziałam, że powstałe rysy sięgały głębiej. Że ją też złamano – choć nie wiedziałam jak.

– Nie, do dziś nic nie wiemy. Nie było wystarczających dowodów, poza tym w tamtych czasach rzeczy łatwiej uchodziły ludziom na sucho. Niektórzy twierdzili, że to pradziadek, ale ja wiem, że nigdy nie zrobiłby czegoś takiego. Bardzo ją kochał.

*Do dziś nic nie wiedzą.*

Moją prababcie zamordowano w tym domu i nikt nie złapał zabójcy. Tajemnica jej śmierci pozostała nierozwiązana. Miałam wrażenie, że strach swoim ciężarem przyszpila mnie do ziemi. Wiedziałam, kto był zabójcą, ale nie chciałam otwierać ust, dopóki nie byłam tego absolutnie pewna.

– Gdzie zginęła? – zapytałam słabo.

– W swojej sypialni. Która, co niepokojące, stała się sypialnią twojej babci. – Urwała na moment, po czym ponownie zabrała głos, choć ciszej. – A teraz twoją, jak miemam.

Nie myliła się. Przejęłam pokój po babci i choć został w pełni wyremontowany, zostawiłam sobie leżącą u stóp łóżka skrzynię oraz stojące w kącie duże, zdobione lustro. Obie rzeczy odziedziczyliśmy po Gigi.

Kupiłam własne łóżko, ale nie zmieniało to faktu, że cztery ściany, w których spałam każdej nocy, były tymi samymi czterema ścianami, które kilkadziesiąt lat temu były świadkami strasznego morderstwa.

Sama myśl mroziła mi krew w żyłach. Było w tym coś upiornego. Jednak ku niezadowoleniu mamy, ta informacja nie miała wystarczyć, by mnie stąd wykurzyć. Nie zamierzałam nawet zmienić pokoju. Jeśli czyniło to ze mnie wariatkę... Cóż.

*Wszystko zostaje w rodzinie.*

Gigi zakochała się w swoim prześladowcy. Mężczyźnie, który ją zabił.

A teraz jej prawnuczka miała swojego własnego stalkera. Przynajmniej nie byłam na tyle głupia, żeby patrzeć na niego w romantycznych kategoriach.

Mama wstała, dając jasny sygnał, że tę wizytę uważała za zakończoną. Szpilki ponownie zastukały o ułożoną w szachownicę podłogę, gdy powoli zmierzała ku wyjściu.

Spojrzała na mnie przez ramię.

– Mam nadzieję, że podejmiesz właściwą decyzję i się stąd wyprowadzisz, Addie. To... to niebezpieczne miejsce.

Dźwięki kroków ucichły, gdy delikatnie zamknęła za sobą drzwi. Patrzałam, jak odjeżdżała ciągnącym się przez prawie dwa kilometry podjazdem.

Zostałam sama. Sama w wielkim, przeklętym domu.

Nagle ostatnie słowa mojego cienia wydały się o wiele bardziej złowieszcze.

*Już niedługo się zobaczymy, myszko.*

25 maja 1944 roku

Mój gość w końcu się do mnie odezwał. Po raz pierwszy, odkąd zaczął mnie odwiedzać. Byłam w szoku.

Ma taki głęboki głos. Tak atrakcyjny. Gdy zaczął mówić, miałam nadzieję, że nigdy nie przestanie.

Zapytałam, dlaczego ciągle przychodził. Dlaczego mnie obserwował. W odpowiedzi wyznał mi swoją miłość. Pragnienie posiadania mnie.

Gdy zapytałam go o imię, tym razem mi je wyjawiał.

Ronaldo. Nietypowe imię. Pasuje do niego.

Nie został zbyt długo. Zanim jednak odszedł, poprosił o pocałunek. Miałam wątpliwości, mimo to się zgodziłam.

Wstyd mi to przyznać, ale w ogóle nie myślałam wtedy o Johnie. Moje myśli krążyły wyłącznie wokół ust Ronaldo.

Przerosły moje najśmielsze oczekiwania.

Gdy mnie całował, czułam się, jakbym szybowwała wśród gwiazd.

Chyba wciąż nie wróciłam na ziemię.



## 6. CIENÍ

Trzeszczenie w małym urzędzeniu oznaczało, że za chwilę miałem usłyszeć dokładne współrzędne. Rozluźniłem pięści i energicznie strzepnąłem ręce. Cały się pospinałem.

– Pięciu w głównej strefie. Wszyscy uzbrojeni. Do tego trzech na ich szóstej i jeszcze czterech na dwunastej – poinstruował głos ze słuchawki.

Rozciągnąłem mięśnie szyi, dzięki czemu kości przyjemnie strzyknęły, napięcie puściło i barki opadły. Dwunastu mężczyzn to nie tak dużo, ale musiałem działać szybko i z głową. Zestrzelenie stróży otaczających rozpadający się magazyn było zdecydowanie łatwiejsze.

Słońce już dawno zaszło, co zapewniało przyzwoity kamuflaż. Skryty w cieniu, potrzebowałem zaledwie dwóch sekund, by znaleźć właściwą pozycję, z której mogłem wykonać idealnie odmierzony strzał.

Tym, co ich ostatecznie zgubiło, było poleganie na wzroku. Moja umiejętność krycia się w cieniu stała się główną przyczyną ich śmierci. Mogli ruszyć głową i zaopatrzyć się w noktowizory, tak jak ja. Wtedy pobawilibyśmy się trochę dłużej.

Obliziałem usta w oczekiwaniu.

– Uwóżaj, Z – zabrzmiał ponownie głos mojej prawej ręki, Jaya. Był prawie tak samo dobrym hakerem jak ja. I tylko dlatego, że to ja go wszystkiego nauczyłem.

Stworzyłem organizację, której jedyny cel stanowiło zakończenie handlu ludźmi. Zaczynałem jako haker ujawniający grzeszki naszego zeżartego korupcją rządu. Potem, gdy stawałem się coraz bardziej świadomy prawdziwej natury tych ludzi, skali ich zdeprawowania i tego, jak chorzy byli – zacząłem osobiście się ich pozbywać: jeden spierdolony skurwysyn po drugim, począwszy od samego dołu hierarchii, ku samej górze.



*Pozbądź się wszystkich pszczoł robotnic, a królowa zostanie sama, słaba i bezbronna.*

Ale nie mogłem być jednocześnie hakerem i wykonawcą, a tym, co sprawiało mi prawdziwą przyjemność, było własnoręczne przykładanie im spluwy do skroni.

Dlatego właśnie stworzyłem swoją organizację „Z” i to od samych podstaw. Zatrudniłem zespół hakerów, którzy pomagali w przeprowadzaniu całej operacji, począwszy od wejścia w ich kręgi, przez zabójstwo, aż po bezpieczne wyprowadzenie ofiar. Rozmieściłem swoich ludzi w obszarach o wysokim wskaźniku handlu ludźmi i przydzieliłem im własne zespoły hakerów. Obecnie „Z” rozrosło się do tego stopnia, że byliśmy w każdym stanie, a nawet poza krajem.

Mój zespół składał się z jednej osoby. Nie potrzebowałem słyszeć w uchu więcej niż jednego głosu – Jaya. Był na takim poziomie, że zastępował trzech hakerów. Poza tym tylko jemu ufałem do tego stopnia, by powierzyć mu w ręce własne życie.

Nie zareagowałem na jego słowa.

Nie potrzebowałem pierdolonego szczęścia. Potrzebowałem umiejętności i cierpliwości, a wszystko to miałem w nadmiarze.

Tuż przy ścianie, stawiając bezdźwięczne kroki, przemknąłem ku drzwiom. Gdy do nich dotarłem, usłyszałem subtelny dźwięk puszczającego zamka.

Robota Jaya.

Choć budynek znajdował się na granicy rozpadu, i tak wyposażono go w najnowszą technologię w miejscach, gdzie to było potrzebne.

Przywódcą kartelu zależało na utrzymaniu pozorów zniszczonego, opuszczonego magazynu, żeby nie rzucać się w oczy. Jednocześnie pozostawał nie do zdobycia dla nielegalnych mieszkańców i graficyarzy.

– Czysto. Wyłączyłem systemy na dziesięć sekund. Wchodzis.

Przekręciłem klamkę i wślizgnąłem się do środka, otwierając drzwi tylko na tyle szeroko, by móc się precyzyjnie przeczisnąć przez powstałą szparę. Metalowe drzwi zamknęły się za mną bez żadnego dźwięku.

W środku budynku była przede wszystkim duża, otwarta przestrzeń. Wszedłem tylnym wejściem, które łączyło się ze słabo oświetlonym korytarzem. Kilka kroków prosto, w lewo i wchodziło

się do pomieszczenia, w którym przechowywano maszyny, gdy była tu jeszcze fabryka wyrobów gumowych.

Teraz przechowywano tu dziewczynki.

Otoczyły mnie stłumione krzyki, szlochy, przepełnione bólem jęki. Furia przez chwilę zasłoniła mi obraz, ale w porę nad sobą zapanowałem, nie robiąc pochopnych ruchów. Nie dało się jednocześnie wykonywać tej roboty i nie panować nad sobą. W ten sposób żadna z nich nie zostałaby uratowana.

Ale nie było to łatwe. Ci skurwysyni budzili we mnie najgorsze instynkty.

– Przechwyciłem kamery. Masz godzinę, zanim system się zresetuje i mnie wyrzuci – poinformował Jay.

*Wystarczy dziesięć minut.*

Wciąż skryty w cieniu, przeszedłem przez korytarz i wyjrzałem zza rogu. Po liczącej sobie ponad trzysta metrów kwadratowych przestrzeni rozsiano cienkie prycze, przy których stały przytwierdzone do ziemi metalowe rury. Do każdej z nich przykuto po jednej z dziewczyn. Metalowa obroża nie pozwalała im ruszyć się dalej niż niecałe dwa metry od przydzielonej im pryczy.

Tak mocno zacisnąłem pięści, że zacząłem tracić w nich czucie.

Wyjąłem pistolet z tylnej kieszeni jeansów.

Gdy jeden z nich padnie, reszta zacznie strzelać. Musiałem być szybki i ostrożny.

Trudno przewidzieć, w jaki sposób mogli się zachować wobec porwanych. Znali ryzyko. Śmierć dziewczycy oznaczała, że ktoś straci pieniądze, a inni stracą głowy w ramach przestrogi dla reszty, która być może niewystarczająco poważnie podchodziła do swojego zadania dopilnowania przekazywanego produktu. Niektórzy z nich brali jednak pod uwagę opcję spędzenia reszty życia jako chodzące cele, jeśli tylko oznaczało to, że z tej konkretnej sytuacji ujdą z życiem.

Zgodnie z przekazanymi przez Jaya instrukcjami na straży stało trzech mężczyzn, zupełnie nieświadomych mojej obecności.

*Durni skurwiele.*

Nie potrafiłem zrozumieć, jakim cudem ludzie nie wyczuwali zagrożenia nawet wtedy, gdy dosłownie czało im się za plecami. Nie mieściło mi się to w głowie.

Szybka seria ruchów i cała trójka leżała na podłodze. Niektóre z dziewczyn podskoczyły, inne skuliły się, płacząc. Jeszcze inne nie wydały z siebie żadnego dźwięku. Normalną reakcją dla małej dziewczynki byłby krzyk, ale one zdążyły się już przyzwyczaić do widoku morderstw.

Stojąca wśród pryczy piątka równocześnie zwróciła głowy w moją stronę. W ciągu zaledwie kilku sekund przez ich twarze przetoczyło się zaskoczenie, niepokój, a w końcu i gniew. Chwycili za broń.

Wciąż ukrywałem się za ścianą. Dwóch mężczyzn zaczęło strzelać, co zmusiło mnie do wycofania. Jeden z naboju mignął tuż przy mojej twarzy. Odłamki betonu wpadły mi do oczu. Wokół dzwoniły wystrzały. Chrząknąłem i potarłem powieki, by wyraźniej widzieć.

Już miałem się wysunąć, gdy zza rogu wyskoczył jeden z nich. Był martwy, zanim w ogóle zdążył mnie zobaczyć. Między brwiami widniała zgrabna, mała dziurka.

*I tak był brzydki. Świat poradzi sobie bez niego.*

Nim ciało opadło na podłogę, chwyciłem je za kołnierz koszuli i przysunąłem do siebie. Skrzywiłem się. Rana wydzielała parszywy smród. Ze zwłokami jako tarczą przed wciąż latającymi nabojami wysunąłem się nieznacznie na korytarz.

Martwy mężczyzna pochłoniął kolejne wystrzały. W tym czasie nacisnąłem na spust dokładnie dwa razy – i dwa ciała upadły na beton. Pewnie wkroczyłem na korytarz, odpychając swoją prowizoryczną, zakrwawioną tarczę, teraz pełną dziur. Głowa uderzyła o twardą podłogę z przyprawiającym o mdłości łupnięciem.

Posłużyłem się nim przez może pięć sekund, a i tak miałem szczęście. Życie nie wyglądało tak jak w filmach. Naboje z łatwością przebijały ciała. Wchodziły w nie i wychodziły tylko po to, by wtargnąć w kolejne. W tym wypadku moje.

Dlatego też nigdy nie używałem ludzi w taki sposób, jeśli nie było konieczności. Nawet wtedy trwało to przez maksymalnie kilka sekund.

Po magazynie rozniósł się chór dźwięków: płacz przerażonych dziewczynek, spłoszone wrzaski pilnujących je strażników, rozkazy by zabić „putę”, w końcu i gniewne krzyki w stronę więzionych, by się uciszyły.

Zostało sześciu. Czułem emanującą od nich panikę.

– Wychodź! Ręce do góry i broń na ziemię albo zacznę strzelać do tych kurew! – głos jednego z nich rozniósł się echem po pomieszczeniu.

Westchnąłem, przeciągnąłem się i zrobiłem tak, jak powiedział. Położyłem pistolet na podłodze, po czym wyszedłem zza ściany z uniesionymi do góry rękoma. Mężczyźni stali przed grupą dziewczynek, tak żeby nie trafiły w nie żadne zbłąkane kule. Świadomość, że robili to tylko po to, by przekazywany produkt nie został uszkodzony, a nie dlatego, że cokolwiek ich obchodziły... Chryste. Miałem ochotę pourywać im głowy.

– No ej, zabawa dopiero się zaczynała – poskarżyłem się z uśmiechem na ustach.

– Stul pysk! – wysyczał jeden.

Był łysym Meksykaninem pokrytym od stóp do głów tatuażami, w ubraniach, które wyglądały, jakby ostatnio prał je co najmniej kilka tygodni temu.

*O, proszę, a cóż to miał na czole... Całkiem paskudna blizna. Ożeż kurwa.*

Zupełnie jakby ktoś wziął nóż do chleba i zaczął piłować mu nim głowę.

Wyglądało na to, że miałem do czynienia ze starym dobrym Fernandem.

*Właśnie ciebie szukałem.*

Oczy rozszerzyły mu się z przerażenia... i czegoś jeszcze. Wnosząc po lufkach leżących na stole za nim, wszyscy byli na niezłym hajju.

Niedobrze.

Bez względu na to, co sobie akurat wstrzyknęli w te swoje parszywe żyły, stawali się dość impulsywni, a w dodatku każdy z nich trzymał właśnie palce na spustach.

– Kto cię przysłał? – krzyknął Fernando.

Podkreślił wagę pytania poprzez wymachiwanie bronią.

– Sam się przysłałem – odpowiedziałem oschle.

Dlaczego zawsze myśleli, że dla kogoś pracowałem? Byłem swoim własnym szefem.

Wycelował nad moją głowę i wystrzelił, chcąc mnie przestraszyć.

*I właśnie o to mi chodziło. „Dość impulsywni” to mało powiedziane.*

Nawet się nie wzdrygnąłem. Zamiast tego przyjrzałem się lepiej okolicy. Na lewo ode mnie znajdował się stół pełen pistoletów, popielniczek i pustych puszek po piwie. O, i lufka.

Idealnie.

– Nie każ mi się powtarzać – ostrzegł, a palcem gładził spust.

– To ty jesteś Fernando? – zapytałem, uważając na to, by się nie poruszyć.

Uniósł brwi w zaskoczeniu. Nawet z miejsca, w którym stałem, widziałem, jak jego oczy napełniały się paranoją. Myślałem, że bardziej mi się przyda, ale się pomyliłem. Cały drżał.

– Skąd to wiesz, co? Śledzisz mnie?

– W tym jestem najlepszy. – Wyszczrzyłem zęby w uśmiechu. – Słyszałem, że jesteś grubą rybą i że wszystkim tu zarządzasz.

Poruszył się, a ja już wiedziałem, że ten dupek właśnie poczuł się miło połechtany. Jakby robił coś dobrego dla tego świata, podczas gdy w rzeczywistości był koszmarem małych dzieci.

– Miałem nadzieję, że mi pomożesz, stary.

– Taa? – parsknął protekcyjnie. – Taką miałeś nadzieję, hm? Myślałeś, że ci cokolwiek powiem, „stary”?

Kolejny wystrzał, tym razem tuż obok mnie. Zbyt blisko. Czułem ciepło przelatującego naboju. Nadal nie drgnąłem, co tylko bardziej go wkurwiło. Westchnąłem. W tym stanie był zupełnie bezużyteczny.

*Będę musiał go porwać i poczekać, aż mu przejdzie.*

Szybki rekonesans i już wiedziałem, że miałem około dwóch sekund, zanim reszta zacznie do mnie strzelać. I to bez względu na to, co jeszcze powiem.

Dwie sekundy. Dokładnie tyle potrzebowałem, by zanurzyć dłoń w kieszeni bluzy i wystrzelić przez materiał, pozbywając się jednego z typów po lewej.

Efekt zaskoczenia dał mi dodatkowe sekundy na to, by przewrócić stół, rzucić się na ziemię i poturlać za blat. Razem ze stołem runęły stojące na nim popielniczki oraz pistolet. Broń sama wystrzeliła, wzbudzając krzyki wśród dziewcząt.

*Kurwa.* Gdyby ta kula odbiła się rykoszetem i wylądowała w zasięgu choćby centymetra od jednej z nich, bez gadania pozwoliłbym się dźgnąć. Nie dotarły do mnie jednak żadne odgłosy

świadczące o czymkolwiek bólu. Odetchnąłem z ulgą. Wciąż byłem na siebie porządnie wkurwiony.

Niczym w zegarku seria pocisków zaatakowała grube drewno. Na moje szczęście większości nie udało się przelecieć na wylot.

Odpowiedzenie im tym samym byłoby zbyt niebezpieczne. Nie byłem w stanie wystawić choćby małego paluszka bez stracenia go. Nie chciałem też celować na oślep i jeszcze bardziej narazić zgromadzone w pomieszczeniu dziewczyny. Nie zwykłem ryzykować, jeśli nie byłem pewny efektu.

Pozostało mi czekać.

Już po chwili skończyli z pustymi magazynkami.

Słyszałem szelest materiału i ciche przekleństwa. Robili, co mogli, by jak najszybciej przeładować swoje bronie.

Po jeszcze krótszej chwili pozbawiłem życia większość mężczyzn. Zastrzeliłem wszystkich poza Fernandem. Jego chciałem sobie zachować na później. Kule przedarły się przez ich mózgi w tak szybkim tempie, że ciała osunęły się na ziemię w dokładnie tym samym czasie.

– Widziałeś to? – zapytałem na głos.

Jay obserwował całą akcję przez kamery.

– Ja pierdolę, osiem minut – jęknął przez słuchawkę.

– Wiesz mi pięć stów, frajerze – przypomniałem, bardzo z siebie zadowolony.

W odpowiedzi wypuścił całą serię przekleństw, ale go zignorowałem.

Fernando był właśnie w trakcie wypluwania własnej, bardzo kreatywnej wiązanki. Gorączkowo szukał innego pistoletu. Postrzeliłem go w kolano, w reakcji na co od razu upadł. Przesiąknięte zwierzęcym bólem krzyki wypełniły magazyn. Można by pomyśleć, że sam był tylko małą dziewczynką. Tylko że ta mała, użalająca się nad sobą suczka uwięziona w ciele mężczyzny mogła wyłącznie śnić o byciu tak silną i twardą, jak te małe dziewczynki.

Wstałem i spacerkiem podszedłem do Fernanda. Jego widok sprawiał mi przyjemność. Trzymał się za kolano, podczas gdy krew wypływała z rany, brudząc podłogę. Twarz miał całą czerwoną, pełną złości i morderczych zamiarów.

Nie zwróciłem większej uwagi na spojrzenie, którym mnie piorunował. Zamiast tego przeprowadziłem szybką inspekcję pokrytej krwią powierzchni. Nie chciałem, by dziewczynki musiały przez nią przechodzić.

– Jay, powiedz Ruby, żeby zrobiła przejście dla dzieci.

Ruby była członkinią zespołu i zajmowała się ocalałymi, zabierając ich w bezpieczne miejsce. Ta rudowłosa choleryczka zamieniała się w łagodnego baranka, gdy tylko wchodziła w kontakt z ocalałymi.

– Przejście? – powtórzył.

– Tak. Nie chcę, by ubrudziły sobie stopy krwią tego skurwysyna.

W magazynie przebywało około pięćdziesięciu głęboko straumatyzowanych i kompletnie rozbitych dziewczyn. Zamierzałem zadbać o to, by już nigdy nie musiały zmywać krwi ze swoich ciał.

Nagle jedna z nich się podniosła. Na jej twarzy widniał zacięty wyraz. Z pewnością nie miała nawet piętnastu lat, ale zajmujące się handlem dziećmi kartele zawsze dbały o to, by stosownie postarzyć swoje ofiary.

– Ty też nas skrzywdzisz? – zapytała głośno.

Splątane, brązowe włosy dziewczyny przypominały coś na kształt gniazda. Cała była brudna. Wszystkie były brudne. Obszerne połączenie obnażonej skóry pokrywała mieszanka brudu i krwi. Wnosząc po ochronnej postawie, jaką przyjęła, mianowała się opiekunką całej grupy i prawdopodobnie była najstarsza.

Dziewczynki porwano w przeciągu ostatnich sześciu dni. Sześć dni niemożliwych do ubrania w słowa tortur i nadużyć, które miały zostać z nimi już do końca ich życia. Sześć dni obrzydliwych mężczyzn, którzy je seksualizowali, bili i molestowali. Nie mogli ich rozdziewczyć, co nie oznaczało jednak, że nie znaleźli innych sposobów na wykorzystanie ich dla własnej przyjemności.

Razem z Jayem spędziliśmy ostatnie dwanaście godzin na obserwacji tego miejsca, starając się zidentyfikować i dziewczynki, i mężczyzn. Każda sekunda zdawała się ciągnąć w nieskończoność. Wiedzieliśmy, że właśnie przeżywały coś okropnego.

Podczas gdy Jay trzymał rękę na pulsie, ja pozwoliłem sobie na pięć godzin snu tuż przed akcją. Musiałem być w najlepszej formie, jeśli chciałem, by dziewczyny wyszły z tego cało.

– Jestem tu, by pomóc wam wrócić do domu – odpowiedziałem, a broń schowałem z powrotem wewnątrz buta.

Spojrzała na mnie nieufnie, podobnie jak reszta przestraszonych dzieci.

Bały się ufać.

Nie dziwiłem im się.

Byłem pokryty bliznami, miałem dwukolorowe oczy – oba po zupełnie przeciwnych stronach spektrum, przez co wyglądały jeszcze dramatyczniej – i do tego byłem dość duży. A, no i właśnie zamordowałem na ich oczach całą masę oblechów.

– Nadchodzi wsparcie – poinformował Jay.

Sekundę później usłyszałem, jak otworzyły się tylne drzwi.

– Młody człowieku, co to za rzeź? Moje biedne dziewczynki! Wstydź się, Z.

Skrzywiłem się na dźwięk głosu Ruby. Pociski przelatujące tuż obok głowy nie robiły na mnie większego wrażenia, ale głos Ruby... *Panie, miej mnie w opiece.*

– Nie dało się inaczej, Ruby. Napr...

– Ani słowa więcej – przerwała. – Gdyby matka cię teraz widziała, skopałaby ci dupę.

Chrząknąłem tylko i zastosowałem się do rozkazu, pozwalając, by moja współpracownica skupiła się na potrzebujących (choć przez cały czas ganiła mnie pod nosem). Ruby była bliską przyjaciółką mamy. Lubiła mi przypominać – mi i reszcie zespołu – że w dzieciństwie wielokrotnie podcierała mi tyłek.

Gdyby istniała możliwość zabicia ich bez widowni w postaci dzieci, zrobiłbym to. Wiedziałem, że tylko dołożyłem tym dzieciom traumy, i nie czułem się z tym dobrze. Ale co innego miałem zrobić? Magazyn był pełny uzbrojonych mężczyzn. Nie mogłem tak po prostu pojedynczo zapraszać ich do gabinetu, jakbym chciał ich zwolnić z pracy. Musiałem działać szybko. Jeden zły ruch i robiła się przestrzeń na błędy, które mogły skutkować zranieniem lub śmiercią jednej z ocalałych.

Jak to mówią, „po trupach do celu”.

Michael i Steve, którzy przybyli razem z Ruby, zajęli się ciałami. Michael był właśnie w trakcie wyprowadzania ledwo przytomnego Fernanda, a gdy przechodził obok, rzucił mi klucze do łańcuchów



dziewczyn. Ruby zdążyła już znaleźć drugi zestaw przy którychś zwłokach i zajmowała się uwalnianiem reszty.

Podszedłem do samozwańczej opiekunki grupy, żeby ją rozkuć. Ręce niemal trzęsły mi się z furii spowodowanej tym, że w ogóle musiałem zdejmować jebaną obrozę z szyi małej dziewczynki. Skórę miała pokrytą obrzękami i rozległymi sińcami. Nie pozwoliłem, by zobaczyła wrzącą we mnie złość. Wpatrywała się we mnie milcząco. Widziałem w jej ślicznych, jasnobrązowych oczach, że nieufność walczyła w niej z nieśmiałą nadzieją. Przypominała mi moją myszkę.

Opiekuńcza część mnie nagle doszła do głosu.

– Jak masz na imię, dzieciaku?

Nie spuszczałem wzroku z jej oczu. Pewnie się spodziewała, że w każdej chwili zacznę lustrować jej półnagie ciało. Nie wiedziała, że z mojej strony nie musiała obawiać się tego rodzaju gówna.

– Sycylia – odpowiedziała.

Uniosłem brew.

– To stamtąd są twoi rodzice? – zapytałem i mimochodem dostrzegłem opaleniznę wystającą spod pokrywającego jej twarz znoju.

Niepewnie skinęła głową.

– Mamusia i tatuś się tam urodzili, ale wyjechali jako nastolatkwie – zaczęła. – Powiedzieli, że nazwali mnie po wyspie, bo choć była ich domem i za nią tęsknią, to ze mną stworzyli jedyny dom, jakiego potrzebują.

Kiwnąłem głową i zauważyłem, że wokół prawego oka dziewczyny rozlewała się fioletowa plama. Poczulem kolejną falę gniewu.

– Gotowa, by zwrócić im ich dom?

Zawahała się, ale po chwili mały uśmiech rozświetlił jej twarz.

– Tak – wyszeptała.

Oczy wypełniły jej się łzami, ale nie dałem po sobie poznać, że cokolwiek zauważyłem. Nie byłaby z tego zadowolona.

– No to idziemy, dzieciaku.

Ta mała dziewczynka miała w końcu wrócić do swojego domu. Choć czekała ją długa podróż, na jej końcu czekała obietnica uleczenia.

Zawsze mieliśmy na oku wszystkie dziewczynki, które udało nam się przechwycić. Chcieliśmy mieć pewność, że nie zostaną ponownie

porwane. Skoro stało się to raz, mogło wydarzyć się kolejny.

Gdy wychodziliśmy z budynku, Sycylia trzymała się blisko mnie. Kątem oka zauważyłem, jak jedna z dziewczynek weszła w kałużę krwi. Zatrzymałem się i wskazałem na nią palcem, ale spojrzeniem piorunowałem Ruby.

– Ruby! Co mówiłem? Nie chcę, żeby babrały się w krwi.

Kobieta spłoszyła się i pobiegła w stronę dziewczyny, pełna skruchy.

*Podoba mi się ta zamiana ról.*

– Przepraszam cię, cukiereczku! Już zaraz cię wyczyszczę – gruchała do małej dziewczynki, która miała na stopie powoli zasychającą krew. – Uważaj, gdzie stawiasz kroki, dobrze?

Odwróciłem się usatysfakcjonowany. To nie miało się więcej wydarzyć.

Pomogłem Sycylii lawirować między śladami strzelaniny. Nie spuszczałem wzroku z jej stópek i tego, gdzie je stawiała, aż w końcu wyszliśmy na zewnątrz. Zaprowadziłem ją do furgonetki, która miała przetransportować dziewczynki do szpitala. Stamtąd zawiadomieni zostaną rodzice. Pozwoliłem, by zespół zajął się resztą, a sam udałem się do swojego mustanga. Ukryłem go na parkingu po drugiej stronie ulicy.

Przez cały czas pogwizdywałem pod nosem bliżej nieokreśloną melodię i nie mogłem się doczekać, aż w końcu wrócę do domu.

Ale łowy jeszcze się nie skończyły. Nadszedł czas zabawić się trochę z moją myszką.

## 7. MANIPULATORKA

– Musisz się stąd wyrwać – powiedziała stanowczo Daya.

Wpatrywała się we mnie z mieszanką strachu i troski wirującą w szaro-zielonych oczach. Właśnie skończyłam jej opowiadać o wczorajszej wizycie mamy. Wnosząc po wyrazie twarzy, naprawdę się o mnie martwiła.

– Muszę to skończyć – zaprotestowałam.

Myślamy byłam przy masywnej dziurze w fabule, w którą wpadłam po uszy. Nieważne, ile razy naciskałam metaforyczny „guzik życia” – ani nikt nie ruszył mi na ratunek, ani sama nie byłam w stanie się podnieść. Wszystko wskazywało na to, że miałam spędzić tę noc z karteczkami samoprzylepnymi, rozrysowując całą historię na swojej przenośnej tablicy. Musiałam znaleźć sposób na poradzenie sobie z tą nieścistością.

Czasami żałowałam, że nie potrafiłam pisać prostszych książek, które by tyle ode mnie nie wymagały. Z drugiej strony wtedy nie byłabym tak poczytną autorką.

– O, nie, nie. – Potrząsnęła głową. – Szykuj się. Pora na babski wieczór.

Osunęłam się na fotelu. Wszelkie plany związane z tablicą i samoprzylepnymi karteczkami zrobiły „pufff” niczym przekłuty balonik. Nie próbowałam się kłócić. Byłam niezależną pisarką, co oznaczało, że publikowałam dopiero wtedy, gdy byłam na to gotowa. Rzadko kiedy ustalałam sobie jakiegokolwiek terminy, bo uważałam, że presja tłamsiła kreatywność. Nie potrafiłam pisać, gdy byłam zbyt zestresowana wiszącą nad głową datą, do której książka musiała zostać oddana do redakcji. Ale choć miałam wspaniałych czytelników, nie dało się całkowicie pozbyć presji. Miałam świadomość, że czekali na następną książkę.

Oczywiście Daya o wszystkim wiedziała i nie zawahała się tego wykorzystać.

*Suka.*

Z głośnym jękiem pozwoliłam zaciągnąć się po schodach do sypialni. Wzrok automatycznie padł na lustro i skrzynię. Odkąd odkryłam, co naprawdę się tutaj wydarzyło, nie mogłam przestać na nie patrzeć. Miałam wrażenie, jakby padały z nich dwa snopy światła z komunikatem: „Wiemy, kto ją zabił”.

Pokrycie ich czarną farbą niczego nie zmieniło. To wciąż były te same przedmioty.

I ściany, i podłoga były teraz wyłożone czarnym kamieniem. Białe sufity i ogromne dywany miały rozjaśnić trochę pomieszczenie. Zainstalowałam też ogrzewanie podłogowe; w przeciwnym razie próba pójścia do łazienki w środku nocy byłaby torturą.

Uznałam też, że tak bardzo podobały mi się kinkiety w korytarzu, że chciałam parę w sypialni. Umieszczono je na ścianie, przy której stało moje łóżko. Stworzony z nich artystyczny chaos otaczał ogromny obraz przedstawiający kobietę.

Naprzeciwko drzwi znajdowała się moja ulubiona część: balkon. Czarne, podwójne drzwi wychodziły na taras, z którego można było podziwiać klif i rozpościerający się za nim widok. W kontakcie z czymś tak pięknym człowiek czuł się mały i nieistotny.

Cały dwór uległ modernizacji, choć zachowałam jego oryginalny styl. Kinkiety, podłogi w szachownicę, kominek z czarnego kamienia, smoliste szafki... A co najważniejsze, zostawiłam też obity w czerwony aksamit bujany fotel Gigi.

Żyłam w domu będącym spełnieniem wiktoriańsko-gotyckich marzeń.

– Wypindrzymy cię i znajdziemy ci jakiegoś przystojniaczka na noc, który będzie mógł też zabić stalkera, jeśli się zjawi.

Przewróciłam oczami.

– Daya, trudno jest znaleźć w tych czasach faceta, który dobrze cię przetrznie. A tobie się wydaje, że znajdę kogoś, kto na dodatek dla mnie zabije? Urocze.

– Kto wie, dziecinko. Nie takie rzeczy się dzieją na tym świecie.



Ciało wibrowało od wypływających z głośników basów. Czarne, podarte jeansy opinały moje krągłości, a czerwona koszulka bez rękawów efektownie podkreślała biust. Była tak głęboko wycięta, że widać w niej było nawet kropelki potu zbierające się między piersiami.

Było piekielnie gorąco, a pulsujący w żyłach alkohol w niczym nie pomagał.

Przez dobrą godzinę trzymałyśmy się z Dayą razem. Rozłączałyśmy się co jakiś czas, by potańczyć z paroma typami, ale szybko nudziłam się ich wędrującymi łapami i wracałam do przyjaciółki.

Nagle poczułam za plecami czyjąś obecność. Ręce oploty mnie wokół talii i przycisnęły do siebie. Jeszcze zanim jego oddech omiółł mi ucho, nozdrza napełniły się zapachem mięty i whisky.

– Jesteś piękna – wyszeptał.

Zmarszczyłam nos. Zapach miętowej gumy, którą żuł, z tej odległości nie był już przyjemny. Odwróciłam głowę i zobaczyłam pochylonego nad sobą wysokiego, przystojnego mężczyznę.

Rudawy blond, śliczne, niebieskie oczy i zabójczy uśmiech.

Dokładnie mój typ.

Uśmiechnęłam się.

– Ależ dziękuję – odpowiedziałam słodko.

Interakcje społeczne zwykle wprowadzały mi mózg w stan hibernacji, ale akurat we flirtowaniu zawsze byłam dobra. Szkoda, że rzadko kiedy miałam na to ochotę.

W mężczyznach było coś takiego, co sprawiało, że samo znalezienie się w odległości trzech metrów od nich zabijało we mnie i tak niskie libido.

– Chodź ze mną na górę – powiedział, przekrzykując muzykę.

Nie był agresywny, ale jego słowa nie były też pytaniem. Przypominały bardziej rozkaz, który nie pozostawiał za dużo

przestrzeni na dyskusję.

*Podoba mi się to.*

Uniosłam na niego brew.

– A jeśli nie pójdę?

Uśmiech chłopaka poszerzył się.

– Będiesz tego żałowała do końca życia.

Druga brew dołączyła do swojej bliźniaczki.

– Doprawdy? – zapytałam z udawaną powagą. – A cóż to za plany dla mnie przygotowałeś, że będę żałowała niewzięcia w nich udziału?

– Takie, w których rezultacie skończysz naga i usatysfakcjonowana w moim łóżku.

– Jezu, idźcie już – wtrąciła się Daya.

Odwróciłam do niej głowę. Czułam, jak mężczyzna nadal wpatrywał się w moją twarz. Jego spojrzenie pieściło mi policzek niczym muskające skórę piórko.

Dziewczyna stała przed nami i ze zniecierpliwieniem wskazywała na schody prowadzące na piętro. Musiała podsłuchiwać, ale nie wydawała się mieć w związku z tym żadnych wyrzutów sumienia. Gdy kontynuowaliśmy milczące przypatrywanie się jej, westchnęła i przewróciła oczami.

– Czaję, macie na siebie ochotę, ale ona beze mnie nigdzie się nie ruszy. Więc idziemy razem! – Zaczęła machać dłońmi ku schodom, jakby mówiła „sio!”.

Mężczyzna zaśmiał się i postanowił wykorzystać okazję sprezentowaną mu przez moją ukochaną przyjaciółkę. Złapał mnie za rękę i zaprowadził w stronę czarnych metalowych schodów umieszczonych na tyłach klubu.

Wcześniej zdążyłam jednak posłać dziewczynie wymowne spojrzenie spomiędzy zmrużonych powiek. W odpowiedzi tylko zarechotała.

U góry znajdowała się strefa tylko dla VIP-ów. Schody prowadziły do balkonu, z którego można było obserwować cały klub. To tutaj pili bogaci ważniacy. Patrzyli na nas, jakbyśmy byli grupką much, które złapali w ramach eksperymentu naukowego.

Atmosfera nagle stała się gęstsza i ciemniejsza. W głowie odpaliła mi się czerwona lampka. Wejście tutaj przypominało włożenie głowy

w gniazdo os. Nie zamierzały przestać kąsać, dopóki się tobą nie znudzą. Albo nie umrzesz.

Na czarnym, skórzanym narożniku w kształcie półksiężyca rozsiadło się czterech mężczyzn. Na środku stał stolik z czarnego marmuru, a na nim szklanki z bursztynowym płynem w środku i kilka kryształowych popielniczek. Trudno było dopatrzeć się choć odrobiny koloru. Wystrój przypominał mi Dwór Parsonsów.

Jeden z nich przyglądał nam się z wyrachowanym, drapieżnym błyskiem w oku. Wyglądał jak człowiek, którego dłoń wciąż zaciskała się wokół mojej. Te same rudawe włosy, te same niebieskie oczy. Wydawał się tylko młodszy i bardziej szelmowski.

Reszta była równie przystojna. Należeli do tego samego typu: ciemni i niebezpieczni. Jeden mógł być Europejczykiem. Blond włosy, blada skóra, wyraźne rysy. Na wpół przymknięte, lodowato niebieskie oczy skupiły się na Dayi, gdy ta skanowała małe, intymne pomieszczenie. Żarłocznie omiótł wzrokiem jej ciało. Instykt ponownie przemówił, domagając się, żebym wydłubała mu te ślepie, a następnie zrzuciła z balkonu.

Zostali jeszcze bliźniacy. Ciemne włosy i oczy, opalone, dobrze zbudowane ciała. Garnitury ledwie mieściły w sobie mięśnie, które w każdej chwili mogły rozerwać niewątpliwie drogi materiał. Jeden z nich miał długie włosy związane w koczka i kilka pierścionków na palcach. Drugi był ścięty na języka, a z nosa wystawał mu diamentowy kolczyk.

Cała czwórka mogła z łatwością zniszczyć mi życie. I szczerze? Nie byłam pewna, czy chciałabym ich powstrzymać.

– Więc w końcu wyhodowałeś jaja i po nią poszedłeś – skomentował blondyn.

Szczerzył się do mnie i było w tym coś szatańskiego, ale jako jedyny nie usiłował przerznąć nas wzrokiem. Właściwie to wyglądał, jakby był bardziej zainteresowany posiłkiem złożonym z małych dzieci. Unosiła się nad nim dziwna, ciemna aura. Bardzo możliwe, że to on był odpowiedzialny za emanującą z tego miejsca atmosferę. Jego energia zdawała się puszczać pędy, wypełniać sobą przestrzeń i gnić. Nagle człowiek zdawał sobie sprawę, że nie może się ruszyć, a płuca ma wypełnione czarnym dymem.

– Milcz, Connor – ostrzegł niskim głosem mój towarzysz.

Cudem powstrzymałam się przed wyróceniem oczami. Wyglądał na Connora. Typowy studenciak z bractwa, który kręcił się wokół niepilnowanych drinków i wślizgiwał dziewczynom telefon pod spódniczki, żeby porobić zdjęcia.

– Drogie panie, bardzo przepraszam za jego zachowanie – powiedział nasz nowy znajomy z nie do końca sięgającym oczu uśmiechem. – To mój brat, Connor. Bliźniaki, Landon i Luke. No i Max.

Po kolei wskazywał na każdego ze zgromadzonych. Landon to ten z koczkiem, Luke miał kolczyk w nosie. Utkwiłam wzrok w mówiącym, po czym uniosłam na niego domagającą się informacji brew.

– A ty jak się nazywasz?

– Archibald Talaverra Trzeci. Możesz do mnie mówić Arch.

– Brzmi pretensjonalnie – skomentowałam z uśmiechem.

Kto normalny przedstawiał się tak nieznanym?

*Jestem Archibald Talaverra Trzeci. Możesz się do mnie zwracać: Wasza Królewska Dupkowatość.*

Jego brat, Connor, parsknął śmiechem. Widocznie się ze mną zgadzał.

Arch otworzył usta, by coś powiedzieć, ale mu przerwałam.

– Jestem Addie, a to Daya – przedstawiłam nas, wskazując na przyjaciółkę.

Uśmiechnęła się, ale wzrok miała ostry i kalkulujący. Była zbyt wyczulona i inteligentna, by dać się wciągnąć w niebezpieczeństwo. W przeciwieństwie do mnie.

– Miło was poznać – wymruczał Max.

Całą uwagę skupił na mojej przyjaciółce. Właściwie to bliźniacy również nie odrywali od niej wzroku, odkąd weszła do pomieszczenia. Każda część mnie chciała przed nią stanąć i zasłonić przed tymi wścibskimi, drapieżnymi ślepiami. Daya jednak potrafiła sama sobie poradzić, więc zostałam na swoim miejscu, gotowa do ataku. W razie potrzeby, oczywiście.

– Usiądźcie, proszę – zachęcił Arch.

W łoży było mnóstwo miejsca, ale obie postanowiłyśmy usiąść na samym skraju, obok Maxa. Telefon zawibrował, gdy tylko mój tyłek wszedł w kontakt z miękką skórą narożnika. Daya pogrzyżyła się



w rozmowie z Maxem, a Arch był zajęty napełnianiem szklanki drogim burbonem, więc zerknęłam na wiadomość.

NIEZNANY NUMER: Wymykasz się z obcymi mężczyznami, myszko? Jeśli odkryję, że jego dłonie choćby cię tknęły, znajdziesz je rano w swojej skrzynce na listy.

Serce zamarło mi w piersi. To pierwszy raz od czasu tamtej karteczki, gdy stalker postanowił się ze mną skontaktować.

Spojrzałam w stronę balkonu. Byłyśmy zbyt daleko od barierek, nikt nie mógł nas tu dostrzec, a mimo to ktoś mnie obserwował.

Jak to możliwe?

I skąd, do cholery, miał mój numer? Dobra, cofam to. Głupie pytanie. W końcu był pieprzonym stalkerem, na litość boską. Oczywiście, że zdobył mój numer.

Arch podszedł i podał mi drinka z uśmiechem na twarzy. Ewidentnie myślał, że dzisiaj zarucha, i normalnie by tak było. Wszystko jednak wskazywało na to, że będę musiała uratować mu życie – poprzez trzymanie się jak najdalej od niego.



Minęła godzina, a ja z każdą minutą stawałam się coraz bardziej nerwowa. Nie dostałam więcej wiadomości, ale czułam ciężar tej jednej. Zaczęłam się obawiać, że mózg mi zaraz wybuchnie od tego całego napięcia.

Dłonie Archa zdecydowanie mnie „tknęły”. Jedna spoczywała właśnie na moim udzie, niebezpiecznie wysoko. Wpatrywałam się w wytatuowaną na kciuku gwiazdkę i wyobrażałam sobie, jakby to było trzymać go w dłoni – bez dołączonego do niego ciała.

A mimo to pozwoliłam, by to się działo, choć wiedziałam, że nie powinnam. A przez to, że nie powinnam, nie mogłam przestać patrzeć na jego dłonie. Wyobraźnia co chwilę podsuwała mi ich

obrazy, odciętych w nadgarstku, zakrwawionych, włożonych do skrzynki na listy, której nawet nie miałam. Dom był zbyt oddalony od drogi, więc listy zostawiano przy wejściu do werandy.

Czy stalker nie powinien o tym wiedzieć?

*Ale z ciebie chujowy cień.*

– Dobrze się bawisz? – zapytał Arch, trącając mnie ramieniem.

Skinęłam głową, nieobecna. Kontynuowałam znęcanie się nad uwięzioną między zębami wargą. Powinnam stąd uciec. Powinnam mu powiedzieć, by trzymał ręce przy sobie, skoro tylko to miało uchronić je przed odcięciem i umieszczeniem w nieistniejącej skrzynce.

– Jesteś spięta – stwierdził cicho.

Chrząknęłam i już miałam się odezwać, gdy przerwały mi rozchodzące się z tylnej kieszeni wibracje. Czułam, że w ciągu sekundy pobladałam. Mężczyzna zmarszczył brwi w widocznej trosce. Przypominał mi tamtego biednego człowieka, którego prawie przyprawiłam o zawał, gdy stałam na skraju klifu.

Mężczyzna spojrzał w kierunku, z którego wydobyła się wibracja.

– Wszystko w porządku? – zapytał jeszcze ciszej.

Powoli zaczynałam mieć już dość tych zatroskanych spojrzeń, ale z drugiej strony może stanowiły moją ostatnią deskę ratunku. Przynajmniej istnieli ludzie, którzy zauważyli moje dziwne zachowanie. Mogli o nim opowiedzieć, jeśli coś by mi się stało.

Dziennikarz przeprowadzi wywiad z Archem i dowie się, że przestraszył mnie SMS. Robotnik, który wybudował mi werandę, opowie o tym, jak stałam na skraju klifu i zastanawiałam się, czy skoczyć, a potem przez przypadek prawie z niego spadłam. O tak, o jego historii będzie głośno całymi tygodniami.

Wszystkie te zeznania łączyło jedno: miałam stalkera, a policja zignorowała moje zgłoszenia związane z tajemniczo pojawiającymi się różami.

Tak naprawdę nie miało to jednak niczego zmienić. Następną prześladowaną dziewczynę spotka dokładnie to samo. Zawsze tak było.

Finalnie stanę się kolejną cyfrą w statystyce, o której wkrótce zapomną. Piękna dziewczyna prześladowana przez szaleńca. Nikt jej nie pomógł. A potem było już za późno.

– Tak – wydusiłam ze sztucznym uśmiechem, który sprawiał wrażenie sztywnego, wymuszonego, a mimo to zadziałał.

Twarz Archa się rozluźniła, a po trosze nie było choćby śladu. Albo raczej... od początku nie była szczera. I porzucił temat, bo zwyczajnie mu nie zależało.

– Chcesz się stąd wynieść? – wyszeptał.

Głos miał wypełniony nadzieją i obietnicą. Dolna warga zniknęła między białymi zębami. W samym tym geście było coś zwierzęcego.

Miałam „nie” na końcu języka. Niczym mała balerina tańcowało na dosłownie samym koniuszku, niebezpiecznie blisko upadku – i skręcenia sobie kostki.

Jeślibym mu odmówiła, spędziłabym resztę nocy, tygodnia, a może i dłużej, żałując tej decyzji. Nienawidząc się za to, że pozwoliłam jakiemuś psycholowi, by kontrolował moje życie i okradał mnie z miło spędzonego czasu z przystojnym mężczyzną.

Był piękny. Otaczająca go aura ciemności tylko dodawała uroku. Przez nią stawał się kuszący niczym czekoladowe ciasto. Wiedziałam, że wspólna noc przyniesie mi wiele przyjemności i że na pewno nie wyjdę z niej nieusatisfakcjonowana.

A co, jeśli to mogło się przerodzić w coś więcej? Co jeśli pozbawiałam się szansy na coś naprawdę pięknego? Może było to naiwne z mojej strony, może do głosu dochodziła teraz ta mała dziewczynka we mnie, jej małe nadzieje i marzenia, ale nie mogłam nic na to poradzić. Były częścią mnie.

Arch sprawiał wrażenie mężczyzny, z którym mogłabym spędzić resztę życia – i zdecydowanie się nie nudzić.

– Tak – odpowiedziałam w końcu. – Ale najpierw muszę się upewnić, że Daya bezpiecznie trafi do domu.

Po twarzy Archa rozciągnął się powolny, lubieżny uśmiech.

– Zadbam o to.

7 lipca 1944 roku

Ronaldo lubił się mną bawić.

Przyszedł zaledwie godzinę po tym, jak wysłałam Serafinę do szkoły.

Kazał mi usiąść w krześle w jadalni, a ja chętnie zastosowałam się do rozkazów. Palce mężczyzny tańczyły po mojej skórze.

Nie odpowiadał, gdy do niego mówiłam.

Rozpiął mi koszulę i obnażył piersi. Następnie zajął się spodniami.

Zostałam w samej bieliźnie.

Uśmiechnął się na widok ekscytacji w moich oczach.

Mimo to wciąż mi odmawiał. Jego palce nigdy nie dotykały mnie tam, gdzie tego chciałam. Gdzie tego potrzebowałam.

Drażnił się ze mną. A potem odchodził.

Robiłam, co mogłam, by nie błagać, aby wrócił.

Wiem, że niedługo stracę nad sobą kontrolę.



## 8. MANIPULATORKA

Daya zabrała Luke'a do domu, a ja pojechałam z Archem. Proponował, żebyśmy udali się do niego, ale ja czułam się bezpieczniej na swoim terenie. Bardziej pod kontrolą.

Z perspektywy czasu nie był to najlepszy pomysł. W końcu zaprosiłam go do budynku na klifie, otoczonego lasami, kilka kilometrów od jakiejkolwiek cywilizacji. A do tego z kręcącym się w okolicy stalkerem, który lubił włamywać się do środka.

Boże, co ja sobie myślałam.

Mój dom w żadnym razie nie stanowił bezpieczniejszej opcji, ale nie potrafiłam się zmusić, żeby pojechać do nowo poznanego mężczyzny. Nie lubiłam przebywać w nieznanym miejscu z obcymi ludźmi. Zupełnie jakbym zakładała możliwość, że wejdę do domu, z którego już nie wyjdę. Czułam się wtedy niesamowicie bezbronna. A przecież nie dało się być bardziej bezbronnym niż w sytuacji, w której obecnie się znajdowałam.

– Masz piękny dom – skomplementował.

Mężczyzna wodził wzrokiem po salonie i kuchni. Zamieniłam tapetę na bardziej nowoczesną, choć wciąż była czarna i pokryta charakterystycznymi łezkami. Pozbyłam się też złotych zasłon, w których miejscu zwisały teraz czerwone, i wymieniłam kanapy na obite czerwoną skórą.

Oczy mężczyzny cyklicznie dryfowały w stronę czarnych, drewnianych schodów, jakby instynktownie się domyślał, że prowadziły do mojej sypialni.

Tylko że ja miałam inne plany.

– Poczekaj, aż ci coś pokażę – kokietowałam.

Chwyciłam go za rękę i pociągnęłam wzdłuż korytarza, do mojego absolutnie ulubionego pokoju w całym Dworze Parsonsów.

Do oszklonej werandy.

Nie przychodziłam tu zbyt często. To właśnie w tym pomieszczeniu spędzałyśmy z babcią najwięcej czasu. Bycie tu

bolało, bo wciąż czułam jej obecność.

Teraz nabrałam powietrza do płuc i otworzyłam podwójne drzwi.

Pokój przypominał szklaną szkatułkę. Sufit, ściany, wszystko wokół było jednym wielkim oknem, które w dodatku wychodziło na skraj klifu. Światło księżycy odbijało się od powierzchni wody.

Ale najwspanialsza część znajdowała się bezpośrednio nad nami. Rozgwieżdżone niebo zapierało dech w piersiach. Byliśmy tak daleko od jakichkolwiek zabudowań, że nic nie zakłócało widoku. Ciała niebieskie pobłyskiwały niczym diamenty na smolistym tle.

Arch powoli obracał głowę, sycząc oczy. W końcu też zadarł ją do tyłu, dostrzegł rozpościerający się nad nim nieboskłon i dosłownie opadła mu szczeka. To pewnie jeden z nielicznych momentów, gdy zdarzyło mu się wyglądać nieatrakcyjnie. Ale dla mnie? Dla mnie przez całą noc nie był piękniejszy.

Nie usiłował kontrolować swojej twarzy czy ruchów. Nie było w tym nic wyćwiczonego, nie podążał za żadnym wyuczonym scenariuszem. W tej chwili był po prostu człowiekiem pełnym podziwu nad otaczającym go pięknem.

– Cholera – wydusił w końcu.

Odwrócił się do mnie z oczami rozszerzonymi z zachwytem. Niebieskie tęczęwki błyszczały emocjami, których nie potrafiłam zidentyfikować. Dopiero gdy maska wróciła na jego twarz, zdałam sobie sprawę, że tym, co widziałam, był smutek. Melancholia.

Chciałam poznać jej powód, ale wnosząc po wyrazie, jaki zaczęły przybierać oczy mężczyzny, przegapiłam okazję na zadanie tego pytania.

– Masz tu coś wyjątkowego – wyszeptał.

Przypominał drapieżnika, gdy tak się do mnie zbliżał. Gwiazdy dawno przestały go interesować. Teraz to ode mnie nie mógł oderwać wzroku.

– To prawda – zgodziłam się na wydechu, patrząc, jak podchodził.

Miałam świadomość tego, że znajdowaliśmy się na pełnym widoku, a mój stalker prawdopodobnie ukrywał się na zewnątrz i widział wszystko, co się tu działo. Część mnie nie miała nic przeciwko temu. Chciałam coś udowodnić temu pomyślnowemu, któremu wydawało się, że do niego należałam. Chciałam mu pokazać, że wcale tak nie było.

*Jedyną osobą, która posiadzie moje ciało, będzie ta, której na to pozwolę.*

Dlatego zamierzałam pozwolić dłoniom i ustom Archa, by dotykały każdego fragmentu mojej skóry. Zamierzałam pozwolić, by lizał mi cipkę, dopóki nie poczuję się zaspokojona. A wtedy przerznie mnie tak, że nie będę pamiętała własnego imienia.

*I zrobi to dlatego, że mu na to pozwoliłam.*

Arch stanął nade mną, przyciskając do siebie nasze klatki piersiowe. Jego ręce ciasno oplotły mnie w talii, unieruchamiając. Z drżącym oddechem czułam, jak zaczyna ogarniać mnie ciepło. Podobało mi się to uczucie. To, jak miękkość mojego ciała dopasowywała się do jego twardych mięśni. Było... miło. Przyjemnie.

Arch spędził chwilę na głębokim wpatrywaniu mi się w oczy, po czym schylił głowę i delikatnie złączył nasze usta. Westchnęłam. Poruszaliśmy się w rytmie spokojnie falującej u stóp klifu wody, która łagodnie omiatała sobą skały.

Jęknęłam mu prosto w usta. Potrzebowałam więcej. Pogłębiłam pocałunek i wślizgnęłam język między wargi blondyna. Warknął, tracąc opanowanie. Drugą dłoń wsunął mi we włosy i ustawił głowę pod takim kątem, by móc odwdzińczyć mi się tym samym. Z wyczuciem badał wnętrze mojej buzi. Podniosłam się na palcach, by mocniej się do niego przycisnąć. Przeszedł mnie dreszcz. Przy brzuchu poczułam twardość, której długość tylko wzmogła moje pożądanie.

Nie był mały – i dokładnie tego potrzebowałam tej nocy. Czegoś, co mnie zaślepi, od czego oniemieję z rozkoszy, pozbawiona tchu i zaspokojona.

Nasze języki walczyły ze sobą. Zęby mężczyzny podgryzały moje usta, wyciągając spomiędzy nich kolejne jęknięcia, na które wkrótce odpowiedział własnymi. Zacisnął wplecioną we włosy dłoń i odciągnął mnie od siebie. Ustami zjechał wzdłuż szczęki, aż do zagięcia między szyją a barkiem.

Sapnęłam, gdy poczułam na skórze jego zęby. Najpierw delikatnie podgryzał, sygnalizując swoje zamiary, po czym mocno się wgryzł. Gwałtowny przypływ rozkoszy sprawił, że oczy wywróciły mi się białkami na zewnątrz. Spomiędzy ust wyrwał się przeciągły jęk.

– Kurwa – zaklął, warcząc w czasie lizania szyi. – Brzmisz tak seksownie.

Zamknęłam oczy i poddałam się przyjemności, którą mi sprawiał językiem i zębami. Ręce mężczyzny powędrowały niżej, do moich jeansów. Słyszałam, jak rozpiął guzik. Sekundę później rozległ się dźwięk rozsuwanego suwaka.

– Jesteś już dla mnie mokra, Addie? – zapytał niskim głosem.

Kąsanie stawało się coraz brutalniejsze. Nie mogłam się powstrzymać przed skrzywieniem. Załagodził ból, przejeżdżając językiem po miejscu, które dopiero co ugryzł.

– Tak – wyszeptałam, gdy rozkosz zaczęła przysłaniać wszystko inne.

Dłoń wślizgnęła się pod jeansy, palce odsunęły materiał stringów i już po chwili poczułam w sobie jeden z nich. Podczas gdy Arch przekonywał się, że nie kłamałam, z piersi wydarło mi się kolejne głębokie jęknięcie.

– Kurwa. Właśnie tak, skarbie. Niech cię usłyszę. Zaśpiewaj dla mnie.

Nagle miałam w sobie już dwa palce. Podkurczał je w taki sposób, by dotknąć tego jednego, konkretnego punktu. Pociemniało mi przed oczami. Mogłam tylko sapnąć w odpowiedzi. Na nic więcej nie było mnie stać.

Kierowana instynktem poruszyłam biodrami, ocierając się o jego dłoń. Cofnął ją aż do koniuszków palców, by po chwili znowu je we mnie wsadzić. Zrobił to znowu, i znowu, aż w końcu zaczął mnie nimi pieprzyć, a ja mogłam tylko trzymać się go z całych sił, z paznokciami wbitymi w jego marynarkę. Z gardła wypływały mi całe sekwencje przeciągłych, zachrypniętych dźwięków. Dawałam mu to, czego sobie życzył.

– Tak pięknie śpiewasz – pochwalił mnie prosto do ucha, które następnie ukąsił.

Nasada dłoni naciskała na łechtaczkę, a utalentowane palce wynosiły mnie na nowy poziom odczuwania. Czułam nadchodzący orgazm. Wtedy potarł mnie dokładnie tak, jak tego potrzebowałam. Kolana drżały z nadmiaru przyjemności.

– Och – sapnęłam, gorączkowo łapiąc powietrze.



– Czy śpiewasz równie pięknie, gdy dochodzisz, Addie? – wyszeptał mrocznie.

Chyba skinęłam, ale nie mogłam być tego pewna. Byłam zbyt zajęta odrzucaniem głowy do tyłu. Znajdowałam się już na samej krawędzi, nie dało się wspiąć wyżej.

– Chcę to usłyszeć. Pozwól mi – zachęcał.

Wyciągnął ze mnie dłoń, a gdy wsuwał ją ponownie, dołączył trzeci palec. Wygięłam się w łuk i skoczyłam. Wypełniającą werandę ciszę przerwał ogłuszający krzyk. Mój krzyk. Przyjemność pożerała mnie od środka. Bezwstydnie ocierałam się o dłoń mężczyzny, chcąc wycisnąć z tego orgazmu, co tylko się dało.

– Taka śliczna ptaszynka – zagruchał z wyraźną satysfakcją.

Pozbawiona tchu, ale jeszcze bardziej nakręcona, uniosłam się na palcach i przyssałam mu się do twarzy. Mruknął w wyrazie aprobaty, po czym włożył mi język w usta. Wtedy podniósł dłoń i przerwał pocałunek za pomocą jednego palca, którym obrysowywał mi dolną wargę, pokrywając ją moimi sokami.

– Trochę nabrudziłaś, Addie – zaobserwował. – Powinnaś po sobie posprzątać, jak na grzeczną dziewczynkę przystało.

Wysunęłam język, a następnie przejechałam jego końcówką po dotykającym mnie palcu. Przez cały czas utrzymywałam kontakt wzrokowy. Uśmiechnął się szelmowsko i zachęcił do otworzenia buzi szerzej.

Gdy wsuwał palec do środka, przejął mnie lodowaty dreszcz. Zupełnie jakby fale, wśród których dopiero co dryfowałam, nagle gwałtownie się wzburzyły i zaczęły uderzać moim ciałem o pobliskie skały.

Znieruchomiałam. Wzrok skupiłam na punkcie nad jego ramieniem. Choć za jedyne źródło światła robił księżyc i rozgwieżdżone niebo, miałam wrażenie, jakbyśmy stali na samym środku stadionu, oświetleni z każdej strony reflektorami.

Dostrzegłam nieznaczny ruch, tuż przed nami. Serce zrobiło fikołka, a następnie wylądowało z impetem na dnie żołądka.

Był tutaj.

Nie widziałam go, nie mogłam dostrzec nawet zarysu jego sylwetki, ale wiedziałam, że stalker tam był. Czułam go.

Arch zauważył zmianę w mojej postawie i trochę się odsunął. Ciężko dyszał, spoglądając na mnie w taki sposób, jakby nie mógł zdecydować, czy powinien zapytać mnie o samopoczucie, czy po prostu kontynuować.

– Coś się stało? – zapytał w końcu.

Złapał mnie za bicepsy w próbie zwrócenia na siebie mojej uwagi.

– Nie. – Przyciągnęłam go do siebie. – Po prostu chodźmy na górę.

Już nie czułam się na tyle odważna, by go zerznąć na oczach czającego się za szybą szaleńca. Razem z poorgazmowym hajem uleciała ze mnie cała pewność siebie. Mimo to byłam zbyt uparta, by się teraz zatrzymać. Pragnęłam go. Po prostu niekoniecznie chciałam mieć świadków.

– Nie chcesz, żebym cię wylizał w świetle gwiazd? – Patrzył z niedowierzaniem, jakby co najmniej wyrosła mi druga głowa.

– Chcę, ale... – urwałam, gdy kolejny ruch rozproszył moją uwagę.

Arch zrobił krok do przodu, przycisnął się do mnie i tym samym zażądał, bym to na nim się skupiła. Odchyliłam głowę do tyłu, by móc spojrzeć mu w twarz. To, co zobaczyłam, miałam mieć przed oczami już do końca życia.

– Myślę, że powinnaś się teraz rozebrać i pokazać mi, jak piękna jesteś. Potem chcę, żebyś się położyła, rozłożyła nogi i pozwoliła mi się zerznąć.

Dźwięk, który mi się wyrwał, był absolutnie żenujący. W reakcji na niego uśmiechnął się delikatnie, a mi zapłonęły policzki. W momencie zapomniałam o swoim psycholu.

*Brawo, idiotko.*

Zrobiłam krok do tyłu. Czułam, jak rumieńce rozprzestrzeniały się na resztę ciała, gdy przejechałam po nim dłońmi. Wsunęłam kciuki pod jeansy. Już miałam je ściągnąć, gdy głośne uderzenie o drzwi przerwało pełną napięcia ciszę. Serce podskoczyło mi do gardła. Ponownie pisnęłam, choć z zupełnie innego powodu.

*Ja pierdolę, prawie się posikałam.*

Arch spojrział w kierunku, z którego dobiegł dźwięk, równie zaskoczony.

– Spodziewasz się gości? – zapytał, odrobinę pozbawiony tchu.

– Nie – odpowiedziałam. Oddech miałam podobnie niestabilny.

Co za jebane *déjà vu*. Okej, tym razem się tego spodziewałam, ale i tak byłam bliska tupania ze złości. W przeciwieństwie do sytuacji z Graysonem, dzisiaj było naprawdę miło.

Arch pospieszył na korytarz, a następnie ruszył w stronę drzwi wejściowych, ze mną tuż za plecami. Przy okazji zapinałam spodnie. Ta noc i tak była już skończona.

Korytarz prowadził prosto do przedpokoju. Wejście znajdowało się na prawo od schodów. Zatrzymał się tuż przed nim, odwrócił do mnie i złapał za ramiona.

– Zostań w korytarzu. Ktokolwiek to jest, nie chcę, żeby cię zobaczył. – Zawahał się z dziwnym wyrazem twarzy. Zanim zdołałam go rozszyfrować, ponownie otwierał usta. Głos miał napięty. – Gdyby coś się stało, zadzwoń na policję.

Nie byłam w stanie złożyć choć jednego sensownego zdania. Panika okradła mnie z jakichkolwiek zdolności logicznego myślenia.

Powinam była mu powiedzieć, że miałam stalkera. I że wydawało mi się, że coś zobaczyłam, gdy byliśmy wewnątrz oszklonej werandy. Ale wszystko wydarzyło się tak szybko, a teraz... teraz dobrowolnie narażał się na niebezpieczeństwo.

Cała sytuacja podniecała mnie i przerażała jednocześnie, i to w równym stopniu. Jeśli przeżyję tę noc, powinam od razu zgłosić się do psychiatryka.

Mój stalker był wkurwiony. Dokładnie tak samo jak wtedy, gdy był tutaj Greyson – a przecież nie wiedziałam, na co było go stać. Może chciał zabić nas oboje. Zwłaszcza że właśnie był świadkiem tego, jak obcy mężczyzna doprowadził mnie do orgazmu za pomocą tej samej dłoni, którą obiecał mu odciąć i włożyć do skrzynki na listy, której nie miałam.

Pełna wyrzutów sumienia schowałam twarz w dłoniach. Jeśli ten człowiek był tak szalony, jak twierdził, właśnie przyczyniłam się do czyjejś śmierci. Albo przynajmniej brutalnego okaleczenia. Usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi i od razu poderwałam głowę.

– Pokaż się, skurwysynie. Wiem, że tu jesteś – zagroził głośno.

Wyrzałam zza rogu i zobaczyłam, jak wychodził na zewnątrz. Z wyciągniętą bronią. Oczy prawie wypadły mi z orbit, a szczęka uderzyła o podłogę.

*Kogo ja, do cholery, wpuściłam do swojego domu?*

Arch zamknął za sobą drzwi, a ich trzask rozszedł mi się echem po czaszce.

Wyglądało na to, że się myliłam: jednak udało mi się znaleźć kogoś, kto byłby gotowy dla mnie zabić. Nie wiadomo jeszcze, jak z tym rżnięciem, ale wnosząc po grze wstępnej, w tej sferze również sobie radził.

Tym bardziej miałam ochotę własnoręcznie pozbawić życia mojego stalkera. Ledwie znalazłam sobie kogoś zdolnego do zaspokojenia mnie, a on już musiał to zniszczyć.

*Boże? Wiem, że nie zawsze się zgadzamy co do moich wyborów życiowych, ale, błagam, nie pozwól, by ten biedny człowiek umarł z mojego powodu. Przestanąć pić, obiecuję. Tym razem na poważnie.*

Modliłam się też o to, by Arch miał dobre oko. Jeśli po wyjściu na zewnątrz znalazłabym tego dziwaka z kulką w skroni, nie opłakiwałabym jego śmierci.

Przez następne kilka minut nic nie słyszałam. Nie było to trudne, zważywszy na to, jak mocno dudnił mi puls w uszach, ale strzelanki akurat bym nie przegapiła.

*Ja pierdolę, nie wytrzymam dłużej.*

Niezdolna do dalszego czekania, podbiegłam do okna tuż przy drzwiach. Samochód Archa nadal stał przed domem, ale nie widziałam nic więcej. Żadnych ciał.

Posłałam szybką modlitwę do swojej obecnie najmniej ulubionej osoby, po czym powoli uchyliłam drzwi i nasłuchiwałam jakichkolwiek podejrzanych dźwięków.

Cykanie świerszczy, nic więcej. Otworzyłam drzwi szerzej i wyszłam na zewnątrz.

Pod stopą coś chrupnęło. Zmroziło mnie w miejscu.

Zamknęłam oczy z kolejną modlitwą na końcu języka.

*Jeśli właśnie wdepnęłam we fragment ciała... O Boże... Przysięgam, wyjdę z siebie.*

Kilka oddechów później odsunęłam stopę i spojrzałam w dół.

Czerwona, nadepnięta róża.

– Kurwa – szepnęłam.

Schyliłam się, by ją podnieść. Miała usunięte kolce, żebym nie mogłam się nią skaleczyć, nie miało to żadnego znaczenia, bo wciąż świadczyła o czyimś bólu.

Z płatków prosto na moje buty skapywała świeża krew.

Archa nie było. Wszystko, co po nim zostało, to zakrwawiona róża.

Wyciągnęłam telefon z tylnej kieszeni i trzęsącymi dłońmi odblokowałam ekran, by zadzwonić na policję. Gdy się rozświecił, moim oczom ukazała się wiadomość, która przyszła jeszcze w klubie, a którą celowo zignorowałam.

NIEZNANY NUMER: Nie czuj się winna, skarbie. Nigdy nie rzucam słów na wiatr. Będiesz miała nauczkę na przyszłość.



Świat utonął w czerwono-niebieskich blaskach. Od migających kolorów zbierało mi się na mdłości. Policjanci wraz z psami przeszukiwali okolicę, a we mnie tłoczył się strach.

Różę skonfiskowano jako dowód, ale krew zdążyła naznaczyć moje ręce – fizycznie i metaforycznie. Potarłam o siebie palce, patrząc, jak zaschnięta ciecz oderwała się od skóry.

Po policzku spłynęła mi pojedyncza łza. Szybko ją starłam.

Zabiłam człowieka.

Przyprowadziłam go w to miejsce, mimo że dobrze wiedziałam, że kręcił się tu ktoś bardzo niebezpieczny.

A teraz zniknął.

– Proszę pani? Muszę pani zadać kilka pytań – powiedział szeryf Walters, zbliżając się do schodów, na których właśnie siedziałam.

Znałam go od dzieciństwa. Chodził do szkoły razem z moją matką. Przyjaźnili się. Od czasu do czasu zapraszała go na kolację. Zawsze był bardzo miły. Wydawał się bardziej zainteresowany słuchaniem niż mówieniem. Był wysokim, dobrze zbudowanym, ponaddwumetrowym mężczyzną. Jego rodzina musiała chyba pochodzić z długiej linii gigantów, bo zarówno ojciec, jak i bracia byli tak samo ogromni. Do tego i ojciec, i dziadek też byli szeryfami. Dałabym sobie rękę uciąć, że kilku z braci także skończyło w policji.

*Może nie „rękę uciąć”...*

W każdym razie tworzyli jedną wielką rodzinę gigantycznych glin.

Dokładnie to, czego nasz świat potrzebował.

Policzki pokrywał mu kilkudniowy zarost. W brązowych oczach widziałam mieszankę zmęczenia i niepokoju. Opisałam już całą sytuację policjantowi, który odebrał telefon, ale gdy powiedziałam mu, że człowiek zaginął, a mi podarowano zakrwawioną różę, spisywanie zeznań było ostatnią rzeczą, o której myślał. Od razu wysłał ekipę poszukiwawczą.

Otoczał nas gęsty las, więc mężczyzna najprawdopodobniej musiał przenieść Archa pieszo, zanim dotarł do auta i pojechał dalej.

Siąknęłam nosem, otarłam gluty i skinęłam głową.

– Jasne.

– Możesz mi podać imię mężczyzny, z którym byłaś tej nocy?

– Archibald Talaverra – odpowiedziałam mechanicznie.

Cóż, bycie pretensjonalnym i przedstawianie się pełnym imieniem i nazwiskiem jednak mu popłaciło. Prawie się uśmiechnęłam. Prawie. Nie było w tym nic śmiesznego.

Szeryf nie odpowiedział od razu, więc podniosłam wzrok. Krzaczaste, czarne brwi niemal sięgały mu linii włosów.

– Talaverra, hm? Może jednak wyświadczone ci przysługę – wymamrotał.

– Słucham? – pisnęłam w zaskoczeniu.

Szeryf westchnął i przeczesał dłońmi gęste, ciemne włosy. Musiało być z niego kiedyś niezłe ciacho. Teraz spomiędzy kosmyków przezierały siwe fragmenty, a oczy i usta obrysowywały zmarszczki. Wyglądał na zniszczonego przez czas. Widziałam, jak z każdym rokiem jego oczy stawały się coraz bardziej matowe i zmęczone.

– To rodzina znanych kryminalistów – wyjaśnił.

Wytrzeszczyłam oczy. W tamtym momencie miałam już pewność, że matka naprawdę spartaczyła robotę, jeśli chodzi o wychowanie swojej jedynej córki. Wszystkie moje ostatnie wybory życiowe, delikatnie mówiąc, pozostawiały wiele do życzenia.

Czekała mnie długa i nieprzyjemna rozmowa z tą Diablicą z góry. Zaczynałam podejrzewać, że próbowała mnie zabić. I szczerze? Może powinnam Jej na to pozwolić.

– O jakich kryminalistach mówimy?

Szeryf Walters nieznacznie wykrzywił usta na bok, jakby zastanawiał się, w jaki sposób ubrać tę informację w słowa.

– Niczego im nie udowodniono, bo nigdy nie było wystarczających dowodów, ale generalnie zajmują się kokainą. Podobno – dodał na koniec, zerkając na mnie kątem oka. – To, co wiemy na pewno, to to, że była żona Archibalda wielokrotnie zgłaszała przypadki przemocy domowej. Oczywiście oczyścił się z wszelkich zarzutów, ale, że tak to ujmę, jest znany ze swojej brutalności.

Schowałam twarz w dłoniach, a szeryf poklepał mnie niezręcznie po plecach. Pewnie założył, że płakałam. Tymczasem moje oczy były suchsze od Sahary. Byłam zbyt zła, by płakać. Zła na siebie za bycie taką idiotką i zaproszenie do domu jakiegoś randoma. Zła, że przeze mnie umarł człowiek. I to związany z niebezpieczną rodziną.

– Czy jego rodzina będzie mnie teraz szukać?

– Nie – odpowiedział zdecydowanie. – Mają długą listę wrogów, nie będą sobie zaprzętać głowy przypadkową dziewczyną. Może sprawdzą, kim jesteś, ale niczego nie znajdą, więc zaczną się zastanawiać, kogo ostatnio wkurzyli.

Skinęłam głową trochę uspokojona.

– Znaczy, jeśli nie dowiedzą się o róży.

Serce mi zamarło. Podniosłam głowę, by spojrzeć na mężczyznę.

– Ta róża była dla ciebie, Adeline. Wiesz, co oznacza?

– Mam... mam stalkera. Wiele razy zgłaszałam włamania do domu. I że gdziekolwiek nie poszłam, wszędzie znajdowałam róże.

Zmarszczył brwi.

– Sprawdzałem twoją teczkę. Nie było tam żadnych raportów.

Gwałtownie się wyprostowałam.

– Jak to?! – Z gniewu głos podskoczył mi o kilka oktav. – Dzwoniłam wiele razy!

– Spokojnie. – Szeryf Walters uniósł dłonie w pojednawczym geście. – Zajmę się tym, gdy tylko wrócę na komisariat. Możesz mi opowiedzieć, co się działo?

Zmusiłam serce do zwolnienia biegu i raz jeszcze opisałam ostatnie wydarzenia. Łącznie z pojawiającymi się znikąd pustymi szklankami po alkoholu, różami i karteczką ze złowieszczą groźbą.

Szeryf słuchał mnie z uwagą, wyciągnął notatnik i zapisywał moje słowa. Gdy skończyłam, czułam się jeszcze bardziej wykończona.

– Zajmę się tym – powtórzył. – Ale, Adeline? Rozumiesz, że jeśli rodzina Talaverrów dowie się o twoim prześladowcy, mogą obciążyć cię winą?

Aż mnie cofnęło. Policjant właśnie mnie ostrzegł, że mogłam stać się celem rodziny znanych kryminalistów. Cóż, w sumie nigdy nie owijał w bawełnę. Tata zwykł wypytywać go o detale różnych wydarzeń, a on nigdy nie szczędził szczegółów, gdy tylko wolno mu było je ujawniać. Mama musiała ich parę razy upomnieć za makabryczne rozmowy przy kolacji – i to przy dziecku. Szeryf Walters zawsze przeproszał, ale nigdy nie wyglądał na skruszonego.

– Zrobię, co w mojej mocy, by temu zapobiec – zapewnił mnie.

Z jakiegoś powodu nie sprawiło to, że poczułam się lepiej. Westchnęłam i zwróciłam twarz w stronę leśnej gęstwiny. Błyskające czerwono-niebieskie światła tworzyły na jej tle prawdziwy teatr cieni. Skinęłam głową, godząc się z realiami swojej sytuacji.

Prawda była taka, że ten człowiek nie był w stanie zrobić absolutnie nic, by powstrzymać przestępcę przed zapukaniem do moich drzwi.

Bez względu na to, czy chodziło o rodzinę kryminalistów, czy jebanego stalkera.

10 września 1944 roku

Nie widziałam Ronalda od trzech dni.

Trzy dni zastanawiania się, gdzie był i czy coś mu się stało. Nie mogłam przestać wymyślać różnych scenariuszy.

Pokłóciłam się z Johnem. Twierdzi, że się zmieniłam. Że nie jestem już tą samą kobietą, w której kiedyś się zakochał. Powiedział, że zobojętniałam i nie byłam zainteresowana kochaniem się z nim.

Od jakiegoś czasu czuję, jakby nasze małżeństwo było czymś złym, czymś brudnym.

Jakbym zdradzała, ale nie swojego męża.

Jakbym zdradzała swojego gościa.

Nie wiedziałam, jak zapewnić Johna, że wciąż go kochałam, inaczej niż za pomocą tych dwóch słów. Gdy je wypowiadałam, wydawały się puste.



Wnosząc po wyrazie jego oczu, czuł tak samo.  
Z każdym dniem powoli tracę swojego męża.  
I choć wstyd mi to przyznać, nie przeszkadza mi to.



## 9. CIEN

Popełniłem morderstwo. Z zimną krwią. Wielokrotnie. Mężczyźni, których zabijałem, byli wcieleniami samego diabła. Miałem ku temu różne powody: jedni gwałcili dzieci, inni zabijali niewinnych, jeszcze inni zniszczyli życie komuś, kto na to nie zasługiwał.

Ale nigdy nie zabiłem z zazdrości.

*Cóż, zawsze musi być ten pierwszy raz.*

Archibald Talaverra dotykał swoimi ustami mojej dziewczyny. Włożył jej dłonie w spodnie. Pieprzył ją palcami. Szeptał do ucha zbereźne słowa, przez które na jej policzkach wykwitwały śliczne rumieńce.

Widząc to, zdecydowałem, że tej nocy umrze.

Gdy tylko zobaczyłem ich razem, cudem powstrzymałem się przed wpadnięciem do tamtego klubu i wytarganiu jej stamtąd siłą.

Nie dość, że inny mężczyzna miał czelność usiłować osiąść moją kobietę, to jeszcze był pierdolonym psychopata.

I to takim prawdziwym.

Niejednokrotnie pobił swoją byłą żonę do tego stopnia, że przypominała krwawą miazgę, a gdy w końcu zdecydowała się z nim rozwieść, zrobił jej z życia piekło. Obecnie przebywała w szpitalu psychiatrycznym, w którym leczyła ciężki przypadek zespołu stresu pourazowego. Dosłownie ją zniszczył. Biedna kobieta usiłowała dojść do siebie po doznanej z jego ręki przemocy, a on w tym czasie przesiadywał w klubach, szukając sobie przygód na jedną noc.

Z tego, co słyszałem, noce z nim wcale nie należały do najprzyjemniejszych. Pewne granice „seksu na ostro” zostają jednak przekroczone, gdy partnerka wychodzi ze spotkania z cieknącą z nosa krwią i rozciętą wargą.

Dupek zasługiwał na to, by umrzeć. Cieszyłem się, że to mi przypadnie zaszczyt zakończenia jego nędznego żywota. Zbrodnie tego człowieka i jego rodziny były zaledwie kroplą w morzu goryczy. Trudnili się drobnymi przestępstwami i tytułowali się „mafią

Seattle”. W porównaniu do przechadzających się ulicami tego miasta potworów byli zaledwie mróweczkami. Zostawiłem ich w spokoju, bo miałem o wiele poważniejsze przypadki na głowie niż jakieś szumowiny, którym się wydawało, że byli bogami przestępczego świata. Biorąc pod uwagę ludzi, których mordowaniem zwykłem się zajmować, stanowili minimalne zagrożenie dla ludzkości. Dopóki nie zamierzali zacząć przemycać czegoś więcej niż narkotyków, pozostawali poza moim radarem.

Aż do teraz.

Nie było takiej siły, która powstrzymałaby Addie przed otworzeniem ust i opowiedzeniem policji o swoim stalkerze. Nieistotne, że zniszczyłem wszelkie dowody na jej dotychczasowe raporty. A jeśli rodzina Talaverrów się o tym dowie? Zabiją Addie za coś, nad czym nie miała żadnej kontroli. Nieistotne, że mieli też przecież innych wrogów. Gdy tylko dotrze do nich, że zamordowano dziedzica ich imperium, zemszczą się na każdym potencjalnym sprawcy.

Dlatego tej nocy miałem uwolnić Seattle od gromadzących się w nim szkodników, żeby móc się skupić na ważniejszych rzeczach. Takich jak sprawienie, by Adeline stała się moja, i pozbycie się karteli pedofilskich.

Rozciągnąłem zeszywniałe mięśnie karku i ruszyłem do drzwi wejściowych, po czym przywaliłem w nie tak mocno, jak tylko mogłem. Włożyłem w to całą swoją złość, nie licząc się z potencjalnym uszkodzeniem drewna. Dokładnie tak samo jak tamtej nocy, gdy był tu tamten mały dupek, który potem wybiegł z domu zupełnie nagi, w jednej skarpetce, wyklinając imię Addie.

Ucieszyłem się, że sama go wykopała i tylko dlatego go wtedy nie zabiłem. Co nie oznacza jednak, że powstrzymałem się przed odcięciem mu języka za te wszystkie brzydkie słowa, którymi ją określił... O czym jeszcze nie wiedziała, bo wywozłem go z miasta i zakazałem jakichkolwiek prób kontaktu.

Schowałem się z powrotem w cieniu.

Znałem ten typ. Zaraz wybiegnie na zewnątrz niczym księżę na białym rumaku spieszący na pomoc damie w opałach. Gotowy, by zabrać się za wielkiego, złego wilka, jakby wcale nie był starą babinką, która zaraz miała zostać zjedzona. Zwykły lis ze

wściekłą udający wilka. Jego ugryzienia bolały, ale były niczym w porównaniu z tymi zadawanymi przez prawdziwego drapieżnika.

Jak na zawołanie, gwałtownie otworzył drzwi. W dłoniach dzierżył spluwę.

– Pokaż się, skurwysynie. Wiem, że tu jesteś.

*Czekam, Archie. Znajdź mnie.*

Zawahał się, stojąc w progu. Wyczuwał kryjące się w cieniu niebezpieczeństwo.

Po kilku chwilach wyhodował sobie jednak pochwę – bo przecież nie jaja – i zszedł schodami z werandy. Odwrócił głowę i rozszerzył oczy, gdy mignęła mu moja twarz z pojedynczą czerwoną różą, której łodygę trzymałem między zębami.

Usta rozszerzyły mi się w dzikim, obnażającym zęby uśmiechu, który nawet diabła przyprawiłby o dreszcze. Zanim zdołał zareagować, rzuciłem się do przodu, złapałem za rękę i obróciłem go wokół własnej osi, plecami do siebie. Dłonią zatkałem mu buzię. Nóż poszedł w ruch, dwukrotnie zanurzając się w jego brzuchu. Wybrałem takie miejsca, by nie trafić w żadne ważne narządy. Sapnął spod mojej dłoni. Przez szok nie było go stać na nic więcej, ale już niedługo miał sobie zdać sprawę z tego, co się działo, i zacząć krzyczeć. Odepchnąłem go od siebie i pozbawiłem przytomności jednym mocnym uderzeniem w tył głowy. Minęło może dziesięć sekund. Nie pisnął choćby słówkiem.

Wyciągnąłem rękę i złapałem go za tył marynarki, zanim zdołał runąć twarzą prosto w zimną, zabłoconą ziemię. Nieprzytomny i obficie krwawiący.

Musiałem zatamować rany, zanim straci zbyt dużo krwi.

Ale najpierw...

Wyciągnąłem różę z ust i zanurzyłem jej płatki w wylewającym się z ran szkarłacie.

Przecież nie mogłem pozwolić, by moja myszka myślała, że pozwalanie innemu mężczyźnie na dotykanie tego, co moje, nie będzie miało swoich konsekwencji, prawda? Już niedługo miała się przekonać, że nie zwykłem rzucać słów na wiatr.

Oparłem ciało o ścianę, podszedłem do schodów i rzuciłem różę przed drzwi. Byłem zbyt wkurwiony, by zrobić cokolwiek więcej.

Potem wziąłem tego paskudnego faceta na plecy i ruszyłem poprzez drzewa w stronę czekającego na mnie mustanga. Zanim policja dotarła, było już za późno.

Krew zaprowadzi ich do śladów opon, może nawet dojdą do tego, jakiego modelu był samochód, ale na tym trop się urwie. Wszelkie dowody miały wkrótce zniknąć. Nie będą wiedzieli, w którą stronę patrzeć, gdzie szukać. A rodzina Archiego uzna, że zajęli się nim ich wrogowie. I nie będą się mylili. Problem w tym, że dowiedzą się, kto to zrobił, dopiero gdy stanę naprzeciw nich i zanurzę swój nóż głęboko w ich szyjach.



– Wypuść mnie, dupku. Myślisz, że możesz sobie tak ze mną pogrywać? Masz pojęcie, kim ja, do kurwy nędzy, jestem? Kim jest moja rodzina?

*Jeszcze raz się odezwie i użyję zszywacza, by mu zamknąć mordę. Tyle wiem. O tym „mam pojęcie”. Gdy powiedziałem to na głos, odpowiedział głupkowskim rechotem.*

Odwróciłem się tylko po to, by mu przypierdolić prosto w twarz. Mustang nawet na chwilę nie zбочzył z kursu. Mężczyźnie z ust, razem z krwią, poleciała kolorowa wiązanka. Nasz śliczny chłopczyk nie był już taki śliczny. A to dopiero początek. Prawdziwa zabawa rozpocznie się, gdy dojadę na miejsce. Miał czelność tknąć moją dziewczynę i rękami, i ustami. Musiał liczyć się z karą.

Obudził się po jakichś pięciu minutach w trasie. Użyłem fragmentu jego koszuli, by opasać mu ciasno brzuch w miejscu krwawiących ran. Dłonie i stopy miał spętane – zero szans, by mógł wydostać się z tych wiązań. Zbyt wiele ich w życiu zrobiłem.

Odkąd odzyskał przytomność, bez przerwy pierdolił. Zaczynała kończyć mi się cierpliwość. Rzuczał pustymi groźbami, jakby co najmniej celował do mnie ze spluwy, podczas gdy tak naprawdę jego

naboje przypominały rzucane na wiatr kulki papieru. Zero efektu. Żadna z nich nawet nie wylądowała w moim pobliżu.

Dopiero wzmianka o Addie sprawiła, że wzrok przysłoniła mi żądza krwi.

– Stary, bez przesady. To wszystko przez jakąś dupę, serio? – dziwił się z tylnego siedzenia. – Okej, może i ma głos rodem z porno, no i w chuj ciasną cipeczkę, ale kurwa, nie jest jedyna na świecie. Wiele takich już przerzynałem.

Od początku zaplanowałem dla niego powolną śmierć, ale teraz? Teraz mieliśmy pobić pierdolony rekord w dziejach ludzkości. Samo to, że wyrażał się o mojej kobiecie w tak obrzydliwy sposób, było wystarczająco karygodne. A potem jeszcze ośmielił się zainsynuować, że w Addie nie było nic wyjątkowego.

*Nie ma drugiej takiej jak ona i nigdy nie będzie.*

Wjechałem na podjazd prowadzący do mojego magazynu. Był dość mały. Kiedyś służył do produkcji aparatów dla jakiejś gównianej firmy, która zbankrutowała w ciągu pięciu lat. Bank przejął budynek, a ja odkupiłem go za bezcen. Po tym, jak włożyłem w niego setki tysięcy dolarów, stał się niemożliwą do zdobycia fortecą.

Mieszkałem na parterze. Przestrzeń została wyposażona w najnowocześniejszy system ochrony, dzięki czemu nawet mrówka nie zdołałaby się wślizgnąć do środka bez mojej wiedzy. Piętro przekształciłem w przestrzeń do pracy. Wypełniała ją masa komputerów i nielegalnej technologii, dzięki którym mogłem robić to, co robiłem. W piwnicy zajmowałem się brudną robotą. To tam zabierałem pedofilów, by następnie ich torturować, dopóki nie zdradzili potrzebnych mi informacji.

Wybudowałem też podziemny garaż, który bezpośrednio łączył się z piwnicą. Znacząco ułatwiało to holowanie, gdy akurat trafił mi się prawie dwumetrowy gnojek, którego musiałem jakoś przetransportować na stół. Pokażny ze mnie facet, ale i mi mogło strzelić w kręgosłupie. Byłem tylko człowiekiem, do kurwy nędzy.

Zamknąłem za sobą drzwi od garażu, zgasłem silnik i odwróciłem się do tyłu. Westchnąłem na widok, który mnie tam zastał. Zazwyczaj byłem bardziej przygotowany. Wrzucałem porwanych do bagażnika i nie przejmowałem się tym, czy pobrudzą mi samochód.

Tym razem jednak byłem w pośpiechu. Gdy w końcu udało mi się dotrzeć do auta, po prostu wrzuciłem go na tylne siedzenie.

Krew była wszędzie, a mnie czekała dodatkowa opłata za usunięcie tych plam. Taka ilość krwi w każdym wzbudziłaby wątpliwości. Na szczęście moja ekipa sprzątająca była zbyt dobrze opłacana, by zadawać głupie pytania, przez które mogliby skończyć martwi.

– Możemy to zrobić na dwa sposoby – zacząłem. – Albo cię znokautuję, albo zachowasz się jak grzeczna mała suczka i nie będziesz się stawiał.

Zakrwawione usta wygięły się w sposób, który sugerował, że na końcówce języka już czekało „pierdol się”. Przywaliłem mu w nos, zanim zdołał wydusić pierwszą sylabę. Chrzęst kości był naprawdę... orgazmiczny. Gdy odciągnąłem pięść, krew już wypływała mu ze złamanego nosa. Splunął, a jego ząb wyleciał prosto na podłogę auta.

*To go będzie dodatkowo kosztowało.*

Wysiadłem, okrążyłem samochód i otworzyłem z rozmachem drzwi.

Zaczął protestować, ale chwyciłem go za kołnierz koszuli i wytargałem na zewnątrz, przez co słowa zmieszały się w niezrozumiały bełkot. Dzięki związanym kończynom mógł poczuć każdy wybój czy dziurę, jakie napotkało jego ciągnięte po ziemi ciało. Wił się niczym dżdżownica na haku i, wnosząc po spanikowanym wyrazie twarzy, dokładnie tak samo się czuł. Jakby jego życie właśnie balansowało na krawędzi, a ja byłem o krok od zepchnięcia go z niej iście spartańskim kopniakiem. Choć się stawiał, udało mi się go zapakować na stół operacyjny i utrzymać w bezruchu. Jednocześnie rozwiązywałem sznury, za pomocą których planowałem przymocować go do powierzchni blatu.

Spojrzał w bok i zobaczył leżącego na sąsiednim stole martwego Fernanda.

Po tym, jak odstawiłem Sycylię, Michael podrzucił mi Fernanda do domu, a ja pojechałem pomyszkować wokół Dworu Parsonsów. Addie i jej przyjaciółka właśnie wychodziły, więc pojechałem za nimi do klubu.

Patrzenie, jak randomowi mężczyźni ocierali się o jej tyłek, kosztowało mnie nieludzkie ilości samokontroli. Cudem

powstrzymałem się przed rozstrzeleniem im głów. Uznałem, że będzie lepiej, jak wrócę do domu i zajmę się robotą, zanim zrobię coś głupiego. Z gatunku porwania jej. Ustawiłem ekran tak, by mieć na nią oko przez zamontowane w klubie kamery, i wróciłem do przesłuchiwania Fernanda. Moje metody tortur stały się o wiele krwawsze, gdy zobaczyłem, jak Archie prowadził ją schodami w stronę balkonu.

Uzyskałem informacje, na których mi zależało: sposób, w jaki pozyskiwali dziewczyny, cały związek z tym proces, imiona niektórych z „mułów”, a także tożsamość człowieka, przed którym odpowiadał Fernando. Okazało się, że typ przebywał w Ohio, więc zleciłem zajęcie się nim innym wykonawcom. Mieli zdobyć więcej danych na temat jego szefa. W ten sposób, krok po kroku, dotrzemy do wyższych szczebli drabiny hierarchii.

Zespół zdążył już zlokalizować „mułów”, więc gdy tylko pozbędę się tych dwóch szumowin, mieli dostać po snajperskiej kulce w głowę. Zostanie jeszcze rodzina Archiego.

– Co do kurwy, człowieku? – wydusił w końcu.

W głosie pobrzmiwała mu mieszanka strachu i obrzydzenia. Twarz Fernanda zaczęła puchnąć, a ja tylko wzruszyłem ramionami

– Tej nocy muszę pozbyć się wielu ciał. Będzie łatwiej zrobić to za jednym razem.

– Słuchaj, cokolwiek zrobiła moja rodzina, jakoś to rozwiążemy – negocjował.

Przez połamane zęby brzmiał co najmniej dziwnie. Nos zdążył mu już napuchnąć i pokryć się sińcem, podobnie jak rozcięte, nabrzmiałe usta. Wyglądał, jakby miał za sobą pięć rund w walce bokserskiej, i to ze zawiązanymi za plecami rękami.

– Nic mnie nie łączy z twoją rodziną – wyjaśniłem spokojnie. – Cóż, teraz już tak.

Na chwilę go zamurowało. Przyglądał mi się z niedowierzeniem. Jego mózg wciąż z trudem przetwarzał fakt, że nie byłem jednym z wrogów Talaverrów.

– To na chuja to robisz? Z powodu tej pierdolonej dupy? – zapiał histerycznie.

Nachyliłem się, by mógł się dobrze przyjrzeć mojej twarzy. Ludzi na ogół odstraszały już same blizny, a morderczy błysk w oku robił



za wisienkę na torcie.

– Miała na mnie jebaną ochotę. Nie moja wina, że twoja laska cię nie chce, kurwa.

Westchnąłem, po czym się wyprostowałem. Nie zamierzałem się tłumaczyć przed tą gnidą. I tak nie zrozumiałby mojej obsesji, na czym mi zresztą nie zależało.

Brakowało mu pewnej kluczowej informacji: gdy tylko przedstawię się Adeline Reilly, nie będzie w stanie myśleć o kimkolwiek innym. Pożrę ją od środka. Wypełnię wszystkie zmysły. Sprawię, by każdy jej oddech tylko podsyczał płomień, który w niej wznieczę. Niczym wzmagający pożar tlen pochłone każdą część jej słodkiego ciała, dopóki nie stanę się jedyną rzeczą, o której będzie w stanie myśleć. Dopóki myśl o tym, jak sprawić, bym wszedł jeszcze głębiej, nie zaprzątnie jej głowy do reszty... Oczywiście na początku zareaguje strachem, ale ten strach tylko ją nakręci. A ja z wielką, kurwa, przyjemnością dostarczę jej bólu, gdy za bardzo zbliży się do ognia.

Obok mnie leżała tacka ze schludnie poukładanymi narzędziami. Nie odwracając wzroku od mężczyzny, sięgnąłem po pierwszą rzecz, na którą natrafiły moje palce. Stworzony z myślą o torturach ząbkowany śrubokręt. Armia używała w tajemnicy tego typu rzeczy. Przecież rząd nie przyznałby dobrowolnie, że mieli w zwyczaju torturować zbrodniarzy wojennych i to za pomocą tak popierdolonych metod. Choć nasze społeczeństwo nie składało się z ignorantów, z całą pewnością nie zdawali sobie sprawy ze skali zdeprawowania swoich władz.

Mężczyzna wytrzeszczył komicznie oczy, gdy zobaczył, co trzymałem w ręce.

Uśmiechnąłem się.

– Nie miałem jeszcze okazji go użyć – skomentowałem, obracając narzędzie w dłoni, żebyśmy oboje mogli przyjrzeć się każdemu ostremu elementowi.

Gdy już wejdzie w ciało, wyjęcie go boli jeszcze bardziej.

Nie mogłem się, kurwa, doczekać.

– Stary, pogadajmy. Ta dziewczyna nie jest tego warta. Zdajesz sobie sprawę z tego, co moja rodzina ci za to zrobi? Co jej – zaakcentował – zrobi?

– Naprawdę myślałeś, że tylko ciebie zabiję? – odbiłem piłeczkę z uniesioną wymownie brwią. Ot, żeby nie miał żadnych wątpliwości co do tego, jak małe wrażenie zrobiło na mnie jego ostrzeżenie.

Cały poczerwieniał. Przypominał jabłka, które mama zrywała dla mnie z sadu, gdy byłem jeszcze dzieckiem. Zawsze je uwielbiałem.

Z ust Archiego posypała się seria przekleństw, napędzana gniewem spowodowanym nieuchronnie czekającym jego rodzinę losem.

– I robisz to wszystko, bo prawie przerznąłem jakąś laskę?! Nawet nie wiedziałem, że była twoja! – ryknął z nabrzmiałymi na czole żyłami.

Niezbyt ładny widok.

W odpowiedzi dźgnąłem go śrubokrętem prosto w brzuch. Otworzył w szoku usta. Minął moment i zaczął kaszleć krwią. Przez oczy przebiegł mu cały szereg emocji. Byłem prawie pewny, że dostrzegłem tam nawet wszystkie pięć etapów żałoby.

Pochyliłem się nad nim.

– Oto lekcja dla ciebie i każdego innego żalosego skurwiela, który choć spojrzy w jej stronę: nikt nie jest bezpieczny, gdy chodzi o nią – wysyczałem przez zaciśnięte zęby. – Nie obchodzi mnie, czy tylko źle na nią popatrzyłeś. I tak, kurwa, umrzesz.

– Odbiło ci – wydusił, wpatrując się z niedowierzaniem w wystający mu z brzucha śrubokręt.

Tym razem zdecydowanie trafiłem w jeden z ważnych narządów. Powoli wyciągnąłem ostrze, ale na tle krzyku ssący dźwięk był ledwie słyszalny.

Rozsadzał mnie niemożliwy do pohamowania gniew. Pulsował w żyłach, nie dawał spokoju. Przed oczami przelatowały mi obrazy: on z dłonią w jej spodniach, całujący ją, szepczący do ucha, doprowadzający do orgazmu. Wszystko to sprawiało, że w głowie rozpętał mi się prawdziwy sztorm. Dźgnąłem go raz jeszcze. Widziałem jej twarz. Pragnącą go. Dochodzącą z powodu palców takiego śmiecia jak on.

Musiałem usunąć z niej jego dotyk.

I to jak najszybciej.

Ponownie wyciągnąłem narzędzie. Wziąłem głęboki wdech. Musiałem sobie przypominać, że jeszcze mnie nie poznała. Jeszcze

nie miała okazji się przekonać, czym było prawdziwe pragnienie. Jeszcze nie. Już niedługo miała znienawidzić sposób, w jaki na nią wpływałem. Miała z tym walczyć, buntować się przeciwko odczuwanemu pożądaniu, szukać zastępstwa, które sprawi, że choć w ułamku poczuje z nim to samo...

I nigdy go nie znajdzie.

A ja nie pozwolę, by choćby spróbowała.

Rozciągnąłem mięśnie karku, nabrałem ponownie powietrza i uspokoiłem oddech. Przez chwilę straciłem nad sobą panowanie. Na ogół nie reagowałem w ten sposób, ale już pogodziłem się z tym, że moja myszka wzbudzała we mnie zupełnie nowe uczucia.

– Ile kobiet skrzywdziłeś, Archie? – zapytałem, oblizując usta.

Obszedłem go dookoła i zniknąłem mu z pola widzenia. Typowa metoda zastraszenia dla ludzi o słabej psychice. Robili się nerwowi, gdy choćby na chwilę tracili mnie z oczu. Odchodzili od zmysłów, usiłując przewidzieć mój następny ruch. Gdy znowu się pojawiałem, odczuwali ulgę. I tak w kółko. Sam ten proces był już torturą: niewiedza, czy zamierzałem zaatakować i kiedy.

– Nie mów do mnie „Archie” – warknął, gdy za nim stanąłem.

Cały był spięty. Wróciłem na swoje miejsce, a on nieznacznie się rozluźnił.

– Unikasz odpowiedzi, Archie – zauważyłem.

Celowo nie zastosowałem się do jego polecenia. Warknął, ale nie odpowiedział.

Matka zawsze zwracała się do niego w ten sposób. Przynajmniej dopóki nie zmarła na raka piersi, gdy miał dziesięć lat. Wtedy ojciec się załamał i zajął się handlem narkotykami, żeby zdobyć pieniądze na spłatę rachunków za leczenie i kosztów związanych z pochówkiem. Wychował swoje dzieci na zimnych, bezwzględnych drani. Archie jeszcze nigdy dotąd nie popuścił nikomu nazwania go zwrotem swojej mamy bez dźgnięcia go w konsekwencji. Przekonało się o tym wielu ludzi, łącznie z jego najlepszym przyjacielem Maxem. Zdarzyło mu się poskarżyć na to raz czy dwa w barze, do którego lubił chodzić Jay.

– Nie każ mi się powtarzać – ostrzegłem, zniżając głos.

– Nie wiem – wykrzyknął sfrustrowany. – Kilka? Jakie to ma znaczenie?

– Czytałem trochę o twojej byłej żonie – poinformowałem, ignorując jego idiotyczne pytanie. – Tak mocno ją pobiłeś, że z trudem ją rozpoznano, gdy trafiła do szpitala. Zgodnie z raportem rozbiłeś na jej twarzy butelkę po tequili, a następnie wielokrotnie dźgałeś. Nie wspominając o licznych siniakach i połamanych kościach. Prawie ją zabiłeś.

Pociągnął nosem. Nie dostrzegłem choć krzty wyrzutów sumienia w tych zimnych oczach. Narcystyczne dupki już tak miały. Jakimś cudem udawało im się obrócić całą sytuację w taki sposób, że w ich głowach ofiara całkowicie zasługiwała na to, co ją spotkało, a wszystkie krzywdy, jakie wycierpiała, były wyłącznie z jej winy.

– Zdradzała mnie – burknął z rozdrażnieniem niczym mały dzidzius, który nie dostał na urodziny tortu.

– A nie zdradziłeś jej pierwszy?

– Nieistotne – warknął. – Ona jest żoną, a ja zarabiam na dom. Jeśli miałem ochotę wynająć sobie striptizerkę, miałem takie pierdolone prawo. A ona i tak tylko siedziała w domu na tej swojej leniwej dupie i wydawała moje pieniądze.

Skinąłem głową, przyjmując jego odpowiedź.

– Skrzywdziłbyś Addie? – zapytałem po dłuższej przerwie.

Prychnął.

– Przerznąłbym ją tak, jak lubiłem to robić. Nawet jeśli skończyłaby z paroma siniakami, no to co z tego? Suczki to lubią. Lubią na ostro.

Zalała mnie zupełnie nowa fala furii. Musiałem spożytkować resztki samokontroli, by nie wbić mu śrubokrętu w oko.

Archie nie ogarnąłby, czym tak naprawdę był ostry seks, nawet gdyby ktoś mu przedstawił szczegółową instrukcję. Krzywdził kobiety, bo sprawiało mu to przyjemność. Nie wiedział, jak doprowadzić partnerkę na skraj bólu i przyjemności. Jak sprawić, by balansowała na ich krawędzi, by desperacko pragnęła więcej. On po prostu je krzywdził. Do czasu, gdy w końcu się spuścił, wybrana na towarzyszkę dziewczyna była porządnie posiniaczona i doszczętnie traumatyzowana. Może nawet krwawiła. A on odchodził w swoją stronę z uśmiechem na twarzy. Jakby był pierwszym mężczyzną na tym świecie, któremu udało się dowieść, że kobiecy orgazm nie był tylko mitem.

– Ale nie skrzywdziłeś Addie – zaobserwowałem na głos.

Spodziewałem się odpowiedzi i czekałem na nią. Nie był jeszcze wystarczająco zdesperowany ani przerażony. Nadal fingował brawurę i usiłował umrzeć z godnością. Ale to miało się zmienić, i to w najbliższej przyszłości.

Uśmiechnął się lekko.

– Najpierw trzeba je rozluźnić. To, co dla niej zaplanowałem... – przerwał, by wulgarnie oblizać usta. – Tak pięknie by krzyczała.

Skinąłem głową, ponownie przyjmując jego odpowiedź. Dała mi dokładnie to, czego potrzebowałem, by zrealizować własne plany.

A zamierzałem odpłacić mu pięknym za nadobne.

*Będę rozkoszował się jego bólem. Sprawię, by krwawił.*

*A on? Pożałuje, że w ogóle skrzyżował drogi z Adeline Reilly.*

## 10. MANIPULATORKA

– Dowiedziałaś się czegoś? – zapytałam z mokrym od potu telefonem w dłoni. Odkąd Arch zaginał, i to tuż po przekroczeniu progu mojego domu, przepełniał mnie nieustanny niepokój.

– Nikomu nie udało się go zlokalizować – odpowiedziała Daya.

Odkąd opowiedziałam jej o wydarzeniach zeszłej nocy, badała sprawę tego zniknięcia. Nie lubiła polegać na policji. Nie bardzo miała jednak z czym pracować. Zhakowała systemy powszechnie znanych wrogów Archa – przechwyciła ich kamery, telefony, laptopy, GPS w samochodach. I nic. Tak jak podejrzewałyśmy, nie mieli nic wspólnego z zaginięciem mężczyzny. A przynajmniej nie znalazłyśmy na to dowodów.

To mój cień go porwał. A skoro nie wiedziałyśmy, kim był, nie miałyśmy żadnych szans na odnalezienie Archa.

– Nie wierzę, że to się dzieje. Przeze mnie zginął człowiek. – Miałam łzy w oczach.

– Słonko, bardzo mi przykro, ale to naprawdę nie jest najgorszy scenariusz. Ten typ mógł cię poważnie skrzywdzić. To, co zrobił swojej byłej żonie... Nie potrafię tego ująć w słowa. To był zły człowiek, Addie. Wszyscy byli... – urwała.

Nie potrzebowałam werbalnego potwierdzenia, by wiedzieć, że myślała o Luke'u.

Spędzili razem niesamowitą noc, ale przestała mu odpisywać, gdy tylko dowiedziała się, jakiego rodzaju człowiekiem był Arch. Dosłownie był. Twierdziła, że przyjaciel kogoś takiego nie mógł reprezentować sobą wiele więcej. Trudno było z tym dyskutować.

Nabrałam powietrza w płuca.

– Wiem, że masz rację. Po prostu nie podoba mi się, że został skrzywdzony albo i zabity z mojego powodu. Wolałabym, by to jeden z jego wrogów był za to odpowiedzialny.

– Fakt, tak byłoby najlepiej – przyznała.

– Byłoby najlepiej, gdybym spędziła szaloną noc pełną świetnego seksu i wielokrotnych orgazmów z przystojnym facetem, a potem pomachała mu na do widzenia i na tym skończyłaby się ta historia – wtrąciłam.

– Tak, masz rację – zaczęła powoli, po krótkiej chwili milczenia – ale w tym konkretnym przypadku nie tak by się to potoczyło. Nie, biorąc pod uwagę historię tego człowieka. Był niebezpieczny.

– Cóż, wychodzi na to, że mój stalker też taki jest.

– Wiem i dlatego zakładałam ci system bezpieczeństwa. Nie staniesz się kolejną ofiarą. Jeśli umrzesz, będę musiała podążać twoimi śladami, a jestem dość przywiązana do swojego ciała. W tym życiu trafiło mi się naprawdę duże, Bóg się wybitnie postarał.

Wywróciłam oczami na jej melodramatyczne tendencje. Nawet nie była religijna.

– Okej, obciąż nim mój rachunek – zgodziłam się.

Podobał mi się pomysł posiadania kamer. Od razu poczułam się lepiej. Przynajmniej od teraz będę mogła go widzieć.



– Wpadnę później, żeby go zamontować.

To pierwsza rzecz od miesiąca, która dała mi jakiekolwiek poczucie bezpieczeństwa. Nieważne, jak złudne ono było.

Właśnie kończyłam kolejny rozdział, gdy pod dom podjechała znana mi już ciężarówka. Listonosz był naprawdę w porządku. Nie zatrzymywał się na długo, a większość czasu spędzał na nerwowym rozglądaniu wokół.

Zapytałam go o to ostatnim razem. Powiedział, że stało się tu coś złego. Zważywszy na to, że wczoraj człowiek dosłownie zniknął mi z werandy, powiedziałabym, że wydarzyło się tu wiele złych rzeczy.

Akurat zbliżał się z zamówionymi przeze mnie książkami. Musiałam je podpisać i wysłać czytelnikom. Osiem sporych pudeł

później chłopak dyszał ze zmęczenia, a po jasnobrażowej twarzy spływał mu pot.

– Dziękuję, Pedro, i przepraszam za ilość – powiedziałam niezręcznie.

Machnął ręką w powszechnie znanym geście pod tytułem „to nic”, po czym wrócił do swojego pojazdu i odjechał.

Westchnęłam z wbitym w pudła wzrokiem. Wniesienie ich do środka miało być kłopotliwe. Zrobiłam krok do przodu i trafiłam stopą w coś twardego. Spojrzałam w dół i zauważyłam małe kartonowe pudełko z pokrywką. Nie było na nim żadnej etykiety wysyłkowej, co oznaczało, że to nie Pedro je tu podrzucił.

Serce instynktownie zerwało się do galopu. Uderzyła mnie gwałtowna fala niepokoju.

Nie wiedziałam dlaczego, ale oczy same powędrowały mi w stronę lasu. Zupełnie, jakbym spodziewała się kogoś tam zobaczyć. Co się nie wydarzyło. Oczywiście, że nie.

Nabrałam powietrza i podniosłam pudełko, a następnie prawie je upuściłam, gdy dostrzegłam ślady rozmazanej krwi w miejscu, w którym stało.

– O kurwa. Kurwa, kurwa, kurwa, kurwa. Boże! Błagam. Błagam, nie pozwól, by to mi się przydarzyło w ten piękny niedzielny poranek. Nie pozwól, bym znalazła w środku to, co myślę, że tam znajdę – modliłam się desperacko.

Głos mi się załamał, gdy kropla krwi kapnęła na mój duży palec.

Drżącymi rękoma odłożyłam pudełko i... po prostu zaczęłam panikować. Na moim dużym palcu znajdowała się kropla krwi. Wiedziałam, że wcześniej była już na moich dłoniach, ale na palcach u stóp? Nie. To za dużo.

Zanim zdołałabym zarejestrować, co robiłam, uchyliłam wieczko za pomocą stopy.

Dłonie.

W środku leżały odcięte dłonie.

Stało się dokładnie to, czego się obawiałam.

– Kurwa. Pierdolę to.

Obróciłam się wokół własnej osi i wbiegłam do domu w poszukiwaniu telefonu. Daya odebrała po maksymalnie dwóch sekundach.



– Będę za kilka go...  
– Daya.  
– Co się stało? – zapytała ostro.  
– Dłoń. I druga dłoń. Dwie dłonie. W pudełku. Na mojej werandzie.

Zaczęła kląć, ale panika całkowicie zagłuszyła mi wszelkie dźwięki.

– Nic nie rób. Czekaj na mnie – rozkazała. – Strzel sobie kilka szotów i czekaj.

Skinęłam głową, choć nie mogła mnie zobaczyć. Nie powstrzymało mnie to przed ponowieniem gestu, a następnie rozłączeniem się bez słowa.

Zastosowałam się do rady przyjaciółki. Dwa kieliszki wódki na uspokojenie nerwów, a potem seria głębokich wdechów i wydechów, dopóki serce nie zaczęło mi bić wolniej.

Ten skurwiol serio to zrobił. Wysłał mi dłonie Archa. Część mnie wiedziała, że by nie skłamał, ale z jakiegoś powodu i tak mu nie uwierzyłam.

– Cholera – wymamrotałam z odchyłoną głową. Balansowałam na krawędzi blatu.

Dwadzieścia minut później zjawiała się Daya. Wnosząc po pisku opon, ostro zaryła w ziemię. Potem usłyszałam trzaśnięcie drzwiami od samochodu. Nim dotarłam do drzwi, zbliżała się już do mojego prezentu, który czekał przy schodach. Wydawała się całkowicie pochłonięta groteskowym widokiem.

– On jest nienormalny – wydusiła w końcu, schylając się po pudełko, by móc lepiej przyjrzeć się dłoniom. – I na pewno są Archa. Ma na kciuku ten idiotyczny tatuaż z gwiazdką.

Zamrugałam, zaintrygowana tym, skąd właściwie o tym wiedziała. Byłam jednak w zbyt wielkim szoku, by otworzyć usta i zapytać.

– Jest też wiadomość – powiedziała cicho, po czym wyciągnęła ukrytą w środku zakrwawioną kartkę, ostrożnie ją rozłożyła, przeczytała, westchnęła i mi ją podała.

Niepewnie wyciągnęłam rękę i złapałam liścik za niesplamiony krwią róg.

*Choć karanie Cię za każdy telefon na policję sprawi mi przyjemność, tym razem sobie darujmy. Chyba nie chcesz, by komuś znowu stała się krzywda, prawda, myszko?*

Czy ten gość był poważny? Zamierzał mnie ukarać? Serio? Nie uważał, że wysłanie mi pierdolonych odciętych dłoni było już wystarczającą karą? Co za skurwiel.

– Grozi mi zabiciem policjanta? – wysyczałam z niedowierzaniem.

Daya ciężko przełknęła ślinę. Zerknęła w stronę fragmentów kończyn. I...

– Chyba tym razem powinnaś posłuchać – wyszeptała.

Uniosłam na nią wzrok. Doszłam do tego samego wniosku. Ten człowiek był niebezpieczny. Bardzo niebezpieczny. A ja bardzo, bardzo chciałam, by policja się tym zajęła, ale po pierwsze, nie miałam jakichkolwiek złudzeń co do tego, że udałoby im się go złapać, a po drugie... Nie chciałam, by ktoś jeszcze przeze mnie ucierpiał. Chyba nie dałabym rady z tym żyć.

– Nie wiem, co robić, Daya – szepnęłam łamiącym się głosem.

Odłożyła pudełko i już po chwili przytuliła mnie ze wszystkich sił.

– Za chwilę wpadnie mój znajomy, by pomóc z założeniem kamer i alarmu. Słuchaj, normalnie powiedziałabym, żeby i tak zadzwonić na policję, ale... Nie wiem, Addie. Pomijając to, co myślę o policji, naprawdę nie uważam, by byli w stanie ci pomóc. Mam trochę znajomości, może zatrudnimy ci ochroniarza czy coś.

Potrząsałam głową, zanim skończyła wypowiadać ostatnie zdanie.

– Żeby jego też zabił?

Spojrzała na mnie jak na idiotkę.

– Przecież nie zgarnę byle kogo z ulicy, Addie. Kimkolwiek jest człowiek, z którym się mierzysz, z wyszkolonym zabójcą chyba już będzie musiał się liczyć, nie uważasz?

– Chyba – ustąpiłam. – Ale nie wiem jeszcze, co o tym myślę. Chodzący za mną wszędzie ochroniarz tylko sprawi, że będę się czuła jak typowa dama w opałach.

Okej, teraz widziałam w jej oczach, że rzeczywiście uważała mnie za idiotkę. I okej, w porządku, być może prześladowuje mnie odcinający dłonie potencjalny morderca, ale co dalej? Będzie za mną chodził kolejny randomowy koleś, dopóki nie złapią mojego cienia? O ile to się w ogóle kiedykolwiek wydarzy?

Zacisnęłam w frustracji zęby. Nie chciałam żyć z kulą u nogi. A oba scenariusze to właśnie zakładały, więc miałam skończyć z dwiema kulami. Jedna chciała mnie chronić, a druga... Właściwie to nie wiedziałam. Skrzywdzić? Kochać?

Ja po prostu nie chciałam żadnej z nich.

– Myślisz, że Arch nie żyje? – zapytałam. Nie udało mi się powstrzymać drżenia.

– Nie wiem. To jedna z opcji. – Wykrzywiła usta. – Mógł też odciąć mu dłonie w ramach ostrzeżenia i puścić wolno. Nie dowiemy się, dopóki Arch nie wróci. O ile wróci.

Skinęłam głową.

– Zastanowię się nad tym ochroniarzem. Najpierw zobaczmy, jak zadziała alarm.

– Okej. W międzyczasie pozbędę się dłoni. Wrócę za jakąś godzinę i się najebimy.

Wytrzeszczyłam oczy.

– Daya, nie musisz tego robić. Cała ta sytuacja jest wystarczająco patologiczna, nie chcę, żebyś musiała jeszcze... – urwałam na widok wyrazu jej twarzy.

– Widziałam gorsze rzeczy, Addie. Codziennie je widzę. Idź do środka, zaraz wracam.

Przełknęłam ślinę, skinęłam głową i odwróciłam się do drzwi, ale spojrzałam jeszcze przez ramię na oddalającą się sylwetkę swojej najlepszej przyjaciółki. W co ona się, do cholery, wpakowała, jeśli na co dzień widywała gorsze rzeczy niż odcięte części ciała?

– Wszyscy nie żyją – usłyszałam w słuchawce. Jej słowa były niczym wybuchająca tuż przy uchu bomba. Jak tamtej sędzinie z *Prawa zemsty*.

– Słucham?

– Zgłoszono śmierć całej rodziny Archa. Ojciec, dwóch braci, wujek i dwóch kuzynów. Nie znam szczegółów, bo ktokolwiek to zrobił, zatarł wszystkie ślady. Żadnych świadków. Żadnych dowodów. Nic.

– O mój Boże. Myślisz, że to mój stalker?

Daya westchnęła. Niemal widziałam, jak bawiła się kolczykiem w nosie.

– To dość spora zbrodnia jak na jedną osobę, ale nie wykluczam tego. Mówi się, że po tym, jak zgłosiłaś zaginięcie, Connor zaczął podejrzewać rywali rodziny i otwarcie ich oskarżać. Policji się wydaje, że to oni to zrobili, ale bez dowodów mają związane ręce.

Zacisnęłam oczy. W skroniach czułam początki bólu głowy.

– Czyli mój stalker naprawdę zabił Archa.

– Prawdopodobnie – wykręcała się od konkretnej odpowiedzi. – Gdyby Arch wrócił do domu, zanim pozbyto się reszty, powiedziała by, kto go okaleczył, a wtedy Connor nie zacząłby podskakiwać do wszystkich wokół. Więc, moim zdaniem, wersja policji brzmi przekonująco i oskarżenia Connora mogły stać się powodem śmierci całej rodziny.

Tłoczyło się we mnie tak wiele emocji, że nie potrafiłam ich nawet nazwać. Przede wszystkim byłam, kurwa, przerażona tym, że mój cień kogoś zamordował.

*To był zły człowiek.*

Prawda, był złym człowiekiem, ale to chyba nie powinno mieć znaczenia? Poza tym podejrzewałam, że Arch zginął przez to, że mnie dotknął, a nie przez swoje zbrodnie.

– Daya, wiem, że to egoistyczne z mojej strony, ale szczerze to trochę mi ulżyło. Nie muszę się już obawiać, że rodzina Archa będzie mnie szukać.

– No to obie jesteśmy skończonymi egoistkami, bo w chuj się cieszę. – Westchnęła, a ja parsknęłam w reakcji na jej entuzjazm. – Słuchaj, to byli źli ludzie. Nie tylko Arch miał nieciekawą historię. Connora oskarżono o gwałt. Widziałam też kartotekę policyjną ich ojca i, cholera... wyglądało to jeszcze gorzej. Myślę, że to on ich nauczył, jak gwałcić i bić kobiety.

Skinęłam głową, ponownie zapominając, że nie mogła tego zobaczyć.

– Na pewno nie będę ich opłakiwać – mruknęłam.

Potem się rozłączyłyśmy. Obie miałyśmy pracę.

Ale moje myśli ciągle uciekały. Choć naprawdę nie było mi przykro z powodu losu rodziny Talaverrów, nie mogłam się pozbyć dręczącego głosiku z tyłu głowy, który szeptał, że to mój cień był za to wszystko odpowiedzialny.

Minął już tydzień, odkąd Arch zginął, a cień nadal nie wrócił.

Albo kręcił się gdzieś wokół, tylko nie zostawiał po sobie żadnych upominków.

Zamontowano u mnie nowy alarm bezpieczeństwa i kamery. Wstyd przyznać, ale od tego czasu obsesyjnie je sprawdzałam. Naiwna część mnie miała nadzieję, że teraz będzie trzymał się z daleka. Choć jednak podjęłam już w swoim życiu wiele – serio wiele – idiotycznych decyzji, nie byłam na tyle głupia, by myśleć, że wkrótce się nie pokaże.

Przeciągnęłam się. Zesztywniałe mięśnie wyrwały ze mnie głośny jęk. Stołek barowy nie był najlepszym wyborem dla moich pleców. Pracowałam na nim nad nową powieścią fantasy. Opowiadała o dziewczynie, która próbowała uciec z niewoli. Termin, który sama sobie wyznaczyłam, zbliżał się wielkimi krokami.

Ledwie wróciłam do pisania, a moją uwagę przyciągnęło skrzypnięcie z góry. Serce automatycznie rzuciło się do galopu. Nasłuchiwałam w bezruchu. Cisza. Słyszałam tylko kominek i ciche uderzanie deszczu o szybę.

Już myślałam, że po prostu zaczęło mi odbijać, gdy tuż nade mną rozległo się kolejne skrzypnięcie. Wstrzymałam oddech i powoli podniosłam się ze stołka. Metalowe nóżki z głośnym zgrzytem przejechały po płytkach. Skrzywiłam się.

*Cóż. Całe, kurwa, szczęście, że nie zostałam szpiegiem. Od razu bym zginęła.*

Szybko podeszłam do szuflady ze sztucami i wyciągnęłam z niej nóż rzeźniczy. Trzymanie go w dłoni stawało się już stałym elementem mojego typowego dnia. Zaczynało mnie to nudzić. Nie pozwoliłam sobie na myślenie o tym, co właściwie zamierzałam zrobić. Cicho ruszyłam w górę schodów. Przez chwilę tylko rozważałam, jak mogliby zatytułować horror nagrany na podstawie mojego życia. Idąc wzdłuż korytarza, zaglądałam do otwartych pomieszczeń z wyciągniętą przed siebie bronią. W domu znajdowało się pięć sypialni. Gdy wyszłam z jednej z nich, usłyszałam jakiś odgłos. Wydawało mi się, że pochodził z mojego pokoju. Z zapartym tchem zakradłam się na palcach w jego kierunku.

*Ja pierdolę, jak baleriny mogą tak żyć?*

Drzwi od sypialni były zamknięte. Adrenalina sprawnie rozeszła się po całym ciele, krążąc w krwiobiegu niczym wstrzykiwana w żyłę

heroina.

Nie zamykałam drzwi.

Stałam przed nimi, jakby w każdej chwili miały wyrosnąć im usta, które opowiedziałyby mi o tym, co się za nimi znajdowało. To byłaby pożyteczna sztuczka. W całej tej sytuacji najgorsza była niewiedza. Nie miałam pojęcia, co czekało na mnie po drugiej stronie i dlatego serce biło mi tak zajadle, a płuca ścisnęły się boleśnie.

Czy zobaczę stalkera przeszukującego moje rzeczy?

Rozszerzyłam oczy. Dopiero do mnie dotarło, że ten psychol mógł właśnie grzebać w mojej bieliźnie. Sama myśl sprawiła, że załapała mnie fala gniewu. Zanim zdążyłam rozważyć konsekwencje swoich czynów, wpadłam do środka. Nikogo tam nie było. Pomaszerowałam na drugą stronę pokoju, sprawdzając każdy kącik. Skończyłam na balkonie. Naprawdę nikogo nie było. Z falującą od emocji pierśią błyskawicznie się odwróciłam. Gdzie mógł się schować? Oczy skanowały gorączkowo pomieszczenie, po czym zatrzymały się na szafie.

Otworzyłam drzwiczki z taką siłą, że prawie wypadły z zawiasów. Ręką ciąłam zawieszony w środku ubrania, szukając kogoś, kogo tam nie było.

Ale przecież coś usłyszałam.

Gdy ponownie się odwróciłam, a mój wzrok padł na łóżko, odruchowo się cofnęłam. Oddech uwiązł mi w gardle. Tuż pod łóżkiem leżał pamiętnik Gigi. Na podłodze, otwarty.

Czyli to stąd ten głuchy odgłos. Ale jakim cudem spadł? Spojrzałam na szafkę nocną i momentalnie mnie zmroziło. Część, którą czytałam, wciąż tam leżała. Dwie pozostałe dla bezpieczeństwa schowałam w środku. Jakim cudem jeden z zeszytów skończył na podłodze?

Raz jeszcze omiotłam przestrzeń podejrzliwym wzrokiem, po czym podeszłam do pamiętnika i go podniosłam. Przejechałam wzrokiem po stronie, na której był otwarty. Gdy dotarło do mnie, co przeczytałam, potrzebowałam chwili na przeprocesowanie tego.

Sądząc po datach, tę część Gigi napisała jako ostatnią. Trzy zeszyty opowiadały historię rozciągającą się na dwa lata. Gigi zmarła 20 maja 1946 roku.

Wpis, który właśnie przeczytałam, został sporządzony na dwa dni przed jej morderstwem, 18 maja. Opisywała swój strach, ale nie nazwała jego źródła. Ewidentnie była przerażona. Z dudniącym w uszach pulsem pochłaniałam pisane naprędce słowa.

Ktoś ją ścigał. Straszył. Ale kto? Zapomniałam o wszystkim innym, usiadłam na skraju łóżka i zaczęłam czytać pamiętnik od początku. Z każdym kolejnym wpisem jej słowa stawały się bardziej lakoniczne, pełne strachu. Prawie wrywałam kolejne strony, tak szybko je odwracałam. Szukałam czegokolwiek, co wskazałoby na tożsamość mordercy. Na ostatniej z nich widniało jedno zdanie: „przyszedł po mnie”. Bez odcisku czerwonych ust. Tylko te trzy, pełne grozy słowa. Odwróciłam kartkę, mając nadzieję, że znajdę coś więcej. Byłam zdesperowana. To był ostatni wpis, ale zauważyłam coś dziwnego. Z grzbietu wystawały fragmenty papieru. Przejechałam po nich palcami. Z pamiętnika wydarto jedną kartkę.

Czy napisała tam coś ważnego, po czym uznała, że nie chciała ryzykować tym, że ktoś to kiedyś przeczyta? Tak naprawdę całe te zeszyty były przecież ryzykowne, pełne zdrad i seksu. A przede wszystkim pełne miłości do mężczyzny, który ją prześladował.

Tamtego dnia mama wyszła stąd z nadzieją, że posłucham jej i wyprowadzę się z Dworu Parsonsów. Jednak gdy tylko przekroczyła próg, zostawiając za sobą przyprawiający o mdłości swąd swoich perfum, zdecydowałam, że nie chciałam się przeprowadzać.

Czy Nana była dziwnie przywiązana do tego miejsca? Być może. Ale skoro znaczyło dla niej tak wiele, nie czułabym się dobrze z jego oddaniem. Nawet jeśli oznaczało to, że w moim przywiązaniu też było coś niezdrowego. Teraz jedynie utwierdzałam się w tej decyzji.

To, że ten zeszyt wylądował na podłodze, było fizycznie niemożliwe. A jednak się stało. Nie wiedziałam, czy była to sprawka Nany, czy może Gigi, ale ktoś bardzo chciał, żebym przeczytała te wpisy. Czy chciał, żebym odnalazła zabójcę Gigi? Boże, nie potrafiłam sobie nawet wyobrazić, jak trudne musiało być rozwiązywanie takich spraw w latach czterdziestych i to bez technologii, którą mieliśmy dzisiaj. Czy ta osoba w ogóle jeszcze żyła?

Może nie miało to większego znaczenia. Może Gigi po prostu chciała sprawiedliwości. Może po prostu chciała, żeby mężczyzna,

który przedwcześnie ukrócił jej życie, został ujawniony – żywy czy martwy.



Wypuściłam drżący oddech, dotykając palcami tych trzech, strasznych słów.

*Przyszedł po mnie.*

– Mogłabyś mi, proszę, wytłumaczyć, dlaczego chcesz, żebym włamała się do bazy danych wydziału policji w celu odnalezienia zdjęć twojej zamordowanej prababci? – zapytała Daya z palcami zastygłymi nad myszką.

Miałam ochotę wyciągnąć rękę i nacisnąć na jej dłoń, żeby w końcu wcisnęła ten cholerny przycisk. Gdy tylko to zrobi, naszym oczom ukaze się kartoteka Gigi. Westchnęłam.

– Już ci mówiłam. Zamordowano ją. Myślę, że wiem, kto to zrobił, ale... Cóż, wiem tylko jak miał na imię i że ją prześladował.

Daya obserwowała mnie widocznie nieprzekonana, ale finalnie się poddała. Nacisnęła przycisk – w końcu – i naszym oczom ukazały się zdjęcia z miejsca zbrodni.

Były dość niepokojące. Gigi znaleziono w jej łóżku, z przeciętym gardłem i śladem przypalenia na nadgarstku, najprawdopodobniej po papierosie. Ze względu na niewystarczające dowody nigdy nie udało im się odnaleźć zabójcy. Wiele wskazywało na winę funkcjonariuszy, którzy odpowiedzieli na wezwanie. Zgodnie z raportem zanieczyścili miejsce zbrodni. Nikt nie poniósł za to odpowiedzialności. Każde kolejne zdjęcie było jeszcze bardziej niepokojące. Zbliżenia na ranę na szyi. Przypalony nadgarstek. Twarz Gigi zastygła w strachu. Martwe oczy patrzące w kamerę. Rozmazana na policzku szminka o tak charakterystycznym dla niej kolorze czerwieni.



Przełknęłam ślinę. Kontrast między tym widokiem a zdjęciem, za którym skryła swój sejf, był ogromny. Szeroki uśmiech pełny życia i wewnętrznego ognia kontra martwe, zimne ciało, na zawsze znieruchomiałe w przerażeniu.

Ktokolwiek ją zabił, niesamowicie ją wystraszył. Ten fakt nie dawał mi spokoju. W końcu, według wpisów Gigi, jej stalker nie budził w niej strachu. Wręcz przeciwnie.

Szybko wyparłam tę myśl. Miał obsesję na jej punkcie, a w poprzedzającym jej śmierć czasie kilkakrotnie pisała o tym, że mieli problemy z powodu zazdrości. Widocznie jego obsesja należała do tych, które dopiero śmierć mogła zakończyć.

Kolejne kliknięcie. Daya otworzyła raporty policyjne. I te oficjalne, i poufne, których nigdy nie podano do wiadomości publicznej.

Z technicznego punktu widzenia śledztwo nadal trwało. Po prostu mu się zamarło.

Przejrzałyśmy dokumenty, ale jedyne, czego się dowiedziałyśmy, to czas śmierci oraz fakt, że zaciekle się broniła. Pradziadka Johna od razu odrzucono jako potencjalnego sprawcę. Znalazło się kilku świadków, którzy widzieli go wtedy w sklepie spożywczym.

Zagryzłam wargę. Sama myśl wzbudziła we mnie wyrzuty sumienia.

*Ale co, jeśli był współwinny?*

Od razu potrząsnęłam głową. Nie. To niemożliwe. Pradziadek kochał Gigi. Nawet jeśli ich małżeństwo rozpadało się w oczach.

To musiał być jej stalker. Musiał. Ta wersja miała najwięcej sensu. Ot, zyskał jakimś sposobem jej zaufanie i sprawił, że poczuła się przy nim swobodnie, a potem ją zabił.

– Ta wyrwana kartka nie może być bez znaczenia – wymamrotałam, kompletnie sfrustrowana brakiem dowodów. Fizycznie nie dałabym rady być detektywką i mierzyć się z tym głównym każdego dnia.

– Może jej zabójca to zrobił – zgadywała Daya, przewijając zdjęcia.

Skrzywiłam się, przez chwilę nawet wzięłam tę opcję pod uwagę, po czym potrząsnęłam głową.

– Nie, to bez sensu. Dlaczego miałby wyrwać tylko jedną stronę, zamiast po prostu pozbyć się pamiątek? Wszystkie są

obciążające. Bez względu na to, czy chodzi o jej stalkera, czy o kogoś innego. Gigi pisała o tym, że na nią polowano. Jeśli to nie jej stalker to zrobił, ta osoba z łatwością mogłaby obwinić RONALDA. Ktokolwiek ją zabił, nie wiedział o pamiętnikach. Gigi musiała sama wyrwać tę stronę, zanim schowała zeszyty.

Daya pokiwała głową.

– Masz rację. To, co tam napisano, jest ważne, ale nie możemy na tym polegać.

– Musimy się dowiedzieć, kim był RONALDO – podsumowałam.

Daya ponownie skinęła głową, ale wyglądała na wykończoną samą myślą o tym. Nie dziwiłam się jej, bo czułam się tak samo.

– Tylko nie mamy żadnego punktu zaczepienia. Żadnej wzmianki o nazwisku. Tylko szczątkowe opisy wyglądu.

– Miał bliznę na dłoni – podsunęłam, przypominając sobie przeczytane wpisy. – I nosił złoty pierścionek.

– Wspomniała coś o jego statusie społecznym? Pracy? O czymkolwiek, co mogłoby nas doprowadzić do jego tożsamości?

Wykrzywiłam usta.

– Musiałabym poszukać. Pamiętam, że pisała coś o tym, że był uwikłany w jakąś niebezpieczną sprawę, ale nie miałam jeszcze czasu przeczytać wszystkiego.

– Do tego czasu mamy związane ręce, chyba że uda nam się odnaleźć RONALDA albo zaginioną kartkę. – Westchnęła.

Odpowiedziałam równie ciężkim westchnieniem, a ramiona mi opadły.

– Może być dosłownie wszędzie, o ile w ogóle jeszcze istnieje.

Przyjaciółka spojrzała na mnie ze współczuciem.

– Będziemy próbować dalej. Na tym etapie jestem tak samo zaangażowana jak ty.

Uśmiechnęłam się, pełna wdzięczności, po czym wróciłam do zdjęć z miejsca zbrodni.



Niewątpliwie popełniono ją z prawdziwego, pełnego pasji uczucia, a bazując na własnych doświadczeniach, wiedziałam, że stalkerzy mieli w zwyczaju podchodzić do przedmiotu swoich obsesji bardzo poważnie.

Zerwałam się do pionu, pot pokrywał mi skórę, a włosy przylegały do policzków, szyi i wzdłuż pleców. Nie pamiętałam, o czym śniłam, ale coś mnie obudziło.

Z bijącym sercem i wciąż zaspanymi oczami skanowałam ciemne pomieszczenie. Przez drzwi od balkonu wpadało do środka światło księżyca. Meble rzucały podłużne cienie, tworząc dziwne kształty, których tak naprawdę wcale tam nie było. Nie miałam nic przeciwko tańczącym na podłodze zjawom, ale cokolwiek mnie obudziło, miało wyraźnie odczuwalną obecność. Miało duszę.

Deski zaskrzypiały tuż po mojej prawej stronie, za drzwiami od sypialni. Spojrzałam tam i gwałtownie zassałam powietrze. Z tyłu karku stanęły mi wszystkie włoski. Czułam się jak przestraszone zwierzę, które zagoniono w kozi róg. Wstrzymałam oddech, nie chcąc wydać żadnego dźwięku. Nasłuchiwałam. Dom pogrążył się w głuchej ciszy. Powietrze zdawało się stać w miejscu. Wbiłam paznokcie w leżący na kolanach koc. W uszach dźwięczał coraz szybszy puls.

Ktoś stał przed moim pokojem.

Jak to możliwe?

Jak udało mu się wślizgnąć do środka bez włączenia alarmu?

Kolejne skrzypnięcie i seria ciężkich kroków. Powolnych, systematycznych. Zdeterminowanych.

Powoli wysunęłam się z łóżka i wycofałam na palcach, dopóki nie przylgnęłam plecami do pokrytej zimnymi płytami ściany. Chciałam stworzyć jakikolwiek dystans między sobą a czającym się za drzwiami intruzem. Choć tak się starałam, spomiędzy ust wymknął mi się drżący oddech. Piers falowała intensywnie od szybkich, płytkich sapnięć. Kroki zbliżały się coraz bardziej. Całkowicie mnie zmroziło. Tak szczelnie przylegałam do ściany, że stawałam się jej częścią. Nie mogłam się ruszyć. Ani ukryć.

Kroki zatrzymały się tuż przed drzwiami.

Desperacko przeszukiwałam wzrokiem pokój. Oczy zatrzymały się na śrubokręcie leżącym na postawionej u stóp łóżka skrzyni. Położyłam go tam po tym, jak udało mi się złożyć krzesło od toaletki. Teraz był moją ostatnią deską ratunku. Być może jedynym sposobem na to, bym wyszła z tego doświadczenia żywa.

*Rusz się, Addie. Kurwa mać, RUSZ SIĘ!*

Kończyny w końcu się odblokowały, więc rzuciłam się w stronę śrubokręta i złapałam go mokrymi od potu rękami, nie spuszczać oczu z klamki. Czekałam, aż gałka się przekręci. Cicho zakradłam się do drzwi i przywarłam plecami do ściany obok. Planowałam poczekać, aż wejdzie, i wtedy zaatakować. Może udałoby mi się wykorzystać moment zaskoczenia i wbić mu śrubokręt w szyję, zanim zdążyłby się obejrzeć...

Czekałam więc, pozbawiona tchu. Gałka ani drgnęła, a mimo to czułam głęboko w kościach, że ktoś tam stał. Czekał na mnie? Chyba całkowicie mu odbiło, jeśli myślał, że otworzę te drzwi. Cóż, tak czy owak mu odbiło, skoro włamywał się komuś do domu i czaił pod drzwiami sypialni.

To była najdłuższa minuta mojego życia. Miałam wrażenie, jakby minęły długie godziny, zanim usłyszałam kolejne skrzypnięcie, a potem wycofujące się kroki. Oddalały się coraz bardziej, aż w końcu nie byłam w stanie już w ogóle ich usłyszeć. Po chwili do moich uszu dotarł dźwięk zamykanych drzwi wejściowych. Ciche kliknięcie, które rozniosło się niczym grzmot po cichym domu. Gwałtownie otworzyłam drzwi sypialni i pobiegłam do pokoju z oknami wychodzącymi na podjazd.

Przyczaiłam się w ukryciu i wyjrzałam przez zasłony.

Czekałam, aż cień wyjdzie na werandę.

Kolejną wieczność później, która w rzeczywistości mogła trwać maksymalnie kilka sekund, zauważyłam ruch. Na widok schodzącego schodami mężczyzny, całego na czarno, z kapturem na głowie, z ust wyrwał mi się krótki okrzyk.

Był wysoki. Bardzo wysoki, ale nie zwałisty. Miał zabójcze ciało i widziałam to nawet mimo zakrywających je ubrań. Smukła sylwetka składała się z samych mięśni. Opinająca bluza umożliwiła dalsze obserwacje: szerokie barki, dobrze zbudowane ręce, wąska talia.

Boże, mógłby mnie dosłownie zgnieść, gdyby tylko nasza go taka ochota. Jego dłoń wyglądała na tyle dużą, by zakryć mi całą twarz. Albo owinąć się wokół szyi.

Zrobiłby to, by sprawić mi ból czy przyjemność?

Czy mój cień chciał mnie zranić czy kochać?

Zastygł w bezruchu, odwrócony do mnie plecami. Czuł, że go obserwowałam, tak samo jak ja czułam go za swoimi drzwiami.

Wycofałam się głębiej w ciemność, by nie mógł mnie dostrzec. Serce nadal gwałtownie rozbijało mi się po klatce piersiowej, ale tym razem z zupełnie innego powodu.

Coś w nim sprawiało, że miałam ochotę przycisnąć twarz do szyby. Chciałam go zobaczyć. Chciałam zobaczyć mężczyznę, który wkradał mi się do domu, zostawiał kwiaty i okaleczał niczego niespodziewających się ludzi, którzy mieli czelność mnie dotknąć.

Czy jego dłoń spoczywała już na gałce, w gotowości? Co go powstrzymało?

Zupełnie, jakby usłyszał moje myśli, przekrzywił głowę na bok. W wielkim skupieniu obserwowałam, jak powoli ją obrócił, profilem w moją stronę. Nieznacznie uniósł podbródek. Blask księżyca oświetlił szerokie usta i mocno zarysowaną żuchwę.

Przyłgnęłam do ściany, czując na sobie jego wzrok. Wiedziałam, że nie mógł mnie dostrzec, a mimo to wciąż czułam, jak przeszywał mnie wzrokiem. Jakby rysował mi po skórze małymi ostrzami... tuż przed ich wbiciem.

I wtedy wygiął usta w uśmiešku.

Zaparło mi dech. Płuca wypełniły się żywym ogniem.

*Bawi cię to, dupku?*

Zanim zdołałam zdecydować, co zrobić, i przetworzyć, co właściwie czułam, cień odwrócił się i odszedł, znikając wśród drzew. Kroki miał powolne i zdecydowane, jakby nie było na tym świecie takiej rzeczy, której by się obawiał.

18 września 1944 roku

Wrócił. Ronaldo wrócił.

I to cały w siniakach i ranach. Jego piękną twarz pokrywały liczne nacięcia. Sińce zmieniły kolor skóry. Byłam tak podekscytowana jego

obecnością, że od razu się na niego rzuciłam. Dopiero wtedy doszło do mnie stęknienie z bólu. Prawie się popłakałam, gdy zobaczyłam, w jakim był stanie.

Nie chciał mi powiedzieć, co się stało. Ale ta rozłąka wyraźnie na nas wpłynęła, bo...

Oddałam mu się. Oddałam się mężczyźnie, który nie jest moim mężem. I nie potrafię się zmusić, żeby tego żałować. Czuję wstyd, ale nie żałowałam tego.

Właściwie to nie mogę się doczekać, by znowu to zrobić.



# 11. MANIPULATORKA

Daya twierdziła, że z Nany był niezły numer. To jak nazwać jej matkę? Po przejrzeniu jej pamiętników stwierdziłam, że jej historia nadawałaby się na film z naprawdę wieloma zwrotami akcji.

Siedziałam w tym samym bujanym fotelu, w którym przesiadywała Gigi, gdy pisała te słowa, podczas gdy jej stalker obserwował z daleka każdy jej ruch. A ona mu na to pozwalała. I wychodziło na to, że nieźle ją to kręciło.

Zamknęłam zeszyt i rzuciłam go na stojący obok podnózek. Mebel zachwiał się nieznacznie pod wpływem ciężaru.

Westchnęłam i ścisnęłam grzbiet nosa w próbie odegnania bólu głowy.

Co ona sobie w ogóle myślała? Pozwoliła, by jakiś obcy mężczyzna ją obserwował, wchodził do jej domu, dotykał ją... Przecież to szaleństwo. I to kliniczne.

Jeszcze bardziej niepokoiło mnie to, że znalazłam jej zapiski tej samej nocy, kiedy znalazł mnie mój własny stalker. Nie chciałam nawet myśleć o tym, co to mogło oznaczać.

Za oknem wiał wiatr, a od jego siły drżały szyby. Nad dworem zbierały się burzowe chmury. Typowa dla Seattle pogoda, nawracająca niczym wyjątkowo uciążliwy przypadek trądziku. Człowiek już myślał, że ten dzień będzie słoneczny, gdy nagle wyskakiwała nabrzmiała burzowa chmura gotowa w każdej chwili wybuchnąć.

*Okej, to dość obrzydliwe porównanie, Addie.*

Nagle z kuchni dobiegło głośne łupnięcie. Prawie wyskoczyłam ze skóry i z sercem w gardle odwróciłam się w stronę dźwięku. Wszystko było na swoim miejscu.

– Halo? – zawołałam, ale nikt nie odpowiedział.

Odwróciłam się z powrotem i gdy tylko zaczęłam regulować swój oddech, kątem oka dostrzegłam jakiś ruch za oknem. Błyskawicznie spojrzałam w tamtą stronę. Na zewnątrz zdążył zapaść zmrok.

Rozjaśniał go jedynie blask księżyca oraz pojedyncze światło nad drzwiami wejściowymi.

Kolejne poruszenie. Na tym etapie już prawie przyciskałam twarz do szyby. W stronę domu zmierzała osoba, która właśnie wyłoniła się spomiędzy dwóch olbrzymich drzew. Zmrużyłam oczy. Z każdym krokiem zarysy sylwetki stawały się wyraźniejsze.

Wrócił.

Po dwóch nocach ciszy – wrócił.

Dłoń sama powędrowała do stojącego obok stolika, a konkretnie leżącego na nim noża. Od ostatniego włamania wszędzie go ze sobą nosiłam. Kamery nie miały żadnych szans z tym człowiekiem. Gdy tylko stalker wyszedł tamtej nocy, od razu sprawdziłam nagrania. Nawet na nich nie mignął.

Gdy Daya się o tym przekonała, mina momentalnie jej zrzędała, a oczy napełniły się przerażeniem. Zhakował kamery. Zrobił to w taki sposób, że zgodnie z zarejestrowanym przez nie obrazem absolutnie nic się nie działo, podczas gdy tak naprawdę przechadzał się po moim domu, gdy spałam. Tak zmontował nagrania, że było to praktycznie niewykrywalne. Daya była w stanie dojść do tego, co tak naprawdę się wydarzyło, tylko dzięki temu, że wiedziała, w jaki sposób działała technologia i sama robiła tego typu rzeczy w swojej pracy.

Ten mężczyzna był niebezpieczny, i to na wielu płaszczyznach.

Zacisnęłam pięść wokół rękojeści broni. Zbliżał się. Serce waliło mi w rytmie jego kroków. Podniosłam się, po czym podeszłam do okna. Nie byłam pewna, co właściwie robiłam. Może chciałam go sprowokować? Sprawdzałam, czy ośmieli się ponownie przekroczyć próg mojego domu. Jeśli to zrobił, miałam pełne prawo się bronić.

Zatrzymał się w odległości kilku metrów, a jego twarz schowana była w cieniu dużego kaptura. Rozstawił szerzej nogi, jakby chciał wygodniej stanąć, po czym włożył dłoń do kieszeni bluzy i coś z niej wyciągnął. Nie widziałam, co to było, dopóki nie błysnęła zapalniczką. Płomień oświetlił na chwilę niesamowicie mocno zarysowaną żuchwę i wystającego z ust papierosa, którego następnie zapalił. Ogień zgasł, a ja znów mogłam dostrzec tylko kontury skąpanej w księżycowym blasku sylwetki i żarzącą się końcówkę szluga.



Obserwował mnie.

A ja jego.

Nie odwracając wzroku, chwyciłam za leżący na stoliku telefon. Posłuchałam go i nie zadzwoniłam na policję, gdy przesłał mi ten spierdolony prezent w postaci pudełka z odciętymi dłońmi, ale nie wspominał nic o tym, że nie wolno mi było zgłosić, że stał kilka metrów przed moim oknem.

Zerknęłam w dół, by odblokować telefon. Gdy z powrotem uniosłam wzrok, kciuk mi znieruchomiał. Światło księżycy w taki sposób padało na stalkera, że nic nie ograniczało mojej widoczności, gdy powoli pokręcił głową. Jasne ostrzeżenie, że bym nie robiła tego, co zamierzałam zrobić.

Strach rozlewał się po moim ciele w alarmującym tempie. Spojrzałam w stronę drzwi wejściowych. Były zamknięte, ale mój cień już wielokrotnie udowodnił, że takie rzeczy nie były w stanie go powstrzymać. Szybko przeliczyłam, jaka odległość dzieliła go od schodów i jak długo zajęłoby mu wbiegnięcie na werandę, włamanie się i dostanie do mnie. Minimum trzydzieści sekund, a to powinno wystarczyć, by wybrać właściwy numer i poinformować, że ktoś właśnie próbował mnie skrzywdzić. Ale pewnie byłoby to zupełnie bezsensowne. Policja potrzebowała około pół godziny, by tu dojechać.

Stalker zrobił kilka kroków do przodu, jakby potrafił czytać mi w myślach. Co jakiś czas wyciągał papierosa z ust, a potem wypuszczał z nich kolejne kłęby dymu.

Czy on... rzucał mi wyzwanie? Aż mnie zamurowało. Furia całkowicie przysłoniła mi widok. Za kogo on się, do kurwy nędzy, uważał?

Warknęłam pod nosem i energicznym marszem ruszyłam do drzwi, po czym otworzyłam je na oścież. Odwrócił głowę w moją stronę. Prawie zdążyłam wyhodować sobie mózg i wbiec z powrotem do środka. Prawie.

Przywołałam się do porządku, ściągnęłam łopatki, po czym zeszałam po schodach i gniewnie pomaszero wałam w stronę mężczyzny.

– Ej, dupku! Jeśli nie wyniesiesz się z mojej posesji, serio zadzwonię na policję.

Później miałam zapytać Boga, dlaczego stworzyła mnie właśnie taką. Ale teraz? Teraz mogłam tylko położyć obie dłonie na jego klatce piersiowej i mocno pchnąć. Nie pozwoliłam sobie skupić się na tym, jak twarde mięśnie skrywały się pod bluzą. Nie. Tylko skończone wariatki skupiałyby się teraz na takich rzeczach.

Nie drgnął nawet o centymetr.

Nie odezwał się ani nie zareagował w żaden inny sposób. Nic nie zrobił.

Oddychałam gwałtownie przez nos, przypominając rozsierdzonego byka. Przez cały czas piorunowałam zakapturzonego mężczyznę wzrokiem. Mogłam dostrzec tylko dolną część jego twarzy, ale czułam, jak wwiercał się we mnie spojrzeniem. Już niedługo nie miało po mnie pozostać wiele więcej od unoszącego się na zimnym wietrze prochu.

– Czego ty ode mnie chcesz? – wysyczałam.

Zacisnęłam pięści, by opanować drgawki. Całe ciało zaczęło mi wibrować z gniewu i strachu. I z czegoś jeszcze. Czegoś tak niepokojącego, że nie miałam śmiałości ubrać tego w słowa.

Nie odpowiedział. A przynajmniej nie zrobił tego werbalnie. Usta wygięły mu się w powolnym, grzesznym uśmiechu, który przyprawił mnie o kolejne dreszcze.

W całkowicie celowym, przemyślanym geście, wysunął końcówkę języka i przejechał nią po swojej dolnej wardze. Oczy automatycznie powędrowały mi za tym ruchem. Było w nim coś pierwotnego. Zwierzęcego. I absolutnie, kurwa, przerażającego. Czułam, jak serce usiłowało wyskoczyć mi z piersi. Przełknęłam ślinę, zmrużyłam oczy i otworzyłam usta, gotowa, by jeszcze trochę na niego pokrzyczeć. Zanim się do tego zebrałam, zrobił jeden krok do tyłu. Choć nie mogłam tego zobaczyć, czułam, że właśnie zlustrował mnie wzrokiem. Potem się odwrócił i odszedł.

Tak po prostu.

Bez choćby jednego słowa. Bez żadnego wyjaśnienia. Nawet bez jakiegoś spierdalonego wyznania na temat tego, jak bardzo chciał, żebyśmy byli razem.

Nic.

Stałam tam i patrzyłam, jak się oddalał, wracając do któregoś z kręgów piekielnych, z którego niewątpliwie musiał wypełznąć.

Patrzyłam, dopóki całkowicie nie zniknął mi z oczu. Wtedy zaczęłam się zastanawiać, czy aby jednak do końca mi nie odbiło. Czy nie wyobraziłam sobie całej tej sytuacji.

Niemożliwe, żebym była na tyle głupia, by skonfrontować się z psychopatą. Tym samym, który odciął człowiekowi dłonie i zostawił mi je przed drzwiami.

A jednak właśnie to zrobiłam. A on nie zrobił nic, poza oblizaniem ust w taki sposób, jakby zamierzał mnie pożreć i czerpać ogromną przyjemność z posiłku.

*O Boże, a jeśli to Jeffrey Dahmer zmartwychwstał?*

Z sercem w gardle pobiegłam z powrotem do domu. Miałam wrażenie, jakby ścigały mnie psy gończe samego Lucyfera. Gdy zamknęłam drzwi, spojrzałam w stronę bujanego fotela, w którym siedziałam, i dostrzegłam leżący obok podnóżka nóż.

Słodki, kurwa, Jezu.

Skonfrontowałam się z psychopatą i jeszcze upuściłam broń, zamiast ją ze sobą zabrać.



*Boże, dlaczego mnie taką stworzyłeś? Czy w następnym życiu mógłbyś, proszę, nie spartaczyć aż tak roboty?*

W ramach nagrody za ukończenie wstępnej wersji powieści i wysłanie jej mojej redaktorce pozwoliłam sobie na małe śledztwo w sprawie morderstwa.

Daya podała mi nowe informacje, które znalazła w bazie policyjnej. Z każdą minutą na moją skrzynkę pocztową spływały kolejne maile. Większość miała w załącznikach skany pisanych ręcznie raportów sporządzonych przez mężczyzn o paskudnym charakterze pisma.

*Dodajmy do tego zanieczyszczenie miejsca zbrodni i zostajemy z niczym.*

Pradziadek wspomniał w swoim zeznaniu, że jego małżonka zachowywała się dziwnie już kilka miesięcy przed swoją śmiercią. Dystansowała się, była mniej rozmowna i bardziej przewrażliwiona. Nie miała cierpliwości do Nany. Kilka razy odebrała ją później ze szkoły, bez żadnego wyjaśnienia. Nie chciała rozmawiać o tym ze swoim mężem, co doprowadziło do wielu kłótni. Pradziadek przyznał, że od dwóch lat w ich związku coraz gorzej się działo. Błagał Gigi, by porozmawiała z nim o tej nagłej zmianie w swoim zachowaniu, ale upierała się, że nie miała pojęcia, o co mu chodziło.

Spędziłam długie godziny nad jej pamiętnikami. Szukałam drugiego dna we wszystkim, co napisała. Miałam nadzieję znaleźć wpisy, w których wyrażałaby swój strach czy dyskomfort. Cokolwiek ją przerażało, robiło to do tego stopnia, że nie była nawet w stanie wprost tego ująć.

Część mnie żałowała, że zeszytów nie odnaleziono w trakcie śledztwa. Co prawda nie miałabym wtedy okazji ich przeczytać, ale przynajmniej może rozwiązano by całą tę sprawę.

Westchnęłam i przeczesałam palcami włosy. Barki zaczynały mnie już boleć od zgarbionej pozycji, oczy piekły od wpatrywania się w ekran, a skronie pulsowały rodzącym się bólem głowy. Wzrok pogarszał się coraz bardziej, aż w końcu nie potrafiłam już ani czytać, ani myśleć logicznie.

Oparłam się o wezglowie bujanego fotela i wyjrzałam przez okno.

Z ust wyrwał mi się stłumiony okrzyk, gdy dostrzegłam, że mój cień wrócił. Stał w dokładnie tym samym miejscu, co wtedy, i palił swojego durnego papierosa. Minęły trzy dni od naszej konfrontacji. Spędziłam ten czas w stanie gotowości. Czekałam, aż znowu się włamie i tym razem wejdzie do mojej sypialni.

Serce rzucało się nerwowo w klatce piersiowej. U dołu brzucha skumulowało się ciepło. Usta wyschły, gdy wrażenie powoli przemieszczało się niżej, między uda. Dyszałam pod wpływem uderzającej do głowy mieszanki strachu i podniecenia. Policzki paliły mnie ze wstydu, ale nie potrafiłam powstrzymać tych uczuć. Powinnam zasłonić zasłony. Przerwać ten milczący pojedynek.

Z nieznanego sobie powodu nie potrafiłam się poruszyć. Nie mogłam podnieść telefonu i zadzwonić na policję. Nie mogłam zrobić niczego, co mogłoby posłużyć za dowód, że zachowałam choć

szcątkowe ilości rozumu czy zdrowego rozsądku. Nie czułam się w posiadaniu żadnej z tych rzeczy, gdy wpatrywałam się w tego mężczyznę. To, jakie duchy nawiedzały te ściany, nie miało dłużej znaczenia, szczególnie że na zewnątrz znajdowało się coś o wiele bardziej niebezpiecznego. Tuż nad moją głową rozległy się odgłosy delikatnie stawianych kroków, jakby duchy dawały znać o swojej obecności. Podniosłam głowę i wbiłam wzrok w sufit, śledząc je, dopóki nie ucichły.

Gdy wróciłam spojrzeniem do okna, mój cień stał o kilka kroków bliżej. Jakby się zastanawiał, na co patrzyłam. Co mogło odwrócić od niego moją uwagę. Na pewno pojawiła się u niego myśl, że to inny mężczyzna. Może podejrzewał, że Greyson wrócił i znajdował się gdzieś w domu? Że właśnie mnie wołał, zapraszając na górę. Że czekał na mnie w łóżku, nagi i twardy. Może nawet przeszło mu przez głowę, że dopiero co przestaliśmy się pieprzyć. Że moje uda wciąż były śliskie od spermy innego faceta. Czy denerwowała go taka możliwość? Z pewnością. W końcu okaleczył i zabił człowieka tylko dlatego, że mnie dotknął. Co by mu zrobił, gdyby wcześniej mnie zerznął?

*Co mi by zrobił?*

Nieistotne, jak dalekie od prawdy były te wizje. Sam fakt, że mógł teraz o tym myśleć, że wyprowadzało go to z równowagi... sprawił, że delikatnie się uśmiechnęłam.

Odwróciłam głowę i udałam, że coś odkrzykuję. Ot, żeby się zabawić.

– Co robisz? – powiedziałam na głos, kierując swoje słowa do ducha, który miał mi przecież nigdy nie odpowiedzieć.

Spojrzałam z powrotem na stalkera i widziałam, jak wyciągnął telefon z kieszeni. Zimne światło ekranu utonęło w kapturze. Kilka sekund później schował komórkę, wyciągnął kolejnego papierosa i go zapalił. Nałogowy palacz. Obrzydliwe.



Został na kolejny kwadrans. Prawie w ogóle nie odrywałam od niego wzroku. Wyglądało to tak, jakbyśmy prowadzili ze sobą jakąś grę, a ja nie znosiłam przegrywać.

Ulżyło mi, że nie musiałam daleko jechać z powodu tego spotkania autorskiego. Prowadziła je inna bestsellerowa autorka romansów i na moje szczęście odbywało się ono w starym dobrym Seattle.

Pokryta cienką warstwą potu raz jeszcze przejrzałam się w lustrze.

– Przeżyłaś już z milion takich wydarzeń, babo. Będzie dobrze – zapewniła stojąca za mną Daya.

Miałam na sobie czerwoną bluzkę, która ładnie podkreślała moje kształty, ale jednocześnie nie wyglądała zbyt wyzywająco czy niestosownie, a do tego dobrałam czarne, podarte jeansy. Usta pomalowałam czerwoną szminką, a na stopy włożyłam wygodne trampki w szachownicę. Ułożone w luźne fale cytrynowe włosy dopełniały swobodny, ale wyjściowy outfit. Nie lubiłam stroić się na tego typu okazje. I tak cały dzień miałam spędzić na krześle, więc ubierałam się na tyle ładnie, by wyglądać dobrze na zdjęciach, ale stawiałam na wygodę.

Powąchałam własną pachę, raz jeszcze się upewniając, że producent dezodorantu nie kłamał i produkt rzeczywiście dawał sobie radę nawet z najgorszymi zapachami.

– Wiem, ale wcale nie jest łatwiej – burknęłam.

– Halo. Kim jesteś? – zapytała, znacząco unosząc brew.

Westchnęłam.

– Mistrzynią manipulacji – odpowiedziałam niechętnie.

– Dlaczego? – drążyła.

Przewróciłam oczami.

– Bo za pomocą zapisanych słów manipuluję emocjami ludzi, którzy czytają moje książki.

– No właśnie. I właśnie to dzisiaj zrobisz, tylko że to twoje usta będą wypowiadały słowa.

Skinęłam głową, po czym przyjrzałam się lustrzanemu odbiciu swoich pach pod każdym możliwym kątem. Może i rzeczywiście żaden odór nie był straszny temu dezodorantowi, ale na bluzce nie było metki z informacją, że wykonano ją z materiału odpornego na plamy potu... Znowu westchnęłam i opuściłam ręce.

– To nie tak, że nie lubię spotkań ze swoimi czytelnikami. Po prostu nie radzę sobie z tłumami i sytuacjami społecznymi. To strasznie niezręczne.

– Ale jesteś też świetnym kłamcą. Za to ci płacą – skwitowała. – Więc po prostu się uśmiechnij i udawaj, że wewnątrz wcale nie jesteś w trakcie ataku paniki.

Ponownie przewróciłam oczami i chwyciłam za leżącą na łóżku torebkę.

– Jak ja bym sobie poradziła bez tych twoich gadek motywacyjnych?

W odpowiedzi Daya tylko parsknęła śmiechem.

Była chujowa w coachingu i dobrze o tym wiedziała. Mimo to dopełniałyśmy się. Jej działką było logiczne myślenie, a ja z kolei specjalizowałam się w emocjach. Podczas gdy ona przedstawiała różne możliwe rozwiązania danego problemu, ja najchętniej taplałam się w bagienku strachu, niepokoju i uzalania nad sobą.

Coraz bardziej przypominałam własną matkę.

*Nigdy nie przyznam tego na głos.*



Było super, jak zawsze. Każdorazowo doprowadzałam się przed tymi wydarzeniami na skraj załamania nerwowego ze stresu – a potem nie chciałam, by się kończyły.

Nic nie nadawało mojemu życiu takiego poczucia sensu, jak możliwość spotkania się z innymi pisarzami i próba spierdolenia z podpisanymi przez nich książkami, z obowiązkowym maniakałnym rechotem w tle.

A tak serio, to mało co tak mnie cieszyło, jak widok tak dużej liczby uśmiechniętych twarzy, których właściciele nie mogli się doczekać, aż będę mogli mnie poznać i zdobyć mój autograf na swoich kopiach moich książek.

Kochałam swoją pracę profesjonalnej manipulatorki. Miałam wielkie szczęście, że mogłam robić to, co robiłam.

Po spotkaniu autorskim wybraliśmy się do baru, więc byłam lekko wstawiona i Daya odwoziła mnie do domu moim samochodem. Śmiałyśmy się z różnych zabawnych sytuacji, które wydarzyły się tego dnia, a nawet trochę poplotkowałyśmy na temat pokręconych dram, z których słynęły społeczności moli książkowych.

Choć przemiło spędziłyśmy czas, gdy tylko podjechałyśmy pod Dwór Parsonsów, miny nam zrzedły. W oknie wykuszowym paliło się światło, a ja pamiętałam, że zgasiałam wszystkie lampy przed zamknięciem drzwi.

Już miałam wysiadać, gdy powstrzymał mnie stanowczy uścisk dłoni przyjaciółki.

– On nadal może być w środku – powiedziała przejęta.

Tak mocno zaciskała palce wokół mojego nadgarstka, że prawie sprawiała mi tym ból.

– Lepiej, żeby był – warknęłam, wyrywając rękę.

Wyślizgnęłam się z auta, zanim zdołała mnie powstrzymać, i ruszyłam przed siebie.

– Addie, zatrzymaj się! To głupie!

Może i tak, ale alkohol tylko podsycił płonący we mnie gniew. Już po chwili otworzyłam drzwi wejściowe i wpadłam do środka.

Nad kuchennym zlewem paliło się pojedyncze światło, zbyt słabe, by dało się je dostrzec z zewnątrz. Nikt na mnie nie czekał, więc zaczęłam po kolei włączać wszystkie lampy, by przełamać unoszącą się w powietrzu złowrogą aurę.

– Pokaż się, psycholu! – wrzasnęłam.

Wmaszerowałam do kuchni i złapałam za największy nóż, jaki posiadałam. Gdy się odwróciłam, Daya stała w progu i rozglądała się wokół z pełnym obaw wyrazem twarzy. Tak się skupiałam na zabiciu skurwiela, że nawet nie zwróciłam uwagi na swoje otoczenie. Salon dosłownie tonął w czerwonych różach.

Opadła mi szczęka, a słowa utknęły na końcu języka.

Odwróciłam się i zauważyłam stojącą na blacie szklanę po whisky. Na jej dnie była jeszcze odrobina alkoholu. Na szkle widniał odcisk ust. Obok – pojedyncza róża.



Spojrzałyśmy na siebie z Dayą, stając w bezruchu, bo nie było nas stać na nic więcej. Z sercem w gardle, w końcu wydobyłam z siebie głos.

– Muszę sprawdzić resztę domu.

– Addie, on wciąż może tu być – zaprotestowała. – Musimy zadzwonić na policję i się stąd wynieść. Teraz.

Zagryzłam wargę. Walczyły we mnie dwa wilki. Jeden z nich chciał go znaleźć, skonfrontować i dźgnąć w oko, ale nie mogłam narażać Dayi bardziej, niż już to zrobiłam. Nie mogłam dalej podejmować tak głupich decyzji.

Poddałam się. Skinęłam głową i wyszłam za nią z domu. Rześkie powietrze było niczym w porównaniu z chłodem, który czułam w kościach.

Co jeszcze mógł zrobić? Skrzywiłam się, gdy zdałam sobie sprawę, że pewnie tym razem wszedł do mojej sypialni. Dotykał bielizny. Może nawet ukradł parę majtek.

Głos funkcjonariusza wyrwał mnie z zamyślenia. Do tego stopnia odpłynęłam, że nawet nie zauważyłam, że Daya zadzwoniła za mnie na policję i opisała całą sytuację. Przydzielono nam policjanta. Miał dotrzeć na miejsce w ciągu dwudziestu minut.

Mojego stalkera już tu nie było. Czułam to. Mimo to miałam nadzieję, że był notowanym przestępcą i DNA ze szklanki wystarczy, by go zidentyfikować.



Instynkt podpowiadał mi jednak, że nie miało to być takie łatwe.

– Zostań dzisiaj ze mną – poprosiła Daya.

Po spędzeniu ostatnich dwóch godzin na rozmowie z policją, obie byłyśmy zmęczone i całkowicie trzeźwe. Przeszukali cały dom i nic nie znaleźli, ale przynajmniej zebrali odciski ze szklanki po whisky. Skinęłam głową, zgadzając się na propozycję.

Mieszkała dwadzieścia minut ode mnie. Dobrze, że jechałam tuż za nią, bo w przeciwnym razie już dawno bym się rozproszyła i zgubiła.

Miała uroczy domek w cichej, porządnej okolicy. Gdy zaparkowała, obie wtoczyłyśmy się do środka. Gdyby nie meble i masa komputerów, byłoby tu całkiem pusto. Podchodziła do swojej pracy na poważnie i choć nie mówiła o niej zbyt dużo, wiedziałam, że zajmowała się naprawdę ciężkimi przypadkami. Wspomniała kiedyś, że specjalizowała się w dark webie i handlu ludźmi. Samo to mogło z łatwością doprowadzić do koszmarów sennych.

Jej szefowi bardzo zależało na zachowaniu szczegółów w sekrecie, ale były dni, gdy Daya wyglądała na bardziej nawiedzaną niż sam Dwór Parsonsów. Gdy zapytałam, co z tego miała, odpowiedziała: satysfakcję z ratowania niewinnych żyć. Nie potrzebowałam wiedzieć nic więcej. Moja przyjaciółka była prawdziwą bohaterką.

– Wiesz, gdzie jest sypialnia dla gości – powiedziała, leniwie wskazując właściwy kierunek. – Masz ochotę na towarzystwo? Musisz być niezłe zeszrana.

Zmusiłam się do uśmiechu.

– Dziękuję. Kocham cię, ale myślę, że obie po prostu potrzebujemy teraz snu.

Zgodziła się, życzyła mi dobrej nocy i poszła do swojego pokoju.

Opadłam na biały koc leżący na łóżku w przydzielonej mi sypialni. Było tu dość pusto, podobnie jak w całym domu. Ściany pomalowane były jasnoniebieską farbą i ozdobione paroma zdjęciami oceanu. Okna otaczały zwiewne zasłony. Wzrok sam mi się na nich zatrzymał. Albo raczej na tym, co było między nimi.

Po raz drugi tej nocy serce stanęło mi w gardle. Pulsowało wzdłuż krtani, uniemożliwiając wydanie jakiegokolwiek dźwięku.

Za oknem stał mężczyzna i wpatrywał się prosto we mnie.

Cofnęłam się, gotowa zawołać Dayę, a wtedy zawibrował mój telefon. Wzdrygnęłam się i prawie dusiłam strachem. Wyciągnęłam komórkę z kieszeni, żeby zobaczyć nową wiadomość. Kątem oka wciąż obserwowałam mężczyznę.

NIEZNANY NUMER: Nie spodobały Ci się róże?

19 listopada 1944 roku

Nie mogę się nim nasycić i samo przyznanie tego jest zawstydzające. Minęło już tyle miesięcy, a ja wciąż czuję, jakbyśmy robili to po raz pierwszy.

John i Frank wybierają się dzisiaj na ryby. Strasznie mi wstyd, ale nie mogę się doczekać, aż wyjdą. Mimo zmiany w moim zachowaniu, mąż nie podejrzewa mnie o zdradę.

Choć to okropne, nie potrafię żałować tego romansu.

Ronaldo sprawia, że czuję się piękna i wielbiona. Nie czułam się tak, odkąd urodziłam Serę. Traktuje mnie jak kobietę, a nie kogoś od sprzątania i gotowania.

Do tego wie, że nie jestem delikatna. Wie, że może sobie pozwolić na więcej.

Robię, co w mojej mocy, by nie myśleć o tym, gdy John jest w domu. Z trudem powstrzymuję się od ciągłego uśmiechania. Minęło już tak dużo czasu, odkąd to John sprawił, że się uśmiechnęłam... Obawiam się, że to wzbudzi w nim jeszcze więcej wątpliwości.



## 12. CIEŃ

– Jest jeszcze jedno nagranie – powiedział przez telefon Jay i miał bardzo poważny głos.

Od razu zwlokłem się z kanapy i ruszyłem do biura. Na długim na trzy metry biurku stał rząd komputerów. Znajdowała się tu też reszta wszystkich moich nielegalnych urządzeń, takich jak nadajniki zakłócające i śledzące, guziki, których wciśnięcie uruchomi serię wybuchów w kilku różnych miejscach na wypadek, gdyby ktoś zechciał mnie zdradzić, i tak dalej.

Całe to pomieszczenie było warte miliony i było moim miejscem na ziemi, moim źródłem szczęścia – i jednocześnie najgorszych koszmarów. To właśnie tutaj zmieniałem świat. To tutaj znajdowałem ludzi, którzy potrzebowali ratunku – i jednocześnie to tutaj stawałem się świadkiem tortur, przez które musieli przechodzić z powodu tych chorych popaprańców, którzy ich porywali. Ale przedostanie się do dobrze strzeżonych budynków, ratowanie ofiar, zapewnianie im azylu i bezpieczeństwa bez angażowania w to mediów... to wszystko musiało kosztować.

Wielkie korporacje płaciły mi nieludzkie kwoty, żebym tylko włamał się do systemów ich konkurentów. Powody były różne: jedni ze sobą rywalizowali i chcieli się dowiedzieć, co szykowała druga strona, inni wkroczyli już na drogę sądową i usiłowali zdobyć przydatne informacje. Miałem absolutnie wyjebane w ich powody. Zależało mi tylko na tym, by dostali to, po co mnie zatrudnili. Zawsze kończyło się to tak, że jakiemuś bogaczowi powijała się noga, mój klient czerpał z tego ogromny zysk, a ja pobierałem odsetki. Brudna forsa, ale taki już urok tej roboty. Dzięki temu mogłem poświęcić swoje życie walce z handlem ludźmi.

– Gdzie? – zapytałem.

– Czeka na twoim mailu, już zaszyfrowane.

Rozciągnąłem zeszywniałe mięśnie i pokręciłem głową. Przygotowywałem się mentalnie. Stek, którego dopiero co zjadłem,

już za chwilę miał osiąść mi ciężko na żołądku.

Plik automatycznie się uruchomił. Choć wszystko we mnie krzyczało, żebym tego nie robił, zwiększyłem głośność. Ziarnisty film przedstawiał jakiś popierdolony satanistyczny rytuał. Osoba nagrywająca ciężko oddychała, najprawdopodobniej z powodu ryzyka związanego z robieniem czegoś ekstremalnie niebezpiecznego.

Czterech odzianych w szaty mężczyzn stało wokół kamiennej płyty, na której wił się przywiązany do niej mały chłopczyk. Przez cały czas krzyczał, by go wypuszczono. Jego głosik łamał się od płaczu i wołania o pomoc. Przejechałem dłonią po twarzy, gdy wbili mu w klatkę piersiową nóż o zagiętym ostrzu, a następnie napełnili krwią metalowe puchary i opróżnili je jednym duszkiem. Zmusiłem się, by patrzeć dalej i cierpieć razem z tym chłopcem. Mimo że jego niewinnej duszyczki już nie było, miałem zrobić wszystko, co w mojej mocy, by wymierzyć sprawiedliwość. By go pomścić.

Gdy nagranie się skończyło, od razu się odwróciłem. Potrzebowałem chwili, by przeczekać potrzebę zwymiotowania.

– Z?

Zapomniałem, że połączenie wciąż trwało.

– Tak? – zapytałem słabym, zachrypniętym głosem.

– Ja... nie dałem rady tego obejrzeć, stary. Nie mogłem.

Zamknąłem oczy i skupiłem się na głębokim oddychaniu.

– To nic – zapewniłem. – Nie musisz tego robić.

Jay dobrze wiedział, jak trudne to dla mnie było, ale wiedział też, że odmawiałem odwrócenia wzroku. Właśnie to robiła większość. Niby wszyscy wiedzieli, że handel ludźmi istniał, spora część osób nawet edukowała się w temacie, żeby nie stać się jego ofiarą, ale gdy przychodziło do namacalnych dowodów, nie byli w stanie patrzeć ani słuchać. Nie chcieli widzieć skali bestialstwa. Gdyby to zrobili, nie mogliby tak po prostu wrócić do swojej codzienności ze świadomością, że tysiące ludzi umiera każdego dnia. Jay do nich nie należał. Naprawdę robił, co tylko mógł. Zwyczajnie miał za słaby żołądek i nie winiłem go za to. Nie winiłem go, bo sam miałem na to za słaby żołądek. I szczerze? Jedyni ludzie, którzy potrafili niewzruszenie oglądać takie sceny, byli tymi, którzy brali udział w przemyśle i popełniali te zbrodnie.

– Czy to ta czwórka, którą śledzimy?

– Nie – westchnął Jay. – Gdy nagrano filmik, widziano Marka z żoną w restauracji. Wygląda na to, że to inni ludzie, ale nie są możliwi do zidentyfikowania. Podejrzewam, że wykonali ten rytuał tylko raz.

Skinąłem głową, a myśli przebiegały mi przez głowę z zawrotną prędkością. Próbowałem podjąć decyzję co do swoich następnych kroków.

Około pół roku temu w dark webie wyciekło nagranie przedstawiające czwórkę mężczyzn w czarnych szatach, którzy wykonywali rytuał na małej dziewczynce. Czy to z arogancji, czy z innego powodu, ale mieli ściągnięte kaptury. Jakby nie obchodziło ich, że ewentualni świadkowie rozpoznają ich tożsamość. Nawet mimo słabej jakości nagrania i równie słabego oświetlenia, bez problemu zidentyfikowałem całą czwórkę.

Senatorowie: Mark Seiburg, Miller Foreman, Jack Baird i Robert Fisher otoczyli leżącą na betonowej płycie dziewczynkę, dźgnęli ją i wypili jej krew. Nadal żyła, wiała się i krzyczała ze wszystkich sił, gdy nad nią skandowali.

Przez dokładnie ten sam rytuał – odtwarzający się w pętli na ekranie mojego komputera – przeszedł ten chłopiec. Tym razem ci panowie mieli na głowach spiczaste kaptury skrywające ich twarze.

Już czułem, że wpadałem w ten sam stan, z którego wyczołganie się ostatnim razem zajęło mi długie tygodnie. To był jeden z najciemniejszych okresów mojego życia.

Po obejrzeniu pierwszego nagrania zamknąłem się w pokoju i nie wychodziłem z niego przez następne dwadzieścia sześć godzin. Byłem fizycznie niezdolny do kontynuowania swojego normalnego życia ze świadomością, że robiono takie rzeczy dzieciom.

Zagłębiając się w dark web, trafiłem na tysiące filmików rodziców gwałcących własne dzieci i miliony innych materiałów przedstawiających tortury, kanibalizm, a nawet przypadki nekrofilii. Wiele z nich było nagrywanych w czerwonych pokojach. Kupujący mogli decydować, jakim dokładnie torturom miała zostać poddana ofiara, w jaki sposób zgwałcona czy zabita. A mowa tylko o filmach, w których występowały dzieci.

To właśnie te filmiki przesądziły o powstaniu „Z”. Założyłem swoją organizację pięć lat temu. Od dziecka miałem żyłkę do komputerów. Obecnie moje umiejętności przewyższały te najlepszych rządowych hakerów. Wejście w dark web i natknięcie się na te nagrania było czystym przypadkiem. Przypadkiem, który zmienił całe moje pierdolone życie.

Od tamtej pory nie byłem w stanie spać. Nie pozwalała mi na to wiedza, że istnieli popaprańcy, którzy płacili za możliwość oglądania krzywdy setek tysięcy dzieci. Jeszcze gorzej: że ludzie, którzy dopuszczali się tych zbrodni, robili to zarówno dla własnej przyjemności, jak i dla pieniędzy. I że każdego dnia pojawiały się nowe zgłoszenia zaginięcia kobiet i dzieci, których miał czekać dokładnie ten sam los.

Wziąłem sobie za cel odnalezienie i zabicie ich wszystkich. Na tym etapie miałem już na koncie setki żyć. Posiadacz każdego z nich był drapieżnikiem, co do którego udziału w handlu ludźmi miałem stuprocentową pewność.

Teraz nadszedł czas, by zająć się rządem. Zgromienie czterech polityków z tamtego nagrania było pierwszym stopniem we wspinaczce na samą górę. Wiedziałem dokładnie, gdzie mieszkali, co jedli, gdzie sypiali, srali i pracowali. Wciąż jednak nie doprowadzili mnie do miejsca, w którym odbywały się te rytuały. A każdy kolejny dzień, który mijał mi bez tej informacji, oznaczał, że wciąż będą one kontynuowane.

– Może chociaż adres IP osoby, która to wstawiła? – zapytałem Jaya, choć już wtedy znałem odpowiedź.

– Zatarła za sobą wszelkie ślady. Ktokolwiek to wstawił, wiedział, co robił.

Ponownie rozciągnąłem zeszywniałe mięśnie i zacisnąłem zęby pod wpływem bólu. Rączki mojej myszki mogłyby zdziałać prawdziwe cuda, rozmasowując permanentnie pospinane barki... Niestety, potrzebowała jeszcze trochę czasu.

– W porządku. Zobaczę, czy uda mi się odkryć coś nowego dzięki temu nagraniu – powiedziałem, zanim się rozłączyłem.

*Kurwa, potrzebuję się napić.*

A tak się składało, że moja myszka miała w domu butelkę mojej ulubionej whisky.



Na karku poczułem przeszywający chłód. Syknąłem przez zęby i odwróciłem głowę, przekonany, że ktoś za mną stał. Nikogo nie było, a jednak uporczywie zimno otaczało mnie niczym gęsta mgła.

Zdążyłem już doświadczyć paru trudnych do wytłumaczenia rzeczy w trakcie zwiedzania Dworu Parsonsów. Kimkolwiek był ten duch, słabo u niego z wyczuciem czasu.

– Daj mi spokój – wycedziłem przez zaciśnięte zęby i odwróciłem się do niego plecami. O dziwo posłuchał.

Wróciłem więc do bezmyślnego wpatrywania się w swoją szklankę z whisky. Czyjkolwiek był ten trunek, smakował nieziemsko. Pociągałem małe łyki z kryształowego naczynia, rozkoszując się pozostającym na języku cytrusowym posmakiem. Addie spała na górze, nieświadoma ani mojej obecności, ani rozgrywającego się we mnie chaosu.

Dwóch z moich pracowników zainstalowało kamery w całym domu. Nie mieli pojęcia, że usiłowali powstrzymać własnego szefa. Praktycznie stworzyłem te systemy, więc rozbrojenie ich nie wymagało ode mnie żadnego wysiłku. Jedno kliknięcie w ekran telefonu i gotowe.

Na początku po prostu otwierałem zamki wytrychem, a po wyjściu zamykałem je na nowo. Byłem jedynym drapieźnikiem, jaki miał prawo wstępu do tego domu. Choć zamki same w sobie były gówniane, nie chciałem wystawiać mojej myszki na niebezpieczeństwo.

Gdy zainstalowała system zabezpieczeń, poczułem ulgę, mimo że wiedziałem, że zrobiła to przeciwko mnie. Traktowałem przedzieranie się przez te bariery jako kolejną lekcję dla niej. Już niedługo miała się nauczyć, że nie mogła trzymać mnie na dystans. Tak samo jak nie mogła pieprzyć się z innymi mężczyznami.

Ostatnio próbowała mi pokazać, że było inaczej. Jedno spojrzenie na kamery i wiedziałem, że blefowała. Chciała mnie zdenerwować.



Prawie zadziałało, ale wtedy przypomniałem sobie, że nigdzie się nie spieszyłem. Nie z nią.

Początkowo usiłowałem o niej zapomnieć i uciec, ale nie mogłem. Nie potrafiłem przestać o niej myśleć. Wróciłem z tamtej księgarni i próbowałem sam siebie nakłonić, żebym tego nie robił. Ale im bardziej starałem się ujarzmić bestię w sobie i im bardziej usiłowałem do niej przemówić, tym mocniej się rzucała.

Zacząłem ją sprawdzać, wygrzebywać wszystkie informacje na temat jej życia, jakie tylko mogłem znaleźć, a moja obsesja tylko rosła. Była niczym nieoperacyjny guz mózgu. Jak zaraza, która wdzieriała się w każdą myśl i dręczyła w każdej chwili. Czasami miałem wrażenie, że gdybym mimo wszystko spróbował się od niej odciąć... nie przeżyłbym tego.

Wziąłem kolejny łyk, obracając czerwoną różę między kciukiem a palcem wskazującym. W miejscu, w którym ukłuł mnie cierń, zebrała się krew. Zignorowałem to. Z tłoczącą się w żołądku mieszanką gniewu i niepokoju kontynuowałem obracanie potencjalnie niebezpiecznej łydgi.

Właśnie gdzieś na świecie były torturowane dzieci. W tej sekundzie – w tej milisekundzie – podczas gdy ja sobie siedziałem i piłem alkohol z kryształowego szkła. Właśnie poświęcano jakieś dziecko w ramach ofiary. Krzywdzono. Okaleczano. Gwałcono. Zabijano. A wokół niego chodzili chorzy popierdoleńcy i pili jego krew.

Na ladzie wyspy kuchennej leżał telefon. Rozświetlony ekran pokazywał zapętłone wideo. Nie byłem w stanie przestać na nie patrzeć. Albo raczej przestać się nim torturować. To mała cena w porównaniu z horrorem, przez jaki musiał przejść ten biedny dzieciak. Potrzeba znalezienia miejsca odbywania się tych rytuałów była silniejsza. Wychodziłem, kurwa, z siebie, nie mogąc go zidentyfikować.

Ale na ten moment nie mogłem już nic więcej zrobić. Próbowałem wykryć źródło przecieku, ale ktokolwiek za to odpowiadał, odrobił wcześniej zadanie domowe. Żadnego adresu IP. Co zostawiało mnie z wykurwiście bezdenną bezsilnością.

Może i byłem najlepszy, ale technologia też miała swoje ograniczenia. Nauczyłem się, jak wyciągnąć informacje z niemal

wszystkiego, ale czasami śladów zwyczajnie nie było. Nie istniały liczby ani znaki, których mógłbym się chwycić.

Czułem, jak wpadałem w spiralę negatywnych myśli. Alkohol nie pomagał.

Zacząłem szybciej obracać łądyżkę róży w palcach. Ostre ciernie przecinały skórę. Ból, choć w małej ilości, dawał mi coś na podobieństwo ujścia.

Czasami patrzenie na cierpienie, przez które przechodziły te dzieciaki, sprawiało, że miałem ochotę sam się pochłastać, żeby móc współodczuwać razem z nimi. Chciałem zmniejszyć ich ból poprzez stworzenie własnego. Przejąć go. Może gdybym wykrwawiał się wraz z nimi, nie czuliby się tak kurewsko samotni. Ale nie mogłem poddać się tym myślom. Zdawałem sobie sprawę z tego, że nie miały żadnych podstaw i że musiałem być silny, a nie osłabiony z utraty krwi, z psychiką trzymającą się na ostatnim włosku. Jeśli zamierzałem uratować te dzieci i zakończyć handel ludzkim towarem, musiałem być w szczytowej formie. Musiałem być silny i sprawny. Bo oni nie mogli.

Filmik rozpoczął się od nowa. Spomiędzy ust wyrwało mi się warknięcie. Krzyki okaleczanego chłopca ponownie wypełniły otaczającą mnie przestrzeń.

Z uwagą studiowałem nagranie, tak jak wtedy, te pół roku temu. Szukałem jakiegokolwiek poszlaki, ale nic nie znalazłem. Nic znaczącego, co mogłoby mnie doprowadzić do miejsca, w którym odbywały się te rytuały. Ot, czterech ubranych w czarne szaty mężczyzn stojących wokół kamiennej płyty. Z tego, co widziałem, wszystko wokół było z kamienia. Jakby byli w jaskini. Nie byłem jednak na tyle głupi, by myśleć, że naprawdę znaleźli sobie w górach jakąś grotę, do której się wymykali. To miejsce było dziełem człowieka i znajdowało się gdzieś w Seattle. Gdzieś, gdzie żaden przypadkowy obywatel nie mógł się omyłkowo zapuścić.

To właśnie dla tego lochu się tutaj przeprowadziłem. W rzeczywistości pochodziłem z Kalifornii; tam się urodziłem i wychowałem. Gdy wyciekło pierwsze nagranie, udało nam się przez chwilę złapać adres IP odpowiedzialnej za to osoby. Lokalizacja wskazywała na Seattle.

Kimkolwiek był, nie powtórzył tego błędu.

Moją pracę można było wykonywać z dowolnego miejsca na świecie, więc potrzebowałem zaledwie dnia, by zorganizować przeprowadzkę do Waszyngtonu, gdzie miałem odkryć tę norę, a następnie zrównać ją z ziemią.

W momentach takich jak ten, gdy czułem się na dnie, powracała do mnie jedna natrętna myśl: że może ta decyzja była zarazem najlepszą w moim życiu. W końcu doprowadziła mnie do Addie.

Głowa opadła mi między ramiona, ale po chwili nadwyreżone mięśnie napięły się.

Filmik ponownie się zapętlił, a ja czułem, jak otaczająca mnie ciemność gęstniała, zasysała mnie coraz głębiej. Zacisnąłem pięść, miażdżąc trzymaną w niej różę. Dłoń drżała od bólu i siły, z którą miażdżyłem kwiat. Kontynuowałem, dopóki nie zostały z niego tylko pogniecione płatki i połamana łodyga. Całość została skropiona wylewającą się z ran krwią. Zacisnąłem zęby i z trudem powstrzymywałem pełne bólu łkanie, które tak bardzo pragnęło wydostać się na zewnątrz. Oto zniszczenie, którym płaciłem za swoją pracę.

Były dni, gdy to życie mnie przerastało. Były dni, gdy z trudem udawało mi się podnieść pod ciężarem okrucieństwa świata, który spoczywał na moich barkach. Ale wiedziałem, że gdybym nie robił tego, co robiłem, moje życie straciłoby jakikolwiek sens, a te dzieci umarłyby na darmo.

## 13. MANIPULATORKA

– Właśnie dostałam pierwsze poprawki – powiedziałam przez telefon do Marietty. – Zacznę je przeglądać jeszcze dzisiaj.

– Super. Jak coś, to jestem – odpowiedziała.

Szłam do sypialni słabo oświetlonym korytarzem, gdy kątem oka dostrzegłam nagły ruch. Zastygłam. Coś przypominającego kobietę przeniknęło przez drzwi strychu. Palec sam nacisnął czerwony przycisk kończący połączenie.

Zanim się zorientowałam, co robiłam, twarz rozjaśnił mi szeroki uśmiech.

Przez wszystkie lata, które spędziłam w tym domu, udało mi się zobaczyć zjawę zaledwie kilka razy. Zazwyczaj słyszałam tylko głosy, kroki, trzaskające drzwi, czasem czułam lodowate podmuchy, ale rzadko kiedy było to coś możliwego do zobaczenia.

Ale ufałam swoim oczom.

Zobaczyłam kobietę w białej sukni i zbitych blond loczkach. Twarz co prawda nie była widoczna, ale coś podpowiadało mi, że właśnie spotkałam Gigi.

Niemal upuściłam telefon, w takim tempie się za nią rzuciłam. Z rozmachem otworzyłam drzwi od strychu. Schody ciągnęły się w kompletnych ciemnościach. Odezwał się we mnie znajomy niepokój, ale tym razem nie pozwoliłam, by mnie powstrzymał. Włączyłam latarkę i ruszyłam w górę. Mimo złych przeczuć szłam do przodu. Ktokolwiek to był, chciał mi coś pokazać. Przeszedł mnie dreszcz – i ze strachu, i z zachwyty.

Gdy stanęłam u szczytu schodów, miałam wrażenie, jakbym próbowała oddychać pod wodą. Powietrze było duszne, ciężkie, przepełnione negatywnymi wibracjami. Zamieszkało tu coś mrocznego i nie podobały mu się moje odwiedziny. Czułam się obserwowana.

Wiedziałam, że gdzieś tutaj zwisała pojedyncza żarówka z przywiązany do niej sznurkiem. Omiotłam przestrzeń latarką,

dopóki go nie zlokalizowałam. Bujał się z prawej na lewo – na strychu, w którym nie było żadnego przepływu powietrza, z atmosferą tak gęstą, że otaczające dwór lasy wydawały się bezpieczniejsze.

Pospieszyłam w stronę żarówki, złapałam za kołyszący się sznurek i pociągnęłam za niego, włączając światło. Ciszę przerwało elektryczne brzęczenie, co tylko zwiększyło i tak już obecny nastrój grozy. Zmrużyłam oczy. Mentalnie przygotowywałam się na to, że zaraz dostrzegę ukrywającego się w kącie potwora, ale nic takiego nie znalazłam.

A przynajmniej go nie widziałam.

– Po co mnie tutaj przyprowadziłaś, Gigi? – zapytałam na głos.

Rozglądałam się po pomieszczeniu, próbując się domyślić, co takiego miałam tu niby zobaczyć. Oczywiście nie usłyszałam żadnej odpowiedzi. To byłoby zbyt łatwe.

Oczami lustrowałam każdy zakurzony przedmiot zagracaający to miejsce. Do tego stopnia unikałam wchodzenia tu, że zrezygnowałam z remontu tej części domu. Trudno było mi to ubrać w słowa, ale czułam, że gdybym to zrobiła, uwolniłabym coś złego.

A wystarczająco wiele cieni już mnie nawiedzało.

W kącie stało stare, porysowane lustro, częściowo zakryte białym prześcieradłem. Robiłam, co mogłam, by nie patrzeć w tamtym kierunku. Lubiłam się bać, ale nie miałam ochoty zobaczyć w odbiciu stojącego za sobą demona.

Podłogę zajmowały zakurzone pudła i torby. Pokój był dość duży, więc czekało na mnie wiele miejsc do sprawdzenia. Włożyłam telefon do tylnej kieszeni i wzięłam głęboki wdech. Czułam się, jakbym właśnie napełniła płuca toksycznymi oparami. Potem podeszłam do jednego z pudeł i zaczęłam w nim szperać.

Wszystkie były pokryte pajęczynami. Przez myśl przeszło mi zejście na dół po rękawiczki, ale nie chciałam się zatrzymywać, skoro już zaczęłam. Po wyjściu z przestrzeni, którą ewidentnie z kimś dzieliłam, mogłabym przekonać samą siebie, by już tu nie wracać.

Dlatego zignorowałam wybiegające z pudeł pająki i zabrałam się za grzebanie. Wszystko, co znalazłam, to ubrania, buty, ozdóbki i szpargały. Nic szczególnie ważnego, ale może niektóre z tych rzeczy okazałyby się cennymi.

Tuż za plecami rozbrzmiało głośnie łupnięcie. Tym razem wydarłam się z całych sił. Echo krzyku roznosiło się jeszcze wśród ścian, gdy błyskawicznie się odwróciłam, by stawić czoła źródłu hałasu. Drewniana deska zwisała na dosłownie jednym gwoździu. Cały strych był z nich zbudowany; w większości spróchniałych i nadgryzionych przez myszy. W miejscu, z którego wypadła, rozpościerała się pozornie bezdenne ciemność.

– Chcesz, żebym włożyła tam rękę, prawda? – zapytałam z niezadowolaniem.

Wciąż rozglądałam się wokół, licząc na jeszcze jeden błysk Gigi. I wciąż unikałam spojrzenia w to pierdolone lustro. Finalnie przycisnęłam dłoń do galopującego serca i ostrożnie podeszłam do nadal chwiejącej się deski. Chwyciłam za telefon, raz jeszcze włączyłam latarkę i świeciłam nią prosto w dziurę. Głęboko w środku dostrzegłam coś, co wyglądało na dwa kawałki zmiętego papieru.

– Kurwa, ty serio chcesz, żebym włożyła tam rękę – jęknęłam.

Zazwyczaj dobrze znosiłam robale. Mało było rzeczy na tym świecie, które naprawdę mnie przerażały. Wciąż nie miałam jednak ochoty na grzebanie w opanowanej przez insekty dziurze. Nie zdziwiłabym się też, gdyby źródło negatywnej energii, która unosiła się nad strychem, postanowiło trochę się ze mną zabawić i złapać mnie za rękę.

*Przyznaję, prawdopodobnie się wtedy trochę posikam.*

Westchnęłam, włożyłam rękę do środka, złapałam kartki i szybko wyciągnęłam dłoń. Trwało to może sekundę. Już prawie otwierałam usta, by zacząć się przechwalać, ale uznałam, że lepiej nie denerwować tego czegoś, skoro dzielimy razem dom.

Odwróciłam się, pobiegłam do sznurka, wyłączyłam światło i zbiegłam schodami na dół, jakby co najmniej goniła mnie dziewczynka z *The Ring*. Zatrzasnęłam za sobą drzwi i nabrałam powietrza w płuca. Tutaj oddychało się o wiele lepiej. Miałam wrażenie, jakby cały budynek się na mnie zawalił, a ja właśnie spod niego wypełzłam.

Wygladziłam papier i zmrużyłam oczy, by rozczytać staranne, ale specyficzne pismo.

*Kazał mi to zrobić. Wiem, że w razie nieposłuszeństwa spotkałby mnie ten sam los.*

*Oto moje wyznanie. Przyznaję się do wkładu w zatuszowaniu jej morderstwa.*

*Przepraszam...*

Serce od razu mi przyspieszyło. Gorączkowo czytałam notatkę, w kółko i w kółko. Ktokolwiek to napisał, mówił o morderstwie Gigi. Musiało tak być. Ale kto mu pomógł wszystko zatuszować? I kim był morderca?

Wyciągnęłam na wierzch drugą kartkę. Od razu się zorientowałam, że to ta wyrwana z pamiętnika. Usta rozszerzył mi triumfalny uśmiech i równie szybko zniknął, gdy odszyfrowałam naprędce nabazgrane zdania.

*Muszę się spieszyć. Powiedział, że jest już w drodze. Jestem przerażona. Jeśli zacznę uciekać, i tak mnie złapie, więc piszę te słowa w nadziei, że ktoś je kiedyś znajdzie.*

*John, jeśli coś mi się stanie, to by*

...i tyle. Nawet nie dokończyła ostatniego słowa. Szczeka dosłownie opadła mi w szoku. Wpatrywałam się w kartkę z niedowierzaniem.

– Czy ty jesteś, kurwa, poważna, Gigi?! Skończyłaś w takim miejscu? To chciałaś mi pokazać? Notatkę, w której prawie zdradziłaś, kto to zrobił, ALE TEGO NIE ZROBIŁAŚ?!

Pod koniec po prostu krzyczałam. Tupnęłam nogą i rozłożyłam szeroko ręce.

Oczywiście, że mi nie odpowiedziała.

Wydając z siebie dramatyczne dźwięki niezadowolenia, pomaszerowałam do sypialni i zatrzasnęłam za sobą drzwi.



*Teraz to się wkurwiłam. Lepiej, żeby tu nie wchodziła, bo od razu ją wykopię.*

Znowu stał na zewnątrz. Obserwował mnie z papierosem w ustach. Zapalona końcówka żarzyła się w świetle księżyca.

Nie spuszczałam z niego wzroku. Tak znajomy już strach trzymał mnie w ciasnym uścisku. Jednocześnie czułam coś w brzuchu. Coś, co schodziło coraz niżej...

Żułam dolną wargę. Nie wiedziałam, czy powinnam znów się z nim skonfrontować. Najlogiczniejszą opcją byłoby zadzwonienie na policję, ale wiedziałam, że nie mogli mi pomóc. Do czasu, gdy tu dotrą, jego już nie będzie.

Poza tym, na co miałyby się zdać kolejny raport, jeśli mógł zginąć tak jak wszystkie pozostałe? Biorąc pod uwagę umiejętności stalkera w zakresie włamywania, nie wspominając nawet o hakowaniu, ewidentnie musiał maczać w tym swoje palce. Ale może nie miało to żadnego znaczenia. Szeryf Walters wiedział, że miałam stalkera – nawet jeśli po moich zgłoszeniach nie było o tym słowa.

Może tym bardziej powinnam zadzwonić.

Cień pewnie właśnie planował, jak mnie zabić. Dokładnie tak samo, jak zrobił to stalker Gigi. Spędziłam ostatnie trzy noce na ponownym czytaniu tamtej notatki i wertowaniu pamiętników, ale wciąż nie znalazłam żadnych dowodów wskazujących na to, że to on był jej mordercą. Mimo to byłam pewna, że miałam rację.

Ze wzrokiem cały czas wbitym w stojącego w oddali mężczyznę, ustawiłam się tuż przed oknem i przyłożyłam telefon do ucha. Nie wybrałam nawet numeru do policji. Chciałam tylko zobaczyć, jak zareaguje.

*Ewidentnie coś jest ze mną nie tak.*

Igrałam z ogniem. Im bardziej go prowokowałam, tym większe było prawdopodobieństwo, że w końcu po mnie przyjdzie. Nie mogłam się jednak powstrzymać. Nie mogłam nic poradzić na ekscytację, którą czułam, gdy mu się stawiałam.

Było to równie uzależniające, co głupie.

Przez zaciągnięty na głowę kaptur nie mogłam dostrzec jego twarzy, ale wiedziałam, że się do mnie uśmiechał. Ta wiedza nie wywołała we mnie reakcji, którą powinna. Bo powinnam czuć się



obrzydzone. Powinnam się bać. I okej, może i się bałam, ale tak naprawdę walczyłam z potrzebą odpowiedzenia na ten uśmiech uśmiechem.

Telefon zawibrował mi tuż przy uchu. Zmarszczyłam brwi i ostrożnie spojrzałam na wiadomość, którą właśnie dostałam.

NIEZNANY NUMER: I ja mam niby uwierzyć, że właśnie rozmawiasz z policją? Moja myszka jest kłamczuszką.

O nie. Nie zrobił tego.

Ze złością zabrałam się za pisanie odpowiedzi.

JA: Chcesz się przekonać?

NIEZNANY NUMER: Tak. Właściwie to tak. I nie mogę się doczekać ukarania Cię za to.

Moje kciuki zastygły nad ekranem. Ostatnia kara była makabryczna i okropna.

JA: Tym razem wyślesz mi palce od stóp?

NIEZNANY NUMER: Zależy. Nadal udajesz, że pieprzysz się z innymi facetami? A może wolisz sobie znowu pokrzyczeć na duchy w twoim domu?

Poderwałam głowę do góry. Trzymał telefon w dłoni, czekając na odpowiedź. Ekran rzucał słabe światło, pokazując mi tylko odrobinę nieprzyzwoicie mocnej szczęki i wygiętych w szelmowskim uśmiešku ust.

Uniosłam rękę i wystawiłam mu środkowy palec.

*Pieprz się, dupku.*

W odpowiedzi uśmiechnął się szerzej i zatańczył kciukami na ekranie.

NIEZNANY NUMER: Taki jest plan.

Warknęłam na jego czelność. *Po moim trupie.*

JA: Jeśli się do mnie zbliżysz, dźgnę cię. Jeśli nie odejdiesz w tym momencie, dzwonię na policję.

NIEZNANY NUMER: Śmiało, myszko.

Nie byłam pewna, czy miał na myśli dźgnięcie go, czy zadzwonienie. Z przyjemnością zrobiłabym obie te rzeczy. Nie podobały mi się te insynuacje, że byłam myszką, a on kotem. To oznaczałoby, że na mnie polował. A ja nie chciałam, by na mnie polowano.

Kurwa. Zawahałam się. Musiałam zadzwonić na policję. Musiałam. Ale nie mogłam zmusić swoich palców do żadnego ruchu. Cięń rzucał mi wyzwanie, a ja bałam się odkryć, co zamierzał zrobić w konsekwencji – i nie znosiłam tego. Było mi wstyd, że tak naprawdę tego chciałam. Z szaleńczo bijącym sercem wykręciłam numer. Przypatrywał mi się z uwagą, gdy wcisnęłam zieloną słuchawkę i podniosłam telefon do ucha.

– Komisariat policji, w czym mogę pomóc?

Nabrałam powietrza w płuca.

– Prześladuje mnie mężczyzna. W zeszłym tygodniu włamał mi się do domu. Teraz stoi na zewnątrz i mnie obserwuje.

– Stoi na zewnątrz w tym momencie? – zapytała osoba, która odebrała telefon. Słyszałam, jak pisze na klawiaturze i żuje gumę jednocześnie.

– Tak – wyszeptałam.

– Proszę pani, czy ten człowiek robi coś jeszcze? Ma jakąś broń?

– Nie wiem. Możecie kogoś przysłać?

Stukania w klawiaturę ciąg dalszy.

– Proszę o podanie adresu.

Wyrecytowałam swoje dane, a potem zadano mi jeszcze kilka bezsensownych pytań, po czym poinformowano, że radiowóz jest w drodze. Miałam się nie rozłączać, ale nie posłuchałam. Przerwałam połączenie. Mój cięń nie miał zostać na tyle długo, by spotkać się z policją. Zniknie wśród drzew, z których wyszedł. Nie znajdą go. Wiedziałam o tym.

Choć nie mogłam dostrzec oczu, wciąż odpowiedziałam na jego spojrzenie. Uśmiechnął się raz jeszcze i napisał szybką wiadomość.

Telefon zawibrował, ale nie spojrzałam na niego od razu. Za bardzo się bałam.

Niewzruszony spokojnie się odwrócił i oddalił. Ciemność sięgnęła po niego, oplótła swoimi ramionami i połknęła.

Gdy pojawił się radiowóz, chciałam tylko, by już sobie pojechał. Nie potrafiłam tego wyjaśnić, ale żałowałam telefonu na policję. Chciałam... chciałam, by już sobie pojechał.

Na moim podwórku pojawił się policjant z nadwagą, krótkimi blond włosami i czerwoną twarzą. Wyglądał, jakby bardzo nie chciał tu teraz być.

Czułam się dokładnie tak samo.

– Co się dzieje, proszę pani? – zapytał, sapiąc w trakcie wchodzenia na werandę.

– Za moim oknem stał mężczyzna – odpowiedziałam krótko.

– Ooookej – powiedział, niepotrzebnie przeciągając „o”. – Czy to już się kiedyś stało?

Powiedziałam mu o raportach, które zaginęły. O tym, że ten mężczyzna przychodził i włamywał mi się do domu od kilku miesięcy. Gdy skończyłam, wyciągnął notatnik i zaczął w nim zapisywać moje zeznania.

– Adeline Reilly, tak?

– Zgadza się.

Zastygł na chwilę i uniósł na mnie wzrok, jakby widział mnie po raz pierwszy.

– To nie z pani werandy zniknął Archibald Talaverra? – zapytał, lustrując mnie od stóp do głów. Zatrzymał się na chwilę na klatce piersiowej, jakby się spodziewał, że moje cycki udzielą mu odpowiedzi.

– Zgadza się – powtórzyłam przez zaciśnięte zęby.

Mężczyzna mruknął coś w odpowiedzi i wrócił do sporządzania raportu.

– Myśli pani, że to ta sama osoba, która spowodowała jego zniknięcie?

– Byłoby to dość zjebane, gdyby było inaczej – burknęłam. W odpowiedzi tylko zerknął na mnie z ukosa, więc westchnęłam. – Tak. Myślę, że to ten sam mężczyzna.

Przestał pisać i zadał mi jeszcze parę zwyczajowych pytań. Czy mogłam go opisać, czy podejrzewałam, kim mógł być i tak dalej. Powiedziałam mu o wszystkim, co wiedziałam, poza najważniejszym. Nie powiedziałam o SMS-ach. Było w nich coś... prywatnego. Co, oczywiście, było skończoną głupotą i nie miało żadnego sensu, ale nie potrafiłam się zmusić do wspomnienia o nich. Funkcjonariusz odjechał bez jakichkolwiek pomocnych informacji, ale przynajmniej sporządził raport, a tylko to się dla mnie liczyło.

Dopiero gdy wzięłam gorący prysznic i ułożyłam się w łóżku, sprawdziłam telefon.



NIEZNANY NUMER: Im mniej jesteś posłuszna, tym gorsze będą kary.

– Znajdę tego jebanego skurwysyna, tego skurwiela jednego – deklarowała gniewnie Daya.

Prawie wciskała klawisze do środka laptopa, z taką siłą stukała w klawiaturę, gdy właśnie skończyłam jej opowiadać o ostatniej nocy.

Wzięłam łyk swojego drinka. Potem kolejny. A potem wypiałam całego.

Obie zajmowałyśmy się swoimi pracami, ale nie chciała, żebym byłam sama w domu, skoro mój cień zaczął się bardziej komunikować.

– Skurwysyn, skurwieli, na jedno wychodzi – zauważyłam.

Wyraz jej twarzy odzwierciedlał moje własne myśli z zeszłej nocy: „co jest z tobą nie tak?”. Wzruszyłam ramieniem.

– Po prostu nazwałeś go dwoma słowami oznaczającymi to samo.

Wywróciła oczami i kompletnie mnie zignorowała, skupiając się na swoim laptopie. Pewnie coś hakowała. Tylko co? Lepiej, żeby nie mój telefon. Mam tam nudesy.

Nagle pobladłam. *O. Mój. Boże. A co, jeśli to on zhakuje mi telefon i je znajdzie?* Szybko chwyciłam za komórkę, usunęłam wszystkie sprośne zdjęcia, jakie miałam, a potem usunęłam je jeszcze z kosza. Trochę się uspokoilałam, ale nie do końca. Przecież mógł już dawno je zobaczyć. Teraz miałam się nad tym zastanawiać do końca życia.

Daya zauważyła mój kryzys wewnętrzny i zmarszczyła brwi w trosce.

– Wszystko okej, stara?

Westchnęłam przeciągle.

– Jak duże jest prawdopodobieństwo, że zhakował mi telefon i znalazł moje nudesy?

Policzek drgnął jej od z trudem powstrzymywanego uśmiechu. Prawie ją uderzyłam.

– Skarbie, ten mężczyzna najprawdopodobniej już z tysiąc razy widział, jak rozbierałaś się w swoim pokoju.

Wytrzeszczyłam oczy. Tego też nie wzięłam pod uwagę.

– O. Mój. Boże.

– Dlaczego pytasz? – zapytała podejrzliwie.

Ugryzłam się w policzek, rozważając możliwe opcje. Tak naprawdę jedyną rzeczą, która powstrzymywała mnie przed powiedzeniem przyjaciółce prawdy, był jej nieunikniony gniew.

– Byłabyś w stanie namierzyć nieznany numer? – wyrzuciłam z siebie w końcu.

Zmrużyła oczy.

– Napisał do ciebie?

I oto wkradł się wstyd. Powinnam była powiedzieć jej o wszystkim wcześniej. Wiedziałam o tym, a jednak miałam jakąś dziwną potrzebę zatrzymania tych wiadomości dla siebie. Zupełnie tak samo jak wcześniej, z tamtym policjantem. Zdawałam sobie sprawę z tego, jak idiotyczne to było, biorąc pod uwagę, że moja przyjaciółka była najlepszym hakerem na świecie. A przynajmniej tak twierdziła.

Skinęłam głową z zakłopotaniem i podałam jej telefon z już wyświetloną rozmową. Wyrwała mi go z dłoni, spiorunowała mnie wzrokiem i zabrała się za czytanie. Gdy nasze spojrzenia ponownie się spotkały, mogłabym przysiąc, że dostrzegłam w jej źrenicach ogień.

– I dopiero teraz mi to pokazujesz?

– Wiem, wiem, jestem idiotką – jęknęłam. – Po prostu... nie wiem. Nie wiem, Daya. Naprawdę. Czy możesz go namierzyć?

– Jeszcze ci nie wybaczyłam, ale spróbuję.

Nie martwiłam się o jej złość. Daya wybaczyłaby i wężowi, który właśnie ją ugryzł. To, co teraz robiła, było zwykłą grą pozorów.

Na jej twarzy pojawiło się coś na kształt frustracji. Kąciki ust wykrzywiły się ku dołowi. Kolejne sekundy mijały. Zmarszczyła brwi i nieświadomie przybliżyła twarz do ekranu, przez cały czas stukając w zawrotnym tempie w klawiaturę. Kilka minut później uderzyła dłońmi o blat i odchyliła się do tyłu, ewidentnie wkurwiona.

– Niewykrywalny. – To wszystko, co powiedziała.

Poczułam nowy przypływ niepokoju.

– Czyli ten człowiek potrafi zhakować system bezpieczeństwa, przejść kamery i pisać do mnie z niewykrywalnego numeru. Co oznacza, że równie dobrze mógł już dawno zhakować mi telefon i zobaczyć te zdjęcia.

Podniosła na mnie wzrok. Już znałam odpowiedź.

– To możliwe – odpowiedziała, ale wyraz jej twarzy krzyczał: „to jest pewne”.

Głowa opadła mi na klawiaturę laptopa. Na pewno wcisnęłam przy okazji całą masę klawiszy, ale w tym momencie mnie to nie obchodziło. Psychol mógł posiadać moje nagie zdjęcia. Jeszcze gorzej, pewnie miał też nagrania mnie nagiej. Okej, nie było to końcem świata – miałam świetne ciało. Wciąż jednak czułabym się zażenowana, gdyby te rzeczy wyciekły. Co jeśli planował mnie nimi szantażować? Nie sądziłam, że taka myśl kiedykolwiek przejdzie mi przez głowę, ale miałam nadzieję, że miał na moim punkcie zbyt dużą obsesję, by puścić te zdjęcia dalej. Zdążył mi już pokazać, że był bardzo zaborczy i zazdrosny. Skoro ostatni mężczyzna, który odważył się choćby dotknąć mojego uda, skończył z odciętymi dłońmi, to chyba nie pokazałby całemu światu mojego nagiego ciała, prawda?

– Usunęłaś je?

Skinęłam, jeżdżąc czołem po klawiszach. Skrzywiłam się na dźwięk, który wydały. *Jeśli nie przestaniesz, zniszczysz sobie laptopa tym łbem.* Podniosłam głowę, chwyciłam za szklankę z wódką i sokiem ananasowym, a następnie całą opróżniłam. Daya nie

protestowała, choć to był jej drink. Właściwie to pchnęła w moją stronę całą butelkę.

– Nie przejmuj się. Jeśli jeszcze o nich nie wspomniał, jest duża szansa, że ich nie widział – pocieszała.

Nieszczególnie jej to wyszło, ale i tak doceniałam próbę.

– Do kogo ty w ogóle wysyłałaś te nudesy? – zagaіła, zabierając mi butelkę wódki po tym, jak pociągnęłam z niej spory łyk.

– Nie wysyłałam żadnego nudesu, odkąd skończyłam dwadzieścia lat. Robię je, bo lubię swoje ciało i chcę móc na nie patrzeć całymi dniami.

Parsknęła śmiechem.

– Kurwa, kocham cię, stara.

Na moje nieszczęście, nie była jedyna.

Ekran jej telefonu nagle się podświetlił. Instynktownie spojrzałam w jego stronę, ale dziewczyna od razu po niego sięgnęła.

Uniosłam brew, a Daya zerknęła na mnie nerwowo.

– Nie wybaczasz mi moich sekretów, a masz własne – stwierdziłam sucho.

Wyglądała, jakby spuszczone z niej całe powietrze. Albo jakby była psem, którego przyłapano z papierem toaletowym w pysku.

– Nie chciałam cię martwić – wymamrotała.

– W związku z czym? – warknęłam, wyciągając rękę.

Jęknęła i przytuliła telefon do swojej piersi.

– Luke... do mnie wypisuje – zaczęła.

Wytrzeszczyłam oczy w obawie.

– Po co? Chce się znowu spotkać?

Powoli potrząsnęła głową.

– Drażył temat ciebie i tego, co stało się tamtej nocy z Archem. Powiedziałam mu, co powiedziałaś policji. Że ktoś walił w drzwi, on poszedł to sprawdzić i zniknął. Chyba próbuje się dowiedzieć, kto to mógł być.

– Kurwa – przeklełam, chowając twarz w dłoniach.

– Podobno Max wpadł w szal – kontynuowała. – Stracił nie tylko najlepszego przyjaciela, ale i całą rodzinę. Nikt nie powiedział tego wprost, ale nie jestem pewna, czy wierzą w to, że to rywale Talaverrów są odpowiedzialni za ich śmierć. Powiedziałam Luke'owi, że nie miałaś z tym nic wspólnego. Myślę, że mi uwierzył.

– Póki co – wypowiedziałam na głos słowa, które przemilczała.  
Zacisnęła usta w odpowiedzi.

*Wychodzi na to, że mój cień przyprawił mi paru niebezpiecznych wrogów.*

14 stycznia 1945 roku

Nastroj, w który wpadłam przez tę zimną, ponurą pogodę, mógłby rywalizować z pokrywającym moje okna lodem.

Nawet Frank to zauważył, gdy wpadł dzisiaj w odwiedzinę. Próbował mnie rozweselić tymi swoimi głupimi żartami. Przyznaję, zaśmiałam się z jednego czy dwóch, ale nie było mnie stać na wiele więcej.

Pokłóciłam się wczoraj z Ronaldem.

Powiedział, że nie może znieść tego, że wciąż jestem z Johnem. Robi się strasznie zazdrosny. Szczerze, to nie mogłam go za to winić. Sama myśl o nim z inną kobietą sprawiała, że trzęsłam się ze złości.

Ale życie Ronalda wciąż było dla mnie tajemnicą. Twierdzi, że prowadzi niebezpieczny tryb życia i odmawia mi wtajemniczenia. Nie wiem nawet, co to znaczy.

Jak mogę poświęcić tak potrzebną mojej córce stabilność dla mężczyzny, o którego życiu nie wiedziałam nic poza tym, że było niebezpieczne?

Nie wiem, co mam robić.





## 14. MANIPULATORKA

Daya założyła mi jakąś blokadę na telefon, która miała uniemożliwić zhakowanie go w przyszłości. Podczas gdy ja przejmowałam się głównie swoimi nagimi zdjęciami, Daya skupiła się na większym problemie, jakim było to, że ten człowiek w ogóle miał dostęp do mojego telefonu. Co oznaczało, że mógł czytać wszystkie moje wiadomości, wykraść dane bankowe i śledzić moją lokalizację.

Każdego dnia stawałam się coraz bardziej wdzięczna za to, że to właśnie ona była moją najlepszą przyjaciółką. Dawała mi poczucie bezpieczeństwa. Nawet nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo mi go brakowało.

*Jak tak dalej pójdzie, będę musiała się jej oświadczyć.*

Miałam już nigdy nie zrobić sobie nagiej fotki, co w ogólnym rozrachunku nie było niczym wielkim. Zdecydowałam się też usunąć kamerę ze swojego pokoju, żeby mieć choć iluzję swobody i prywatności. Dopóki nie rozwiążemy tej sprawy, po prostu będę musiała się wstrzymać z chodzeniem po domu nago.

Jeszcze gdyby koledzy Archa się ode mnie odwalili, to może zyskałabym dodatkową godzinę czy dwie spokojnego snu.

Resztę dnia spędziłyśmy w ciszy, zajęte pracą.

Daya robiła swoje, czymkolwiek to było, a ja przejrzałam wszystkie zdjęcia, jakie udało mi się znaleźć w domu. Nie wiedziałam, czego właściwie szukałam. Może Gigi u boku mężczyzny, który nie był moim pradziadkiem?

Po godzinie szperania odkryłam, że lubiła zapisywać z tyłu zdjęć imiona osób uwiecznionych na fotografii razem z datą jej wykonania.

Imienia „Ronaldo” nigdzie jednak nie było.

– Zbliża się Halloween. Wybieramy się do nawiedzonych domów, no nie? – zapytała Daya. Stała przy drzwiach wejściowych, gotowa wrócić do domu.

Obrzuciłam ją rozbawionym spojrzeniem.

– Halloween to całe moje życie, Daya. Oczywiście, że się, kurwa, wybieramy.

Odkąd pamiętałam, byłam zafascynowana tym świętem. Te stworzenia, te przerażające twarze, wyskakujące z dupy potwory, mrozące krew w żyłach poczucie, że zaraz miało wydarzyć się coś okropnego... Ach. Miałam niezdrową obsesję na tym punkcie.

Mama wysłała mnie kiedyś na terapię właśnie przez moją miłość do najbardziej krwawych, pełnych przemocy horrorów. Myślała, że byłam psychopatką. Szczerze? Po prostu niesamowicie lubiłam się bać. Kręciło mnie to. Według mnie to krok dalej od psychopatii, ale terapeuta się z tym nie zgodził. Wiele razy słyszałam, jak matka mówiła ojcu, że byłam świruską. Że coś było ze mną nie tak. Że nikt o zdrowych zmysłach nie lubił się bać.

Ale ja lubiłam.

Kochałam to.

Dlatego posiadanie stalkera to najgorsza możliwa rzecz, jaka mogła się przytrafić komuś takiemu jak ja. Byłam wyjątkowo podatna na czerpanie zbyt dużej przyjemności ze strachu. Moja miłość do horrorów miała mnie w końcu zabić. Czasami miałam wrażenie, że stworzono mnie po to, by na mnie polowano.

*Moja myszko.*

Te słowa ciągle mnie nawiedzały.

Nie byłam ofiarą. Nie byłam.

– „Satan’s Affair” będzie znowu w mieście. Mają nowe nawiedzone domy – przypomniała Daya, wyrывая mnie z zamyślenia.

To nazwa wesołego miasteczka, które przyjeżdżało każdego roku, zatrzymywało się na dwa dni, a potem ruszało do następnego miasta. Zawsze mieli mnóstwo nawiedzonych domów i innego rodzaju atrakcji. Nie opuściliśmy tego jeszcze ani razu.

Po pierwszych paru latach stali się dość przewidywalni, ale od tego czasu dbali o to, by co roku zmieniać swój repertuar, dzięki czemu na ten moment mieli jedne z najlepszych nawiedzonych domów w całym kraju.

– Dobrze wiesz, że będę pierwsza w kolejce.

– Wiem, wiem, świrusko – drażniła się żartobliwie.

Kiedyś to słowo by mnie zabolalo, bo było ulubioną obelgą mojej matki. Dzisiaj nie pozwalałam, by miało na mnie jakikolwiek wpływ.

Wielu mężczyzn rzucało już we mnie takimi określeniami – tuż przed tym, jak błagali w desperacji, by móc znowu mnie mieć. Bycie świruską dawno temu nabrało dla mnie zupełnie nowego znaczenia. Obecnie całkiem cieszyłam się z tego tytułu.

Daya wyszła tuż po dopięciu planów związanych z wesołym miasteczkiem. Miało przyjechać dopiero za kilka tygodni, ale wydarzenie zgromadziło sobie lojalnych fanów, dzięki czemu każdego roku szybko znikają wszystkie bilety. Tak wiele osób zjeżdżało się z tej okazji, że doszło do tego, że musieli ustalić limity miejsc.

Cała sprawa przypominała polowanie na bilety koncertowe. Chcieli uniknąć długich kolejek ciągnących się poza terenem miasteczka, więc wyprzedanie się miejsc oznaczało brak możliwości wejścia do środka. Na szczęście miałam komputerowego nerda po swojej stronie, który załatwiał nam bilety, zanim jeszcze rozpoczęła się sprzedaż.

Ledwie zamknęły się za nią drzwi, a mój telefon zawibrował. Myślałam, że czegoś zapomniała, więc od razu otworzyłam wiadomość, nawet nie patrząc na to, od kogo była.

Gdy to zarejestrowałam, serce stanęło mi w piersi.

NIEZNANY NUMER: Gotowa na swoją karę, myszko?

Uniosłam wzrok i pospieszyłam do okna. Nie stał na zewnątrz. Daya właśnie odjechała. Światła jej auta jeszcze migają między drzewami.

Odwrociłam się, zdenerwowana na myśl, że znalazł inne wejście do domu. Albo był tu ze mną przez cały ten czas.

JA: Dlaczego to robisz?

Nie odpisał od razu. Czekałam z zapartym tchem. Gdy zdałam sobie sprawę z tego, że piorunowałam telefon wzrokiem, prawie rzuciłam go na drugą stronę pokoju. Pewnie celowo kazał mi czekać. Wreszcie telefon znowu zawibrował. Zmusiłam się, by poczekać minutę, zanim otworzyłam wiadomość. Ot, na przekór.

NIEZNANY NUMER: Nawiedzasz mnie. Tylko się odwdzięczam. Tak jest fair.

Przełknęłam. Pełna niepokoju zastanawiałam się nad swoją odpowiedzią.

NIEZNANY NUMER: Jesteś taka piękna, gdy się boisz.

Upuściłam telefon. Zażenowana zerknęłam jeszcze raz w stronę okna, mając nadzieję, że nie widział mojej małej wpadki. Nie było go tam.

Gdzie on się, do kurwy nędzy, ukrywał?  
Wysłał kolejnego SMS-a.

NIEZNANY NUMER: Jestem tak blisko, że czuję twój zapach.

Ręce mi drżały. Czytałam te słowa w kółko i w kółko. Zaczynały się zamazywać pod wpływem przejmującej nade mną kontrolę paniki. Był w środku. Pobiegłam do kuchni, chwyciłam za swój nóż i energicznym krokiem wróciłam do salonu.

Nadal się nie pokazał, ale miał to wkrótce zrobić.

Z walącym sercem i drżącymi dłońmi usiadłam na krawędzi bujanego fotela, przypieczętowując swój los.

JA: Pokaż się, tchórze.

Pożałowałam tej wiadomości już w chwili jej wysłania. Chciałam ją cofnąć.

Nad głową usłyszałam dźwięki kroków. Przełknęłam ślinę i spojrzałam ku górze, jakbym była w stanie patrzeć przez sufit i go namierzyć. Kroki oddalały się. Szedł w stronę sypialni.

Telefon zawibrował.

NIEZNANY NUMER: Znajdź mnie.

I dokładnie w tej sekundzie zaczęłam kwestionować własną poczytalność. Automatycznie podniosłam się z fotela i zrobiłam krok

ku schodom. Instyktownie biegłam w stronę zagrożenia, zamiast przed nim uciekać.

*Boże, to znowu ja. Naprawdę musimy porozmawiać o tym, co Tobą kierowało, gdy mnie taką stworzyłaś.*

Nie byłam nawet pewna, czy w Nią wierzyłam, ale jeśli naprawdę istniała, to ktoś powinien jej grubo przypierdolić za powołanie na świat kogoś takiego jak ja.

Na szczęście zdrowy rozsądek doszedł do głosu i powstrzymałam się przed wyjściem na spotkanie tego obłąkańca. Mądrzejszą decyzją byłoby zadzwonienie teraz na policję. Nie było możliwości, żeby udało mu się stąd niepostrzeżenie wydostać. Jedyna droga prowadziła schodami. Nie mógł ukrywać się w nieskończoność. Na tym etapie nie obchodziło mnie już to, czy policji udało by się go złapać. Ważne, żeby mieć jakiegokolwiek świadka, który też go widział. To by wystarczyło, żeby wzięli mnie na poważnie.

Kolejne wibracje.

NIEZNANY NUMER: Boisz się, myszko?

Po domu rozległ się dźwięk zatraskiwanych drzwi. Niczym w wyzwaniu. W reakcji na hałas serce podskoczyło mi do samego gardła. Nawet gdybym chciała krzyknąć, nie byłabym w stanie wydobyć z siebie żadnego dźwięku.

Strach tylko zyskiwał na intensywności, a pierś falowała coraz energiczniej.

JA: Dzwonię na policję.

Nawet przez te wszystkie dzielące nas ściany czułam, jak mnie osądzał. Dopiero co nazwałam go tchórzem i prowokowałam do wyjścia z ukrycia. Tylko odwróciły się role, a ja już groziłam wezwaniem policji.

*Bo tak właśnie należy zrobić, idiotko.*

Więc dlaczego czułam się z tym tak żenująco? Jak to możliwe?

NIEZNANY NUMER: Już nie pamiętasz, co ci ostatnio powiedziałem?

Jak mogłabym zapomnieć? *Im mniej jesteś posłuszna, tym gorsze będą kary.* Zagryzłam wargę. Na poważnie brałam pod uwagę pójście na górę i stawienie mu czoła. Wypuściłam drżący oddech.

Stałam przed ważną decyzją i już teraz wiedziałam, że źle wybiorę. Podałam się i zaczęłam pisać.

JA: Nadchodzę, dupku.

W jednej ręce trzymałam telefon, w drugiej nóż i ścisnęłam go z całych sił. *Nie ma szans, żebym znowu go upuściła. Zostaje w mojej pięści, dopóki nie wbiję go w szyję tego typa, gdy tylko go znajdę.* Na paluszkach weszłam po schodach. Nie byłam pewna, czy zachowywanie ciszy miało w tej sytuacji jakikolwiek sens. Coś czułam, że miał znaleźć mnie pierwszą. U dołu brzucha osiadło mi znajome, uderzające do głowy uczucie. Paliło niczym alkohol wypity na pusty żołądek. Czoło pokryło się potem, usta wyschły.

Byłam absolutnie, kurwa, przerażona.

Kinkiety po obydwu stronach korytarza dostarczały na tyle światła, by móc zobaczyć, że nikt tam na mnie nie czekał. Włączyłam latarkę i weszłam do pierwszego pokoju. Powoli sprawdzałam każde z pomieszczeń. Zaczynałam od szybkiego spojrzenia w lewo i w prawo, zanim zapuściłam się dalej. Zaglądałam za każde drzwi i w każdy kąt.

Szafy były najgorsze. Otwieranie drzwi ze świadomością, że mogłam go tam znaleźć.

Mężczyznę, który chciał mnie ukarać.

Gdy pierwsza z nich okazała się pusta, do oczu napłynęły mi łzy. Moje biedne serce doświadczało właśnie okropnych palpacji. Taka ilość strachu nie mogła być zdrowa. Mimo to nie zatrzymałam się. Dwa kolejne pokoje również były puste. W korytarzu zostały już tylko dwie niesprawdzone sypialnie i łazienka. Oraz drzwi na samym końcu, które prowadziły na strych.

Jeśli się tam ukrył – powodzenia. Nie miałam najmniejszego zamiaru zapuszczać się tam w środku nocy, i to żeby jego tam znaleźć. Z przyjemnością przyznam się do porażki.

Nabrałam powietrza w płuca i stanęłam przed swoim pokojem. To jedyne pomieszczenie w całym korytarzu, które nie miało otwartych

drzwi.

Co teraz czuł, stojąc po drugiej stronie i czekając, aż wejde? Nasze role się odwróciły. Tym razem to ja byłam na zewnątrz, choć równie przerażona, podczas gdy on ze spokojem mnie oczekiwał. Nie mógł się doczekać tego, co mi powie. Co mi zrobi.

Jak mnie skrzywdzi. Jak mnie ukarze.

Wyprostowałam się, przekręciłam gałkę i otworzyłam drzwi. Gdy tylko się przede mną rozwarły, krzyk od razu wezbrał mi w gardle.

Nawet nie próbował się schować.

Drzwi balkonowe były otwarte na oścież. Do środka wpadał blask księżycy, a w jego centrum stała ciemna postać skąpana w białym świetle. Mój cień. Patrzył na mnie z uśmiechem na twarzy i ostrzem w dłoni.

13 marca 1945 roku

Ronaldo zabrał mnie na małe wakacje.

Powiedziałam Johnowi, że zamierzałam spędzić babski wieczór z koleżanką ze szkoły Sery. Robiłam tak wcześniej, więc nie drażył tematu.

Mam wyrzuty sumienia. Ale nie na tyle duże, by wrócić do domu.

Jestem taka szczęśliwa z Ronaldem. Taka urzeczona.

Ten weekend był absolutnie magiczny. Szkoda tylko, że Sera nie może cieszyć się nim razem z nami. To okropne, że tak pomyślałam, prawda?

Kocham Johna i w życiu bym nie chciała, by Sera go straciła. Jest dla niej wspaniały, zginęłaby bez niego. Nigdy bym mu jej nie odebrała.

Ale czasami chciałabym, by miała też RONALDA.



## 15. MANIPULATORKA

Znieruchomiałam. Mogłam sobie tylko wyobrażać, jaki miałam wyraz twarzy, gdy odkryłam, że tak po prostu tam stał i na mnie czekał.

Zapalone nad łóżkiem kinkiety dostarczały na tyle światła, bym mogła mu się dokładnie przyjrzeć. Był ubrany cały na czarno. Skórzane buty, opinające umięśnione uda jeansy i pasująca do nich bluza, która wydawała się o rozmiar za mała. Widocznie zarysowane mięśnie wypełniały ją po brzegi. Przez ten pierdolony kaptur wciąż nie mogłam dostrzec jego twarzy.

Wysunęłam końcówkę języka i zwilżyłam nią zaschnięte usta.

– Ściągnij kaptur – powiedziałam z lekkim drżeniem w głosie.

Ani tego nie zrobił, ani się nie odezwał.

Skryta pod strachem złość zaczęła dochodzić do głosu.

– Chciałeś, żebym cię znalazła, kotku. Zrobiłam to. Więc ściągnij ten cholerny kaptur i pokaż mi swoją twarz – zażądałam podniesionym głosem.

Uśmiechnął się nieznacznie, gdy usłyszał swój nowy pseudonim. Myślał, że bawiliśmy się w kotka i myszkę. Skoro już upodlił mnie taką ksywką, miałam pełne prawo odwdzińczyć się tym samym. Powoli sięgnął do góry i odsunął kaptur. Trzymany w dłoni nóż błysnął w świetle księżyca, jakby ze mnie kpił. Pfff, miałam własny.

Samozadowolenie, które odczuwałam w związku z zaserwowaną mężczyźnie ripostą, szybko wyparowało. Lęk wzrósł przynajmniej trzykrotnie. Ta twarz... Nigdy wcześniej nie widziałam czegoś takiego.

I w tym właśnie rzecz: widziałam go już. Oczy go wydały.

W tamtej księgarni mogłam dostrzec tylko poszczególne fragmenty. Wydawał się stosunkowo atrakcyjny. Teraz, gdy widziałam całość, efekt był oszałamiający.

Prawe oko miał ciemniejsze od nocnego nieba, a lewe stanowiło jego kompletne przeciwieństwo. Było do tego stopnia pozbawione



koloru, że niemal białe. Blizna zaczynała się w połowie czoła, przecinała jasne oko i kończyła się w połowie policzka. Odkąd ją zobaczyłam, nie byłam w stanie o niej zapomnieć. W dziwny sposób tylko zwiększała jego piękno. Żuchwę miał tak mocną, że mógłby nią ciąć diamenty. Nos był prosty, wręcz arystokratyczny. Pełne usta. Krótkie, czarne włosy. Na tyle długie, by móc przeczesać je palcami.

*Nie. Tak nie powinno być. Nie powinien pociągać mnie stalker.*

Sama jego obecność była tak przytłaczająca, że miałam wrażenie, jakby miał co najmniej trzy metry, a jego cień ciągnął się wzdłuż sufitu, pełznąc w moją stronę. Cały pokój wydawał się taki malutki, gdy on w nim był, a ja czułam się taka malutka.

Zrobił krok do przodu. Na jego twarzy wciąż widniał ten niepozorny uśmiezek. Ledwie dostrzegalne wygięcie ust. Zrobiłam krok do tyłu. Cud! Jednak nie byłam do końca popieprzona i podjęłam pierwszą rozsądną decyzję tej nocy.

– Nawet nie piśniesz, myszko?

Na chwilę zamknęłam oczy. Jego głos omiótł mnie całą, pozostawiając za sobą gęsią skórę. Był tak bezdennie głęboki, jak jego czarne oko. Przełknęłam ślinę, przy okazji prawie dławiąc się językiem.

– Czego ode mnie chcesz? – wydusiłam.

Ruszył w moją stronę. Wyprostowałam się, ale mimo tłukącego się we mnie przerażenia nie byłam w stanie się cofnąć, więc planowałam go dźgnąć, gdy tylko odległość na to pozwoli.

*Celuj w gardło, Addie.*

Nasze spojrzenia się spotkały, a z mojej głowy uleciały wszelkie myśli. Przycisnął się do mnie całym ciałem, bez choćby krztyny wstydu czy nieśmiałości. Żadnego „pozволь mi kupić sobie drinka, zanim przywrę do ciebie swoimi mięśniami”.

Śmiałość tego ruchu odebrała mi mowę.

Odblokowanie się zajęło mojemu ciału przynajmniej kilka sekund. Zanim zdołałam zastanowić się nad tym, co robiłam, zamachnęłam się nożem, ale napotkałam opór, gdy spróbowałam go podnieść. Spojrzałam w zdezorientowaniu na dół. Dłoń stalkera była zaciśnięta wokół ostrza, a krew zebrała się w jej wnętrzu. Cienka strużka spływała w stronę mojej ręki.

Sapnęłam, rozszerzyłam oczy i podniosłam na niego wzrok. Nie dał po sobie poznać żadnego bólu. Nawet odrobiny.

Szarpnął za nóż, wrywając go ze słabego uchwytu, i rzucił za siebie. Nóż uderzył o coś z hukiem, po czym wylądował na podłodze i zapadła głucha cisza, którą po chwili przerwało moje ciężkie dyszenie. Obecność stalkera działała niczym wir – stopniowo zasysał wszelkie powietrze, łącznie z moim mózgiem.

Nie byłam w stanie myśleć, gdy jego ciało było tak blisko mojego. Strach trzymał mnie w swoim uścisku, uniemożliwiając jakikolwiek ruch. Byłam absolutnie bezsilna. Niemożność walki napełniała mnie gniewem, a wszelkie instynkty krzyczały na mnie, bym po prostu się ruszyła, jednak ciało stawiało opór.

I wtedy jego zakrwawiona dłoń otoczyła mój kark, przyciskając mnie do siebie jeszcze mocniej. Wzdrygnęłam się. Czułam, jak życie wylewało mu się z dłoni. Krew ciekła mi wzdłuż kręgosłupa.

Po chwili uniósł drugą dłoń – tę, w której wciąż trzymał swój nóż, który wyglądał o wiele straszniej od mojego – i dotknął czubkiem ostrza mojego podbródka. Zwiększył nacisk na tyle, bym uniosła głowę. Metal wbijał mi się w skórę. Ledwie dostrzegalny uśmiech na twarzy oprawcy sprawił, że zaparło mi dech w piersiach. Było w tym geście coś przytłaczającego. Coś ostatecznego.

– Z bliska jesteś jeszcze piękniejsza – wyszeptał.

Jego grzeszne oczy pożerały moją twarz.

Skrzywiłam się i położyłam mu dłonie na klatce piersiowej. Zignorowałam wyraźnie wyczuwalne stalowe mięśnie i spróbowałam go odepchnąć. Nie pozwolił mi na to i również się skrzywił. Czułam wzbierające pod powiekami łyzy frustracji.

– Proszę, po prostu sobie idź. N-nie chcę, żebyś tu był. Nie chcę cię. Zostaw mnie w spokoju – błagałam.

Czułam się, jakbym zanurzyła rękę we własnej piersi, wydarła z niej dumę i rzuciła ją na podłogę. W tym momencie miałam to, kurwa, gdzieś. Po prostu chciałam, żeby ten człowiek sobie stąd, kurwa, poszedł.

A on przywarł do mnie jeszcze szczelniej.

– Będziesz płakać, Addie? – drażnił się.

Dłonie wciąż przyciskałam mu do klatki. Czułam dudniące pod nimi serce, co mnie zastanowiło. Można by pomyśleć, że nie był aż

tak niewzruszony, jak się wydawało.

– Nie – skłamałam.

Nie miałam absolutnie żadnego problemu z rozplakaniem się, ale wolałam to zrobić, gdy już wyjdzie. Wcześniej nie zamierzałam pokazywać mu żadnej słabości.

Błysnął zębami w drapieźnie wyglądającym uśmiechu, odsunął ostrze od mojej brody i opuścił dłoń, którą obejmował mój kark. Gdy tylko się odsunął, poczułam mieszanek zimna i ulgi. Nie trwało to długo. Już po chwili do mnie wracał.

Intensywność dwukolorowych oczu nie pozwoliła mi na jakikolwiek ruch. Stanął obok mnie, a jego klatka piersiowa otarła się o moje ramię. Pachniał skórą i dymem papierosowym. Było w tym coś odurzającego. Cały był odurzający.

Strach miał smak kwaskowaty, metalowy, lekko spalony. Język mi od niego zdrętwiał. Nie tylko język. Całe istnienie. Tak bardzo się bałam.

A jednocześnie czułam się nim tak... pochłonięta.

Trzymałam głowę prosto, ale nie spuszczałam go z oczu. Oparł się o mnie i przyciskał masę swojego ciała. Stawiłam opór. Nie pozwoliłam, by mnie odepchnął, i miałam wrażenie, jakby mnie pochłaniał. Gorący oddech ogrzał mi skórę, gdy mężczyzna przejechał ustami wzdłuż zewnętrznej krawędzi mojego ucha. Wstrząsnął mną kolejny dreszcz.

– Chcę cię pożreć – szepnął.

Warga mi zadrżała. Zassałam zdrajczynię między zęby, by nie mógł widzieć moich reakcji. Gdy zaryzykowałam i na niego zerknęłam, wzrok miał skupiony na moich ustach.

– Zabijesz mnie? – zapytałam cicho.

Robiłam, co mogłam, by ukryć to, jak bardzo się trzęsłam. Nie wychodziło mi to.

Powoli potrząsnął głową.

– Po co miałbym to robić?

Nie byłam pewna, jak na to odpowiedzieć. Wstrzymałam oddech i czułam, jak moje serce bije w szaleńczo niebezpiecznym tempie.

– Nigdy bym cię nie zabił, myszko. Chcę cię zatrzymać.

– A co, jeśli ja tego nie chcę?

Uśmiechnął się.

– Zmienisz zdanie.

Już otwierałam usta, by powiedzieć mu, co myślę i o nim, i o jego mamusi, gdy głos uwiązał mi w gardle.

Mężczyzna uniósł dłoń i szorstko przejechał kciukiem po mojej dolnej wardze.

– Mmm – warknął w zachwycie. – Plan jest taki: dam ci szansę uciec i się schować. Jeśli cię znajdę, zostaniesz ukarana. Jeśli nie, nie będzie kary, a ja odejdę.

Zacisnęłam mocno powieki. Przez panikę przedzierała się nadzieja. Znałam ten dom jak własną kieszeń. Wiedziałam, gdzie najlepiej się schować. Na parterze były dwie sypialnie. Pierwsza z nich miała małą wnękę z tyłu szafy. Z trudem się w niej mieściłam, ale jako dziecko nieustannie się tam chowałam, gdy bawiłyśmy się z Naną w chowanego.

– W porządku – wyszeptałam. – Jak długo będziesz mnie szukać, zanim wygram?

Uśmiechnął się.

– Daję ci pięć minut. Potem przełożę cię przez kolano.

Prychnęłam i odsunęłam twarz od jego dłoni. Choć pozwolił mi odejść, uśmiech mężczyzny tylko zyskał na sile.

– Czas start, Addie. Uciekaj.

Nie wahałam się dłużej. Odwróciłam się i wypadłam z pokoju, zatraskując za sobą drzwi. Kątem oka dostrzegłam rozbawienie na jego twarzy. Nie miałam czasu, by się tym przejmować. Ruszyłam prosto do schodów. Staralam się lekko stawiać kroki, a moje krótkie nóżki sprowadzały mnie na dół w alarmującym tempie. W połowie drogi niemal runęłam twarzą na podłogę, ale udało mi się złapać barierki i powstrzymać przed piśnięciem.

Buzowałam strachem i adrenaliną. Miałam ochotę się zrzygać.

Skreśliłam w lewo, weszłam w korytarz i wślizgnęłam się w pierwsze drzwi. Nad głową usłyszałam ciężkie kroki. Moje serce zaczęło bić jeszcze szybciej. Trzęsącymi się dłońmi odsunęłam drzwi od szafy. Przez nieskoordynowane ruchy nie udało mi się przeprowadzić tej operacji bezdźwięcznie. Ciche, nieznaczące brzęknięcie rozniosło się po milczącym domu niczym wstrząsający samymi fundamentami grzmot. Nabrałam powietrza w płuca,

zmusiłam ciało do zwolnienia, zasunęłam za sobą drzwi i wcisnęłam się we wnękę. Czułam początki ataku paniki.

Klatka piersiowa zaciskała mi się boleśnie. Dusiałam w sobie potrzebę kaszlu. Gardło miałam zupełnie wysuszone; sprawiało wrażenie, jakby z każdą sekundą zaciskało się coraz bardziej. Chciałam rozdrapać sobie szyję, zmusić mięśnie, by się poluzowały, by wpuściły do środka tlen, którego tak desperacko teraz potrzebowałam.

*To twoja głowa ci to robi, Addie. Oddychaj. Po prostu oddychaj. On cię tu nie znajdzie. Nanie nigdy się nie udało.*

Nie słyszałam już nad sobą kroków, co oznaczało, że mężczyzna najprawdopodobniej zszedł na parter. Zacisnęłam zęby na wardze, a na języku poczułam cierpki, metaliczny posmak. Docierały do mnie różnego rodzaju dźwięki szukania. Minuty mijały, a mój oddech stopniowo spowalniał.

I wtedy usłyszałam skrzypnięcie drzwi. Wypuściłam z siebie drżący wydech, po czym automatycznie zatkałam sobie buzię dłonią. Nie zamierzałam wydać z siebie żadnego dźwięku, nawet jeśli miałam od tego dosłownie umrzeć.

Drzwi od szafy się odsunęły, a ciasną przestrzeń wypełnił jego zapach. Skóra. Szczypta dymu. I... coś jeszcze. Coś, od czego normalnie oczy wywróciłyby mi się gałkami na zewnątrz. Teraz jednak byłam zbyt zajęta pieprzonym duszeniem się.

– Możesz już wyjść, skarbie – szepnął. Głos miał szorstki, głęboki.  
*O nie. Nie, nie, nie.*

Nie poruszyłam się w nadziei, że tylko zgadywał.

– Czuję twój zapach – poinformował i pobił tym wyznaniem jebany rekord w byciu psycholem.

Zaryzykowałam zerknięciem zza rogu. Stał przed szafą i nie patrzył w moją stronę. Głowę miał schyloną. Wpatrywał się w jakiś punkt na podłodze.

– Masz dziesięć sekund, zanim cię stamtąd wyciągnę.

Zrobił krok do tyłu, a ja uznałam, że nie miałam wiele do stracenia. Wskoczyłam z szafy i przemknęłam obok niego. Zaśmiał się głębokim, okrutnym śmiechem. Do końca życia miałam słyszeć go w swoich koszmarach. Mimo to się nie zatrzymałam. Pobiegłam

korytarzem w stronę wyjścia i sapnęłam, gdy odkryłam, że drzwi były zamknięte.

– Jeśli je otworzysz, będą konsekwencje – ostrzegł.

Wzdrygnęłam się w reakcji na to, jak blisko go usłyszałam. Nie miałam czasu na odsunięcie zasuw, ściągnięcie łańcucha i otwarcie zamka. Był zbyt blisko.

Oszklona weranda. Tak. Miała tylne drzwi, które prowadziły na zewnątrz.

Odwróciłam się gwałtownie. Kątem oka widziałam, jak mój cień ruszył w stronę korytarza, z którego dopiero co wypadłam. Przebiegłam przez salon i kuchnię, do drzwi, które prowadziły na tyły korytarza. Modląc się o to, by tam na mnie nie czekał, gwałtownie je otworzyłam. Czysto. Przynajmniej w zasięgu niecałych dwóch metrów. Dalej nie mogłam już nic zobaczyć. Z jasno określonym celem ruszyłam przed siebie.

Wpadłam do oszklonej werandy, a on już tam był. Opierał się o drzwi, przez które planowałam uciec. Poślizgnęłam się i z trudem wyhamowałam. Jeszcze chwila, a runęłabym prosto w jego wyciągnięte ramiona. Od razu się cofnęłam.

Cmoknął z dezaprobatą.

– Jesteś bardzo przewidywalna, myszko. Będziemy musieli nad tym popracować.

Po prostu tam stałam, kompletnie zesztywniała. Wciąż przetwarzałam fakt, że nie mogłam wydostać się z tego domu. Mój cień był niezwykle szybki, a szczególnie przerażające było to, że nawet nie usłyszałam choć jednego jego kroku. Czułam się jak słoń, biegnąc od pokoju do pokoju, podczas gdy on poruszał się cichutko niczym mysz.

– Nie dotkniesz mnie – wysyczałam drżąco.

– Umowa to umowa, myszko. – Uniósł wzrok ku rozgwieżdżonemu niebu. – Naprawdę tu pięknie. To całkiem symboliczne, że właśnie w tym miejscu odbędzie się twoja kara, nie uważasz? Zatoczyliśmy koło.

Warknęłam, zmusiłam organizm do walki i wróciłam na korytarz, kierując się w stronę schodów. Może udałoby mi się gdzieś znowu schować. Gdzieś, gdzie tym razem by mnie nie znalazł.

Analizowałam wszystkie możliwe emocje. Skoczyłam nad barierką i pomknęłam schodami w górę.

Poczułam powiew wiatru z tyłu ud. Gdy się obejrzałam, był tuż za mną.

Wrzasnęłam i przyspieszyłam kroku. Udało mi się dotrzeć na górę. Umysł przyćmiewała desperacja i czysta panika. Nie było mnie już stać na żadne myśli, mogłam tylko działać. Byłam już w połowie korytarza, gdy mocne ramiona oplotły mnie wokół talii i uniosły w powietrze.

– Nie! – krzychałam, walcząc z silnym uchwytem.

– O tak, skarbie – warknął i rzucił naszymi ciałami o ścianę.

Sapnęłam pod wpływem siły uderzenia. Zaparłam się plecami i zaczęłam kopać, chcąc odepchnąć od siebie tego skurwiela.

– Puszczaj mnie, ty pierdolony, psychopatyczny...

– Jeszcze słowo, a będzie gorzej.

Zawyłam z frustracji, pozbawiona tchu i coraz słabsza. Przyparł mnie do ściany.

– Umówiliśmy się na coś, prawda?

Spod powieki wydostała mi się łza. A potem kolejna. Kolejna, i kolejna, aż nie znalazłam się na granicy szlochania.

– Nie płacz, myszko – wyszeptał. – Będzie o wiele, wiele gorzej.

Przycisnął się do mnie mocniej, przez co czułam jego ciepły oddech na moim policzku. Ten mężczyzna był... ogromny. Jego ciało całkowicie mnie otaczało, do tego stopnia, że nie mogłam widzieć ani czuć nic poza nim. Ciepło, skóra, ten jego charakterystyczny zapach i odziane w czerń ciało.

– Podobasz mi się, gdy się boisz – wyszeptał.

Wzdłuż kręgosłupa przeszły mnie dreszcze. Nie wiedziałam, czy to ze strachu, czy przez to, że za chwilę miałam stracić przytomność.

– Lubię, gdy tak błagasz i prosisz. Wzywasz Boga, by cię uratował.

Wzdrygnęłam się, gdy jego palce delikatnie wodziły wzdłuż kości policzkowej, aż zanurzył je we włosy i założył mi za ucho kilka niesfornych kosmyków.

– Lubię, gdy tak drżysz pod moim dotykiem, nie mając nad tym żadnej kontroli.

– Jesteś chory – rzuciłam, ale robiłam dokładnie to, o czym mówił. Cała drżałam, od stóp do głów. Nie byłam w stanie tego

powstrzymać.

– Myślisz, że będziesz błagać tylko wtedy, gdy od tego będzie zależało twoje życie? Mylisz się, myszko. Wyślę cię do nieba, to prawda, ale wyłącznie za pomocą swojego kutasa. – Zaśmiał się głęboko. – No i języka. I palców.

– To się nigdy nie wydarzy – wysyczałam, piorunując go wzrokiem. A przynajmniej miałam nadzieję, że to robiłam.

Słabe światło kinkietów rzucało cienie na jego oczy. Znajdowałam się tak blisko nich, a nie mogłam tego wyraźnie zobaczyć. Cienie były częścią tego mężczyzny. Podążały za nim.

– Czas na twoją karę. Wziąłem pod uwagę wiele opcji – zaczął.

Całkowicie zignorował mój komentarz, co tylko bardziej mnie rozzłościło. Mój brak zgody był dla niego zupełnie bez znaczenia. Bez... wartości.

– Tym razem będę miły.

Otworzyłam usta, by coś odpowiedzieć, ale przerwał mi pełnym ostrzeżenia warknięciem.

– O ile ty też taka będziesz, Adeline.

Od razu się wycofałam. Moje zęby wyraźnie o siebie stuknęły, na co chrząknął w rozbawieniu. Ugodzona duma chciała kopnąć go za to w jaja, ale nie mogłabym unieść nogi, nawet gdybym spróbowała.

– Co zamierzasz zrobić? – wydusiłam. Mój głos drżał w rytmie serca.

Jego oddech ponownie omiół mi policzek, a usta sunęły wzdłuż szczęki. Przełknęłam ślinę i prawie się przy okazji zadławiłam, tak wyschnięte miałam gardło. Stalker zniżył się do szyi, musnął każdą jej część, po czym zatrzymał się tuż pod uchem.

– Naznaczę cię – powiedział tuż przed zanurzeniem we mnie zębów.

Mimowolnie wygięłam się w łuk. Obrzydzenie splotło się z przyjemnością, wysyłając sprzeczne sygnały do mojego mózgu. W rezultacie opuściły mnie wszelkie logiczne myśli. Zostałam sama z najbardziej podstawowymi instynktami.

Otworzyłam usta w niemym krzyku, a on zrobił dokładnie to samo, jakby wysyłał ze mnie życie. Już po chwili się odsuwał, powoli wypuszczając moją skórę spomiędzy zębów. Od ugryzienia promieniował ból.



Przycisnęłam dłonie do jego klatki piersiowej. Oprzeć się czy go odepchnąć? Nie byłam pewna, ale już wkrótce uzyskałam odpowiedź na swoje pytanie. Instynktownie zacisnęłam pięści na bluzie, trzymając go przy sobie tak mocno, jakby był moją jedyną deską ratunku. A przecież to on mnie wykańczał.

Składał mokre pocałunki wzdłuż mojej szyi, a ja czułam coraz silniejsze dreszcze. Na chwilę znieruchomiał, przez co miałam wrażenie, jakbym balansowała na krawędzi świeżo naostrzonej brzytwy. Wstrzymałam oddech. Rozsadzało mnie oczekiwanie.

I wtedy znowu się wgryzł, wyrywając z mojego wnętrza zwierzęcy odgłos. Zrobił to znowu, i znowu, i znowu. Zostawił wiele śladów na długości szyi i na ramieniu. Gdy w końcu się odsunął, brakowało mi tchu.

– Grzeczna dziewczynka – szepnął.

Coś w tym fakcie sprawiło, że poczułam się jeszcze gorzej. Chciałam, by nienawidził tego tak samo, jak ja powinnam.

Dlaczego zrobiłam to, co zrobiłam? Trzeba by zapytać później Boga. W tym momencie byłam jednak pochłonięta tak licznymi falami emocji, że sięgnęłam do góry i po prostu ugryzłam go w policzek. Mocno.

W ustach poczułam krew, ale zignorowałam to i zacisnęłam bardziej zęby. Może też chciałam go zranić. Odwdzińczyć się pięknym za nadobne. Sprawić, by poczuł to, co sama czułam. Czymkolwiek to było. Bez względu na to, co mną kierowało, nie wydawał się zadowolony. Owinął dłoń wokół mojej szyi i wyrywał twarz z mojego uchwytu. Głową walnęłam o ścianę. Miejsce uderzenia pulsowało tęnym bólem.

Choć z bólu mocniej zaciskał na mnie palce, nie obchodziło mnie to. Czułam się usprawiedliwiona. Jeśli miał mnie teraz zabić, przynajmniej zostawiłam na nim swój ślad.

Warknął nisko, dając upust frustracji i czemuś jeszcze, czego nie potrafiłam nazwać.

Uniosłam na niego wzrok. Język pokrywała mi jego krew. Cienką strużką skapywała z podbródka. Nie było jej dużo. Nie miałam szansy rozdrapać mu twarzy na kawałki, tak jak tego chciałam. Widok jakiegokolwiek ilości czerwieni na jego twarzy sprawiał jednak, że czułam się dziwnie ożywiona.

– Mam wrażenie, że ty po prostu lubisz być karana. Postaram się bardziej.

Zanim zdołałam zareagować, podniósł mnie i przerzucił sobie przez ramię, jakbym była jakimś workiem ziemniaków.

– Świnia! – sapnęłam, waląc go pięściami w plecy. *Żaden ze mnie ziemniak.*

W odpowiedzi dał mi tylko mocnego klapsa w tyłek.

Zniósł mnie schodami na dół, skręcił w lewo i poszedł korytarzem aż do oszklonej werandy. Przez cały czas się miotałam, kopałam, wymachiwałam pięściami, a on się zachowywał, jakby padł ofiarą ataku uroczego motylka.

Byłam pewna, że ten psychol czyta mi w myślach, gdy powiedział:

– Skarbie, wiatr potrafiłby mi zrobić większą krzywdę niż Ty.

– Chcesz zasmakować znowu moich zębów, dupku? Sprawię, że twoja twarzą będzie jeszcze brzydsza.

– Mów, co chcesz. Oboje wiemy, że robisz się mokra na widok moich blizn – odciął się z wyraźnie słyszalnym rozbawieniem.

Choć wstyd się przyznać, miał rację.

*Nie, idiotko. Nie. Miał. Racji.*

Z ust wypłynęła mi kolejna wiązanka wulgaryzmów, ale została gwałtownie ucięta, gdy stalker przesunął mnie na przód swojego ciała, tak że nogi miałam owinięte wokół jego talii, a on przytulał mnie do swojej piersi.

*Pierdolę to gównu.*

Uniosłam dłonie, by rozdrapać mu twarz, może wydłubać oko czy dwa, ale zamiast tego tylko pisnęłam. Nagłym ruchem położył mnie na podłodze. Klęknął nade mną, wspierając się na rękach po obu stronach mojej głowy. Tuż nad nim pobłyskiwały gwiazdy. Księżyc prawie znajdował się w pełni i otulał pomieszczenie łagodną, białą poświatą. Było coś nieuchronnego w tym, że akurat dzisiaj widoku nie zakłócała nawet jedna chmurka. Nietypowe dla Seattle.

Do moich oczu znów napłynęły łzy.

– Co za dżentelmen! Będę mogła sobie popatrzeć na gwiazdy w trakcie umierania – sarknęłam, wypychając słowa przez ściśnięte gardło.

*Naprawdę powinnam się w końcu, kurwa, przymknąć.*

Ale nie mogłam się powstrzymać. Widocznie tak już miałam, że w zagrażających życiu sytuacjach potrafiłam jedynie je pogarszać. Jedni nazywali to odwagą. Ja – głupotą.

Mężczyzna oparł się na jednej ręce, a drugą sięgnął za plecy. Otworzyłam usta, by wydusić z siebie kolejną wiązaną wulgaryzmów, gdy moim oczom ukazała się broń. Kolejny raz zęby stuknęły o siebie, gdy natychmiast zamknęłam buzię. Strach odebrał mi mowę.

– Pozwoliłaś, by inny mężczyzna cię tu dotykał. By doprowadził cię do orgazmu – zaczął pozbawionym emocji głosem. – Normalnie zastąpiłbym jego palce swoimi, ale wydaje mi się, że będę potrzebował czegoś więcej, by dać ci nauczki.

– Okej, okej, przepraszam – wyrzuciłam z siebie szybko. Rozszerzonymi oczami patrzyłam, jak skierował spluwę w stronę mojej klatki piersiowej. – N-n-naprawdę p-prze...

– Ciii – uciszył mnie. – Wcale nie jesteś skruszona, myszko. Ale będziesz.

14 kwietnia 1945 roku

Frank zaprosił mnie i Johna na kolację z wydziałem policji. Zwykle dobrze się bawiliśmy na tych wyjściach.

Ma po nas niedługo podjechać. Właśnie na niego czekamy w napiętym milczeniu. Sera spędza noc z koleżankami. Żałuję, że jej tu nie ma.

Nie wiem, czy zauważyła jakąś zmianę między nami. Nie kłócimy się, po prostu żyjemy obok siebie. Z nią pomiędzy jest o wiele łatwiej.

Złamałam mu serce. Wiem o tym.

Tylko dlaczego czuję, jakbym właśnie leczyła swoje?

Frank już jest. Dzięki Bogu.



## 16. MANIPULATORKA

Przez głowę przelatywały mi miliony myśli. Jakie słowa mogłyby mi pomóc w wydostaniu się z tej sytuacji? „Przepraszam” ewidentnie nie działało.

– Zastrzelisz mnie? – zapytałam słabo.

W każdej chwili mógł mi puścić pęcherz. Całkiem realna możliwość śmierci w kałuży własnego moczu sprawiła, że oczy napełniły mi się łzami.

– Już ci mówiłem, że cię nie zabiję – odpowiedział ze zniecierpliwieniem.

Podkreślił swoją deklarację za pomocą zjechania wylotem lufy pomiędzy moje piersi, poprzez brzuch, aż do krawędzi legginsów.

– Zdejmij je.

Dolna warga zaczęła mi niekontrolowanie drżeć, a po policzku spłynęła łza.

– Proszę, nie rób tego.

Uniósł na mnie brew. Ewidentnie nie był pod wrażeniem tych błagań. Kolejna łza spłynęła wytoczoną przez swoją poprzedniczkę trasą.

– Pospiesz się, Adeline.

Siąknęłam nosem i wsunęłam kciuki pod elastyczną krawędź spodni. Udało mi się je zdjąć do połowy uda, zanim przeszkodziło mi ciało mężczyzny. Spojrzałam na niego w bezruchu, a po chwili on pozbył się moich spodni.

Jeszcze więcej łez.

– Teraz koszulka – rozkazał i wskazał bronią na element ubioru.

Ściągnęłam materiał przez głowę i z cichym sapnięciem ponownie się położyłam.

– Jesteś kurewsko piękna – wyszeptał i pożądliwie wodził wzrokiem po moich kształtach.

Skurwiel miał szczęście, że założyłam dzisiaj czarny, koronkowy zestaw. Nie żeby na to zasługiwał.

Znowu się nade mną pochylił i pocałował ostatni ze śladów, jakimi pokrył mi ramię.

– Wiesz, co one oznaczają? – zapytał szeptem, a po chwili ponownie złożył delikatny pocałunek na kolejnym sińcu.

Zadrżałam pod jego dotykiem. Wydawało mi się, jakby z miejsca kontaktu rozchodziły się elektryczne wstrząsy i tańczyły mi po skórze. Nie odpowiedziałam na zadane pytanie, ale chyba nie miał nic przeciwko.

– Że jesteś moja i że cię naznaczyłem.

Wysunął końcówkę języka i jechał nim wzdłuż skóry, aż znalazł się między moimi piersiami.

– Przes... – urwałam, bo wiedziałam, że to byłoby bezcelowe żądanie.

Mężczyzna wgryzł się w moją lewą pierś, a ja sapnęłam. Zacisnęłam mocno oczy, gdy po raz kolejny mnie naznaczył. Usatysfakcjonowany swoim dziełem, ruszył dalej: klatkę piersiową i brzuch pokrył malinkami. Nie mogłam nic zrobić. Broń, którą trzymał w dłoni, całkowicie mnie sparaliżowała – dokładnie tak, jak to sobie zaplanował.

Gdy uznał, że już wystarczająco mnie sponiewierał swoimi zębami i językiem, uniósł się i rozwarł moje uda. Stawiałam opór, ale tylko sprawiło mi to ból. Był zbyt silny. Wsunął palec wskazujący pod krawędź stringów i przejechał nim wzdłuż linii szycia, od biodra, po złączenie ud. Już miał dotknąć łechtaczki, gdy odciągnął materiał od ciała i przejechał po nim palcem, w górę i w dół. Był może centymetr od cipki.

Ze wstydu chciałam schować twarz w dłoniach, bo wiedziałam, że poczuł na skórze zdradę mojego ciała.

– Są przesiąknięte – wychrypiął, a usta miał mokre od śliny.

– Pochwa się tak oczyszcza – odpowiedziałam. Miałam nadzieję, że to kłamstwo go zniesmaczy, ale tylko się uśmiechnął.

– Przykro mi, że muszę cię w tym uświadomić, ale to nie jest pierwsza cipka, z którą mam kontakt. Wiem, jak wygląda, gdy robi się dla mnie mokra, gdy dosłownie płacze z pragnienia.

Skrzywiłam się w odrazie.

– Na ogół dziewczyny płaczą, gdy są smutne. Połącz kropki.

– Właśnie to robię, myszko – zaśmiał się.

Przesunął stringi na bok i obnażył mnie przed sobą. Cała błyszczałam z podniecenia, a on przeklął pod nosem. Oczami pożerał każdy fragment mojego ciała. Wargi ponownie mi zadrżały, więc zacisnęłam na nich zęby.

Jeden palec męczyzny wciąż błędził po mojej bieliźnie, ale palce jego drugiej dłoni mocniej zacisnęły się na pistolecie, który po chwili był już przy mojej twarzy.

– Spokojnie. Chcę tylko, żebyś go posiadała.

Potrzebowałam kilku sekund, by zrozumieć, co on właśnie powiedział, i żeby doszło do mnie, że nie nacisnął spustu, więc nadal nie byłam martwa. Gdy mój mózg w końcu przetworzył te informacje, automatycznie spiorunowałam męczyznę wzrokiem.

– Co do kur...

Oparł wylot lufy o moje usta, tym samym skutecznie mnie uciszając. Reszta słów uwięzła mi w gardle, gdy obrysował je trzymaną w dłoni bronią, jakby malował je szminką.

– Ssij – rozkazał nieznoszącym sprzeciwu tonem.

Zamknęłam oczy, nie chcąc, by wypłynęło z nich więcej łez, i otworzyłam buzię, pozwalając, by męczyzna wsunął mi pistolet do środka. Zacisnęłam powieki jeszcze mocniej, gdy otoczyłam językiem zimny metal. Wzdrygnęłam się od obrzydliwego smaku.

– Jaka grzeczna dziewczynka – pochwalił, wyciągając mokrą broń, a strużka mojej śliny ciągnęła się za nią, dopóki nie pękła.

Zesztywniałam, gdy poczułam, jak chłodny metal, który jeszcze niedawno czułam w ustach, ociera się o moją łechtaczkę. Instynktownie odsunęłam się od nieznanego i niesamowicie niebezpiecznego dotyku. Wypełniła mnie czysta groza. Potrzebowałam całej swojej siły, by nie zacząć histerycznie szlochać. Co innego mieć spluwę przyłożoną do skroni, a co innego mieć ją między nogami. Strzał w głowę skończyłby się szybką śmiercią. Ale to? To miało być powolne i bolesne. Prawdziwe tortury.

Męczyzna pochylił się, a jego gorący oddech otoczył moją cipkę. Uniosłam się, by móc lepiej przyjrzeć się stalkerowi, a on spojrzał na mnie przez długie, gęste rzęsy. Jego dwukolorowe oczy błyszczały zachwytem.

Właśnie miałam zapytać, czego ode mnie chce i co zamierza zrobić, ale on wysunął język, a ślina, która zebrała się na jego

końcówce, zaczęła na mnie skapywać.

– Nie da się być zbyt mokrą, prawda, myszko?

Wyprostował się i siedząc między moimi nogami, zaczął obrysowywać wejście do pochwy lufą.

– O mój Boże, błagam, tylko nie... – Tym razem moje słowa przerwało uczucie wkładanej między wargi sromowe broni. Póki co był to zaledwie jej fragment, ale to wystarczyło, by ścisnąć mi gardło. Wydusiłam z siebie tylko cichy pisk.

– Nawet brzmisz jak myszka – zaśmiał się okrutnie.

Odpyskowałabym mu, gdybym nie była tak zmrożona. Patrzyłam w ciszy, jak ten nienormalny mężczyzna wkładał we mnie pistolet. Moje rozszerzone oczy z trudem rejestrowały to, co widziały, a ja sama z trudem rejestrowałam to, co czułam. Mężczyzna powoli wsuwał we mnie przedmiot, a towarzyszyła temu zarówno przyjemność, jak i ból. Zacisnęłam zęby i cała się trzęsłam, ale nie miałam najmniejszego zamiaru wydać z siebie żadnego dźwięku. Nie chciałam dać mu tej satysfakcji. Miałam chwilę na oddech, zanim poczułam w środku całą broń. Nabrałam gwałtownie powietrza i pozwoliłam, by głowa opadła mi na podłogę. Nie miałam siły dłużej na to patrzeć.

*To takie popierdolone. Tak cholernie popierdolone.*

Gdy mężczyzna ponowił cały proces, nie mogłam stłumić dźwięków, które chciały przedostać się przez moje usta. Ogarnęła mnie fala przyjemności.

– Grzeczna dziewczynka – szepnął na wydechu. – Szerzej, skarbie.

Dłoń, która wciąż odciągała moje stringi na bok, delikatnie trąciła udo, a ja bez choćby chwili zastanowienia instynktownie rozłożyłam nogi. Kolejna pochwała, ale ledwie mogłam ją usłyszeć przez dudniący w uszach puls.

– Czuję, jak ciasna jesteś. Jak zaciskasz się wokół mojej spluwy, gdy ją z ciebie wysuwam... Jesteś tak kurewsko piękna.

Zagryzłam wargę, ale nie zdołałam powstrzymać jęknięcia. Ani następnego. Wszystko, co słyszałam, to wilgotne dźwięki zasysania, gdy pieprzył mnie swoją bronią. Wypełniał mnie wstyd, a uczucie zażenowania niemal przyćmiło strach. Żadne z nich nie było jednak silniejsze od przyjemności, do której ulegnięcia zmuszono moje ciało.

Mężczyzna ustawił pistolet pod kątem, dzięki czemu wszedł w kontakt z moim najczulszym miejscem. Wydałam z siebie kolejny niekontrolowany jęk, a plecy wygięły mi się w łuk, podczas gdy mężczyzna nieprzerwanie trafiał w ten konkretny punkt. Stringi napięły się, wznajając w moją skórę, aż w końcu się zerwały. Całkowicie zagłuszyłam ten dźwięk swoim krzykiem. Stalker odrzucił na bok zniszczony materiał i ścisnął mnie mocno za udo. Serce podskoczyło mi w piersi, gdy się nade mną pochylił, ale tylko wgrzyzł się w skórę tuż obok swojej dłoni. Krzyknęłam. Ból szybko przemienił się w rozkosz, gdy po raz kolejny zanurzył we mnie broń.

Usta ssały, dłoń zwiększyła tempo, a ja czułam początki orgazmu.

– Proszę – błagałam, choć nie wiedziałam, co właściwie miałam na myśli.

Mężczyzna oderwał usta tylko po to, by znowu się wgrzyźć, tym razem niżej, ale wciąż daleko od mojej cipki. *Za daleko.*

– Powiedz mi, czego się nauczyłaś, Adeline – zażądał i uniósł na mnie wzrok, a wargi miał mokre od gryzienia.

Ten widok sprawił, że serce opadło mi na samo dno żołądka.

– Żeby nie gryźć cię w policzek? – zgadywałam drżącym głosem.

Odpowiedział kolejnym ugryzieniem, a ja krzyknęłam z bólu. Chyba nie takich dźwięków oczekiwał, bo po chwili rozluźnił szczękę i pozwolił, bym znów poczuła przyjemność, gdy raz jeszcze wepchnął we mnie głęboko broń.

– Nie każ mi się powtarzać.

Otworzyłam buzię, ale nic nie odpowiedziałam. Cisza pozwoliła mi na wyraźne usłyszenie ostrzeżenia.

– Okej, okej, kurwa – wyrzuciłam z siebie szybko. – N-nauczyłam się, żeby nie pozwalać się dotykać innym mężczyznom.

Powiedzenie tych słów sprawiło, że oczy wypełniły mi się łzami. Przyznanie tego na głos uświadomiło mi skalę własnego uwieżenia.

– Kto, jako jedyny, może cię dotykać, Adeline?

Zacisnęłam powieki. Nie cierpiałam kłamstwa, które miało zaraz wymknąć mi się spomiędzy warg, niczym nieustannie wypływające z oczu łzy.

– Ty – wyszeptałam, a smak tego słowa pokrył mi język goryczą.

W moim ciele rozgrywała się prawdziwa walka. Część mnie chciała, by ten dupek doprowadził mnie do orgazmu, ale druga część



wolała, żeby skierował ten pistolet na siebie, a następnie odpalił.

Spojrzałam w dół i dostrzegłam sposób, w jaki mężczyzna mi się przyglądał. Odniosłam absolutnie przerażające wrażenie, że nie uwierzył w moje kłamstwa.

– Masz dziesięć sekund na to, aby dojść, myszko. Ani chwili dłużej – ostrzegł, po czym raz jeszcze ukąsił mnie w udo. – Dotknij się, skarbie.

Zawahałam się, bo naprawdę nie chciałam dać mu satysfakcji doprowadzenia mnie do orgazmu, a jeszcze bardziej nie chciałam mu w tym pomóc. Nie zasługiwał na to. Choć ciało w swojej desperacji przypominało naciągniętą do granic możliwości strunę, rozsądek stawiał zdecydowany opór takiej możliwości.

– Teraz – warknął. W oczach błysnęło mu coś pierwotnego, niebezpiecznego.

Przekląłam pod nosem, sięgnęłam w dół i zaczęłam pocierać lechtaczkę, zbyt przerażona alternatywą. Jeśli miałam wybór między orgazmem a postrzeleniem, musiałam podjąć decyzję, która wyrządziłaby mi najmniej krzywdy.

– Grzeczna dziewczynka – wyszeptał mężczyzna.

Dwa ruchy bronią i już spełniałam jego rozkaz.

Biodra poszybowały w powietrze, gdy wstrząsnął mną orgazm. Krzyczałam i czułam, jak mięśnie gardła wibrowały mi od wrzasków, ale nie mogłam ich usłyszeć. Nie, gdy całe moje jestestwo opanował ogień i lód jednocześnie. Nie, gdy niebo było wszystkim, co widziałam.

Mężczyzna poruszał pistoletem we mnie jeszcze szybciej i jeszcze głębiej, wyciskając moją rozkosz do ostatniej kropli, dopóki nie błagałam, by przestał. Gdy wyjął ze mnie pistolet, moje uda automatycznie się złączyły. Leżałam na podłodze, wstrząsana kolejnymi dreszczami.

Mój stalker stanął nade mną, a ja spojrzałam na niego spomiędzy na wpół przymkniętych powiek. Ciało wciąż trzęsło mi się od siły przeżytego orgazmu. Patrzyłam, jak podniósł broń, zanurzył w ustach lufę i wylizał ją do czysta, a następnie włożył ją do tylnej kieszeni jeansów. Cała sytuacja sprawiała wrażenie pozacielesnego doświadczenia. Byłam pełna gniewu, upokorzenia, wstydu, ale mój

mózg nie był w stanie świadomie przetworzyć tych emocji. Nie potrafiłam nic z tym zrobić.

*Czy na tym polega trauma? Czy tak to wygląda? Wiesz, że cię wykorzystano, ale twoje ciało woli zastygnąć w bezruchu?*

Niczym w ramach magicznej sztuczki, mężczyzna wyciągnął z tylnej kieszeni spodni czerwoną różę, której płatki były zmięte i nie wyglądały okazale. Nie przejmował się tym i obrócił łodygę w palcach, a po chwili róża wylądowała miękko na brzuchu.



Stalker spojrział na mnie ostatni raz, odwrócił się i odszedł. Bez słowa.

Tama w końcu pękła i emocje zalały moje ciało.

Przez następne trzy noce mój cień stał pod oknem i obserwował mnie, paląc papierosa. Końcówka tej trucizny żarzyła się w ciemnościach, lekko rozświetlając twarz mężczyzny, gdy ją zbliżał do ust. Chciałam mu powiedzieć, że ludzie palący fajki wyglądają obrzydliwie, ale moje uda drżały na jego widok, zdradzając, że mi się to podobało. Moja cipka chyba nawet zazdrościła trochę temu papierosowi. Widocznie lubiła mieć w sobie różne przedmioty.

Wspomnienie tamtych wydarzeń wkurwiło mnie na tyle, żebym pomaszerowała do kuchni i nalała sobie pełny kieliszek wina. Ono było dobre na wszystko.

Na gniew.

Na traumę.

Ale teraz, gdy trunek zalał moje gardło, złość wypełniała mnie do tego stopnia, że drżały mi ręce. Zaciskałam pięści na samą myśl o tym, jak stalker zostawił mnie na tamtej podłodze i obojętnie rzucił na mnie różę. Potraktował mnie jak śmiecia, a potem tak po prostu sobie poszedł. Nigdy wcześniej nie czułam się bardziej

upodlona jako człowiek. Nigdy wcześniej nikt mnie tak nie upokorzył.

Nie wysyłał mi więcej wiadomości ani nie próbował wejść do środka i wymachiwać mi pistoletem przed twarzą. Stał tylko przed oknem i mnie obserwował.

A ja obserwowałam jego.

Stało się to już naszym chorym zwyczajem.

Nie przychodził w dzień, a póki nie pozwalałam się macać innym typom, nie wysyłał mi żadnych więcej SMS-ów z groźbami.

Nie powiedziałam przyjaciółce o tym, co mnie spotkało. A już na pewno nie chciałam zdradzać, jak zareagowało na to moje ciało. W przeciwnym razie Daya z całą pewnością wyręczyłaby stalkera w zamordowaniu mnie.

Byłam niesamowicie głupia i zawsze o tym wiedziałam, ale teraz nie miałam już żadnych wątpliwości. Jak inaczej wytłumaczyć sposób, w jaki reagowałam na tego człowieka? Z chęcią udałabym, że stawianie czoła strasznym ludziom było totalnie w moim stylu, ale prawda była zupełnie inna. Potrafiłam doprowadzić się do ataku paniki samą koniecznością zadania pytania komuś obcemu. Więc dlaczego za każdym razem, gdy się pojawiał, zupełnie traciłam zmysły?

– Dlaczego masz na sobie golf? – zapytała mnie Daya z wyczuwalną w głosie pogardą, a potem włożyła do ust kolejną porcję sałatki.

Desperacko potrzebowałam zmienić otoczenie, więc spotkałyśmy się na wspólny lunch. Wszystko w domu przypominało mi tamtą noc. Gdy tylko spojrzałam w lustro, przed oczami miałam zęby cienia zanurzające się w mojej skórze. Chwilę później nachodziło mnie wspomnienie metalu między moimi udami.

– Szukam nowego stylu – mruknęłam.

Tylko za pomocą takiego stroju mogłam ukryć ślady, którymi cień pokrył moje ciało. Zamówiłam kilka golfów w różnych kolorach. Potrzebowałam ich na zmianę, bo nie mogłam pozwolić, by Daya kiedykolwiek zobaczyła te sińce. Nie mogłam też opowiedzieć jej o tym, jak „wystrzałową” palcówkę zaserwował mi ten facet. Mój cień. Mój stalker.

Wzruszyła ramionami i wróciła do swojej sałatki.

– Tylko na tobie golf, mom jeans i zwykły pasek wyglądają dobrze. Zmarszczyłam brwi i omiotłam szybkim spojrzeniem swój strój, kompletnie nie zgadzając się z jej oceną. Nie znosiłam takiego stylu, ale może tak naprawdę nie znosiłam tego, co sobą reprezentował. W końcu jego jedyną funkcją było zakrycie pamiątek tamtej nocy. Pod ubraniami cała byłam w purpurowych malinkach.

– A co z naszym kochaniem? Odzywał się?

Miałam nadzieję, że nagły gorąc, który ogarnął moje ciało, nie wykwitnie też na policzkach. W ostateczności mogłabym to zwalić na ten cholerny golf.

– Wolałabym porozmawiać o Gigi – stwierdziłam.

Wzrokiem lustrowałam leżące między nami smażone paluszki serowe. Zjadłam już cztery, ale miałam też ochotę na ostatniego. Daya zauważyła moje spojrzenie i wywróciła oczami, po czym ruchem dłoni zachęciła mnie do spełnienia swojej zachcianki, a ja zrobiłam to z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Mam nowe wiadomości w sprawie Ronalda – poinformowałam, na co dziewczyna uniosła obie brwi, czym domagała się, bym kontynuowała. – Zeszłej nocy kartkowałam pamiętniki, szukając jakichś informacji. Gigi często wspominała o eleganckich garniturach i złotym pierścieniu, więc wynika z tego, że należał do średniej lub wyższej klasy. Jeden z wpisów brzmiał, jakby go napadnięto. Wrócił cały obity i zakrwawiony, ale nie chciał o tym rozmawiać. Myślę, że maczał palce w jakimś przestępstwie. Był bardzo tajemniczy, mało o sobie mówił. Raz nawet jej powiedział, że nie mógł pozwolić, by jego niebezpieczny styl życia jakkolwiek na nią wpłynął.

– Myślisz, że był jakimś mafioso?

Potrząsnęłam głową.

– Nie, myślę, że jego szef był mafioso – kontynuowałam. – Gigi pisała o tym jego pobiciu tak, jakby było karą za coś. Mężczyzna twierdził, że na to „zasłużył”. Tylko tyle powiedział, ale Gigi i tak dalej zadawała pytania, bo się o niego martwiła. W końcu przyznał, że miał bardzo surowego szefa, który nie mógł się o niej dowiedzieć.

Daya skinęła głową, a w jej zielonkawych oczach dostrzegłam błysk podekscytowania.

– Sprawdzę rodziny znanych przestępców z lat czterdziestych – stwierdziła. – Może uda mi się znaleźć kogoś, kto będzie pasował do jego opisu.

Uśmiechnęłam się na te słowa, bo to zawsze jakiś nowy trop i kolejny krok w rozwiązaniu zagadki. Moja radość trwała może pięć sekund, bo po tym czasie Daya nagle rozszerzyła oczy i wbiła wzrok w coś za mną. Serce podskoczyło mi do gardła, a włoski na rękach stanęły dęba.

*Mój cień by tu tak po prostu nie przyszedł, prawda? Na pewno by się na to nie zdecydował, skoro nie jestem tu sama.*

– Witam, drogie panie.

Nasze spojrzenia gwałtownie się spotkały w tożsamym stanie wybałuszenia. W ciągu dwóch sekund przekazałyśmy sobie telepatycznie całą masę rzeczy, takich jak to, że musiałyśmy w chuj uważać na każde swoje słowo.

Mężczyzna odsunął krzesło obok, po czym wygodnie się rozsiadł i spojrzał na mnie z szerokim uśmiechem, który bynajmniej nie zwiastował radości. Oczy zdradzały, że uśmiech był wymuszony.

Chrząknęłam i zmusiłam się do tego, by odpowiedzieć mu tym samym.

– Cześć, Max. Jesteś przyjacielem Archa, prawda?

– We własnej osobie – odpowiedział, a jego zimne spojrzenie nie opuszczało mojej twarzy.

Czułam, jak pod wpływem intensywności tego spojrzenia na moich policzkach pojawiał się rumieniec.

– W czym mogę ci pomóc? – zapytałam swobodnie, po czym wróciłam do swojego szybko znikającego drinka.

Pomyślałam, że będę musiała rozejrzeć się za kelnerką, bo nie byłabym w stanie przeżyć tej rozmowy bez kolejnej margarity. A potem będę potrzebowała jeszcze jednej, by się po tym wszystkim pozbierać.

*Coś czuję, że skończy się na powrocie Uberem.*

Max oparł łokcie o stół, złączył palce i wpatrywał się we mnie, jakby był czegoś bardzo ciekawy. Cała jego postawa zdradzała wrogość.

– Chciałbym, żebyś mi opowiedziała, co dokładnie stało się tej nocy, gdy Arch zaginął – wygiął usta w okrutnym uśmiešku – tuż

po tym, jak wyszedł z twojego domu.

Zmarszczyłam brwi.

– Nie znasz szczegółów z raportu policyjnego?

Zmrużył oczy, a zastygły na jego zimnej twarzy uśmiech nawet nie drgnął.

– Chciałbym usłyszeć to od ciebie, panienko Reilly.

Zrobiłam, co w mojej mocy, by nic po sobie nie pokazać. Zachowałam neutralny wyraz twarzy; a przynajmniej tak mi się wydawało. Niekoniecznie miałam doświadczenie w interakcjach z kryminalistami. Właściwie to wydarzenia sprzed trzech nocy były wystarczającym dowodem na to, że totalnie wymiękałam w takich sytuacjach.

Max zwrócił się do mnie po nazwisku tylko po to, by pokazać, że zrobił research na mój temat. Nie wiedział, że nie dało się mnie już w ten sposób poruszyć. Zdążyłam przywyknąć do bycia stalkowaną.

– Wróciliśmy do mnie i miło spędziliśmy czas – powiedziałam, próbując utrzymać spokojny ton. – Właściwie to byliśmy w trakcie, gdy ktoś nagle zaczął walić do drzwi wejście...

– Czy to już się kiedyś wydarzyło?

Ogarnął mnie nagły stres, bo nie byłam przygotowana na to pytanie i bardzo nie lubiłam, gdy ktoś mi przerywał.

– Nie – powiedziałam w końcu, powstrzymując się przed nerwowym przełknięciem śliny.

Bardzo chciałam też sięgnąć po swoją margaritę, ale drżały mi dłonie i wiedziałam, że nie uda mi się tego ukryć. Jak skończona idiotka pochyliłam się nad stołem i zassałam rurkę w usta, nie podnosząc szklanki z blatu.

W odpowiedzi mężczyzna tylko mruknął. Musiał wiedzieć, że miałam stalkera. Gdy to zgłaszałam, szeryf Walters jasno dał mi do zrozumienia, że będę miała przez to problemy, ale przecież musiałam to zrobić. A Max musiał widzieć te zgłoszenia. Na całe szczęście nie wykonałam jednak żadnego telefonu w celu poinformowania o dłoniach, które pojawiły się na mojej werandzie.

– Widzisz, Addie, po prostu nie mogę zrozumieć motywacji tej osoby, wiesz? Bo niby dlaczego jakiś wróg Archa miałby się pojawić przed akurat twoimi drzwiami i to akurat wtedy, gdy Arch był w trakcie moczenia w tobie swojego kutasa?

Wzdrygnęłam się w reakcji na wulgarność jego słów. Prawie poczułam wstyd, że w ogóle pozwoliłam się dotknąć tamtemu człowiekowi.

– Max – zaprotestowała Daya. Automatycznie wylądowała na celowniku jego zimnego spojrzenia, ale nie ugięła się. – Mówiłam ci to już pierdolone setki razy. Addie nie ma z tym nic, kurwa, wspólnego.

– Na tym właśnie polega problem, Daya. Ja ci, kurwa, nie wierzę.

Dziewczyna wygięła usta w grymasie i zacisnęła pięści.

– Jeśli chcesz odpowiedzi, szukasz ich w złym miejscu – wtrąciłam się, zanim rozmowa zdołała zeszła na gorsze tory i Max skończyłby ją, mordując nas obie.

– Nie wydaje mi się – stwierdził, ponownie skupiając na mnie swoją uwagę. – Bo następnego ranka dłonie Archa wylądowały akurat przed twoimi drzwiami. I wiesz, wyglądało to na dość osobisty prezent. Więc powiedz mi, z jakiego powodu ktoś miałby podarować jego dłonie akurat tobie?

Wytrzeszczyłam w zaskoczeniu oczy, a Max uśmiechnął się triumfalnie.

– Skąd o tym wiesz?

– Coś mi nie pasowało w tym, że Arch zaginął, będąc wcześniej w twoim domu. Następnego ranka wysłałem ludzi, żeby przejrzyli twoją posiadłość, a oni trafili na Dayę, która wkładała do auta zakrwawione pudełko i gdzieś z nim odjeżdżała. Ruszyli jej śladem i zaraz po tym, jak je zakopała, najzwyczajniej w świecie je odkopali. Wyobraź sobie moje zdziwienie, gdy zobaczyłem w środku dłonie swojego najlepszego przyjaciela. A co dopiero, gdy powiedziano mi, że to tobie ktoś je sprezentował!

Nie spojrzałam w stronę przyjaciółki, bo nie chciałam, by mężczyzna zobaczył, jak zaniepokojona się czułam. Zamiast tego zmrużyłam oczy.

– Może ktoś, kto to zrobił, uznał, że byłam jakoś powiązana z jego interesami.

– Sugerujesz, że nasz rywal założył, że byłaś kobietą Archa? – zapytał, a po chwili parsknął śmiechem. – I że wtajemniczył cię w swoje sprawy?

– Może – warknęłam. – A skąd mieliby wiedzieć, że tak nie było?

Max nie odpowiedział. Po prostu na mnie patrzył, usiłując mnie rozpracować. Odpowiedziałam mu tym samym. Pozwoliłam, by zobaczył malującą się na mojej twarzy złość.

– To po co Daya je zakopała? Dlaczego nie zgłosiłaś tego policji?

Zdecydowałam, że powiedzenie częściowej prawdy będzie najbezpieczniejsze.

– Bo w środku znajdowała się karteczka, w której ktoś groził mi i funkcjonariuszom, do których bym zadzwoniła – przyznałam. – Wtedy wiedziałam już o... pracy Archa i uznałam, że najlepiej będzie, jeśli posłucham i nie będę mieszała się w coś, z czym nie miałam absolutnie nic wspólnego.

Mężczyzna w dalszym ciągu mierzył mnie wzrokiem, a ja nadal nie byłam pewna, czy mi wierzył. Część mnie chciała po prostu wyznać, że miałam stalkera, jakiegoś psychola, który stał się moim cieniem, ale co by to zmieniło na tym etapie? Max i tak odkrył już dłonie Archa, więc nie było powodu, by to dalej ukrywać.

*Tylko że... był.*

Jeśli Max dowiedziałby się o moim stalkerze – który ewidentnie był agresywny i niebezpieczny – mógłby mnie użyć jako wabika, by móc się zemścić. Stałabym się czymś w rodzaju zabezpieczenia i mogłabym nie wyjść z tego cało. Przynajmniej dzięki tej wersji istniała możliwość, że Max uzna mnie za przypadkową dziewczynę, która przypadkiem zaplątała się w przestępczy świat, i zostawi mnie w spokoju.

Mruknął raz jeszcze, wstał, wygładził marynarkę, a następnie ją zapiął. Garnitur dosłownie ociekał bogactwem. Coś mi mówiło, że ten mężczyzna przejął interesy rodziny Talaverrów. Miasto miało nowego przestępczego króla, który był na mnie wkurwiony.

– Bawcie się dobrze, moje drogie panie – powiedział Max i odszedł, zabierając ze sobą swoją złą energię.

Oddychanie od razu stało się łatwiejsze.

– To nie koniec – powiedziała cicho Daya.

Skinęłam głową, po czym dałam sygnał kelnerce.

– Dopiszę go do swojej listy problemów.

15 kwietnia 1945 roku



Cały wieczór był paskudny. John wypił za dużo, a zawsze, gdy tak robił, stawał się niemiły. Frank musiał wnieść go do domu i zaprowadzić do łóżka. Byłam zbyt zła, by choćby pomóc z rozebraniem go.

Czara goryczy w końcu się przelata. Oskarżył mnie o zdradę. Frank był przy tym obecny i patrzył na mnie tak, jakbym co najmniej zabiła mu psa. W dodatku byli przy tym też jego koledzy z pracy.

Cała sytuacja była upokarzająca. Z drugiej strony - zasłużyłam sobie.

Oczywiście wszystkiego się wypartałam. Chciałam go uspokoić.

Po tym, jak Frank położył Johna do łóżka, zapytał mnie, czy to była prawda. Zaprzeczyłam, ale nie jestem pewna, czy mi uwierzył.

Tuż po tym wymaszerował z domu.

Nie wiem, co takiego powiedziałam, że aż tak się zdenerwował.



## 17. CIEŃ

Kurwa. Była taka piękna, gdy wydawało jej się, że nikt jej nie widział.

Moja myszka właśnie weszła do swojej sypialni. Jej odziane w znoszone kapcie stopy sunęły niemrawo po gładkiej, kamiennej podłodze. Była zmęczona. Pod oczami zaczęły jej się tworzyć cienie. Chciałem je wygładzić, by stać się powodem nowych. Chciałem, by była zmęczona po całej nocy przyjmowania mojego kutasa, dopóki fizycznie nie miałyby już sił na więcej. Nawet wtedy nie przestałbym jej rżnąć.

Ostatnio się powstrzymałem. Nie zamierzałem dotknąć jej swoimi dłońmi, dopóki sobie na to nie zasłużyła. Obserwowanie, jak pistolet zniknął w jej cipce, było dla mnie równie trudne, co dla niej. Ledwie doszedłem do auta, zanim doszedłem we własnej dłoni. Jej słodkie, ochryple okrzyki wciąż odbijały mi się echem po głowie.

Sam głos tej kobiety sprowadziłby na kolana każdego mężczyznę.

Teraz miała na sobie tylko długi biały podkoszulek. Miękką bawełną sięgała do połowy jej uda, a różowe sutki sterczały pod cienkim materiałem. Usta napełniły mi się śliną z pragnienia przyssania się do jednego z nich, dopóki nie zaczęłyby się pode mną wić.

Oblizałem wargi. *Już niedługo.*

Kusząca mleczna skóra znajdowała się na pełnym widoku. Za każdym razem, gdy się pochylała, mogłem dostrzec czerwoną, bawełnianą bieliznę. Na przykład wtedy, gdy odsunęła pościel i kilkakrotnie uderzyła swoją małą piąstką o poduszkę, by wygodniej się na niej spało... Potem wysunęła stopy z kapci i schyliła się, by ustawić je przy szafce nocnej, a ja zostałem obdarowany niczym nieograniczonym widokiem jej tyłka. Od razu stwardniałem. Perfekcyjnie okrągłe pośladki nie mieściły się w bieliźnie. Mogłem dokładnie przyjrzeć się jej cipce. Jedynym, co dzieliło ją od mojego języka, była cienka warstwa materiału.

Zamknąłem oczy w próbie zapanowania nad sobą. Musiałem być cicho.

Moja mała myszka nie wiedziała, że ukrywałem się w jej szafie i że tylko czekałem, aż zaśnie, by móc w spokoju przyglądać się jej pięknu.

Na ten moment się mnie bała – i słusznie. Byłem niebezpiecznym człowiekiem i każdego dnia zabijałem ludzi. Co więcej, sprawiało mi to przyjemność. Więc powinna się mnie bać, ale tylko dlatego, że gdy w końcu ulegnie, nie będzie mogła mi się wymknąć. Już zaczęła ulegać, tylko jeszcze nie zdawała sobie z tego sprawy.

Nigdy nie kochałem niczego poza swoją pracą. Przez ponad rok nawet z nikim się nie pieprzyłem, bo po prostu nie miałem na to czasu. Było mnie stać co najwyżej na szybki numerek, po którym od razu znowu brałem się za robotę, a upuszczenie odrobiny spermy rzadko kiedy jakkolwiek pomagało mi ze zmniejszeniem stale odczuwanego napięcia.

Po serii łąz i desperackich prób zatrzymania mnie przy sobie zwyczajnie miałem dość. To nie było tego warte.

Ale gdy zobaczyłem Adeline w tamtej księgarni, ciężko pracującą nad tym, by ukryć stres i rozsadzający ją niepokój, wpadłem w tę obsesję po uszy, i to od pierwszego wejrzenia. Ja, dorosły mężczyzna. A teraz czułem się jak piętnastolatek, który zaliczył swój pierwszy kontakt z cipką. Ledwie na nią spojrzałem i byłem gotowy dojść w spodniach.

Chciałem jej dotknąć, pocałować, uczynić swoją na każdy możliwy sposób. Naznaczenie jej ciała nie było wystarczające. Coś czułem jednak, że tak naprawdę nigdy nie miałem się nasycić Adeline Serafiną Reilly. Przynajmniej w teorii.

A nie miałem żadnych jebanych zahamowań.

Nigdy nie uważałem się za dobrego człowieka.

Moja myszka wsunęła się do łóżka, zwinęła w kulkę pod kocem i sięgnęła po starą, oprawioną w skórę książkę – pamiętnik jej prababci.

Po tym, jak kiedyś wybrała się pozałatwiać jakieś sprawunki czy inne gównno, pozwoliłem sobie do niego zajrzeć. Okazało się, że jej prababcia również miała stalkera. Historia lubi się powtarzać.

Addie spędziła godzinę na kartkowaniu zeszytu. Twarz miała zmarszczoną w bliżej nieokreślonym grymasie, gdy poznawała najskrytsze, najmroczniejsze sekrety Gigi. Wyglądała, jakby szukała odpowiedzi. Jakby tylko słowa prababci mogły jej coś rozjaśnić. Wydawała się lekko zaniepokojona tym, co czytała, ale o wiele większa część niej sprawiała jednak wrażenie zafascynowanej. Urzeczonej. Jakby próbowała sobie wyobrazić, jakby to było zakochać się w swoim prześladowcy. Myśl o tym jednocześnie ją ekscytowała i sprawiała dyskomfort.

Miałem ochotę się roześmiać.

*W końcu właśnie to się, kurwa, wydarzy.*

*Sprawię, że zakocha się w każdym moim popierdolonym fragmencie.*

Chciałem, by ta dziewczyna zobaczyła mnie w mojej najgorszej, najbardziej zdeprawowanej wersji. By doświadczyła prawdziwej ciemności mojej duszy. Gdy ktoś zakocha się w najmroczniejszych cechach drugiego człowieka, nie ma takiej rzeczy, która byłaby w stanie go odstraszyć.

Powieki Adeline zaczęły opadać, głowa odchyliła się do tyłu, a pamiętnik powoli wysuwał się spomiędzy zabrudzonych atramentem palców. Dziewczyna zerwała się gwałtownie z szeroko rozwartymi oczami, a potem na nowo wygodnie się ułożyła.

Zagryzłem dolną wargę. Zbyt wiele uczuć rozsadzało mi klatkę piersiową.

Poddała się, zamknęła zeszyt, odłożyła go na szafkę nocną i zgasła światła. Pokój opanowała ciemność. Wpadający przez drzwi balkonowe blask księżyca sprawiał, że rozpościerające się po podłodze cienie mebli przypominały potwory.

Jedynym prawdziwym potworem w tym domu byłem ja.

Jej oddech się pogłębił, więc powoli odsunąłem drzwi szafy i zastygłem w bezruchu, upewniając się, że na pewno spała. Już miałem zrobić krok do przodu, gdy na karku poczułem lodowaty powiew. W reakcji pokryłem się gęsią skórką. Odwróciłem głowę i spojrzałem do środka szafy.

Nie było w tym chłdzie niczego naturalnego. Nie był to też pierwszy raz, gdy go poczułem. Cokolwiek oddychało mi za plecami, nie mogło mnie odstraszyć. Patrzyło na mnie. Miałem nadzieję, że

udało mi się spotkać z tym czymś wzrokiem. Chciałem, żeby zobaczyło, że w ogóle się nie bałem.

Nic nie dostrzegłem, więc odwróciłem się i wyszedłem z szafy. Zimno zelżało, gdy zbliżyłem się do łóżka. Chciałem odgarnąć włosy z twarzy Adeline, ale wiedziałem, że to by ją obudziło. Szybko wyczuwała zagrożenie.

Już niedługo miała mnie przyłapać.

Duża część mnie chciała, by tak właśnie się stało. Zepsucie we mnie uwielbiało patrzeć na jej strach. Chciałem słyszeć, jak krzyczy. Wiedziałem, że gdy moja myszka się bała, jednocześnie się podniecała. Świadomość tego sprawiała, że krew gwałtownie spływała mi do kutasa. Pragnąłem jej pokazać, do jakiego stanu potrafiłem ją doprowadzić. Jak bardzo mogła przeze mnie krzyczeć.

Ale łagodniejsza część mnie chciała móc obserwować jej spokojny sen. Zwłaszcza że wiedziałem, jak mało będzie go miała, gdy już się obudzi.

Wysunąłem z kieszeni różę i położyłem ją na szafce nocnej przy łóżku. Rano tej dziewczynie kompletnie odbije, a ja na pewno cofnę nagranie, by móc z bliska przyjrzeć się jej przerażeniu.

Poruszyła się, a ciszę przerwał głośny dźwięk.

Coś między chrapaniem a chrumkaniem świni.

Zagryzłem pięść, by powstrzymać się przed parsknięciem śmiechem. Od razu się odwróciłem i wyszedłem z pokoju. Z trudem zachowałem ciszę.

Jeszcze nigdy nie słyszałem, by kogokolwiek opuścił tego typu dźwięk, a co dopiero kogoś tak uroczego jak Addie. Torturowałem wielu ludzi, a jednak... nigdy w życiu nie miałem okazji usłyszeć czegoś takiego.

Dopiero gdy wyszedłem z domu, pozwoliłem sobie się roześmiać. Nie trwało to długo, bo w kieszeni zawibrował mój telefon. Wyciągnąłem go i zobaczyłem migające na ekranie imię Jaya.

– Co jest? – zapytałem, szybkim krokiem zbliżając się do auta.

Jay dzwonił wyłącznie w sprawie pracy. Zwykle kończyło się to zestrzeleniem od jednego do dwunastu ludzi.

– Mark Seinburg jest w mieście. – Przeszedł od razu do rzeczy i to właśnie w nim lubiłem. Nie bawił się w niepotrzebne wstępy

i uprzejmości. – Razem ze swoimi kolegami: Millerem Foremanem, Jackiem Bairdem i Robertem Fisherem.

Otworzyłem drzwi od samochodu, usiadłem za kierownicą i przekręciłem kluczyk, ale jeszcze nie ruszyłem z miejsca.

– Gdzie są?

– Wyłapałem sygnały z kasyn, paru prestiżowych barów i prywatnego klubu dla dżentelmenów. Wstęp tylko dla członków. Każde z tych miejsc jest dobrze strzeżone.

– Czyli mają coś do ukrycia – podsumowałem. – Żaden problem.

Nie przechwalałem się, po prostu stwierdzałem fakt. To dzięki zaufaniu do własnych umiejętności wciąż byłem żywy. Nie można porywać się na wejście do jaskini lwa z pewnością siebie gazeli. Trzeba tam wkroczyć ze świadomością, że wyjdiesz stamtąd z krwią na rękach i ich głowami turlającymi się obok twoich nóg. To jedyny sposób na przeżycie.

– To prawda, żaden problem – zgodził się Jay – ale jeszcze zbyt wcześnie na najazd. Wpisałem cię na listę gości paru z tych klubów dla dżentelmenów. Myślę, że to najlepszy sposób na zdobycie informacji. Po prostu idź tam, wybadaj ich, zacznij się częściej pojawiać, zyskaj ich zaufanie. Zobacz, czy coś jest nie tak.

Po śmiechu, do którego doprowadziła mnie Addie, nie było już śladu. Miałem wrażenie, jakby odczuwanie tak... pozytywnej emocji, i to zaledwie kilka minut wcześniej, nie było fizycznie możliwe. Byłem zbyt od niej oddalony. Tak to już było, jak człowiek zajmował się skurwielami handlującymi niewinnymi dziećmi.

– Ja pierdolę, Jay. Chcesz, żebym się zaprzyjaźnił z bandą gwałcicieli? – zapytałem z niedowierzaniem. – Mogę po prostu zhakować kamery.

– To za mało.

Westchnąłem, rozmasowując automatycznie spinający się bark. Miał rację. Wiedziałem, że tak było. Ich kamery nie wychwytywały dźwięku, a z podsłuchiwania rozmów można było się dowiedzieć o wiele więcej.

– Na ten moment nie mamy nic innego – przypomniał.

*Jakbym potrzebował więcej argumentów.*

Skinąłem głową, choć nie mógł mnie zobaczyć.

Zakumplowanie się z pedofilami oznaczało, że mogłem zostać zaproszony do wzięcia udziału w rytuale. Wnosząc po tamtym filmie, rzecz działa się w głębokim podziemiu. Wejście w ten krąg miało być niesamowicie trudne, ale dla mnie nie było rzeczy niemożliwych. Dzięki wkręceniu się w to środowisko na mój radar mogło trafić więcej osób do wyeliminowania. Pedofile tworzyli pierdoloną siatkę towarzyską. Poznanie jednego kończyło się poznaniem kolejnej setki. To było, kurwa, wykańczające. Lista ludzi do zabicia nigdy się nie kończyła. Na szczęście byłem bardzo cierpliwy.

– Wiem – odpowiedziałem. – Zapoznam się z kim trzeba.

Znajdę to miejsce, a gdy tak się stanie, zabiję każdego skurwiela, który miał jakikolwiek związek z tym gównem.

*Gdy skończę, po naszym rządzie nie będzie śladu.*

## 18. MANIPULATORKA

NIEZNANY NUMER: Pięknie wyglądasz, gdy śpisz.

Serce mi stanęło na widok tej wiadomości.

Dzięki róży na szafce nocnej wiedziałam już, że skurwiel był w środku, ale ta jego bezczelność doprowadzała mnie do szału. Czułam wzrost zarówno gniewu, jak i zażenowania.

Wczoraj zupełnie mnie ścięło. Nie znosiłam myśli o tym, że gdy ja sobie spokojnie spałam, stał nade mną jakiś facet, przyglądał mi się i generalnie zachowywał się jak skończony psychol. Sama wizja przyprawiała mnie o zimne dreszcze.

Po tym, jak Max zepsuł nam spotkanie, byliśmy z Dayą bardzo spięte. Postanowiłyśmy poprawić sobie humor małą wycieczką po lokalnych barach. Wybierałyśmy sobie wzajemnie jakieś randomowe drinki z menu i pod koniec nocy obie byłyśmy mocno wstawione. Usiłowałam nie przejmować się Maxem, ale jego groźby nie dawały mi spokoju. Utkwiły mi gdzieś z tyłu głowy i przypominały o sobie, gdy tylko miałam chwilę na myślenie.

Sytuacja wcale się nie poprawiała.

Dzisiaj przez cały dzień próbowałam pisać, a udało mi się wydusić z siebie zaledwie tysiąc wyrazów. Już dawno się poddałam i poszłam do swojego pokoju, żeby pooglądać jakieś odmóżdżające programy telewizyjne.

JA: Będiesz wyglądał jeszcze piękniej, gdy Cię dźgnę.

Nawet nie wiedziałam, po co mu odpisywałam. Powinnam przestać i zgłosić to na policję. Jeszcze pomyślą, że celowo go prowokowałam.

*Jezu Chryste, przecież ja go naprawdę prowokuję.*

Nie zamierzałam jednak wzbudzać w Maxie jeszcze większych podejrzeń poprzez nowe telefony w sprawie swojego stalkera.



Miałam też nadzieję, że raporty, które zrobiłam już po zniknięciu Archa, poszły w ślad wcześniejszych i zaginęły. Nie sądziłam, że kiedykolwiek będę liczyć na to, że moje jedyne dowody znikną – jednak niebezpieczeństwo związane z Maxem z jakiegoś powodu przerażało mnie bardziej.

Może to fałszywe poczucie bezpieczeństwa, a może tylko oszukiwałam sama siebie, ale... To prawda, że mój cień niesamowicie mnie wystraszył, jednak nie sprawiał wrażenia, jakby chciał mnie fizycznie skrzywdzić. Właściwie to zrobił coś zupełnie odwrotnego i było mi słabo na samą myśl o tym. Za to Max zdecydowanie mógłby mnie skrzywdzić.

NIEZNANY NUMER: Pistolet to dla Ciebie za mało? Interesujące.

Upuściłam telefon na łóżko, a następnie skryłam twarz w dłoniach. Potem przypominałam sobie, że skurwiel przyglądał mi się w czasie snu, i od razu uniosłam głowę. To oznaczało, że znowu włamał się do mojego domu.

Cała krew, która jeszcze przed chwilą rozpaliała mi policzki ze złości, gwałtownie je opuściła. Zdałam sobie sprawę z tego, że ten psychol mógł wejść do środka, jeszcze zanim położyłam się do łóżka. W końcu tak właśnie zrobił ostatnim razem, choć byłam wtedy dość pijana i niewiele pamiętałam. Na pewno czytałam pamiętnik Gigi, ale bardzo możliwe, że nie przyswoiłam nawet jednego słowa.

Wzrok sam poszybował w stronę szafy. Zmrużyłam oczy, skupiając wzrok na szczelinie pomiędzy drzwiami. Ciało ruszyło do akcji jak na autopilocie. Nim zdołałam poskładać myśli, już wysuwałam się z łóżka i maszerowałam w stronę masywnego mebla. Nie miałam pojęcia, co zamierzałam zrobić, gdyby rzeczywiście się w nim chował.

Pewnie bym się posrała.

Gwałtownie otworzyłam drzwi i zastygłam. W środku czekała na mnie jedynie masa ubrań, w których nie chodziłam. Nawet nie miałby gdzie się schować. Szafa nie była zbyt głęboka, a już na pewno nie pomieściłaby w sobie dwumetrowego olbrzyma. Mimo to i tak zaczęłam grzebać w ubraniach, poszukując jakiegokolwiek znaku po intruzie. Nawet gdy byłam już pewna, że go tam nie było,

wpatrywałam się w przestrzeń jeszcze intensywniej i jeszcze agresywniej przesuwałam wieszaki.

*Addie, ogarnij się, do kurwy nędzy. Czy ty chcesz, żeby tu był?*

Westchnęłam i odwróciłam się plecami do szafy, a adrenalina powoli ze mnie ulatywała. Nie było innego miejsca, w którym mógłby się schować, bo choć pomieszczenie było pokaźnych rozmiarów, stanowiło otwartą przestrzeń z minimalną ilością mebli.

Czułam się jak idiotka.

Rzuciłam się na łóżko i rozpoczęłam wpatrywanie się w swój telefon, jakby był co najmniej łapką na myszy z ogromnym blokiem sera w środku, i to nie byle jakiego – pierdolona wędzona gouda z najwyższej półki.

Ekran się podświetlił, sygnalizując nową wiadomość. Wibracje rozeszły się po mojej dłoni i wprawiły serce w galop.

NIEZNANY NUMER: Zobaczymy się niedługo, myszko.

Skrzywiłam się.

JA: Tak. Ja będę w środku, a ty na zewnątrz, najlepiej z policją i w kajdankach.

NIEZNANY NUMER: Nie potrzebujesz policji, by zakuć mnie w kajdanki, skarbie. Pozwolę Ci zrobić ze mną wszystko, na co masz ochotę.

Krew tak intensywnie przeze mnie przepływała, że w tym tempie atak serca był nieunikniony. Cipka zapulsowała w reakcji na zakazane obrazy: mój cień przykuty do łóżka, z tym jego ociekającym grzechem uśmieszkiem na ustach – i jeszcze te cholerne dwukolorowe oczy, którymi spoglądały na mnie w taki sam sposób, w jaki robił to, gdy pieprzył mnie swoją spluwą. Jakbym była myszką, którą chciał pożreć. Uwięzioną w pułapce, z goudą wypychającą jej małe policzki.

*Kurwa.*

Dłonie mi drżały. Usiłowałam pozbyć się tej wizji, ale zakorzeniła się w moim umyśle. Wyprostowałam nogi, ściskając je razem, ale to

w ogóle nie pomogło. Ani w uspokojeniu pulsowania, ani w zlikwidowaniu zbierającej się między udami wilgoci.

Telefon ponownie zawibrował. Nie chciałam odczytać tej wiadomości, ale nie miałam żadnej jebanej samokontroli.

NIEZNANY NUMER: Dotykasz się, myszko? Zanurzasz paluszki w swojej słodkiej cipce na myśl o mnie przykutym do twojego łóżka?

JA: Jesteś obrzydliwy.

Ale właśnie to zaczęłam robić. Ledwie przeczytałam jego słowa i miałam wrażenie, jakby przejął kontrolę nad moim ciałem. Jakby zobligował je do robienia dokładnie tego, o co pytał. Dłoń sama wślizgnęła się w majtki, a palec zaczął delikatnie pocierać nabrzmiałą łechtaczkę. Nie przestał nawet wtedy, gdy wysyłałam swoją ciętą odpowiedź.

Miałam na sobie tylko długi podkoszulek i wygodną bieliznę. Pod cienką bawełną czułam się zupełnie naga i wystawiona na widok. Nogi same zaczęły się rozchyłać i dopiero wtedy wyrwałam rękę z majtek, jakbym dotknęła nią rozpalonego piekarnika. Syknęłam na własną głupotę.

NIEZNANY NUMER: A Ty kłamiesz.

JA: Pierdol się.

NIEZNANY NUMER: Następnym razem, gdy tak się do mnie odezwiesz, Twoja łechtaczka wyląduje między moimi zębami.

Między moimi zębami z kolei wylądowała dolna warga. Zassałam ją mocno, zszokowana pewnością siebie tego człowieka. Co za bezczelność! A jednak... wciąż byłam podniecona. Zacisnęłam telefon w dłoni. Z biegiem tej rozmowy tylko bardziej się nienawidziłam. Palce swędziały od potrzeby odpisania mu raz jeszcze, żeby się pierdolił. Dupek pewnie nawet nie zdawał sobie sprawy z tego, jak lubiłam stawiać opór.

Gdy tylko usłyszałam, że nie mogłam czegoś zrobić, pragnęłam tego jeszcze bardziej. A z taką groźbą... pokusa była ogromna.

Czułam, jak serce obijało mi się o żebra, gdy kciuk wybierał właściwe litery.

Wpatrywałam się w napisane na ekranie słowa, a mój palec zawisł nad „wyślij”. Cień już wielokrotnie mi udowodnił, że nie rzucał słów na wiatr. Więc dlaczego tak bardzo chciałam to zrobić? Kto normalny podjudzał swojego stalkera? I to jeszcze w celu sprawienia, by mnie wylizał? Kciuk w końcu wszedł w kontakt z ekranem, a ja od razu rzuciłam telefon na drugą stronę łóżka. Wiadomość została wysłana. Wiedziałam, że właśnie zrobiłam coś idiotycznego.

*Kurwa, kurwa, kurwa.*

Ponownie schowałam twarz w dłoniach, a końcówkami palców ciągnęłam niesfornie opadające na policzki włosy. Czułam, jak napięte cebulki błagały mnie o litość, krzycząc z bólu.

Kolejne wibracje.

Gwałtownie tłukący się w piersiach mięsień niemal wyszedł mi gardłem.

Tym razem nie byłam w stanie spojrzeć. Poderwałam się z łóżka i niemal buzowałam rozsadzającą mnie energią. Musiałam... coś zrobić. Rozproszyc się. Chwyciłam za telefon i pobiegłam korytarzem, a następnie w dół skrzypiących, drewnianych schodów, aż znalazłam się w kuchni. W środku było ciemno, wręcz upiornie. Mimo to czysty upór nie pozwolił mi na włączenie światła.

Kolejne wibracje.

Trzęsącymi się dłońmi nalałam sobie do szklanki whisky dziadka. Uniosłam podejrzenie lekką karafkę i dostrzegłam, jak mało alkoholu w niej zostało. *Dupek*. Wypiłam trunek jednym duszkiem, a na języku został dymny posmak ze szczyptą cierpkiego cytrusa. Bursztynowy płyn palił, spływając w dół przełyku. Czułam, jak moje wnętrzości stają w ogniu, ale i bez tego cała płonęłam. Po nalaniu i wypiciu kolejnej porcji zdobyłam się na odwagę, by odczytać wiadomości.

NIEZNANY NUMER: Och, myszko.

NIEZNANY NUMER: Nie mogę się doczekać, aż Cię posmakuję. Gdy z Tobą skończę, nic z Ciebie nie zostanie.

*Słodki, kurwa, Jezu.*

Moim ciałem wstrząsnęły gwałtowne dreszcze, przez co puściłam telefon. Upadł głośno na blat wyspy kuchennej, rozpraszając otaczającą mnie ciszę.

– Boże, dlaczego mnie tak, kurwa, nienawidzisz? – zapytałam na głos.

Oczywiście mi nie odpowiedział. Jak zawsze. Właściwie to nawet nie mówiłam do Boga. Mówiłam do siebie i żyjących w tych murach duchów.

I nawet one nie miały mi odpowiedzieć.

*Pieprzyć to. Wracam do łóżka.*

Pomaszerowałam w górę schodów, wyłączyłam telewizor, wsunęłam się do łóżka, podłączyłam telefon do ładowarki i – zarzuciłam sobie koc na głowę. Tutaj nie mogły mnie dosięgnąć żadne potwory. Byłam bezpieczna. Nietykalna. Zignorowałam pulsowanie między nogami i zamknęłam oczy.

Mimo nieopuszczających mnie myśli, udało mi się zapaść w niespokojny sen. Wierciłam się i obracałam z boku na bok. Było mi zdecydowanie zbyt ciepło, ale podświadomość nie pozwoliła mi na wyściubienie spod koca choćby końcówki nosa.

Nagle, w środku nocy, poczułam na rękach coś szorstkiego. Powoli wyrywałam się z objęć Morfeusza, ale szło mi to wyjątkowo opornie, jakby otaczała mnie gęsta mgła. Znowu to poczułam, tym razem wokół jednego z nadgarstków. Gdy szorstki materiał zacisnął się wokół drugiego, w końcu zaczęłam wracać do rzeczywistości. Nagle zdałam sobie sprawę ze swojego otoczenia i nawet będąc jeszcze w półśnie, wiedziałam, że coś było nie tak. Twarz miałam dziwnie napiętą, a moje ciało było odkryte. Czułam, jak koc powoli odsłaniał mi piersi, następnie brzuch i biodra. Ogarnęło mnie chłodne powietrze, sutki stwardniały, a ja gwałtownie się wybudziłam.

Otworzyłam szeroko oczy. Między moimi nogami znajdowała się ciemna postać. Zaparło mi dech w piersiach i od razu weszłam w tryb paniki. Serce rzuciło się do galopu, a adrenalina wypełniła żyły. Chciałam krzyknąć, ale coś mi na to nie pozwoliło. Otworzyłam oczy jeszcze szerzej, gdy odkryłam, że miałam zaklejone taśmą usta.

Ręce miałam nad głową i były przymocowane grubymi linami do zagłówka. Pociągnęłam za wiązania i desperacko usiłowałam wysunąć z nich nadgarstki. Zaczęłam się miotać, ale miałam

ograniczone ruchy. Masywne uda przytrzymały mnie w miejscu. Mój stalker pochylał się nade mną z twarzą skrytą w cieniu. Kontynuowałam walkę z liną, ale jedyne, co mi się udało, to otrzeć skórę.

– Co ci mówiłem, myszko? – powiedział cichym, głębokim głosem.

Nawet na niego nie spojrzałam. Spanikowany wzrok miałam wbity w wiązania, przez które czułam się całkowicie, kurwa, bezsilna. Pierdolić to, „co mi mówił”.

– Wypuść mnie! – Próbowałam krzyczeć spod taśmy, ale moje słowa były stłumione i niewyraźne, niemożliwe do zrozumienia.

Położył dłonie na moich biodrach i brutalnie przycisnął mnie do łóżka. W miejscu kontaktu między naszymi skórąmi wystrzeliły elektryczne wstrząsy i całe moje ciało zadygotało. Wpadłam w kompletną panikę i nie byłam w stanie myśleć racjonalnie. Organizm wszedł w tryb przetrwania. Walczyłam z całą siłą, na jaką mogłam się zdobyć.

Ale to było za mało. On był za duży. Za ciężki. Zbyt, kurwa, okazały.

Zaczęłam wrzeszczeć z frustracji, choć taśma na ustach ani drgnęła. Wierzgałam biodrami, usiłując zwalić z siebie tego potężnego mężczyznę, ale on tylko roześmiał się w reakcji na moje próby. Na dźwięk jego rozbawienia rozgniewałam się jeszcze bardziej, po czym znieruchomiałam. Włosy miałam w kompletnym nieładzie, przez co część z nich opadła mi na twarz i ograniczała widoczność. Nie żebym jakoś szczególnie chciała oglądać twarz tego faceta. Zrobił z niej prawdziwie zabójczą broń.

Łagodnie, niemal z czułością odsunął mi kilka kosmyków włosów na bok.

– Fascynujące. Nadal nie rozumiesz, że nigdy nie rzucam słów na wiatr – wyszeptał.

– Pierdol się! – krzyknęłam.

Każde słowo wypowiedziałam z wielką dbałością, żeby dało się je zrozumieć, nawet gdy wydostawało się spod taśmy. Wyszło dość niewyraźnie, ale komunikat dotarł. Mężczyzna złapał mnie jedną dłonią za twarz, po czym się przybliżył. Owiał mnie jego miętowy oddech ze szczytą dymu.

– Wkurwiał mnie dalej, Adeline. Śmiało. Lubię sprawiać ci ból. Twoje krzyki to muzyka dla moich uszu – ostrzegł.

Stawiałam opór, a spod taśmy wypłynęła zniekształcona wiązanka przekleństw.

Do moich uszu dotarło kolejne parsknięcie śmiechem.

– Byłaś naprawdę niegrzeczna, myszko – powiedział, przeciągając sylaby, a ja czułam, jak jego głęboki głos rozchodził się wibracjami po gardle. – A ja bardzo lubię ci pokazywać, jak kończą niegrzeczne dziewczynki.

Wzdłuż linii włosów zebrał mi się pot, a jego strużki spływały powoli po mojej skórze. Byłam w stanie całkowitej paniki. Dosłownie trzęsłam się ze strachu. Nie miałam pojęcia, w jaki sposób przed nim uciec. Oczy wypełniły mi się łzami, gdy zdałam sobie sprawę, że nie mogłam tego zrobić. Przypomniały mi się wcześniejsze słowa mojego cienia: *nie uciekniesz przede mną*.

Zrogowaciałe palce uniosły moją koszulkę, odsłaniając czarne, koronkowe majtki i płaski brzuch. Nie mogłam zobaczyć oczu mężczyzny, ale czułam, jak mnie nimi pożerał. Kontynuował odchyłanie materiału, dopóki nie obnażył też piersi. Usłyszałam, jak gwałtownie nabrał powietrza, czym zdradził swoje pożądanie. Sutki miałam całkowicie stwardniałe, ale chyba upadł na łeb, jeśli myślał, że to z jego powodu.

– Jesteś nie z tego świata – powiedział bez tchu.

Z pełną czcią sunął dłońmi po moim brzuchu i dotykał znikających już śladów, którymi mnie pokrył cztery noce wcześniej.

– Pierdol się – warknęłam raz jeszcze.

– Zamierzam – poinformował głosem pełnym pragnienia i oczekiwania.

Otworzyłam szerzej oczy, gdy poczułam, jak przejechał palcami tuż pod krawędzią mojej bielizny. Drażnił moja wrażliwą skórę, jednocześnie sygnalizując swoje intencje. Powstrzymałam dreszcz, zdeterminowana, żeby zachować resztki godności. Nawet jeśli właśnie jednym ruchem ściągnął mi majtki na wysokość kolan.

Wróciły mi siły. Zaczęłam gwałtownie kopać i nawet udało mi się wycelować mu prosto w klatkę piersiową, ale mój atak najwyraźniej nie zrobił na nim większego wrażenia, bo odparł go bez trudu. Nie poddałam się i z całych sił próbowałam się wyswobodzić, ale robiłam

to na tyle nieudolnie, że cień zdążył całkowicie ściągnąć ze mnie bieliznę. Zamiast ją gdzieś rzucić, zwinął ją w kulkę i schował do kieszeni.

*Co za... ohyda!*

Warknęłam i raz jeszcze wznowiłam walkę. Choć zaczynało brakować mi tchu, zebrałam w sobie siły i znów zamierzałam kopnąć oprawcę, ale zanim moje stopy zdołały wejść w kontakt z jego twarzą, złapał mnie za nie i mocno trzymał.

*Cholera.*

Wiłam się dalej, w efekcie unosząc górną część ciała. Stalker sprawnie złapał mnie za kostki, jednocześnie unikając kopnięcia w szczękę. Potem rozłożył moje nogi i przygwoździł kolana do łóżka, w efekcie otwierając przed sobą moją cipkę. Zajęło mu to maksymalnie piętnaście sekund, a ciągnęło się niczym wieczność.

Zmusiłam się do zastygnięcia w bezruchu, bo gdybym dalej się rzucała, skończyłabym podsuwając mu cipkę pod ten głupi ryj. Dupek na bank byłby, kurwa, zachwycony. Zalała mnie fala furii, jakiej jeszcze nigdy w życiu nie czułam. Całkowicie przyćmiła strach i bezsilność. Wrzeszczałam pod taśmą, pełna gniewu i wypływających ze mnie przekleństw, podczas gdy on sycił sobie oczy moim widokiem. Blask księżyca nie dostarczał zbyt dużo światła, ale nie miało to dla niego większego znaczenia. W końcu wszystko już widział.

Zaciągnął się głęboko.

– Kurwa, pachniesz dokładnie tak, jak pamiętam. Tak kurewsko słodko.

Pochylił się i złożył delikatny pocałunek na kości mojej miednicy. Wygięłam plecy, wciskając dół swojego ciała głębiej w materac, z daleka od jego ust. Oddychałam ciężko przez nos, przypominając pewnie wkurwionego byka.

Nienawiść do samej siebie walczyła we mnie z nienawiścią do niego. Sama to sobie robiłam. Wiedziałam to. Celowo go podjudzałam, mimo że jasno ostrzegł mnie, jakie miały być tego konsekwencje. Nie obchodziło mnie to. Byłam zbyt głupia, uparta i zdecydowanie zbyt odurzona tą chorą ekscytacją, którą nie mogłam się nasycić.



Po chwili mężczyzna złapał mnie za biodra i szorstko pociągnął moje ciało w dół, tym samym naprężając krępujące mnie liny i gwarantując sobie pełny dostęp do mnie. Kolejny pocałunek, tuż nad łechtaczką. Nie mogłam powstrzymać jęku, który wyrwał mi się pomiędzy warg. Taśma nie tłumiła dźwięków w ten sam sposób, w jaki zniekształcała słowa. Czułam, jak stalker na chwilę znieruchomiał, a następnie uśmiechnął się tuż przy mojej skórze. Zadrzałam pod jego dotykiem. Jego gorący oddech omiół moje najbardziej wrażliwe miejsce, a moje kolana drgnęły w kolejnej bezsensownej próbie złączenia nóg.

I wtedy go poczułam. Pełna frustracji łza spłynęła po skroni, gdy przejechał zębami po wzgórkach łonowym. Zaczęłam się miotać i krzyczeć, odrywając się od jego zębów tylko po to, by następnie samej wrócić do jego ust. Sapnęłam, bo tym razem poczułam coś więcej niż zęby. Wysunął język i przejechał nim po mojej łechtaczce. Gdy mnie posmakował, z jego gardła wydobył się zwierzęcy jęk. Oczy same wywróciły mi się do wnętrza czaszki, a głowa odchyliła do tyłu, gdy ogarnęła mnie rozkosz. Nie miałam nad tym żadnej kontroli. Mimo to nie zamierzałam pozwolić, by przyjemność przyćmiła mi trzeźwość umysłu. Rozkosz szła ramię w ramię z obrzydzeniem samą sobą i swoim ciałem – za to, co teraz czuło – i tym, że ten facet zabierał sobie coś, czego mu dobrowolnie nie ofiarowałam.

– Kurwa – warknął przy mnie.

Rozchodzące się w jego głosie wibracje zaparły mi dech w piersiach. W reakcji na ten dźwięk brzuch napełnił mi się motylkami.

– Jesteś taka mokra – wychrypiał.

Zacisnęłam mocno powieki. Nienawidziłam tego, jak pulsowałam od jego słów, i uwagi, którą mi poświęcał. Jeszcze bardziej nienawidziłam tego, że miał rację. Czułam zapach własnego podniecenia. Czułam, jak soki spływały mi między pośladki.

Trzęsłam się.

Drżałam, bo nie wiedziałam, co więcej mogłam, kurwa, zrobić.

Nienawidziłam siebie bardziej niż kiedykolwiek. Siebie i tego, w jaki sposób moje ciało reagowało na adrenalinę i strach.

Stalker przejechał językiem wzdłuż mojej szparki. Nie spieszył się, powoli sunął w górę, aż dotarł do łechtaczki, po czym zassał ją

w usta, a następnie zacisnął na niej zęby. Tak, jak obiecał.

Krzyknęłam ze strachu i rozkoszy. Mężczyzna ugryzł mnie na tyle mocno, by sprawić ból, ale nie na tyle, by naprawdę mnie skrzywdzić. Powoli odsunął głowę, ale nie rozluźnił szczęk. Moja skóra milimetr po milimetrze wydostawała się spomiędzy jego zębów. Te kąsania zostawiły po sobie palące odczucie. Usiłowałam się odsunąć, ale jedyne, co udało mi się uzyskać, to sprawienie, że wsunął dłonie w zgięcia kolan, a następnie szorstko pchnął je do góry.

Kolejna zdradziecka łza spłynęła po mojej skroni. Walczyłam z więzami w desperackiej próbie uwolnienia się, bo w tej pozycji czułam się bardziej odsłonięta i bezbronna. Czułam się zażenowana tym, że ekscytacja związana z poczuciem zagrożenia zadziałała na mnie w dokładnie ten sam sposób, co zawsze. Byłam zwinięta w tak ciasną kulkę, że tyłek nie dotykał już nawet łóżka. Ku własnemu upokorzeniu, które i tak zżerało mnie już żywcem, czułam, jak soki zaczynają wypływać ze mnie prosto na brzuch.

Cień warknął na widok dowodu mojego podniecenia i cały napiął się z pragnienia. Nie marnował więcej czasu, wrócił ustami do mojej cipki i zassał ponownie łechtaczkę. Wzdrygnęłam się w reakcji na nową falę przyjemności. Maltretował najczulszy fragment skóry, ciągnął za niego i ssał, ale nie polizał mnie więcej. Używał wyłącznie zębów.

Gdy tylko próbowałam się wyrwać, zaciskał zęby mocniej. Zmusiłam się do znieruchomienia, ale nie zmniejszył nacisku. Miałam wrażenie, jakby wręcz go zwiększał, przez co moją łechtaczkę omiatały nowe fale ostrego bólu. Pisnęłam w reakcji na odczuwane pieczenie, po czym posłałam w jego stronę całą serię stłumionych taśmą wulgaryzmów. Wydawało mi się, że już dłużej nie wytrzymam – i wtedy puścił. Dyszałam pod wpływem ulgi i pozostałości bólu. Łechtaczka pulsowała.

Nie pozwolił, żebym długo cierpiała. Wsunął we mnie środkowy palec, a następnie podkurczył go pod takim kątem, by wszedł w kontakt z moim czułym punktem. Biodra same poszybowały mi do góry. Wypełnił mnie zupełnie inny rodzaj przyjemności. Piekła i paliła, a jednocześnie była, kurwa, niesamowita.

– Zabolało? – zapytał cicho.

Przekrzywił głowę i obserwował znikający we mnie palec, a moje soki zbierały się we wnętrzu jego dłoni. Miałam ochotę wcisnąć mu stopę w twarz, ale wspomnienie ostatniego ugryzienia mnie przed tym powstrzymało. W milczeniu wrzałam ze złości, piorunując go wzrokiem. Gniew niemal wypalał mnie od środka.

Mężczyzna mruknął coś pod nosem, rozczarowany moją ciszą, pochylił się i ponownie ujął moją biedną, obolałą łechtaczkę między wargi. Zassał ją, ale nie zacisnął na niej zębów. To wszystko w połączeniu z zagiętym we mnie palcem zapierało mi dech w piersiach.

Delikatnie sunął zębami po mojej wrażliwej skórze, dopóki nie doprowadził mnie tym na skraj szaleństwa – zarówno z pragnienia więcej, jak i z chęci zabicia go. Może mogłabym wziąć przykład z incydentu z Archem i odciąć mu dłonie, a potem wybić mu zęby, żeby nie mógł więcej napuszczać przeciwko mnie mojego własnego ciała.

– Zapamiętaj to, myszko – wymruczał między drobnymi ukąszeniami. – Zapamiętaj, że za nieposłuszeństwo płaci się bólem. – Tym razem ugryzł trochę mocniej, a moje biodra na próżno usiłowały się odsunąć. – Wiem, że pamiętasz, jak dobrze ci było, gdy pieprzyłem cię swoją spluwą. Wyobraź sobie mój język na jej miejscu. Mojego kutasa. Ta przyjemność przyćmiłaby ci wszystko.

Na dowód prawdziwości tych słów, mężczyzna podkurczył we mnie swój palec. Rozkosz, którą we mnie wzbudził, rzeczywiście chwilowo odcięła mi wzrok. Wiłam się i poczułam moment, w którym moje ciało zdecydowało, że potrzebowało tego, co mi dawał, bardziej – bardziej niż żeby przestał.

Walczyłam z mroczną częścią siebie, która chciała błagać go o więcej. Doszła w końcu do głosu i usiłowała wydostać się na zewnątrz, przejąc nade mną kontrolę i poddać się temu mężczyźnie – tak, żebyśmy oboje mogli odczuć ulgę. Stawiałam opór. Weszłam z nią na milczącą ścieżkę wojenną. Usiłowałam ją udusić, żeby nigdy nie ujrzała światła dziennego, ale wtedy stalker wysunął ze mnie palec aż do samego końca, przejechał nim między wargami sromowymi, a gdy ponownie go we mnie włożył, dodał kolejne dwa palce. Wypełniał mnie, rozciągał, w kółko muskał mój czuły punkt, podczas gdy zęby na nowo kasały łechtaczkę.

Mroczna część mnie wygrała. Mogłam tylko patrzeć, całkowicie bezsilna, jak moje ciało wznowiło swoją walkę – tylko że tym razem walczyło, by znaleźć się jak najbliżej, i bezwstydnie się o niego ocierało. Nie dawał mojemu ciału tego, czego zaczęło pragnąć – potrzebować – w celu ugaszenia budującego się w nim żaru. Nadal mnie maltretował, przeskakiwał między kąsaniem a prawdziwymi ugryzieniami, odmawiając mi jednak swojego języka. Wspięłam się na taki poziom frustracji, że dosłownie się od niej trzęsłam. Byłam tak zła, ale tym razem dlatego, że nie chciał pozwolić mi dojść.

– Dupek! – wrzasnęłam spod taśmy.

*Po uśmiešku wnoszę, że usłyszał.*

Poddałam się złości i wyrzuciłam nogę do przodu, nie szczczędając siły. Mężczyźnie cudem udało się uniknąć kopnięcia, a w warknięciu, które wyrwało mu się z piersi, było coś pierwotnego. Złapał mnie za kolano i z całą mocą wcisnął je w materac. Ten dźwięk nie świadczył o pożądaniu, jak wcześniej. Nie. Świadczył o gniewie.

Nawet gdyby zapakowano mnie jutro do konfesjonału, strach przed Bogiem nie zmusiłby mnie do przyznania, jak kurewsko seksowne było to warknięcie i jak mocno się zacisnęłam, gdy je usłyszałam.

*Nigdy się do tego nie przyznam. Nawet sama przed sobą.*

Cień ścisnął moje udo, karząc mnie siłą swojego chwytu. Jutro miałam mieć na skórze w tym miejscu dokładny odcisk, w sam raz do kolekcji pokrywających moje ciało malinek.

– Czego się dzisiaj nauczyłaś, myszko? – zapytał drwiąco.

Dmuchnął mi gorącym oddechem prosto w cipkę. Warknęłam, a po skroni potoczyła się kolejna sfrustrowana łza i zniknęła w linii włosów.

– Powiesz mi jeszcze kiedyś, żebym się pierdolił? – kontynuował.

Wyciągnął język, a następnie szybko mnie nim liznął. Na tyle szybko, by nie zdążyć mnie usatysfakcjonować. Wróciłam do wyzywania go, dopóki nie sięgnął do góry i nie zdarł mi z twarzy taśmy. Przeklełam w reakcji na pieczenie – ale nie poprzestałam na tym, bo w końcu mógł mnie wyraźnie usłyszeć.

– Ty pierdolony, psychopatyczny skurwy...

Przerwał mi kolejnym ukąszeniem.

– Jeszcze raz. Powiesz mi jeszcze kiedyś, żebym się pierdolił? – powtórzył.

Dyszałam i próbowałam się uspokoić, ale w ogóle mi to nie wychodziło. Nie wiedziałam nawet, jak zacząć nazywać emocje, które we mnie buzowały. Mogłabym eksplodować od samego ich natężenia.

– Prawdopodobnie – wydusiłam przez zaciśnięte zęby.

Zaśmiał się. Jakimś cudem zabrzmiał melodyjnie i mrocznie jednocześnie. *Edgar Allan Poe byłby dumny*. Znowu mnie ukąsił, tym razem lżej, żartobliwie.

– Rozumiesz, co się stanie, gdy zrobisz to następnym razem?

Zacisnęłam usta. Nie zamierzałam odpowiadać na tak głupie pytanie. Oczywiście, że rozumiałam. Problem nie leżał w rozumieniu, tylko w słuchaniu się.

W reakcji na moją niewerbalną odpowiedź wysunął ze mnie palec. Zanim zdążyłam zacząć narzekać, ponownie mnie polizał, ale tym razem wolniej, nie spiesząc się. Spłaszczył język i przejechał nim wzdłuż całej mojej szparki, od dołu do góry. Zwolnił jeszcze bardziej, gdy wszedł w kontakt z pulsującą łechtaczką.

Zamknęłam oczy pod wpływem ogarniających mnie wrażeń, a głębokie, przeciągłe westchnienie opuściło moje gardło. Choćbym chciała, nie mogłabym powstrzymać wstrząsających kręgosłupem dreszczy. Nie byłabym w stanie oprzeć się rozkoszy, która promieniowała z miejsca, w którym na mnie ucztował. Wygięłam plecy w łuk, jednocześnie warcząc z frustracji. Nie znosiłam łatwości, z jaką sprawiał, że rozpływałam się pod jego niesprawiedliwie utalentowanym językiem. Ledwie zaczęłam ocierać mu się o twarz, kompletnie bezwstydnie, bez jakichkolwiek oporów, gdy on... przestał.

– Rozumiesz? – zapytał powtórnie, z wyraźną władczością.

Pełen frustracji szloch niemal wyrwał mi się z piersi, ale zdołałam go zdusić. Potrzebowałam jeszcze kilku przełknięć, zanim poczułam się na tyle pewnie, by wiedzieć, że głos mi nie drgnie – nawet jeśli słowa, które wypowiadałam, miały posmak kwasu.

– Oczy-kurwa-wiście, kotku – wysyczałam.

Zaśmiał się tuż przy moim wejściu. Ciało ponownie zawstydziło mnie swoją reakcją, a tyłek sam uniósł się do góry. Moje ciało

wiedziało, czego chciało, i było gotowe o to błagać, nawet jeśli oznaczało to dosłownie podsuniecie się mężczyźnie pod nos.

Stalker przestał się powstrzymywać, wsunął język i zaczął mnie żarłocznie wylizywać od środka. Krzyknęłam żenująco głośno, zupełnie bez tchu. Napięcie wzrastało, a mężczyzna w końcu zrobił to, o co tak długo go milcząco prosiłam. Zawierował po łechtaczce z idealnym stopniem nacisku. Poświęcił szczególną uwagę obolałej części, po czym ponownie zanurzył się niżej, nadziewając mnie na swój język. Okrzyki rozkoszy rozniosły się echem po sypialni. Żałowałam, że zdjął mi tę taśmę. Nie chciałam, by słyszał, co mi robił – ale nie mogłam się powstrzymać. Całkowicie zatraciłam się w nim i w sposobie, w jaki energicznie jeździł językiem po mojej łechtaczce. Nie dało się temu nie poddać. Czułam, jak wszystko się we mnie boleśnie spięło. Nie byłam w stanie powstrzymać ani jego przed ssaniem, ani siebie przed dojściem.

Nabrałam gwałtownie powietrza w płuca, po czym wydałam z siebie zduszony okrzyk. Cień włożył we mnie dwa palce idealnie w momencie, w którym zaczęłam szczytować. Jeszcze nigdy nie czułam tak dewastującej przyjemności. Nie obchodziło mnie już, jak głośno krzyczałam, i nawet nie próbowałam zatrzymać ud przed zaciśnięciem się wokół jego głowy.

*Śmiało, utop się w mojej pierdolonej cipce. Umrzyj tam. Mam to gdzieś.*

Pochłonęła mnie euforia. Tak mocno ścisnęła mnie w swoich objęciach, że wypełniła sobą wszystkie moje zmysły. To nie tak, że otworzyły się przede mną niebiosy. Przypominało to bardziej upadek z nich.

Wiedziałam, że po tym, co właśnie przeżyłam, nigdy do siebie nie dojdę. Nie, gdy wyrwano mi duszę i zaciągnięto na samo dno piekła. Upadłam do tego stopnia, że znalazłam się w alkwie samego szatana, gdzie czekał na mnie król piekieł we własnej osobie.

Jęczałam niekontrolowanie, na co mężczyzna odpowiedział mi własnym jękiem i palcami wpił mi się w uda. Rozwarł je na tyle, by móc nadal mnie wylizywać. Przedłużał mój orgazm do momentu, w którym organizm już nie dawał sobie rady z odczuwaną błogością. W końcu oderwał ode mnie usta i wczołgał się w górę mojego ciała, przez cały czas nadal pieprząc mnie palcami. Wciąż jęczałam

z rozwartymi wargami, dogłębnie upojona. Gdy stalker uszczypnął mnie w policzki, otwierając szerzej usta, nie zrobiło to na mnie większego wrażenia. Było mi zbyt dobrze z jego palcami w środku.

Musnął wargami moje usta, a ja patrzyłam, jak strużka jego śliny skapywała mi prosto do buzi.

– Połknij swoje soki – wychrypiał.

I połknęłam. Mięśnie moje gardła pracowały, gdy język pokrył się nowym smakiem. Mężczyzna na ten widok warknął, po czym szorstko złączył nasze usta. Bez żadnych oporów pozwoliłam mu na to. Później miałam sama siebie zapytać, dlaczego właściwie to zrobiłam, ale teraz, z jego palcami wciąż przedłużającymi moją przyjemność, mimo że dawno już doszłam, z mgłą ekstazy przysłaniającą mi zdrowy rozsądek... pozwoliłam mu, kurwa.

Ba, odwzajemniłam pocałunek.

Wsunął język między moje wargi, splatając go z moim. Miałam wrażenie, jakby z miejsca styku naszych ust roznosiły się prądy elektryczne. Jakby doszło do kolizji planet. Ta energia była większa od tego świata. Z każdym muśnięciem, z każdym liźnięciem rodziła się nowa gwiazda, a czas stanął w miejscu. Mój cień całował mnie aż do bólu warg. Byłam pewna, że już nigdy nie będę umiała normalnie oddychać. W pewnym momencie wyciągnął ze mnie palce i objął dłońmi moją twarz w niemal opiekuńczym, pełnym czułości geście, co stanowiło jaskrawy kontrast dla... cóż, dla niego i sposobu, w jaki mnie pożerał.

Gdy nasze ciała zaczęły się o siebie zapalczywie ocierać, a z moich ust wymykało się jęknięcie za jęknięciem, oderwał się ode mnie – i byłam mu za to wdzięczna. Ledwie się wycofał, a czas wrócił do swojego biegu, wraz ze zdrowym rozsądkiem. Zupełnie jakby ktoś wylał mi na głowę kubeł zimnej wody.

Nie otworzyłam oczu. Wzięłam głęboki wdech, chcąc uspokoić galopujące serce, które jeszcze jakimś cudem było na swoim miejscu. Ciało mężczyzny wyslizgnęło się spomiędzy moich ud, a ja automatycznie złączyłam ze sobą kolana i opuściłam stopy, ukrywając się przed jego żarłocznym wzrokiem.

Bycie przez niego pochłanianą przypominało tonięcie w wodzie, w której znajdował się już przewód pod napięciem. Wstrząsy elektryczne omiatały ciało, dopóki całkowicie nim nie zawładnęły.

Wtedy nie było już nic więcej: żadnego tlenu, myśli, kontroli. A gdy wszystko dobiegło końca, gwałtownie wyciągał ciało z wody i pozwalał na odzyskanie zdolności widzenia i racjonalnego myślenia. Jednak po tym doświadczeniu nie było się już tym samym człowiekiem. I nienawidziłam go za to.

Ekstaza minęła, a w jej miejsce pojawiła się tak dobrze mi już znana furia i na nowo wzbudzona nienawiść.

Mężczyzna nie odezwał się, ale czułam, jak buzował, czułam jego żądzę i pragnienie. Był jak bezdennie wygłodniała bestia, która w każdej chwili mogła się uwolnić. Gdyby tak się stało... Nie mogłam już sobie ufać. Nie wiedziałam, czy powstrzymałabym go przed pochłonięciem mnie do reszty. Ta świadomość sprawiła, że zachciało mi się płakać.

Znowu pozwoliłam, żeby to się, kurwa, stało. Najpierw z tamtym pistoletem, a teraz to. Dlaczego pozwalałam, by to się ciągle działo?

Wymuszał to na mnie. Oboje dobrze o tym wiedzieliśmy. Finalnie jednak chciałam tego tak samo jak on. Niemal o to błagałam. Bez względu na to, czy pieprzył mnie swoją spluwą, czy językiem, pod koniec nogi same mi się rozkładały. Nie wspominając o tym, że właśnie zaliczyliśmy sesję obściskiwania godną dwójki napalonych nastolatków, którzy zaraz mieli odbyć ze sobą swój pierwszy raz. Nie wiedziałam, co zrobić z tymi faktami, i nie miałam pojęcia, co o tym myśleć.

Minęła chwila ciszy. Jedynymi burzącymi ją dźwiękami były nasze ciężkie oddechy. Nie byłam na tyle silna, by otworzyć oczy i stawić czoła temu, co właśnie się stało. Bałam się tego, co mogłam zrobić – co mogłam powiedzieć. Po raz pierwszy w życiu ta Suka z góry wysłuchiwała moich modłów i zmusiła mężczyznę do rozwiązania lin i pójścia w cholerę.

Powoli otworzyłam oczy i patrzyłam, jak cień odchodził. Walczyłam, by nie wypuścić z ust kolejnej siarczastej wiązanki przekleństw pod jego adresem, ale wiedziałam, że jeśli pozwolę jej się wydostać, skończy się to wyegzekwowaniem kolejnej groźby z jego strony.

Mężczyzna zatrzymał się w drzwiach i obrócił głowę na tyle, by blask księżyca oświetlił jego mocno zarysowaną żuchwę, teraz pokrytą wilgocią, i fragmenty blizny. Nie odezwał się, ale mocno



zagryzł dolną wargę, zachowując dla siebie to, co zamierzał powiedzieć.

W końcu się odwrócił i cicho zamknął za sobą drzwi. Zostałam sama. Zniszczona. Doszczętnie zrujnowana. Łzy znowu popłynęły po moich policzkach, a ja zabrałam się za zbieranie kawałków, na które mnie rozbił.

19 czerwca 1945 roku

John znowu się upił. Powiedziałam mu, że potrzebuję przestrzeni, i oczywiście wymknęłam się, żeby zobaczyć RONALDA.

No wiem, wiem. Mój mąż był zraniony i zły, a ja uciekałam przed jego przykrymi - ale całkowicie usprawiedliwionymi - słowami o zdradzie.

Boże, jestem okropna. Naprawdę jestem okropna. Ale nie wiem, jak to zmienić.

Od pewnego czasu przestałam czuć się bezpiecznie. John pije coraz więcej i choć jeszcze nie zrobił mi krzywdy, obawiam się, że jest do tego zdolny.

Jego gniew rośnie z każdym dniem.

Wraca z pracy i krzyczy na Serę bez powodu. Kilka razy nawet doprowadził ją do łez. Próbowałam jej wytłumaczyć, że przechodzimy gorszy okres. Ma już piętnaście lat, więc jest na tyle duża, by rozumieć, że małżeństwo to nie tylko sielanka. Błagała mnie o to, żebyśmy się pogodzili. Szczerze mówiąc, nie jestem pewna, czy w ogóle jeszcze tego chcę. Nawet dla Sery.

Wiem, że to niesamowicie egoistyczne z mojej strony.



## 19. CIEŃ

Nie żałowałem tego. Nie bardziej niż wtedy, gdy włożyłem jej w cipkę pistolet i doprowadziłem ją nim do orgazmu.

Miałem świadomość tego, jak bardzo to było popierdolone: zabieranie sobie czegoś bez pozwolenia. Wiedziałem, że właśnie z tym walczyłem każdego dnia.

Jeszcze nie udzieliła mi swojej zgody, ale to była tylko kwestia czasu. Znałem swoją myszkę lepiej, niż ona znała samą siebie. Była w zbyt wielkim wyparciu, by zauważyć, jak ją do mnie ciągnęło. Gdyby tak nie było, nie podjudzałyby mnie ani nie pyskowałyby mi, dobrze wiedząc, że nie zwykłem rzucać słów na wiatr i że jedynym możliwym rezultatem jej działań było wylądowanie z łechtaczką między moimi zębami.

Jeśli naprawdę nie byłaby choć trochę zaintrygowana, w ogóle by mi nie odpisała. Jej czyny przeczyły słowom. Mówiły zupełnie innym językiem, pełnym pożądania i błagań – po prostu nie nauczyła się jeszcze go tłumaczyć. Co nie znaczyło, że zachowywałem się w porządku, ani w żadnym razie mnie nie usprawiedliwiało. Wciąż nie potrafiłem jednak zmusić się do żałowania posmakowania czegoś tak słodkiego, tak kurewsko perfekcyjnego. Nawet jeśli tego nie chciała. Jeszcze.

Dobrze wiedziała, że jeśli znów każe mi się pierdolić, zrobię to, co obiecałem, a i tak napisała te słowa. Moja myszka nie miała kontroli nad tym, co tak naprawdę czuła. Czymkolwiek były te uczucia, musiały być zajebiście uzależniające.

Początkowo tak zajadle ze mną walczyła, że pod wpływem jej gniewu krew w żyłach przemieniała mi się w roztopioną lawę. Im mocniej się stawiała, tym bardziej mój kutas usiłował wydostać się z jeansów. Tak bardzo chciałem rozsunać zamek i zanurzyć się w jej słodkiej cipce... i byłem tak blisko zrobienia tego. Zbyt, kurwa, blisko. Gdy do moich uszu dotarły jej krzyki przyjemności, a ona unieruchomiła mnie w swoim uścisku i zaczęła się bezwstydnie

ocierać, prawie przegrałem tę walkę. Tylko wyraz jej twarzy był w stanie mnie powstrzymać. Gdy dochodziła, wyglądała na absolutnie nieskrępowaną, ale gdy tylko resztki orgazmu opuściły jej ciało, a pocałunek przestał przysłaniać nam trzeźwość osądu, wszystkim, co czuła, był wstyd.

*To zajmie trochę czasu* – przypominałem sam sobie. Rozciągnąłem mięśnie szyi i wypuściłem drżący oddech.

Siedziałem w swoim mustangu z kutasem boleśnie przyciskającym się do suwaka spodni. Już zdecydowałem, że to pierdolę i że zwalenie sobie w aucie będzie najmniejszym z moich przewinień, i zresztą nie byłby to pierwszy raz. Już chciałem się za to wziąć, gdy leżący na desce rozdzielczej telefon nagle zaczął dzwonić. Zaciśnąłem dłoń w pięść. Mięśnie napięły się pod wpływem siły, jaką musiałem się wykazać, by nie rozbić pierdolonego okna.

Ostatnio aż tak bolały mnie jaja chyba w liceum. Sarah Forton była pierwszą dziewczyną, która dotknęła mojego kutasa. Robiła mi dobrze ręką w szatni, a ja nawet nie zdążyłem dojść na jej ślicznych cychkach, bo przyłapał nas trener.

Chwyciłem za telefon i przyłożyłem do ucha, nie patrząc nawet, kto dzwonił.

– Czego? – warknąłem. Moja frustracja wspinała się na niebezpieczny poziom.

– Czyżby ktoś tu dzisiaj nie zaruchał? – zapytał śpiewnie Jay, a głos miał pełny żartobliwej drwiny.

Ponownie rozciągnąłem mięśnie szyi, ale nic nie strzyknęło, więc skończyłem z zerową ulgą. Ponownie.

– Jay... – zacząłem ostrzegawczo.

Nie zamierzałem się dotykać w trakcie rozmowy z nim. Potrzebowałem spuścić trochę pary, ale dźwięk jego głosu w tle tylko przyprawiłby mnie o mdłości.

– „Satan’s Affair” przyjeżdża do miasta – poinformował, a ja otworzyłem buzię, gotowy zapytać, co mnie to, do kurwy nędzy, obchodziło. – A ja wiem na pewno, że na czterech biletach znajdują się nazwiska naszych ptaszków.

Od razu zamknąłem usta.

– Po co mieliby tam iść?

Byłem zupełnie zdezorientowany. Na chuja czwórka dorosłych mężczyzn miałyby się wybierać do wesołego miasteczka, i to w nawiedzonej wersji?

– Dobre miejsce na łowienie najlepszego sortu dziewczyn. Co więcej, na jednym z biletów znajduje się teraz twoje nazwisko, mój przyjacielu.

Westchnąłem.

– Kiedy?

– Za trzy tygodnie, a to znaczy, że masz jeszcze całe mnóstwo czasu, żeby zacząć pokazywać tę swoją śliczną mordkę w klubach.

Westchnąłem raz jeszcze, wyciągnąłem ze schowka paczkę papierosów, przysunąłem ją sobie do ust i wyjąłem zębami jednego. Następnie sięgnąłem po zapalniczkę i go podpaliłem. Końcówka zajarzyła się na czerwono, a ja napełniłem płuca dymem.

– Palisz, prawda?

Wydałem z siebie bliżej nieokreślony dźwięk, który miał potwierdzić domysły mężczyzny.

Po erekcji nie było śladu. Może i dobrze, bo spuszczenie się na własną dłoń w samochodzie jest jednak żenujące.

– Mówiłeś, że rzucisz – jęczał Jay. – Czy ty zdajesz sobie w ogóle sprawę z tego, ile chemii w tym jest? Zgodnie z...

– Jay – przerwałem mu gwałtownie.

Gdybym pozwolił mu kontynuować, wymieniłby mi wszystkie składniki papierosów, jakby co najmniej recytował pierwiastki z tablicy Mendelejewa.

Kogo to, do kurwy nędzy, obchodziło?

Jay westchnął i zabrzmiał przy tym jak wkurwiona nastolatka podczas okresu.

– Jak chcesz – burknął.

– Daj znać, gdybyś dowiedział się czegoś nowego – rzuciłem przed zakończeniem połączenia.

Ponownie zaciągnąłem się dymem i skupiłem uwagę na laptopie.

Wnętrze mustanga było udekorowane różnego rodzaju gadżetami. Laptop znajdował się na platformie, którą przymocowałem do deski rozdzielczej za pomocą mechanicznej ręki. Dzięki temu mogłem ustawiać go sobie tak, jak akurat było mi wygodnie. Do tego

wideorejestratory, system zawiadomień dotyczących organów ścigania, no i cała masa innego nielegalnego gówna.

Przyciągnąłem do siebie platformę, po czym odpaliłem laptopa. Jasny ekran raził w przyzwyczajone do ciemności oczy. Zmrużyłem je, włączyłem potrzebne mi programy i zabrałem się do pracy.

Chciałem sprawdzić, z czystej ciekawości, kto właściwie wybierał się zobaczyć to całe wesołe miasteczko. Co roku przyjeżdżali do miasta, ale jakoś nigdy mnie tam nie ciągnęło. Nawiedzone domy nieszczęśliwie robiły na mnie wrażenie. Nie, gdy każdego dnia byłem świadkiem prawdziwych horrorów. Kilka udawanych potworów nie mogło przstraszyć mnie bardziej, niż robiły to rzeczywiste bestie zaśmiecające ten świat. Ludzie naprawdę nie potrzebowali robić sobie upiornych makijaży i mazać się sztuczną krwią, żeby się wzajemnie straszyć. Tym, co czyniło nas naprawdę cholernie przerażającymi, było to, co drzemało w naszych wnętrzach: ciemność skrywająca się tuż pod powierzchnią. To ona doprowadzała do popełniania tych wszystkich obrzydliwych przestępstw. To przez nią niewinne dzieci umierały w tragiczny sposób i to bez żadnego, kurwa, powodu. Nasze wnętrza – oto, co trzymało mnie przy życiu. To jedyny cel, jaki przyświecał mojej egzystencji. Bez niego byłbym niczym.

Zacząłem przeglądać listę gości, gdy na widok jednego z nazwisk serce nagle zaczęło walić mi w piersi. *Adeline Reilly*. Uśmiechnąłem się.

Okej, to wszystko było jedynym celem, jaki przyświecał mojej egzystencji. Teraz... teraz odkrywałem jej zupełnie nowy wymiar.



JA: Nadal czuję Cię na języku, myszko.

Zdystansowałem się na całe dwa dni, ale nie mogłem już dłużej wytrzymać. Codziennie maltretowałem swojego kutasa, jakbyśmy co

najmniej stali na ringu. Byłem kurewsko zmęczony czuciem wokół niego wyłącznie własnej dłoni.

Nie miałem żadnych realnych nadziei na to, że mi odpisze. Na pewno spędzała teraz czas na myśleniu o tym, jak bardzo siebie nienawidziła i jak to nie zamierzała sobie więcej zaprzętać mną głowy – i było jej z tymi myślami wygodnie i bezpiecznie. Oboje wiedzieliśmy jednak, że były kłamstwem. Pistolet w cipce ją przestraszył, ale wspomnienie mojego języka i tego, jak mocno dzięki niemu doszła, miało nie dać jej, kurwa, spokoju. Trochę sobie popłacze, a już wkrótce na nowo ulegnie pokusie.

ADDIE: Wiedziałaś, że moją prababcię zabił jej stalker?

Brwi poszybowały mi niemal do linii włosów. Nie dość, że nie spodziewałem się żadnej odpowiedzi, to jeszcze składała się z napisanych na poważnie słów, a nie jakichś pustych gróźb bez pokrycia. W przeciwieństwie do moich.

JA: Masz na to dowód?

Bazując na wpisach, które przeczytałem, prababcię mojej myszki i jej stalkera łączył pełen pasji związek. Co prawda typ zaplątał się w nieciekawe towarzystwo, o czym świadczył fragment o jego tajemniczych obrażeniach, ale nie przejawiał agresji. Nie sprawiał też wrażenia, jakby kierowała nim jakaś gwałtowna obsesja. Ale w sumie, kto wie? Może Gigi widziała to, co chciała widzieć. Może naprawdę ją zabił. A może mąż ją przyłapał i wpadł w furję. Obie opcje wydawały się równie prawdopodobne. Podobnie jak to, że gównu, w które wmieszał się jej stalker, mogło zwrócić się przeciwko niemu. I to porządnie. Uderzyli dokładnie tam, gdzie wiedzieli, że zaboli najbardziej. W obiekt jego obsesji.

Po tym, jak przejrzałem tamten pamiętnik, zaciekałem się sprawą i postanowiłem zapoznać się z nią bliżej. Sposób, w jaki historia się powtarzała, był po prostu zbyt zastanawiający. Niestety miejsce zbrodni zanieczyszczono, a zajmujący się sprawą detektywi byli bandą skończonych imbecyli.

ADDIE: Jeszcze nie, ale znajdę go. I okaże się, że mam rację. Wszyscy stalkerzy to pierdoleni, psychopatyczni skurwiele.

Zacisnąłem usta, bo czułem, jak uśmiech walczył o władzę nad moją twarzą. Nie zamierzałem odpisywać od razu. Moja myszka powinna teraz spędzić kilka minut na analizowaniu swoich słów i zastanawianiu się nad tym, czy mnie wkurwiła, czy może zraniła. Pewnie myślała, że już mnie poznała, ale nie mogła być dalej od prawdy.

Prześladowałem ją, bo byłem, kurwa, uzależniony. Każdy jej ruch mnie fascynował. Każde słowo, które opuszczało jej śliczne, różowe usteczka. Teraz doszedł jej zapach, smak, to jak brzmiała, gdy bała się o swoje życie – byłem równie uzależniony od tych dźwięków, jak od momentów, gdy błagała mnie o więcej. Nie potrafiłem tego wytłumaczyć. Gdy ją zobaczyłem, niemal ugięły się pode mną kolana z czystej potrzeby posiadania jej.

*Będę ją miał.*

Ale nie dlatego, że byłem psychopatą albo szaleńcem. Nie planowałem budować jej pierdolonego ołtarzyka ani przekonywać samego siebie, że to bogowie zapisali nas sobie w gwiazdach, czy w co tam ludzie lubią sobie dzisiaj wierzyć.

*Będę ją miał, bo dzięki niej po raz pierwszy od dawna poczułem coś dobrego, a potrzeba zatrzymania tego uczucia stała się dla mnie obsesją.*

W moim życiu nie było zbyt wiele dobrego i miałem w dupie to, czy kurczowe trzymanie się jej czyniło ze mnie egoistę – a jedynym sposobem na rzeczywiste zatrzymanie jej było sprawienie, by zobaczyła mnie w mojej absolutnie najgorszej wersji.

Prędzej bym sobie strzelił w łeb, niż karmił ją złudzeniami o tym, że byłem dobrym człowiekiem, a następnie zrobił ją w zakochanie się w takim mnie. Finalnie oboje skończylibyśmy ze złamanymi sercami, gdy nieuchronnie zdałaby sobie sprawę z tego, jak bardzo się pomyliła.

Dlatego też moja obsesja... cóż, wyglądała, jak wyglądała.

JA: Nie wydaje Ci się, że za szybko go oceniasz? Z tego, co mi wiadomo, Twoja prababcia bardzo kochała swojego stalkera.

Ależ miała się wkurwić na wieść, że czytałem te pamiętniki.

Z uśmiechem na twarzy włączyłem na telefonie nagrania z jej domu i szybko znalazłem właściwe. Addie siedziała na swoim łóżku i wpatrywała się w telefon. Gdy tylko wyniosła kamerę z sypialni, od razu przyszło mi powiadomienie, więc bez problemu zakradłem się do środka i zainstalowałem własną. Pod tym kątem nie widziałem zbyt wyraźnie jej twarzy, ale nie potrzebowałem teleskopu, by wiedzieć, że piorunowała wzrokiem ekran.

Była dość zabawna, gdy się gniewała.

Kciuki wystartowały, jakby brały udział w jakimś wyścigu. Gdy tylko wysłała wiadomość, od razu rzuciła telefonem w poduszkę. Nie mogłem się powstrzymać przed parsknięciem śmiechem. Po sekundzie usłyszałem wibracje.

ADDIE: Nabrał ją, dokładnie tak samo, jak Ty próbujesz nabrać mnie. A potem ją zabił. Ty pewnie też tego spróbujesz.

Wywróciłem oczami na jej melodramatyczne wymysły i wcisnąłem słuchawkę.

Odebrała, ale się nie odezwała. Słyszałem jej oddech. Żałowałem, że nie mogłem tam być, by móc przejechać językiem wzdłuż jej żył i poczuć jej puls. Uwielbiałem to, że się mnie bała.

– Skończyłaś już z tym dramatyzowaniem? – zapytałem, pozwalając, by w moim głosie wyraźnie wybrzmiało rozbawienie.

Wypuściła powietrze nosem. Oczami wyobraźni widziałem, jak krzywi usta w grymasie. W przeciągu zaledwie kilku sekund kutas boleśnie mi nabrzmał.

– „Dramatyzowaniem”? Tak nazywasz fakt, że Gigi została zamordowana przez swojego stalkera? Myślisz, że posiadanie stalkera to coś błahego?

– Oczywiście, że nie – odpowiedziałem poważnie. – Ludzie non stop umierają z powodu obłąkanych stalkerów.

Przez moją szczerłość dosłownie odjęto jej mowę. Widziałem też, że na moment znieruchomiła, a po chwili nerwowo podrapała się po głowie.

– Addie, skarbie, to naprawdę rozsądne z twojej strony, że się boisz. Naprawdę. Ale powiedz mi, dlaczego miałbym chcieć, żebyś



zakochała się w iluzji?

Parsknęła pod nosem.

– Naprawdę myślisz, że mogłabym się w tobie zakochać?

– Naprawdę zamierzasz udawać, że tak nie jest? – odpowiedziałem pytaniem na pytanie, co na pewno jej się nie spodobało. – Gdybym podszedł do ciebie w tamtej księgarni i zaprosił cię na randkę, ślicznie bym się do ciebie uśmiechał, traktował jak księżniczkę i całkowicie zakręcił ci w głowie, na pewno byś się zakochała. Jednocześnie przez cały ten czas kłamałbym ci prosto w twarz. Naprawdę byś to wolała?

Ponownie – cisza. Nie potrafiła się zmusić, by zaprzeczyć na głos.

– Dlaczego nie możesz się po prostu zachowywać przyzwoicie i nie czuć potrzeby prześladowania mnie? – zapytała w końcu.

– Bo wtedy nie byłbym sobą, myszko. Uwielbiam to, że się mnie boisz i że próbujesz przede mną uciekać. To ciągle odpychanie i przyciąganie. Zabawa w kotka i myszkę. Kurwa, po prostu to uwielbiam. I myślę, że część ciebie też.

Prychnęła.

– Serio cię pojechało, jeśli myślisz, że podoba mi się to, jak mnie straszysz. Z drugiej strony, w sumie nic nowego, od początku to o tobie wiedziałam.

Uśmiechnąłem się. Zanim wtargnąłem w życie tego pięknego stworzenia, nie potrafiłbym przypomnieć sobie, kiedy ostatnio na moich ustach zagościł szczery uśmiech.

– A nie podoba ci się? Skarbie, mów, co chcesz, ale twoje ciało cię zdradza. Widzę, jak mokra się stajesz, gdy jestem obok, a twoje sutki tak twardnieją, że niemal przerywają materiał bluzki. I tylko desperacko zaciskasz uda, jakby miało ci to pomóc w zmniejszeniu potrzeby pocucia w sobie mojego kutasa.

Słyszałem, jak nabrała powietrza, i zacisnąłem zęby. Walczyłem z przytłaczającym pragnieniem pójścia tam do niej i sprawienia, by znów jęczała mi do ucha.

– Zrobiłeś to? – zapytała nagle, jakby to pytanie dosłownie siłą wydarło jej się z gardła. – Zabiłeś Archa?

Zagryzłem dolną wargę, a kącik ust wygiął mi się w powolnym uśmiechu. Czekałem na to pytanie. Aż dziw, że dopiero teraz się na

nie zdobyła, skoro jakoś nie brakowało jej odwagi potrzebnej do niesłuchania moich poleceń.

– Myślę, że już znasz odpowiedź na to pytanie, Adeline.

– Znam. Jego rodzina też nie żyje.

Nie zdziwiło mnie, że o tym wiedziała; w końcu sprawa zyskała krajowy rozgłos. Ciało zniknęły bez śladu, a w środowisku rozpętała się mała wojenka o władzę.

– Wiesz, czym to poskutkowało, kotku? – zapytała, a ja zaśmiałem się na dźwięk swojej nowej ksywki. – Tym, że mam teraz popierdolonych wrogów.

Uśmiech od razu zszedł mi z twarzy. Choć miałem oko na przyjaciół Archa, najwidoczniej coś mi umknęło.

– Max? – zgadłem.

– Owszem – odpowiedziała zadziornie.

– Hmm...

Myślam byłem już przy wszystkich możliwych sposobach na ukaranie za to Maxa i jego ekipy. Miałem nadzieję, że będą na tyle mądrzy, by zostawić Addie w spokoju, biorąc pod uwagę fakt, że wiedzieli o tajemniczo znikających raportach. W końcu posłuchała i nie zgłosiła znalezionych przed swoim domem dłoni, więc Max nie miał powodu, by obrać ją sobie za cel. Ale było już pewne, że jakoś musiał dowiedzieć się o tych dłoniach.

– I to tyle? Tyle masz mi do powiedzenia? „Hmm”? Banda niebezpiecznych typów ma mnie na celowniku i to z twojego powodu, wiesz? Jeśli skończę martwa, bo twoja psychopatyczna dupa poczuła się zazdro...

– Pozwól, że ci przerwę, skarbie. Chyba zapomniałaś, że całkiem niedawno trzymałem broń w twojej cipce. Myślisz, że jedyne, co usiłowałem w ten sposób uzyskać, to nauczanie cię posłuszeństwa? Jeśli wydaje ci się, że jacyś pseudokryminaliści są ode mnie straszniejsi, to chyba jednak dotąd nie wyrażałem się wystarczająco jasno. Następnym razem, gdy umieścisz ich nade mną, znajdziesz przed drzwiami ich głowy.

Rozciągnąłem mięśnie karku i dopiero wtedy, gdy zamknęła te swoje śliczne usteczka, poczułem tłoczący się we mnie gniew. Zaczynała się uczyć na swoich błędach, ale, kurwa mać, miałem

nadzieję, że nigdy nie przestanie mi odpyskowywać, bo uwielbiałem ją karać.

– N-nie wiem, po co w ogóle z tobą rozmawiam – wydukała w końcu. – Jesteś nienormalny. Po prostu chory. A ja zrobiłam kolejne zgłoszenie w twojej sprawie, dupku.

*Kłamstwa, kłamstwa, kłamstwa.* Ostatnie zgłoszenie było z nocy, gdy stałem przed jej domem, a ona udawała, że dzwoni na policję. Próbowwała mnie odstraszyć. Gdy jej wytknąłem ten blef, naprawdę zadzwoniła. Moja kobieta nigdy się nie wycofywała w obliczu wyzwania.

Wróciłem do auta z twardym kutasem i uśmiechem na twarzy. Ja również nigdy się nie wycofywałem. Parsknąłem śmiechem, zanim udało mi się go powstrzymać.

– Śmiesz cię to?

– Podnieca. Ale oboje wiemy, że kłamiesz.

Usuwałem te raporty, odkąd zaczęła je robić. Wysłałem też swojego człowieka w celu pozbycia się wszelkich materialnych dowodów. Policjanci mogli co prawda pamiętać, że już odwiedzali jej dom, ale gdyby tylko spróbowali przyjrzeć się sprawie bliżej – zakładając, że w ogóle by im się chciało – odkryliby, że mają związane ręce. Nie żeby kiedykolwiek traktowano poważnie zgłoszenia związane ze stalkingiem. To główny powód śmierci tak dużej liczby kobiet.

Addie warknęła i się rozłączyła. Nie byłem w stanie pohamować śmiechu – a już zwłaszcza wtedy, gdy spojrzałem na kamerkę i zobaczyłem, jak maszerowała po domu, głośno tupiąc tymi swoimi uroczymi małymi stópkami i mamrocząc pod nosem. Pewnie beształa się za to, że w ogóle odebrała telefon.

*Och, myszko. Zabawa się dopiero zaczyna.*

## 20. CIEŃ

Basy przenikały wszystko. Miałem wrażenie, że moje serce zaczyna bić w ich rytm, i średnio mi się to podobało. Nie przywykłem do poziomu głośności w klubach.

Przeciskałem się między ocierającymi się o siebie parami, najebanymi laskami potrząsającymi tyłkami i obrzydliwymi typami z całą masą żelu we włosach, spryskanymi chorymi ilościami wody kolońskiej. Chryste, jeden z nich nawet rozpiął koszulę, żeby było widać złoty łańcuszek zwisający na owłosionej, zbyt opalonej kłacie. Mało komu udawało się godnie imitować głównego bohatera *Człowieka z blizną*. Mogli zanurzyć twarze w kupce kokainy, ale rzadko kiedy zachowywali przy tym tę samą grację.

Ze skrywającym tożsamość kapturem na głowie wspiałem się po metalowych schodach, tych samych, którymi nie tak dawno temu szła Addie, trzymając się za ręce z innym mężczyzną. Odcięcie mu tej konkretnej dłoni sprawiło mi szczególną przyjemność. Z chęcią bym to powtórzył.

Dotarłem na górę i zastygłem w bezruchu. Na przypominającej półksiężyc kanapie siedział Max, miał odchyloną do tyłu głowę, zamknięte oczy, a na kolanach podskakiwała mu kelnerka ze spódniczką podciągniętą do góry i stringami odciągniętymi w bok. Każdy mógł zobaczyć, jak nadziewała się na jego kutasa.

Uniosłem brew. Nie byłem pod wrażeniem tego, jak nisko musiała podskakiwać. Addie nie będzie miała takiego problemu.

Bliźniacy siedzieli po obu jego stronach, na dwóch przeciwległych końcach kanapy, i zajmowały się nimi inne dziewczyny.

Westchnąłem i zrobiłem krok do tyłu, kryjąc się w cieniu. Wyciągnąłem broń i nakręciłem na lufę tłumik. Nie było tu aż tak głośno, ale przelatujący koło ucha nabój zwróciłby uwagę każdego.

Wycelowałem i strzeliłem, a pocisk znalazł się centymetr nad głową Maxa. Mężczyzna automatycznie zrzucił biedną dziewczynę

na podłogę, a sam usiłował się schować. Kelnerka pisnęła, zasłoniła się i szykowała do ucieczki.

– Hej – powiedziałem spokojnie.

Znieruchomiała, a w międzyczasie bliźniacy wkroczyli do akcji i sięgnęli po własne pistolety. Max podciągał spodnie, by schować teraz już sflaczały sprzęt.

– Byłbym bardzo wdzięczny, gdybyście schowali swoje bronie i kutasy. Nie jesteście w moim typie. Na wasze nieszczęście podoba mi się tylko jedna osoba. Ma śliczne jasnobrązowe oczy i słabość do niebezpiecznych mężczyzn.

Jeden z bliźniaków nie zastosował się do mojej prośby; wyciągnął spluwę i przymierzał się do wycelowania w moją stronę. Nie miałem ochoty powtarzać, więc pozwoliłem, by kolejny pocisk przemówił za mnie. Chłopak od razu upuścił broń i podniósł ręce do góry.

Odwróciłem się do zgromadzonych wokół tych frajerów dziewczyn.

– Moje piękne, chciałbym, żebyście już sobie poszły i nigdy nie rozmawiały o tym, co tu zobaczyłyście, w porządku? Mam doskonałą pamięć do twarzy.

Nawet jeśli by się wygadały, w życiu nie wycelowałbym do kobiety, ale nie musiały o tym wiedzieć. Wszystkie skinęły głowami i zbiegły na dół, jakby gonił ich rottweiler.

– Kim ty w ogóle jesteś, do kurwy nędzy? Gdzie jest ochrona? – syknął Max, trzymając dłoń na tylnej kieszeni swoich spodni. Wiedziałem, że trzyma tam broń.

– Ochrona tego klubu? – zaśmiałem się. – Wow, siedzisz w tego typu biznesie, a nie masz własnych pieprzonych ochroniarzy. Niesamowita arogancja.

Prychnął w oburzeniu, a ja uśmiechnąłem się szerzej. Widocznie Max wciąż się zmagał z lojalnością i problemami wynikłymi z próżni władzy, która zaistniała po zniknięciu Talaverrów...

– Czyżbyś nie mógł znaleźć oddanych ochroniarzy?

– Zajmij się, kurwa, sobą – odpowiedział. – Kim jesteś i czego chcesz?

Podszedłem do niego, usadowiłem się obok i westchnąłem, jakbym co najmniej rozłożył się na leżaku przy prywatnej plaży, a obok już czekała na mnie piña colada. Przyłożyłem mu do skroni zimny metal

swojego tłumika. Musiałem się liczyć z tym, że pozostała dwójka mogła jednak czuć wobec niego pewną lojalność.

- I co, fajnie, gdy ktoś tak wyskakuje z dupy i ci grozi? – zagałem.
- Przyznaję, może jestem odrobinę bardziej bezpośredni, niemniej nasze intencje były takie same.

Bliźniacy spojrzeli na siebie.

- Człowieku, o czym ty, do cholery, mówisz?
- Powiem wam, dlaczego tu jestem, jeśli odłożycie w końcu te wasze śliczne spluweczki na stół, zanim wejdą wam do dupy – odpowiedziałem i wskazałem ruchem głowy stojący przede mną mebel.

Bliźniacy spojrzeli na Maxa, nie wiedząc, co robić. Ten po chwili skinął głową, więc się posłuchali.

Okej, super. Czyli zdecydowanie miał po swojej stronie ludzi, którzy czuli wobec niego „pewną lojalność”. Zobaczymy, jak długo miało to potrwać. Ich szef ewidentnie znalazł się w sytuacji, która go przerastała.

Max zastosował się do moich słów i ze złością rzucił broń w wyznaczone miejsce. Po czole spływała mu kropla potu. Bliźniacy zrobili to samo. Jeden z nich podniósł pistolet z podłogi, drugi wyciągnął swój z tylnej kieszeni, po czym obaj odłożyli je na blat; powoli i spokojnie. To nie był ich pierwszy raz z wycelowaną w głowę spluwą.

- Adeline Reilly i Daya Pierson. Coś ci to mówi?

Oczy Maxa nieznacznie rozszerzyły się, co oznaczało, że zaczął łączyć ze sobą pewne fakty.

- Nigdy o nich n...
- Widzisz, mam taki problem z kłamcami – przerwałem mu. – Cholernie ich nie lubię. Właściwie to sprawiają, że aż dygoczę z niesmaku. Chyba nie chcesz, żebym zaczął dygotać z palcem na spuście, prawda?

Max zacisnął usta.

- Twoja laska jest zamieszana w...
- Widzisz, z założeniami też mam problem – przerwałem ponownie i uśmiechnąłem się, gdy skrzywił się w irytacji. – Są bezpodstawne i na ogół zupełnie, kurwa, błędne. Addie nie ma nic wspólnego ze śmiercią Archiego. Za to ja tak.

Max szarpnął głową w moją stronę, ale zatrzymała go przyłożona do skroni lufa. Zacisnął zęby, a pierś falowała mu z furii. Zaczął się trząść, a ja się uśmiechnąłem.

– Co, Addie to jakaś twoja była? Zrobiłeś się zazdrosny, bo wołała Archa? – wysyczał.

– Zrobiłem się zazdrosny, fakt, ale nie jest moją była. Twój najlepszy przyjaciel był chujowym człowiekiem. Może i takie szumowiny jak wy zwalają sobie konia, maltretując kobiety, ale ja nie czerpię przyjemności z takich rzeczy.

– Kurwa, zabiję c...

– Nic nie zrobisz – przerwałem mu po raz trzeci. – Jesteś kijanką w oceanie pełnym rekinów. Nie masz pierdolonego pojęcia, kim jestem. Ale się dowiesz.

Gdy nasze spojrzenia się spotkały, obnażyłem zęby, wyciągnąłem telefon i włączyłem już czekające na ekranie nagranie. Ojciec Maxa siedział na krześle z kneblem w ustach, po twarzy spływała mu mieszanka potu i łez i patrzył w kamerę z przerażeniem.

Byli tak blisko, jak tylko mógł być ojciec z synem. Podzielali te same zainteresowania, lubili te same narkotyki i bili kobiety dla rozrywki.

Starszy mężczyzna bełkotał wokół knebla, błagając o litość. Nie planowałem go zabijać. Nie był zbyt dobrym człowiekiem, ale jego śmierć nie miała mi się na nic przydać. Chciałem go jedynie wykorzystać do wywarcia nacisku na Maxie. Byłem naprawdę bliski po prostu przyjscia tu i rozstrzelenia ich wszystkich, ale wtedy musiałbym się też pozbyć ich rodzin, a mojej kobiecie nie podobało się, gdy tak robiłem.

Teraz, gdy Addie znajdowała się na ich radarze, każda kolejna śmierć miała mieć konsekwencje w nowych wrogach – i moich, i jej. Przykład numer jeden: dupek, któremu właśnie przykładałem spluwę do skroni, bo zabiłem jego najlepszego przyjaciela.

Naprawdę nie miałem czasu na zajmowanie się płótkami, gdy w moim oceanie czaiły się żarłaczki białe. Na ich nieszczęście byłem pierdolonym megalodonem.

– Co mu zrobiłeś?! – wrzasnął Max, rzucając się do leżących na stole broni.

Chwyciłem go za ramię i pchnąłem o oparcie kanapy. Pod wpływem siły uderzenia wypuścił z płuc całe powietrze.

– Nadal żyje, więc się uspokój. Nie ma potrzeby krzyczeć. Mam wrażliwe uszy.

Puścił w moją stronę całą wiązaną przekleństw, ale zignorowałem je i uderzyłem go tłumikiem w brodę na tyle mocno, by ugryzł się w język.

– Zostawisz Addie i Dayę w spokoju, a ukochany tatuś będzie jeszcze długo żył w pełnym zdrowiu. Nie chcę, by z głów tych kobiet spadł choć jeden włos, rozumiano? Wiem o tobie wszystko, Max. To samo tyczy się tych dwóch dupków. Wiem, gdzie jecie, śpicie i sracie. Będę miał was na oku, dopóki jakieś inne szumowiny nie wycelują wam kulki w głowy. Czaisz?

Niebieskie oczy Maxa przypominały małe szparki. Gość wyglądał dość komicznie, gdy próbował piorunować mnie wzrokiem. Gdyby tylko wiedział, z jakimi potworami miałem do czynienia do tej pory, dałby sobie spokój ze zgrywaniem groźnego kryminalisty.

Zatrzymałem nagranie z łkającym, starszym facetem i podniosłem się z kanapy, ale wciąż celowałem bronią w stronę Maxa, a konkretnie w jego kutasa. Większość mężczyzn wolałaby umrzeć, niż żyć bez niego.

– Jesteśmy dogadani?

Mężczyzna patrzył z przerażeniem na moją spluwę i domyślałem się, że chciał mnie zwyzywać, ale pewnie wyobraził sobie trajektorię lotu pocisku, który zatrzymałby się idealnie na jego jajach, i dał sobie spokój.

– Tak. O ile go wypuścisz.

Uśmiechnąłem się szeroko.

– Właśnie wraca do domu.

Już byłem przy schodach, gdy zatrzymał mnie głos Maxa.

– Hej! Nie powiedziałaś, kim jesteś – zawołał za mną.

Głos nadal miał pełny niepohamowanej złości. Spojrzałem na niego przez ramię, a usta wykrzywił mi drapieżny uśmiech. Puściłem mu oczko.

– Możesz do mnie mówić „Z” – rzuciłem, po czym odszedłem, śmiejąc się w głos z tego, jak gwałtownie pobladli.





– Panie Forthright, witamy w Pearl – przywitała mnie blondynka i ruchem ręki zaprosiła do słabo oświetlonego hallu.

Była ubrana w prostą, czarną marynarkę i spódnicę, na stopach miała nijakie szpilki, a włosy spięta w niesamowicie ciasny koczek, który musiał sprawiać jej ból. Choć jej uśmiech wydawał się szczery, oczom brakowało blasku. Ich błękit wydawał się pozbawiony życia. Pierwszy znak, że musiały tu już o wiele zbyt dużo zobaczyć.

Wszedłem do środka. Podłogi pokrywały złote płytki, ściany zostały pomalowane na czarno, a nad całością zwisał skandalicznie wielki żyrandol. Hall otaczały oprawione w złote ramy zdjęcia założycieli klubu dla dżentelmenów. Inaczej mówiąc, ściany były pełne pierdolonych gwałcicieli. Uśmiechających się do kamery mężczyzn w garniturach, którzy pewnie byli jeszcze na haju wywołanym skrzywdzeniem jakiejś małej dziewczynki czy chłopca. W moich oczach wszyscy wyglądali tak samo.

Szedłem wzdłuż korytarza, czując na sobie wzrok oblechów z fotografii. Prowadził mnie dźwięk ciężkich basów. W kieszeni marynarki miałem schowaną zakładaną do ucha słuchawkę. Póki co nie była mi potrzebna.

Dostanie się do tej zapadłej dziury wymagało ode mnie całych pięciu minut; pan Szybkie Paluszki z ochrony koniecznie musiał mi się dobrze przyjrzeć. Spędziłem większość tego czasu, tłumacząc mu, co dokładnie się stanie, gdy jeszcze raz dotknie mojego tyłka.

Po przejściu Aleją Gwałcicieli trafiłem do przestronnego pomieszczenia z kanapami i stołami do pokera. Panowie siedzieli wygodnie z rozłożonymi na ich kolanach kobietami, które potrząsały im przed twarzami swoimi tyłkami lub cyckami. Z tyłu sceny jakaś kobieta właśnie ocierała się o rurę, a kilku mężczyzn rzucało w nią banknotami. Na lewo stał zapełniony bar. Poważni biznesmeni pili szklankami alkohol. Najprawdopodobniej kosztującą pięćdziesiąt tysięcy dolarów szkocką, która smakowała gównem. Z drugiej strony,

pewnie im się to podobało, skoro nawet własne pierdy śmierdziały dla nich kwiatkami.

Pokój był pełen skąpo ubranych kobiet. Przechadzały się wśród zgromadzonych, podawały drinki, udawały, że śmieszyły je ich frajerskie żarty i – *co do kurwy?*

Około trzy metry ode mnie jedna z nich stała przy stole do pokera. Wyciągała rękę, a jakiś dupek gasił papierosa na jej skórze. Mina mi zrzedła, gdy zobaczyłem, że owym dupkiem był Mark-pierdolony-Seinburg we własnej osobie.

*Ja pierdolę.*

Dym unosił się ze skóry dziewczyny, ale w ogóle się nie poruszyła. Nawet nie drgnęła.

Gniew wezbrał mi w piersi. Zmusiłem się do zachowania spokoju i podszedłem do stołu, udając bardziej zainteresowanego wzięciem udziału w grze niż dziewczyną. Gdy się zbliżyłem, dostrzegłem, że miała kompletnie pusty wyraz twarzy. Zupełnie jak tamta blondynka przy drzwiach, która zaprosiła mnie do środka.

Powietrze wypełnił swąd palonej skóry. Jeden z tych śmieci pomachał nawet dramatycznie dłonią przed nosem, jakby to była jej pierdolona wina, że palona skóra śmierdziała. Dziewczyna opuściła dłoń i po prostu tam stała, patrząc przed siebie nic niewidzącym wzrokiem. Zauważyłem, że całą rękę miała pokrytą bliznami po oparzeniach: i starymi, i całkiem świeżymi. Wszystkie znajdowały się na innym etapie gojenia. Wiele było z dzisiejszej nocy.

Mark pokazał jej gestem dłoni, że może odejść, więc mechanicznie się odwróciła i poszła w swoją stronę, jakby wcale nie użyto jej przed chwilą do zgaszenia papierosa.

Była naćpana.

Rozejrzałem się wokół i zrozumiałem, że wszystkie były naćpane. Nie tylko zachowywały się dzięki temu bardziej uległe, ale pewnie nawet nie miały pamiętać większości z tego, co tu zaszło. Co tu zajdzie.

Metaforyczna maska, którą nałożyłem przed przyjściem do klubu, pozostała na swoim miejscu. Nie pozwoliłem, by dało się poznać po mnie wrzącą w środku furję. Ze wzrokiem wbitym w stół podszedłem do stojących wokół mężczyzn.

– Panowie! Kto dzisiaj wygra?

Pięć par oczu zwróciło się w moją stronę. Wszyscy mieli złośliwe wyrazy twarzy. Nie potrzebowałem umiejętności czytania w myślach, by je rozszyfrować.

„Kim jesteś? Kto ci pozwolił się do nas odezwać?”

– Ja – odparł lekko Mark, a ja byłem zachwycony, że to właśnie on zdecydował się pójść na pierwszy ogień. – Grasz, chłopcze?

Miałem przemożną ochotę przyłożyć mu w mordę za nazwanie mnie „chłopcem”, podczas gdy miałem trzydzieści dwa lata na liczniku, ale zamiast tego uśmiechnąłem się przebiegle.

– Jasna sprawa.

Mark spojrział na jakiegoś łysego typa i skinął na niego brodą.

– Zajmie twoje miejsce.

Zapadła cisza. Z neutralną miną obserwowałem, jak mężczyzna, do którego zwrócił się polityk, odpowiedział mu pełnym pogardy spojrzeniem. A przynajmniej tak mogło to wyglądać z pewnej odległości. Nie miał kontroli nad oczami. Brązowe tęczówki napełniły się gniewem. Patrzył na niego tak, jak ja chciałem to zrobić. Jakby chciał go zabić.

W sumie na dobre wyszło. Nie mógł być zbyt dobry w pokera, jeśli nawet nad złością nie potrafił zapanować. Wstał i spokojnie odłożył swoje karty – poker królewski. Wygrałby tę rundę. Uśmiech walczył o miejsce na mojej twarzy. Byłoby mi go nawet szkoda, gdyby nie podniecało go krzywdzenie kobiet.

*Kogo ja oszukuję? Nie byłoby mi go szkoda.*

Podczas gdy Mark gasił papierosa na ręce kelnerki, nasz łysoł poprawiał sobie kutasa w spodniach. I nie był jedyny. Postarałem się o to, by zapamiętać twarze wszystkich tych szumowin. Miało mi się to później przydać.

Mężczyzna obrzucił nas ostatnim spojrzeniem, po czym odszedł bez słowa.

Lekcja, którą wyciągnąłem z tego żenującego przedstawienia, była następująca: Marky-Mark miał władzę. Na czymkolwiek polegała jego przewaga, była wystarczająca, by zapewnić mu poszanowanie wśród pospółstwa.

Ciekawe, ile dziecięcych żyć to go kosztowało.

– Jak się nazywasz, chłopcze? – zapytał.

– Zack Forthright – skłamałem bez zająknięcia.

– A ja jestem Mark Seiburg, o czym na pewno wiesz. Od dawna grasz w pokera?

W tle rozkładali na nowo karty. Nawet w czasie tak krótkiej wymiany zdążył ujawnić się ze swoim narcyzmem. Przecież nie było takiej opcji, żebym nie wiedział, kim był Mark Seiburg! Cóż, rzeczywiście wiedziałem o nim wiele, a nawet znacznie więcej, niż mógł przypuszczać.

– Od dziecka – odpowiedziałem zgodnie z prawdą.

Ojciec był profesjonalnym pokerzystą i to on nauczył mnie pełnej kontroli nad mimiką, co w mojej branży okazało się kluczową umiejętnością. Gdy byłem mały, sadzał mnie sobie na kolanach w czasie gry z przyjaciółmi, wyjaśniał zasady, a następnie pokazywał mi swoje karty. Sprawdzał w ten sposób, czy potrafiłem już nie dać nic po sobie poznać. Wiele razy przez to przegrał. Wierzył jednak, że nie opanuję przybrania twarzy pokerzysty do perfekcji, dopóki nie zasmakuję prawdziwej gry. Szeptał mi do ucha, tłumaczył, co mnie wydawało, uczył, jak wyłapywać i interpretować nie tylko cudzą mimikę, ale i jej mikroprzejawy. Tak naprawdę nie stracił żadnych pieniędzy. Po każdej lekcji biegłem się bawić, a on ponownie zasiadał do stołu i wszystko sobie z nawiązką odbijał.

Opanowanie prawdziwie kamiennej twarzy zajęło mi kilka lat. Opanowanie gry – jeszcze dłużej. Gdy to wreszcie się stało, tata postanowił się ze mną zmierzyć. Rozłożyłem go na łopatki i chyba nigdy nie widziałem, by czyjeś oczy błyszczały aż taką dumą.

– W takim razie zobaczymy, na co cię stać, chłopcze.

*Zobaczy, na co stać moje naboje, gdy już ugrzęzną w jego szyi.*

Oczywiście nie powiedziałem tego na głos.

Przez następne kilka godzin dbałem o to, żebyśmy szli łeb w łeb. Rozumiałem psychikę narcyzów na tyle, by wiedzieć, że tylko by się wkurwił w obliczu błyskawicznej przegranej – z kolei gdybym był do dupy, w ogóle by mnie nie szanował. Dlatego szedłem dokładnie po środku tych dwóch opcji, z gracją balansując na wytoczonej przez siebie linii.

Raz wygrywałem, raz przegrywałem. Krok do przodu, krok do tyłu, dopóki Mark nie rzucił kartami z rubasznym śmiechem.

– Oto godny przeciwnik! – zarechotał, popijając whisky ze szklanki.

– Nie, to ty jesteś o wiele lepszy, niż myślałem – pochwaliłem go i uśmiechnąłem się, by pokazać, jak wiele znaczył dla mnie komplement z jego ust. Gra aktorska na najwyższym poziomie.

Mark zaproponował mi cygaro, więc je przyjąłem, ale prędzej pozwoliłbym, by pan Szybkie Paluszki zawędrował w okolice mojego odbytu, niż zgasiłbym je na ręce jednej z tych dziewczyn. Jeśli zamierzał spróbować tego raz jeszcze, musiałem wymyślić jakiś sposób, żeby go powstrzymać, bez skręcenia mu karku.

– Jak to możliwe, że cię tu wcześniej nie widziałem? – zapytał. Przyglądał mi się z uwagą w czasie zapalania swojego cygara. Niekoniecznie było w tym spojrzeniu coś podejrzliwego, ale w tego typu klubach zawsze obserwowano nowych członków z pewną rezerwą. – Tak paskudne blizny rozpoznałbym wszędzie.

Okej, to nie było zbyt, kurwa, miłe. Niemniej prawdziwe. Wzruszyłem ramieniem.

– Moja forsa jest dość świeża – skłamałem.

Zack Forthright był milionerem, który wszystkie swoje sukcesy w zakresie projektowania stron internetowych i kreowania marki zawdzięczał samemu sobie. Gdyby ktoś wpisał to nazwisko w Google, wyskoczyłaby mu strona na Wikipedii i media społecznościowe z fejkowymi postami i obserwującymi. Zwykła przykrywka.

Po tym, jak zacznę się tu częściej pokazywać i zyskam uznanie, będą robili mały research na mój temat. Ilość informacji, na jaką się natkną, będzie na tyle mała, by nie byli mnie pewni, ale wystarczająca, by nie uznali, że chcę zdemontować im klub od środka.

– Jak się ich nabawiłeś? – Mężczyzna wskazał brodą na moją twarz.

– W gimnazjum był taki popieprzony dzieciak, który lubił bawić się nożami – skłamałem ponownie, z krzywym uśmiechem, a potem wzruszyłem ramionami. – Ale paniom całkiem się podobają.

– No ba – zaśmiał się. – Młode dziewczyny zawsze leciały na... Jak wy takiego nazywacie? „Bad boy”?

Zanim zdołałem odpowiedzieć, podeszła do nas kelnerka z nowymi drinkami. Patrzyła na nas tym samym nic niewidzącym wzrokiem.

– Podejź, złotko – powiedział do niej Mark, klepiąc dłonią swoje kolano.

Na jego palcu błysnęła złota obrączka, jakby rzucając światło na to, jak śliskim skurwielem był jej właściciel. Po tym, jak już weźmiemy ślub, Addie nie będzie musiała martwić się o tego typu rzeczy. Nawet teraz nie musiała. Jedyna cipka, jaką do końca życia chciałem czuć wokół swojego kutasa, należała do niej.

Kelnerka spojrzała na mężczyznę, jakby był duchem. Patrzyła na wskroś niego. Obojętnie usiadła mu na kolanach z mdłym uśmiechem na czerwonych ustach.

Mark przytulił ją do siebie i łypał na nią wzrokiem z przymilnym uśmiechem na twarzy. Nawet ze swojego miejsca widziałem, jak jego kutas twardniał w spodniach. Normalnie nie osądzałem ludzi za ich reakcje fizjologiczne, ale gdy ktoś podniecał się ofiarą przemocy, a sam namiocik był dość lichey... Cóż. Cała sytuacja była obrzydliwa na wielu poziomach.

Mark przesunął dziewczynę do tyłu, tak by jej tyłek wylądował mu bezpośrednio na jego penisie, złapał ją mocno za biodra i zaczął nimi poruszać w taki sposób, by się o niego ocierała. Westchnąłem, zachowując spokój. Opróżniłem szklanę do dna, po czym celowo postawiłem ją na samej krawędzi stołu. Uniosłem nos i dramatycznie nim pociągnąłem.

– A co to za piękny zapach? – zapytałem, a Mark spojrzał na mnie z uśmiechem, gdy wpatrywałem się w siedzącą na nim dziewczynę. – Smakowicie pachniesz. Pochyl się trochę i pozwól, że cię powącham.

Nawet się nie zawahała i pochyliła się w moją stronę. Gdy zawisła nad stolikiem, delikatnie nim poruszyłem, pozwalając, by szklanka potłukła się o podłogę i rozpadła na tysiące małych kawałków. Dźwięk rozniósł się po pomieszczeniu mimo dudniącej wśród ścian muzyki.

Rozmowy ustały i wszystkie głowy zwróciły się w naszą stronę.

Dziewczyna od razu podskoczyła i zaczęła chodzić wśród szkła w swoich szpilekach, dokładnie tak, jak to sobie zaplanowałem.

– Tak bardzo przepraszam – pisnęła, z pierwszą oznaką świadomości w głosie. – Zaraz to wszystko posprzątam.

– Kurwa mać, jaja sobie ze mnie robisz?! – wydarłem się, piorunując ją wzrokiem, jakby to ona straciła tę szklanę.

Szczęka jej opadła, a w jej oczach pojawił się strach. Wstałem, wziąłem głęboki wdech i powiedziałem surowym tonem:

– Chodź ze mną na tyły.

Dziewczyna skuliła się z przerażenia, a reszta zgromadzonych parsknęła pod nosem.

– Niezdarna suka – mruknął jeden z nich. Patrzył na nią, jakby była przyklepioną do spodu biurka zużytą gumą, którą przez przypadek dotknął.

– Wróć, gdy tylko z nią skończę – zwróciłem się do Marka.

Mężczyzna zaśmiał się i pokiwał głową z szacunkiem. Myśl o tym, że niewinna kobieta zostanie ukarana za coś tak błahaego, ewidentnie sprawiała mu przyjemność. Stary skurwiel pewnie przewracał się średnio raz w tygodniu i potrzebował pomocy, by w ogóle podnieść się z powrotem na nogi. Dupek nie miał prawa mieć problemu z rozbitą szklanką, gdy sam nie potrafił nawet utrzymać własnego cielska w pionie.

Złapałem dziewczynę stanowczo za ramię, szarpnąłem w swoją stronę i odciągnąłem.

Nie stawiała się za bardzo. Spod gęstej mgły krążących w jej systemie narkotyków dochodził do głosu instynkt samozachowawczy, ale już dawno pogodziła się ze swoim losem. Zaciągnąłem ją do cichego pomieszczenia i odwróciłem się do niej. Kelnerka klęczała, a jej zielone oczy spoglądały na mnie z bólem, ale i akceptacją.

Była piękną dziewczyną z jaskrawoczerwonymi włosami, tęczęwkami w kolorze trawy i nosem w piegach. Coś w niej przypominało mi odrobinę Addie. Miałem ochotę wrócić do środka tylko po to, by złamać Markowi nos za samo dotknięcie jej.

– Wstawaj – rozkazałem stanowczo.

Dziewczyna podniosła się na chwiejnych nogach i wyglądała jak żyrafałtko, które po dopiero uczyło się chodzić.

– Wydostanę cię stąd – powiedziałem.

Zmarszczyła brwi.

– Proszę pana...

– Jak masz na imię, słońce?

– Cherry – odpowiedziała po chwili.

Potrząsnąłem głową.

– To twoje prawdziwe imię czy pseudonim sceniczny?

Poruszyła nieznacznie ustami.

– Prawdziwe.

Miała w chuj nieoryginalnych rodziców. Równie dobrze mogliby drugie dziecko nazwać „Strawberry” albo „Watermelon”, żeby zostać przy motywie owoców. Nieważne.

– Co byś powiedziała na nowy start w życiu, co?

Dziewczyna otworzyła szerzej oczy i sprawiała wrażenie uradowanej, jakby w jej myślach pojawiła się perspektywa nowego, normalnego życia, ale potem stała się nieufna. Finalnie – zrezygnowana. Oczy napełniły jej się łzami. Ten widok miał mnie prześladować do końca życia. Spojrzała w dół, próbując się uspokoić.

– W-wiem, co to oznacza. B-bardzo przepraszam. Nie zauważyłam, że aż tak nisko się pochylałam nad tą szklanką – powiedziała cicho.

– Nie zamierzam cię ani skrzywdzić, ani zabić, Cherry – przerwałem jej. – Pomogę ci. Musisz tylko zrobić dokładnie to, co ci powiem.

Dziewczyna przeniosła ciężar ciała z nogi na nogę, spojrzała na mnie przez nienaturalnie długie rzęsy i gorączkowo pokiwała głową.

Wyciągnąłem słuchawkę Bluetooth, którą miałem głęboko schowaną w wewnętrznej kieszeni. Wszystkie moje marynarki miały specjalną, ołowiową poszewkę, która chroniła przed promieniowaniem. Oznaczało to, że mogłem przejść przez każdy skaner ciała, a moje urządzenia nie zostaną wykryte. Włożyłem słuchawkę do ucha i nacisnąłem przycisk, który bezpośrednio połączył mnie z Jayem.

Gdy odebrał, wytłumaczyłem mu całą sytuację i w ciągu piętnastu minut na zewnątrz stało już auto, które miało zabrać dziewczynę z tego burdelu. Jednak zanim się pojawiło, Cherry opowiedziała mi o swojej rodzinie, o chorej na raka młodszej siostrze i biednej, samotnej matce. Dziewczyna pracowała tu, żeby pokryć rachunki za leczenie, ale nie była pewna, czy to było tego warte. Szczerze życzyłem jej, by nigdy więcej nie musiała przejmować się utrzymaniem swoich bliskich i martwić tym, że mogła zostać zabita z powodu rozbitej szklanki.



Jay śledził nagrania z kamery i dzięki jego instrukcjom udało nam się niepostrzeżenie dostać do tylnego wyjścia.

Złapałem Cherry za nadgarstek, zanim przeszła przez próg. Niezwracający na siebie uwagi czarny sedan czekał niecałe dwa metry dalej, a drzwi były już otwarte.

– Wiem – szepnęła. – Nie kojarzę twojej twarzy. Nigdy wcześniej cię nie widziałam.

Potrząsnąłem głową.

– Cherry, tam, dokąd jedziesz, nikt nie będzie ci zadawał takich pytań. Zajmiemy się tobą i twoją rodziną. Będziecie bezpieczni, obiecuję. Proszę cię tylko, żebyś zrobiła coś znaczącego ze swoim życiem. Tylko tyle.

Po policzku dziewczyny spłynęła łza. Szybko ją otarła i skinęła głową, a jej oczy błyszczały nadzieją. Robienie tego całego gówna i zadawanie się z najgorszymi przedstawicielami ludzkości było warte tego widoku.

Cherry poszła do samochodu, potykając się po drodze, a ja wróciłem do środka i upewniłem się, że nikt mnie nie zauważył.

– Jay, zajmij się kamerami – powiedziałem przed wyciągnięciem słuchawki i włożeniem jej z powrotem do dodatkowej kieszonki.

Nagrania zostaną stosownie zmontowane, a osoba, która je przejrzy, zobaczy, jak zaciągam pogodzoną ze swoim losem Cherry do pokoju, a potem osobno z niego wychodzimy. To jedna z moich specjalności, w których następnie wyszkoliłem Jaya. Wyciąganie fragmentów nagrań i składanie ich w taki sposób, by wyglądały dokładnie tak, jak sobie tego życzyłem. Nawet najlepsi hakerzy nie potrafili wykryć tych ingerencji.

Przywróciłem na twarz nieprzenikniony wyraz i przygotowywałem się mentalnie na bardzo długą noc gadania o bzdurach i zaprzyjaźniania się z pierdolonym pedofilem.

4 lipca 1945 roku

Dzień Niepodległości zawsze należał do moich ulubionych świąt. Spędzałam cały dzień na przygotowywaniu się na przyjęcie gości, podczas gdy John grillował. Potem puszczaaliśmy w naszym ogrodzie fajerwerki, tuż przy kłifie. Niesamowity widok. To zawsze była moja ulubiona część całej nocy.

Teraz jednak płaczę w swoim pokoju.

John znowu się upił i przez cały dzień krzyczał na Serę. Wszystko jest źle zrobione, nic mu się nie podoba. Posunął się nawet do tego, że rzucił talerzem o ścianę.

Frank jest już w drodze, za co jestem bardzo wdzięczna. Od tamtej kolacji, gdy John w końcu wybuchnął, trochę się zdystansowałam.

Pewnie nie chce się mieszać w nasze małżeńskie kłótnie. Wciąż cieszę się jednak, że przyjedzie. Zajmie się Johnem, a ja będę zabawiać resztę naszej rodziny.

Mam tylko nadzieję, że John mnie dzisiaj nie zawstydzi.

Nie wiem, czy bym mu to wybaczyła.



## 21. MANIPULATORKA

Wszystko się we mnie dusiło.

Jak byłam mała, Nana gotowała taką okropną potrawkę. Katastrofalnie cuchnęła i jeszcze gorzej smakowała, a do tego trzeba ją było bardzo długo dusić na wolnym ogniu, zanim była gotowa. W tej chwili mój nastrój wybitnie ją przypominał.

– Nawet nie wiem, jak ma na imię – jęknęłam z twarzą w dłoniach.

Nie wychodziłam z tej pozycji, odkąd przyjechała Daya, a ja wyznałam, że znowu mój cień włamał się do środka. Nie powiedziałam jej jeszcze, co się stało. Nie było we mnie choćby krztyny odwagi. Przyjaciółka cierpliwie czekała, wiedząc, że coś ukrywałam. Coś okropnego i zawstydzającego; coś, o czym nie mogłam przestać, kurwa, myśleć.

– Pieprzyłaś się z nim, prawda? – zapytała spokojnie.

Wybałuszyłam oczy i odsunęłam dłonie od twarzy, by móc spiorunować ją wzrokiem.

– Nie, nie pieprzyłam się z nim – warknęłam, jakby sugerowała coś zupełnie szalonego, czego wcale nie byłam cholernie bliska. Czułam, jak rumieńce wylewają mi się na policzki, a lewe oko zaczęło drgać. Kurwa. Dobrze wiedziała, co to znaczyło.

– Pieprzyłaś się z nim! – krzyknęła i wystrzeliła z krzesła, patrząc na mnie w szoku.

– Nie! Naprawdę! – wyrzuciłam z siebie szybko i złapałam ją za rękę. – Ale... coś się rzeczywiście wydarzyło.

Daya wypuściła powietrze i usiadła z powrotem na krześle. Przynęła się do wyspy kuchennej, złapała za swoją margaritę i pociągnęła dwa spore łyki.

– Zrobiłaś mu dobrze? – zgadywała, a palcami bawiła się kolczykiem w nosie.

Przez obrazy, jakimi te słowa napełniły mi głowę, ciśnienie krwi gwałtownie podskoczyło. Zagryzłam dolną wargę i powoli

pokręciłam głową. Na mojej twarzy malowały się wyrzuty sumienia i miałam obawy, że nie da się tego ukryć.

– On zrobił dobrze tobie?

Moją jedyną odpowiedzią było milczenie, a spojrzenie dziewczyny napełniło mnie jeszcze większym poczuciem winy. Patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami, zbierając szczękę z podłogi.

– Stara, co do kurwy! – wykrzyknęła i przysunęła się do mnie bliżej. Szara zieleń jej tęczówek zapłonęła trudnymi do nazwania emocjami. – Chciałaś tego?

I tu miałam problem, bo – nie. To, co się wydarzyło, nie zaczęło się za obopólną zgodą, ale gdyby kontynuował, gdyby się rozebrał i we mnie wszedł... Nie byłam pewna, czy bym go powstrzymała. Czy w ogóle chciałabym go powstrzymać.

Pokręciłam przecząco głową.

W jej oczach błysnęła furia, a usta wykrzywiły się w pełnym nienawiści grymasie. Odsunęłam się nieznacznie i położyłam dłoń na jej dłoni.

– Daya... C-cóż... Nie chciałam tego... na początku? – powiedziałam, kończąc z dużym zawahaniem. Samo przyznanie się do tego mnie zawstydzalo.

Zamrugęła.

– „Na początku” – powtórzyła. – Co to znaczy? Było tak dobrze, że zmieniłaś zdanie?

Ponownie skryłam twarz w dłoniach, ale Daya siłą je odsunęła. Niemal stykałyśmy się nosami, z taką uwagą czekała na moją odpowiedź.

– Ale masz śliczne oczy – skomplementowałam.

– Gadaj, suko – warknęła.

Zamknęłam oczy, zrezygnowana.

– Ten mężczyzna wyssał ze mnie duszę i nadal jej nie odzyskałam.

Aż ją cofnęło. Patrzyła na mnie, nie rozumiejąc, co się dzieje.

– Wiem, wiem. Możesz mnie osądzać. Sama to robię – powiedziałam żałośnie.

Przysunęłam do siebie jej drinka, po czym całego opróżniłam. Mój zniknął już w momencie, gdy powiedziałam jej o włamaniu.

– Skarbie, ja cię nie osądzam, tylko pozwól, że poukładam to sobie w głowie. Sprowokowałaś go SMS-em, bo poczułaś się, jakbyś była

„bad bitch” rodem z teledysków City Girls. Potem on włamał ci się do domu, żeby dotrzymać danego słowa, związał cię, a ty na początku się przestraszyłaś, ale skończyłaś ujeżdżając mu twarz? – podsumowała, upewniając się, że wszystko dobrze zrozumiała.

Widziałam tańczące w jej oczach emocje: zdezorientowanie, szok, może nawet zaintrygowanie, ale zero osądu. Przypuszczam, że to tylko dlatego, że nie opowiedziałam jej o incydencie z pistoletem. O tym chyba nigdy nie miałam być w stanie rozmawiać.

Żułam przez chwilę policzek.

– Mniej więcej – przyznałam.

Nie spuszczając ze mnie wzroku, sięgnęła po butelkę tequili, której użyłyśmy do zrobienia swoich margarit. Nalała nam po szocie do pustych już szklanek i podała mi jedną z nich. Wypiłyśmy, skrzywiłyśmy się, po czym wpatrywałyśmy się w siebie w milczeniu.

– Nawet nie wiem, co powiedzieć.

Jęknęłam.

– Daya, ja naprawdę nie wiem, co robić. Nie zrobił mi krzywdy, a jednak zrobił. Zdecydowanie to na mnie wymusił, ale pozwoliłabym mu na więcej, gdyby spróbował. Jestem tak cholernie zdezorientowana. Czuję się brudna, jakbym zrobiła coś złego, ale gdy to się działo... czułam się... – urwałam z kolejnym jęknięciem.

Tym razem zaczęłam po prostu walić głową o granitowy blat.

– Bardzo dobrze? – dopowiedziała za mnie. – Niesamowicie? Nie z tego świata?

– Wszystko naraz – wyznałam. – Nigdy nie doszłam tak mocno.

– Cholera – powiedziała na wydechu, z nutą zachwyty w głosie. – Kontaktował się od tego czasu? – zapytała łagodnie, a palcami głaskała mnie po włosach w przynoszącym ukojenie geście.

– Tak. – Uniosłam głowę i się skrzywiłam. – Powiedział, że... że nie chce, żebym zakochała się w czymś nieprawdziwym. Praktycznie przyznał, że pokazuje mi w ten sposób, kim jest naprawdę, zamiast mnie okłamywać. Samo to, że mu się wydaje, że potrafi sprawić, żebym się w nim zakochała, pokazuje stopień jego obłąkania.

– To... dziwnie... miłe? Z jego strony? – skomentowała niepewnie.

– Ale też zdrowo popierdolone. Coś jest z nim nie tak. Ale wiedziałyśmy to już po tym, jak odciął dłonie komuś, kto miał czelność cię tknąć.

– No, troszeczkę – przyznałam z parsknięciem.

– Czy ty... zapytałaś go o to?

Skinęłam głową.

– Tak. Wyskoczył z tym swoim typowym zagranem w stylu macho i powiedział, żebym się tym nie martwiła i że on się wszystkim zajmie.

Wywróciłam oczami, ale, szczerze mówiąc, byłam wdzięczna. W takich kwestiach mogłam akurat liczyć na swojego cienia. Jasno mi to pokazał.

Wyprostowałam się i przysunęłam do nas pamiętnik Gigi.

– No, nieważne. Skupmy się na tym, co się przydarzyło mojej prababci.

Wprowadzenie przyjaciółki w tryb hakera nie było trudne. Podsunęła sobie laptopa pod nos i od razu zaczęła napierdalać w klawiaturę. Nawet w największym przypływie weny nie potrafiłam tak szybko pisać. Daya słynęła z tego, że co jakiś czas musiała wymieniać kilka klawiszy, bo przez to, jak mocno w nie uderzała, szybko się zużywały.

– Oszacowano, że Gigi umarła o siedemnastej pięć. Twój pradziadek twierdził, że musiał skoczyć po coś do sklepu, a po powrocie znalazł ją martwą w łóżku. Znalazłam zeznanie jakiegoś świadka, który przyznał, że widział Johna w sklepie „Morty’s” około siedemnastej trzydzieści pięć. Ta osoba nie określiła jednak, czy dopiero wchodził do sklepu, czy z niego wychodził, czy też był w trakcie robienia zakupów.

Kiwnęłam głową w zadumie.

– W ostatnich kilku wpisach była rozgorączkowana. Ciągle powtarzała, że „już po nią szedł”, ale nigdy nie sprecyzowała, o kim pisała. No ale to musiał być Ronaldo, no nie? – upierałam się przy swoim. – Może poczekał, aż John wyjdzie, wkradł się do środka i zamordował ją pod jego nieobecność. W końcu był stalkerem, musiał wiedzieć, kiedy dom na pewno będzie pusty.

Dziewczyna wzruszyła jednym ramieniem i nie wyglądała na przekonaną.

– Ale czy nie pisała, że John stawał się coraz agresywniejszy, a ona rozważała rozwód? – zapytała z powątpiewaniem.

Zmarszczyłam brwi.

– No tak, ale nie sędzę, żeby mógł ją zabić. On naprawdę bardzo ją kochał.

– A jej stalker nie?

Na widok mojej reakcji Daya westchnęła i położyła dłoń na mojej.

– Addie, kocham cię i mówię to w wyrazie troski – zaczęła łagodnie. – Nie przenoś na nią swojej sytuacji. Zaczyna mi się wydawać, że chcesz, żeby zabójcą okazał się Ronaldo, żeby w ten sposób uznać za winnego też swojego stalkera. Proszę, powiedz mi, że to nie dlatego tak bardzo chcesz sprawiedliwości dla Gigi. Bo wygląda to tak, jakbyś szukała powodu, by znienawidzić własnego stalkera, a tak naprawdę wcale go nie nienawidzisz.

Odsunęłam rękę i odwróciłam wzrok. Poczułam przypływ niewygodnych uczuć, które nie pozwoliły mi od razu odpowiedzieć.

– Nie muszę szukać powodu, by go nienawidzić – burknęłam w końcu.

Przyjaciółka tylko uniosła na mnie brew. Nie była pod wrażeniem mojej postawy. Westchnęłam i czułam początki bólu głowy dokładnie między oczami. Potarłam promieniujące miejsce, grając na czas. Próbowalam poukładać sobie w myślach to, co chciałam powiedzieć.

Tak naprawdę Daya częściowo miała rację. Może po prostu chciałam móc powiedzieć, że wszyscy stalkerzy to szaleńcy i że nie można było się w żadnym zakochać. Chciałam móc powiedzieć, że coś takiego jeszcze nigdy się nie wydarzyło i że wejście w kochający, pełen pasji, zdrowy związek z osobą, która bezceremonialnie wtargnęła w każdą sferę mojego życia, było fizycznie niemożliwe.

I choć z trudem to przyznawałam – mój cień również mógł mieć częściowo rację. Zdolność przyciągania tego mężczyzny przemawiała do najgłębszych części mojego jestestwa. Przewrócił moje życie do góry nogami. Niesamowicie mnie przerażał, ale... przypominało to oglądanie horrorów. Strach szedł ramię w ramię z ekscytacją. Cień nie mylił się, twierdząc, że gdyby podszedł do mnie w tamtej księgarni i zaprosił na randkę jak normalny człowiek, wpadłabym po uszy. Sposób, w jaki się nosił, jak mówił, i to, jak pełny pasji był – nie dało się temu oprzeć. Miał też rację, twierdząc, że gdybym zakochała się w kłamstwie, skończyłabym całkowicie zdewastowana. Po prostu wolałabym, żeby nie był aż tak złym człowiekiem.

*Ale wtedy byłby kimś innym. Kimś, kogo mogłabyś nie być w stanie pokochać.*

Nieistotne.

Odmawiałam zakochania się w swoim cieniu. Nie planowałam też się z nim przespać. To, co wydarzyło się dwie noce wcześniej, było zwykłą napaścią seksualną. Nie zamierzałam patrzeć na to w inny sposób.

– Nie dlatego chcę dla niej sprawiedliwości – powiedziałam cicho. Upuściłam rękę i spotkałam pełne zrozumienia spojrzenie przyjaciółki. Nigdy mnie nie osądzała; nawet wtedy, gdy na to zasługiwałam. – Oczywiście nigdy nie poznałam Gigi, ale babcia bardzo ją kochała. Tak naprawdę chyba nigdy do końca nie pogodziła się z jej stratą. Chcę sprawiedliwości nie tylko dla Gigi, ale i dla Nany.

Ta odpowiedź wydawała się ją zadowolić.

– To dobrze, bo znalazłam informacje na temat jednej z najbardziej osławionych rodzin przestępczych Seattle z lat czterdziestych.

Od razu się ożywiłam i nachyliłam, by móc spojrzeć na ekran. Daya odwróciła laptopa w moją stronę, żebym lepiej widziała.

– W tamtym czasie tutejszymi ulicami rządziła rodzina Salvatorów. Angelo Salvatore był szefem mafii – powiedziała, wskazując na zdjęcie przedstawiające pięciu mężczyzn.

W środku grupki znajdował się podręcznikowy przykład włoskiego mafioso. Mocna opalenizna, duży, zagięty nos, szeroki uśmiech i błyszczące, brązowe oczy. Był niesamowicie przystojny. Otaczało go czterech mężczyzn w różnym wieku. Jeden mógł mieć osiemnaście lat, a inny zbliżał się już do trzydziestki. Wnosząc po siwiźnie wyglądającej spomiędzy kruczoczarnych włosów Angela, musieli być jego synami. Wszyscy bardzo go przypominali i byli równie atrakcyjni. Dwóch miało na sobie mundury. Pewnie zostali zaciągnięci do wojska w czasie drugiej wojny światowej.

– To jego synowie – potwierdziła Daya. – Ale są nieistotni, choć trzeba przyznać, że bardzo seksowni. Spójrz na tego, który stoi za nimi. Widzisz go?

Wskazała na ziarnistego, lekko zamazanego mężczyznę. Stał za rodziną Salvatorów i spoglądał w dal. Choć zakrywali większość jego



sylwetki, mogłam dostrzec przystojną twarz, fragment eleganckiego garnituru i cylinder.

– To jedyne zdjęcie, jakie udało mi się znaleźć, ale wydaje mi się, że to Ronaldo.

Tak intensywnie się w niego wpatrywałam, że niemal przyciskałam nos do ekranu. Teoria była dość naciągana; w latach czterdziestych każdy mógł włożyć garnitur i cylinder. Mimo to było w tym mężczyźnie coś specyficznego.

– Widzisz to, co ja widzę? – dopytywała z podekscytowaniem w głosie.

– Ma podbite oko, wargę wygląda na przeciętą... – ucięłam, gdy dostrzegłam stan prawej dłoni podejrzanego mężczyzny, w której trzymał szklanę z alkoholem. – Jego dłoń! Jest cała poraniona!

Spojrzałam na Dayę. Miałam wrażenie, jakbym patrzyła w lustro. Wiedziałam, że miałam twarz pełną tej samej ekscytacji, jaką płonęły jej zielonkawo-tęczówki.

– Zgadnij, kiedy wykonano to zdjęcie – dodała z jeszcze szerszym uśmiechem.

Wytrzeszczyłam oczy.

– Po prostu mi powiedz, suko.

– Dwudziestego drugiego września tysiąc dziewięćset czterdziestego czwartego roku. Cztery dni po wpisie, w którym Gigi opowiadała o tym, że Ronaldo przyszedł do niej cały poturbowany.

Szczęka mi opadła. Wróciłam wzrokiem do wyświetlonego na ekranie zdjęcia. Właśnie patrzyłam na mężczyznę, który mógł być stalkerem Gigi.



I jej mordercą.

Byłam pijana.

Finalnie opróżniłam jeszcze dwie margarity, a potem Daya wpadła na genialny pomysł, by dobić się szotami tequili.

Świat wirował, gdy wtaczałam się po schodach. Chichocząca Daya wlokła się tuż za mną; obie byłyśmy na czworakach. W próbie zachowania równowagi wodziłyśmy dłońmi po brudnej, drewnianej podłodze.

– Ty suko, dlaczego kazałaś mi tyle wypić? – zapytałam, po czym zachwiałam się, prawie przewróciłam na bok i parsknęłam jeszcze głośniejszym śmiechem.

– Uznałam to za stoso-stosowe-stosowne, skoro badamy sprrrrawę morrrrrdrrrrswa – wydukała dość chwiejnie i cały czas chichotała.

Zanosłam się od śmiechu, a otoczenie wciąż wirowało.

Zaprowadziłam przyjaciółkę do sypialni dla gości i pomogłam jej wejść na łóżko, choć nie szło mi to najlepiej. Raz czy dwa prawie wylądowałyśmy na podłodze, gdy usiłowałam wydostać ją z jeansów.

– A ty? Jak ściągniesz swoje? – zapytała, patrząc się na moje spodnie.

Machnęłam ręką.

– Jestem pewna, że mój stalker mi w tym pomoże – odcięłam się.

Daya wytrzeszczyła oczy i zaśmiała się.

– Jeśli wsadzi w ciebie swojego siusiaka, nagraj to. Chcę to zobaczyć!

Z jakiegoś powodu sama perspektywa pieprzenia się z nim wydała nam się dziwnie zabawna. Pewnie miałyśmy tego później żałować. O ile w ogóle będziemy o tym pamiętać.

Chichotałyśmy niczym gimnazjalistki. Gdy wychodziłam z pokoju, śmiech Dayi wciąż mnie odprowadzał. Wsparłam się o ścianę i potoczyłam w stronę swojej sypialni. Nawet nie próbowałam ściągać jeansów, po prostu rzuciłam się na łóżko i odpłynęłam.



Czułam, jak czyjaś skóra musnęła mnie po policzku, i obudziłam się z jęknięciem. Świat nadal wirował mi przed oczami, gdy otworzyłam zaspane oczy i zobaczyłam swój cień. Stał przy łóżku i odgarniał mi włosy z twarzy.

– O, super. Jesteś.

– Myszko, piłaś?

– No co ty, Sherlocku – burknęłam, zasysając ślinę, która wypływała mi z ust.

Byłam zbyt wstawiona, by czuć jakiegokolwiek zażenowanie z tego powodu.

Uniosłam się chwiejnie i rozejrzałam po pokoju. Kinkiety wciąż rzucały światło; musiałam o nich zapomnieć. Było coś niewłaściwego w widzeniu stalkera w otoczeniu innym niż ciemność. Stawał się przez to bardziej realny, co mi się nie podobało.

– Zgaś światło – zażądałam.

Unikałam jego wzroku. Wolałam, gdy twarz pokrywały mu cienie.

Odwrócił się i spełnił moją prośbę. Byłam zaskoczona tym, że mnie posłuchał. Niemal wyskoczyłam z kolejnym rozkazem tylko po to, by zobaczyć, jak zareaguje.

Po raz kolejny utonął w mroku. Gdy przechodził przez pokój, miałam wrażenie, jakby ciemność za nim podążała; jakby sam był ciemnością. Nie wiedziałam, w jakiej wersji przerażał mnie bardziej: pod osłoną nocy czy w świetle.

– Muszę ściągnąć jeansy. Pewnie będziesz patrzył, co?

Alkohol dodawał mi odwagi. Nie zastanawiałam się nad konsekwencjami i jego groźbami. Nawet strach, który krążył mi w żyłach, wydawał się dziwnie wyciszony. W tym momencie czułam, jakbym mogła powiedzieć i zrobić dosłownie wszystko. Jakby bycie pijaną wyposażyło mnie w jakąś zbroję ochronną, podczas gdy w rzeczywistości czyniło mnie jeszcze bardziej bezbronną.

Mój cień oparł się o drzwi z założonymi rękoma i obserwował, jak odpięłam guzik, a następnie zsunęłam spodnie w dół ud.

– Wiesz – zaczęłam, trochę się chwiejąc, gdy usiłowałam wyciągnąć stopę z nogawki. *Kto w ogóle wymyślił tak ciasne nogawki w spodniach i na chuja je noszę?* – Nawet nie wiem, jak masz na imię.

– Nigdy nie zapytałaś.

– Pytam cię teraz, kotku.

W końcu udało mi się przełożyć stopę przez nogawkę. Wyprostowałam się i spojrzałam na uwolnioną kończynę w poczuciu zwycięstwa. Jedna z głowy. Jeszcze tylko druga.

– Wiesz... – powiedziałam, zanim mężczyzna zdążył otworzyć usta. – Całkiem lubię nazywać cię „kotkiem”.

– Nie brzmiałoby to tak dobrze, gdybyś to wykrzykiwała – droczył się.

Jego głos rozbrzmiał odrobinę bliżej niż wcześniej. Uniosłam wzrok i zauważyłam, że stalker nie stał już przy drzwiach. Jego postać powoli zbliżała się w moją stronę.

– Naprawdę? Założę się, że w moim wykonaniu brzmiałoby bardzo dobrze.

Mężczyzna znieruchomiał, dzięki czemu ja poczułam się jeszcze śmieiej. Ściągnęłam drugą nogawkę – poszło mi to o wiele sprawniej – po czym wdrapałam się na łóżko w samym staniku, koszulce i fioletowych stringach. Cień miał okazję przyjrzeć się mojemu tyłkowi, co jednak nieszczególnie mnie ruszało. Chwyciłam za poduszkę i usiadłam na niej okrakiem.

– Addie – ostrzegł.

Głębokie warknięcie sprawiło, że od razu zwilgotniałam. To naprawdę niesprawiedliwe, że potrafił na mnie wpłynąć samym głosem. Teraz jednak... nie miałam nic przeciwko. Otarłam się o poduszkę, odrzuciłam głowę do tyłu i jęknęłam.

– Kotku...

Pisnęłam, gdy kątem oka dostrzegłam zbliżającą się do mnie dłoń. Alkohol spowolnił moje reakcje.

Mężczyzna złapał mnie za włosy, a ja nie mogłam zrobić nic, by go zatrzymać. Szarpnął, a moje plecy wygięły się w łuk. Piękna, przecięta blizną twarz mężczyzny pojawiła się tuż nad moją. Te jego cholerne, niezwykle oczy, okalane przez gęste rzęsy... Był przerażająco piękny. A teraz dodatkowo wyglądał na wkurwionego.

– No co? – zapytałam niewinnie.

Pochylił się i delikatnie musnął moje wargi, a z miejsca kontaktu wystrzelił prąd. Nabrałam gwałtownie powietrza w płuca, zatrwożona reakcjami, jakie ten mężczyzna we mnie budził.

– Zade – wyszeptał tuż przy moich ustach. – To jedyne imię, jakie będziesz od teraz wypowiadać; zwłaszcza wtedy, gdy będziesz

sprawiła sobie przyjemność. A gdy to ja będę się zajmował twoją cipką, możesz nazywać mnie Bogiem.

Z moich płuc zniknął wszelki tlen. Gdyby zwrócił mi duszę, w tym momencie z pewnością na nowo bym ją straciła.

– „Lucyfer” bardziej do ciebie pasuje – szepnęłam, a nasze wargi ocierały się o siebie, gdy mówiłam.

Stalker błysnął zębami w grzesznym uśmiechu. Ta jedna sekunda wystarczyła, by przypomnieć upojonej alkoholem świadomości, że znajdowałam się bardzo blisko kogoś bardzo, bardzo niebezpiecznego. Musiałam uciekać.

Wygięłam się jeszcze bardziej, odsuwając od siebie nasze twarze.

– To co teraz? Kolejna napaść seksualna? Tym razem wsadzisz mi kutasa do ust? – syknęłam, mrużąc oczy w cienkie, pełne nienawiści szparki.

– Rozwahałem to – przyznał w zadumie. – Z chęcią zobaczę, jak mnie połykasz.

Na końcu czaiło się „ale”, przez które w obecnym stanie poczułam się wręcz urażona. Uniosłam brew, choć wąpiłam, by ruch ten miał na niego taki sam wpływ, jaki miał na mnie.

– Ale jesteś nietrzeźwa. Pewnie zwymiotujesz, gdy tylko wsadzę ci go do gardła.

Okej, teraz naprawdę poczułam się urażona i pozwoliłam, by zdradzał to wyraz mojej twarzy.

– Wcale nie, dupku!

Próbowałam się odsunąć, ale mężczyzna mocniej zacisnął pięść na moich włosach, uniemożliwiając mi jakikolwiek ruch.

*Ja pierdolę. Zawsze mnie do czegoś, kurwa, zmuszał.*

Kto mógłby pokochać takiego człowieka?

Zaśmiał się mrocznym, okrutnym śmiechem, a jego twarz automatycznie nabrała istic szatańskich cech. Była piękna i bezlitosna zarazem.

– Mówisz, że chcesz spróbować? – szydził.

Dwukolorowe oczy pobłyskiwały w świetle księżyca. Skrzywiłam się.

– W życiu. Wiesz co? Masz rację. Zwymiotowałabym. Ale nie dlatego, że twój sflaczały kutasik to byłoby dla mnie za dużo.

Zwymiotowałam z obrzydzenia nim! – Pełne jadu słowa wylały mi się z ust bez żadnych zahamowań.

Z przytłumionym strachem przestawałam panować nad językiem.

Mężczyzna uniósł brew, a mi zaschło w ustach.

*Kurwa. Dlaczego, gdy on to robi, efekt jest taki straszny?*

Wpatrywał się we mnie, a ja wstrzymałam oddech w oczekiwaniu, aż coś w nim pęknie i mnie zamorduje. Albo skrzywdzi. Albo zrobi cokolwiek, bo naprawdę wątpiłam, że zostawi to tak bez reakcji.

Stalker wolną dłonią sięgnął do rozporka i powoli odsunął zamek, a ja już wiedziałam, że zjechałam. *Po prostu nie mogłaś się ugryźć w język, prawda, Addie?*

Śledziłam ruchy jego dłoni, jakby co najmniej otwierał słoik pełen pajaków. Rozpiął guzik i na chwilę znieruchomiał. Z gardła wyrwało mi się sapnięcie, gdy gwałtownie zbliżył mi głowę do swojej miednicy. W tym samym czasie wyciągnął ze spodni penisa.

*Kurwa. Okej. W porządku.*

Więc być może był całkowitym przeciwieństwem sflaczałego kutasika i mógłby mnie z łatwością zabić, gdyby jego właściciel chciał go użyć do uduszenia mnie. I być może nie byłaby to taka zła śmierć. Na sam jego widok buzia napełniła mi się śliną. Nigdy nie widziałam czegoś takiego.

Był nie z tego świata.

Mężczyzna ujął go w dłoń, a moja cipka zapłakała w odpowiedzi. Nigdy bym mu się nie przyznała do tego, jak wspaniale wyglądał, zwłaszcza że w tym momencie miałam ochotę zwyczajnie odciąć mu członka; tak samo jak on odciął dłonie Archowi. Bez niego nie czułby się w pełni mężczyzną, a ja nie musiałabym się martwić o to, że użyje go jako broni i zmiażdży mi tchawicę.

Przysunął moją głowę jeszcze bliżej i miałam go zaledwie kilka centymetrów od twarzy. Do nozdrzy zawędrowała woń piżma, skóry i przypraw. Oczywiście, że pachniał tak samo kusząco, jak wyglądał.

– I jak? Myślisz, że sobie z nim poradzisz? – zapytał.

Przełknęłam ślinę, by czymkolwiek zwilżyć sobie gardło. Fałszywa brawura powoli, ale stabilnie mnie opuszczała, a strach wracał pełną mocą.

– Tak – odpowiedziałam drżąco. – Ale odgryzę go, jeśli spróbujesz to przetestować.

Byłam zbyt zajęta wpatrywaniem się w jego przyrodzenie, by zauważyć przebłysk uśmiechu na jego twarzy.

Stalker przejechał główką penisa wzdłuż linii mojej żuchwy. Jego gładka skóra muskała moją, przyprawiając ją o dreszcze. Spojrzałam na niego w obrzydzeniu, ale moja twarz była jedną wielką maską kłamstw i skurwiel dobrze o tym wiedział.

Zaczął poruszać ręką, a biegnące wzdłuż trzonka żyły nabrzmiały pod wpływem siły chwytu. Jego penis, nawet ujęty w olbrzymią dłoń, wciąż robił wrażenie.

– Co robisz? – warknęłam.

W odpowiedzi pacnął mnie końcówką penisa w policzek, tym samym mnie uciszając. *Co za dupek!* Kontynuował, a ja zdałam sobie sprawę, że chciał dojsć mi na twarzy. Zaczęłam się miotać, ale pięść w moich włosach zacisnęła się, zadając mi ból.

– Puść mnie – wysyczałam, kładąc dłonie na jego masywnych udach i zapierając się.

Mężczyzna wypuścił kutasa z dłoni i błyskawicznie złapał mnie nią za twarz, boleśnie ściskając policzki. Zęby wbiły mi się we wrażliwą skórę, a w oczach pojawiły się łzy, które w każdej chwili mogły wypłynąć.

Mój Lucyfer pochylił się nade mną i obnażył zęby. Przerazenie całkowicie mnie unieruchomiło, a strach w końcu doszedł do głosu. Ten mężczyzna mógł mnie z łatwością zabić. Wszelka odwaga w momencie mnie opuściła. Zostałam sama ze swoim lękiem i nienawiścią.

– Skoro jesteś taka odważna, pokażę ci, jak kończą niegrzeczne dziewczynki, które lubią pyskować. Połkniesz moją spermę i nie obchodzi mnie, czy będzie ci smakowała.

Szorstko wypuścił mnie z uścisku, a wciąż zanurzona we włosach dłoń odchyliła mi głowę do tyłu, tak że wróciłam do poprzedniej pozycji. Spiorunowałam mężczyznę zamglonym od łez wzrokiem, ale ten widok wydawał się tylko go nakręcać. Ponownie ujął swojego penisa w dłoń i zaczął poruszać szybko ręką. Już po chwili znowu powarkiwał. Widziałam, jak napiął mu się kark.

– Jak mam na imię? – syknął.

– Ko... – nie zdążyłam dokończyć, bo mężczyzna zwoleń, by uderzyć mnie kutasem prosto w policzek. Nie na tyle mocno, by naprawdę mnie skrzywdzić, niemniej wciąż zapiekło. Skrzywiłam się. – Zade.

Nabrał gwałtownie powietrza.

– Otwórz usta, myszko. Teraz.

Gdy nie posłuchałam, ponownie uderzył mnie kutasem, tym razem mocniej. Zaczynało mnie to nudzić. Wrzałam ze złości i miałam ochotę wysunąć się do przodu i ująć główkę w usta, a następnie mu ją odgryźć.

– Naprawdę chcesz mnie teraz prowokować?

Raz jeszcze uniósł na mnie tę cholerną brew, ciężko oddychając, a jego dwukolorowe tęczęwki lśniły pożądaniem. Choć mnie karał, jednocześnie patrzył na mnie tak, jakbym była absolutnie bezcennym kryształem.

Niechętnie otworzyłam usta, a oczy płonęły mi nienawiścią.

– A teraz mi podziękuj – powiedział, uśmiechając się perfidnie.

Zesztywniałam, do końca zdjęta furią. Chciał, żebym co zrobiła?!

– Podziękuj mi za to, że pozwalałam ci połknąć swoją spermę, Adeline – sprostował.

Niebezpieczna nuta w jego głosie sprawiała, że nie mogłam wyrwać się spod władzy strachu, nawet gdy zbierałam się na odwagę, by mu odmówić. Przed oczami migwały mi obrazy tego, jak trzymał mi broń przy twarzy, jak przywiązał mnie do łóżka i wziął sobie to, czego chciał... Te wspomnienia tylko utwierdziły mnie w lęku.

– Dziękuję – wydusiłam ze złością.

Ledwie wypowiedziałam te słowa, a strużki spermy zaczęły wpadać mi prosto do ust. Z głębi gardła mężczyzny wydobył się niski, przepelniony zadowoleniem dźwięk, na który od razu odpowiedziała moja cipka. Zacisnęłam uda. Moje kubki smakowe pokryła słoność. Chciałam splunąć mu tym w twarz.

– Kurwa, jaka grzeczna dziewczynka – sapnęła na wydechu.

Z oka wypłynęła mi łza. Zadrzałam pod wpływem jego słów. Nienawidziłam go jeszcze bardziej. Gdy ostatnia kropla spermy wylądowała na moich wargach, stalker ponownie złapał mnie za twarz i ścisnął policzki, żebym nie mogła wszystkiego wypłuć.

– Połknij – zażądał mrocznym, pełnym gorczy głosem.



Posłuchałam, bo nie miałam innego wyjścia. Nasienie powędrowało w dół gardła razem z całą wiązką ociekających nienawiścią słów, jakimi pragnęłam go poczęstować, ale chwilowo się powstrzymałam. Cała ta sytuacja kompletnie wydarła mnie z sideł alkoholu. Czułam się stuprocentowo trzeźwa.

Mężczyzna schował swojego kutasa do spodni i spojrzał na mnie tak, jakby nie mógł zdecydować, czy chciał mnie przytulić, czy może skrzywdzić.

– Jesteś dla mnie mokra, prawda?

– Pierdol się – syknęłam niepewnym, łzawym tonem.

To by było na tyle, jeśli chodziło o powstrzymywanie się.

– Pozwól, że sam to ocenię, myszko.

Uniosłam brew i popatrzyłam na niego w dezorientowaniu.

– Włóż sobie rękę w majtki, zanurz jeden palec w cipce i pokaż mi go.

Otworzyłam usta, by raz jeszcze mu powiedzieć, aby się pierdolił, ale on ponownie ścisnął mnie za policzki. Kolejna łza potoczyła się po mojej skórze.

– Niczego się nie nauczyłaś?

Zacisnęłam pięści, a moje palce zbieleły pod wpływem siły, z jaką to zrobiłam.

I jemu się wydawało, że mogłam się w nim zakochać? Miałam ochotę zaśmiać mu się prosto w twarz. Nie, miałam ochotę ozdobić ją nowymi bliznami. Pociąć ją na strzępy, aż będzie jedną wielką kupą brzydoty. Tak, jak jego wnętrze.

Ponownie go posłuchałam. Odsunęłam stringi na bok, włożyłam w siebie środkowy palec, po czym mu go pokazałam w powszechnie znanym geście, raz jeszcze – choć niewerbalnie – uprzejmie go prosząc, by się pierdolił. Palec błyszczał podnieceniem.

Mężczyzna uśmiechnął się niewzruszony, a ja czułam się zażenowana, ale nie zamierzałam mu tego pokazywać. Z mojej strony mógł liczyć już tylko na jad.

Chwycił mnie za nadgarstek i przybliżył dłoń do swojej twarzy. Stawiałam opór, ale byłam bezsilna. Ciepłe, wilgotne wargi zacisnęły się wokół mojego palca, zlizując z niego wszystkie soki. Syknęłam przez zaciśnięte zęby. Z miejsca styku naszych skór ponownie wystrzeliły iskry, po czym rozeszły się wzdłuż mojego ciała. Oczy

wywróciły mu się do środka czaszki. Zachowywał się, jakby ssał najpyszniejszego lizaka świata.

Nie miałam żadnej kontroli nad tym, jak zacisnęły mi się żołądek i uda. Byłam absolutnie przemoczona i upokorzona jednocześnie.

Mężczyzna odsunął ode mnie twarz, a ja czystą siłą woli powstrzymałam się przed uderzeniem go prosto w jaja. W końcu wypuścił moje włosy z pięści, więc od razu się od niego odsunęłam. Zasunął spodnie i spojrzał na mnie z góry. W świetle księżyca mogłam dostrzec tylko fragment jego twarzy, ale to, co zobaczyłam, wystarczyło, by wzburzyć mi krew w żyłach.

Nie patrzył na mnie z samozadowoleniem, tak jak się tego spodziewałam. Jego twarz przypominała zupełnie pozbawioną emocji maskę, jakby to, co właśnie się wydarzyło, w żaden sposób na niego nie wpłynęło. A to... to było o wiele gorsze.

– Wiesz, co jest najlepsze? – zapytał cicho. – Planowałem po prostu ułożyć cię do snu i zostawić w spokoju. Jestem całkowicie twój, myszko, ale nie zmienia to faktu, że nie jestem dobrym człowiekiem. Widocznie potrzebowałaś przypomnienia.

27 września 1945 roku

Druga wojna światowa się skończyła, a świat jakby odetchnął. Żołnierze wracali do domów i, choć wielu z nich zginęło lub zostało zranionych, wszyscy byliśmy wdzięczni, że to już koniec.

Ale w Dworze Parsonsów wojna nadal trwa.

John jest w pracy, Sera w szkole, a Ronaldo zabiera mnie dzisiaj na randkę. Miło będzie wyrwać się z domu i zaczerpnąć trochę świeżego powietrza, zanim się ochłodzi.

Najpierw zrobimy sobie uroczy piknik, a potem pójdziemy do kina.

Nie wiem, jak powiedzieć mu o rosnącej agresji Johna. Ostatnio widujemy się średnio dwa razy w tygodniu. Mówi, że ma dużo pracy.

Nie przyznałam mu się też jeszcze do tego, że między mną a Johnem wszystko skończone. Na pewno ucieszyłby się możliwością rozwodu, ale obawiam się, jak zareaguje, gdy opowiem mu o złości Johna.

Modłę się o to, by był w stanie zachować spokój. Ronaldo miał krótki lont.

Może nawet krótszy od Johna.



## 22. CIEŃ

Moją myszkę naszła dzisiaj ochota na zmianę scenerii. Może chciała wyrwać się z domu, w którym ciągle się pojawiałem. Jakby siedzenie przed jakimś barem miało ją przede mną uchronić.

Właśnie szedłem w dół Fifth Avenue i mijałem kancelarię adwokacką, gdy przez drzwi wypadł Mark. Obaj stanęliśmy jak wryci, centymetry od kolizji.

– O, Zack! Nie zauważyłem cię. Czy właśnie wchodziłeś...? – urwał i wymownie spojrzął za siebie.

– Nie, właśnie wracałem do auta – skłamałem sprawnie i wznowiłem marsz. Co prawda zaparkowałem w przeciwnym kierunku, ale byłem gotowy wsiąść do zupełnie przypadkowego samochodu, jeśli tylko miało utrzymać to Marka z dala od „Bailey’s”.

– Przejdę się z tobą – wprosił się z uśmiechem.

Tym samym moje plany związane z przyjemnym, spokojnym spacerkiem celem pośledzenia swojej kobiety legły w gruzach. Teraz miałem tego śmiecia na głowie.

Szliśmy ramię w ramię. Mark rozwodził się nad różnymi, mało znaczącymi tematami, same bzdety. Chyba nie miał zbyt wielu przyjaciół. Był jak pierdolona katarynka, którą nakręcał dźwięk własnego głosu. Mógłbym się założyć, że należał do ludzi, którzy codziennie stawali przed lustrem i serwowali sobie krótkie gadki motywacyjne na dobry początek dnia. Coś w stylu: „wciąż masz w sobie to coś, ogierze”.

„Bailey’s” było na wprost od nas. Gdy zbliżyliśmy się do skrzyżowania tuż przed barem, skręciłem w lewo, decydując się na przejście na drugą stronę ulicy. Już prawie wciskałem przycisk od sygnalizacji świetlnej, gdy zostałem powstrzymany.

– Hej, „Bailey’s” to dobre miejsce, żeby się napić. Dawno tam byłem.

Powstrzymałem się przed zazgrzytaniem zębami, choć w tym momencie miałem ochotę zetrzeć je na drobny pył. Nie zrobiłem

tego tylko dlatego, że bez nich nie mógłbym już więcej kąsać łechtaczki Addie, a całkiem mi się to spodobało.

– Dość tam tłoczno. Nie wolisz pójść gdzieś indziej? Znam świetną miejscówkę parę bloków stąd – zaproponowałem, ale Mark był już w trakcie przechodzenia przez przejście i tylko machnął na mnie ręką.

*Kurwa.*

Poszedłem za nim, otwierając buzię z kolejnym argumentem na końcu języka, gdy nagle odwrócił się w moją stronę.

– Mają świetne drinki i jedzenie. Wpadam tu od czasu do czasu i jeszcze nigdy nie miałem problemu ze znalezieniem miejsca. Kelnerka mnie uwielbia – powiedział ze znaczącym uśmiechem na ustach.

*Ta, a ile razy zapytałeś, czy zdawała sobie sprawę z tego, kim byłeś, zanim udało jej się znaleźć ci pusty stolik? Zgaduję, że minimum cztery.*

Westchnąłem i wymusiłem sztuczny uśmiech. Mark wszedł do restauracji i od razu skierował swoje kroki ku kelnerce, której na jego widok zrzędała mina. Scena wyglądała, jakby to jej były postanowił złożyć jej niespodziewaną wizytę. Twarz dziewczyny szybko rozciągnęła się w najbardziej wymuszonym uśmiechu świata.

– Cześć, Mark. Tym razem stolik dla dwóch osób?

– Na to wygląda – odparł z aroganckim chichotem.

Zachowałem niewzruszony, ale uprzejmy wyraz twarzy, nawet gdy dziewczyna westchnęła i zaprowadziła nas na taras. Czyli dokładnie tam, gdzie była Addie.

Na szczęście nie zauważyła mojego przybycia, mimo że nasze miejsca znajdowały się w odległości zaledwie pięciu stolików od siebie, i to pod kątem prostym. Miałem idealny widok na tę jej twarzyczkę w kształcie serca, przygryzaną dolną wargę i długie rzęsy, których cień padał na policzki. Pisała na laptopie, całkowicie skupiona na pracy. Świat dla niej nie istniał. Żuła w zamyśleniu wargę. Miałem przemożne pragnienie podejść tam i ją wyręczyć.

Pomimo obsesji na punkcie swojej myszki, udało mi się utrzymać wzrok z daleka. Właściwie to surowo zakazałem sobie choćby spojrzenia w jej stronę, póki znajdowałem się w obecności Marka. Pozwoliłem sobie tylko na jedno jedyne zerknięcie, gdy szedł przede mną do naszego stolika. Jeśli dostrzegłby, że się jej przyglądałem, od

razu stałaby się celem. Nie miałem zamiaru pozwolić, by znalazła się na radarze którejkolwiek z tych szumowin.

Mark trajkotał coś o jakimś projekcie ustawy, której przyjęcia bardzo nie chciał, gdy minęła nas para z dzieckiem. Mała dziewczynka z ożywieniem o czymś opowiadała; mogła mieć na oko pięć lat. Urocza istotka z wielkimi oczami, kucykiem i dołeczkami w policzkach.

Zauważyłem, jak Mark łypał na nią okiem, zanim sam zdał sobie z tego sprawę. Musiałem fizycznie zmusić się do tego, by nie sięgnąć na drugą stronę stołu i nie skierować jego noża od masła w górę i nie nadziać mu na niego łba. Zamiast tego podjąłem błyskawiczną decyzję. Rodzina właśnie minęła Marka, znikając za jego plecami. Gdy odwrócił do mnie głowę, wychyliłem się lekko na bok i udałem, że lustruję tę dziewczynkę wzrokiem. Zamiast tego wpatrywałem się w talerz z jedzeniem, który leżał na prawo od niej – wolałbym przeciąć sobie gardło, niż w jakikolwiek sposób seksualizować dziecko – ale dla Marka cała sytuacja wyglądała autentycznie.

Pozwoliłem, by mój żarłoczny wzrok zatrzymał się na dłuższą chwilę na soczystych piersiach kurczaka, po czym wyprostowałem się, zgrywając niewinnego. Czułem, jak Mark świdrował mnie spojrzeniem. Choć przyprawiało mnie to o mdłości, musiałem sprawić, by myślał, że kręciły mnie te same ohydztwa co jego.

Minęła godzina, w czasie której kontynuowałem udawanie zainteresowania nieletnimi. Patrzyłem tuż nad ich głowami, w ich jedzenie czy jakiegokolwiek inne punkty, które były na tyle blisko, by podtrzymać pozory. Nic jawnie oczywistego. Nie robiłem też tego za każdym razem, by nie wzbudzić podejrzeń. Ot, subtelne zerknięcia od czasu do czasu.

W ciągu tej godziny Mark stawał się coraz bardziej pijany. W klubie dżentelmena zdążyłem zauważyć tempo, w jakim pochłaniał whisky. Coś czułem, że jego sadyzm łączył się z alkoholizmem.

I oczy-kurwa-wiście, że skurwiel właśnie wtedy postanowił rozejrzeć się po barze i dostrzec wciąż pracującą Addie, która siedziała sobie cicho w swoim kąciku i stukała w klawiaturę, jakby od tego zależało jej życie. Kątem oka odnotowywałem jej ruchy. Cokolwiek pisała, była bardzo zaangażowana.

– To dopiero piękność – mruknął, patrząc prosto na nią.

Usta miała zaciśnięte wokół słomki, przez którą sączyła margaritę. Nie spojrzałem na nią od razu. Miałem dokładnie dwie sekundy na podjęcie decyzji. Mogłem udać, że jej nie znałem, albo zaznaczyć swoją własność.

Nim zdołałem otworzyć usta, mężczyzna wyciągnął telefon i zrobił jej zdjęcie, po czym szybko napisał jakąś wiadomość i był gotowy ją wysłać. Miał, kurwa, jaja, że zrobił coś takiego przy mnie. Nie byłem pewny, czy to ze względu na nasze wspólne obczajanie dzieci, czy może był to wpływ alkoholu, ale nie spodziewałem się tak śmiałego posunięcia.

Położyłem dłoń na jego telefonie. Znieruchomiał i uniósł na mnie wzrok. Oczy miał szeroko otwarte, a policzki zarumienione.

– Cokolwiek zamierzasz zrobić, przestań. To moja kobieta.

Jakimś cudem wytrzeszczył ślepią jeszcze bardziej.

– Ta dziewczyna, która tam siedzi? Ona jest twoja?

Skinąłem krótko głową.

– Lubi pracować w samotności. Szanuję jej potrzebę przestrzeni.

Krzaczaste brwi Marka wyraźnie się zmarszczyły.

– Dlaczego nic nie mówiłeś? Mogłeś nas chociaż przedstawić?

– Miałem taki zamiar, ale dopiero po tym, jak skończy pracować.

Niebieskie tęczęwki Marka wypełniły się dezorientowaniem. Był człowiekiem w podeszłym wieku, ze zwisającą skórą, plamami wątrobowymi, a także problemami ze stawami, wnosząc po jękach towarzyszących każdej próbie wstania. Wciąż był jednak bystry. Jego umysł działał bez zarzutu.

– Planowałeś minąć restaurację, nawet się z nią nie witając? – wypytywał dalej. Odnosił się do mojego wcześniejszego kłamstwa na temat auta. – I pójść do innego baru?

Patrzyłem mu prosto w oczy, tak żeby nie miał żadnych wątpliwości co do tego, jak nieporuszony tym przesłuchaniem byłem.

– Gdy moja kobieta pisze swoje książki, żyje we własnej bańce. Nie lubi, gdy się jej przeszkadza w trakcie pracy. Szanuję jej potrzebę przestrzeni – powtórzyłem. – Zwłaszcza że dzięki temu mogę robić, cokolwiek mi się podoba, a ona w ogóle się tym nie przejmuje.

Szczypta cudzołożnych implikacji i Mark od razu mógł się zidentyfikować. Wybuchnął serdecznym śmiechem, błyskając żółtymi zębami.

– Od razu cię polubiłem – zarechotał, a zmarszczki pogłębiły mu się od uśmiechu.

Ścisnąłem telefon, który wciąż spoczywał między naszymi dłońmi.

– Usuń to zdjęcie, Mark.

Wybałuszył oczy.

– Och, oczywiście! Bardzo cię przepraszam, Zack. Nie chciałem cię urazić. Nie miałem pojęcia – powiedział szybko, usiłując zbyć śmiechem to, że zamierzał porwać moją myszkę. Szybko usunął zdjęcie ze swojej galerii.

Później miałem zhakować mu telefon, by się upewnić, że fotografia na dobre z niego zniknęła. Dupkowi się wydawało, że byłem idiotą i nie wiedziałem, czym była chmura, albo że można było przywrócić zdjęcie z kosza. *Upewnię się też, że do nikogo go nie wysłał.*

– Nic się nie stało – odparłem spokojnie.

W udawanym rozluźnieniu wygodniej się rozsiadłem, wspierając plecy na oparciu krzesła. W rzeczywistości było mi bardzo daleko do rozluźnienia. Mięśnie wibrowały od potrzeby rozchłastania mu twarzy. Zaciskałem pięść pod stołem i z trudem powstrzymywałem się przed przywaleniem mu nią prosto w tchawicę.

Chciałem go zabić.

Nie, pieprzyć to.

*Zabiję go. I będę robił to bardzo, bardzo powoli.*

– No to pozwól, że się jej przedstawię – wyskoczył nagle. – Od godziny ciężko pracuje, na pewno nie będzie miała nic przeciwko!

Zanim zdołałem powiedzieć temu staremu piernikowi, żeby siadł na dupie, już maszerował w stronę Addie.

*Ja. Pierdołę.*

Pospieszyłem za nim. Addie musiała wyczuć nadchodzące niebezpieczeństwo – czy to z mojej strony, czy Marka – uniosła wzrok i nasze spojrzenia od razu się spotkały.

Jej oczy przypominały karmelowe szklane kulki. Automatycznie pobladła. Byłem gotowy spryskać ją pierdolonym samoopalaczem, jeśli tylko miała dzięki temu wyglądać na mniej niezadowoloną



z mojej obecności. Mark szedł przede mną, więc rzuciłem jej wymowne ostrzegawcze spojrzenie zza jego pleców. Zmarszczyła brwi, ale nie miała czasu na żadną reakcję. Już podsuwał jej pod nos wyciągniętą rękę.

– Młoda damo! Jak miło cię poznać! Przepraszam, Zack nie powiedział mi, jak masz na imię. Ja jestem Mark Seiburg. Miałem przyjemność poznać niedawno twojego chłopaka. Niezła z niego partia, ale muszę przyznać, że robisz o wiele większe wrażenie.

Addie otworzyła usta, ale nic spomiedzy nich nie wyszło. Wydawała się zupełnie zbita z pantałyku nagłym najściem, zwłaszcza w połączeniu z Markiem nie tylko nazywającym mnie Zackiem, ale i zwracającym się do niej jak do mojej dziewczyny.

– Addie – odezwałem się. – Ma na imię Addie. Przepraszam, skarbie, nie chciałem ci przeszkadzać. Wspominałem o Marku, poznaliśmy się w pracy. – Spojrzałem kątem oka na mężczyznę, dając mu w ten sposób znać, że przedstawiłem jej trochę inną wersję wydarzeń. Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

Istnienie klubów dla dżentelmenów niekoniecznie było jakimś wielkim sekretem, niemniej nie był to też rodzaj miejsca, w jakie się zapuszczało, gdy w domu czekała na ciebie piękna żona czy dziewczyna. Przynajmniej jeśli nie było się narcystycznym dupkiem.

– Och, no tak. Cześć, Mark. Miło poznać. – Addie powiedziała w końcu, ściskając mu dłoń.

Czułem tyle rzeczy na raz. Miałem ochotę ją, kurwa, pocałować za to, że brała w tym udział, mimo że nie rozumiała sytuacji. Zdecydowanie zostanie za to później nagrodzona. Jednocześnie jednak do głosu doszła zaborczość. Nie chodziło tylko o to, by naznaczyć Addie jako swoją, ale by ochronić ją przed prawdziwym potworem. Mark usłyszał jej piękny, zachrypnięty głos i powieki nieznacznie mu opadły. Jeśli dostrzegłbym, jak w tych jebanych spodniach o kolorze khaki formuje się namiocik, po prostu bym go zamordował, nie licząc się ani z miejscem, ani ze świadkami.

Dziewczyna spojrzała na ich złączone dłonie z pewną obawą, ale szybko pozbyła się jej z twarzy. Mark nie zauważył, jak subtelnie wytarła dłoń o jeansy, ale ja tak.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Masz śliczne imię. Od czego to skrót?

Chrząknęła i zerknęła na mnie w sposób, który krzyczał: „co do kurwy”.

– Adeline.

– Piękne imię dla pięknej dziewczyny! – zachwycił się Mark z ożywieniem na twarzy.

Policzki mojej myszki pokryły się uroczym rumieńcem. Udawała nieśmiałość, ale ja czułem emanującą od niej nerwową energię. Nie radziła sobie zbyt dobrze w towarzyskich sytuacjach, a już zwłaszcza w takich, do których nie mogła się przygotować.

– W porządku, Mark. Pozwólmy mojej dziewczynie wrócić do pracy.

Jasnobrązowe oczy Addie zmrużyły się do wąskich szparek w reakcji na to określenie. Subtelnie uniosłem na nią brew i rzuciłem ciche wyzwanie. Dobrze wiedziała, że nie wypowiedziałem tych słów ze względu na Marka. Miała słyszeć, jak nazywam ją swoją dziewczyną, przez wykurwiście długi czas.

Potem przejdziemy do „żony”, a następnie „matki moich dzieci”.

*Pewnego dnia zrozumie, że jest moja.*

– Nonsens! – wykrzyknął, przykuwając uwagę paru gapiów. – Przecież nie masz nic przeciwko, prawda, Addie?

Po raz pierwszy straciłem kontrolę nad swoją twarzą. Skrzywiła się w ewidentnym grymasie, którego Mark co prawda nie odnotował, ale Addie już tak. Mój gniew zdawał się ją trochę uspokoić, jakby świadomość, że też nie podobała mi się ta sytuacja i że nie angażowałem jej celowo w coś niebezpiecznego, była w pewnym sensie pokrzepiająca.

Potrząsnęła głową, delikatnie zamknęła laptopa i odłożyła go do torby.

– Śmiało, siadajcie – odpowiedziała, choć głos jej nieznacznie zadrżał.

Usiadłem obok dziewczyny i otoczyłem ramieniem jej spięte barki. Miałem nadzieję, że moja obecność da jej coś w rodzaju poczucia bezpieczeństwa.

– No, opowiedzcie mi, jak się poznaliście, moje wy papużki – zagruchał Mark, rozsiadając się w swoim nowym miejscu. Gestem dał sygnał kelnerce, by przyniosła mu kolejnego drinka.

– Na spotkaniu autorskim – odpowiedziałem. – Genialna autorka rozdawała autografy; zobaczyłem ją i od razu się zakochałem. Podszedłem do niej po wszystkim i zaprosiłem na randkę. Jak to mówią, potem już poszło samo.

Addie uniosła kąciki ust, ale uśmiech nie sięgał jej oczu.

– Jest dość uparty, gdy czegoś chce – skomentowała z niezręcznym chichotem.

– Fascynujące! – zawołał Mark, skacząc między nami wzrokiem.

Jego telefon nagle zawibrował. Wyciągnął go z kieszeni i od razu zrzędała mu mina. Poprawił się na krześle i spojrzał na nas z przepraszającym uśmiechem.

– Jeśli nie macie nic przeciwko, pójdę teraz do toalety i odbiorę. Addie, proszę, zamów sobie kolejną margaritę. Ja stawiam.

Wstał, odszedł i nawet za siebie nie spojrzał. Krok miał dość chwiejny od pokaźnych ilości alkoholu, które zdążył już pochłonąć.

Minęła może sekunda, a Addie zaczęła gorączkowo się pakować. Drżącymi dłońmi wrzucała do torby swoje rzeczy.

– Jeśli myślisz, że teraz stąd pójdziesz, to się grubo mylisz.

Znieruchomiała na chwilę, zerknęła na mnie i – wznowiła swoje działania. Zadbalem o spokój i płynność swoich ruchów, tak by nikogo nie zaalarmować. Wsunąłem jej dłoń za kark, a ona zastygła, gdy poczuła mój dotyk, po czym cicho zaskomlała.

– Spójrz na mnie. Teraz.

Zacisnęła mocno powieki, po czym otworzyła oczy i niechętnie spotkała mój wzrok. Karmelowe tęczęwki były pełne strachu. Prawie mnie to zaskoczyło.

W ciemnościach płonęła żywym ogniem, zupełnie jakby to one go podsycaly, a nie tlen. W świetle dnia była nieśmiała i lękliwa. Stawała się uosobieniem swojego pseudonimu: małą, szarą myszką.

– Ten jeden raz weź moje słowa na poważnie bez kwestionowania ich, Adeline. Będziesz tu siedzieć i nie wychodzić z roli, jak na grzeczną dziewczynkę przystało, dopóki nie uda mi się przekonać Marka, żeby stąd poszedł. Wtedy i tylko wtedy możesz spakować swoje rzeczy i wrócić do domu. Zrozumiano?

Dziewczyna wstrzymała oddech, zacisnęła zęby, a po chwili wypuściła powietrze z płuc i pokiwała głową na znak zgody.

Ach, i oto jest tak dobrze znany mi płomień.

– Dobra, ale przynajmniej mi powiedz, do kurwy nędzy, co tu się w ogóle dzieje, Zade. Albo Zack. Jak masz naprawdę na imię? Wiesz co, mam to w dupie. Nie wiem, w co pogrywasz, ale gdy ten wieczór się skończy, nie chcę mieć z tym więcej nic wspólnego.

Przybliżyłem się do niej z ostrzeżeniem w oczach. Zamknęła usta, ale płonący w jej tęczęwkach ogień ani na chwilę nie zelżał.

– Pró-bo-wa-łem – wycedziłem przez zaciśnięte zęby. – Postaram się z nim odejść tak szybko, jak to tylko, kurwa, możliwe, ale do tego czasu rób, co mówię. Jesteśmy niesamowicie zakochaną parą, a ty jesteś we mnie ślepo zapatrzona. To wszystko, co musisz na ten moment wiedzieć.

Addie stopniowo rozszerzała oczy, a finalnie patrzyła na mnie tak, jakby do końca mi odbiło. Nie wiedziała, że rzeczywiście tak było; że kompletnie oszalałem, gdy po raz pierwszy ją zobaczyłem, i nadal nie udało mi się odzyskać panowania nad sobą.

– Zade, o co chodzi? – szepnęła. – Mark jest niebezpieczny? Dlaczego go okłamujesz?

Westchnąłem.

– Tak – przyznałem. – Jest niebezpieczny i wpadłaś mu w oko.

Zanim zdążyła zadać mi kolejne pytanie, dołączył do nas przysłowiowy wilk. Na jego czerwonej twarzy widniał wesoły, szeroki uśmiech.

– I gdzie ta margarita? – zapytał, podchodząc z szeroko rozłożonymi ramionami.

– Moja wina. Trochę się zapędziłem z buziakiem na powitanie – skłamałem z nieszczerym uśmiechem.

Myśl o publicznym obściskiwaniu się z Addie ewidentnie go podekscytowała, ale udało mu się to przykryć wybuchem serdecznego śmiechu. Dziewczyna chrząknęła, dźgnęła mnie łokciem w bok i uśmiechnęła się, zażenowana.

– Nad czym tak pracowałaś, moja droga? – zapytał Mark, usadowiwszy się na swoim krześle, po czym pociągnął spory łyk bourbona.

– Nad kilkoma rzeczami. Robiłam research na temat nigdy nierozwiązanej sprawy z lat czterdziestych – odpowiedziała.

Mark uniósł na nią brew.

– Naprawdę? A to dlaczego?

Dziewczyna zarumieniła się jeszcze mocniej.

– Cóż, sprawa dotyczy mojej prababci. Genevieve Parsons.

– Oooch, znam tę sprawę! – wykrzyknął. – Ojciec był detektywem w tamtym czasie, ale nie pozwolono mu się tym zająć.

Wnosząc po tym, jak uniosła brwi, zyskał jej uwagę.

– Nie pozwolono mu? Jak to?

– Konflikt interesów. John Parsons był jego najlepszym przyjacielem od dwudziestu lat, z Gigi też miał dobre kontakty. Jego szef uznał, że jest przez to zbyt zaangażowany. Mógł tylko stać z boku i się przyglądać, jak zamietli wszystko pod dywan. – Wzruszył ramionami. – Ojciec zawsze uważał, że to John to zrobił.

Addie pochyliła się do przodu, niemal spijając mu słowa z ust.

– Twój ojciec miał na imię Frank?

Mark uniósł jedną brew.

– Owszem.

– Babcia wspominała o nim raz czy dwa.

– Taaak, bawili się razem, gdy byli młodszy. – Zaśmiał się.

– Więc dlaczego twój ojciec uważał, że John to zrobił?

– Nie wiem, kochaniutka – ponownie wzruszył ramionami – ale pamiętam, że Gigi i John często się kłócili. Ojciec był bardzo pewny swego, ale nie miał żadnych dowodów. Byłem wtedy dość młody, więc nie wszystko pamiętam, ale mam takie wspomnienie kilku nocy, w czasie których wypijał sam całą butelkę whisky, mamrocząc pod nosem, że „jeszcze za to zapłaci”. Po jej śmierci przestali się ze sobą przyjaźnić. John tkwił po uszy w alkoholizmie, a ojciec był załamany utratą dwójki przyjaciół.

Addie wpatrywała się w niego rozszerzonymi w ekscytacji oczami. Ewidentnie bardzo ją to wszystko obchodziło. Zależało jej na rozwiązaniu tajemnicy śmierci Gigi – ale ja wiedziałem, że tak naprawdę chciała tylko coś sobie udowodnić.

Nie byłem pewny, czy zaangażowałaby się w tę sprawę tak bardzo, gdyby nie miała własnego stalkera. Nie chodziło o to, kto to zrobił, tylko o udowodnienie, że mordercą Gigi był jej stalker, nikt inny. Miałem przeczucie, że utwierdziłoby ją to w tym, że wszyscy stalkerzy byli utajonymi psychopatycznymi mordercami, co z kolei pozwoliłoby jej w końcu w pełni mnie znienawidzić i ostatecznie odtrącić.

Znaczyło to tyle, że powoli przedzierałem się przez pokryte grubą warstwą diamentów mury, którymi otoczyła swoje serce. Potrzebowała czegoś konkretnego, czego mogłaby się chwycić, gdy jej wartości i najbardziej fundamentalne zasady były wystawiane na próbę.

Telefon Marka ponownie zadzwonił, uniemożliwiając Addie zadanie kolejnych pytań. Mężczyzna spojrzął na ekran i wyciszył urządzenie, a twarz mu spoważniała. Coś ważnego wymagało jego uwagi.

– To mój współpracownik, więc wybaczenie, ale na mnie już niestety pora – powiedział, dopijając drinka i wstając. – Ale słuchajcie, w przyszłym tygodniu organizuję w swoim domu wydarzenie charytatywne. Byłbym zaszczycony, gdybyście wzięli w nim udział.

– Ojej, no nie wiem... – zaczęła Addie, a jej dyskomfort wrócił ze zdwojoną siłą. Nie chciała musieć udawać mojej dziewczyny dłużej niż to absolutnie konieczne.

Biedna. Ciekawe, co zrobi, gdy już będziemy po ślubie, a pod sercem będzie nosić moje dziecko. Będzie miała niemałą zagwozdkę.

– Ależ nalegam! Sprawisz mi ogromną przykrość, jeśli się nie pojawisz. Zack to wspomniały przyjaciel. Złamiecie mi serce, jeśli się nie pojawicie. – Na widok obawy w jej oczach wyciągnął najcięższe działa. – Moglibyśmy też porozmawiać więcej o sprawie twojej prababci. Przez to, że ojciec był tak blisko twojej rodziny, sam również spędzałem sporo czasu w towarzystwie Johna i Gigi. Właściwie to ciągle bawiliśmy się razem z Serą. Jestem pewny, że w odmętach pamięci kryją mi się jeszcze jakieś użyteczne informacje.

A to skurwieli. Manipulował nią, a ja nie mogłem na to pozwolić. Nikomu poza mną nie wolno było manipulować moją kobietą.

– Mam parę spotkań biznesowych w ten weekend – wtrąciłem, panując co prawda nad swoją twarzą, ale wewnętrznie odrobinę się już wkurwiając.

Widziałem, że Addie się ugiwała. Chciała tych informacji i Mark dobrze o tym wiedział.

– Nie możesz tego przełożyć? – zapytał, przykładając dłoń do piersi.

– Dam ci jutro znać – obiecałem.

Przystąpił na to, usatysfakcjonowany taką odpowiedzią. Dupek był pewny, że ostatecznie się zgodzę, a ja już sam nie wiedziałem, czy się mylił. W końcu Addie sprawiała wrażenie mocno wkręconej.

Mark rzucił studolarówką na stół, pożegnał się i wyszedł. Wraz z jego odejściem pomieszczenie na nowo wypełniło się tlenem, a oddychanie stało się łatwiejsze. Typ zdecydowanie potrafił wyssać swoją obecnością wszystko co dobre w tym świecie.

Spojrzałem na Addie, która już się we mnie wpatrywała. W milczeniu czekała, aż się wytłumaczę. Westchnąłem, odsunąłem krzesło i wyciągnąłem ku niej dłoń, zachęcając, by ją chwyciła i wyszła z lokalu ze mną, ale ku niczyjemu zaskoczeniu – nie zrobiła tego. Złapała za torbę z laptopem, wstała i ruszyła w bezpiecznej odległości za mną. Odprowadziłem ją w ciszy do samochodu. Nie naciskała.

– Nie zbliżysz się do tamtego miejsca na odległość choćby trzech metrów. Nigdy nie powinien być się w ogóle dowiedzieć o twoim istnieniu – powiedziałem stanowczo.

Staliśmy przy jej samochodzie. Otworzyła drzwi, ale nie weszła do środka.

– Też nie chcę się w to mieszać – warknęła, po czym odwróciła wzrok. Żuła dolną wargę, głęboko się nad czymś zastanawiając, a mnie ponownie opanowała potrzeba zassania jej między własne zęby. – Nie wiem, czym ty się do cholery zajmujesz, Zade, i raczej nie chcę wiedzieć, ale trochę już za późno na trzymanie mnie od tego z daleka. – Westchnęła, a ja już wewnętrznie przygotowywałem się na usłyszenie następnych słów. – Mam już przez ciebie na głowie paru niebezpiecznych typów, więc co mi tam jeden więcej, nie? Pójdę z tobą ten jeden raz. Uzyskam informacje, na których mi zależy, a ty to, czego tam od niego chcesz.

Nigdy jej nie wspominałem, że cokolwiek od niego chciałem, ale musiała się domyślić, że nie zadawałem się z takim człowiekiem bez powodu.

– Potem możemy udać, że zerwaliśmy – kontynuowała. – Właściwie to mógłbyś przy okazji naprawdę zniknąć z mojego życia. Zabrać ze sobą Maxa i Marka. I będzie po wszystkim.

Uniosłem na nią brew. Karmelowe oczy od razu powędrowały za jej ruchem.

Niestety nie było to takie proste. Gdy raz się włączysz w naprawdę niebezpieczne towarzystwo, nie możesz tak po prostu go sobie opuścić. Addie znajdowała się na radarze Marka, czy sobie z tego zdawała sprawę, czy też nie. Jeślibyśmy „zerwali” – co się, kurwa, nigdy nie wydarzy – miałyby drogę wolną.

Zamiast powiedzieć to wszystko, skinąłem głową.

– Pójdiesz ze mną ten jeden raz. Będziesz bezpieczna i chroniona. Po wszystkim obiecuję, że Mark nigdy więcej nie spojrzy w twoją stronę.

*Bo go zabiję.*

Po prostu musiałem wcześniej uzyskać potrzebne mi informacje.

– A reszta? – naciskała ze zmrużonymi oczami.

– Jeśli myślisz, że zgodzę się na zerwanie, to cię bardziej pojebało, niż mnie o to oskarżasz. Ja i ty... to się nigdy nie skończy. Mogę cię jednak zapewnić, że Max nie będzie dłużej stanowił problemu. Mieliśmy miłą pogawędkę i obiecał, że będzie grzeczny.

– Zagroziłeś mu? – zapytała z szeroko otwartymi oczami.

– Cóż, a co innego miałem zrobić, skarbie? Ładnie poprosić?

Skrzywiła się.

– Pewnie tylko go bardziej zdenerwowałeś.

– Jeśli jakimś cudem wyhoduje sobie jaja większe niż te piłeczki od ping ponga dyndające mu między nogami, i spróbuje cię skrzywdzić... zajmę się nim.

Zmarszczyła nos i chyba nie mogła zdecydować, czy chciała zapytać o to, skąd znałem rozmiar jąder Maxa. Wolałbym nie wracać wspomnieniami do tamtego koszmaru.

– Jak się nim „zajmiesz”? Też go zamordujesz?

– Oczywiście, że tak. I to bardzo, bardzo powoli. Zacznę od przecięcia ścięgna Achillesa, żeby nie mógł uciec, a potem...

– Jesteś chory i pójdziesz siedzieć – przerwała mi z obrzydzeniem.

– Właściwie to mam nadzieję, że trafisz do więzienia i dostaniesz wyrok śmierci.

Odwróciła się z oburzeniem, ale nie zdołała poczynić choćby kroku, bo chwyciłem ją za rękę i gwałtownie odwróciłem w swoją stronę. Wylądowała tuż przy mojej klatce piersiowej i gwałtownie



nabrała powietrza w płuca. Widziałem, jak rozszerzyły jej się źrenice, gdy jedną dłonią ująłem jej kark, a drugą złapałem za jędrny pośladek, podnosząc ją i przyciskając do swojego ciała.

– Będziesz moim ostatnim posiłkiem, skarbie?

Rozwarła usta z drżącym oddechem, a jej jasnobrażowe oczy wpatrywały się we mnie, pełne emocji: szoku, podziwu, pożądania. Pochyliłem się nad nią i nasze usta dzielił już niespełna centymetr.

– Smakujesz jak niebo. Mógłbym ucztować na twojej słodkiej cipce całymi godzinami i wciąż umierać z pragnienia. To byłoby najbliższe spotkaniu Boga doświadczenie, na jakie może liczyć ktoś taki jak ja, zanim wstrzykną mu truciznę. Nie uważasz?

Odjęło jej mowę, więc wykorzystałem okazję i zbliżyłem się do jej słodkich usteczek. Zesztywniała w moim uścisku, ale nie odsunęła się. Czułem na języku owocowy posmak margarity. Nie mogłem się powstrzymać przed jęknięciem.

– Smakujesz jak pierdolona nirwana – wychrypiałem, zanim zassałem jej dolną wargę.

Z piersi wyrwał jej się cichy jęk. Nie potrzebowałem więcej, by oszaleć z pożądania. Byłem zupełnie wygłodzony, a tylko jej ciało mogło nakarmić kotłującą się we mnie bestię. Całowałem ją bez opamiętania, a ona zacisnęła pięści na mojej bluzie. Dłoń, którą ścisnąłem za tyłek, zjechała niżej, muskając przykrytą jeansowym materiałem cipkę. Złapałem ją od tyłu i uniosłem wyżej, by mogła wejść w kontakt z wypychającą moje spodnie erekcją.

Jej kolejny jęk był już pozbawiony wszelkich zahamowań, głośny i wyraźny. Czułem, jak wibrował mi na języku.

– Mamusiu, czy oni uprawiają seks?

Głosik małej dziewczynki przedarł się przez mgłę żądz. Addie gwałtownie się ode mnie oderwała, wpadając we własny samochód w próbie odsunięcia się jak najdalej.

– Penny, wsiadaj do auta – rzuciła jakaś kobieta za moimi plecami.

Wytrzeszczone oczy Addie powędrowały nad moje ramię. Cokolwiek tam dostrzegła, intensywnie poczerwieniała. Dyszała ciężko z zawstydzenia i podniecenia.

Odwróciłem głowę na bok, zerkając kątem oka na blondynkę, która pakowała swoje dziecko do środka pojazdu. Jej twarz również była czerwona. Zauważyła, że się jej przyglądałem, i od razu

spiorunowała mnie pełnym reprimendy wzrokiem. Uśmiechnąłem się półgębkiem i wróciłem spojrzeniem do swojej rozdygotanej myszki.

Dziewczyna oddychała szybko i nierówno, zażenowana i kompletnie przemoczona, wnosząc po kolorze policzków i tym, jak zaciskała uda. Rozejrzała się wokół, jakby dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, że znajdowaliśmy się na środku parkingu i to w biały dzień.

– T-to nie było stosowne, nie... nie rób tego więcej. Po prostu wyślij mi SMS-em szczegóły, okej? – wydukała gniewnie i już się miała odwrócić, ale się zatrzymała. – A, i mógłbyś do mnie napisać z normalnego numeru? Wiem już, że to ty. Przestań się silić na romantyzm.

I z tymi słowami wsiadła do auta, sapnęła z podirytowaniem i zatrzasnęła za sobą drzwi. Choć wpakowaliśmy się w niezłe gówno, parsknąłem śmiechem i zagryzłem opuchniętą dolną wargę. Spojrzała na mnie raz jeszcze, ze wzrokiem wbitym w usta, po czym otrząsnęła się, odpaliła silnik i odjechała z piskiem opon, byle jak najdalej ode mnie.

*Ja pierdolę, uwielbiam, gdy tak ucieka.*

## 23. MANIPULATORKA

– Że niby dokąd idziesz i po co? – warknęła przez telefon Daya, a ja westchnęłam i zamknęłam w rezygnacji oczy. – I z kim? „Zade”? Tak ma na imię twój stalker?

– Tak. – Zagryzłam wargę. – Nie wiem, czy tak naprawdę mam wybór...

Urwałam, bo trochę mijałam się z prawdą. Zade chciał odmówić Markowi, ale zmusiłam go, żeby się zgodził. Ten mężczyzna wiedział coś o Gigi; prawdopodobnie był też w posiadaniu potrzebnych mojemu cieniowi informacji.

– Słuchaj – zaczęłam – nie wiem, czym ten człowiek się zajmuje, Daya, ale to coś cholernie poważnego. I naprawdę było widać, że próbował uniknąć całej sytuacji.

– Do cholery, jak to się w ogóle stało, Addie? – zapytała sfrustrowana.

– Pracowałam sobie w „Bailey’s”, gdy nagle podszedł do mnie Zade z pierdolonym senatorem, który następnie się przedstawił i powiedział, że chciał poznać „dziewczynę Zacka” – wyjaśniłam. – Zade patrzył na niego tak, jakby chciał mu urwać głowę. Poprosił, żebym nie wychodziła z roli, dopóki nie uda mu się pozbyć Marka. W skrócie: okazało się, że ojciec Marka był najlepszym przyjacielem mojego pradziadka, Johna. Powie mi o tym więcej, jeśli przyjdę na imprezę.

– Czyli cię zmanipulował – podsumowała Daya.

Westchnęłam.

– Tak – przyznałam, po czym zacisnęłam usta.

Przyjaciółka zamilkła, a gdybym nie słyszała, jak gniewnie oddycha w słuchawkę, pomyślałabym, że się rozłączyła. Nie winiłabym jej za to.

Szłam na imprezę ze swoim stalkerem.

I to po informacje, które mogły mi w niczym nie pomóc.

– Addie, czym ten człowiek się zajmuje?

– Szczerze mówiąc... nie jestem pewna – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

– To nie „Z”, no nie? Bo jeśli tak, to byłoby to zdrowo popierdolone, ale jednocześnie układałoby się w logiczną całość.

Zmarszczyłam brwi.

– Dlaczego myślisz, że to on? Wiesz coś więcej o tej organizacji czy coś?

– To dla niego pracuję – przyznała po chwili zawahania.

Szczęka mi opadła.

Słyszałam o „Z” z mediów społecznościowych i wiadomości. To ogromna organizacja samozwańczych stróżów prawa, stworzona w celu obalenia rządu. Wiedziałam, że Daya zajmowała się czymś w tym rodzaju, ale nie sądziłam, że robiła to dla „Z”. Nie wydawała się też świadoma związku między organizacją a Markiem.

Jeśli Zade był tym, za kogo go podejrzewała, to wpakowałam się w coś o wiele większego, niż mi się wydawało.

Boże, czy Zade naprawdę mógł być „Z”? To wyjaśniałoby sposób, w jaki wymykał się mojemu systemowi bezpieczeństwa. Tłumaczyłoby też, dlaczego postanowił ukryć swoją tożsamość i zaprzyjaźnić się z pierdolonym senatorem. Jak można mieć aż takiego pecha i zyskać jako stalkera jebanego hakera wszechczasów? Od początku nie miałam żadnych szans.

– Nie wiem, Daya. – Westchnęłam. – Naprawdę nie wiem. Po prostu... chcę rozwiązać tę sprawę. Gigi nie zasługiwała na to, co jej się przydarzyło. Myślę, że Mark może mi pomóc dowiedzieć się czegoś nowego.

– Addie, kocham cię, ale ci odbiło – powiedziała Daya z troską w głosie. – Mamy inne opcje. Nie musisz iść na imprezę pierdolonego senatora, żeby się czegoś dowiedzieć, i to ze swoim pierdolonym stalkerem jako partnerem. Stalkerem, który może być znanym na cały świat hakerem i samozwańczym stróżem prawa w jednym.

Miała rację. Jej argumenty brzmiały bardzo przekonująco.

Skłamałabym jednak, gdybym powiedziała, że perspektywa wzięcia udziału w tym wydarzeniu nie poruszyła czegoś w mojej piersi. Ta ekscytacja, dawka adrenaliny, niebezpieczeństwo... Nie

mogłam się temu oprzeć. Byłam zbyt słaba, by nie dać się temu ponieść.

Daya by tego nie zrozumiała. Była rozsądna, mądra i myślała logicznie. Nie miała takiej szajby na punkcie adrenaliny jak ja. Nie podniecało jej niebezpieczeństwo.

Powinam była zostać dublerką czy czymś w tym rodzaju.

– Wiem, że zabrzmie teraz jak jeszcze większa świruska, ale naprawdę czuję, że Zade mnie ochroni. Właściwie to jestem pewna, że tak będzie.

Zapadła krótka cisza, a potem Daya westchnęła i powiedziała:

– Szczerze to uważam tak samo, Addie. Jeśli jest tym, kim myślę... to robi naprawdę dobre rzeczy dla tego świata. Ewidentnie ma też na twoim punkcie niezdrową obsesję, ale z tego, co mówisz, nie brzmi na typowego stalkera, który chce zamordować swoją ofiarę. Wydaje mi się, że po prostu bardzo, bardzo chce z tobą być, tylko postanowił to rozegrać w dość popierdolony sposób.

Zaśmiałam się, mimo że nie było w tym nic zabawnego. Pewnie nie powinnyśmy tak bagatelizować sprawy, w końcu w każdej chwili mógł zmienić zdanie i jednak mnie zabić, ale wciąż czułam się dzięki temu lepiej.

– Po prostu pamiętaj, że tak naprawdę go nie znasz, więc musisz brać pod uwagę, że mieć złe intencje.

– Uwierz, nie zapomniałam – odparłam.

– Kiedy jest ta cała impreza?

Nałożyłam na usta czerwoną pomadkę i roztarłam ją, ocierając wargi o siebie. Przyjrzałam się uważnie swojemu odbiciu w lustrze: miałam na sobie szkarłatną suknię bez ramiączek, jej koronkową górę ozdobiono tysiącami malutkich diamencików, a dół przylegał do mojego ciała niczym druga skóra. Od połowy uda rozciągało się odsłaniające nogę rozcięcie. Dobrałam do tego złote sandały na obcasie, a włosy ułożyłam w luźne fale i pozwoliłam, by spływały wzdłuż pleców. Kilka niesfornych kosmyków okalało moje ramiona. Wyglądałam seksownie i elegancko jednocześnie.

Zade wysłał mi ten strój jako prezent. Buntownicza część mnie chciała go wyrzucić i znaleźć sobie własną sukienkę, ale wtedy do głosu doszła wyobraźnia. Nie mogłam się powstrzymać przed wizualizowaniem sobie wyrazu jego twarzy, gdy zobaczy mnie

w rzeczach, które sam dla nie wybrał. Byłam absolutnie przerażona hordą motylków, które roztrzepotały w moim brzuchu. Musiałam sprawić, by ta wizja stała się rzeczywistością.

– Dzisiaj – szepnęłam w słuchawkę, po czym wykrzywiłam usta.

*Co ty wyprawiasz, Addie?*



Zade przyjechał po mnie klasycznym mustangiem. Metal pobłyskiwał w świetle księżyca i odbijał rzucaną przez zawieszony na niebie kamień łunę, jakby był stworzony do bycia podziwianym wyłącznie po zmroku.

Z drżącym oddechem zeszłam po schodach werandy i otuliłam się długim płaszczem, częściowo ze względu na chłód, a częściowo przez tłoczący się we mnie niepokój. Nie potrafiłam określić, czy miałam złe przeczucia w związku z tą nocą, ale wiedziałam na pewno, że bez względu na to, co miało się wydarzyć, zobaczę Zade'a w zupełnie nowym świetle. Odkryję jego inne strony, przez które mogłam jeszcze bardziej go znienawidzić... albo mniej.

I tego drugiego obawiałam się najbardziej.

Zanim dotarłam do samochodu, mężczyzna otworzył drzwi kierowcy i powoli wynurzył się ze środka. Miałam wrażenie, jakby tlen skryształizował mi się w płucach. Zade zaciągnął się papierosem po raz ostatni, po czym rzucił go na ziemię i przydepnął butem. Gdy spojrzał na mnie spod na wpół przymkniętych powiek, z jego ust wydostał się kłęב dymu.

*Słodki, kurwa, Jezu.*

– Nieładnie tak śmiecić – wychrypiałam.

Stalker uśmiechnął się półgębkiem, schylił się, podniósł wypaloną końcówkę i schował ją do kieszeni.

– Wybacz, skarbie – odpowiedział niskim, zachrypiałym głosem. – To się nie powtórzy.

Nie byłam nawet w stanie podziękować; w końcu sam Książę Ciemności rzucił na mnie swój urok i zapierał dech w piersiach. Chciałabym móc oskarżyć chłodne jesienne powietrze o lód, który zebrał mi się w płucach, ale znałam prawdę.

Mężczyzna był ubrany w czarny garnitur, a każdy centymetr kwadratowy materiału przylegał szczelnie do jego ciała. Całość była idealnie dopasowana. Czerń otaczała muskularne ramiona, wąską talię i masywne uda.

Czułam, jak kolana się pode mną ugięły – razem z samokontrolą.

Miałam niesamowitą ochotę odwrócić się do niego plecami, wmaszerować do domu, wypiąć się na oparciu kanapy i pozwolić, by wyruchał ze mnie resztki zdrowego rozsądku. Chciałam znaleźć się w delirium wywołanym jego kutasem i, co najgorsze, wiedziałam, że gdybym tylko mu na to pozwoliła, przeszedłby moje najśmielsze oczekiwania.

*Boże...*

Nie zdążyłam dokończyć myśli, a on już się do mnie zbliżał, z tym swoim grzesznie mrocznym uśmieszkiem na twarzy. Czarny garnitur tylko zwiększył unoszącą się nad nim ciemną aurę. Zade był niczym sam Hades, który wyłonił się z podziemnego świata umarłych tylko po to, by zasiać zamęt w moim małym, spokojnym życiu. I jeszcze ta potworna blizna przecinająca niemal białe oko, w połączeniu z drugim niemal czarnym... Taką kombinację mogli wymyślić tylko w piekle. To po prostu nie było fair.

– Kurwa, wyglądasz niesamowicie – skomplementował, podchodząc bliżej.

Jego wypastowane buty odbijały blask księżyca, a głos miał jeszcze głębszy niż zwykle. Bardziej zachrypnięty, bardziej... zabójczy. Dopiero gdy zbliżył dłoń do mojej twarzy, dostrzegłam trzymaną w niej czerwoną różę. Wsunął mi ją między fale włosów, zagryzając wargę w próbie powstrzymania uśmiechu.

Wstrzymałam oddech. Czułam się jak myszka, która właśnie wpadła w pułapkę. Mój łowca oblizywał usta, gotowy pożreć mnie żywcem. Nim zdążyłam otworzyć usta, już się do mnie przyciskał. Chwycił za płaszcz, rozwarł go przed sobą i zsunął mi go z ramion. Sapnęłam zszokowana i jego zachowaniem, i nagłym zimnem, które omiotło obnażoną skórę.

– Co do kur...

– Włożyłaś sukienkę, którą dla ciebie kupiłem – przerwał.

Dwukolorowe oczy lustrowały mnie od stóp do głów.

– Tak było wygodniej. Nie lubię kupować sukienek.

Zignorował moje słowa, bo oboje dobrze wiedzieliśmy, dlaczego tak naprawdę zdecydowałam się ją włożyć, i omiótł wzrokiem każdy fragment mojego ciała. Widziałam, jak płomień w jego spojrzeniu tylko zyskiwał na sile. Spojrzałam ze złością na zwisający mu z ręki płaszcz. Chciałam, by materiał magicznie znów mnie otulił. Moje czoło pokryła zimna warstwa potu. Czułam się obnażona. A sposób, w jaki ten mężczyzna na mnie patrzył, wypalał mnie od środka.

Po prostu... czułam się cholernie niekomfortowo.

Wyciągnęłam oczekująco dłoni.

– Skończyłeś przetrzymywać mój płaszcz jako zakładnika? Jest mi naprawdę bardzo zimno.

Nasze spojrzenia w końcu się spotkały, przez co wzdłuż kręgosłupa przebiegł mi gwałtowny dreszcz, pobudzając wszystkie zakończenia nerwowe. Boże, to jak ten człowiek na mnie patrzył, powinno być, kurwa, nielegalne. Zamiast mnie posłuchać, ujął wyciągniętą ku niemu dłoń, przyjrzał się jej z bliska i zmarszczył brwi w skupieniu.

– Co ty odpierdalasz, Zade?

Lekkie uniesienie kącika ust, a mi już zaschło w gardle. Nie mogłam się przyzwyczać do tego, w jakim tempie przechodził z ludzkiej formy w bestię.

– Zastanawiam się, jaki pierścionek najlepiej wyglądałby na twoim palcu – wyjaśnił beztrosko, jakby wcale nie przyprawił mnie o zawał serca.

Wpuściłam powietrze z płuc i odsunęłam dłoni.

– A co, jeśli go nie chcę? Odpowiedziałabym: „nie”.

Ponownie, bardzo powoli, mój stalker wrócił do mnie wzrokiem. Intensywność spojrzenia sprawiła, że po raz kolejny zaczęłam kwestionować własną niezdolność do bycia ugodową. Byłaby to niesamowita oszczędność czasu, a do tego nie miałby pretekstu do raczenia mnie tymi swoimi uderzającymi w punkt tekstami. Może byłam już zwyczajnie uzależniona od strachu i ekscytacji, które we mnie wzbudzał, gdy tak na mnie patrzył. Dokładnie tak, jak teraz. Jakby był bestią szykującą się na boleśnie powolną konsumpcję



swojej ofiary. I, cholera, miałam nadzieję, że rzeczywiście nie zamierzał się spieszyć. Chciałam, by tortury bycia uwięzioną między jego zębami trwały jak najdłużej.

Jego dłoń powoli powędrowała w górę mojej klatki piersiowej. Delikatnie muskał palcami moją szyję i... zacisnął je wokół niej. Zesztywniałam przez ten dotyk, a mężczyzna, widząc to, wygiął usta w szelmowskim uśmiechu.

– Równie dobrze mógłbym po prostu założyć ci obrozę na tej ślicznej szyjce. Wtedy nie miałabyś możliwości powiedzenia „nie”. Byłabyś moją grzeczną dziewczynką, która spełnia wszelkie prośby swojego pana. Wolisz taką opcję, skarbie?

– Nie – warknęłam, choć wypowiedane słowo miało posmak kłamstwa. – Nie należę do ciebie i nigdy nie będę należała.

Zade zmrużył oczy, a moje serce zamarło.

– Zdejmij mi pasek, Adeline.

Opadła mi szczeka, a gdy poza tym nadal nawet nie drgnęłam, mężczyzna zacisnął dłoń na mojej szyi mocniej.

– Każ mi się powtórzyć, a zobaczysz, co się stanie.

Zacisnęłam zęby, sięgnęłam do jego spodni i odpięłam czarny pasek. Następnie wyrwałam go ze szlufek, nieprzejęta potencjalnymi szkodami. Gwałtowność ruchu pociągnęła go nieznacznie do przodu, na co uśmiechnął się w odpowiedzi.

Był złem wcielonym.

Pasek zwisał między nami, jakbym trzymała za ogon zdechłego węża. Mężczyzna wziął go ode mnie i wypuścił z uścisku moją szyję. Ledwie nabrałam powietrza, a on już owijał ją paskiem, szczerząc się przy tym w samozadowoleniu. Przełożył go przez sprzączkę i zacisnął, a ja wybałuszyłam oczy, gdy metal wżynał się w skórę. Jebany wąż nie był martwy – przemienił się w pytona, który właśnie dusił mnie w zabójczym uścisku. Instynktownie złapałam za pasek, ale Zade pacnął mnie w rękę.

– Możesz oddychać, myszko. Nie panikuj.

Po kilku sekundach hiperwentylowania zdałam sobie sprawę z tego, że miał rację: mogłam oddychać. Po prostu niekoniecznie pełną piersią. Gdy już się uspokoiłam, do oczu niekontrolowanie napłynęły mi łzy. Spojrzałam na mężczyznę ze złością, a on uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Póki co wystarczy – mruknął, ale nie spuszczał wzroku z mojego trzęsącego się ciała.

Wiał zimny wiatr i z każdym podmuchem przechodził mnie dreszcz, przez co pokryłam się gęsią skórką. Marzyłam o tym, by okryć się czymś, co ochroni mnie przed chłodem.

– A teraz na kolana.

Ponownie wytrzeszczyłam oczy, tym razem w oburzeniu.

– Chyba sobie, kurwa... – nie dokończyłam.

Zade pociągnął za pasek, a ja zaniósłam się kaszlem i spiorunowałam go wzrokiem. Wiedziałam, że nie mam z nim szans, więc zamknęłam usta, podniosłam sukienkę i przykucnęłam, upewniając się, że materiał spoczywał bezpiecznie na moim kolanie, z dala od błota.

*Nie zniszczę tej sukienki tylko dlatego, że ty musisz sobie polechtać ego.*

Jedną dłoń zaciskał na pasku, a drugą wskazał na swoje spodnie. Warknęłam, odpięłam guzik, a następnie odsunęłam zamek, po czym niemal zadławiłam się własnym językiem, gdy jego erekcja nagle wyskoczyła mi przed twarz. Boże, nigdy nie miałam się do tego przyzwyczaić. Jego rozmiar był zdecydowanie ponadprzeciętny. Bycie rżniętą czymś takim musiało być zwyczajnie nieludzkie. Wrzałam ze złości. Nie zamierzałam czekać, aż z tego durnego ryja wypłyną kolejne rozkazy, więc złapałam za kutasa i chciałam połknąć za pierwszym podejściem, a przynajmniej spróbować. Nie udało mi się go włożyć nawet do połowy, bo Zade zassał gwałtownie powietrze i złapał mnie za włosy. Miałam wrażenie, że zaraz wyrwie mi je razem z cebulkami.

– Kurwa, Addie. Nie powie... – Tym razem to on nie dokończył.

Pierdolić go.

Walcząc z jego uchwytem, ponownie wsunęłam penisa do ust i pokryłam go dokładnie śliną. Końcówka języka jeździła wzdłuż żył, od podstawy prącia aż po główkę.

Teraz to on się dusił. Spojrzałam na niego z dołu, a oczy miałam pełne złości i łez, które wciąż obrysowywały krawędź dolnej powieki. Wzięłam go głębiej do ust, a mężczyzna patrzył na mnie z zachwytem i intensywnością, przez którą nabrał lekko obłąkanego wyrazu. Warcząc z przyjemności, zacisnął pasek na mojej szyi do

tego stopnia, że zaczęłam widzieć mroczki przed oczami. Jeśli myślał, że to mnie powstrzyma, to się grubo mylił.

Policzki zapadły mi się do środka, bo tak mocno go ssałam. Stawiałam opór jego władzy, nawet gdy dosłownie wyciskał ze mnie życie. Użyłam dłoni, by zacisnąć ją wokół części, która nie mieściła mi się w buzi – mimo że czułam główkę w gardle. Brałam go tak głęboko, jak tylko mogłam, a nawet z pomocą ręki nie byłam w stanie pokryć całej długości. Kręciłam nadgarstkiem, zaciskałam pomalowane czerwoną szminką usta i rozważałam wszystkie sposoby, na jakie mogłabym go zabić. Gdy obraz zaczął mi się zamazywać, a ciemność pochłaniać jego krawędzie, nie byłam pewna, które z nas umrze pierwsze. Ja – z braku tlenu, czy on – z braku krwi, gdy już się wgryzę?

Zade jęczał coraz głębiej, a oczy mu pobłyskiwały, aż w końcu stanęły w płomieniach.

– Czyli ta buźka potrafi robić coś więcej, niż rzucać groźbami bez pokrycia.

Gotowałam się ze złości. Przejechałam zębami wzdłuż trzonka i spojrzałam na stojącego przede mną mężczyznę w taki sposób, by nie miał żadnych wątpliwości co do moich intencji. On w odpowiedzi obnażył kły.

– Śmiało, kurwa – syknął. – Myślisz, że nie urwę ci szczęki, zanim choćby przebijesz skórę, myszko? Spróbuj.

Kusiło mnie, ale mu wierzyłam. Gdyby tylko moje zęby wbiły się zbyt głęboko, zuchwa wylądowałaby gdzieś na ziemi, a kark pewnie złamałby się wpół od samego zaciśnięcia paska.

Upewniłam się jednak, że widział bunt w moich oczach. Nie schowałam zębów, ale nie próbowałam też go skrzywdzić. Zamiast tego zrobiłam coś, czego zupełnie się nie spodziewał. Wywróciłam oczy białkami do góry, jakbym właśnie wzięła kęs najpyszniejszego deseru świata i jęknęłam, trzymając w ustach jego kutasa, po którego długości rozniosły się wibracje. Zade westchnął i odrobinę poluzował pasek. Pracowałam jeszcze ciężiej, dopóki stalker nie zaczął warczeć w tak głęboki, pierwotny sposób, że wszelkie zamieszkujące te lasy zwierzęta niewątpliwie uciekły w popłochu.

Drapieżnik był na wolności, ale to ja sprowadziłam go na kolana.

– Aktorzysz, Addie – wydyszał, wytykając mi mój blef – ale oboje dobrze wiemy, że twoja cipka ślini się teraz tak samo mocno jak usta.

Choć bardzo chciałam wytrzeć mu mordę tym, jak bardzo się mylił... nie potrafiłam. Wilgoć między udami była wystarczającym dowodem na prawdziwość tych słów. Nie mogłam jednak pozwolić na to, by jednocześnie ograbił mnie z wszelkiej kontroli i przemienił w kupkę pożądania i desperacji, więc zacisnęłam uda i zignorowałam sygnały swojego ciała.

Wzrok miałam wbity w bliskie szaleństwa dwukolorowe oczy mężczyzny. Jego dłoń w moich włosach zacisnęła się do takiego stopnia, że nie mogłam już dłużej swobodnie się poruszać. To było moje jedyne ostrzeżenie, że straciłam kontrolę. Po chwili pasek ponownie się zacisnął, Zade unieruchomił mi głowę i zanurzył się głęboko w moim gardle.

Odruch wymiotny w końcu zmusił łyzy do stoczenia się po policzkach, co zdawało się tylko bardziej nakręcić mojego stalkera. Wycofał się prawie do samej główki, po czym pchnął biodra do przodu, dopóki nie wypełnił mi ust po brzegi.

– Połkniesz moją spermę, jak na grzeczną dziewczynkę przystało? – zapytał.

Nie mogłam ani się ruszyć, ani mu odpowiedzieć. Jedyne, co mi pozostało, to się przygotować. Zanurzył się tak głęboko, jak było to fizycznie możliwe, i doszedł mi w gardle.

– Kurwa, Addie – ryknął.

Warczał, gdy wypełniał mi usta szybciej, niż byłam w stanie połykać. Jego nasienie wypływało spomiędzy moich warg i ściekało po brodzie. Nie mogłam oddychać ani myśleć. Płuca miałam całkowicie pozbawione tlenu i gdy już myślałam, że zaraz zemdleję, wyciągnął mi z ust kutasa i poluzował pasek. Gwałtownie nabrałam powietrza w płuca i zanosłam się kaszlem. Usiłowałam odzyskać wszystko, co straciłam: powietrze, moralność i może nawet trochę włosów. Ale nie straciłam swojej pierdolonej godności, bo to ja przejęłam kontrolę nad sytuacją. Graliśmy teraz według moich zasad, nie jego.

Pociągnęłam nosem, otarłam usta i posłałam szybkie podziękowania do Boga za to, że zdecydowałam się na szminkę, która potrzebowałaby wiadra oleju, by choćby się rozmasać. Wstałam

i przejechałam palcami pod oczami, oczyszczając skórę z mascary i eyelinera. Zade w tym czasie zapiął spodnie i wsunął pasek na swoje miejsce. Potem otrzepałam swoją suknię, wyciągnęłam różę z włosów i przeszłam obok mężczyzny, wyrywając mu płaszcz z ręki i trącąc go barkiem.

Zade, śmiejąc się mrocznie pod nosem, ubiegł mnie i otworzył mi drzwi do samochodu.

– Karoca już czeka, skarbie – powiedział nisko.

*Och, jaki dżentelmen, no kto by pomyślał...*

Skrzywiłam się i wsunęłam do środka. Odmawiałam pokazania po sobie jakiegokolwiek zawstydzenia. Mężczyzna zamknął drzwi, gdy wygodnie się usadowiłam, a ja po chwili poczułam w aucie jego zapach: skóra, przyprawy korzenne i szczypta dymu.

Wnętrze było czarne, a siedzenia pokrywała miękka skóra. Tym, co finalnie odebrało mi mowę, były jednak robiące za ozdoby niezliczone gadzety. Było tu tak wiele przełączników, ekranów – *nawet laptop?* – i innych rzeczy, że nie miałam bladego pojęcia, na co właściwie patrzyłam.

Gdy Zade wsunął się na miejsce kierowcy i odpalił silnik, przytuliłam się do drzwi. Ogarnęła nas nienaturalna cisza; niekoniecznie niezręczna, po prostu ciężka. Napięcie seksualne rozchodziło mi się wzdłuż skóry, podnosząc wszystkie włoski.

To, co wydarzyło się na zewnątrz, sprawiało wrażenie zaledwie wstępu do czegoś, czego mogłam nie przeżyć. Starłam się oddychać równomiernie i czułam, jak z każdym wdechem napełniałam się elektryczną energią.

– Ile nam zajmie dojazd? – zapytałam zachrypniętym, szorstkim głosem. Gardło miało mnie boleć przez wiele dni.

Zade zerknął na mnie i zacisnął dłonie na kierownicy. Nie miałam pojęcia, że akt prowadzenia pojazdu mógł być tak pornograficzny. Aż do dotąd.

– Dwadzieścia minut, jeśli nie będzie korków.

– Myślę, że to dobry moment, żebyś mi wyjaśnił, o co tu w ogóle chodzi. Czym ty się właściwie zajmujesz? – zapytałam, mając w pamięci rozmowę z Dayą.

– Hakuje rządowe i wojskowe bazy danych w celu obnażania zbrodni przeciwko ludzkości. Podchodzę do sprawy dość osobiście,

więc infiltruję też życia urzędników, co do których korupcji czy zła mam całkowitą pewność.

Otworzyłam usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

*O kurwa.*

– Jesteś „Z”.

Mężczyzna uśmiechnął się szerzej.

– No wreszcie. Daya ci powiedziała?

Wytrzeszczyłam oczy.

– Znasz ją? – zapytałam z niedowierzaniem.

Wzruszył ramieniem.

– Jest jedną z setek pracujących dla mojej organizacji – wyjaśnił. – Nie znam jej osobiście i na pewno nigdy się nie spotkaliśmy ani nie rozmawialiśmy. Ale znam każdego, kto dla mnie pracuje.

Potrząsnęłam głową, zaskoczona.

– Jesteś jej szefem?

– Można to tak ująć. Założyłem tę organizację od podstaw, a gdy się rozrosła, zatrudniłem masę pracowników. Mają własne cele i ludzi, przed którymi odpowiadają, ale wszystkich nas łączy ta sama idea.

– Czyli? – naciskałam.

– Pomagamy uprowadzonym wrócić do domu.

Płuca boleśnie mi się ścisnęły. Miałam nagłą potrzebę... nie wiem... coś zrobić. Nie potrafiłam nazwać swoich uczuć. Na pewno byłam oszołomiona.

Odwróciłam głowę i wyjrzałam przez okno. Zastanawiałam się nad jego słowami. Był szczery i bezpośredni, ale czułam, że coś dla siebie zatrzymywał.

– Czyli pomagasz uratować dzieci i kobiety, które padły ofiarami handlu ludźmi – podsumowałam i choć nie brzmiało to jak kłamstwo, było zbyt... proste.

– Tak – potwierdził. – Pracuję też na boku, by móc dostarczyć organizacji potrzebne jej fundusze. Na szczęście są wystarczające, by zapewnić wygodne życie mi, moim pracownikom i wszystkim przetrwałym, których udało nam się uratować. Ale to nie wszystko, co robimy. Rząd wykorzystuje ludzi na o wiele więcej sposobów, niż tylko poprzez porywanie dzieci. Uwalnianie dzieci i kobiet to po prostu moje główne pole działania.

– Okeeej – powiedziałam powoli, usiłując zignorować motylki, który zbudziły się w moim brzuchu. – A w co zaplątany jest Mark?

Zade westchnął i zacisnął mocniej dłonie na kierownicy.

– Przeprowadził sadystyczny rytuał na dziecku; to jakaś forma ofiary. Ktoś to nagrał i ujawnił, a ostatnio wyciekł kolejny filmik.

Wzdrygnęłam się i zacisnęłam powieki w reakcji na nagły ból w piersi. Jak ktokolwiek mógł dopuścić się czegoś tak okropnego?

– Daya wie o Marku?

– Nie. Zachowaliśmy te rytuały i zaangażowanie w nie Marka w sekrecie. Nie jestem gotowy, by to ujawnić, dopóki ich wszystkich nie dorwę. Zajmuję się tym głównie sam.

Skinęłam głową, bo zrozumiałam aluzję: nie mówić nic Dayi.

– Czyli dlatego posługujesz się innym imieniem. A dlaczego mi przedstawiłeś się tym właściwym?

– Bo jesteś zwykłą obywatelką i odkrycie twojej prawdziwej tożsamości byłoby tak łatwe, że wręcz śmieszne. Co innego ze mną – odpowiedział, po czym posłał w moją stronę kolejny uśmiezek.

*Uch. Co za arogancki typ.*

– To dlatego nie chciałem, żebyś się w to mieszała. – Spoważniał.

– Obawiam się jednak, że wpadłaś Markowi w oko. Wolałbym, żebyś trzymała się blisko mnie. Dzięki temu mogę być pewny, że nic ci się nie stanie.

Odwróciłam się do niego i uważnie mu się przyjrzałam. Siedział w rozluźnionej pozie, długie nogi miał szeroko rozstawione, jedną dłoń miał na kierownicy, a drugą na podłokietniku między nami. Zmusiłam się do tego, by się skupić i zignorować to, jak od samego patrzenia na niego zacisnęło mi się serce.

*Piękno Słońca nie czyni patrzenia na nie mniej niebezpiecznym, Addie.*

– Wierzę, że ochronisz mnie przed Markiem, ale kto ochroni mnie przed tobą?

Omiótł mnie wzrokiem, a jego dwukolorowe tęczaówki błysnęły zaborczością.

– Ktokolwiek spróbuje, skończy martwy.

Zmrużyłam oczy.

– Jak możesz pracować na rzecz ratowania kobiet i jednocześnie być stalkerem? – zapytałam z uniesioną w wyzwaniu brwią.

Mężczyzna miał czelność wyglądać na rozbawionego. Naprawdę nie rozumiałam, co go tak bawiło.

– Nigdy wcześniej nikogo nie stalkowałem – odpowiedział zupełnie wyluzowany. – Przynajmniej poza pracą. Zdecydowanie nie w celach romantycznych.

Spojrzałam na niego w niedowierzaniu.

– I co, mam teraz poczuć się wyjątkowa?

Usta rozciągnęły mu się w leniwym, szelmowskim półuśmiechu. Był niewzruszony rosnącą intensywnością, z którą wypalałam mu dziurę w głowie.

– Czemu nie.

Miałam ochotę go spoliczkować. Tylko że temu dupkowi pewnie by się to spodobało, a potem odwróciłby się i mi oddał. I mi pewnie też by się to spodobało. Byłam zdrowo jebnięta, a zadawanie się z tym mężczyzną wzbudzało we mnie jakiś absolutnie nowy poziom stresu. To nie mogło dobrze działać na skórę.

Prychnęłam, odwróciłam głowę do szyby i spędziliśmy resztę drogi w napiętej ciszy. Atmosfera tylko się pogorszyła. Nie byłam pewna, czy to dlatego, że teraz już wiedziałam, że był samozwańczym stróżem prawa, który ratował dzieci i kobiety przed złymi ludźmi – czy dlatego, że wyznał, że dopiero dla mnie przemienił się w psychola. Oba aspekty znacząco wpłynęły na sposób, w jaki o nim myślałam. Choć ten drugi akurat nie powinien, zważywszy na to, że jakieś pięć minut temu wpychał mi kutasa do gardła przy jednoczesnym duszeniu mnie paskiem.

A jednak, kurwa.

28 września 1945 roku

Ronaldo nie przyjął tego zbyt dobrze. Bardzo się zdenerwował i groził, że zabije Johna.

Nie wiedziałam, jak zareagować na taką groźbę. Co prawda Ronaldo wspominał, że zabijał ludzi, ale tym razem groźba dotyczyła osoby, którą nadal kochałam.

To wszystko nie mieściło mi się w głowie, więc zaczęłam na niego krzyczeć. Oskarżył mnie o to, że stoję po stronie męża, a ja po prostu miałam już dość bania się przemocy.



Gdy mu o tym powiedziałam, od razu odwiózł mnie do domu.  
Muszę przyznać, że jego spojrzenie bardzo mnie przestraszyło.  
Podróż minęła nam w okropnej atmosferze.  
Wysadził mnie godzinę temu, a ja nadal płaczę.  
Ten wyjazd miał być ucieczką, a stał się tylko większym koszmarem.



## 24. MANIPULATORKA

– Czy jest coś, co powinnam wiedzieć, zanim wprowadzisz mnie do jaskini lwa? – zapytałam, podczas gdy Zade podjeżdżał pod parking z obsługą.

Tego typu parking przy własnym cholernym domu?! To powinno być nielegalne.

– Nazywam się Zack Forthright. Jestem milionerem z własną firmą zajmującą się projektowaniem stron. Mieszkamy razem we Dworze Parsonsów i jesteście bardzo szczęśliwi, ale wymykam się do klubów dla dżentelmenów bez twojej wiedzy.

Gwałtownie spojrzałam mu w oczy. Chodził do klubów dla dżentelmenów? W sensie, tych klubów, w których kobiety serwuje się niemal na talerzu, żeby otaczający je faceci mogli sobie zwalić? Do tego mowa o klubach dla bogaczy, czyli takich, do których uczęszczają skorumpowani sadyści? Co tam w ogóle robiono tym biednym kobietom?

Uśmiechnął się półgębkiem, jakby wyczuł kierunek, w którym pobieżyły moje myśli.

– Zanim mnie osądzisz, nie skorzystałem i nie planuję skorzystać z niczego, co mają tam do zaoferowania, a finalnie wydostanę stamtąd te wszystkie dziewczyny. Ale oni tego nie wiedzą. Nie bądź zazdrosna, myszko. Tylko ty sprawiasz, że mi staje.

Z jednej strony heroizm, z drugiej aroganckie założenie. Część mnie chciała się rozpuścić, a druga przemieniła się w kamień przez to, o co mnie oskarżył.

– Nie jestem zazdrosna – syknęłam, wyróciwszy oczami. – I jak dla mnie to masz po prostu zaburzenia erekcji.

Zagryzł wargę w próbie powstrzymania uśmiechu, a oczy błysnęły mu znacząco.

– Tylko tak dalej, a znów będziesz dławić się tymi słowami z moim kutasem w gardle – zaczął nisko, leniwie przeciągając samogłoski. – Każdy, kto przejdzie obok, zobaczy, jak różną twoją niewyparzoną

bużkę. Do czasu, aż skończę, nie będzie w tym domu nikogo, kto by o tym nie wiedział.

Prychnęłam i odwróciłam od niego głowę. Tak naprawdę chciałam tylko ukryć rumieńce, które zakradały mi się do policzków. Wzdłuż kręgosłupa przebiegł mi gwałtowny dreszcz ekscytacji. Wspomnienie wżynającego się w szyję metalu sprzączki od paska wciąż było we mnie żywe. Nie miałam żadnych wątpliwości co do tego, że gdybym tylko wystarczająco uparcie się stawiała, Zade wywiązałby się ze swojej obietnicy.

*Dupek.*

– Nie mów o swoim prywatnym życiu, a przynajmniej o niczym, co jest dla ciebie ważne – kontynuował, jakby wcale nie zaserwował mi właśnie najbardziej rozkosznej groźby, jaką kiedykolwiek usłyszałam. – Jesteś tu, by zdobyć informacje na temat Gigi, a to już wystarczająco zachęcające.

– „Zachęcające”? – przerwałam, od razu wracając do niego wzrokiem.

– Wchodzisz do jaskini lwa, bo Mark dowiedział się o czymś, na czym ci zależy, i postanowił podyndać ci tym przed nosem – wytłumaczył, a ja zamknęłam usta, skruszona i odrobinę zaniepokojona. – Jeśli dowie się o coś jeszcze, nie omieszka tego wykorzystać, gdy tylko nadarzy się ku temu okazja.

Ponownie rozdziawiłam buzię i poczułam stres na samą myśl, że jestem na celowniku kogoś tak obrzydliwego, jak Mark.

– Ale nie martw się – kontynuował, zanim zdołałam zażądać, by zawiózł mnie z powrotem do domu. – Obedrę go ze skóry, nim choćby pomyśli o zrobieniu ci krzywdy.

Zade nacisnął na klamkę, wyszedł na zewnątrz, rzucił klucze już czekającemu na nie pracownikowi obsługi, po czym zatrzasnął za sobą drzwi, tym samym ucinając wszelkie pytania, jakie czekały mi już na końcu języka.

Takie jak na przykład: „czy mogę już iść do domu?”.

Nie byłam pewna, czy rozwiązanie tajemnicy morderstwa Gigi było warte wmieszania się w tak niebezpieczne towarzystwo. Ale było już za późno. Przyjechałam tu i byłam zdeterminowana, by uzyskać przynajmniej kilka odpowiedzi, zanim Zade odwiezie mnie do Dworu Parsonsów.

Coś czułam, że powierzałam mu dzisiaj nie tylko swoje bezpieczeństwo, ale i życie. Wkraczałam właśnie do domu, którego właścicielem był bardzo zły człowiek, i w pełni zdawałam sobie z tego sprawę.

Zade otworzył przede mną drzwi i wyciągnął dłoń, żebym mogła się jej chwycić w trakcie wychodzenia z samochodu. Z miejsca kontaktu naszych skór wystrzeliły prądy elektryczne. Jedyne, na co miałam ochotę, to pokierować jego dłonie do innych części swojego ciała. Napełniłam płuca lodowatym powietrzem, a ten chłód zadziałał niczym balsam na moje nerwy, dzięki czemu mogłam skupić się na czymś więcej, niż tylko na stojącym obok mnie władczyim mężczyźnie.

Dom Marka śmierdział pretensjonalnością. Masywną białą rezydencję otaczało pięć kolumn i jakiś milion okien. Sam dom, przynajmniej w mojej opinii, był brzydki, typowy i najzwyczajniej w świecie nudny, a w środku było jeszcze gorzej. Wkroczyłam do ogromnego, szerokiego korytarza z wiszącymi po obu stronach zdjęciami – jak zgaduję – członków rodziny właściciela. Szpilki zastukały o wykonane z kości słoniowej płytki, które już niedługo miały stać się brązowe od tych wszystkich depczących po nich butów.

Kamerdyner zaprowadził nas korytarzem, poprzez zachowaną w tonacji nieskazitelnej bieli kuchnię, aż do sali balowej.

Prawdziwej pierdolonej sali balowej. Takiej, jakie widywało się w filmach, których akcja toczyła się w dziewiętnastym wieku, a więc w czasie, gdy od przebiegu przyjęcia zależało znalezienie przyszłego małżonka.

Ze złotego sufitu zwisały trzy masywne żyrandole. Wzdłuż stropu przebiegały łuki utworzone z misternie wyrzeźbionych drewnianych elementów. Podłogę pokrywała błyszcząca kość słoniowa. Drobinki, którymi połyskiwały żyrandole, niemal mnie oślepiały. Czułam się, jakbym patrzyła prosto w pierdolone słońce.

– Panuj nad twarzą – mruknął obok Zade.

Dopiero gdy się odezwał, zauważyłam, że skrzywiłam się w wyrazie czystej odrazy. Nie chodziło nawet o to, że mi się tu estetycznie nie podobało. Po prostu całe miejsce było tak cholernie... pretensjonalne i na pokaz. Nie potrzebowałam widzieć reszty domu,

by wiedzieć, że każde pomieszczenie będzie krzychało: „mam tysiąc pięćset sto dziewięćset milionów dolarów i żadnego zamiaru podzielić się swoim bogactwem z milionami głodujących na tym świecie rodzin”.

Ale co ja tam wiedziałam? Zawsze się zastanawiałam, czy ludzie, którzy mieli ilość pieniędzy wystarczającą do wykarmienia całej ludzkości, w ogóle mogli to zrobić. Wszystkie rządy były przesiąknięte korupcją. Może każdy, kto próbował uratować świat, tym samym kradnąc z kieszeni najbogatszych, finalnie kończył martwy.

Przywdziałam pozbawioną emocji maskę i rozejrzałam się po setkach już zgromadzonych w sali ludzi. Każdy był ubrany jak na spotkanie z samym prezydentem. Wiek gości rozpościerał się od młodych dorosłych, aż do takich, którzy zdawali się znajdować na łożu śmierci.

Zade zaproponował mi swoje ramię. Wszystko we mnie domagało się zlekceważenia tej oferty, ale wiedziałam, że to tylko moja duma dochodziła do głosu, a ja nie mogłam sobie teraz na nią pozwolić. Choć przyznanie tego przychodziło mi z trudem, u boku Zade'a byłam tutaj o wiele bezpieczniejsza.

Sztywnym ruchem ujęłam go pod ramię i oparłam się o jego bok. Towarzyszące temu wrażenie przypominało pracujące nad mokrą gliną dłonie. Choć tak się różniliśmy, pasowaliśmy do siebie idealnie. *Ugh...*

Przez następną godzinę przechadzaliśmy się po sali, angażując w rozmowy z całą masą przypadkowych ludzi. Wiele z tych twarzy kojarzyłam z wiadomości w telewizji, gdzie kłócili się na temat ustaw i praw, które za cel miały na ogół jedynie mocniejsze zaciśnięcie garści, w której trzymano Amerykanów.

Zade był po prostu czarujący. Mimo spokojnej i lekko zdystansowanej postawy, wciąż zdołał przyciągnąć do siebie ludzi, którzy niemal spijali mu słowa z ust. Większość spojrzeń zatrzymywała się na jego bliznach. Dało się wyczuć czające się na końcach języków pytania, które jednak nigdy nie padły – i to nie dlatego, że były niegrzeczne. O nie. Powodem była onieśmielająca aura, z którą Zade się bezwzględnie nigdy nie rozstawał – niczym kobieta z markową torebką.

Mimo to sposób, w jaki owijał ich sobie wokół palca, niewątpliwie stanowił imponujący widok. W przeciągu zaledwie kilku minut był w stanie zyskać nie tylko cudze zainteresowanie, ale i zaufanie.

Nie miałam pojęcia, kto był powiązany z jego misją, a kto nie, ale Zade patrzył na tych wszystkich ludzi tak, jakby dokładnie znał i ich, i całą historię ich życia. Może to dzięki temu tak głęboko do nich przemawiał. Sprawiał, że czuli, jakby się znali od lat.

Ja natomiast w ogóle nie czułam się pewnie w tej sytuacji. Lęk społeczny wyraźnie dawał o sobie znać, przez co puls utrzymywał mi się powyżej normy. Uśmiechałam się do nieznajomych i śmiałam się z ich żartów. Robiłam to, co wychodziło mi najlepiej, a więc manipulowałam cudzymi emocjami za pomocą słów. Udawałam, że wszyscy byli gorliwymi czytelnikami, a wypowiedane przeze mnie słowa pojawiały się w wydruku na białych stronach, które następnie żarłocznie pochłaniali.

Moja taktyka zadziałała aż za dobrze. Czułam na sobie wszystkie spojrzenia, gdy odpowiadałam na pytania związane ze swoją karierą. Stosowałam się do rady Zade'a i nie wchodziłam w szczegóły, trzymając się powierzchni. Mimo to wciąż udawało mi się znaleźć ładne słowa, dzięki którym moje życie wydawało się bardziej interesujące, niż było w rzeczywistości. Nawet Zade miał trudności z oderwaniem ode mnie wzroku, co dało mi mały przypływ pewności siebie. W środku jednak byłam kłębkim nerwów i miałam wrażenie, jakby w żołądku rozpętała mi się czarna dziura, zasysająca wewnętrznosci.

W ciągu tej godziny Zade kilkakrotnie ujął mnie ramieniem wokół talii i ścisnął w uspokajającym, stanowczym geście. Te małe dotyki służyły mi za kotwice. Pozwalały rozjaśnić umysł i przypomnieć sobie, że nie byłam tam sama.

Mark zmaterializował się nagle, dołączając do stojących wokół Zade'a dwóch par, które słuchały jego opowieści o rozmowie z innym senatorem. Chyba była zabawna, bo zgromadzeni nieustannie chichotali, ale mnie nie udało się przeprosować nawet słowa.

– Zack! Adeline! Tak się cieszę, że udało wam się wpaść – wykrzyknął Mark, tym samym przerywając opowiadaną historię, ale nie wydawał się tym przejęty.

Coś czułam, że Zade wymyślił ją na potrzeby tej wymiany. Nie tylko ja byłam dobra w laniu wody.

– Mark – powiedziała z radością, jakby obecność tego człowieka sprawiała mi jakąkolwiek przyjemność.

Uścisnął dłonie z moim towarzyszem, po czym przywitał mnie ciepłym uściskiem. A przynajmniej taki był zamysł. Ja czułam się, jakbym przytulała bezlitosnego gada.

Obok Marka stała jego żona: starsza kobieta o pięknych, czerwonych włosach – w kolorze dojrzałych wiśni. Usta pomalowała pasującą do nich szminką. Czarna sukienka zdawała się zwisać z jej wątego ciała. Kobieta błysnęła zębami w szerokim uśmiechu, gdy Mark nam ją przedstawił. Niesamowicie zirytowało mnie, że nie podał nam jej imienia. Mówił o niej wyłącznie w słowach „moja żona”, jakby była wyłącznie jego własnością, a nie osobną jednostką, która miała jakąś pierdoloną tożsamość poza małżeństwem z tym godnym pożałowania śmieciem.

– Przeżyło mi cię poznać, Adeline. Jestem Claire – przedstawiła się, uściskawszy mi dłoń w ledwie wyczuwalnym uścisku.

Przedstawiła się też Zade’owi, który, jak na diabła wcielonego przystało, musiał posunąć się o krok dalej i pocałować ją w dłoń, jednocześnie przyszpilając wzrokiem. Nie było w tym geście nic zmysłowego. Właściwie to sprawiał pokrzepiające wrażenie, jakby składał jej w ten sposób obietnicę, a ona nawet nie wiedziała, jak bardzo jej potrzebowała.

Usta Claire zadrżały, a po chwili delikatnie wysunęła dłoń z uścisku. Nikt poza moim cieniem i mną nie zauważył, jak zacisnęła ją w pięść, by zatrzymać trzęsienie. Była zestresowana i przestraszona. Cokolwiek właśnie zaszło między nią a Zade’em, wyraźnie ją poruszyło.

Nie trzeba było być geniuszem, by się domyślić, że ta kobieta była ofiarą przemocy. Subtelnie zlustrowałam jej ciało, ale wysoki golf, długie rękawy i sięgająca stóp sukienka skrzętnie je skrywały. Choć strój był piękny, stworzono go po to, by ukryć siniaki, które niewątpliwie pokrywały schowaną za jedwabnym materiałem skórę.

Reszta par się rozeszła. Musieli wyczuć, że Mark oczekiwał teraz prywatnej rozmowy.

– Muszę jeszcze przywitać się z paroma gośćmi, ale nalegam, żebyśmy za godzinę spotkali się w moim biurze. Napijemy się razem. Mój kamerdyner, Marion, z przyjemnością wskaże wam drogę, gdy nadejdzie na to pora – zaproponował.

Zade się uśmiechnął i wyglądał na rozluźnionego. Może to dlatego, że zapoznałam się już dobrze z drzemiącą w jego wnętrzu bestią, ale wyczuwałam ukryte motywacje spoczywające pod powierzchnią tak perfekcyjnie sfabrykowanego spokoju.

– Oczywiście, z przyjemnością – zgodził się bez chwili zawahania.

– Wspaniale! – wykrzyknął Mark z szerokim uśmiechem. – Adeline, nie mogę się doczekać naszej rozmowy o twojej prababci. – Uśmiechnął się raz jeszcze i obrzucił mnie przeciągłym spojrzeniem, po czym odszedł z podążającą za nim Claire.

Zade się nie mylił, ten człowiek zdecydowanie wykorzystywał moją jedyną słabość, jaką była chęć rozwiązania sprawy śmierci Gigi. Instynkt podpowiadał mi, że zamierzał trzymać te informacje poza moim zasięgiem, dopóki nie uzyska tego, czego chciał.

Problem polegał na tym, że nie wiedziałam, czego on właściwie ode mnie chciał. Czymkolwiek to było, czułam głęboko w kościach, że mogło stać się końcem mojego życia.

15 listopada 1945 roku

Jestem tak zła, że aż się trzęsę.

Ostatnio zauważyłam, że John ma problemy z hazardem. Wraca do domu późno, gniewny i pijany. Narzeka na to, jak to ponownie go ograno. Kimkolwiek są ci ludzie, muszą wiedzieć, że John nie jest zbyt dobry w pokera.

Dostałam dzisiaj list z informacją o rozpoczęciu postępowania egzekucyjnego z nieruchomości. Zwykle John zajmował się opłacaniem rachunków, bo to on zarabiał, a tymczasem okazało się, że wszystkie nasze oszczędności zniknęły. Wszystkie.

A to z nich mieliśmy opłacić edukację Sery. I już ich nie ma.

Poptakałam się.

Stracił wszystkie nasze pieniądze i nie mogłam nic poradzić na to, że część mnie czuła się za to odpowiedzialna. Zanim pojawił się Ronaldo, byliśmy naprawdę szczęśliwi...

A teraz nic już z nas nie zostało.



Nie mieliśmy już nawet domu.



## 25. CIEŃ

Jeszcze chwila w tej dusznej sali, a zacznę strzelać do ludzi tylko po to, by spuścić trochę pary. Tak się składało, że było tu mnóstwo głów, w które chętnie wsadziłbym kilka kulek.

Addie stała obok, a jej drobna dłoń wpijała się w moje ramię, jakby od tego zależało całe jej życie. To było kurewsko uzależniające.

– Chodźmy stąd – szepnąłem jej do ucha.

Ze złączenia między szyją a barkiem unosił się słodki, jaśminowy zapach. Musiałem zacisnąć zęby, by powstrzymać potrzebę wgrzyzienia się w nie.

Przed oczami migały mi obrazy jej na kolanach, ssącej mnie, i ta czerwona róża we włosach, pasek wokół wątlej szyjki... *Kurwa*. Spomiędzy warg wyrwało się warknięcie. Tylko dzięki nieludzkim ilościom samokontroli udało mi się powstrzymać pełny satysfakcji uśmiech, gdy poczułem, jak przeszedł ją dreszcz.

Jej reakcje działały na mnie silniej od narkotyków. Odchodziłem od zmysłów. Przepelniało mnie przytłaczające pragnienie zaciśnięcia palców wokół jej gardła i rżnięcia jej tak długo, aż żadne z nas nie będzie w stanie oddychać.

Ta kobieta miała mnie zdegradować do zwierzęcia.

Gwałtownie zwróciła ku mnie głowę. Brwi zmarszczyła w zdezorientowaniu i czymś, co wyglądało na gniew. Pewnie myślała, że chciałem już wracać, tym samym odmawiając jej szansy na uzyskanie informacji o Gigi.

– Spokojnie, słodka myszko. Chodzi mi tylko o to pomieszczenie.

Rozluźniła się, a ramiona widocznie jej opadły.

Goście mieli pozostać w sali balowej – to rozumiało się samo przez się. Nie byłbym jednak tu, gdzie jestem, gdybym trzymał się zasad i nie ryzykował.

„Tu”, czyli w domu senatora, z dziewczyną, która nie powinna mnie chcieć.

Chwyciłem ją za dłoń, rozkoszując się dotykiem naszych skór, po czym pokierowałem nas w stronę wyjścia. Poczekalem, aż wszyscy skupili się na czymś innym, a następnie wyslizgnęliśmy się na ogromny korytarz.

Teraz byłby idealny moment na to, by rozejrzeć się po tym miejscu i zobaczyć, co takiego mogłem odkryć w bezpiecznej przestrzeni pedofila. Zamiast tego kierowałem się egoistyczną potrzebą upuszczenia z Addie trochę napięcia, które tłoczyło jej się w ramionach.

Radziła sobie, kurwa, zajebicie. Mimo zdenerwowania udało jej się rzucić urok na każdą osobę biorącą udział w przyjęciu. Jej nieśmiała, niewinna postawa i czarujące słowa wydawały się dokładnie tym, czego ci ludzie potrzebowali, by utrzymać się przy zdrowych zmysłach. Byłem jednocześnie pod wrażeniem i zaniepokojony. Sprawiała, że wprost nie mogli się doczekać, by znów ją zobaczyć, a właśnie tego żadne z nas nie chciało.

Wysunąłem telefon i wysłałem szybką wiadomość do Jaya z prośbą o zajęcie się kamerami. Już u wejścia do sali zauważyłem ich całe mnóstwo. Byłem pewny, że Mark miał cały zespół pracowników, którzy śledzili nagrania na bieżąco w celu upewnienia się, że nikt nie robił tego, co właśnie robiliśmy. Od razu zostałby powiadomiony, a nas by złapano, zanim zdążylibyśmy się trochę zabawić.

Jay potwierdził przejęcie kontroli nad sytuacją, więc ruszyliśmy. Szpilki Addie stukały o pokryte płytkami podłogi, gdy przemykaliśmy się labiryntem korytarzy.

Od czasu do czasu otwierałem jakieś drzwi i zaglądałem do środka, ale nie natknąłem się na nic interesującego. Przynajmniej dopóki nie odeszliśmy na tyle daleko, by ściany przestały wibrować dobiegającym z sali balowej hałasem. Na końcu kolejnego korytarza znajdowały się podwójne, szerokie drzwi. Wiśniowe drewno kontrastowało z jasnym tłem. Ruszyłem w ich stronę, a Addie z trudem za mną nadążała.

– Zade, nie powinno nas tu być. To się źle skończy – prosiła, oglądając się za siebie, jakby ktoś ją gonił.

To już piąty raz, odkąd się wymknęliśmy, gdy powiedziała dokładnie te same słowa. Mimo to źrenice miała rozszerzone w ekscytacji.

Ta dziewczyna naprawdę nie potrafiła ukryć swojego podniecenia. Była przestraszona i podenerwowana jednocześnie, a te uczucia każdorazowo sprawiały, że dosłownie ociekała wilgocią. Kręcił ją strach. Gdy tylko odkryłem, w jaki sposób oddziaływało na nią przerażenie, które w niej wzbudzałem, nie było żadnej szansy na to, że kiedykolwiek pozwolę jej odejść. Kurwa, była dla mnie stworzona.

– Cii, skarbie – szepnąłem, uciszając jej nieprzekonujące protesty.

Jej zęby stuknęły o siebie, tak szybko zamknęła buzię. Tym razem nawet nie próbowałem powstrzymać uśmiechu. *Zbyt łatwe.* Ostrożnie otworzyłem drzwi i włożyłem głowę do środka, żeby się rozejrzeć. Potrzebowałem chwili, by oczy dostosowały się do ciemności, ale gdy tylko tak się stało, uśmiech znacząco się rozszerzył.

Spojrzałem na Addie, pozwalając, by zobaczyła rozciągający moją twarz uśmiech. Otworzyła szerzej oczy. Czułem, jak na końcu jej ciętego języczka gromadziło się już następne „ale”. Wciągnąłem ją do środka i szybko zamknąłem za nami drzwi. Rozejrzała się po pomieszczeniu, po raz kolejny rezygnując z dalszych protestów.

Sala kinowa.

Przed nami rozciągało się dziesięć rzędów wygodnych, czerwonych foteli. Z przodu stał masywny ekran, a jego krawędzie zaginały się przy sąsiadujących ścianach, tak by całkowicie wypełnić pole widzenia oglądającego. Tworzyło to wrażenie, jakby człowiek znajdował się w samym środku akcji, a ja już wiedziałem, jaki film obejrzymy.

Zauważyłem wyściełane ściany i szczelnie zamknięte drzwi. Kolana niemal się pode mną ugięły. Pokój był dźwiękoszczelny. Ta noc stawała się coraz wspanialsza.

– Zade, cokolwiek planujesz... – ucięła Addie, gdy zobaczyła, jak ruszam w stronę znajdującego się z tyłu sali rzutnika.

Był wyposażony w wyświetlacz z funkcjami urządzenia i wyborem tysięcy filmów. Niektóre z nich nie weszły jeszcze do kin. Wybrałem najnowszy horror, którego premiera miała nastąpić dopiero za kilka miesięcy. Oznaczało to tyle, że Addie go jeszcze nie widziała, a więc będzie to dla niej zupełnie nowe doświadczenie. Miejmy nadzieję, że dobre. I że efekt będzie dokładnie taki, na jaki liczyłem...

– Zade, nie powinno nas tu być – powtórzyła znowu.

Wycofywała się do drzwi i parsknąłem krótkim śmiechem.

– Zawsze tak się trzymasz zasad – stwierdziłem, bawiąc się ekranem projektora. – Powiedz mi, myszko. Jesteś blisko ze swoim ojcem?

– Dlaczego o to pytasz?

– Jest prawnikiem, prawda? – kontynuowałem. – A więc zawodowo trzyma się zasad. To pewnie po nim to masz, hmm?

Prychnęła.

– Nie, nie od niego się tego nauczyłam.

Przerwałem na chwilę, by spojrzeć na nią przez ramię z szelmowskim uśmieszkiem.

– Kompleks tatusia, co?

– Żaden kompleks tatusia – syknęła. – W sensie... Poważnie. Ojciec zawsze po prostu... był. Matka zajmowała sobą tyle przestrzeni, że on zwykle ginął gdzieś w tle.

Pociągnęła nosem. Nie czuła się zbyt komfortowo.

– Cóż, jeśli dotąd go nie miałaś, to już masz – powiedziałem leniwie.

Uśmiech tylko zyskał na sile, gdy jej policzki pokryły rumieńce. Otworzyła szerzej oczy, a jej szczęka lekko opadła w szoku. Miałem ochotę wykorzystać okazję i wepchnąć jej znowu kutasa w usta. Była niesamowicie utalentowana w tej sferze. Myśl o tym, jak się tego nauczyła, przysłoniła mi jednak na chwilę wzrok żądzą krwi.

– Mówisz, że jesteś moim tatusiem? – wydukała w niedowierzaniu i tym samym wyrwała mnie z zamyślenia.

– Właśnie tak, skarbie. A ty jesteś moją małą, grzeczną dziewczynką – zagruchałem, przejeżdżając językiem po dolnej wardze i patrząc na nią jak na... *Kurwa*. Te wszystkie rzeczy, które chciałem zrobić z tą kobietą... Nie miałyby już żadnych wątpliwości co do tego, jak pokręcony potrafiłem być.

– Nie jestem – wysyczała, choć nieprzekonująco.

Zostawiłem film w spokoju i podszedłem do niej krokiem godnym drapieżcy. Patrzenie na to, jak wycofywała się prosto w ścianę, sprawiało mi przyjemność. Gdyby tylko mogła, spaliłaby mnie na popiół samą siłą swojego spojrzenia. Całe szczęście, że nie rozumiała jeszcze, jak wielką moc w rzeczywistości posiadała.

Nie przestałem się do niej przybliżać, dopóki nasze ciała ciasno do siebie nie przylegały, a ja mogłem poczuć sterczące pod cienkim materiałem sutki.

To, jak mnie wtedy ssała, jakby zależało od tego całe jej życie, a jednocześnie była tak wkurwiona z tego powodu... Nigdy nie widziałem czegoś tak zapierającego dech w piersiach. Chciała odzyskać władzę, a ja nie miałem żadnego problemu z pokazaniem jej, że tak naprawdę nigdy jej nie straciła. Ta piękna kobieta miała mnie owiniętego wokół swojego paluszka. Po prostu nie była w stanie tego zobaczyć.

To ja tu się znajdowałem w prawdziwym niebezpieczeństwie.

– Nie? – szepnąłem, jednocześnie delikatnie unosząc jej podbródek i muskając jej usta swoimi.

Addie gwałtownie nabrała powietrza w płuca, a mi było coraz mniej wygodnie w tych spodniach od garnituru. Ta kobieta działała na mnie w sposób, którego nawet ja nie potrafiłem opisać. Zaczynałem się obawiać, że kiedyś się zorientuje i wykorzysta to przeciwko mnie.

– Gdybyś była moją małą dziewczynką, wielbiłbym każdy centymetr twojego ciała tak długo, jak długo nasze dusze pozostaną przywiązane do tej ziemi. Mój język nie pozostawiłby żadnej części ciebie nietkniętej... – ukąsiłem ją w dolną wargę, wyrywając jęk z jej gardła – ...nieskosztowanej – mruczałem dalej.

Wysuniętym językiem przejechałem wzdłuż złączenia pomalowanych na czerwono warg. Dłoń powędrowała do jej kruchej szyjki, którą niemal w całości oplotłem palcami. Nie udało mi się powstrzymać głębokiego warknięcia. Mógłbym ją złamać z taką łatwością, pokryć sińcami i naznaczyć za pomocą języka i zębów.

– Gdybyś była moją małą dziewczynką – kontynuowałem na wydechu, z pożądaniem wspinającym się na niebezpieczny poziom – twoja słodka cipka byłaby tak mną wypełniona, że zapomniabyś, co to znaczy czuć się pustą. Byłbym tak głęboko w tobie, że musiałabyś mnie fizycznie wyciąć. – Obnażyłem zęby i zwiększyłem nacisk, przejęty myślą o tym, że mogłaby spróbować czegoś tak próżnego. – Prędzej byś się wykrwawiła, zanim by ci się to udało.

– Wciąż bym to zrobiła – wychrypiała. – Wziąłabym nóż i odarła się ze skóry. Tak, żeby nie został na mnie choćby ślad twojego

dotyku.

Uniosłem na nią brew i mruknąłem w rozbawieniu. Byłem jednocześnie podniecony i rozżłoszczony jej bezczelnością.

– Zobaczymy... – Pochyliłem się nad nią, upewniając się, że z następnym szeptem ustami otrę się o jej ucho. – Moja mała dziewczynko.

Chwyciłem Addie za dłoń, zaciągnąłem do wyświetlacza projektora, by odpalić film, a następnie wybrałem miejsce w samym środku pierwszego rzędu, zmuszając ją, by usiadła mi na kolanach. Usiłowała usiąść dwa rzędy przede mną, co tylko wywołało u mnie wybuch śmiechu. Wciągnięcie jej małego ciała na swoje zajęło mi całe pięć sekund. Spędziła cały ten czas, wyklinając mnie od najgorszych.

Dźwięki czołówki buchnęły z otaczających nas głośników, przez co Addie aż podskoczyła. Otoczyłem jej talię ramieniem i przysunąłem do siebie, tak by ściśle do mnie przylegała. Jędrny tyłeczek spoczął dokładnie na wybrzuszonej mojej spodni erekcji. Gdy poczuła, jak twardy byłem, od razu zesztyniała.

– Zade – ostrzegła mnie, pozbawiona tchu.

Żadne z nas się nie posłuchało.

Nie odzywałem się, pozwalając, by powoli się zrelaksowała, podczas gdy w tle zaczynał się film. Choć jej mięśnie wyraźnie się rozluźniały, wciąż była napięta. Założyłbym się o wszystko, że właśnie jechała na haju endorfinowym spowodowanym mieszanką strachu przed zostaniem przyłapaną, naszą rozmową i samym horrorem.

Już pierwsza scena była upiorna, od razu wprowadzając we właściwy nastrój. Addie poruszała się nieznacznie w moim uścisku. Miała szczelnie zaciśnięte uda.

Minęło dwadzieścia minut. Film z każdą chwilą subtelnie zyskiwał na straszności. Nie zwracałem na niego żadnej uwagi; w jej centrum znajdowała się Addie. Szeroko otwarte oczy wpatrywały się intensywnie w ekran. Oddech miała nierówny, puls dudnił szaleńczo. Pierwsza scenka typu „jump scare” sprawiła, że głośno krzyknęła i prawie wyskoczyła ze skóry. Patrzyłem, jak w migającym świetle jej skóra nabierała zarumienionej od pożądania barwy. Wzdłuż linii włosów uformowała się mała kropelka potu.

– Patrzysz w ogóle? – zapytała ledwie słyszalnie.

– Tak – mruknąłem zachrypniętym z pragnienia głosem.

Na chwilę zaparło jej dech w piersiach i nasze spojrzenia się spotkały. Czerwone usta rozwarły się delikatnie, gdy wpatrywała się we mnie w niepohamowanej żądzy. Powoli zwilżyłem swoją dolną wargę i czekałem, aż jej wzrok podąży za ruchem języka, po czym chwyciłem w pięść miękki materiał sukienki i podciągnąłem ją do góry, dopóki nie otoczyła jej bioder.

– Przestań – wydyszała, ale nie posłuchałem.

Pacnęła mnie w rękę, ale jej drobne kończyny nie miały żadnych szans w porównaniu z moimi. Z samymi najgrzeszniejszymi zamiarami wsunąłem jej dłonie między uda i gwałtownie je rozwarłem. Chwyciła się mocno moich ramion, jakby chciała mnie powstrzymać. Mimo to nie stawiała oporu nawet wtedy, gdy tak szeroko rozłożyłem jej nogi, że każda z nich spoczywała na sąsiadujących siedzeniach.

– Co robisz? – sapnęła, patrząc w obawie na pełną po jej skórze dłoń.

Uniosłem jedną, by złapać ją za szczękę i zwrócić twarzą w stronę ekranu.

– Oglądaj film – warknąłem.

Właśnie pojawił się na nim jakiś stwór, który przykuł uwagę Addie na tyle, by ją przestraszyć. Okrzyk rozniósł się echem po sali. W ucieczce przed wyświetlanymi obrazami wtuliła się jeszcze mocniej w mój uścisk.

Jęknąłem. Czułem, jak jej tyłek przyciskał się do mojego kutasa, i prawie oszalałem z przyjemności i pragnienia. Przejechałem koniuszkami palców po jej kremowym udzie, a ona poruszyła się pod moim dotykiem. Upiorna muzyka osiągnęła swój szczyt, sprawiając, że serce galopowało jej w niebezpiecznym tempie, podczas gdy fikcyjnego bohatera gonił potwór rodem z jego najgorszych koszmarów.

– Zade – błagała bez tchu, w desperackiej potrzebie czegoś, czego nie potrafiła ubrać w słowa.

Spojrzałem w dół i stłumiłem jęk, gdy zobaczyłem, że nie miała na sobie bielizny.

– To może się dla ciebie źle skończyć – stwierdziłem.



Zesztywniała.

– Dlaczego?

– Po wszystkim soki będą ci spływać wzdłuż nóg. Jak skandalicznie.

– Wolę mieć mokre uda, niż żeby w takiej sukience odznaczały mi się majtki.

Delikatnie musnąłem palcami jej fałdki. Rozkoszowałem się kremową wilgocią, która pokryła mi skórę. Zadbałem o to, by mój dotyk był lekki, tak by nie mogła poczuć prawdziwej przyjemności.

– Zade – wydusiła, a jej głos stawał się coraz mocniejszy, pełny żądania.

Uśmiechnąłem się, ale odmówiłem ugięcia się.

– Oglądaj film, Adeline. – rozkazałem. – Każesz mi się powtarzać, a wiesz, że to się źle kończy.

Jej jasnobrażowe oczy od razu wbiły się w ekran, na którym jakieś stworzenie właśnie brutalnie rozszarpało na strzępy człowieka. Spomiędzy jej pomalowanych na czerwono ust wyrwało się sapnięcie, a cipka zapulsowała w reakcji. Wypływały z niej soki i spływały prosto na moją dłoń. Jęknąłem, walcząc z potrzebą wsunięcia palców głęboko w nią. Chciałem poczuć, jak na mnie dochodzi.

Wysunąłem język i przejechałem nim wzdłuż szyi dziewczyny. Smakowałem sól pokrywającej skórę cienkiej warstwy potu i jednocześnie wdychałem jej jaśminowy zapach. Smakowała tak kurewsko dobrze. Usta napełniły się śliną z potrzeby wylizania wilgoci, która wezbrała mi we wnętrzu dłoni. Odmówiłem sobie tej przyjemności, nie odrywając palców od jej małej, łkającej cipeczki. Ugiąłem się pod jej niemymi błaganiami i przejechałem opuszką środkowego palca po łechtaczce. Nacisk był wystarczający, by odchyliła głowę w rozkoszy. Tym razem, gdy wyszeptala moje imię, było to przesiąknięte błogością.

Po sali rozniósł się krzyk mordowanego bohatera, który wyraźnie ją spłoszył. Ponownie poderwała głowę.

– K-ktoś może tu wejść – wychrypiała.

Nie zaprzestałem swoich ruchów. Palce poruszały się w niezmiennym tempie i ze stałym naciskiem. Gdy uszczypnąłem

wrażliwy kłębek nerwów, Addie wywróciła oczami z seksownym jęknięciem.

– Robisz się od tego mokra? – dopytywałem, nieustannie pocierając łechtaczkę. – Podnieca cię świadomość, że w każdej chwili może tu ktoś wejść i zobaczyć, jak szeroko rozkładasz dla mnie nogi?

Potrząsnęła głową. Przeczyła i prawdzie, i temu, jak bardzo mnie pragnęła.

– Strach przed byciem przyłapaną z moimi palcami głęboko w swojej cipce... – przerwałem, by odpowiednio zilustrować swój argument poprzez zanurzenie w niej środkowego palca i wyrwanie jej z piersi krótkiego okrzyku – ...sprawia, że kurewsko bardzo chcesz już dojść, prawda?

Dołączyłem drugi palec, rznąc ją za pomocą szybkich, mocnych ruchów. Jej oddech przyspieszył, a skomlenia nabrały na głośności, gdy zbliżała się do orgazmu. Skakałem wzrokiem między swoimi palcami a jej twarzą. Oczy Addie już dawno powędrowały do mojej dłoni. Po raz kolejny nie zastosowała się do moich rozkazów.

Wyciągnąłem palce, drugą dłonią ujmując ją za twarz i brutalnie ściskając szczękę. Zakwiliła z odczuwanej utraty i bólu. Pacnąłem ją prosto w cipkę, ciesząc uszy okrzykiem, który opuścił jej usta.

– Co miałaś robić? – wycedziłem przez zaciśnięte zęby.

Pierś jej falowała, a biodra poruszały się w powietrzu, zdesperowane, by ponownie poczuć w sobie moje palce.

– Oglądać film – odpowiedziała, po czym zassała dolną wargę między zęby, podczas gdy zamglone oczy powróciły do ekranu.

– I posłuchałaś się? – warknąłem, odmawiając jej swojego dotyku.

– N-nie. Przepraszam – powiedziała cicho z głęboką bruzdą między brwiami.

Widziałem, że nie czuła się dobrze z tymi przeprosinami, więc postanowiłem szybko uciszyć dochodzący do głosu zdrowy rozsądek i na powrót wypełniłem ją palcami.

Wydała z siebie przeciągły jęk, ale nadal wpatrywała się w ekran.

– Grzeczna dziewczynka – pochwaliłem, a ona w odpowiedzi zacisnęła się wokół mojej dłoni. – Jeśli jeszcze raz przyłapię cię na nieposłuszeństwie, nie dojdiesz. Zrozumiano?

Kiwnęła głową, choć przez siłę, z jaką ścisnąłem policzki, miała ograniczone pole manewru. Wypuściłem jej twarz z uchwytu i powędrowałem dłonią do przodu sukienki, po czym szorstko pociągnąłem go w dół. Materiał napiął się pod cyckami, przez co nabrzmiały. Jęknąłem i ująłem jedną z piersi. Mocno wbiłem w nią palce, a następnie zacząłem ugniatać stwardniały sutek.

Druga dłoń wróciła do swoich działań między udami dziewczyny. Moje ruchy były powolne i leniwe, tak by wycisnąć maksymalnie wiele z jej przyjemności i wyrwać jeszcze więcej rozkosznych jęków spomiędzy ust. Powieki nieznacznie jej opadły, ale nie spuszczała wzroku z ekranu. Wkładałem i wyciągałem z niej palce, a głośne, wilgotne dźwięki walczyły z krzykami dochodzącymi z głośników. Była tak kurewsko mokra. Stwarzała pierdolony basen na moich spodniach i siedzeniu pod nami.

Skakałem między kąsaniem i lizaniem szyi a szeptaniem jej do ucha pochwał. Tym razem chciałem, by jej orgazm budował się dłużej, wolniej i bardziej boleśnie. Miała stopniowo wspinać się ku szczytowi, jednocześnie pozostając poza jego zasięgiem.

– Twoja słodka cipeczka tak kurewsko pragnie moich palców. Wiesz, jak mocno się wokół nich zaciskasz? Muszę walczyć, by móc je z ciebie wyciągnąć, a przecież robię to tylko po to, by cię nimi zerznąć – szeptałem.

Z ekranu emanowała złowieszcza atmosfera, w reakcji na którą puls Addie stał się jeszcze bardziej nieregularny.

– Zade, proszę – błagała, wbijając mi paznokcie w ramiona.

Rękawy stłumiły ból, ale nacisk wzrastał do tego stopnia, że zacząłem się obawiać, że zaraz sobie połamię pomalowane na czerwono paznokcie.

Wolną dłonią chwyciłem ją za gardło i mocno ścisnąłem, dopóki twarz jej nie poczerwieniała, a oddech się nie spłycił. Jęki zyskiwały na intensywności, gdy przyspieszyłem tempo i zacząłem stanowczo pocierać łechtaczkę kciukiem.

– O Boże – wydusiła i gwałtownie zassała powietrze.

– Właśnie tak. Jestem twoim Bogiem.

– Zade! – wrzasnęła moment przed tym, jak jej cipka zacisnęła się na moich palcach z taką siłą, że z trudem dalej nimi poruszałem.

Plecy dziewczyny wygięły się w łuk, a głowa odchyliła do tyłu. Nie była już w stanie stosować się do moich żądań związanych z oglądaniem filmu. Zaszlochała. Kontynuowałem pieprzenie jej, przedłużając orgazm, dopóki całe jej ciało nie zaczęło drżeć w konwulsjach, a ona nie usiłowała desperacko odsunąć mojej dłoni.

– O mój Boże, o mój Boże, Zade, przestań – skandowała.

Wyływająca z niej wilgoć przelewała mi się w dłoni. W końcu wyciągnąłem palce, a następnie wylizałem je do czysta, podczas gdy Addie obserwowała mnie z mieszanką emocji na twarzy. Była zaspokojona, ale powoli wracały do niej tak dobrze jej już znane: zażenowanie, wstyd i gniew. Na miejsce haju wdzierała się rzeczywistość.

Zaśmiałem się, gdy zgramoliła mi się z kolan i poprawiła suknię, by leżała tak jak wcześniej. Może była odrobinę bardziej pomięta, ale wciąż piękna. Sam miałem mokry ślad między nogami, ale na szczęście nie rzucał się w oczy na tle czarnych spodni. Fotel wchłonał większość jej podniecenia. Miałem potrzebę zostawienia studolarowego napiwku dla osoby, która będzie musiała to wyczyścić.

– Nie wierzę, że to zrobiliśmy – wymamrotała pod nosem, jakby sama do siebie, i przejechała dłońmi po włosach, sprawdzając ich stan.

– Wyglądasz pięknie – przerwałem jej i ją uciszyłem. – Czyli nie tylko boisz się mnie wyłącznie w świetle dziennym, ale i kochasz mnie wyłącznie, gdy dochodzisz.

To zwróciło jej uwagę. Gwałtownie się do mnie odwróciła z ogniem w oczach.

– Nie kocham cię – wysyczała.

– Jeszcze nie – poprawiłem ją z uśmiechem, a ona zmrużyła oczy. – Chodź, myszko. Wystarczająco dużo czasu już zmarnowałeś, gdy twoja cipka była wielbiona. Pora uzyskać jakieś odpowiedzi.

Przecisnąłem się obok i pierwszy ruszyłem do drzwi. Wciąż usłyszałem jednak za plecami ciche: „duppek”. Świadomość, że tak głęboko zaszedłem jej za skórę, mogła mnie wypełnić jedynie radością.

## 26. MANIPULATORKA

Wrzałam ze złości, a uda ociekały mi podnieceniem, gdy spieszyłam za Zade'em.

Nawet nie wyłączył filmu, po prostu wyslizgnęliśmy się z pokoju i wróciliśmy do sali balowej. Było tak, jakbyśmy nigdy z niej nie wyszli – a przecież nasza nieobecność musiała zostać zauważona, prawda? Zade rozmawiał tu z każdym i choć przyznanie tego przychodziło mi z trudem, tego człowieka nie dało się zapomnieć.

Delikatnie, kurwa, mówiąc.

Minęły może dwie minuty, zanim ktoś do nas podszedł. Czarny strój i biała kamizelka sygnalizowały uprawianą profesję.

– Panie Forthright, panno Reilly, proszę za mną – poinstruował kamerdyner.

I tyle wystarczyło, bym zupełnie otrzeźwiała. Po orgazmie nie było śladu.

Marion poprowadził nas przez serię korytarzy, pokazując poszczególne fotografie i historyczne artefakty, które udało się zdobyć Markowi. Kiwałam głową i w odpowiednich momentach wydawałam stosowne dźwięki podziwu, ale myślami byłam przy Gigi i informacjach, które mogłam zdobyć tej nocy. Może i Mark planował karmić mnie jedynie okruszkami, daremnie licząc na to, że wrócę po więcej, ale ja nie zamierzałam nigdy więcej przekroczyć progu tego domu. Nie byłam pewna, czy przyjscie tutaj było tego w ogóle warte.

Przynajmniej mogłam obejrzeć film przed premierą; nawet jeśli nie wiedziałam, jak się skończył. Nieistotne, i tak niewiele z niego pamiętałam. Jedyne, na czym potrafiłam się skupić, to... *Przestań, Addie*. Poczułam ucisk w brzuchu w reakcji na świeże wspomnienia i dopiero wejście do biura Marka przywróciło mi teraźniejszości.

– Moi ulubieni goście! – przywitał nas głośno. W jednej dłoni trzymał zapalone cygaro, a w drugiej kryształową szklankę bursztynowego napoju.

Wyglądał na pijanego. Twarz miał poczerwieniałą, a oczy zamglone.

– Proszę, usiądźcie. – Wskazał na miękką, skórzaną kanapę tuż przy swoim biurku.

Usiedliśmy, a mężczyźni od razu oddali się rozmowie na temat przyjęcia. Wtrąciłam swoje trzy grosze na temat rozsianych po domu fascynujących artefaktów oraz tego, jak piękne były żyrandole. Mark uśmiechnął się szeroko w reakcji na komplement.

– Wszystko to zasługa żony, oczywiście. Lubi wydawać moje pieniądze, a skoro dekorowanie tego domu tak ją uszczęśliwia, to jakoś to przeżyję – dowcipkował. Ton miał żartobliwy, ale jego słowa były protekcyjne i atakujące. – Na pewno wiesz, jak bardzo panie kochają nasze pieniądze, prawda, Zack?

*I oto wisienka na torcie mizoginizmu tego człowieka. Na bank smakuje siną skórą i krwawiącym sercem.*

Zade zaśmiał się w zwierzęcy, nabrzmiały niebezpieczeństwem sposób.

– Niska cena, zważywszy na to, jak bezcenną rzeczą obdarowują nas każdego dnia. Szczerze to nie czuję, żebym na nią zasługiwał, ale egoistyczny ze mnie drań, więc i tak to przyjmę – odpowiedział tajemniczo.

Nie wiem skąd, ale wiedziałam dokładnie, o czym mówił.

O miłości. To miłość była bezcenna.

Ohydne działania Marka dowodziły, że cipki były liczne i możliwe do kupienia, bez względu na kwestie związane z udzieleniem zgody. Choć Zade na tak wiele już sposobów siłą sprowadził mnie na kolana, tak naprawdę chciał tylko, żebym odwzajemniła jego obsesję. Jedynie tego nie mógł sobie zabrać ani wymusić. Potrafił sprawić, by moje ciało mu uległo, ale nie mógł zmusić mojego serca do tego, by zaczęło dla niego bić. Jak na ironię, właśnie tego pragnął ode mnie najbardziej.

Mark jednak zrozumiał jego słowa w dokładnie taki sam sposób, w jaki zrobiłaby to większość mężczyzn. Zaśmiał się i puścił do mnie oczko, jakby nie miał żadnych wątpliwości co do tego, jak bezcenna była moja cipka. Ja z kolei nie miałam żadnych wątpliwości co do tego, jak błyskawicznie określiłby jej cenę.

– Oj, wiem, o czym mówisz – zarechotał.

*Czy aby na pewno, dupku?*

Wzruszyłam ramieniem.

– Myślę, że to ty tu jesteś szczęściarzem, Mark. Wystarczy spojrzeć na Claire. Silna, zdolna kobieta. Ten typ jest najbardziej niebezpieczny – dodałam z mrugnięciem.

Wiedziałam, że równie dobrze mogłam rzucać grochem o ścianę. Markowi było zbyt wygodnie w jego patriarchalnym światku, by choć wziąć pod uwagę możliwość, że jego żona mogłaby mu pewnej nocy wbić nóż w gardło.

Mężczyzna tylko parsknął, ale zrozumiał aluzję i się przymknął. Przynajmniej nie był na tyle tępy, by nie potrafić wyczuć pogarszającej się atmosfery.

Zade sprawiał wrażenie spokojnego, wręcz zrelaksowanego, ale widziałam, że drzemiąca w nim bestia chodziła już w tę i we w tę, tylko czekając, aż uchyli jej się drzwi. Subtelnie zaciskał pięść, a jego uśmiech nabrał drapieżnego, groźnego wyrazu. Czułam emanującą od niego energię, mimo że pozornie tryskał pogodą ducha.

Dlaczego świadomość, że chciał kogoś zabić z powodu obleśnego komentarza – który tak naprawdę powtórzyłaby większość mężczyzn – sprawiała, że miałam ochotę ponownie obdarować go czymś, co skradł mi na moim podjeździe? Tym razem byłabym o wiele bardziej... chętna. *Boże, nienawidzę go.*

– Więc, Adeline, co do twojej prababci... Gigi była piękną kobietą. Zauważyłem to nawet jako mały chłopiec – powiedział Mark, mając świadomość, że właśnie ten temat, a nie mizoginistyczne bzdury, interesuje mnie najbardziej.

Zdobycie szczytu byłoby łatwiejsze, niż powstrzymanie się przed przewróceniem oczami na tę uwagę. Oczywiście, że właśnie to zapamiętał Mark. Kogo w ogóle obchodzi osobowość kobiety, prawda? Ja pierdolę.

Chrząknęłam i przykleiłam na twarz sztuczny uśmiech.

– Rzeczywiście, była piękna.

– Ach, pamiętam tę jej charakterystyczną czerwoną szminkę. – Odchylił głowę do tyłu, jakby zatracił się we wspomnieniach. – Chyba nigdy jej bez niej nie widziałem.

– Pamiętasz coś związanego z morderstwem? – zapytałam, przechodząc do sedna. Staralam się trzymać nadzieję w ryzach.

– Pamiętam, jak załamany był John, gdy ją znalazł. To już zakrawało o histerię. Dopiero po kilku godzinach uspokajania ojcu udało się dowiedzieć, co się właściwie stało.

– Mówiłeś, że twój ojciec uważał, że to John to zrobił. Może przychodzi ci na myśl jakaś inna ewentualność? – naciskałam.

Wiedziałam już o gwałtownej reakcji pradziadka; w raporcie policyjnym wspomniano, że grożono mu podaniem środków uspokajających. Bardziej interesowało mnie to, co o sprawie wiedział Frank. Może miał informacje, które nie znalazły się w dokumentach.

Mark wzruszył ramieniem.

– Z tego, co pamiętam, myślał, że zdradzała Johna, że spotykała się z jakimś innym mężczyzną. Ojcu nie udało się jednak dojść do tego, kim on był, więc nie zbadano tego tropu – wyjaśnił. – Mimo to był praktycznie pewny, że właśnie z tego powodu John wpadł w szal i zamordował Gigi.

Zacisnęłam usta i zerknęłam na Zade'a, który już się we mnie wpatrywał z niemożliwym do odczytania wyrazem twarzy. Przeglądał pamiętniki i wiedział, że prababcia miała stalkera – wyglądało jednak na to, że ani Mark, ani jego ojciec nie posiadali takiej wiedzy. W ogóle mnie to nie zaskoczyło. Gigi ukryła te zeszyty w sejfie za obrazem. Policja nie miała powodu, by podejrzewać ją o coś takiego.

Przez chwilę zastanawiałam się nad tym, czy powinnam podzielić się swoimi odkryciami. Może Markowi udałoby się znaleźć w tych pamiętnikach coś więcej? Ledwie jednak pozwoliłam sobie na te myśli, od razu je skreśliłam. Nie był dobrym człowiekiem i wykorzystałby te zapiski przeciwko mnie. Byłam pewna, że po pożyczeniu mu ich, już nigdy więcej nie ujrzałabym ich na oczy.

Poza tym Daya miała o wiele więcej możliwości dotarcia do informacji niż Mark. Jego ojciec najprawdopodobniej już nie żył, wnosząc po tym, że mówił o nim w czasie przeszłym; podobnie zajmujący się sprawą policjanci, którzy jeśli nawet nie byli martwi, to bardzo tego bliscy. Gigi zmarła w latach czterdziestych. Prawda o jej śmierci jest tajemnicą od siedemdziesięciu pięciu lat.

– Dlaczego Frank sądził, że to John to zrobił, a nie ten drugi mężczyzna?

Mark rozsiadł się wygodniej i wbił zamglony wzrok w eter.



– Sera była wtedy ode mnie o sześć lat starsza. Była nastolatką, a ja zaledwie dziesięcioletnim chłopcem, który po prostu chciał się bawić. Oczywiście Sera była istnym aniołkiem i szła mi na rękę, więc przez poprzedzające śmierć Gigi miesiące ciągle prosiłem, żebyśmy pojechali do Dworu Parsonsów, żebym mógł pobawić się z Serą. A mój ojciec za każdym razem odmawiał. Twierdził, że John dorobił się problemu z alkoholem i przebywanie w tym miejscu nie było już bezpieczne dla dzieci. Płakałem i narzekałem, bo chciałem zobaczyć się ze swoją przyjaciółką. Gdy Gigi została zabita, nadal nie rozumiałem powagi sytuacji. Znaczący, gdy ojciec powiedział mi, że Gigi już z nami nie było, zrozumiałem, że umarła, ale był to dla mnie tylko suchy fakt. Minęło zaledwie kilka dni, a ja już znowu pytałem o to, czy możemy się wybrać do Dworu. Wtedy ojciec spojrzał mi prosto w oczy i zapytał: „też chcesz umrzeć?”. – Zaśmiał się bez humoru. – Nigdy tego nie zapomnę. Zupełnie mnie zmroziło, gdy to powiedział. Nigdy więcej już o to nie prosiłem i finalnie zrezygnowałem ze znajomości z Serą.

Zmarszczyłam brwi, a wzdłuż kręgosłupa przebiegły mi dreszcze. Nana nie mówiła za wiele o Johnie. Wspomniała tylko, że do momentu śmierci Gigi był wspaniałym ojcem. Miał problem z alkoholem, ale chyba na początku ukrywał przed babcią większość swojej złości. Po tym, jak Gigi odeszła, czara goryczy musiała się przelać. Nana nigdy nawet nie zająknęła się o tym, jak zmarła jej matka, więc założyłam, że musiał przeżywać w ten sposób jej stratę. Nie przeszłoby mi przez myśl, że powód mógł być o wiele mroczniejszy. Po raz pierwszy wzięłam na poważnie możliwość, że to mój pradziadek mógł być mordercą Gigi.

Westchnęłam i postanowiłam zmienić taktykę. Według wpisów John był również hazardzistą, przez co ludzie regularnie nachodzili ich w domu. Babcia też o tym wspominała.

– Babcia mówiła, że pradziadek lubił uprawiać hazard. Może był winny jakimś ludziom pieniądze i gdy nie mógł ich spłacić, obrali sobie za cel Gigi?

Mark pokiwał w zastanowieniu głową.

– Tak, John był z tego znany. Raz prawie stracili Dwór Parsonsów, ale Gigi udało się znaleźć pieniądze na spłatę hipoteki i podatku od nieruchomości – wyjaśnił.

Zacisnęłam usta. Zgodnie z zapisami w pamiętniku to Ronaldo pokrył wszelkie koszty. Gigi powiedziała Johnowi, że pożyczyła pieniądze od jednej ze swoich przyjaciółek, ale gdy koniecznie chciał się dowiedzieć od której, a ona odmówiła udzielenia tej informacji, doszło do kolejnej awantury. John musiał być typowym samcem ze swoim nabrzmiałym ego.

Ale z tego, co zrozumiałam, nie mogłam mieć pewności co do tego, czy Ronaldo rzeczywiście spłacił dług Johna. Twierdził, że „się tym zajmie”, ale gdy prawa ręka mafiosa mówi coś takiego, można to bardzo różnie interpretować.

Może zabił tych ludzi i sprowadził Gigi na głowę nowych wrogów. Chryste, jeśli tak było, to historia naprawdę się powtarzała.

– To jak spłacił ludzi, którym byli dłużni te pieniądze?

Mark dokończył swojego drinka, po czym nalał sobie nowego.

– Wiesz, jak tak teraz o tym myślę, to pamiętam, że podsłuchałem bardzo dziwną rozmowę. Ojciec mówił mu, że musi skończyć z hazardem, ale John w ogóle go nie słuchał. Zdradził, że jednym z ludzi, którym wisiał pieniądze, był Angelo Salvatore. Bardzo znany przestępca tamtych czasów, ktoś w rodzaju mafioso. Okazało się, że jego prawa ręka, Ronaldo, przekonał Angela, by w ramach zapłaty zatrudnił Johna.

Cudem powstrzymałam się przed wytrzeszczeniem oczu. John pracował dla szefa Ronalda? Nie ma szans, żeby Gigi o tym wiedziała. Na pewno by o tym wspomniała.

– Po co miałyby to robić? Nie łatwiej było go zabić?

– Prawie to zrobił – poinformował Mark, po czym otworzył szufladę biurka i wyciągnął ze środka cygaro. Podpalił je i odchylił się w fotelu. Skóra na meblu zatrzeszczała pod jego ciężarem, a powietrze napełniło się zapachem drewna. – Nigdy nie zapomnę, jak ojciec się na niego za to wkurwił. Mógł zginąć. Wyzywał go od najgorszych. John twierdził, że Angelo trzymał już broń przy jego głowie, gotowy nacisnąć za spust, gdy nagle wtrącił się Ronaldo. Poprosił Angela o to, by rozważył zatrudnienie Johna w ramach spłaty długu. – Mark zaciągnął się głęboko, po czym kaszlnął kilkakrotnie, wypuszczając ustami kłęby dymu. – Widać zadziałało.

Czyli Ronaldo uratował Johnowi życie. Nie potrzebowałam tam być, by wiedzieć, że zrobił to wyłącznie dla Gigi. Nie mógł przecież

jednak zdradzić szefowi swoich rzeczywistych motywacji, co oznaczało, że John musiał być w jakiejś formie przydatny. W przeciwnym razie takie zagranie byłoby zbyt ryzykowne. Gdyby pradziadek nie stanowił wartościowego nabytku, Ronaldo sam mógł zginąć.

– Wiesz, co robił dla Angela?

Brwi Marka poszybowały do góry, a usta wykrzywiły się w małym uśmiešku. Zupełnie jakby rozbawiło go moje pytanie.

– John był księgowym. Dobrze liczył. Pewnie pomagał mu w praniu pieniędzy, ale nic im nigdy nie udowodniono.

Zamrugalam.

– Skoro tak dobrze liczył, dlaczego był tak beznadziejny w hazardzie? – zapytałam z niedowierzaniem. – Mógł po prostu policzyć karty czy coś w tym stylu.

Mężczyzna wybuchł śmiechem, a tłusty brzuch cały się trząsał od jego mocy.

– Zabawna z ciebie dziewczyna, Addie. Masz rację, gdyby był wtedy w pełni władz umysłowych, mógłby wygrać sporą kasę. Ale nie potrafił przestać pić. Angelo jasno go poinformował, że miał w dupie, co robił w swoim wolnym czasie, ale jeśli kiedykolwiek przyjdzie do pracy pijany i schrzani coś z jego pieniędzmi, od razu umrze.

Zmarszczyłam brwi. Wątpiłam, by Angelo mścił się na Gigi za błędy Johna, ale pradziadek mógł przecież zrobić coś innego, by go zdenerwować. Lista możliwości zdawała się ciągnąć w nieskończoność. John mógł się przyczynić do śmierci żony na wiele sposobów.

– I Frank nie powiedział o tym policji, skoro uważał Johna za winnego? – dopytywałam. – Nie sprawdzili tego?

– Próbowałam kiedyś udowodnić winę szefowi mafii? – Zaśmiał się sucho. – To nie takie proste, dzieciaku. Trzymają w garści całą masę ludzi. Finalnie zamieciono sprawę pod dywan ze względu na brak dowodów. Jeśli chcesz znać moje zdanie, uważam, że John miał pewne skłonności. Czy Gigi miała romans, czy po prostu chciała go zostawić, tak czy siak pękła mu żyłka i ją zabił.

Jezu Chryste. To brzmiało... bardzo, bardzo prawdopodobnie.

– Mam jeszcze jedno pytanie – powiedziałam, bawiąc się materiałem sukni. Mięłam ją, ale w tym momencie miałam to gdzieś.  
– Co sprawiło, że Frank odwrócił się plecami do Johna? Byli najlepszymi przyjaciółmi. Dlaczego nie kierował się domniemaniem niewinności, tylko tak bardzo usiłował udowodnić jego winę?

Mark zastanawiał się przez chwilę, napełniając dymem płuca.

– Zgaduję, że dostrzegł prawdziwą naturę Johna i postanowił zawalczyć o sprawiedliwość dla Gigi, nawet jeśli oznaczało to działanie przeciwko najlepszemu przyjacielowi. Alkohol, napady złości, potem wplątanie się w interesy mafii... Ewidentnie stawał się coraz bardziej brutalny. To by też wyjaśniało, dlaczego ojciec czuł się tak cholernie rozdarty, gdy uznano Johna za niewinnego.

Raz jeszcze zmarszczyłam brwi. Współczułam ojcu Marka. Utknął między Gigi a Johnem. Wpadł w sam środek mocno toksycznego wiru zdrad, kłamstw i przestępstw. Coś takiego na każdym odcisnęłoby swój ślad.

– W każdym razie myślę, że to wystarczy na dzisiaj. Za kilka tygodni będziemy organizować takie coroczne wydarzenie charytatywne. Moglibyśmy się tam zobaczyć i porozmawiać więcej – zaproponował Mark, a oczy mu błyszczały.

– Sprawdzę swój kalendarz – wtrącił Zade, tym samym zwalniając mnie z konieczności określenia się.

Normalnie nie podobałaby mi się ta sytuacja, bo sugerowała, że to on nosił w naszym związku spodnie, ale dzisiaj byłam wyłącznie wdzięczna.

– Oczywiście – ustąpił Mark, choć z odrobinę bardziej napiętym uśmiechem.

Przez następną godzinę opowiadał o jakichś nudnych rzeczach związanych z pracą, pił alkohol, palił swoje drogie cygaro i stawał się coraz bardziej pijany.

Praktycznie go nie słuchałam, bo byłam zbyt pochłonięta analizowaniem wszystkiego, czego właśnie się dowiedziałam. Serce mi się łamało na myśl, że Gigi mogła zostać zamordowana przez własnego męża. Kogoś, kogo kochała i komu ufała, pomimo romansu. Czyli nawet po dziesięciu latach małżeństwa można w ogóle nie znać swojego partnera i nie wiedzieć, do czego jest zdolny...

Zerknęłam na Zade'a i zdałam sobie sprawę z tego, że byłam właśnie w trakcie dowiadywania się, do czego był zdolny, a wnioski były kurewsko przerażające. On był kurewsko przerażający. Nie mogłam nie rozważyć możliwości, że gdybym kiedykolwiek rzeczywiście się w nim zakochała, również mógłby zwrócić się przeciwko mnie.

Telefon Marka zadzwonił już po raz czwarty, od kiedy byliśmy w jego gabinecie. Twarz mężczyzny zdawała się ciemnieć, gdy sprawdzał, kto próbował się z nim skontaktować.

– Wszystko w porządku? – zapytał Zade, zauważając jego dziwne zachowanie.

Mark uniósł na niego wzrok i wymusił sztywny uśmiech, po czym usiłował schować urządzenie do kieszeni, jednak w obecnym stanie upojenia jedynie je upuścił. Patrzenie, jak je podnosił, sprawiało mi niemal fizyczny ból. Nawet ze swojego miejsca słyszałam, jak trzeszczały mu stawy.

Alkohol przejmował kontrolę nad jego ciałem, postarzając go. Łysiejącą głowę i pociemniałe dłonie miał pokryte plamami wątrobowymi. Wory pod oczami utworzyły nowe zmarszczki. Był brzydki, w środku i na zewnątrz. Jak to możliwe, że jego zdeprawowanie posunęło się aż do tego poziomu? Miał wszystko, o czym marzy większość ludzi: pieniądze, władzę, wpływy i piękną żonę, która nawet mogłaby go kochać, gdyby nie był tak zepsuty.

– Taaa, paru znajomym odbija z powodu jakiegoś durrrrrnego nagrania, które wyciekło – wybełkotał, w końcu trafiając komórką do kieszeni.

Zade zeszywniał obok mnie, ale jego twarz zachowała neutralny wyraz.

– Wyciekło? – powtórzył.

Mark machnął tylko ręką, usiłując zbagatelizować to, co właśnie wyznał. Zerknęłam na Zade'a, który nieznacznie zacisnął szczęki.

– Taaaa, ale mówię im, że nie mają się o co martwić. Nasze Stoszaszy... Stowarzyszenie się tym zajmie i nnnnnikt się nie dowie.  
– Mark bełkotał i jąkał się tak, że już trudno było go zrozumieć.

Otworzyłam usta, gotowa by o to dopytać, ale Zade posłał mi szybkie ostrzegawcze spojrzenie, przez które od razu zamknęłam buzię.

Musiał mówić o nagraniach tamtych rytuałów.

– Na pewno robią wszystko, by i nagranie, i osoba odpowiedzialna za jego wyciek nie były więcej problemem – zapewnił go spokojnie i jednocześnie delikatnie kręcił trzymaną w dłoni szklanką, jakby na dnie drinka znajdowały się jakieś przyprawy.

– No ba, że tak! – zapał rubasznie Mark, uderzając dłonią o zdobiony blat w typowo pijackim ruchu. – Nnna-na-nagranie to nie problem. Typ, który je wypuścił, to jest pr-problem. Od mmmiesięcy patrzy nam na ręce!

Nie sądziłam, że twarz Marka mogła poczerwieniec jeszcze bardziej, ale powoli zaczynała przypominać pomidora.

– O cokolwiek chodzi, na pewno się z tym uporacie.

Zade ostrożnie dobierał słowa i celowo nie dopytywał ani nie usiłował zdobyć dodatkowych informacji. Nie byłam pewna, czy to, co mówił Mark, było wystarczające, ani czy mój cień podchodził do sprawy długodystansowo.

– Jasna sprawa – mruknął pijany starzec. – C-c-całe szczęście, że nic nam nie grozi. Je-jeśli ktoś z nas zn-n-iknie, a Stowarzyszenie coś zan-n-niepokoi, to zgadnij co? K-kilka godzin i puffffff, od razu się przeniosą. A wszyscy i tak będziemy wiedzieć, cz-czyja to wina...

Nie dosłyszałam dalszego ciągu tego bełkotu, ale przez sekundę brzmiało jak... „Z”.

Minęła dłuższa chwila ciszy. Zade sprawiał wrażenie, jakby musiał odzyskać nad sobą panowanie. Mark był zbyt wstawiony, by mieć jakąkolwiek kontrolę nad wylewającymi mu się z ust słowami. Nie wiedziałam, czym, do cholery, było to całe „Stowarzyszenie”, ale ewidentnie nie powinni ufać temu pijanemu papli. Chlapał raz za razem, i choć ja z trudem łączyłam kropki, Zade z pewnością wszystko rozumiał.

– No i całe szczęście. Nie chciałbym przecież, żeby coś się stało mojemu nowemu przyjacielowi – zażartował Zade.

Jego twarz nabrała zrelaksowanego wyrazu, gdy kłamał mężczyźnie prosto w oczy. Mark od razu to kupił i zaśmiał się razem z nim, po czym spędził następne dziesięć minut na opowiadaniu mojemu cieniowi, jak bardzo się cieszył, że się poznali.

Niemal prychnęłam przez ironię sytuacji. Zade był jednocześnie sędzią i katem Marka, a on był zbyt głupi, by to dostrzec.

Przez całą tę łzawą tyradę mój towarzysz powoli sącył bursztynowy płyn ze swojej szklanki. Gdy wstaliśmy, by się pożegnać, drink wyglądał na niemal nietknięty.

– Bardzo dziękuję za gościnę – powiedziałam uprzejmie.

Mark ujął moją dłoń w swoje dłonie, a ja poczułam chłód, który przenikał aż do kości, niczym pasożyt. Facet w dodatku pocił się jak świnia, przez co miałam już mokrą rękę.

Ten człowiek był... złem. Wydawało mi się, jakbym dotykała trupa.

Wysunęłam dłoń z jego uścisku, z trudem powstrzymując się przed wytarciem jej o sukienkę. I tak nie chciałam zniszczyć czegoś tak pięknego.

– Jeszcze się zobaczymy, Adeline – zawołał za mną, gdy już wychodziliśmy.

Ledwie drzwi się za nami zamknęły, a Zade warknął pod nosem.



– Prędzej umrzesz.

Nie sądziłam, że kiedykolwiek pochwalę morderstwo, ale skoro chodziło o Marka... Ten jeden raz mogłam przymknąć oko.

Minął kolejny tydzień, a Zade kontynuował nawiedzanie mojego domu, snów i pierdolonych koszmarów. Właśnie zaciskał palce na mojej szyi, obraz powoli mi się rozmazywał, a koszmar zaczynał przypominać piekło.

Po raz dziesiąty zastygłam. Nie potrafiłam zmusić kończyn do żadnego ruchu. Wnętrznosci stały mi w ogniu. To, jak na mnie patrzył... ta bezlitosna przyjemność, jaką czerpał z wysysania ze mnie życia... tylko podjudzały płonący w moim brzuchu żar.

Cofnął dłoń, cmoknąwszy z dezaprobatą, i spojrzał na mnie z ukosa, jakby dokładnie wiedział, w jak poskręcany stanie znajdowały się teraz moje organy.

Pierdolić go.

Pociłam się i z każdą chwilą stawałam się coraz bardziej zirytowana. Nieustannie nazywał mnie myszką, ale myszki na ogół nie wyglądają jak przemoczone szczury, które dopiero co wyskoczyły z pieprzonego kanału ściekowego.

– Jesteś ode mnie dziesięć razy większy, jak ja mam się niby wyrwać? – syknęłam, głównie zażenowana kolejną porażką.

– W tym sęk. – Zade odpowiedział cierpliwie, a usta wykrzywiły mu się w małym uśmieszku, przez co miałam ochotę mu przywalić.

– Próbowałam już wiele razy – burzyłam się. – I ciągle mi się nie udaje.

– Bo mnie nie słuchasz i praktycznie się nie ruszasz.

– Nieprawda – prychnęłam.

Uniósł na mnie brew. Nie był pod wrażeniem.

– Za każdym razem, gdy cię duszę, denerwujesz się i próbujesz trafić mnie kolanem w jaja. Nie wykonujesz ruchów, których cię nauczyłem.

Krew uderzyła mi do policzków, przez co musiałam wyglądać jak dojrzała wisienka.

– Nieprawda! – zaprotestowałam ponownie.

Tylko się uśmiechnął i zacisnął dłoń na mojej szyi, popychając mnie w ścianę za mną. Wytrzeszczyłam oczy. Gdybym była w stanie logicznie myśleć, powtórzyłabym czynności, przez które przeprowadzał mnie przez ostatnią godzinę. Ale mogłam tylko się w niego wpatrywać.

– Wyrwij się, Addie – wyszeptał.

Głęboki głos przyprawiał mnie o rozkoszne dreszcze. Chciałam chrząknąć, ale wtedy przypomniałam sobie, że moje gardło było właśnie ściskane olbrzymią dłonią Zade'a.

*Dasz radę, Addie. Zapomniałaś otworzyć okno i tylko dlatego jest ci gorąco.*

Uniosłam rękę, skręciłam się w tułowi i trafiłam nią w jego wyciągnięte ramię, uderzając z całych sił. Nie poluzował uścisku, a do tego jego ciało skręciło się razem z moim, tym samym uniemożliwiając ucieczkę.

– Nie wolno tak! – krzyknęłam.

Chciałam go uderzyć, ale moja pięść odbiła się tylko od stalowych mięśni jego klatki piersiowej.



Wypuścił mnie.

– Naprawdę myślisz, że atakujący zachowa się tak, jak tego chcesz? Jeśli spróbujesz uciec, zrobi wszystko, by ci to uniemożliwić.

Dyszałam, pozbawiona tchu. Byłam gotowa wrócić do uderzania go kolanem w jaja – a przynajmniej usiłowania. Może po prostu go kopnę z rozmachu. Nawet jeśli moja stopa zaledwie musnęłaby włoski na jego jądrach, wciąż czułabym się bliżej sukcesu niż teraz.

– Jesteś zbyt wolna – kontynuował. – Z kilometra widać twoje zamiary. Musisz poruszać się szybciej. Zaskoczyć mnie płynnością i siłą swojego ataku.

Po raz kolejny pokazał mi odpowiednie ruchy i jeszcze kilkakrotnie mnie przez nie przeprowadził. Nie zaciskał dłoni, by móc jednocześnie kierować moimi rękami. Ćwiczyliśmy to od tygodnia. Teraz, gdy znalazłam się na radarze Marka, Zade wpadł w kompletną paranoję. Bał się, że mogłam zniknąć w środku nocy.

Widziałam zmartwienie w jego oczach, gdy tłumaczył grożące mi niebezpieczeństwo. Było o wiele poważniejsze od Maxa i jego pomagierów. Ludzie Zade'a kręcili się wokół Dworu. Coś czułam, że byli tu, odkąd wyszłam z domu Marka, ale zauważyłam ich dopiero kilka dni temu, co wiele mówiło o mojej spostrzegawczości.

Znowu nie udało mi się wyrwać z uchwytu. Frustracja sięgnęła zenitu. Nie musiałabym umieć tych ruchów, gdyby Zade po prostu zostawił mnie w spokoju. Żyłabym sobie w spokoju i błogiej nieświadomości okropieństw otaczającego mnie świata.

Byłam szczęśliwa. Znudzona, ale szczęśliwa.

A teraz mój własny stalker uczył mnie samoobrony. I to nie przeciwko sobie, tylko jego wrogom. Ironia sytuacji była aż nazbyt widoczna.

– To wszystko twoja wina – wysyczałam, a kropla potu spłynęła mi do oka. Pieczenie było nieporównywalne z rozsadzającym moją pierś żarem.

Zade znieruchomiał i przyjrzał mi się z uwagą.

– Tak?

– Tak! Udajesz, że ci na mnie zależy, czy co tam sobie wmówiłeś, że do mnie czujesz, ale to przez ciebie jestem teraz w niebezpieczeństwie. Zdajesz sobie z tego sprawę, prawda? Gdyby nie ty, Max nigdy by nie...

Zade zrobił krok do przodu, wdzierając się w moją przestrzeń osobistą. Zamknęłam usta. Mężczyzna emanował siłą, pod której wpływem wola sama się ugiwała; czy mi się to podobało, czy nie.

– Nie udawaj, że przeruchałabyś się z Archiem i na tym by się skończyło. Ten człowiek wciągnąłby cię w życie pełne bólu i cierpienia, a Max i reszta staliby sobie z boku i patrzyli, jak wyniszczał cię od środka. Uratowałem cię przed tym życiem.

Skrzywiłam się.

– Nie miałabym teraz na głowie Maxa, gdybyś nie zabił Archa.

– Masz rację i to był mój błąd, że nie zająłem się nim, gdy pozbywałem się reszty rodziny Archiego, ale nie zamierzam przeproszać za to, co zrobiłem. Gdybym zostawił was wtedy w spokoju, zostałabyś skrzywdzona i strauumatyzowana, a ja skończyłbym, i tak go mordując. Jeśli nie zabiłbym go za dotyknięcie tego, co moje, zabiłbym go za zranienie ciebie. Jego los był przesądzony już w momencie, gdy prowadził cię w górę tamtych schodów.

– To ty mnie strauumatyzowałaś.

Pochylił się nade mną.

– Pistolet w cipce na pewno może być traumatyzujący, myszko, ale tylko dlatego, że użyłem go do doprowadzenia cię do orgazmu, a nie wykrwawienia.

Warknęłam, nie chcąc brać pod uwagę jego kontrargumentów.

– A Mark? Nigdy nie znalazłabym się na jego radarze, gdyby nie ty.

– Fałsz – odparował. – Mark nie pojawił się w „Bailey’s” z mojego powodu, Adeline. To nie ja przydzieliłem mu miejsce, z którego miał perfekcyjny widok na twój stolik. Ja w żaden sposób nie zwracałem na ciebie uwagi i robiłem, co mogłem, by go rozproszyć, ale nie da się zapanować nad tym, za czym ogląda się mężczyzna. Nawet jeśli jak na jego gust, to jesteś o dekadę za stara.

Zrobiło mi się niedobrze i już sama aluzja napełniała mnie odrazą.

– Wiedziałaś, gdzie byłem – zgadywałam. – I wiedziałaś, że tam szedł. Dlaczego nie skierowałaś go w inne miejsce?

– Myślisz, że potrafię magicznie wpłynąć na czyjeś decyzje? Przykro mi, ale nie – odpowiedział, prostując się, a ja zacisnęłam usta w reakcji na protekcyjność jego tonu. – Próbowałem, ale koniecznie chciał pójść właśnie do „Bailey’s”, a zmuszenie go do

zmiany zdania tylko wzbudziłoby w nim podejrzliwość. – Zrobił kolejny krok, przypierając mnie do ściany mojej sypialni. – A to ostatnia rzecz, jakiej potrzebowałam. Od zaufania Marka zależy uratowanie wielu żyć. Bo właśnie tym się zajmuję, myszko, i potrafię cię ochronić. Mogę też cię nauczyć, jak samej to zrobić. Ale te dzieci i kobiety, które porwano? One nie mają teraz takiego przywileju.

Wbiłam wzrok w stopy i nie czułam już nic poza wstydem. Zade uniósł mój podbródek jednym palcem, a ja byłam zbyt zatopiona w myślach, by się stawiać.

– Masz pełne prawo być zła i sfrustrowana swoją sytuacją – zaczął.  
– Masz też pełne prawo być zła na mnie za to, że cię stalkuję. Życie często odbiera nam wybór, ale mamy kontrolę nad tym, w którą stronę skierujemy oskarżenia. Nie przypisuj mi złych zamiarów Maxa i Marka. Robię wszystko, byś była bezpieczna. Celem tego, czym zajmujemy się od tygodnia, jest właśnie twoje bezpieczeństwo. Możesz więc przestać zachowywać się jak bachor i włożyć tę energię w coś pożytecznego albo dalej być bezsilna w sytuacjach, w których umieszcza cię życie. Wybór należy do ciebie, skarbie. Ja nie będę bez końca podejmował za ciebie decyzji.

Zdażyłam już zapomnieć, jak to jest zostać porządnie zbesztaną. Matka co prawda robiła to często, ale ze względu na to, że nie było jej stać na nic innego, traktowałam to jak normalne dla nas rozmowy. Ale teraz? Teraz czułam się malutka i zmięta, jakbym była kartką, którą ściskał w pięści. Duma buntowała się przeciwko temu uczuciu. Chciałam rzucić jakąś błyskotliwą ripostą i zachować swoją godność – ale wtedy zrobiłabym dokładnie to, co mi wytykał. Spojrzałby na mnie z wyższością, a ja tylko mocniej bym się skuliła.

– Okej. W porządku. W takim razie będę na ciebie zła tylko o bycie psycholem – powiedziałam, po czym na chwilę przerwałam. Następne słowa miały z trudem przejść mi przez gardło, ale musiałam je wypowiedzieć. – Przepraszam, że niesłusznie obarczyłam cię winą, ale nie przepraszam za to, jak ci zaraz skopię dupę.

Powstrzymał uśmiech, ale nie udało mu się utrzymać na wodzy emocji, którymi błysnęły jego dwukolorowe oczy. Widziałam w nich dumę, rozbawienie i... coś o wiele głębszego i straszniejszego niż dłoń Zade'a, która właśnie zaciskała się wokół mojej szyi.

Nie pozwoliłam sobie ani na panikę, ani na ulegnięcie gorącu, które we mnie rozpałał. Ciało przejęło kontrolę. Gwałtownie skręciłam się w lewo i z całej siły uderzyłam łokciem w jego wyciągniętą rękę, zanim zdążył choćby mrugnąć. Mężczyzna poluzował uchwyt, a ja wykorzystałam moment i włożyłam w kończyny całą odczuwaną frustrację. Nie mogłam się na niego gniewać za rozbiegane oczy Marka ani za to, że Max obwiniał mnie o śmierć Archa, ale mogłam wykorzystać tę złość w inny, pożyteczny sposób. Zacisnęłam pięść i skierowałam mu ją w twarz. Odchylił się na czas, ale moja dłoń i tak spotkała się ze swoim celem, choć nie na tyle mocno, by móc złamać kość.

Zade wypuścił mnie, a ja w końcu mogłam oddychać. Nie dlatego, że ścisnął na tyle mocno, by rzeczywiście zacząć mnie dusić – ale dlatego, że w końcu mi się udało. Mężczyzna zaśmiał się nisko i zrobił krok do tyłu. Dupek nie miał nawet zmierzwionych włosów, ale nie zamierzałam się tym przejmować. Jeśli skupiałabym się na wszystkim, czego nie zrobiłam, sama odbierałabym sobie moc.

– Brawo. Naprawdę dobrze ci poszło, skarbie.

– Nie nazywaj mnie tak – mruknęłam, ale czułam, jak piersi wypełniała mi duma.

– Bo co?

Westchnęłam. Nie miałam siły na droczenie się z nim. Potrzebowałam gorącego prysznica, a potem długiej kąpieli w wannie. Nigdy nie wchodziłam do wanny, jeśli wcześniej nie zmyłam z siebie całego brudu. Nie przepadałam za marynowaniem się we własnym pocie.

Spędziliśmy kolejną godzinę na ćwiczeniach. Zade zmusił mnie do powtarzania tych samych ruchów w kółko i w kółko, dopóki nie dyszałam, a jemu nie zaczął formować się pod okiem widoczny siniec. Jakimś cudem wyglądał z nim jeszcze seksowniej, a ja miałam ochotę uderzyć go po raz dziesiąty tylko za to.

– Wystarczy na dzisiaj – poinformował i uśmiechał się, mimo że właśnie przyłożyłam mu w twarz łokciem.

– To dobrze, bo muszę wziąć prysznic, a ty musisz już sobie iść, bo nie ma szans, byś znalazł się w odległości choćby dwóch metrów od łazienki – powiedziałam, opierając ręce o biodra.

Twarz rozciągnęła mu się powoli w szelmowskim uśmiechu, a ja czułam, jak krew ponownie uderzyła mi do policzków.

*Szatan wcielony.*

– A kto powiedział, że muszę być w tym samym domu, by móc cię podglądać?

Zmrużyłam oczy.

– W łazience nie ma żadnych kamer.

Zaśmiał się z równie grzesznym podtekstem w głosie. Moja szyja ponownie wylądowała w jego uścisku, ale ciało odmówiło powtórzenia tych samych czynności. To nie moje życie znajdowało się teraz w niebezpieczeństwie.

Tylko cipka.

*Bezużyteczna zdrajczyń z ciebie.*

– A przynajmniej takich, o których wiesz – zadrwił zachrypniętym szeptem, po czym złączył nasze usta w miękkim pocałunku, który skutecznie mnie uciszył. Był krótki i w ogóle nie był słodki. Ręka mężczyzny zacisnęła się na mojej szyi, a ja zapulsowałam w odpowiedzi. – Tylko nie zapomnij krzyczeć mojego imienia, gdy będziesz trzymać główkę prysznicową przy swojej cipce. Dojdz, wiedząc, że również będę wykrzykiwać twoje.

Wypuścił mnie, wręczył różę, po czym wyszedł z sypialni, posyłając mi przez ramię jeszcze jedno wymowne spojrzenie, zanim zamknął za sobą drzwi.

Spojrzałam w dół, obracając łodyżkę między palcami, podczas gdy świat wokół mnie stopniowo zanikał. Nie miałam pojęcia, gdzie mógł ją ukrywać przez cały ten czas. Serce podeszło mi do gardła, a w głowie wciąż pobrzękiwały jego słowa. Walczyły właśnie z rozsadzającym mnie zwierzęcym podnieceniem, które blokowało im dostęp do mózgu.

Tylko się droczył? Czy naprawdę miałam teraz przeszukać całą łazienkę, zamiast wziąć kąpiel, na którą przecież sobie zasłużyłam? Rzeczywiście miałam plany związane z główką prysznicową, a imię Zade'a często wymykało mi się z ust, gdy dochodziłam, ale nie chciałam, by był tego świadkiem.

Zakołysałam się na palcach. Może powinnam po prostu skopać mu dupę? Ale kości za bardzo mi ciążyły, a pot ściekał w miejsca, do których dostęp powinna mieć wyłącznie moja gąbka do kąpieli. Poza

tym byłam niesamowicie podniecona, a skopanie mu dupy skończyłoby się tym, że uzyskałby dostęp do mojej. Byłam na to zbyt wykończona.

*Chrzanić to. Ten jeden raz pozwolę mu popatrzeć.*

Przynajmniej dupek nie mógł mnie dotknąć przez ten swój głupi ekran.

14 lutego 1946 roku

Razem z Serą prawie dzisiaj umarliśmy.

Z trudem udaje mi się pisać. Jest późno w nocy. Policja spędziła tutaj cały dzień. Jestem zmęczona i wykończona nerwowo, ale muszę przelać to na papier.

Mój mąż - ten głupi, głupi człowiek - prawie przyczynił się do naszej śmierci.

Jest winny pieniądze paru ludziom i najwidoczniej nie stać go na spłatę tych długów. To wyjaśnia, dlaczego prawie straciliśmy nasz dom. Dzięki Bogu za Ronalda, który spłacił wszystkie nasze zaległości.

Co prawda John nie wierzy, że przyjaciółka pożyczyła mi pieniądze, ale jakie to ma znaczenie, skoro i ja, i moja córka i tak wkrótce umrzemy?

Dwóch mężczyzn wtamato się dzisiaj do domu i trzymało mnie na celowniku, podczas gdy Sera ukrywała się w swoim pokoju. Chcieli pieniędzy. Pieniądzy, których nie miałam.

John pojawił się w środku akcji, razem z Frankiem, czym spłoszyli napastników, którym bez problemu udało się uciec. Mam nadzieję, że Frank ich znajdzie.

Ale to nie jest jeszcze najgorsza część.

John nadal mnie nie przeprosił. Uważa, że nie zrobił nic złego.

A ja... mam ochotę go zabić.



## 27. MANIPULATORKA

Właśnie zasypiałam, gdy obudziło mnie skrzypnięcie.

Odwróciłam się w stronę drzwi, ale były szczelnie zamknięte. Zmarszczyłam brwi w zdezorientowaniu i już prawie sama siebie przekonałam, że coś mi się przesłyszało, gdy kątem oka dostrzegłam jakiś ruch. Powiodłam za nim spojrzeniem i nabrałam gwałtownie powietrza. Na balkonie stał Zade, a końcówka jego papierosa żarzyła się w świetle księżyca.

Rozbudzona, uniosłam się do pozycji siedzącej i spiorunowałam go wzrokiem.

– Jak długo już tu jesteś, psycholu? – syknęłam.

Otworzył drzwi balkonowe, a z ust wydobywał mu się dym.

– Jakiś czas – odpowiedział obojętnie.

Strzepnął popiół za barierkę, po czym sięgnął do góry i zdjął kaptur. Smuga księżycowego blasku padała prosto na niego, przez co zdawał się lśnić.

*Że też coś tak mrocznego mogło tak jasno świecić... Co za kontrast.*

– Przestań śmiecić.

– Jesteś o wiele miłszym towarzystwem, gdy nie wiesz o mojej obecności – mruknął przygaszonym głosem, a następnie wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi.

Zmarszczyłam brwi i zmrużyłam oczy, by móc lepiej zobaczyć jego twarz. Coś było nie tak. Nie zachowywał się jak zwykle. Po szelmowskich półuśmieszkach i zadzieraniu nosa nie było śladu. Ostatnio odwiedził mnie kilka nocy temu. Odbyliśmy kolejny trening i w końcu udało mi się opanować parę ruchów, których mnie nauczył. Wkrótce miałam być prawdziwą twardzielką.

– Co z tobą? – rzuciłam, ale już bez złości.

Zupełnie jakbym... jakbym się o niego martwiła? Uniosłam dłoń i przyłożyłam ją sobie do czoła. Chyba musiałam majaczyć od gorączki.

Wyszedł z cieni i podszedł bliżej. Automatycznie się spięłam, gdy usiadł na krawędzi łóżka. Nie było nic niezwykłego w widoku rozpierających ubrania mięśni; miałam wrażenie, że celowo kupował za małe koszulki i bluzy. Teraz jednak jego ciało przypominało głaz. Szyja i ramiona wyglądały na maksymalnie spięte.

– Po prostu zmęczenie – odpowiedział cicho.

Zmarszczyłam brwi jeszcze mocniej. Nie podobała mi się ta strona Zade'a. Albo raczej – nie podobało mi się, jak bardzo wpływało na mnie oglądanie go w tym stanie. W moim wnętrzu toczyła się milcząca walka. Nie mogłam zdecydować, czy powinnam go wyrzucić ze swojego domu bez względu na nastrój, w którym się znajdował, czy może dopytać o powód takiego zachowania i tym samym pokazać, że być może mi na nim zależało.

Zbliżył głowę raz do jednego barku, raz do drugiego. Wzdrygnęłam się w reakcji na niepokojące dźwięki, które wydały jego kości.

– Trochę jesteś pospinany, kolego – stwierdziłam niezręcznie, a następnie wzdrygnęłam się jeszcze mocniej na dźwięk własnych słów.

Zaśmiał się, ale nie było w tym ani krzty radości. Westchnęłam, poddałam się i odsunęłam pościel. Z wielką niechęcią podpełzłam do mężczyzny i za nim uklękłam. Spiał się jeszcze bardziej. Nie sądziłam, że kiedykolwiek uświadczę Zade'a, który ma się przy mnie na baczości. To tylko wzmocniło mój niepokój.

– Zdejmij to – powiedziałam cicho, ciągnąc go za bluzę.

Odwrócił głowę na tyle, by pokazać mi swoją twarz. Mało kto dobrze wyglądał z profilu, ale Zade był po prostu piękny, pod każdym kątem.

– Po co? – zapytał.

Najeżyłam się i już miałam mu coś odpyskować. Próbowалам być miła, a on mi to dodatkowo utrudniał, jakby całe to przedsięwzięcie nie było wystarczająco trudne. Jak to szło? „Nie kłó się, która cię karmi”? Mimo to się powstrzymałam i w porę ugryzłam w język. Nie chodziło o mnie i moje uczucia. Przyjęcie postawy obronnej w niczym by nie pomogło; wręcz przeciwnie, poczułby się jeszcze gorzej i pewnie sobie poszedł. A ja czułabym się jak skończone gówno. Nie powinnam. Ale tak właśnie by było.

– Tak będzie mi łatwiej – wyjaśniłam łagodnie.



Otworzył usta, ale cokolwiek zamierzał powiedzieć, ewidentnie również ugryzł się w język. Oboje oparliśmy się naturalnym w pierwszym odruchu reakcją. Mężczyzna uległ, złapał za tył bluzy i ściągnął ją sobie przez głowę. W trakcie rozbierania podwinął się też biały podkoszulek, dzięki czemu mogłam zobaczyć przez chwilę skomplikowany tatuaż pokrywający plecy Zade'a.

Mój cień oparł łokcie o rozłożone kolana i nic więcej nie powiedział. Usiadłam sobie na piętach, wypuściłam powietrze i zabrałam się za rozmasowywanie mięśni jego barków. Przypominało to wbijanie palców w głaz.

– Jezu – mruknęłam pod nosem i użyłam więcej siły.

Jęknął głęboko. Głowa opadła mu między ramiona, gdy pracowałam nad skumulowanym w nim napięciem. Przez dłuższą chwilę nie zamieniliśmy ani słowa. Dłonie zdążyły mi się zmęczyć, ale ani nie narzekałam, ani nie przestałam. Mężczyzna powoli zaczął się rozluźniać pod moim dotykiem, a jego mięśnie puszczały pod naporem moich nieugiętych palców.

– Powiedz mi – wyszeptalam, skupiając się na szczególnie trudnym miejscu, którego rozpracowanie wyrwało mojemu cieniowi głęboki jęk z piersi.

Nie odpowiedział od razu, a ja czułam toczącą się w nim walkę.

– Straciłem dzisiaj małą dziewczynkę – wyznał zachrypniętym, drżącym głosem.

Przełknęłam głośno ślinę, a smutek dotknął mnie w samo serce. Zade zamilkł na pewien czas, a ja go nie pospieszałam. Pozwoliłam, by znalazł właściwe słowa we własnym tempie.

– Była bardzo traumatyzowana, nie mogła przestać krzyczeć. Nie udało mi się jeszcze wejść do środka, byłem dopiero w trakcie, gdy usłyszałem strzał – przerwał, żeby odzyskać nad sobą kontrolę. – Słyszałem, o czym mówili, zanim ich zabiłem. Walczyła całą sobą. Nieważne, jak bardzo jej grozili, nie poddawała się.

Dłonie uformowały pięści, a wszystkie mięśnie, nad którymi tak intensywnie pracowałam, na nowo się napięły, gdy Zade walczył z własnymi demonami. Zacisnęłam powieki i beształam się za to, co miałam właśnie zrobić. Ale gdybym tego nie zrobiła... To byłoby niewybaczalne. Znienawidziłabym samą siebie.

Westchnęłam, usiadłam na tyłku i owinęłam się wokół mężczyzny niczym koala na drzewie. Nogi i ręce wokół tułowia, głowa na szerokich plecach, a on nawet nie drgnął. Był jak kamienna kolumna pośród chaosu, jaki stanowił jego umysł, przypominający greckie ruiny.

– Śmierć nie jest najgorszą rzeczą, jaka się jej przydarzyła. To tylko najgorsza rzecz, jaka przydarzyła się tobie i jej rodzinie – zaczęłam cicho. Czułam, jak poruszył głowę. Dwukolorowe oczy spoglądały na mnie przez ramię, ale nie byłam w stanie w nie spojrzeć. – Życie, które ją czekało, byłoby o wiele boleśniesz.

– Więc myślisz, że to dobrze, że umarła? – zapytał szorstko.

– Oczywiście, że nie – zapewniłam, przytulając go mocniej. – Mówię o tym, że wyrwano ją z jej normalnego życia. Ukradziono rodzinie i przyjaciom, a następnie umieszczono w niesamowicie potwornej, popierdolonej sytuacji. To najgorsze, co jej się przytrafiło. – Głos załamał mi się na ostatnich słowach. Potrzebowałam minuty, by się opanować. – Ale śmierć? Nie, Zade. Ona krzyczała, bo walczyła przeciwko życiu, do którego znoszenia ją zmuszano. Nie wiedziała, jak zrobić to inaczej. Ten człowiek nie miał prawa zakończyć jej życia, ale to zrobił i... i mam nadzieję, że za to zapłaci. Ale po tym, co jej zrobiono... Wiem na pewno, że w miejscu, w którym teraz jest, odnalazła spokój. Spokój, którego nie miałyby żywa.

Zade nie odezwał się. Nie wiedziałam, czy sprawiłam, że poczuł się lepiej, czy może gorzej, ale podzieliłam się z nim czymś, w co bardzo wierzyłam. Czasami ludzie po prostu nie mogli żyć dalej ze swoją traumą. Byliby zaledwie skorupami swoich dawnych wersji, kompletnie złamanymi. Każdego dnia walczącymi o to, by nie umrzeć.

Gdyby przeżyła... mogłaby się nauczyć, jak być znowu szczęśliwą. Szczerze wierzyłam, że każda osoba zmagająca się ze swoimi demonami mogła odnaleźć ten stan. Że wszyscy byliśmy do tego zdolni. Ale czasami nieznane siły odbierały nam ten wybór. Może oznaczało to, że przeznaczeniem tych ludzi było odnalezienie szczęścia w zaświatach.

Wypuściłam Zade'a ze swojego uścisku, po czym się odsunęłam. Głowa mu opadła i wyglądał niemal na rozczarowanego. Wstał

i odwrócił się do drzwi, ale nie zdołał poczynić choćby dwóch kroków, zanim złapałam go za dłoń i przyciągnęłam z powrotem. Spojrzał na mnie, milczący i zdezorientowany.

– Nadal cię nienawidzę – mruknęłam. Kłamstwo zostawiło po sobie nieprzyjemny posmak. – Ale chcę, żebyś się ze mną położył, Zade.

Odsunęłam pościel, wskazując, by pod nią wszedł. Odwrócenie od niego wzroku było niesamowicie trudne, gdy zdjął buty i wślizgnął się do łóżka. Celowo położył się na kocu. Część mnie miała mu to trochę za złe. Czułam się zestresowana. Do tej pory wszystkie nasze interakcje były wymuszone przez Zade'a. Teraz, gdy to ja podjęłam decyzję, że chcę, by tu był... nie wiedziałam, jak się zachować.

– Dlaczego byłeś na moim balkonie? – wypaliłam.

Zaśmiał się i odwrócił do mnie twarzą, zachęcając, żebym zrobiła to samo. Zdrętwiała, obróciłam się na bok i usiłowałam nie zemdlec od intensywności spojrzenia tego człowieka.

– Chciałem cię poobserwować... – wyznał, po czym dokończył z pozbawionym humorem rozbawieniem: – ...w spokoju.

Parsknęłam.

– Ojej, tak mi przykro, że zakłóciłam spokój twojego stalkingu. Następnym razem postaram się przybrać dla ciebie jakąś pozę albo dwie.

Nigdy nie zamierzałam przyznać się do dreszczy, o jakie przyprawiła mnie jego odpowiedź. Były lodowate i gorące zarazem.

Mężczyzna uniósł kącik ust, a mnie zrobiło się smutno, że uśmiech nie sięgnął jego oczu.

– Będę wdzięczny – odpowiedział w rozproszeniu.

Oczami wodził po moich kształtach, jakby zapisano na nich słowa Pisma Świętego, a on był grzesznikiem szukającym dowodu na istnienie Boga, którego przestał słyszeć.

– Chcesz być blisko, a jednocześnie potrzebujesz przestrzeni. Brzmi jak małżeństwo – zażartowałam z kamiennym wyrazem twarzy.

– Będzie nim.

Instynktownie chciałam zaprzeczyć i nawet zrobiłam to w głowie, ale nie wypowiedziałam tych słów na głos. Nie tej nocy. Połknęłam je więc i pozwoliłam, by Zade marzył dalej. Zapadliśmy w ciszę. Była

pełna smutku, poczucia winy i gniewu. Roilo się wokół niego od emocji, niczym wokół pszczelarza trzymającego w dłoni pszczele gniazdo. Czułam ukąszenia. Skóra wibrowała od ich dotkliwości.

– Pocałuj mnie – wyszeptałam.

*Gdyby tylko było to w stanie uśmierzyć ten ból...*

Znieruchomiał. Odwaga powoli mnie opuszczała, więc zanim na dobre odeszła, nachyliłam się do przodu i zrobiłam pierwszy krok. Złączyłam nasze usta, czerpiąc przyjemność z zupełnie nowego rodzaju palenia, jakie zawrzało w miejscu kontaktu. Mężczyzna odwzajemnił pocałunek, ale nie spieszył się. Choć wciąż intensywny, nie było w nim zwyczajowej dzikości.

Nawet nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo mi jej brakowało.

Bliska desperacji, ukąsiłam go w dolną wargę, po czym ją zassałam. Szorstkie dłonie opadły na moje biodra. Tak mocno je ścisnął, że przez chwilę wydawało się, że po prostu mnie odepchnie. Ale wtedy coś w nim pękło, opuściła go kontrola i w końcu – w końcu – zaczął ucztować na moich ustach, jakby wylizywał lody z cukrowego rożka. Zanurzyłam mu dłonie we włosach, zapoznając się z ich miękkością, podczas gdy jego dłonie obdarzyły moje ciało tym samym przywilejem, wślizgując się pod koc i jeżdżąc po moich krągłościach. Nasze języki walczyły ze sobą, tworzyły istne tornado pasji i całego miliona tłamszonych emocji.

Pod kocem robiło mi się gorąco i duszno, ale gdy próbowałam się z niego wyswobodzić, Zade przyciskał się do mnie jeszcze mocniej. Oderwałam się od niego, ale podążył za mną, przez co cały manewr okazał się zupełnie daremny. Nie potrafiłam się oprzeć jego ustom.

– Wypuść mnie – powiedziałam bez tchu, między jednym a drugim ukąszeniem.

– Nie posuniemy się dalej, Addie – oświadczył stanowczo.

– Dlaczego? – sapnęłam, a logiczna część mnie od razu oburzyła się na to idiotyczne pytanie. Przecież powinnam czuć ulgę!

– Bo chcę, żebyś miała mnie całego, gdy pierwszy raz w ciebie wejdziesz. Nie tylko rozbite kawałki. – Nabrał powietrza w płuca. – Teraz nie jestem cały. Nie mogę należycie cię czcić, gdy mam ją ciągle przed oczami.

Wyciągnęłam dłoń i przejechałam nią wzdłuż rozcinającej oko męczyzny blizny, a on w odpowiedzi wypuścił drżący oddech.

– W porządku – wyszeptałam. Rozumiałam to. Cierpiał, a ja robiłam za chwilowe rozproszenie. Nie miałam z tym problemu. Wiedziałam, że zajmującą jego myśli osobą była mała dziewczynka, za której śmierć się obwiniał. – Przepraszam, masz rację. Ale chcę, żebyś wiedział, że to nie była twoja wina. Pytania typu: „co jeśli” będą cię nawiedzać tak długo, jak długo im na to pozwolisz, Zade. Musisz pamiętać o tych wszystkich innych dziewczynkach, które udało ci się uratować. Nie zapomnij o tym, by o nich pamiętać.

Nie uraczył mnie werbalną odpowiedzią. Zamiast tego pochylił się i musnął moje wargi. Pozwoliłam mu na dokładne zapoznanie się z moją buzią. Pocałunek stał się o wiele spokojniejszy. Nasze wzajemne pragnienie przypominało teraz delikatne wrzenie. Brak tlenu nie pozwalał na wzniecenie ognia.

Żadne z nas nie potrzebowało teraz seksu. On nie był w odpowiednim stanie psychicznym, a ja nie byłam pewna, czy kiedykolwiek w takim się znajdę. Cała ta sprawa z moim cieniem była niesamowicie dezorientująca.

Prędzej czy później musiałam to zakończyć.

Ale jeszcze nie tej nocy.



Telefon zawibrował mi w dłoni. Westchnęłam, gdy zobaczyłam, że dzwoniła do mnie matka. Choć mózg krzyczał, żebym tego nie robiła, wcisnęłam zieloną słuchawkę i przyłożyłam urządzenie do ucha.

– Cześć, mammo – przywitałam się, dbając o to, by głos mnie nie zdradził.

– Witaj, skarbie. Co u ciebie? – zapytała, a pod wpływem sztywności jej tonu cała od razu zesztyniałam.

Automatyczna reakcja; w końcu przez większość czasu rzucała w moją stronę pasywno-agresywnymi obelgami.

– Wszystko dobrze. Szykuję się na wesołe miasteczko.

Zerknęłam na Dayę. Właśnie przygotowywałyśmy się do wyjścia w mojej sypialni. Powietrze było gęste od oczekiwania. „Szatański romans” przyjechał do miasta, a my zawsze zajebicie się bawiłyśmy i byłam pewna, że tym razem będzie tak samo. Wreszcie noc, której nie spędzę z głową pełną niebezpiecznych mężczyzn czy nierozwiązanych spraw morderstwa.

Albo raczej jednego konkretnego mężczyzny, którego nie widziałam od tygodnia.

– To nawiedzone miasteczko, na które chodzisz co roku? – zapytała drwiąco. – Nie rozumiem, co ty widzisz w tych rzeczach. Na pewno istnieje jakaś choroba psychiczna związana z czerpaniem przyjemności z horrorów... – Końcówkę wymamrotała, ale nie na tyle cicho, bym nie usłyszała jej przez słuchawkę. Cholerna technologia.

Przewróciłam oczami.

– Zadzwońiłaś z jakiegoś konkretnego powodu, mamo?

Daya parsknęła śmiechem, a ja rzuciłam jej ostrzegawcze spojrzenie.

– Tak. Chciałam się dowiedzieć, jakie masz plany na Święto Dziękczynienia – wyjaśniła. – Rozumiem, że odwiedzić nas razem z Dayą?

Stłamsiłam pnący się w górę gardła jęk. Byłyśmy z Dayą niczym małżeństwo i musiałyśmy z wyprzedzeniem planować, które święta spędzimy u której z rodzin.

Moja przyjaciółka miała wielką rodzinę, która zawsze przyjmowała mnie z szeroko otwartymi rękoma. Ich zjazdy były głośnie, pełne śmiechu i gier, a ja każdorazowo umierałam z błogości, gdy jadłam przygotowane przez nich przepyszne dania.

Moja rodzina z kolei była mała i sztywna. Matka świetnie gotowała, ale nie miała w sobie choćby krzty ciepła, przez co na ogół wcześniej szłyśmy spać i wyjeżdżałyśmy o świcie.

– Tak – potwierdziłam. Żułam przez chwilę policzek, zastanawiając się nad zrobieniem czegoś bardzo, bardzo głupiego, skoro już rozmawiałyśmy. – Mamo?

– Hmm? – mruknęła z nutą zniecierpliwienia.

– Mogę zadać ci parę pytań w sprawie morderstwa Gigi?

Przyjaciółka tak mocno wytrzeszczyła na mnie oczy, że wyglądała wręcz komicznie. Poruszyła ustami w niemym: „co ty wyprawiasz?”. Obie dobrze wiedziałyśmy, że mama mogła źle zareagować na drażnienie w tej kwestii, ale musiałam zapytać. Istniała możliwość, że posiadała jakieś użyteczne informacje, a dowiedzenie się czegokolwiek nowego będzie warte ewentualnej kłótni.

– Jeśli to cię przekona do opuszczenia tego miejsca... – zgodziła się i westchnęła z irytacją.

Nie odniosłam się do tego.

*Niech sobie myśli, co tylko chce, jeśli dzięki temu bardziej poluzuje jej się język.*

– Znałaś najlepszego przyjaciela pradziadka Johna? Franka Seinburga?

– Bardzo długo nie słyszałam tego imienia – przyznała po chwili ciszy. – Nigdy go nie poznałam, ale Nana o nim wspominała.

– Co konkretnie?

– Tylko tyle, że często u nich bywał, dopóki Gigi nie została zamordowana. Potem zniknął.

Zagryzłam dolną wargę, zastanawiając się, jak ubrać w słowa następne pytanie.

– A wiedziałaś, że pradziadek miał problemy z hazardem? – dopytywałam. Niestety nie udało mi się wyzbyć głosu z nadziei, co od razu wychwytiła.

– Dlaczego o to pytasz, Addie? – Grała na czas z kolejnym zmęczonym westchnieniem. Zawsze trzymała się przy mnie dziwnie na baczności.

– Bo mnie to ciekawi, okej? Poznałam syna Franka, Marka. Porozmawialiśmy sobie o Gigi. Dobrze ją pamiętał i trochę mi opowiedział o zwyczajach Johna.

Nie przyznałam się do tego, że postanowiłam osobiście zbadać tę sprawę. Wolałam, by matka myślała, że przypadkowo się spotkaliśmy i zwyczajnie zeszło na ten temat.

– Jak ty w ogóle poznałaś człowieka o takim statusie? – zapytała z niedowierzaniem. – Boże, Addie. Tylko mi nie mów, że mu się sprzedałaś.

Mucha mogłaby mi wpaść do buzi, a ja nawet bym tego nie zauważyła. Szczęka opadła mi na podłogę, a ja nie czułam nic poza zranieniem.

– Dlaczego... dlaczego w ogóle przeszło ci przez myśl, że mogłabym zrobić coś takiego? – zapytałam, nie dowierzając w te oskarżenia.

Wiedziałam, że słyszała, jak łamało mi się serce. Nie potrafiłam nad tym zapanować. Nie, gdy rodzona matka właśnie oskarżyła mnie o bycie prostytutką.

Zamilkła. Ciekawe, czy była świadoma, że posunęła się za daleko.

– Cóż, to w jaki sposób go poznałaś? – zapytała w końcu, całkowicie ignorując pytanie, na które bardzo bym chciała poznać pierdoloną odpowiedź.

Pociągnęłam nosem i odpuściłam. Tak naprawdę powód, dla którego tak myślała, nie miał żadnego znaczenia. Wystarczył sam fakt, że w ogóle przyszło jej to do głowy.

– Daya ma różne znajomości. Poznaliśmy się na przyjęciu. Twierdził, że kogoś mu przypominam, więc powiedziałam, z kim jestem spokrewniona i połączył kropki – skłamałam i z trudem pracowałam nad tym, by głos mi nie zadrżał.

Przyjaciółka uniosła na mnie brew, ale niczego nie skomentowała. Miałam wrażenie, jakby serce przebiła mi strzała. Pulsowało z bólu.

– Twoja Nana wspomniała kiedyś, że John sprowadził im na głowę spore kłopoty swoim uzależnieniem od hazardu, ale wszystko się uspokoiło niedługo przed śmiercią Gigi. Spędzał całe dni poza domem i wracał zły tylko po to, by pokłócić się z nią o to, co go akurat danego dnia zirykowało. Frank robił za bufor. Ich małżeństwo się rozpadało, a on często znajdował się między młotem a kowadłem. Niedługo przed morderstwem Frank i Gigi poważnie się pokłócili. Babcia nie pamiętała, o co poszło, ale Frank chwycił Gigi, pchnął na ziemię i powiedział coś o zdradzie. Tyle wiem – powiedziała sztywno, jakby recytowała dłuższy fragment Biblii.

Rozumiałam, że to był jej sposób na przeprosiny. Choć wciąż bolało mnie serce, postanowiłam zaakceptować ten gest.

Zastanowiłam się przez chwilę nad zdobytymi informacjami. Byłam ciekawa, dlaczego zdrada Gigi aż tak dotknęła Franka. Może był po prostu zmęczony, bo ciągle wplątawali go w swoje sprawy?



Z Johnem było coraz gorzej, a wszystko zdawało się zacząć w momencie, gdy Gigi zmieniła swój stosunek do męża po tym, jak zaczęła zakochiwać się w Ronaldzie. Możliwe, że Frank winił prababcie za wszystko, co się stało – łącznie z tym, że przez niebezpieczny nałóg stopniowo tracił przyjaciela.

– Jeszcze tylko jedno pytanie – powiedziałam szybko, czując, że matka była już mocno zniecierpliwiona i chciała się rozłączyć. W końcu zadzwoniła tylko po to, by zapytać o Święto Dziękczynienia, a wrobiono ją w szczerą rozmowę z córką. – Pamiętasz, jak Nana ciągle wymykała się na strych? Wiesz może, dlaczego to robiła?

– Gdy była mała, lubiła tam chodzić, by spędzić trochę czasu w samotności. Nie wiem dlaczego. Twierdziła jedynie, że tam najlepiej jej się myślało. Nie mieliśmy tam wstępu – odpowiedziała.

– Dlaczego pytasz?

Lekko mnie zemdliło, gdy do głowy wdarła się niechciana myśl, ale nie czułam się komfortowo z dzieleniem się z nią swoimi odkryciami. Wzruszyłam ramieniem.

– Z czystej ciekawości – zbyłam ją. – Po prostu tak mi się właśnie wydawało, że tam często chodziła, ale nie byłam pewna.

– W porządku. Jeśli to wszystko, to muszę teraz ugotować obiad dla twojego ojca – ucięła. – Wyślę ci SMS-em szczegóły.

– Pa – burknęłam przed rozłączeniem się.

– Co powiedziała? – zapytała łagodnie Daya.

Wiedziałam, o co tak naprawdę pytała: „co powiedziała, że wyglądałam na tak cholernie zranioną?”.

– Myślała, że stałam się osobistą prostytutką Marka.

W pierwszym odruchu mojej przyjaciółce opadła jej szczęka, ale szybko nad nią zapanowała.

– To okropne, Addie. Strasznie mi przykro – powiedziała ze słyszalnym w głosie współczuciem.

Daya miała wspaniałą rodzinę, ale przyjaźniłyśmy się na tyle długo, by wiedziała, jak wyglądało dorastanie z moją matką.

Machnęłam lekceważąco dłonią.

– Gorsze rzeczy mi już w życiu powiedziała.

– A co z Frankiem?

Opowiedziałam jej wszystko, czego się dowiedziałam. Gdy skończyłam, dziewczyna wpatrywała się we mnie szeroko otwartymi oczami. Zareagowała w ten sam sposób, gdy podzieliłam się z nią informacjami na temat Ronalda i Johna, które uzyskałam od Marka.

– Możemy być pewne jednego: Gigi wpakowała się w niezłe szambo, zakochując się w Ronaldzie – spuentowałam z westchnieniem.

Daya wyraźnie ugryzła się w policzek.

– Skoro o stalkerach mowa... nie powiesz mamie o swoim?

Spojrzałam na nią, nie kryjąc rozbawienia.

– To tak jakbyś mnie pytała, czy opowiem jej o tym, jak pozwoliłam kiedyś jakiemuś typowi na zrobienie sobie palcówki w czasie koncertu.

Parsknęła śmiechem.

– Okej, punkt dla ciebie – przyznała. Następnie w zielonkawych tęczęwkach błysnęła niepewność, a ja już czułam, o co chciała mnie zapytać, więc wyprostowałam się w przygotowaniu. – Nie wspominał, czym się zajmuje? Albo co go łączy z Markiem?

I właśnie przez tę końcówkę nie mogłam jej powiedzieć, kim tak naprawdę był Zade. Twierdził, że nikt poza nim i paroma asystującymi mu osobami nie wiedział o Marku i o tym, w co był zamieszany. Potrząsnęłam głową, nie potrafiąc werbalnie jej okłamać.

Skinęła tylko, bez choćby chwili zastanowienia czy zawahania. Ciężar poczucia winy był niemal niemożliwy do utrzymania. Skłamałam jej prosto w twarz, a tej dziewczynie nawet przez myśl nie przeszło, że mogłam nie powiedzieć prawdy.

– Proszę – powiedziała po nalaniu szota rumu i wręczeniu mi go.

– To ci poprawi humor. Trzeba się lekko wstawić przed nawiedzonym wesołym miasteczkiem.

Przyjęłam szkło, po czym opróżniłam je za pierwszym podejściem. Gdy je odłożyłam, uśmiech znowu widniał na mojej twarzy. Alkohol to za mało, by pozbawić mnie wyrzutów sumienia, ale przynajmniej już nie gniewałam się o to, że matka zasugerowała, że jestem prostytutką.

Daya parsknęła na widok mojego dziwnego uśmiechu.

– Jak myślisz, jakie będą domy w tym roku? – zapytała, zajęta makijażem.

Wklepywała sobie w powiekę trochę pobłyskującego, brązowego cienia. Gdy skończy, będzie wyglądała naprawdę niebezpiecznie. Zieleni jej oczu pięknie kontrastowała z ciemnym kolorem. Tej nocy miała przyciągnąć wszystkie rodzaje potworów.

– Nie mam pojęcia. To tak, jakby próbować zgadnąć, o czym będzie następny sezon *American Horror Story*.

Domy „Szatańskiego romansu” zazwyczaj trzymały się wspólnego schematu. Kiedyś większość skonstruowano na zasadzie więzienia, z którego trzeba było się wydostać. To był zdecydowanie mój ulubiony motyw – i rok, w którym Daya się posikała.

Teraz zawsze zabierała ze sobą zapasowe ubrania, a ja jej dokuczałam.

– Gotowa? – zapytała, po czym raz jeszcze przejechała po rzęsach maszarą.



– Stara, ja się urodziłam gotowa. Idziemy, siusiumajtku.

– Suka... – burknęła pod nosem, ale ledwie ją usłyszałam, bo byłam zbyt zajęta złowieszczym rechotaniem.

„Szatański romans” to zdecydowanie jedno z moich ulubionych miejsc na świecie. Nocą budził się do życia, buzując śmiechem, krzykami przerażenia i podekscytowania, jak i wywołanymi smażonym jedzeniem jękami przyjemności.

Wejście na pole pełne nawiedzonych domów, różnego rodzaju przejazdów i food trucków przypominało wkroczenie w stan czystej energii. Od razu zostałyśmy wessane przez tłum. O piątej po południu było już zupełnie ciemno. Część potworów zaczęła powoli mieszać się ze zgromadzonymi ludźmi.

Moją uwagę przykuła siedząca na ławce dziewczyna przebrana za zepsutą lalkę. Radośnie zajadała kultową kanapkę z Filadelfii: z serem i stekiem. Prawie jęknęłam, gdy przez zapach grillowanego mięsa usta same napełniły się śliną.

Trąciłam Dayę i wskazałam dostrzeżoną dziewczynę.

– Przebrała się za lalkę.

Daya zgodziła się krótkim pomrukiem. Obie przyglądałyśmy się tegorocznym domom. Jeszcze ich nie podświetlono, ale niektóre były na tyle oczywiste, że nie dało się nie domyślić motywu przewodniego.

– Nasze dzieciństwo – szepnęłam na widok domku dla lalek z szyldem „Domek Annie” tuż obok domu o nazwie „Herbaciana masakra”. Wejście było w kształcie głowy ogromnego pluszowego misia. Bez oka, z podartym uchem, skropionym krwią futerkiem i równie szkarłatnym nożem trzymanym w łapce.

Przywodziło mi to na myśl wspólne z milionami innych dziewczyn wspomnienia. Siedzenie przy stole z pustymi filizankami do herbaty w towarzystwie pluszaków. W tym domu nie miało się jednak odbyć żadne milutkie przyjęcie herbaciane. O nie. W środku czaiły się zabójcze wypchane zwierzęta i upiorne potwory.

– To splami wszystkie nasze wspomnienia z dzieciństwa, prawda?

– podsumowałam.

– O tak – zgodziła się Daya, a usta miała wykrzywione w ekscytacji i strachu.

Chwyciłam ją za dłoń i pociągnęłam w stronę food trucków. Lubiłyśmy dobrze zjeść przed napastowaniem przez potwory. Konsumowanie parówek w cieście bywało niezręczne, gdy akurat stał nad tobą jakiś przebieraniec i dyszał ci prosto w kark.

– Na co masz ochotę? – zapytałam, lustrując żarłocznie niezliczone przysmaki.

– Jak ja mam wybrać? – jęknęła przyjaciółka, równie rozdarta.

– Na pewno musimy wziąć jakiegoś chamskiego hot doga i frytki o smaku truflowym – zaczęłam wyliczać. – Och, i smażone warzywa. A no i może...

– Wcale nie zawężasz nam opcji – przerwała mi suchym tonem.

– No dobra. Tamta zepsuta lalka je kanapkę filadelfijską. Może na razie weźmy to i frytki – zaproponowałam. – Co ty na to?

– Prowadź. – Niecierpliwym ruchem wskazała dłonią do przodu.

Nawet się nie zaśmiałam. Głodna podchodziłam do jedzenia równie poważnie.

Zanim podano nam nasze zamówienie, zdążyłam zacząć się dosłownie trząść z potrzeby wbicia zębów w coś konkretnego. Olej jeszcze skwierczał na frytkach, gdy wpychałyśmy je sobie do ust, a następnie zasysałyśmy gwałtownie powietrze w próbie ukojenia oparzonych języków. Gdy udało nam się w końcu znaleźć wolną ławkę, po moich frytkach nie było już śladu. Zdążyłam też wziąć kilka kęsów przepysznej kanapki. Dayi poszło jeszcze szybciej – pewnie dlatego, że suka zdała się całkowicie na mnie w kwestii znalezienia miejsca do siedzenia.

Usadowiłam się wygodnie i wepchnęłam jedzenie w usta, mając gdzieś ciekące mi po brodzie soki. Część mnie zastanawiała się, czy Zade tu był i czy mi się przyglądał, jak to miał w zwyczaju? Czy obrzydzał go mój brak manier?

*Oby, kurwa.*

Choć pewnie dupek powiedziałby coś w stylu: „podobasz mi się taka brudna”, a ja miałabym ochotę zrzygać mu się prosto w twarz.

*Kłamczucha.*

Ledwie skończyłyśmy jeść, a nawiedzone domy nagle ożyły. Światła rozbłyły, sygnalizując, że goście mogli zacząć ustawiać się w kolejkach.

Na początek pobiegłyśmy do „Domku Annie” i udało nam się zająć jedno z pierwszych miejsc. Opierałyśmy się o barierki, gdy nagle kark omiótł mi chłód, który następnie rozszedł się wzdłuż kręgosłupa. Jakby wwiercano mi się w plecy wzrokiem.

– Addie? – zawołał ktoś za mną, akurat gdy szykowałam się do spojrzenia za siebie.

Jednocześnie poczułam, jak ktoś stuka mnie w ramię. Rozszerzyłam oczy, gwałtownie się odwróciłam i – stanęłam twarzą w twarz z Markiem. *Kurwa. Mać.*

– Mark! – wykrzyknęłam w zaskoczeniu.

Zmusiłam usta do wygięcia się w uśmiechu. Nigdy nie byłam szczególnie dobra w udawaniu, a już zwłaszcza zadowolenia na widok pierdolonego pedofila.

Czy raczej czterech pedofili.

Razem z Markiem stała Claire i trzech starszych mężczyzn. Wyglądali całkiem znajomo. Założyłam, że również musieli być ważnymi politykami.

– Jaki ten świat mały! Nie miałem pojęcia, że się tu wybierasz – powiedział Mark, wzrokiem cały czas wędrując ku Dayi. – A kim jest twoja koleżanka?

Uśmiechnęła się, nie dbając jednak o zachowanie pozorów autentyczności gestu.

– Daya – przedstawiła się sama.

– Bardzo miło mi cię poznać – odpowiedział. Wyczuł jej obojętność i błysnął spiętym uśmiechem. – Addie, to moi znajomi: Jack, Robert i Miller.

Wymieniliśmy uprzejmości w czasie posuwania się do przodu w kolejce.

– A gdzie Zack? – zapytał, zerkając za mnie, jakby do tej pory mógł jakimś cudem nie zauważyć prawie dwumetrowego mężczyzny.

– Poszedł poszukać toalety – skłamałam i nawet nie wiedziałam, dlaczego to zrobiłam. Instynkt mi podpowiadał, że gdyby Mark wiedział, że byliśmy tu z Dayą same, mógłby spróbować czegoś podejrzanego.

– Skoro o Zacku mowa – wtrącił niespodziewanie Miller. – Słyszałem, że nieźle z was papużki. Jak się poznaliście?

Serce podskoczyło mi do gardła. Przez chwilę obawiałam się, że może Mark dowiedział się o incydencie w sali kinowej, ale potem przypomniałam sobie zapewnienia Zade'a, że zajęto się już wszystkimi nagraniami z kamer.

Miller wyglądał, jakby nie powinien się rozstawać z butlą tlenową. Mark miał ponad osiemdziesiąt lat, a jego znajomi nie mogli być wiele młodszy, jednak Miller w szczególności sprawiał wrażenie, jakby przeciwstawiał się prawom grawitacji samym utrzymywaniem się w pionie.

Opowiedziałam mu tę samą historyjkę, z którą Zade wyskoczył w „Bailey's”. Miałam nadzieję, że ostrza, którymi zwykle rzucałam wzrokiem na choćby myśl o swoim cieniu, tym razem przemieniły się w pełne uwielbienia serduszka.

Claire dorzuciła swoje pięć groszy i powściągliwym tonem pytała o to, jak długo byliśmy razem i czy zamierzaliśmy się wkrótce

pobrać.

Czułam, jak wzdłuż linii włosów gromadził mi się pot. Kłamstwa wypływały z ust niczym fantastyczne światy, które tworzyłam za pomocą palców, gdy pisałam. Na szczęście znalezienie się na przodzie kolejki zajęło nam tylko kilka minut i już po chwili byliśmy wolne od Marka i jego paskudnych przyjaciół.

Choć właśnie wchodziłyśmy do zatęchłego nawiedzonego domu, atmosfera była tu o wiele lżejsza. Wnętrze utrzymano w różowej kolorystyce. Do tego białe drewniane podłogi, wszechobecne falbanki i chichoczące wokół martwe dziewczynki. Mogłabym się założyć, że końcem korytarza przechodziła licząca sobie niewiele ponad metr lalka. Ciało miała zniekształcone od unoszącego się kolorowego dymu, a twarz pokrytą krwią. Zniknęła, nim zdążyłam się upewnić.

Trzymałyśmy się z Dayą blisko siebie i rozglądałyśmy w lewo i w prawo. Nie wiedziałyśmy, w którą stronę pójść. Z cieni tuż przed nami wyłonił się mężczyzna. Skóra twarzy schodziła mu płatami i cały był we krwi. Razem z nim wyskoczyła kolejna dziewczyna przebrana za oszalałą lalkę, a w dłoni dzierżyła zakrwawiony nóż.

To było tak nagłe, że aż mnie cofnęło. Przez rozdzierający krzyk Dayi prawie pękły mi bębniaki w uszach. Zaczęli nas gonić, prowadząc ku salonowi z niebieską kanapą, na której manekin właśnie rodził dziecko. Nie miałam szansy się rozejrzeć, bo już wyskakiwał na nas kolejny potwór. Śmiałam się i krzyczałam jednocześnie w czasie ucieczki przed mechanicznym manekinem przypominającym śmierć z kosą.

Daya wbijała mi paznokcie w rękę. Z każdej strony wyskakiwał cały wachlarz potworów i lalek, które wchodziły w naszą przestrzeń osobistą. Byłyśmy absolutnie posrane.

Jednym z powodów tak dużej popularności „Szatańskiego romansu” było staranne podejście do wyboru aktorów. Ci ludzie byli po prostu zbyt dobrzy w swojej pracy. Nie tylko mieli najlepsze charakteryzacje, ale też wiedzieli dokładnie, co zrobić, by możliwie jak najbardziej cię przestraszyć.

Ruszyłyśmy w stronę przedpokoju, ale tym razem pogoniono nas w górę schodów. Daya oczywiście się potknęła. Rechetem całkowicie zagłuszyłam jej klęcie.

– Pierdol się – pisnęła, śmiejąc się. Oczy miała wciąż rozszerzone w przerażeniu, gdy dalej potykała się na schodach w próbie ucieczki przed potworem.

W końcu udało nam się dotrzeć na górę. Prawie rozłożyliśmy się na podłodze, zdjęte śmiechem i strachem zarazem. Potwory zostawiły nas w spokoju, a my doszliśmy do siebie, po czym ruszyliśmy korytarzem. Migające światła stroboskopowe tworzyły psychodeliczny efekt. Dym był jeszcze gęstszy, przez co trudno było cokolwiek dostrzec.

Na samym końcu korytarza stał ogromny manekin. Jego wierzchnia warstwa była do tego stopnia zniekształcona przez poparzenia, że przybrała formę bąbelków. Usta miał rozciągnięte w nienaturalnie szerokim, pełnym krwi uśmiechu, a duże, żółte oczy dopełniały ten groteskowy obraz. Od razu skręciliśmy w najbliższe pomieszczenie, żeby uniknąć spotkania z tą potwornością.

Wyglądało to na sypialnię lalki. Jeszcze więcej różowo-białych akcentów, podwójne łóżko pokryte zdeformowanymi laleczkami i stojące w kącie lustro, w którym prawie na sto procent zobaczyłabym, że coś się za mną czaiło. Całość sprawiała niewinne wrażenie, ale stroboskopy migają złowieszczo, w tle brzmiała upiorna muzyka, a kłęby niebieskiego, fioletowego i różowego dymu wirowały wokół nas, co w połączeniu tworzyło klimat nieuchronnie zbliżającego się niebezpieczeństwa.

I wtedy spod łóżka wypełzła wyglądająca na obłąkaną lalka. Jej ciało wyginało się nienaturalnie, gdy przemieszczała się zwinnie w naszą stronę. Krzyki gwałtownie rozdarły powietrze. Potykałyśmy się same o siebie, byle tylko zejść jej z drogi. Pobieśliśmy ku wyjściu i wylądowałyśmy w kolejnym pokoju.

Przejście reszty domu zajęło nam dziesięć minut. Adrenalina zbierała mi się coraz niżej i niżej w brzuchu, aż w końcu spływała po udach, gdy goniły mnie potwory. To moja ulubiona forma afrodyzjaku. Po powrocie do domu zawsze zaspokajałam się w samotności.

Gdy szliśmy w dół schodów prowadzących do wyjścia, usłyszałam coś w rodzaju odległego pisku. Jakby ktoś wykrzyknął imię „Jackal”? Ale było zbyt głośno.



Wypadliśmy na zewnątrz i wzięliśmy głęboki wdech. Chłód świeżego powietrza zadziałał jak balsam na nasze płuca. Takie miejsca potrafiły być niesamowicie zatęchłe i duszne. To był ich jeden jedyny minus.

Następne kilka godzin spędziłyśmy na bieganiu na przejażdżki, ekstremalne kolejki, karuzele, a także braniu udziału w innych atrakcjach – między zwiedzaniem nawiedzonych domów. Przypływ adrenaliny był stały, ale uatrakcyjniałam go sobie zmianami formy.

Bieganie od atrakcji do atrakcji na złamanie karku nigdy mi się nie nudziło. Rzadko kiedy czułam się tak, jak wtedy. Jakby nic nie mogło za mną nadążyć. Nic mnie nie mogło dotknąć ani skrzywdzić. Nikt nie mógł mnie złapać.

Od pewnego czasu tylko tego typu tanie podniety mogły mi dać dreszczyk emocji, nie wymagając w zamian zapłaty w postaci moralności czy resztek zdrowego rozsądku.

25 lutego 1946 roku

Doszło do konfrontacji między mną a Frankiem. Zapytał, czy mam romans, a ja wszystkiego się wyparłam. Nie uwierzył mi.

John ma w nim dobrego przyjaciela. Kiedyś też tak o nim myślałam. Teraz już nie... Coraz łatwiej wpada w złość, a czasami mam wrażenie, jakby z trudem na mnie patrzył.

Kazał mi zakończyć romans. Twierdzi, że ranię człowieka, który kocha mnie najbardziej w świecie.

Rozumiem, dlaczego stanął po stronie Johna. W końcu nic nie jest mi winny. Sęk w tym, że ja jemu też i właśnie dlatego nie mogłam mu powiedzieć, że nigdy nie zamierzałam przestać widywać się z Ronaldem. Ale chyba nie musiałam. Zobaczył to w moich oczach.

Przez chwilę wyglądał, jakbym złamała mu serce. Pewnie też bym się tak czuła, gdyby mój najlepszy przyjaciel stał się tym, czym stał się John.

Myślę, że... muszę się rozwieść.



## 28. CIENÍ

Co za pierdoleni idioci.

Skala zjebania tych ludzi nie mieściła mi się w głowie. Przybyłem akurat na czas, by móc zobaczyć, jak Mark łyptał okiem na lalkę, która jadła kanapkę, podczas gdy jego żona, Claire, siedziała tuż obok i przyglądała się swojemu mężowi, zajętemu rżnięciem wzrokiem nieletniej. Nie wyglądała na zazdrosną; raczej zmartwioną losem przebranej za zepsutą lalkę dziewczynki. Tylko dzięki samokontroli nie podszedłem tam i nie zacząłem walić mu łbem o drewnianą ławkę, dopóki nie zostałoby z niego nic poza rozmiądzonym mózgiem i kośćmi.

Kontynuowałem skrywanie się w cieniu. Jednego oka nie spuszczałem z Marka, a drugim skanowałem tłum w poszukiwaniu swojej myszki. Miała mnie dzisiaj rozpraszać, za co mogłem zapłacić dużą cenę. Rozciągnąłem sztywne mięśnie karku i wypuściłem oddech. Szanse na to, że Addie wpadnie na Marka, były nikłe, lecz nie równe zeru. Jeśli uda jej się trzymać od nich z daleka, powinna móc się bezpiecznie bawić.

Mark i jego partnerzy przyszli tu w celu porwania paru dzieci. Oczywiście nigdy sami nie ubrudziliby sobie rąk. Byli osobami publicznymi, nie mogli tak ryzykować. Żaden z mężczyzn nie zabrał ze sobą własnego potomstwa, co potwierdzało moją teorię. Przyszli tu z konkretnym planem i nie chcieli żadnych utrudnień. Posłużyli się przykrywką w postaci spędzenia miło czasu ze swoimi żonami, ale mógłbym się założyć o lewe jądro, że robili zdjęcia i wskazywali swoim sługusom osobniki uznane za... smaczne.

Moim dzisiejszym celem było zapobiegnięcie wszelkim próbom porwania. Cały park rozrywki obstawiłem swoimi ludźmi. Obserwowali każdego ze współpracowników Marka, obiekty ich zainteresowania, a także jakiegokolwiek podejrzane aktywności.

Wyglądało na to, że Mark już się zdecydował.

Zepsuta lalka właśnie toczyła z nim wojnę na spojrzenia. Wymieniali się uśmiechami niczym ćpun i jego diler. Dziewczyna w żadnym razie nie kwalifikowała się jako dziecko, ale wciąż była na tyle młoda, by się ładnie sprzedać w ramach handlu ludzkim towarem.

– Widzę Marka – poinformowałem.

Jay i reszta najemników słyszeli mnie przez słuchawkę umieszczoną głęboko w uchu.

Zachowałem bezpieczną odległość, manewrując między mijającymi mnie ciałami, aby móc lepiej przyjrzeć się twarzy lalki. Upiorny uśmiech, który rozszerzał jej usta, rzucał milczące wyzwanie. Prowokowała go do pójścia za nią. Oczy pobłyskiwały w sposób, który krył w sobie głębię daleko wykraczającą poza odgrywaną rolę. Claire też wpatrywała się w dziewczynę. Dosłownie emanowała strachem, który zdawał się świecić równie jasno, co wymalowany na wklęsłych policzkach sztuczny rumieniec. Mark nie zwrócił na to uwagi, ale lalka już tak.

Dziewczyna zeskoczyła z ławki, puściła oczko do mężczyzny i w podskokach ruszyła ku nawiedzonemu domkowi dla lalek. Oczy mojego nowego przyjaciela odprowadziły ją aż do wejścia, koncentrując się szczególnie na jej tyłku, a język przejechał po zaschniętych wargach.

Mark wyciągnął z kieszeni telefon i gdzieś zadzwonił. Zmrużyłem oczy. Uwagę miałem rozdartą między Markiem a lalką, która zniknęła w „Domku Annie”. Połączenie trwało może minutę. Zakończył je i zwrócił się do żony. Claire niemal niezauważalnie skinęła krótkim ruchem głowy. Nie miałem pojęcia, co konkretnie wiedziała o tym wszystkim. Może i mąż ukrywał przed nią większość swoich interesów, ale nie mogła być zupełnie nieświadoma sposobu, w jaki spędzał wolny czas.

Nawiedzone domy praktycznie od razu się ożywiły. Okna rozświetliły się błyskami, a powietrze wypełniła pełna grozy muzyka, mieszając się z zaskoczonymi okrzykami gości. Kolorowy dym, który rozpościerał się po otwartej przestrzeni, teraz wypełnił domy. Tłumy ludzi ruszyły ku upiornym konstrukcjom. Ustawili się w kolejki przed jeszcze zamkniętymi drzwiami. Mark zacisnął palce na ramieniu Claire i podniósł się z ławki, po czym szybkim krokiem ruszył do

„Domku Annie”. Spomiędzy zgromadzonych wyłonili się jego znajomi: Jack, Miller i Robert. No proszę.

– Widzę całą czwórkę – powiedziałem cicho.

– Lokalizacja? – zapytał Jay, a w tle słychać było, że stukał w klawiaturę.

Ktokolwiek był właścicielem tego wesołego miasteczka, nie wierzył w coś takiego jak „bezpieczeństwo”. Na zajmowanej przez wesołe miasteczko przestrzeni nie było choćby jednej kamery, przez co Jay musiał posłużyć się małym dronem. Nie mógł nim niezauważenie wlecieć do żadnego z domów, ale mógł wyłapać próby porwania.

– „Domek Annie”.

– Daj znać, gdybyś nas potrzebował – powiedział jeden z moich ludzi, Barron. Mówił głębokim barytonem, dzięki czemu łatwo było go rozpoznać.

Już otwierałem usta, by mu odpowiedzieć, gdy w kolejce do „Domku Annie” mignęły mi cynamonowe włosy.

*Noż kurwa jego jebana mać.*



Ta zepsuta lalka musiała wejść w układ z samym Bogiem, bo tylko pierdolona boska interwencja mogła doprowadzić do takiego spotkania.

Mark dotknął ramienia Addie, a mnie automatycznie zemdliło. Razem z kolegami stali w kolejce akurat tuż za nią. Mężczyzna nie potrzebował więcej niż pięciu sekund, by powędrować wzrokiem ku pośladowcom dziewczyn. Uniesienie wzroku, spojrzenie im w twarz i rozpoznanie, kto właściwie przed nim stał, wymagały już od niego więcej wysiłku.

Addie się odwróciła, a zaskoczenie na jej twarzy płynnie przeszło w wymuszony uśmiech i pokaz entuzjazmu na widok stojącego za

nią jebanego pedofila. Daya zmierzyła Marka wzrokiem. Nie była zadowolona, ale wygięła usta w uprzejmym uśmiechu.

Przyglądałem się ich rozmowie. Mark, jak zwykle głośny i rubaszny, hałaśliwie przedstawił jej swoich znajomych. Znałem swoją kobietę na tyle, by wiedzieć, że wzdłuż linii włosów gromadziły jej się teraz krople potu. Na pewno o mnie zapytał, a ja byłem niesamowicie ciekawy, jakiej odpowiedzi udzieliła. Im dłużej obserwowałem ich interakcję, tym bardziej napinała mi się skóra. Przygotowywałem się do wkroczenia do akcji. Usiłowałem dać dzisiaj myszce trochę przestrzeni, ale w tym momencie przestało to być możliwe. Nie, gdy czwórka drapieżników planowała wejść z nią do środka. Prawdopodobieństwo, że i ona, i Daya mogły nie wrócić tej nocy do domu, było wysokie.

*Na szczęście ma mnie.*

Mark może i darzył mnie sympatią, ale nie szacunkiem. Przynajmniej nie w tym samym stopniu, co Stowarzyszenie. Jego koledzy również nie zaprzętałiby sobie mną głowy w trakcie zapakowywania dwóch pięknych dziewczyn do nierzucającej się w oczy furgonetki. Ich myśli wypełniałyby jedynie cipki i perspektywa sporego zarobku.

Ruszyłem prosto na Marka, przy okazji potracając jakiegoś typa, który wyglądał, jakby pomylił solarium z fontanną młodości. Nie miałem pojęcia, w jaki sposób dokonał tego połączenia, ale ewidentnie musiał mieć problemy z logicznym myśleniem, skoro nie zszedł mi z drogi – przez co skończył na zadku. Szedłem dalej, odprowadzany wiązanką wulgaryzmów. Ledwie dotarłem na miejsce, a Addie i Daya zniknęły we wnętrzu domu. W tego typu atrakcjach ściśle trzymano się ograniczeń co do liczby zwiedzających – łatwo stawały się zbyt zatłoczone, zwłaszcza gdy ludzie potykali się sami o siebie w próbie ucieczki przed goniącymi ich aktorami.

– Mark! – zawołałem głośno z szerokim uśmiechem. Czułem, jak od jego siły napinały mi się blizny, ale staruszek był zbyt zajęty sobą, by to zauważyć.

Wydawał się spłoszony moim widokiem. Twarz rozciągnęła mu się w spiętym uśmiechu, który bardzo przypominał wcześniejszy grymas Addie.

– Zack! Jesteś! – wykrzyknął. – Addie właśnie weszła do środka ze swoją śliczną koleżanką. Powiedziała, że poszedłeś poszukać toalety.

*Mądra myszka.*

Zostawiła mi otwartą furtkę, a jednocześnie sama się ubezpieczyła, dając mu znać, że kręciłem się w okolicy i w każdej chwili mogłem się pojawić.

Kurwa, kochałem tę dziewczynę.

Ponownie błysnąłem zębami.

– Taa, znalazłem ciche miejsce. – Leniwie wskazałem kciukiem za ramię.

– No tak, bycie mężczyzną to prawdziwy dar od Boga – zaśmiał się, klepnąwszy mnie w plecy. – Poznałeś już moich znajomych.

Wymieniliśmy się uprzejmościami, ale już po chwili przenosiłem ciężar ciała z nogi na nogę, nie kryjąc zniecierpliwienia. Pracownik otworzył drzwi i czekał, aż wejdem.

– Mogę? Chcę je dogonić.

Mark zacisnął wargi i dał mi przyzwolenie ruchem dłoni. Ktoś z kolejki zauważył, że się wcisnąłem, i zaczął coś krzyczeć. Mężczyzna rozpoczął próby udobruchania, a ja zatrzaskałem za sobą drzwi.

Miałem wrażenie, jakbym wkroczył do zupełnie nowego, zamieszkiwanego przez demony wymiaru. Ciało pokryło się gęsią skórą w reakcji na różową potworność.

– Co do kurwy? – mruknąłem pod nosem, rozproszony paskudnym wystrojem.

Miałem nadzieję, że jeśli kiedykolwiek będziemy mieć z Addie córkę, los obdarzy ją dobrym gustem i na ulubiony kolor wybierze sobie czarny. Oczy mnie fizycznie bolały od wszechobecnego różu. Czyżby przylazło tu to smoczysko z *Barney i przyjaciele* i postanowiło zesrać się na środku? *Słodki, kurwa, Jezu.*

Kątem oka dostrzegłem włosy Addie. Ledwie podążyłem za nią wzrokiem, a już znikwała za rogiem, goniona przez potwora. Ich krzyki wypełniły owianą dymem przestrzeń. Uśmiechnąłem się półgębkiem.

*Dobra rozgrzewka przed tym, jak będzie brzmiała później.*

Ruszyłem za nią niczym na autopilocie. W tle słyszałem, jak otworzyły się drzwi, a chwilę później rozbrzmiały głosy Marka i jego

towarzyszy. Obrałem sobie za cel stworzenie niemożliwego do przekroczenia muru między swoją kobietą a tymi zjebami. Addie i Daya miały miło spędzić czas, w żaden sposób niezakłócony obecnością prawdziwych potworów, które właśnie przestąpiły próg nawiedzonego domu.

Wszystko szło zgodnie z planem, ale gdy dziewczyny wdrapały się na schody, przypominając płataninę kończyn i śmiechów, zniknęły mi z oczu. Pobiegłem na górę, kierowany dźwiękami ich krzyków. Dochodziły zza pierwszych drzwi.

Przyjrzałem się korytarzowi. Drzwi było po prostu za dużo – niemożliwe, żeby udało im się stworzyć tak wiele pokoi. Niektóre musiały być fałszywkami. Oznaczało to, że mogły wejść jednymi drzwiami, a wyjść drugimi. Jeśli wszystkie pomieszczenia łączyły się od środka, mogły nawet w ogóle nie wrócić na korytarz.

Westchnąłem i poszedłem wzdłuż korytarza z zamiarem zajrzenia do paru pomieszczeń i znalezienia sobie miejsca do przeczekania. Już po chwili rozległ się czyjś śpiew. Zamarłem w reakcji na lodowate dreszcze, które rozeszły mi się po kręgosłupie. Włoski z tyłu karku stanęły dęba. Być może był to zaledwie zaplanowany element całego doświadczenia, ale coś z tyłu głowy nie dawało mi spokoju. Ostrzegało przed nadchodzącym niebezpieczeństwem.

Cóż, i tak nie mogłem nic z tym zrobić, dopóki to coś się nie ujawniło.

Zignorowałem śpiewanie i wznowiłem swoje analizy. Nad którymiś z drzwi powinien widnieć znak informujący o wyjściu, żeby goście wiedzieli, którądy się ewakuować na wypadek wybuchu pożaru. Podejrzywałem, że znajdował się w jednym z tylnych pokoi. Mogłem zacząć się w pomieszczeniu po drugiej stronie i widzieć stamtąd korytarz. W ten sposób wiedziałbym dokładnie, kiedy Addie opuści teren nawiedzonego domu.

Wszedłem w drzwi na lewo i rozejrzałem się po małej przestrzeni w poszukiwaniu wyjścia. Poczulem za plecami czyjąś obecność. Kimkolwiek była ta osoba, nie planowała mnie zaprosić na swoje herbaciane przyjęcie. Jednocześnie z szaf wyskoczyły mechaniczne manekiny. Serce mi zamarło, ale zachowałem spokój i odwróciłem się do pełnej złej energii istoty, która czekała na mnie z tyłu.



Nie spodziewałem się stanąć twarzą w twarz z zepsutą lalką. Tą samą, która wcześniej kusiła Marka. Brązowe włosy zebrała w dwa kucyki związane różowymi wstążkami, a jej puste, piwne oczy wpatrywały się we mnie z wyraźnym zamiarem, którego nie był w stanie skryć pokrywający jej twarz makijaż. Z bliska była o wiele upiorniejsza. Pewnie dlatego, że patrzyła na mnie dosłownie z chęcią mordy. Spojrzałem w dół, by lepiej jej się przyjrzeć. Miała na sobie cienką, białą koszulę nocną, która była prawie przezroczysta. Nie zwróciłem większej uwagi na sterczące pod materiałem sutki. Nie, moje oczy skupiły się na zarysie noża, który ściśle przylegał do jej uda.

Zmroziło mnie. Jeśli ta suka zamierzała skrzywdzić moją myszkę...

– Gdzie one są? – zapytałem ze z trudem zachowywanym spokojem.

Czekałem, aż na jej twarzy odmaluje się zdezorientowanie, a zaraz potem zapyta, o kim mówiłem. Niestety, nie dała mi takiej iluzji bezpieczeństwa.

Wiedziała dokładnie, o kim mówiłem.

– Daleko od ciebie – odcięła się, po czym odwróciła głowę i wbiła wzrok w ścianę. – Powiedz reszcie, że dwie kobiety. Upewnij się, że wyjdą stąd bez szwanku. Ja sobie poradzę z tym jednym.

Nie mogłem powstrzymać uśmiešku. Część mnie była absolutnie zbita z tropu tym, do kogo ta dziewczyna właściwie mówiła – głównie byłem jednak rozbawiony. Naprawdę uważała, że mogła sobie ze mną poradzić?

Jej oczy podążyły za czymś niewidzialnym, jakby obserwowała czyjeś wyjście.

– Więc jesteś szalona, tak?

Aż ją cofnęło, tak oburzona się poczuła. Szczerze, miałem to gdzieś.

W żołądku kłębił mi się niepokój. Addie i Daya nadal nie wróciły na korytarz, a tej dziewczynce się wydawało, że byłem taki jak Mark i zamierzałem je skrzywdzić, podczas gdy... Cóż. Nie do końca się myliła. Z tym że byłem zainteresowany skrzywdzeniem tylko jednej z nich, a gdy już z nią skończę, pokocha sposób, w jaki przeze mnie krzyczy.

– Nie nazywaj mnie tak – rzuciła gniewnie. – To ty polujesz na kobiety.

Uniosłem brew, o krok od parsknięcia jej śmiechem w twarz.

– To czyni mnie zaburzonym, nie szalonym.

Jej małe dłonie zacisnęły się w pięstki, a usta wykrzywiły się w pełnym złości grymasie. Uniosła koszulę nocną na tyle, by wyciągnąć spod niej swój nóż, po czym kopniakiem zamknęła za nami drzwi. Nie wiedziałem, czy powinienem zacząć się śmiać, czy może po prostu się wkurwić. Celowo trzymała mnie z dala od mojej myszki, co nieszczerze mnie, kurwa, uszczęśliwiało.

– I co zamierzasz z tym zrobić, laleczko? – zapytałem z drwiącym uśmiechem.



To nie powinno nam długo zająć.

– Zamierzam cię zabić, potworze.

Nie miałem na to czasu.

Im dłużej tu tkwiłem z pieprzoną narzeczoną laleczki Chucky, tym większe szanse miał Mark. Jeśli ci ludzie dostrzegą, że nigdzie mnie nie było, a Addie została zdana sama na siebie, na pewno wykorzystają sytuację.

Niestety moja nowa znajoma wydawała się bardziej zainteresowana rozmową, a mi uciekał czas, więc na nią natarłem. Byłem autentycznie zaskoczony tym, jak wiele woli walki w sobie miała. Trochę jej pobłażałem, pozwalając na niechlujne ataki, które zaczynały się od noża, a kończyły na pięściach. Złościła się jak rozwydrzony bachor i wpadała w ataki gniewu, gdy nie udawało jej się we mnie trafić. Stawała się coraz bardziej zdesperowana. Oboje byliśmy podenerwowani, chcąc już ze sobą skończyć.

Wreszcie udało mi się zaserwować jej w nos prawy sierpowy. Straciła równowagę i łupnęła o podłogę. Rzucała we mnie jakimiś

piskliwymi groźbami, ale ja byłem skupiony na drzwiach. Przemknąłem obok niej i wypadłem na korytarz.

– Jackal! – wrzasnęła za moimi plecami.

Kompletnie ją zignorowałem. Nie miałem bladego pojęcia, do kogo tym razem mówiła, i miałem to głęboko w poważaniu.

Zastygłem w bezruchu, gdy spojrzałem w lewo i zauważyłem czwórkę najważniejszych postaci tej nocy zebraną w jednym pomieszczeniu. Wypuściłem pełne ulgi westchnienie. Od razu łatwiej się oddychało, wiedząc, że nie złapali jeszcze Addie.

...i wtedy otworzyli te swoje pierdolone mordy.

– Gdzie ona się podziała? – zapytał Marka Miller. – Furgonetka już czeka. Muszą tylko poznać ich dokładną lokalizację.

W momencie mnie wyprostowało. Musiałem wyglądać, jakby ktoś wstrzyknął mi cement bezpośrednio w rdzeń kręgowy.

– Znajdziemy je – uspokajał Mark. – Zacka z nimi nie było, więc musiały mu gdzieś zginąć w tym chaosie. To idealny moment.

– Zdajesz sobie sprawę, że będziesz go miał na głowie, prawda? Po tym jak dowie się, że Addie zniknęła? – wtrącił Robert. – Coś mi mówi, a konkretnie to te jego paskudne blizny, że jednak go trochę nie doceniasz.

Mark machnął ręką, bagatelizując te obawy. Zupełnie, kurwa, uzasadnione obawy.

– Robert. Te blizny świadczą tylko o tym, że był słaby.

Zacząłem się cicho śmiać. Z odrzuconą do tyłu głową i trzęsącymi się barkami pozwoliłem, by to chore założenie w pełni do mnie dotarło. A potem mój śmiech tylko zyskał na sile. Odbijał się echem od ścian ciasnej przestrzeni, mieszając z innymi upiornymi dźwiękami roznoszącymi się po nawiedzonym domu.

Twarze czterech mężczyzn błyskawicznie zwróciły się w moją stronę, po czym równie gwałtownie pobladyły. Pocili się i wyglądali, jakby ich najgorszy koszmar właśnie stał się rzeczywistością. Już wkrótce mieli się przekonać, że siedziałem na pierdolonym tronie, a ich koszmary mogły co najwyżej składać mi pokłony. Byłem o wiele gorszy od jakiegokolwiek potwora, jakiego mogła wytworzyć ich wyobraźnia.

Wszedłem do pokoju, a mój uśmiech tylko się poszerzył, gdy cała czwórka wyraźnie się wzdrygnęła.

– Za... – zaczął Mark.

– Wiesz, jak stare są te blizny, Mark? Bardzo stare. Mój przeciwnik z pewnością budził szacunek, ale wiesz, kto z nas skończył na ziemi, z rozciętą szyją i dziurami w miejscach, w których powinny znajdować się gałki oczne? Z pewnością nie ja, skurwielu.

Mężczyzna usiłował załagodzić sytuację za pomocą śmiechu. Efekt był jednak zduszony. Głos załamał mu się w połowie.

– Proszę cię, Zack. Przecież nie mówiliśmy o twojej dziewczynie.

– Mark, naprawdę. Nie chcesz mnie okłamywać.

Już rozwierał usta, gdy małe drzwiczki nagle otwały się z impetem, a pomiędzy nich wypełzło największe jebane utrapienie tej nocy.

– Na miłość boską, błagam, zostaw mnie w spokoju – warknąłem zniecierpliwiony do lalki.

Mark i jego przyjaciele odwrócili się akurat, gdy ta podnosiła się do pozycji pionowej. Oczy błyszczały jej determinacją, a twarz nagle pojaśniała.

– Bóg nie ma z tym nic wspólnego, głuptasku.

## 29. MANIPULATORKA

– Jeśli zaraz, kurwa, nie usiądę, będziesz musiała zeszkrobywać mnie z ziemi.

Wskazałam na stojącą w pobliżu ławkę.

– Odpocznij sobie. Ja skoczę jeszcze szybko do Domu Luster.

– Dla mnie spoko. Wyjście stamtąd zajmie ci całą wieczność. Akurat będzie pora, żeby się zbierać – stwierdziła zadowolona Daya.

Dom Luster od zawsze należał do moich ulubionych atrakcji. Tworzył skomplikowany labirynt zwierciadeł, z którego bardzo trudno było się wydostać. To jeden z największych budynków parku rozrywki. Każdy centymetr kwadratowy pokrywały lustra.

Za pół godziny zamykali. Czasu nie było zbyt wiele, ale jeśli tylko wystarczająco się skoncentruję, powinnam zdążyć.

Dom pomalowano na czarno. Zero wachlarzu kolorów, błyskających świateł czy dymu. Moim zdaniem dzięki temu klimat był jeszcze bardziej psychodeliczny. Człowiek czuł się tu niczym w budce akustycznej. Tylko ty, twoje myśli i śledzący cię własny obraz.

Potrzebowałam zaledwie pięciu minut, by całkowicie się zgubić. Szłam z wyciągniętymi do przodu dłońmi, tak by nie wpaść twarzą prosto w jedno ze zwierciadeł. Przydarzyło mi się to parę lat temu; nos przez tydzień dochodził do siebie. Minęły kolejne minuty w towarzystwie wyłącznie własnego odbicia. Serce tłukło się w piersi, oddech opuszczał płuca w krótkich, podekscytowanych sapaniach. Pomimo szalejącego pulsu to właśnie tutaj czułam się najbardziej... normalnie.

Z odległości dobiegł mnie ledwo słyszalny dźwięk czyichś kroków. Nie przychodziło tu zbyt wiele ludzi, zwłaszcza o tak późnej porze, ale niektórzy lubili tego typu wyzwania.

Skupiłam się na trasie i ruszyłam do przodu, szybko zapominając o wszystkim innym. Myk polegał na tym, by skoncentrować się na podłodze, a nie swoich odbiciach. Prawie zderzyłam się z jednym

z nich, gdy usłyszałam mroczny śmiech. Od razu poderwałam głowę. Brzmiał złowieszczo. Adrenalina wypełniła żyły, płynąc bezpośrednio do serca i tym samym jeszcze bardziej wzmagając jego bicie. Może jeden z przebranych za potwory pracowników wkradł się do środka, żeby zabawić się trochę moim kosztem? Nie zdziwiłabym się. Byli znani z podążania za ludźmi tylko po to, by jeszcze bardziej ich przestraszyć.

Przełknęłam gulę w gardle i wzięłam się w garść. Jeśli był tu ze mną jakiś upiór, wolałabym, by nie znalazł się na tyle blisko, by otoczyły mnie setki jego odbić. Ominęłam lustro, przez które prawie rozpląszczyłam nos, i ruszyłam dalej.

– Myszko...

Miałam wrażenie, jakby szept dobiegał do mnie z kilku kierunków jednocześnie. Znieruchomiałam. Nie byłam pewna, czy to tylko wyobraźnia płatała mi figle, czy też Zade rzeczywiście był ze mną w środku. Finalnie przekonałam sama siebie, że tylko się przesłyszałam, i zmusiłam kończyny do wznowienia poszukiwania wyjścia.

– Gdzie jesteś, myszko?

Sapnęłam. Tym razem głos był bliżej. Kolejny niski chichot rozniósł się echem wśród ścian. Jezu Chryste, ten człowiek był zdolny do strasznych rzeczy. Nikt o zdrowych zmysłach nie mógłby brzmieć tak złowieszczo.

Zacisnęłam powieki i wzięłam trzy uspokajające wdechy w próbie wyhamowania galopującego serca. Bawił się ze mną. Próbował mnie przestraszyć. Cóż – działało, kurwa. W końcu byłam uwięziona w labiryncie luster, a on śmiał się jak jakiś cholerny obłąkaniec.

Po prostu nie mógł mnie zostawić w spokoju na tę jedną jebaną noc, prawda? Akurat gdy wreszcie udało mi się nie myśleć ani o nim, ani o tych dezorientujących uczuciach, które przeczyły same sobie. Choć Zade już mnie tak nie przerażał – no, może z wyjątkiem tego momentu – uczucia, które we mnie wzbudzał, zdecydowanie napełniały strachem.

*Może mnie nie znajdzie, jeśli będę wystarczająco cicho.*

Przyspieszyłam tempo do tego stopnia, że znajdowałam się już na granicy między szybkim marszem a truchtem. Nie wiedziałam, ile drogi mi jeszcze zostało, ale obawiałam się, że nie byłam nawet

w połowie trasy. I właśnie wtedy zobaczyłam go po raz pierwszy. Ubrany cały na czarno, z poznaczoną bliznami twarzą skrytą w kapturze. Gwałtownie nabrałam powietrza i się odwróciłam, po czym stanęłam twarzą w twarz z wszystkimi jego odbiciami w lustrach.

Zade nie stał za mną, ale był gdzieś blisko.

– Przestań – wydusiłam. Strach utrudniał mi oddychanie.

Skurwiel ani nie odpowiedział, ani się nie posłuchał. Nieustannie obracałam się wokół własnej osi, zdesperowana, by namierzyć jego lokalizację.

– Jesteś sama, skarbie?

– Na to wygląda – wyszeptałam, wciąż go szukając. Chyba nie powinnam tego mówić.

– Czyli nikt cię nie uratuje?

Uderzyła mnie nagła fala niepokoju.

– A dlaczego miałabym wymagać ratowania, Zade? Skrzywdzisz mnie?

Uniósł głowę na tyle, bym mogła zobaczyć rozciągnięte w uśmiešku usta.

Powtarzałam sobie w myślach, że nie groziła mi z jego strony żadna krzywda. Jeszcze tydzień temu był w moim łóżku, smutny i podatny na zranienie. Gdy otworzyłam rano oczy, nie było po nim śladu. Od tego czasu nie dawał znaku życia.

Mój mózg miał jednak duże problemy z połączeniem tamtej osoby z jej obecną wersją. Wyglądał na... zdolnego do wszystkiego.

– Zniszczę cię – poprawił.

Zrobiłam krok do tyłu, a serce podskoczyło mi do gardła. Jego odbicie nagle ruszyło przed siebie. Czy się do mnie zbliżał? Nie miałam pojęcia. Zrobiłam kolejny krok do tyłu. Kursująca w organizmie adrenalina wspięła się na niebezpieczny poziom.

Przerażał mnie.

– Uciekaj – warknął nagle, a moje płuca zacisnęły się boleśnie w reakcji na ten rozkaz. – Jeśli cię złapię... zerżnę cię.

Wytrzeszczyłam oczy, a po chwili ciało zerwało się do biegu.

Czułam się całkowicie odsłonięta. Jakbym utknęła w pajęczej sieci, która wydzielala jakąś pierdoloną truciznę. Jego odbicie nieustannie za mną podążało. Kilka razy nawet mi się wydawało, że go zgubiłam.

Widziałam tylko siebie. Wtedy wyłaniał się zza jakiegoś rogu, a moje nadzieje gwałtownie zderzały się z rzeczywistością.

Po paru minutach z trudem łapałam oddech. Czułam wpływ mieszanki adrenaliny i strachu. Zaciśnięte płuca nie były już w stanie prawidłowo pracować. Zgubiłam się. Utknęłam tu z bardzo niebezpiecznym człowiekiem, który zamierzał mnie doszczętnie zrujnować. Chyba już nawet nie uciekałam przed nim, tylko przed osobą, którą miałam się stać, gdy już ze mną skończy.

Tamtej nocy, gdy pojawił się na moim balkonie i przyszedł do mnie taki załamany i bezbronny, byłam gotowa mu się oddać. Ten mężczyzna rzucił na mnie jakiś urok. Cierpiał, a ja chciałam jedynie sprawić, by poczuł się lepiej. Dać mu siebie, jeśli to miało pomóc. Ale wiedziałam, że obudziłabym się następnego ranka i znienawidziła siebie – bo przespałabym się ze stalkerem, zabójcą i człowiekiem, który kilkakrotnie zmusił mnie do czegoś, czego nie chciałam. Przespałabym się z kimś, kto nie szanował moich granic, prywatności ani słowa „nie”.

Właśnie to miało się teraz wydarzyć. Jak to zaakceptować? Jak odrzucić wartości, którymi kierowałam się całe życie? I to dla mężczyzny, którym powinnam gardzić, ale... nie gardziłam. Był wszystkimi tymi rzeczami, a jednak należał też do najbardziej zasługujących na szacunek ludzi, jakich znałam. Jego pasja dla sprawy, oddanie wyrwanym ze swoich domów kobietom i dzieciom... Robił coś wielkiego. Przyczyniał się do znaczącej zmiany w świecie. Nie potrafiłam ubrać w słowa tego, jakie uczucia we mnie budził.

Był pierdolonym oksymoronem, pełnym najboleśniejszych sprzeczności.

Choć jego kompas moralny ewidentnie uległ pewnemu wykrzywieniu, czułam się przy nim bezpieczna. Nawet teraz, gdy strach robił mi gruntowne przemeblowanie w mózgu.

Przestałam uciekać, stanęłam w miejscu i dyszałam ciężko.

*Beznadzieja.*

Takie właśnie było uciekanie przed Zade'em: kurewsko beznadziejne.

Z falującą pierśią czekałam, aż mnie znajdzie. Nie miałam szans w bezpośrednim pościgu. Moją jedyną nadzieją było obezwładnienie go w jakiś sposób.



Zaśmiałam się cicho.

Właśnie w tym celu mnie szkolił, prawda? Mój cień dał mi narzędzia, za pomocą których mogłam się obronić. Przed nim.

Ucho omiół mi gorący oddech, a wzdłuż kręgosłupa rozeszły się dreszcze. Zamknęłam oczy i zagryzłam wargę. Poczułam metaliczny posmak na języku, a przy plecach ciało mężczyzny. Na razie trzymał ręce przy sobie, ale nie miało to długo potrwać. Nie robił żadnego sekretu z tego, jak uwielbiał dotykać mnie wbrew mojej woli.

– Będę krzyczeć – ostrzegłam w pozbawionym tchu szepcie.

Pochylił się, a jego oddech wędrował po mojej szyi. Miękkie wargi musnęły ucho. Czułam, jak plecy zafalowały wstrząsane gwałtownym drżeniem.

– Taka grzeczna dziewczynka – pochwalił.

Od razu się odwróciłam, gotowa pokazać mu, gdzie jego miejsce, ale nie zdołałam wydusić choćby sylaby. Bez nawet chwili zawahania złączył nasze usta.

Instynktownie wbiłam zęby w jego dolną wargę. Jęknął głęboko, czym tylko zachęcił mnie do mocniejszego zaciśnięcia szczęk. Z miejsca styku naszych skór wytrysnęły tak dobrze mi już znane prądy, razem ze smakiem mięty i szczyptą dymu.

Smakował przepyszenie, ale chciałam go jak najdalej od siebie.

Jakby potrafił czytać mi w myślach, uniósł dłoń i ujął nią tył mojej głowy. Jego palce zaplątały się w kaskadach moich włosów i przycisnęły mnie jeszcze bliżej. Wtedy zrobiłam coś bardzo, bardzo głupiego.

Zassałam dolną wargę mężczyzny, zupełnie nim odurzona. Tym jak smakował, jak miękkie miał usta... Zdałam sobie sprawę z tego, co robiłam, i usiłowałam się odsunąć. Działał na mnie jak narkotyk, popychając ku niesamowicie idiotycznym decyzjom.

Nie wypuścił mnie z uścisku – zamiast tego odpowiedział tym samym. Zassał dolną wargę, po czym ukąsił. Sapnęłam w reakcji na ból. Wykorzystał moment, by wtargnąć palcami do mojej cipki, która od razu zareagowała pulsowaniem, a mnie zaatakowała fala wspomnień związanych z jego językiem. To, jak jeździł nim po łechtaczce... Mimowolnie jęknęłam. Gdy tylko poczuł zdradę mojego ciała, pocałunki stały się o wiele bardziej zajadłe.

Pochłonał mnie bez reszty. Na zmianę ssał i lizał wargi oraz język. Robił to w sposób, jakiego jeszcze nigdy nie doświadczyłam. Byłam absolutnie bezsilna. Nie mogłam ani go zatrzymać, ani bronić się przed uczuciami, które we mnie wzbudzał. Usta zawibrowały mi od nowego warknięcia. Było moim jedynym ostrzeżeniem przed następnym posunięciem Zade'a. Złapał mnie za talię i obrócił plecami do lustra, po czym przycisnął mnie do chłodnego szkła i stopił nasze ciała.

– Tak kurewsko grzeczna dziewczynka – komplementował tuż przy moich opuchniętych ustach, zanim ujął je w równie namiętym pocałunku.

Zupełnie pozbawiona tchu, odwróciłam głowę na bok i zaczęłam gwałtownie nabierać powietrza. Chwycił mnie jedną dłonią za policzki.

– Daj mi te cholerne usta – warknął, wmuszając we mnie swój język.

Wcisnęłam dłonie między nasze ciała, sunąc nimi w górę wyżłobionego mięśniami brzucha mężczyzny, aż do solidnie zbudowanej klaty. Szorstko go odepchnęłam, a nasze usta rozłączyły się z głośnym, wilgotnym dźwiękiem.

– Czekał, chwila – wydyszałam. Byłam zupełnie osłupiała, nie mogłam myśleć.

– Co ci powiedziałem? – zapytał.

Dwukolorowe tęczęwki przyszpiliły mnie sobą niczym w transie. Trudno było odwrócić wzrok, gdy miało się wrażenie, jakby patrzyło się w oczy samemu drapieżnikowi.

Naprawdę nim był.

– Co? – sapnęłam, wciąż zamoczona od pocałunku.

– Jeśli cię złapię... zerżnę cię – powtórzył powoli.

Otworzyłam usta, ale słowa potrzebowały chwili, by się wydostać.

– Nie zerżniesz mnie – zaprotestowałam, mocniej go odpychając.

Stalker musnął wargami mój policzek, linię zuchwy, a następnie szyję.

– Boisz się, że za bardzo ci się spodoba – skwitował, zanim mnie ukąsił, a moje ciało pokryła gęsia skórka. – Wiesz, że wtedy staniesz się tak samo uzależniona jak ja.

– Nie – zaprzeczyłam szeptem. – Po prostu tego nie chcę.

Uniósł głowę i uśmiechnął się znacząco.

– Więc tej nocy będziesz moją niegrzeczną dziewczynką? Będziesz mi kłamać prosto w twarz i udawać, że twoja cipka wcale nie pragnie, by wypełnił ją mój kutas?

Krew napłynęła mi do policzków w złości i zażenowaniu.

– Fizyczne przyciąganie to nie wszystko – odpowiedziałam w końcu. – Może i moje ciało cię chce, ale to – zastukałam w skroń – nie.

Powoli skinął głową, przyglądał się mojej twarzy w wyraźnej zadumie, a po chwili zrobił krok do tyłu. Ogarnęło mnie zimno – niczym ciemny całun, który przysłania słońce w trakcie upalnego letniego dnia. Nagłe, przenikające do szpiku kości zimno.

Mężczyzna chwycił mnie za dłoń i odciągnął od lustra, po czym obrócił tak, żebym mogła zobaczyć otaczające nas niezliczone odbicia. Przedstawiały nasze ciała pod każdym możliwym kątem. Przyglądałam mu się w lustrze. Przywarł do mnie, ponownie napełniając swoim ciepłem. Skupiłam się na jednym ze zwierciadeł. Nasze spojrzenia się spotkały. Zaczął powoli schylać głowę, dopóki jego usta nie spoczęły tuż przy moim uchu. Ani na moment nie spuścił ze mnie wzroku.

– Wiesz, dlaczego tak kocham domy luster? – wyszeptał. Głos miał pełny mrocznych obietnic i niebezpiecznych początków, przez co wszystkie moje zakończenia nerwowe gwałtownie zbudziły się do życia.

– Dlaczego? – zapytałam równie cicho.

– Rozejrzyj się – rozkazał łagodnie, a ja niepewnie oderwałam od niego wzrok i omiotłam nim tysiące odbić. – To, co teraz widzisz, to moja codzienność. Nieważne, jak daleko się udam, jak bardzo próbuję przed tobą uciec... jesteś wszędzie. Jesteś wszystkim, co widzę. Miłość do ciebie przypomina uwięzienie w domu luster, myszko. Nigdy wcześniej nie czułem się tak bardzo w domu, jednocześnie będąc tak głęboko w kimś zagubionym.

Oddech uwiązał mi w gardle. Natychmiast wróciłam wzrokiem do mężczyzny. Serce niemal wyskoczyło mi z piersi, gdy wypowiedział słowo „miłość”. Zrobił to tak lekko, że nie byłam pewna, czy mogłam je traktować jako wyznanie.

– Myślę, że nie wiesz, czym jest miłość – odpowiedziałam szeptem.

Roześmiał się, pozwalając by echo tego dźwięku rozniosło się po całym pomieszczeniu.

– Myślę, że nikt tego nie wie, skarbie – zripostował. – Miłość to enigma. Ulega redefinicji za każdym razem, gdy ktoś ubiera ją w słowa.

Czułam rozczarowanie i to nie z powodu jego słów, tylko tego, jak kurewsko łatwo osiągnął to, co sobie zaplanował.

Ogarnęło mnie lekkomyślne, impulsywne pragnienie – dokładnie tak, jak tego chciał. Wszystko we mnie krzyczało, by pozwolić mu się wziąć. Przez tak wiele nocy zakradał mi się do łóżka i wykorzystywał moją słabość. Bez względu na to, czy znajdowała się w ciele, czy też w mózgu, wielokrotnie użył jej przeciwko mnie, a mimo to nigdy nie wziął sobie wszystkiego. Każda cząstka mnie czekała na ten moment. Drżała w oczekiwaniu. Choć tak bardzo chciałam mu odmówić, musiałam walczyć z własnym ciałem, by nie odwróciło się i nie przyciągnęło go do siebie.

*Może tylko ten jeden jedyny raz...*

Zagryzłam obolałą, spuchniętą wargę, gdy mój cień przyglądał mi się z uwagą. Analizował każdy ruch, jakby próbował zrozumieć skryty w moim ciele martwy język.

– Mówisz tak, bo myślisz, że to na mnie zadziała? – wychrypiałam.

Usta wciąż trzymał przy moim uchu i nie spuszczał wzroku z moich oczu. Powoli potrząsnął głową. Twarz miał poważną, a spojrzenie intensywne.

– Mówisz prawdę? – naciskałam.

Głos mi się łamał od desperacji. Chciałam, by po prostu skłamał i powiedział „nie”.

– Tak, Adeline – wyszeptał.

Zamknęłam oczy, doszczętnie zrezygnowana. Zade od razu wyczuł zmianę, która we mnie zaszła, a jego dłoń powędrowała na mój płaski brzuch. Spięłam się pod jego dotykiem. Długie palce chwyciły za zamek mojej bluzy i powoli go rozsunęły, w boleśnie nieśpiesznym tempie odsuwając materiał. Dźwięk rozdzielających

się metalowych ząbków krzyżował się z moim nieregularnym oddechem.

– Nie torturuj mnie – syknęłam, rozzłoszczona tą celową powolnością.

Błysnął figlarnym uśmiechem, ale nawet lustro nie mogło umniejszyć jego okrucieństwu.

– Biedna myszka... Jeśli myślisz, że nie będzie bolało, to niestety jesteś w błędzie.

## 30. MANIPULATORKA

Nie wiem, jak to robił, ale za pomocą zaledwie jednego spojrzenia pozbawiał mnie tlenu. Gdy dodatkowo wypowiadał tak przerażające słowa, miałam wrażenie, jakbym w ogóle nie posiadała płuc. Powoli ściągnął ze mnie bluzę. Materiał opadł bezwładnie na podłogę, po której przeszły się już tysiące zabłoconych butów. Widziałam w tym okrutną metaforę. Nie tylko moje ubrania miały zostać skażone tej nocy, ale też ciało i dusza.

– Ktoś może tu przyjść – wyszeptalam.

Głos z trudem przedzierał się przez gęstą od napięcia atmosferę. W odpowiedzi Zade uśmiechnął się tym swoim szelmowskim uśmiechem, który mówił mi, że nie narzekałby, gdyby rzeczywiście tak się stało.

– I co by wtedy zrobił? – dopytywał. W tym samym czasie uniósł palcami moją koszulkę, a ich opuszki muskały odkrywane ciało. Gęsia skórka była zupełnie automatyczną reakcją na prądy elektryczne, które emitował swoim dotykiem. – Zostałby, żeby poobserwować? Jak myślisz, spodobałby mu się widok ciebie nagiej? Może podnieciłby się otaczającymi go odbiciami ociekającej cipki... Tym, jak piersi pokrywają ci się tym ślicznym rumieńcem, gdy dochodzisz... Może nawet podjarałby się sposobem, w jaki wywrócisz białkami do wewnątrz czaszki, gdy mój kutas wejdzie w ciebie tak głęboko, że fizycznie nie będziesz w stanie zmieścić więcej.

Zastrzyk adrenaliny trafił prosto w serce, przez co mięsień zaczął gorączkowo pracować. Mimo to mój organizm zareagował w o wiele mroczniejszy sposób. Zgodnie ze słowami mężczyzny – cipka zapulsowała, a bielizna stopniowo wilgotniała, dopóki nie zaczęła dosłownie ociekać. Dokładnie tak, jak mówił.

Czy czułabym się komfortowo, będąc obserwowaną przez nieznanego? Raczej nie. Odmalowywana w głowie wizja sprawiała jednak, że nie byłam pewna, czy aby i tak bym na to nie pozwoliła.

– Nie miałbyś nic przeciwko temu, że ktoś inny zobaczy mnie nagą? – rzuciłam w pozbawionym tchu wyzwaniu.

Moja koszulka wylądowała na czarnej podłodze w następnej kolejności. Odprowadziłam materiał wzrokiem. Palce Zade’a powoli pięły się w górę mojego kręgosłupa, a ten dotyk palił mnie niczym ogień.

– Miałbym – mruknął mi prosto w ucho.

Obserwowałam go w lustrze. Patrzyłam, jak dwukolorowe oczy powoli zjechały w dół, dopóki nie skupiły się na mojej klatce piersiowej. Pasek napiął się wokół żeber, wżynając w skórę, po czym się rozluźnił. Czarne, koronkowe miseczki opadły, obnażając piersi. Sutki miałam boleśnie stwardniałe. Gdy je dostrzegł, przejechał językiem wzdłuż dolnej wargi, jakby ślinił się na sam ich widok.

– Wiesz, co bym zrobił? – zapytał retorycznie. – Pozwoliłbym mu patrzeć. Pozwoliłbym, by zobaczył, jak naznaczam cię jako swoją. Jak biorę w posiadanie każdy fragment twojego ciała. Jak mój kutas wypełnia każdą z twoich dziurek. Jak płaczesz z powodu siły orgazmu, do którego to ja cię doprowadziłem. A potem bym go, kurwa, zabił. Kutas wciąż ociekałby mi twoimi sokami, gdy rozchłastałbym mu gardło za to, że miał czelność choćby spojrzeć na to, co moje.

Strach sięgnął zenitu. Balansowałam na krawędzi szaleństwa.

– Jesteś psychopatą – sapnęłam.

Zaśmiał się, a ten głęboki dźwięk poniósł się wibracjami między moje uda.

– Nauczysz się to kochać – szepnął w rozproszeniu.

Uwagę męczyzny pochłonął kierunek, w którym podążyło odbicie jego dłoni. Przejechały w górę mojego brzucha, by następnie złapać za piersi. Pobłogosławiono mnie dobrymi genami, dzięki czemu mogłam cieszyć się dużym biustem, ale w kontakcie z jego dłońmi wydawał się mały. Były tak ogromne, że piersi prawie w całości się w nich mieściły. Mój cień był prawdziwym potworem. Zarówno w środku, jak i na zewnątrz.

A mimo to bielizna wilgotniała mi coraz bardziej.

To nie powinno być możliwe: jednocześnie odczuwać i nienawiść, i pożądanie. Ale bez złożoności ludzkich emocji wszyscy bylibyśmy tylko pozbawionymi życia powłokami.

Zacisnął dłonie, prawie sprawiając mi tym ból.

– Niedługo też je wyrucham – obiecał, po czym wypuścił piersi z uścisku i przeszedł do przodu moich jeansów.

Jednym pstryknięciem palców rozpiął guzik i powoli docierało do mnie, co się działo.

*Do kurwy nędzy, co ty wyprawiasz, Addie?*

Nie wiedziałam. Kurwa, to nie było właściwe. Nie powinnam na to pozwalać. A jednak nie powstrzymałam go przed rozsunięciem zamka. Nie zareagowałam, gdy wsunął kciuki za krawędź spodni i zaczął zsuwać je w dół nóg. Najpierw pomógł mi ściągnąć buty, a potem do końca pozbawił jeansów. Stałam już tylko w czarnych, koronkowych stringach.

Moje serce galopowało szaleńczo, gdy wpatrywałam się w nasze odbicie. Zade nadal był w pełni ubrany. Skakał wzrokiem między lustrami, by móc mi się przyjrzeć pod każdym możliwym kątem. Sprawiał wrażenie, jakby nie mógł się zdecydować. Walczyłam z potrzebą zakrycia się. Chowanie się teraz byłoby o wiele bardziej zenujące niż stanie nago przed tym mężczyzną.

– Ty też musisz się rozebrać – nalegałam.

Nie ma szans, żebym jako jedyna się tak obnażała.

W końcu wyłonił się zza moich pleców i stanął tuż przede mną. Wyjście na spotkanie jego dwukolorowym tęczęwkom fizycznie mnie bolało. Patrzenie w nie za pośrednictwem odbicia było łatwiejsze. Mniej... realne.

Po raz pierwszy czułam, że to, co się między nami działo, odbywało się za obopólną zgodą – i nie byłam pewna, czy tego chciałam, co było kompletnie popierdolone. Jak mogłam nie chcieć, by brano pod uwagę moje zdanie?

A jednak jakaś chora część mnie pragnęła, by to na mnie wymusił. Po co? Żeby mogła później zgrywać ofiarę? Kontynuować udawanie, że moja cipka wcale dla niego nie płakała, a ja nie oczekiwałam w zniecierpliwieniu, aż w końcu go w sobie poczuję? O wiele wygodniej było pozostać w roli ofiary i nie brać odpowiedzialności za swoje złe decyzje.

– Jeśli naprawdę tego chcesz, myszko, będziesz musiała sama mnie rozebrać – powiedział cicho. Patrzył na mnie tak, jakby nie wierzył, że dobrowolnie to zrobię.



Myślę, że zdawał sobie sprawę z tego, jaki to miało na mnie wpływ. Dupek dobrze wiedział, że nie potrafiłam się wycofać w obliczu wyzwania.

Odpłaciłam mu pięknym za nadobne. Nie spieszyłam się. Rozmyślnie delikatnie pozbawiałam go kolejnych warstw ubrań i muskałam palcami odsłanianą skórę. Wzbudzałam w nim dreszcze i warknięcia frustracji. Gwałtownie wypuściłam powietrze, gdy zdjęłam z niego koszulkę. Blizny nie kończyły się na jego twarzy. Klatkę piersiową mężczyzny szpeciły dwa ślady po poważnych ranach kłutych: jedna przebiegała na wskroś serca, druga przecinała wyraźnie zarysowane mięśnie brzucha. Skóra w tych miejscach była wypukła, wyszczerbiona. Intensywnie różowe blizny odcinały się na tle opalenizny. Wciąż go bolały.

Przejechałam po nich opuszkami, a on zesztyniał pod moim dotykiem i obnażył zęby. To nie był fizyczny ból. Te rany już dawno się wygoiły – ale przypominały góry lodowe. Nie dało się ich nie zauważyć, przytłaczały samym swoim wyglądem, a jednak pod powierzchnią skrywało się coś o wiele większego, o wiele bardziej przerażającego. Coś zdolnego do tego, by porwać ze sobą na samo dno zdeprawowania. Niczym Titanic.

Wciąż były dla niego źródłem głęboko zakorzenionego cierpienia. Bardzo chciałam się dowiedzieć, w jaki sposób się ich nabawił.

Miejsca wolne od blizn pokrywały złożone tatuaże. Ogromny smok wił się wzdłuż jego boku, kończąc na piersi. Z paszczy zionął ogień, którego płomień pokrywał bark. Po przeciwnej stronie znajdowała się syrena. Piękna kobieta zerkała znad nagiego ramienia.

Dzięki lustrom miałam niczym niezakłócony widok na wszystkie dzieła sztuki zdobiące jego ciało. Ciągnęły się wzdłuż rąk i zajmowały całą powierzchnię pleców. Wszystkie były piękne i profesjonalnie wykonane.

– Nie zakryłeś tatuażami żadnej ze swoich blizn – powiedziałam cicho, a palcami musnęłam lico smoka. Właściwie to wyglądało to tak, jakby tusz celowo omijał zdeformowaną skórę.

– Nie uciekam przed swoimi porażkami.

Nie tylko one czyniły jego ciało tak pięknym. Był napakowany mięśniami, ale daleki od zwałistości. Jego sylwetka świadczyła o tym,

że mógł zgnieść cię jednym paluszkiem, a mimo to nie wyglądał na kogoś łkającego sterydy na śniadanie.

Jakby samo to nie było wystarczające, by zmiękły mi kolana, od szyi rozbiegały się dobrze widoczne, nabrzmiące żyły, w dół świetnie zbudowanych rąk, aż do masywnych dłoni. Te żyły miały być moją jebaną zgubą.

Po prostu... zapierał dech w piersiach.

Mój cień przyglądał mi się z uwagą. Oczy płonęły mu intensywnie, gdy lustrowałam wzrokiem każdy jego fragment. Niemal wibrował pod moim starannym oglądem, więc wznowiłam swoje tortury. Nie potrzebował nawet sekundy, by zacząć trząść się z potrzeby przerżnięcia mnie. Czułam niesamowitą moc w palcach. Nie mogłam sobie nawet wyobrazić, w posiadaniu jak wielkiej władzy bym się znalazła, gdybym go pokochała.

Z każdym odsłoniętym fragmentem skóry stawałam się coraz wilgotniejsza, coraz bardziej rozedrgana. To niesprawiedliwe, że mimo tego całego zepsucia i tych wszystkich blizn był tak perfekcyjny. Jawne dowody cierpienia, przez które musiało przejść jego ciało, paradoksalnie czyniły go jeszcze bardziej smakowitym.

Oddech uwiązał mi w gardle, gdy zdjęłam mu spodnie. Jego twardy jak skała penis wyskoczył z więzienia jeansów. Nie sądziłam, by kiedykolwiek miał stać się dla mnie mniej przerażający. Nieważne, ile jeszcze razy go zobaczę. No, chyba że nagle pogodziłabym się z perspektywą śmierci z winy penisa.

Gdy Zade był całkowicie nagi, zrobiłam duży krok do tyłu i rozejrzałam się wokół, by móc przyjrzeć mu się pod każdym możliwym kątem, tak jak on wcześniej mi.

Patrzyłam na masywne uda, jędrne pośladki, umięśnione plecy, o które miałam ochotę zacząć się ocierać, i najpiękniejszego kutasa, jakiego kiedykolwiek widziałam.

Chciałam uciec. Bardzo, bardzo daleko stąd. Ten mężczyzna miał mnie dzisiaj zrujnować. Czułam to.

– Boisz się? – zapytał mrocznym szeptem i wpatrywał się we mnie z trudnym do odczytania wyrazem twarzy.

– Tak – przyznałam zgodnie z prawdą.

Uśmiechnął się, a ja prawie upadłam przed nim na kolana. To nie było fair. Był zbyt piękny. Naprawdę stanowił wcielenie samego

pierdolonego diabła. Teraz byłam tego pewniejsza niż kiedykolwiek.

– I słusznie – stwierdził z nutą ostrzeżenia w głosie.

Zrobiłam kolejny krok do tyłu, ale nie próbował mnie powstrzymać.

– Na kolana, myszko – rozkazał.

Zawahałam się. Nie wiedziałam, czy powinnam go posłuchać, czy może poszukać zdrowego rozsądku, który musiałam upuścić gdzieś przy wejściu do Domu Luster i... uciec.

– Nie każ mi się powtarzać – warknął.

Twarz mojego cienia nabrała poważnego wyrazu. Schylił brodę i spojrzał na mnie z góry ze złością. Emanował aurą niebezpieczeństwa, czym mnie przerażał. W reakcji moje uda pokryły się wilgocią.

– Nie chcę, żebyś to robił – powiedziałam powoli.

Po twarzy rozlało mu się zdezorientowanie. Postanowiłam dobitnie mu pokazać, co konkretnie miałam na myśli. Odwróciłam się i zaczęłam uciekać.

Był za szybki. Błyskawicznie wyciągnął rękę, złapał mnie za włosy i szarpnął do tyłu, przez co pisnęłam i straciłam równowagę. W locie tak odwrócił moje ciało, że wylądowałam boleśnie na kolanach. Dokładnie tak, jak oboje tego chcieliśmy.

– Lubisz, gdy cię zmuszam? – warknął i ponownie szarpnął za włosy, żebym patrzyła na niego z dołu. Główką kutasa musnął mi policzek w ramach ostrzeżenia przed tym, co nadciągało. – Lubisz być niegrzeczna, prawda? Lubisz mi się przeciwstawiać, bo uwielbiasz sposób, w jaki cię przerażam. Jesteś małą, głupiutką dziewczynką, która igra z ogniem – szydził z ustami wygiętymi w pełnym okrucieństwa grymasie.

Łzy napłynęły mi do oczu w reakcji na siłę, z którą ciągnął za włosy. Cebulki paliły mnie niczym tłący mu się w oczach płomień gniewu i żądz. Mogłabym przysiąc, że tuż za mną żarzył się ogień i zwyczajnie odbijał mu się w dwukolorowych tęczęwkach.

– Powiedz, myszko... Pieprzył cię kiedyś taki mężczyzna?

– Lepszy – wysyczałam, a moja dotąd uśpiona nienawiść doszła do głosu.

Przez oczy przemknęło mu coś mrocznego i niebezpiecznego. Uniósł na mnie tę cholerną brew, a ja automatycznie się skuliłam.

Skłamałam i oboje dobrze o tym wiedzieliśmy.

To pierwsza rzecz, jakiej nauczono mnie w katolickiej szkole, do której uczęszczałam jako dziecko: grzeczne dziewczynki nie kłamią. Drugą było to, żeby nie ufać ani diabłu, ani jego wpływowi. Zapomnieli wspomnieć, by go nie wkurwiać, gdy już się znajdzie pod tym wpływem. Może dlatego, że to było po prostu, kurwa, logiczne.

Warga mi zadrżała, gdy wewnątrznie beształam się za swoją głupotę. Zgorzknienie i brak zaufania wciąż wrzały pod powierzchnią. Jak w ogóle wpadłam na pomysł, że będę umiała pozwolić mu się zdominować i przerznąć bez żadnych protestów po drodze?

*Prędzej mnie zabije, niż się w nim zakocham.*

– Otwórz te pieprzoną buźkę, niegrzeczna dziewczynko. Teraz – rozkazał. – Chyba że wolisz, żebym udusił cię własnym kutasem.

Tym razem posłuchałam. Ledwie rozwarłam wargi, a już go między nie wkładał i wpychał prosto w gardło. Syknął przez zęby, po czym warknął drapieżnie. Zaskomlałam i cudem powstrzymałam odruch wymiotny, gdy wsunął go jeszcze głębiej. Czułam się, jakbym miała w ustach stalowy trzonek owinięty satyną. Jego gładkość niewiele pomagała w uśmierzeniu bólu. Był dla mnie za gruby, za długi.

Łzy spływały mi po policzkach, gdy mężczyzna wpychał swojego kutasa coraz głębiej w moje usta. Instynktownie złapałam się umięśnionych ud i zaczęłam go odpychać. Zwinny niczym wąż, chwycił mnie za ręce i ujął je w jednej dłoni, a drugą przytrzymał moją głowę. Nadgarstki trzymał wysoko w powietrzu, przyciskając je sobie do brzucha. Wyglądałam, jakbym modliła się na kolanach i ze złożonymi dłońmi czciła samego szatana.

– Przecież właśnie tego chciałaś – wycedził. – Teraz go ssij, kurwa. Ssij.

Ponownie posłuchałam, licząc, że trochę zwolni. Ssałam z całej siły. Moje policzki się zapadały, język omiótł grubą żyłę biegnącą wzdłuż podstawy długości.

– Właśnie tak, skarbie – pochwalił na wydechu.

W końcu pozwolił mi się trochę odsunąć, ale już po chwili przyciągał mnie na nowo. Kierował moją głowę, do przodu i do tyłu. Kontynuowałam ssanie, a on mruzczał słowa zachęty. Spomiędzy jego

ust wyrywał się jęk za jękiem. Z każdym momentem Zade stawał się bardziej gwałtowny. Z każdym opuszczającym jego pierś dźwiękiem jeszcze bardziej desperacko pragnęłam go zadowolić. Naprawić swój błąd.

– Zobaczmy... Greyson Parker. To on był lepszy, tak?

Rozszerzyłam oczy. Skąd o nim wiedział? Dokąd z tym zmierzał?

– Prawie go zabiłem, gdy tamtej nocy wybiegł nagi z twojego domu, więc szczerze wątpię, że był ode mnie lepszy. Kto jeszcze? – zapytał retorycznie, podkreślając ostatnie słowo zdecydowanym pchnięciem penisa. Zaczęłam się dławić, ale pozwolił, bym trochę się pomęczyła, zanim ustąpił. – Brandon Havatti, Carlos Santonio, Tyler Sanders... – wymieniał po kolei każdego mężczyznę, z którym kiedykolwiek spałam.

Może nie było ich wielu, ale gdy stajesz twarzą w twarz z możliwością, że właśnie sprowadziłaś na nich ogromne niebezpieczeństwo, liczba nagle stawała się ogromna.

Zade w końcu odchylił moją głowę, żebym mogła zaczerpnąć oddechu.

– Z przyjemnością zabiję każdego z nich, myszko – poinformował.

Zanim zdołałam wydusić jakąkolwiek odpowiedź, czy chociażby raz jeszcze napełnić płuca tlenem, wrócił do duszenia mnie swoim kutasem. Pociemniało mi przed oczami. Nieważne, jak bardzo się dławiłam, jak mocno walczyłam... stawał się jedynie twardszy.

– Chcesz, żebym doszedł ci w ustach, prawda? Nie możesz przestać myśleć o ssaniu mojego kutasa, odkąd klęczałaś przede mną z paskiem zaciśniętym wokół tej ślicznej szyjki.

Spiorunowałam go wzrokiem. Przez moment nienawiść przyćmiła pożądanie. Uśmiechnął się – czy raczej obnażył kły – gdy dostrzegł wrzący w moich oczach gniew.

– Chcesz tego, ale go nie dostaniesz, kurwa. Nie zasłużyłaś jeszcze na ten przywilej.

Bez ostrzeżenia oderwał od siebie moją głowę, a jego penis wyskoczył mi z ust.

Mężczyzna szarpnął mnie za włosy i ciągnął w górę, dopóki nie stałam na czubkach palców.

– Zade, proszę – zaskomlałam.

Obraz zamazywał mi się od łez i ściśniętych z braku tlenu płuc. Nie wiedziałam nawet, o co błagałam. O swoje życie czy tych wszystkich niewinnych mężczyzn, których właśnie skazałam na śmierć?

– Jaka grzeczna dziewczynka – pochwalił. – Uwielbiam, gdy tak się boisz i błagasz.

Dopiero co zaczęłam swobodnie oddychać, a już na nowo skradł mi powietrze, gdy złączył nasze usta w elektryzującym pocałunku. Paznokciami wpiłam mu się w klatę, przez co jęknął i jeszcze mocniej zassał moją wargę. Energia między nami dosłownie skwierczała. Spijaliśmy sobie z warg, pomiędzy którymi przeskakiwały prądy. Na języku czułam żywy ogień i posmak wytrawnego wina.

*Kto by pomyślał, że trucizna może smakować tak dobrze.*

Nasze języki walczyły o dominację. Zade złapał mnie w talii i podniósł bez żadnego wysiłku. Instynktownie objęłam go nogami w pasie, a przy plecach poczułam chłód szkła.

Sprzeczne temperatury zdawały się odzwierciedlać kontrastujące ze sobą oczy mężczyzny. Usiłowały mną zawładnąć. Zionące od lustra zimno chciało przejąć dreszczem, podczas gdy przyciskające się do mnie ciało paliło żywcem.

Nagłe uczucie bólu po obu stronach bioder sprawiło, że sapnęłam mężczyźnie prosto w usta. Jednym pociągnięciem zerwał ze mnie stringi, a podarty materiał uwiązał gdzieś między nami. Zade odsunął się na chwilę i ustawił główkę penisa przy moim wejściu.

– Pokaż mi ją, myszko – zażądał.

Otworzyłam buzię, gotowa zacząć się kłócić i powiedzieć mu, żeby mnie po prostu przeruchał, ale jedno spojrzenie na jego twarz pozbawiło mnie mowy.

Sfrustrowana, sięgnęłam dłońmi w dół i zastosowałam się do jego rozkazu. Rumieńce paliły moje policzki, gdy rozchyliłam wargi sromowe. Wiedział, że tego nie chciałam, przez co cała sytuacja stawała się poniżająca. Wiedział, że nie chciałam, by to się odbywało za moją zgodą. W ramach kary za obrażenie go zamierzał zmusić mnie do pokazania mu, jak bardzo go pragnęłam. Poprzez dosłowne otworzenie się na niego i zaproszenie do środka.

Boże, jak ja go nienawidziłam.

Zacisnął palce na moich biodrach. Jutro rano miałam obudzić się z odciskami dłoni w tych miejscach i część mnie się tego obawiała. Nie będę w stanie zapomnieć o wydarzeniach tej nocy, nosząc na sobie jej ślady.

– Nie waż się ruszyć rąk – zagroził chwilę przed tym, jak nadział mnie na już oczekującego kutasa.

– Ach! – krzyknęłam.

Od odepchnięcia go dzieliły mnie sekundy. Był zwyczajnie za duży! Jeszcze nigdy nie czułam się aż tak wypełniona. Z maksymalnie rozszerzonymi oczami skomlałam w reakcji na niespodziewane wtargnięcie. Jego penis ocierał mi się o palce, gdy wsuwał go jeszcze głębiej i rozpychał mnie jeszcze bardziej.

– Przestań! Nie mieści się – sapnęłam.

– Biedna myszka – szepnął kpiąco, a jego głos był zachrypnięty i wyraźnie spięty. – Może pewnego dnia pozwolisz mi zająć się swoją cipką niczym najdelikatniejszym szkłem i pokazać jej, jak bardzo ją uwielbiam... Ale dzisiaj byłaś niegrzeczna, prawda?

Nie odpowiedziałam, więc mocniej mnie na siebie nadział, wrywając z mojej piersi kolejne przepełnione bólem kwilenie.

– Prawda? – powtórzył szorstko.

– Tak! – krzyknęłam bez tchu, zaciskając powieki.

– Będiesz teraz grzeczną dziewczynką?

– Tak – zawodziłam w desperacji.

Ból powoli przeistaczał się w coś o wiele bardziej intensywnego, o wiele bardziej zapierającego dech w piersiach. Poczułam, że penis wysuwa się ze mnie, po czym na powrót zanurza w środku, tym razem delikatniej, choć nie bez złości.

Wydawało mi się, jakbym balansowała na granicy wybuchu. To nie było normalne. W czuciu się tak cholernie pełną nie było absolutnie nic naturalnego.

Wyszedł ze mnie aż po główkę, po czym tak głęboko się we mnie wsunął, że mogłabym przysiąc, że poczułam go w gardle, z którego następnie wydostał się głośny okrzyk. Głos załamiał mi się pod wpływem rozsadzających mnie emocji.

To nie było, kurwa, normalne.

– Ja pierdołę, Addie. Ledwie się mieszczę.

Pewnie dlatego miałam wrażenie, jakby rozdzierał mnie na pół.

Rozpoczął serię powolnych, ale zdecydowanych pchnięć. Wysuwał się ze mnie w torturująco nieśpiesznym tempie, by następnie brutalnie mnie sobą wypełnić. Ciało zaczęło mi się stopniowo rozluźniać. Cipka żarłocznie go zasysała, gdy z każdym kolejnym ruchem bioder skazywał moją duszę na potępienie.

Mężczyzna stanął szerzej i wsparł się o lustro, a mój brzuch zacisnął się, wyczuwając nadciągające zniszczenie, jakie czekało moje narządy wewnętrzne. Fale uderzeniowe wstrząsnęły moimi zakończeniami nerwowymi, gdy Zade przyspieszył i zaczął mnie ostro pieprzyć. Moje usta wydawały zupełnie obce mi dźwięki. Przyjemność przyćmiewała wszystko. Czułam, jak wsuwał się i wysuwał między wciąż rozwierającymi cipkę palcami, co tylko zwiększało wrażenia, intensyfikując tłoczące się w brzuchu pożądanie.

– Spójrz na nas – zażądał szorstko.

Wymagało to ode mnie nadludzkiego wysiłku, ale rozwarłam powieki i przemknęłam wzrokiem po tysiącach zwierciadeł. Odbicia przedstawiały nasze ciała pod każdym możliwym kątem. To było dla mnie za dużo – patrzeć, jak się we mnie wbijał. Pośladki miał mocno zaciśnięte od siły ruchów bioder. Patrzyłam na siebie spod na wpół przymkniętych powiek i zauważyłam, że twarz wykrzywiała mi niezaprzeczalną rozkosz.

Mężczyzna przekręcił głowę i nasze spojrzenia spotkały się w jednym z luster. Serce mi zamarło. Odwróciłam wzrok, ale dwukolorowe tęczęwki wpatrywały się we mnie z kilku różnych kierunków. Nigdy nie doświadczyłam czegoś tak intensywnego.

To było jak... jak to instynktowne wrażenie, że ktoś cię obserwował... tylko z wielokrotnione o jakiś tuzin.

Wróciłam wzrokiem do mojego stalkera, a ten uniósł kąćki ust w powolnym uśmiechu, po czym przybliżył swoją twarz do mojej. Patrzył, jak rozpadałam się na jego oczach, przez cały czas się do mnie uśmiechając.

– Powiedz, myszko... Pieprzył cię kiedyś taki mężczyzna? – zapytał.

Zagryzłam wargę i potrząsnęłam głową. Walczyłam z potrzebą wywrócenia oczu do środka czaszki, gdy Zade poprawił naszą pozycję. Wsunął mi ręce pod kolana, uniósł je do góry i tym samym



zmienił kąt swoich pchnięć. Trafiał w miejsce, przez które nogi od razu zaczęły mi gwałtownie drżeć, a z piersi wyrwał się żenujący okrzyk.

– O Boże – wyjęczałam. Tym razem nie udało mi się nad sobą zapanować. Głowa opadła do tyłu, a oczy przekreśliły się białkami.

– Właśnie tak, skarbie. Jestem twoim pierdolonym Bogiem – warknął i zanurzył zęby w mojej szyi.

Mięśnie mojego brzucha zaciskały się w antycypacji niebezpiecznie szybko budującego się orgazmu. Miałam wrażenie, jakby w środku rezydował rozzłoszczony Posejdon i właśnie formował absolutnie dewastujące tsunami, które z pewnością miało mnie zabić.

Lustro trzęsło się wściekle od siły naszego rżnięcia. Mogło w każdej chwili się rozbić, a mnie to w ogóle nie obchodziło. Już prawie tam byłam, gdy zupełnie się ze mnie wysunął. Zaskomlałam. Nagła pustka była wręcz bolesna.

– Co... – zaczęłam, gdy wypuścił mnie z uścisku i zrobił krok do tyłu.

Wskazał na podłogę. Kolana mi drżały, a poczucie równowagi płatało figle, zupełnie zaburzone pulsującą między udami przyjemnością.

– Na czworaka – rozkazał.

Nie kłóciłam się. Strata orgazmu była zbyt bolesna, a nogi i tak nie były już w stanie podtrzymać mojej wagi. Łzy ponownie napłynęły mi do oczu, ale ugryzłam się w język i nie pozwoliłam sobie na żaden uszczypliwy komentarz. Kara nie byłaby tego warta.

Spodziewałam się, że wejdzie we mnie od tyłu, tymczasem jednak wsunął dłonie między moje nogi i złapał mnie od dołu za biodra, a następnie uniósł, tak że kolana zawisły w powietrzu, a ja prawie upadłam na twarz. Ledwie poczułam jego gorący oddech na cipce, a już zaciskał na niej zęby. Pisnęłam, automatycznie odsuwając się od bólu. Tym razem mnie nie torturował i od razu przeszedł do ssania i lizania mojej łechtaczki. Mruczał, posyłając rozkoszne vibracje wzdłuż mojego najwrażliwszego miejsca.

– Tak kurewsko dobrze smakujesz... – komplementował i muskał mnie językiem.

Podniosłam wzrok i bezwstydnie przyglądałam się, jak na mnie uctował od tyłu. Obracałam głowę, dopóki nie znalazłam odbicia, w którym miałam najlepszy widok. Klęczał za mną i wyjadał żarłocznie, jakby trawił go śmiertelny głód.

Nieuchronnie nadciągający orgazm zdawał się pozostawać jeszcze bardziej poza moim zasięgiem. Nie mogłam ocierać się o jego twarz, tak jak tego chciałam, więc byłam zdana na łaskę różnego mnie języka.

– Zade, proszę – błagałam. Rozkosz była bezgraniczna.

– Moja myszka chce dojść? – zapytał pozbawionym tchu, łamiącym się głosem.

Gdyby kiedykolwiek próbował zaprzeczyć swojej żądzy, nazwałabym go kłamcą. W tym jednak rzecz: Zade nigdy nie ukrywał tego, jak bardzo mnie chciał. Nigdy nie owijał w bawełnę ani nie przeczył temu, że desperacko mnie pragnął.

– Tak – jęknęłam.

Odsunął się, a ja wrzasnęłam w frustracji, waląc pięściami o podłogę. Już drugi raz odmówił mi orgazmu. Ogarnęła mnie furia i zaczęłam wyrywać się z jego uścisku, ale on tylko zaśmiał się na moje próby.

– Ty pierdolony dup... – urwałam.

Przerwał moją tyradę, całkowicie się we mnie zanurzając, a ja zakrzusiłam się wypowiedzianymi słowami. Dzięki tej pozycji mógł wejść jeszcze głębiej niż wcześniej. Wygięłam plecy w łuk i wbiłam paznokcie w podłogę, rysując nimi brudne płytki, gdy zawzięcie się we mnie wbijał. Chwycił mnie za włosy i poderwał głowę do góry, zmuszając do patrzenia w znajdujące się przede mną lustro. Do patrzenia, jak mnie rznął.

– Chcesz dojść na moim kutasie, skarbie?

Zaczęłam gorączkowo kiwać głową.

– A byłaś moją grzeczną dziewczynką?

Kolejne drżące skinienie.

– Więc to, kurwa, powiedz, Adeline.

Zacisnęłam się w reakcji na dźwięk swojego pełnego imienia wypowiedzianego tak głębokim, zachrypniętym głosem.

– Jestem twoją grzeczną dziewczynką – wyszeptałam, niezdolna do czucia czegokolwiek poza oślepiającą żądzą.

Przywarł do moich pleców, nadziewając kurczącą się cipkę na swojego kutasa. Dłoń w moich włosach powędrowała do szyi i mocno ją ścisnęła, podczas gdy druga rozpostarła się na moim brzuchu.

– Dzisiaj tylko ćwiczymy, ale obiecuję ci, myszko, że pewnego dnia w tym łonie znajdą się wszystkie moje dzieci – wysyczał przez zaciśnięte zęby.

Jego obraz zamazał mi się przed oczami, gdy tsunami rozkoszy wreszcie wstrząsnęło całym moim ciałem. Od głośności krzyków niemal zaczęły drzeć lustra. Neurotycznie skandowałam imię Zade’a, gdy cały świat rozpadał mi się na kawałki.

– Kurwa! Twoja cipka jest tak kurewsko ciasna, skarbie. Właśnie tak, wyciągnij ze mnie wszystko – wydusił, kończąc z głośnym rykiem. Drżącym ruchem bioder wszedł we mnie po raz ostatni, napełniając po brzegi swoim nasieniem.

Czułam, jak mieszanka naszych soków spływała mi po udach, gdy leżałam bez tchu na podłodze. Przez ciało wciąż przechodziły wstrząsy, nawet gdy najintensywniejszy orgazm mojego życia dobiegł już końca. Nie mogłam, kurwa, oddychać, a co dopiero się ruszyć czy skonstruować jakąś logiczną myśl. Nic z tego nie było normalne. Absolutnie nic.

– Mam nadzieję, że wiesz – wydyszałam – że biorę tabletki.

Zaśmiał się, również pozbawiony tchu.

– Na razie.

Zanim zdołałam odpowiedzieć, głośne wibracje przedarły się przez ciężką atmosferę. Spojrzałam w tym kierunku, od razu lokalizując ich źródło: w leżących niedaleko jeansach buzował rozświetlony telefon.

*Kurwa. Daya.*

Podniosłam się i rzuciłam w stronę dźwięku, zaciskając zęby, gdy poczułam, jak penis mężczyzny się ze mnie wysuwał. Niepohamowanie drżącym kciukiem wcisnęłam zieloną słuchawkę.

– Halo? – powiedziałam, wzdrygnąwszy się na dźwięk własnego głosu. Był zachrypnięty i rozedrgany.

– Do kurwy nędzy, gdzie ty jesteś? – krzyknęła równie drżącym tonem, tylko że ze złości.

– Zgubiłam się i mam problemy z zasięgiem – skłamałam nieśmiało.

Nie zamierzałam przyznawać się do tego, co tak naprawdę się wydarzyło. Zignorowałam obecność Zade'a i zaczęłam wciągać na siebie ubrania. Krzywiłam się zarówno od rozbrzmiewających mi w uchu krzyków, jak i spływającej udami wilgoci.

– Park już zamknięto, Addie! – kontynuowała swoje wrzaski. – Wykopali mnie, mówiąc, że w Domu Luster już nikogo nie było. Idiota z ochrony mi nie uwierzył, gdy powiedziałam, że nadal z niego nie wyszłaś. W chuj się martwiłam!

Wkładałam buty, gdy zza pleców dobiegło mnie ciche: „cholera”, które od razu przykuło moją uwagę. Zade wpatrywał się w swój telefon z poważnym wyrazem twarzy. Miał na sobie tylko czarne ciężkie buty i rozpięte jeansy, które zwisały mu nisko na biodrach, dzięki czemu miałam idealny widok na mięśnie, które formowały się w znikającą pod materiałem literkę „V”. Usta napełniły mi się śliną.

Wygłaszająca tyradę Daya zniknęła gdzieś w tle.

Padające z ekranu komórki światło podkreślało napinające się pod gładką skórą mięśnie. Blizny i zawiłe czarne tatuaże tylko dodawały mężczyźnie dzikości. Biegające wzdłuż dłoni i ramion żyły wyraźnie nabrzmiały i – kurwa mać. Gdybym nie opierała się o lustro, załamałyby się pode mną kolana. Wyglądał oszałamiająco.

To dzieło sztuki, złożone z poszarpanych blizn i ostrych krawędzi, właśnie przerznęło mnie do nieprzytomności i przysięgło, że pewnego dnia urodzę jego dzieci.

Nie mogłam oddychać.

– Addie, kurwa ma...

– Z-zaraz będę, Daya. Strasznie cię przepraszam – przerwałam jej, czystą siłą woli odciągając wzrok od swojego cienia i próbując wziąć się w garść, co nie było łatwe w otoczeniu jakiegoś miliona luster.

Przyjaciółka wzięła głęboki, uspokajający wdech.

– W porządku. Przepraszam. Po prostu bardzo się o ciebie bałam, Addie.

Wzdrygnęłam się, gdy ogarnęło mnie zupełnie inne tsunami uczuć, wypełnione każdą możliwą negatywną emocją: poczuciem winy, wstydem, smutkiem.

– Naprawdę strasznie cię przepraszam, Daya. Zaraz się zobaczymy.

Rozłączyłam się i od razu ruszyłam przed siebie.

– Nie w tę stronę, myszko. Chodź za mną – powiedział Zade.

Jego głęboki głos sprawił, że cała zeszytniałam, a barki poszybowały mi ku uszom. Kompletnie ubrany zmierzał w przeciwnym kierunku, a ja, spięta, podążyłam jego śladem. Nie obchodziło mnie, skąd wiedział, którądy należało iść. Ważne, żeby mnie stąd wydostał.

Po piętnastu gęstych od napięcia minutach odnaleźliśmy wyjście. Wypadłam na zewnątrz, a chłodne nocne powietrze było jak balsam dla mojej rozpalonej twarzy. Park wyglądał inaczej niż wtedy, gdy tu przyszedłam. Przestrzeń wydawała się całkowicie opustoszała. Nie było śladu ani ludzi, ani światła.

Jak długo byliśmy w środku? Sprawdziłam czas, a oczy niemal wypadły mi z orbit, gdy dostrzegłam, że było już wpół do pierwszej nad ranem. Dwie godziny! Byliśmy tam przez dwie jebane godziny. Jasne, połowę tego czasu zajęło samo przedzieranie się przez lustra, ale wciąż. Normalni ludzie nie pieprzyli się tak długo, prawda?

Zade stał gdzieś za mną, więc zerknęłam przez ramię.

– Nie idź za mną. Daya na mnie czeka, a ja nie chcę, żeby cię zobaczyła.

Nawet ja słyszałam chłód własnego tonu. Przez ostatni kwadrans myślałam tylko o tym, jak bardzo chciałam znowu go w sobie poczuć. Byłam przerażona.

Potrzebowałam takiego zderzenia z rzeczywistością. Przypomnienia sobie, że właśnie uprawiałam seks ze swoim stalkerem. Że nic z tego nie powinno być się wydarzyć.

Mężczyzna zacisnął palce na moim nadgarstku, po czym zdecydowanym ruchem zwrócił mnie do siebie twarzą. Potknęłam się, ale płynnie mnie złapał, ujmując dłonią kark.

– I tak jestem spóźniony na randkę z taką jedną wariatką – mruknął, a ja w zdziwieniu wytrzeszczyłam oczy. Uśmiechnął się, widząc w nich gniew. – Nie bądź zazdrosna, myszko. To nie jest prawdziwa randka. Gustuję w innym rodzaju szaleństwa. Poza tym nie jest tobą.

Prychnęłam.

– Nie jestem zazdrosna. Puszczaj – warczałam, próbując się odsunąć.

Przyciągnął mnie jeszcze bliżej. Patrzył mi głęboko w oczy i muskał moje wargi własnymi.

– To się nigdy nie wydarzy, Adeline. Nigdy nie pozwolę ci odejść.

Zesztywniałam, zbita z pantałyku nagłą powagą jego głosu. Mówił serio.

Zanim zdołałam odpowiedzieć, ponownie złączył nasze usta w pocałunku – a że był to ostatni raz, gdy zamierzałam pozwolić się dotknąć temu człowiekowi, od razu go odwzajemniłam. Wbiłam mu paznokcie w ubrania, szorstko ciągnąc za bluzę i zanurzając zęby w jego dolnej wardze. Zacisnęłam szczęki na tyle mocno, by móc poczuć na języku jego krew. Jego usta wciąż smakowały moją cipką.

Po chwili mężczyzna gwałtownie się ode mnie oderwał, ciężko dysząc.

– Idź już – zażądał.

Nie zawahałam się. Wypadłam na opustoszałe pole i pobiegłam do czekającego na mnie auta. Poza nim parking był pusty. Daya wierciła się za kierownicą i nie spuszczała ze mnie przenikliwego wzroku. Westchnęłam. Mentalnie przygotowywałam się na trudną rozmowę. Nie wiedziałam, jak ją przeprowadzić, więc planowałam trzymać się swojej wersji. Po prostu się zgubiłam, koniec historii.

Otworzyłam drzwi i praktycznie opadłam na siedzenie. Gdy nasze spojrzenia się spotkały, wywiercała mi nim dziurę w głowie.

– Do kurwy nędzy. Dlaczego wyglądasz i cuchniesz, jakby cię właśnie przeruchano?

## 31. CIEN

– Gdzieś ty był? – warknęła na mój widok wariatka.

Jej brązowe oczy płonęły ogniem, który przypominał wciąż tłoczący się w mojej piersi żar. Serce nadal nie przestało tłuc się jak oszalałe. Czułem się przytłoczony niezłomną potrzebą przerżnięcia Adeline raz jeszcze. Miałem wrażenie, jakby ktoś wrzucił mi mózg na patelnię, a następnie spalił go na popiół. Musiałem się skupić, ale nie wiedziałem, jak to zrobić, gdy wciąż czułem moją myszkę na języku. Wspomnienie tego, jak mocno się wokół mnie zaciskała, było tak żywe.

Jak mogłem się na czymkolwiek skoncentrować, gdy właśnie odnalazłem Boga? Albo raczej... stałem się Nim. Jak jednak mogłem czuć się Bogiem, gdy w konfrontacji z nią traciłem wszelką władzę? Nie miałem pojęcia.

Wiedziałem jedno: od dzisiaj kochałem, kurwa, nawiedzone domy.

– Coś mi wypadło – mruknąłem w rozproszeniu.

Wzrokiem lustrowałem pomieszczenie, na wypadek gdyby kręcili się tu jeszcze jacyś pracownicy – albo inne śmiertelne niespodzianki, wnosząc po pełnym żądzy mordu spojrzeniu, jakim właśnie obdarowywała mnie ta mała psychopatka. Wciąż planowała mnie zabić, co było po prostu śmiesznie. Gdyby pozbycie się mnie było tak kurewsko łatwe, od dawna bym nie żył. Te blizny były tego najlepszym dowodem.

Razem z zepsutą lalką postanowiliśmy wejść w tymczasowy sojusz. Po tym, jak Mark wziął sprawy w swoje ręce i podjął próbę porwania i zniewolenia mojej kobiety, uznałem, że utrzymywanie go przy życiu nie było tego dłużej warte. Wejście w zмовę przeciwko Addie zajęło mu może dwie sekundy – równie dobrze mógłby w tym czasie zapisać swoje imię w „Notatniku Śmierci”. Nie miał żadnych szans na przetrwanie.

Pozbawiliśmy całą czwórkę przytomności. Dziewczyna stwierdziła, że zabierze ich gdzieś, gdzie odwiedzający wesołe miasteczko na

pewno ich nie znajdą. Mieliśmy się spotkać o północy, uzyskać parę informacji i wspólnie dokończyć dzieła.

Claire była świadkiem całego zajścia. Zepsuta lalka ją pogoniła, a ja nie mogłem nic więcej zrobić, mając na głowie czterech mężczyzn. Gdy tylko wyszedłem z „Domku Annie”, wysłałem jednego ze swoich ludzi, żeby odnalazł żonę Marka i zabrał w bezpieczne miejsce. Ta kobieta ewidentnie była ofiarą przemocy, która zasługiwała na szansę na spokojne życie. Jednocześnie jednak na jej oczach dokonano przestępstwa, a ja nie mogłem pozwolić, by komukolwiek o tym opowiedziała.

Po wszystkim od razu ruszyłem na poszukiwania Addie. Śledziłem ją przez całą noc, pozwalając na to, by dobrze się bawiła: zwiedziła masę nawiedzonych domów i upiornych cyrkowych namiotów, wzięła też udział w innych dostarczających dreszczyku emocji atrakcjach, takich jak przejażdżki. Trzymałem się z tyłu, poza zasięgiem jej wzroku. W ciszy upewniałem się, że nikt nawet nie spojrzał na nią krzywo – nie bez konsekwencji.

– Gdzie są? – zapytałem, skupiając wzrok na dziwnej dziewczynie.

Jej biała koszula nocna była już pokryta krwią. Uniosłem brew, ale nie pokusiłem się na komentarz. Wskazała brodą schody.

– W moim pokoju zabaw.

Zacząła prowadzić mnie w górę stopni, gdy nagle znieruchomiała i wbiła wzrok w przedpokój. Wydawało się, że na coś patrzyła. Ja nic nie widziałem.

– Zostańcie tutaj, dopóki was nie zawołam – zwróciła się do pustej przestrzeni.

*Do kogo ona, do cholery, mówi?*

Przerwała na chwilę, po czym wznowiła wspinaczkę z rzuconym przez ramię:

– Poradzę sobie.

*Okeeej... jest niezręcznie.* Przez te lata wmieszałem się w wiele interesujących sytuacji. Naprawdę interesujących. Ale ta? Zdecydowanie ląduje na szczycie listy.

– Więc... yyy... o co z tym chodzi? – zapytałem.

– O co z czym chodzi? – rzuciła gniewnie.

– Ci ludzie, do których mówiłaś. Nie lubią mnie? – zapytałem z wyraźnie słyszalnym rozbawieniem. Nie wiedziałem jeszcze do



końca, co z nią było nie tak. Może się czegoś naćpała, może była psychicznie chora, a może widziała duchy.

– Moi giermkowie? Nie. Ani cię nie lubią, ani ci nie ufają.

Jej „giermkowie”? Do chuja, co ta dziewczyna właściwie widziała? To jacyś jej pomocnicy czy coś w tym stylu?

– Powiedziałaś... im... żeby zostali na dole i że sobie poradzisz? – zacząłem niepewnie. – Nie idą z nami?

Zatrzymała się, gwałtownie zwróciła do mnie twarzą, a następnie wyrzuciła rękę do przodu, wskazując coś za mną.

– A widzisz, żeby za tobą szli?

Nie musiałem się nawet odwracać. Nikogo tam nie było. W całym domu nie było nikogo poza naszą dwójką i czterema mężczyznami piętro wyżej.

– Nie – odpowiedziałem z uśmiechem.

– No to masz swoją odpowiedź! Nie potrzebuję swoich giermków do ochrony przed kimś takim jak ty. A skoro już tu jesteś, uznałam, że tym razem nie muszą się mieszać – wyjaśniła niecierpliwie.

Czyli była chora psychicznie. Przyjąłem.

– Ach.

– „Ach”? – powtórzyła w osłupieniu. – Co to ma znaczyć?

– Że jesteś jebnięta, dziewczynko. Gdzie podziałaś te demony, czy jak tam ich nazywasz? – zapytałem równie szorstkim tonem.

Pięć sekund i już miałem w dupie, co tam sobie widziała. Nie moja sprawa. Jeśli chciała udawać, że chodziła za mną banda gigantycznych gadających bananów z widłami w rękach – droga wolna. Będę się trzymał tej wersji, jeśli tylko zagwarantuje mi to trochę czasu z czekającymi na nas u góry panami.

Gdy lalka wprowadziła mnie do pokoju, faceci od razu zaczęli krzyczeć i miotali się niczym robaczki na haczyku. Nie wiedziałem, czy Mark krzyczał, bo myślał, że mu pomogę – czy go zabiję. Właściwie to zamierzałem zrobić obie te rzeczy. Najpierw pomogę mu odpokutować za swoje grzechy, a następnie go za nie zabiję.

– Znają cię? – zapytała dziewczyna, na co mruknąłem w ramach potwierdzenia.

Przyjrzałem się uważnie ich wyglądowi i połamanym kościom. Pozostała trójka patrzyła na mnie tak, jakbym był jakimś straszylem. A przecież myśleli, że mieli do czynienia z Zackiem,

świeżo upieczonym milionerem. Co dopiero, gdy dowiedzą się, kim byłem naprawdę? Sami będą przypominali duchy.

Musiałem dowiedzieć się tylko dwóch rzeczy: gdzie odbywały się rytuały i jak się tam dostać, oraz czy Stowarzyszenie obrało sobie Addie za cel. Nic innego mnie nie obchodziło.

– Na pewno nikt ich nie usłyszy?

– Non stop to robię – zapewniła.

Kątem oka zmierzyłem ją od stóp do głów.

– Często zabijasz ludzi?

Była malutka, ale zdecydowanie potrafiła walczyć. A zważywszy na nieopuszczający jej oczu zew krwi... Właściwie to nawet nie byłem zdziwiony.

Wzruszyła ramionami.

– Tylko demony.

– Pewnie nazywasz się pogromczynią demonów, co?

Nie byłem w stanie powstrzymać uśmiechu. Dziewczyna skrzywiła się i tupnęła nóżką, jakby rzeczywiście była dzieckiem, za które się przebrała.

– Nie jesteś zabawny!

Uważałem inaczej, ale zamiast się kłócić, skupiłem się na robocie.

Tak, jak przypuszczałem – ledwie zerwałem Markowi taśmę z ust, a już zaczął błagać o litość. Powiedziałem mu, kim tak naprawdę byłem. Poczzerwieniała jeszcze przed chwilą twarz w tym momencie straciła wszelkie barwy. Pozostali mężczyźni pobladli równie gwałtownie. Patrzyli na mnie tak, jakby właśnie stanęli twarzą w twarz z ponurym żniwiarzem.

Uśmiechnąłem się.

*I słusznie. Oto ja, pierdolony ponury żniwiarz do usług.*

Mark przypomniał mi, że się przyjaźniliśmy, po czym rozpoczął żałosne próby zwalenia winy na swoich współpracowników, powołując się na własną niewinność. Zignorowałem go. Nie zaskoczył mnie jakoś szczególnie tym, z jaką łatwością przyszło mu wybielanie się. Był egoistycznym narcyzem, a do tego skończonym idiotą. Wnosząc po zaniepokojonym wyrazie twarzy siedzących obok niego mężczyzn, również nie mieli o nim w tym momencie zbyt wysokiego mniemania.

Niewielu z jego znajomych myślało inaczej i nie potrzebowalem długo się z nim znać, by to odkryć. Był głośny, rubaszny i szczery do bólu. Zawsze usiłował wyjść na tego fajnego i zyskać uznanie grupy. Słyszałem też plotki, że często nie zgadzał się z poglądami politycznymi swoich kolegów. Celowo głosował inaczej niż reszta, i to wewnątrz własnej partii. Nieszczególnie jednak interesowałem się polityką, a przynajmniej tą zajmującą się prawem i przepisami. Łamałem je każdego dnia. Po chuj miałyby mnie obchodzić, jakie ustawy przyjęto, skoro nigdy w życiu do żadnych się nie stosowałem?

W międzyczasie wkurwiłem swoją psychopatyczną koleżankę, która zaczęła narzekać z powodu tego, że wciąż byli żywi.

– Ależ proszę bardzo, zaczynaj zabijanie – ustąpiłem, wskazując na Millera, Jacka i Roberta. – Nie śmiałybym stawać na drodze twojej żądy.

Powietrze świsnęło i był to jedyny znak, że jakaś broń miała zaraz wylądować w mojej czaszce, i to z mocą godną asteroidy, przez którą wyginęły dinozaury. W porę się odchyliłem, dzięki czemu ostrze przemknęło tuż obok mojej głowy, po czym zniknęło w brzuchu Marka.

Kurwa, musiało zabołeć.

Następnie dziewczyna dała się ponieść emocjom, rzuciła się na Roberta i zaczęła go dźgać, dopóki dosłownie nie przypominał papki. Nie przypominał już człowieka, a ona nadal nie przestawała. Dopiero gdy Mark zaczął wymiotować, uznałem, że czas to zatrzymać.

Westchnąłem, wstałem i do niej podszedłem, po czym złapałem ją za nadgarstek. Miała i siłę, i energię – to trzeba było jej przyznać. Wielokrotne dżganie kogoś wymagało od człowieka więcej, niż większości się wydawało, i było niesamowicie wykańczające. Robienie tego z siłą, jakiej używała, nawet rosnącego mężczyznę doprowadziłoby do zadyszki.

Choć ucharakteryzowaną twarz pokrywała cienka warstwa potu, dziewczyna wyglądała na gotową na więcej.

– Akurat teraz powstrzymujesz moją żądę zabijania?! – wrzasnęła tak wysokim głosem, że prawie się wzdrygnąłem. *Boże. Kobiety i te ich pierdolone wrzaski.*

– Dziewczynko, potrzebujesz profesjonalnej pomocy w wielu kwestiach, ale radzenie sobie ze złością powinno znaleźć się na szczycie tej listy.

Wpatrywała się we mnie, a jej twarz zaczęła drgać. Przypominała robota, w którego system wkradła się jakaś awaria. To doświadczenie zdecydowanie zyskało pozycję pierwszego miejsca wśród interesujących sytuacji, w które się dotąd wpakowałem. Była bliska wybuchu, więc zapanowałem nad sobą i przybrałem poważny ton głosu.

– Spójrz na mnie.

Ogromne brązowe oczka skupiły się na moich. Gdyby nie ten szaleńczy błysk – no i fakt, że cała była we krwi – wyglądałaby niewinnie i uroczo.

Kurwa, trudno byłoby znaleźć się dalej od prawdy.

– Odłóż nóż.

Jej dłoń od razu się rozluźniła, a ostrze brzęknęło o przesiąkniętą krwią podłogę.

– Jak masz na imię? – zapytałem.

– Sibel – odpowiedziała, po czym urwała na chwilę. – Dla przyjaciół Sibby.

Uderzyła mnie nagła fala współczucia. Coś mi mówiło, że jedynymi przyjaciółmi, jakich miała ta dziewczyna, byli ci w jej głowie. Była sama. Kompletnie, kompletnie sama. A wnosząc po tym, jak lubiła ukrywać się w ścianach, założyłbym się o wiele, że żaden z pracowników parku rozrywki nawet nie wiedział o jej istnieniu.

Westchnąłem i postanowiłem ją trochę udobruchać. Nie wiedziałem, czy to dlatego, że było mi jej szkoda, czy z innego powodu.

– Jesteś bardzo interesującą osobą, Sibby – zacząłem – ale musisz się teraz trochę, kurwa, uspokoić. Nie mogę prowadzić przesłuchania, gdy tuż obok dźgasz kogoś jak jakaś pierdolona zjawa na haju, rozumiesz?

Na dźwięk swojego pseudonimu wyraźnie się rozluźniła. W reakcji na to, że uznałem się za jej przyjaciela. I, ja pierdolę, czułem się z tym jeszcze gorzej.

Niechętnie skinęła głową, a ja zapewniłem ją, że wcale się z niej nie nabijałem, gdy nazwałem ją pogromczynią demonów. Wytarłem nóż i wręczyłem go jej niczym gałązkę oliwną, a potem wróciłem do przesłuchiwania Marka.

Tym razem, kurwa, w spokoju.

– Mark. Uzyskam od ciebie informacje, których potrzebuję? Chcę wiedzieć, gdzie odprawiacie rytuały – powiedziałem, a głos miałem równie pozbawiony emocji, co twarz.

– Przysięgam, że o niczym nie wiem! – kłamał. Do wargi przylegały mu pozostałości wymiocin, pamiątka po tym, jak rzygał, gdy Sibby doszczętnie zrównała z ziemią jego drogiego przyjaciela. Trudno było na to patrzeć, przyznaję.

Sięgnąłem w dół, podniosłem dłoń Marka, wbiłem mu końcówkę noża pod paznokcie, po czym płynnie go zerwałem. Wrzeszczał, jakby to jego dźgano. Skurwiel nie wiedział jeszcze, co to znaczy naprawdę cierpieć.

– Jeszcze raz – zachęciłem.

A on znowu protestował i łągał przez zęby, więc pozbawiłem go kolejnego paznokcia. Gdy przyłożyłem nóż do trzeciego, w końcu się poddał. Prawie się roześmiałem. Dzieci, które porywał, wytrzymywały dłużej w czasie tortur, co świadczyło tylko o jego słabości.

– Dobra, dobra, chwila! – zawołał.

Zastygłem, uniosłem brew i czekałem na ciąg dalszy. Mark oddychał nieregularnie, a łzy i smarki spływały mu po twarzy. Nerwowo oblizwał wargi i w końcu zaczął mówić:

– Z-zabieramy niektóre z dzieci do podziemnego klubu.

Sibby podeszła bliżej i przysłuchiwała się brudnym sekretom Marka z dogłębnym zafascynowaniem na twarzy. Rzuciłem jej ostrzegawcze spojrzenie, po czym znów skupiłem swoją uwagę na mężczyźnie.

– Gdzie się znajduje? – zapytałem spokojnie, choć wewnętrznie wrzałem. Jedynie dzięki wieloletniemu doświadczeniu głos nawet mi nie drgnął.

– Można zyskać do niego dostęp jedynie poprzez prywatny klub dla dżentelmenów: „Savior’s”. Samo dostanie się do niego jest

trudne, a co dopiero do... – uciął. Wyglądał, jakby walczył sam ze sobą. Z trudem wypowiedział kolejne słowa. – ...do lochu.

Czułem, jak z piersi chciał wyrwać mi się ryk, ale go stłamsiłem. Dłoń niemal drżała z potrzeby wbicia temu facetowi noża głęboko w gardło. Powstrzymałem się.

– Tak? I co robicie w tym lochu?

Mark zaczął nerwowo wodzić wzrokiem po pomieszczeniu. Jego usta otwierały się i zamykały, ale nie wydały żadnego dźwięku. Jednym sprawnym ruchem wyrwałem mu paznokiec, pod którym ustawiłem wcześniej nóż. Krzyk, którym dotarł do moich uszu, w żaden sposób nie uspokoił tłoczącej się we mnie furii. Zamierzałem czerpać wielką przyjemność z torturowania tego człowieka.

*Pełne agonii krzyki towarzyszące powoli umierającemu ciału spełnią funkcję kołysanki. Tej nocy będę spał jak dziecko.*

Gdy podważyłem kolejny paznokiec, w końcu wydusił z siebie coś pożytecznego. Z dłoni już wypływały szkarłatne strumienie, a ja dopiero zaczynałem upuszczać z niego krew.

– Czeka! Kurwa, czeka! – zawył, a ja ponownie uniosłem na niego brew, tym samym zachęcając do kontynuowania. – My... Przeprowadzamy na nich rytuały. – Zaciśnął usta, a jego twarz skrzywiła się w pełnym bólu grymasie. – To element inicjacji. W ten sposób przysięgamy wierność tajemnemu Stowarzyszeniu. Musimy przeprowadzić rytuał i wypić krew kogoś czystego.

Potwierdził, co robili z tymi dziećmi, a także wkład rządu w te rytuały. Zadbalem też o to, by upewnić się co do tego, że pozostałych dwóch mężczyzn, którzy nadal obok niego oddychali, też byli zaangażowani w te popierdolone inicjacje. Jack przyznał się do swoich przewinień dopiero po dźgnięciu w udo. Miller zrobił to natychmiast, nie chcąc cierpieć tak jak jego koledzy.

– Mogę się już zabawić, Zade? – zapytała niecierpliwie Sibby.

Dosłownie drżała z żądz mordy. W zupełności ją rozumiałem. Tak naprawdę mieliśmy ten sam cel: zabić paru popierdoleńców.

– Śmiało, droga wolna z tą dwójką – zgodziłem się, kiwnąwszy brodą w stronę Jacka i Millera. – Ja muszę dowiedzieć się jeszcze paru rzeczy od naszego drogiego Marka.

– Jeśli mnie nie wypuścisz, nic więcej ci nie powiem! Nic! – krzyknął, a im bliżej śmierci się znajdował, tym bardziej zdesperowany się stawał.

– Masz słabą psychikę, Mark. Gdy tylko ból stanie się zbyt duży, wyśpiewasz mi wszystko, co tylko chcę. Masz dwie opcje: umrzeć szybko albo bardzo, bardzo powoli.

Sibby ruszyła w podskokach ku swoim celom. Najpierw zajęła się Jackiem i na wstępie pocięła mu twarz. Zignorowanie jej wymagało ode mnie nadludzkiego wysiłku, zwłaszcza gdy policzki poczerwieniały jej do tego stopnia, że było to widać nawet spod makijażu. *Przysięgam na Boga, że jeśli przy mnie dojdzie – wychodzę stąd.*

Schyliłem się i ustawiłem nóż tuż przy penisie Marka. Narzędzie, którego używał do torturowania dzieci, zdecydowanie miało dzisiaj skończyć nadziane na moje ostrze, i to gdy nadal będzie oddychał.

– Z kim rozmawiałeś o Addie? – zapytałem.

Zająknął się. Wzrokiem ciągle uciekał do właśnie torturowanego przyjaciela. Usłyszeliśmy dźwięk łamanej kości, a następnie pełny bólu szloch Jacka. Zwiększyłem nacisk. Oczy Marka od razu wróciły do moich.

– Skup się, Mark – rozkazałem. – Z kim rozmawiałeś o Addie?

– W jakim sensie? – dopytał z przerażeniem w głosie.

– W jakimkolwiek, który ma związek z tym, że chciałeś porwać i sprzedać moją kobietę. To właśnie zamierzałeś zrobić, zanim się pojawiłem. Rozmawiałeś o niej z kimkolwiek o wysokim stanowisku, kto ma związek z tymi rytuałami albo „Savior’s”?

Znałem odpowiedź, zanim otworzył tę swoją cholerną mordę. Oczy wyraźnie mu zgasły. Pogodził się z tym, że czekało go jeszcze wiele cierpienia.

– Tak – wyszeptał.

Chwilowo straciłem nad sobą panowanie. Na tyle, by się skrzywić i chlasnąć go ostrzem wzdłuż piersi. Z gardła wyrwał mu się okrzyk bólu, a twarz poczerwieniała z powodu płynącej w żyłach agonii. Jeszcze z nim nie skończyłem. Nie byłem nawet, kurwa, blisko.

– Z kim? – warknąłem, a rwąca się we mnie bestia powoli dochodziła do głosu.

Mark kontynuował jęczenie, więc wbiłem mu nóż prosto w kutasa. Wystarczająco mocno, by przebić skórę, ale nie na tyle, by spowodować rzeczywistą szkodę.

Jeszcze nie.

– Dobra, dobra! – zawył z rozszerzonymi w bólu oczami.

– Z kim?! – wrzasnąłem. – Chcę pierdolonych nazwisk, Mark.

Załkał, ale podał mi potrzebne dane, takie jak imiona osób, które zarządzały rytuałami. Najprawdopodobniej były tylko pseudonimami, ale zawsze to jakiś punkt wyjścia. Przyznał, że nigdy nie widział ich twarzy, a wszelka komunikacja odbywała się za pośrednictwem kamerek. W trakcie rozmów byli skryci w ciemnościach. Stanowili coś w rodzaju tajemnego, podziemnego rządu. Z bełkotu Marka wynikało, że mieli o wiele większą władzę nad naszym oficjalnym rządem, niż mi się pierwotnie wydawało. Prezydent robił jedynie za kukiełkę. To ludzie nazywający się Stowarzyszeniem posiadali realną władzę.

– Powiedz mi, dlaczego to zrobiłeś, Mark. Dlaczego obrałeś sobie za cel Addie, mimo że wiedziałeś, że jest moja?

Jego broda zadrżała, a wraz z nią nadprogramowe fałdy skóry, co tworzyło żaloszny widok.

– Była już na celowniku.

Serce mi stanęło.

– Zrobiłem jej zdjęcie, bo wyglądała znajomo – kontynuował. – Gdy powiedziała mi, jak ma na imię, wiedziałem już na pewno, że znajdowała się na celowniku Stowarzyszenia. Akurat do mnie zadzwonili, więc o wszystkim im powiedziałem. Ona... ona jest warta naprawdę dużo kasy, człowieka. Stowarzyszenie jej chce. Nie obchodzi ich, kim jesteś. Nie obchodzi ich nawet, kim ja jestem. Gdy Stowarzyszenie kogoś chce, to go dostaje. A gdybym to ja im ją dostarczył... wysoko by mnie nagrodzono. – Pociągnął nosem, ale gluty wciąż wypływały mu z nosa.

– Dlaczego to ją wybrali?

Zaśmiał się mrocznie.

– A dlaczego kogokolwiek wybierają? Jeśli są młode, piękne i akurat wpadną komuś w oko, stają się interesujące dla Stowarzyszenia. W jakiś sposób ściągają na siebie uwagę. Może



poprzez te swoje książki, a może... Ech, wiesz, jakie są dzisiejsze kobiety. To, jak się ubie...

Wyrwałem mu kolejny paznokieć, zanim zdołał dokończyć tę idiotyczną kwestię. *Jakby pokazywanie jakiegokolwiek skrawka ciała było pierdolonym zaproszeniem do gwałtu czy porwania.* Mark wydarł się z bólu, co tylko szczątkowo mnie usatysfakcjonowało.

– P-przepraszam, okej? Przepraszam. Słuchaj, Stowarzyszeniu się po prostu nie odmawia. Tobą też się zajmą – ostrzegł. Głos miał spięty z bólu, ale i posępny.

Miałem nadzieję, że tak się stanie, bo oszczędziliby mi trudu znalezienia ich na własną rękę.

Świadomość, że Addie znajdowała się na celowniku tych ludzi, wzbudzała we mnie nie tylko gniew, ale i szczerzy strach o moją myszkę. To, czy wkroczyłbym w jej życie, czy też nie, finalnie nie miało żadnego znaczenia. Była zagrożona już wcześniej, a fakt, że to właśnie na jej punkcie kompletnie straciłem głowę, nie mógł być przypadkowy. To było jak pierdolone przeznaczenie: mężczyzna, który ją prześladował, jednocześnie poświęcił wszystko, by zniszczyć ludzi, którzy – jak się okazuje – chcieli odebrać jej życie.

– Wiem, że nie robi to na tobie wrażenia – kontynuował na widok mojego wyrazu twarzy – ale gdy tylko dowiedzą się, że nie żyję, od razu zmienią lokalizację.

Miałem tego świadomość.

Spojrzałem na Sibby, która właśnie przeszła do Millera. Mogłaby zostać moim kozłem ofiarnym. Jeśli Stowarzyszenie usłyszy o obłąkanej dziewczynie, która zabiła ich ludzi – dziewczynie, która miała już wiele śmierci na koncie – uwierzą w to. Ot, niewłaściwe miejsce i niewłaściwy czas. Stuknięta laska, zdolna do wyczuwania zła na kilometr, od razu wyczaiła typów i postanowiła ich z zimną krwią zamordować. Tak, byłaby perfekcyjnym kozłem ofiarnym.

A jednak nie czułem się dobrze z myślą o wykorzystaniu jej w ten sposób. Była tylko samotną, popieprzoną dziewczynką, która mi pomogła. Nieistotne, że i tak by ich zabiła, nawet gdyby mnie tu nie było. Bez niej nie zdobyłbym informacji, które udało mi się tej nocy uzyskać. Nie mogłem pozwolić, by to pozostało nienagrodzone.

Dlatego postanowiłem, że ochronię Sibby. Posprzątam tu, pozbędę się ciał i zrobię wszystko, co w mojej mocy, by zinfiltrować

„Savior’s”, zanim się przesiedlą.

– Zburzą to miejsce?

– Tak. – Mark odpowiedział szybko.

Wypuściłem przeciągły oddech i skinąłem głową. Uratowanie Sibby oznaczało zrezygnowanie z jedyne go tropu, na jaki trafiłem.

– J-jeśli mnie wypuścisz, pomogę ci się tam dostać – targował się desperacko. – Pomogę ci, a ty zrobisz, cokolwiek będziesz chciał, jeśli tylko puścisz mnie żywym.

– Pozostali już nie żyją – powiedziałem i wskazałem dłonią na leżących nieopodal mężczyzn. – I tak zmienię lokalizację.

– Nie, jeśli zwalisz wszystko na tę dziewczynę – argumentował. – I tak planowałeś tak zrobić, prawda? Wrobić ją w to?

Choć Sibby była zbyt zajęta żądzą krwi, by usłyszeć słowa Marka, i tak byłbym z nią szczerzy. Nigdy nic sobie nie obiecaliśmy i byłem też całkiem pewny, że wciąż planowała mnie zabić. Nie miało jej się to jednak udać, bo wbrew temu, co jej się wydawało, była sama, a ja stawiłem czoła zbyt wielu złym ludziom, by teraz pokonała mnie jakaś dziewczynka. Nawet jeśli była niezłą twardzielką.

– Wiesz, gdzie się przeniosą? – zapytałem, wracając spojrzeniem do Marka.

Zawahał się. Wiedział, że jeśli mi to wyzna, nie będzie miał już żadnego punktu zaczepienia. Zwiększyłem nacisk na trzymanym przy jego penisie nożu. W tej sytuacji kłamstwo by nie przeszło.

– Nie – wyznał z drżącą wargą. – Dopiero po fakcie by nam powiedzieli.

Skinąłem głową, uniosłem dłoń i wbiłem mu ostrze prosto w miednicę. Jego krzyki niewiele pomogły w uspokojeniu mieszanki furii i strachu, które tłoczyły mi się w żołądku.

## 32. CIEŃ

Finalnie to Sibby pociągnięto do odpowiedzialności.

Po tym, jak rozcłonkowaliśmy ciała i załadowaliśmy je do bagażnika, spędziliśmy trochę czasu na masce mojego mustanga, a ja po raz kolejny uświadomiłem sobie, jak bardzo złamana przez życie była ta lalka. Jej ojciec brzmiał na srogiego dupka. Nie mogłem pozbyć się myśli, że ta dziewczyna naprawdę miała powód, by skończyć tak, jak skończyła. A ja... nie.

Wsiadałem do auta, gdy na miejsce zdarzenia przyjechała policja. Sibby nie chciała ze mną pojechać. Upierała się, że musi zostać ze swoimi giermkami. Ludźmi, którzy, kurwa, nie istnieli. A ja nie miałem czasu na kłótnie – miałem za to pocięte na kawałki ludzkie ciała w bagażniku. Musiałem nie tylko pozbyć się glin, ale i dowodów, zanim by mnie złapali.

Odjechałem, ale ścigali mnie jeszcze przez jakieś osiem kilometrów. Potem udało mi się ich zgubić. Zawsze miałem przy sobie zapasowe tablice rejestracyjne, więc gdy tylko byłem bezpieczny, zmieniłem i je, i ubrania, spaliłem wszelkie dowody i wróciłem do domu.

W Seattle sto sześćdziesiąt dwie osoby posiadały dokładnie ten sam model samochodu, z tego samego rocznika. Nawet gdyby magicznie zawężili do mnie zakres poszukiwań, niczego by mi nie udowodnili. Skończyło się więc na tym, że winą obciążono psychicznie niestabilną dziewczynę i nieznanego współnika. Podejrzewałem, że gdy Stowarzyszenie przyjrzy się sprawie, uzna owego „nieznanego współnika” za na tyle podejrzanego, by i tak dokonać destrukcji starej bazy i zmienić lokalizację.

Postanowiłem poszperać w historii Sibby. Okazało się, że urodziła się w jakimś popierdolonym kulcie i ścigano ją za zabójstwo własnego ojca, który zresztą mógłby stawać w szranki z samym Jimem Jonesem – znanym kaznodzieją i założycielem

apokaliptycznej sekty. Tak samo wygłaszał swoje mądrości, uważał się za wiernego ucznia Boga i sprawił, że setki ludzi mu uwierzyły.

Pochodził ze starego, bogatego rodu i zainwestował całą fortunę w zbudowanie kompleksu budynków przeznaczonego dla swoich wyznawców. Chciał, by spędzili resztę życia na wybranym przez siebie skrawku ziemi. To tam urodziła się i wychowała Sibby. Przynajmniej do czasu, aż dopuściła się zbrodni i uciekła.

Według niektórych zeznań jej matka popełniła samobójstwo poprzez wypicie trucizny. Wydaje się, że to właśnie to zdarzenie sprawiło, że w naszej zepsutej lalce coś pękło. Zakradła się w nocy do sypialni ojca i zadźgała go na śmierć. Wykonała sto pięćdziesiąt trzy dźgnięcia. Niewątpliwie dużą rolę odgrywał tutaj gniew. Sibby udowodniła już, że była w stanie kontynuować wbrew fizycznym ograniczeniom swojego ciała, jeśli tylko była wystarczająco zełuszczona – wystarczy wspomnieć Roberta.

Policja potrzebowała trzech dni, by powiązać jej osobę z resztą popełnianych w kraju morderstw. W przeciągu ostatnich pięciu lat wszystkie miasta, w których zatrzymywał się „Satan’s Affair”, zgłaszały przypadki zaginięć. Jeśli Sibby była odpowiedzialna za śmierć wszystkich tych ludzi, to dokonała około pięćdziesięciu morderstw.

Byłem szczerze zaskoczony. Z tak dużą liczbą powiązanych z nim zgłoszeń, ten specyficzny nawiedzony park rozrywki powinien już dawno znaleźć się pod ostrzałem krytyki. Potem jednak dowiedziałem się, że większość ofiar pochodziła z marginesu społecznego i mało komu chciało się ich szukać.

Czy rzeczywiście byli demonami? To już dość subiektywna kwestia. Niewątpliwie nie byli dobrymi ludźmi, nawet jeśli notowano ich jedynie za drobne przestępstwa.

Ostatecznie więc miano przyjrzeć się bliżej owemu „nieznanemu współnikowi”, ale biorąc pod uwagę przeszłość Sibby oraz jej upieranie się przy posiadaniu giermków, istniała bardzo duża szansa, że morderstwo całej czwórki zostanie spisane na karb niefortunnych okoliczności. Ot, znaleźli się w złym miejscu, o niewłaściwej porze.

Sibby naprawdę była idealnym kozłem ofiarnym, ale wolałbym, żeby mnie to aż tak, kurwa, nie obchodziło.

Te wydarzenia miały miejsce trzy noce temu. Ze względu na niebezpieczeństwo zmiany siedziby Stowarzyszenia, Jay nieustannie monitorował „Savior’s”. Przejęliśmy kamery na parterze. Wyglądało na to, że nigdzie się nie wybierali.

W lochu oczywiście nie umieszczono żadnych kamer. To byłoby zbyt łatwe.

– Słysząc coś o możliwym zburzeniu budynku? – zapytałem Jaya przez telefon.

– Nic a nic – rzucił lekko, a ja miałem ochotę mu przywalić. – Idziesz tam dzisiaj?

– Tak.

Rozciągnąłem mięśnie szyi, kości strzyknęły, a napięcie zdążyło już zacząć odkładać się w moich barkach. Czułem, że miałem tam dzisiaj zobaczyć rzeczy, na które nie byłem gotowy, ale musiałem zachować spokój.

*Jeśli zawiodę, umrę, zanim zdołam uratować którekolwiek z tych dzieci. Nie ma takiej opcji.*

– Nadal masz na oku Addie? – zapytałem po chwili.

Odpowiedział westchnięciem.

– Tak... – zaczął, a z końcówki języka zwisało mu pytanie. – To co, to jakaś miłość twojego życia czy coś? – zapytał niezręcznie.

Bardzo się starałem, by westchnąć tylko w duchu, ale się nie udało.

– We własnej osobie – uciałem. Mój ton głosu wyraźnie sygnalizował, że nie chciałem rozmawiać teraz o Addie, ale skurwiel Jay zawsze mieszał się w moje życie osobiste.

– A ona czuje tak samo?

– Już prawie – odpowiedziałem zagadkowo, a usta wykrzywiły się w lekkim uśmiechu.

– W takim razie donoszę, że przez ostatnie trzy dni nikt poza jej przyjaciółką nie wchodził ani nie wychodził z jej domu – poinformowałem, po tym jak zrozumiał wreszcie aluzję i przerwał swoje przesłuchanie.

W uszach wciąż dźwięczało mi ostrzeżenie Marka, niczym zbłąkana kula, która odbijała się od ścian czaszki w nieprzerwanej pętli. Stowarzyszenie nie tylko wiedziało o Addie, ale uczyniło ją swoim celem. Uwielbiali dzieci, ale gdy trafiała im się piękna, młoda

kobieta, nie mogli przejść obojętnie obok okazji do jej sprzedania i wysłania do innego kraju. W przypadku handlu ludzkim towarem popyt nigdy nie stanowił problemu. Źli ludzie mieli swoje gusta. Niektórzy woleli, by ich ofiary były w pełni rozwiniętymi kobietami, inni – nieletnimi.

Napięcie w barkach jedynie się zwiększyło. Wpadłem w panikę. Jeden moment – tylko tyle trzeba, by zniknęła. Mogła rozpuścić się w powietrzu w trakcie krótkiego spaceru od swojego auta do wejścia sklepu spożywczego. Nie była świadoma grożącego jej niebezpieczeństwa, ale to miało się wkrótce zmienić. Nie zamierzałem ukrywać przed nią prawdy. Na pewno nie będzie zadowolona, gdy usłyszy, że nasze lekcje samoobrony staną się jeszcze częstsze i intensywniejsze. Teraz musiałem tylko wymyślić, jak nauczyć ją nowych ruchów i jednocześnie trzymać z dala od niej swojego kutasa.

*Pieprzyć to. Nie jestem na tyle silny.*

Uśmiechnąłem się. Na pewno spróbuje użyć tych technik przeciwko mnie. Myśl o tym sprawiała, że twardniałem w spodniach.

Nie widzieliśmy się od czasu tamtej nocy w Domu Luster. Wewnętrznie czułem, że była zła z tego powodu. Musiała odnosić wrażenie, jakbym ją przerznął i się znudził, podczas gdy w rzeczywistości prawda była zupełnie inna.

Stałem się pierdolonym maniakiem i wręcz obsesyjnie jej pragnąłem. Trzymanie dystansu przez te trzy dni było najtrudniejszą rzeczą, z jaką zmierzyłem się w życiu – ale kurwa, musiałem zinfiltrować „Savior’s” i uratować te dzieciaki. Nie miałem choćby minuty dla siebie. Tęskniłem za swoją myszką, ale inni potrzebowali mnie teraz bardziej.

Tym razem moje napięcie miało źródło w pierwotnym pragnieniu, by się w niej zanurzyć i rznąć bez opamiętania, dopóki nie zacznie majaczyć od siły orgazmów.

– Przygotuj się. W ciągu godziny będę w „Savior’s” – ostrzegłem krótko Jaya tuż przed zakończeniem połączenia.



Tymczasowo musiałem wypchnąć Addie z głowy, ale później, w nocy, będę pchał w nią – tak głęboko, że zakorzenię się w jej wnętrzu.

– Dużo tu ważnych ludzi. Łącznie z prezydentem – poinformował Jay przez małą słuchawkę, którą miałem w uchu.

Stałem w korku przed parkingiem, czekając, aż jeden z pracowników podejdzie po kluczyki. Westchnąłem w duchu i ponownie rozciągnąłem spięte od stresu mięśnie karku. Ta praca odbijała się na moim ciele nawet wtedy, gdy nie strzelałem akurat ludziom w twarz ani nie lawirowałem między latającymi nabojami. Może uda mi się później zachęcić Addie do zrobienia mi kolejnego masażu. Z chęcią bym się odwdzieczył.

– Powiniennem na kogoś szczególnie uważać? – zapytałem.

W tle Jay w alarmującym tempie głośno stukał w klawisze. Prosiłem skurwiela, żeby zakupił mniej hałaśliwą klawiaturę, ale upierał się, że te dźwięki go uspokajają. Choć mnie tym irytował, na co dzień mieliśmy bardzo mało spokoju. Jeśli ta nieznośna klawiatura dawała mu coś na jego podobieństwo, nie zamierzałem mu z tego powodu dokuczać. Przynajmniej nie jakoś bardzo.

– Paru senatorów, gubernatorzy, znani celebryci... O kurwa, czy to Timothy Banks? – wykrzyknął. – No nie mówcie mi, że on też bierze udział w tym gównie?!

Przewróciłem oczami i potrząsnąłem głową nad jego zachowaniem.

– Jay – warknąłem. – Skup się.

Przede mną znajdowało się już tylko kilka samochodów, więc nie miałem zbyt dużo czasu na rozmowę. Musiałem się tam dostać bez słuchawki w uchu i dopiero w środku włożyć ją z powrotem na miejsce, tak by nikt tego zauważył. Nie ma szans, żebym przeszedł

przez ich system bezpieczeństwa z jakimś urządzeniem. Na miejscu by mnie postrzelono.

– Sorka – mruknął, wyraźnie zdołowany faktem, że jego ulubiony aktor był pedofilem.

– Poważnie, Jay? Przecież wiedziałeś, że wielu celebrytów jest w to zamieszanych.

– Okej, ale Tim Banks? Ja pierdołę. Dobra, nieważne. Na ten moment nie widzę nikogo niepokojącego. W sensie, nie bardziej niż zazwyczaj. W końcu zaraz wejdiesz do jaskini pełnej pedofili. Daj znać, jak będziesz znowu w kontakcie. Będę informował.

Nadeszła moja kolej. Wyciągnąłem słuchawkę i schowałem ją do wewnętrznej kieszonki z ołowianą podszewką. Podąłem kluczyki mężczyźnie z kamiennym wyrazem twarzy, obszedłem samochód dookoła i stanąłem przed wejściem do „Savior’s”. Zapiąłem marynarkę i powstrzymałem się przed ponownym rozciągnięciem karku. Tej nocy chodziło o sprawienie dobrego wrażenia. Reszta z nich wie, że przyjaźniłem się z Markiem. Będą mi się przyglądali. Zdążył opowiedzieć o mnie wielu znajomym.



Może i byłem tu nowy, ale oczekiwano mojego przybycia.

„Savior’s” nawet nie próbował nie wyglądać na klub, który zajmował się prowadzeniem seksualnego lochu czy przeprowadzaniem sadystycznych rytuałów.

Główne pomieszczenie robiło wrażenie swoimi rozmiarami. Na środku znajdowała się scena, a w jej centrum rura, przy której tańczyła naga dziewczyna. Jej piersi podskoczyły, gdy się podniosła, owinęła nogi wokół rury i wygięła się do tyłu. Poruszała biodrami, z biustem na pełnym widoku. Nie patrzyłem jednak na jej ciało. Skupiłem się na oczach. Tylko dzięki dużej samokontroli powstrzymałem się przed zaciśnięciem szczęk. Patrzyła w przestrzeń



dobrze mi już znanym nic niewidzącym wzrokiem. Pod martwymi oczami miała ciemne sińce. Chciałem ująć ją w ramiona i zanieść w jakieś bezpieczne miejsce.

Przełknąłem złość. W głowie powtarzałem jak mantrę, że wszystkie te dziewczyny zostaną uratowane. Wszystkie stąd wydostanę i z innych tego typu miejsc również. Gdy z nimi skończę, po tych pierdolonych klubach dla dżentelmenów nie będzie choćby śladu.

*Potem zajmę się kolejnym miastem. Kolejnym stanem. Kolejnym jebanym krajem.*

Skupiłem się na tym, by moja twarz pozostała bez wyrazu, a oddech był regularny, po czym przeniosłem wzrok na resztę klubu.

Ewidentnie uczęszczali tu ludzie, którzy lubili smak i widok krwi. Atmosfera była mroczna i upiorna. Już w wystroju widniały oznaki zamięłowania do sadyzmu. W słabym oświetleniu cienie płynnie przechodziły w czarne ściany i meble. Przestrzeń przetykały akcenty o barwie głębokiej czerwieni – kolorze krwi. Czerwone ramy otaczały stare obrazy przedstawiające akty oddawania czci diabłu czy składania ofiar. Do tego czerwone klosze wokół małych lampek ozdabiających ściany, czerwone szklanki, czerwone popielniczki, czerwone drinki... i czerwone szpilki oraz stroje, które pokryto prawdziwymi diamentami i kryształami. O ile można je nazwać „strojami”. Przypominały raczej paski materiału nadziane drogimi kamieniami. Całe pomieszczenie dosłownie ociekało seksem i pieniędzmi.

– Zack! Jak miło cię tu widzieć – zawołał ktoś za mną.

Przybrałem spokojny, przyjazny wyraz twarzy, a następnie się odwróciłem i stanąłem twarzą w twarz z mężczyzną, którego od razu rozpoznałem. Daniel Boveri – prawnik samego prezydenta i częsty towarzysz rozmów Marka. Był bardzo atrakcyjnym mężczyzną: wysokim, o ciemnej urodzie, przystojnym. Przez grube czarne brwi, nisko osadzone nad ciemnymi oczami, wyglądał dość groźnie. Całości dopełniały czarne włosy i przebiegły uśmiezek. Miał już prawie pięćdziesiątkę na karku, ale wciąż cieszył się zainteresowaniem pań. Emanował pewnością siebie. Kilka rozmów z nim wystarczyło, bym nie miał żadnych wątpliwości co do tego,

dlaczego został prawnikiem prezydenta. Manipulacja to jego drugie imię.

– Dan! Cała przyjemność po mojej stronie – odpowiedziałem uprzejmie i mocno potrząsałem wyciągniętą w moją stronę dłoń.

– Tak się właśnie zastanawiałem, kiedy cię tu w końcu zobaczę – zagaił. – Mark wspominał parę razy, że chciał cię ze sobą zabrać.

– Doprawdy? – mruknąłem. *Pierwsze słyszę.*

– Paskudna sprawa. Nie mogę uwierzyć, że jakaś szurnięta dziewczynka dała radę zrobić im coś takiego. Nadal nie znaleziono ciała, prawda?

Potrząsałem powoli głową, sprawiając wrażenie równie zszokowanego.

– Nic mi o tym nie wiadomo. Człowieku, ona jest nieobliczalna i jeszcze opowiada o jakichś giernkach! Słyszałeś? – zapytałem z drwiącym uśmiechem.

Nie czułem się dobrze z powoływaniem się w ten sposób na chorobę psychiczną Sibby, ale w tym konkretnym wypadku zrobienie tego oznaczało uratowanie setek dzieci i kobiet. Nie było takiej rzeczy, z której nie zrobiłbym bronii, jeśli dzięki temu miałem dopełnić swojej misji. ...*Boże, nawet brzmię jak ona.* Sibby całą sobą wierzyła, że zabijanie złych ludzi było głównym celem jej życia. Że urodziła się, by to robić. I szczerze, nie mogłem się z tym choć częściowo nie zgodzić. W końcu sam każdego dnia ryzykowałem życiem, by robić coś, co uważałem za słuszne. Nawet jeśli ludzie widzieli to inaczej.

Dan parsknął okrutnym, pełnym osądu śmiechem.

– Taaa, obito mi się o uszy.

– Twierdzi, że miała pięciu giernków – prychnąłem w odrazie – ale oni widzieli tylko jednego. To by dopiero było, gdyby serio reszta biegała gdzieś wolno.

Ta niewinna uwaga miała roznieść się po Stowarzyszeniu i zasiać w ich umysłach żdźbło zwątpienia. Jeśli uwierzą, że giernkowie Sibby istnieli naprawdę, uciszy to ich podejrzliwość. Przynajmniej do czasu, aż terapeutyci się za nią wezmą i odkryją, że owi giernkowie byli wyłącznie tworamii wyobraźni. Ale wtedy skurwiele będą już leżeć z kulkami w głowach, a wykorzystywane przez nich dzieci wrócą do swoich domów.

Razem z Danem spędziliśmy następne kilka godzin na socjalizowaniu. Wszystkie z obecnych tu kobiet były ofiarami przemocy. Kompletnie naćpane biernie przyjmowały kary, które wymierzano im z powodu najbłahszych rzeczy.

Kątem oka dostrzegłem metalowy kielich. Stał na stole, a jakiś starszy mężczyzna miarowo z niego popijał. Subtelnie się rozejrzałem i zauważyłem ich jeszcze kilka. Wyglądały dokładnie tak samo jak puchary, których użyto w wyciekniętych nagraniach.

Serce mi zamarło, ale na ten moment nic nie wskazywało na to, by była w nich krew.

– Chcesz zostać wtajemniczony? – zagadnął beztrąsko Dan, tym samym zwracając na siebie moją uwagę. Sączył szkocką i wnikliwie mi się przyglądał.

Nie dałem nic po sobie poznać. Mięśnie mojej twarzy nawet nie drgnęły.

– To jeszcze nie jestem? – zapytałem lekko.

Po twarzy Dana przemknął uśmiešek. Słabe oświetlenie w połączeniu z tańczącymi na ścianach cieniami tworzyło złowieszczą atmosferę. Na mnie jednak nie robiło to żadnego wrażenia. Byłem o wiele straszniejszy.

– Nawet nie jesteś blisko, bracie.

Uniosłem brew, sącząc swoją whisky. W końcu też spojrzałem na niego oczekująco, a on tylko się zaśmiał.

– Żeby stać się tego częścią, potrzebny jest specyficzny gust – objaśnił.

– Och, zdecydowanie go posiadam – stwierdziłem ze szczyptą mrocznych insynuacji.

Nie było to szczególnie trudne, bo nie kłamałem. Tak się po prostu składało, że w ich guście leżało przelewanie krwi niewinnych, a w moim zabijanie odpowiedzialnych za to ludzi.

– Ależ powiedz mi o tym coś więcej – zachęcił z nutą rozbawienia.

Nonszalancko wzruszyłem ramieniem, po czym pociągnąłem kolejny łyk ze szklanki, drugą ręką wyciągając z kieszeni telefon. Wyświetliłem zdjęcie Danielli – dziewczyny, którą uratowałem pięć lat wcześniej. Jako sierota nie miała dokąd wrócić, więc zamieszkała w stworzonym przeze mnie bezpiecznym miejscu. Na zdjęciu miała na sobie piżamki Barbie i wyglądała bardzo niewinnie. Zamierzony

przeze mnie efekt umacniał udręczony wyraz jej twarzy i ślady sińców na skórze. Zrobiliśmy to zdjęcie tuż po tym, jak ją uratowaliśmy. Miała wtedy dziesięć lat. Zapytałem ją o pozwolenie, zanim komukolwiek je pokażę.

Nigdy wcześniej nie musiałem zaprzyjaźniać się z pedofilami, po prostu ich zabijałem. Jeśli jednak teraz miałem ich przekonać, że byłem taki jak oni, potrzebowałem dowodów, a prędkiej by mnie szlag trafił, nim użyłbym jakiegoś randomowego zdjęcia z internetu, tym samym ryzykując czymś bezpieczeństwem. W przypadku Danielli fotografia była stara, a ja miałem pewność, że nic się jej nie stanie i dziś wygląda zupełnie inaczej.

– Moja najświeższa zabawka – powiedział niskim głosem, po czym podałem telefon mężczyźnie. Choć słowa pozostawiły po sobie nieprzyjemny posmak, udało mi się je wydusić.

Brwi męczyzny poszybowały ku górze, a usta rozciągnęły się w radosnym uśmiechu.

– Dzielisz się?

Prawie złamałem mu rękę, gdy oddawał mi telefon ze wzrokiem wciąż wbitym w zdjęcie. Zamiast tego schowałem komórkę do kieszeni i obnażyłem zęby.

– Bywam zazdrosny.

Dan odrzucił głowę do tyłu i parsknął głośnym śmiechem, którego dźwięk rozniósł się echem po pomieszczeniu. Choć finalnie utonął w ogólnym gwarze, w moich uszach przypominał wybuch dynamitu.

– Przyjąłem, przyjacielu. A co, gdy dorastają?

– Narządy szybko schodzą na czarnym rynku – odparłem z lubieżnym uśmiechem.

Odpowiedział mi tym samym.

– W takim razie jesteś idealnym kandydatem do inicjacji. Następna odbędzie się w przyszłym tygodniu – poinformował. – Zainteresowany?

– A na czym to polega?

– Dowiesz się w swoim czasie. Po wszystkim czeka cię wiele z tego. – Brodą wskazał na schowany w kieszeni telefon i wyszczerzył kły w drapieżnym grymasie. – Wiele, wiele z tego. W jakiegokolwiek formie, rozmiarze czy płci.

– To bezpieczne? – zapytałem konspiracyjnie.

– Mieliśmy szpiega, który ujawnił parę nagrań, ale Stowarzyszenie uważa, że udało im się znaleźć zdrajcę. – Wzruszył ramieniem. – Poza tym nikt ich nie widział. Ściągnięto je od razu po opublikowaniu.

Fałsz. Mieliśmy oko na to konkretne miejsce dark webu, w którym pojawił się filmik. Ledwie coś tam opublikowano, a ja czy Jay od razu dostawaliśmy powiadomienie. Mieliśmy dokładnie 45 sekund na pobranie tego materiału, zanim go usunięto.

Niby szybka akcja, ale dla „Z” żaden problem.

Ciekawe, że wydawało im się, że złapali odpowiedzialnego za to kreta. Co prawda nie miałem jak zweryfikować tej informacji, ale nie było to istotne.

*W miejsce kreta pojawił się wilk.*

Jednym pociągnięciem dokończyłem drinka, czerpiąc przyjemność z rozchodzącego się wzdłuż przełyku palenia. Raz jeszcze błysnąłem zębami w swojej wersji drapieźnego uśmiechu. Czułem, jak napięły mi się blizny na twarzy, a demoniczny wręcz zew wirujący w żołądku znalazł w końcu ujście, błyskając w dwukolorowych tęczęwkach.

Dan zrozumiał to tak, jak chciał.

– Wchodzę w to.

## 33. MANIPULATORKA

Ekran telewizora rozświetlał ciemny pokój.

„Nadal trwa śledztwo w sprawie morderstwa czterech polityków” – mówił przedstawiający najświeższe wiadomości dziennikarz. „Upubliczniono wyniki autopsji. Wynika z nich, że ofiary zostały poddane przed śmiercią ekstremalnym torturom”.

Wyświetlili zdjęcie policyjne. Widniejąca na nim osoba była śliczną dziewczyną o brązowych włosach i tęczęwkach. Jedynym niepokojącym elementem był wyraz jej oczu. Jedno spojrzenie wystarczyło, by wiedzieć, że była niestabilna psychicznie.

To zepsuta lalka, którą widziałam w parku rozrywki.

Była też w „Domku Annie”. Ukrywała się w ścianach i przyglądała każdemu wchodzącemu. W pewnym momencie spojrzała też prosto na mnie. Pewnie podjęła wtedy decyzję, czy mnie zabić, czy też nie.

Zadrżałam. Tamtej nocy znajdowałam się niesamowicie blisko śmierci.

Wyłączyłam telewizor i rzuciłam pilotem o kanapę. Przez cały czas się trzęsłam. Ten skurwysyn mnie wyruchał, a potem poszedł zabić bandę mężczyzn z jakąś psychopatką. Mark--pierdolony-Seinburg był jednym z nich – razem z pozostałymi mężczyznami, których poznałam w kolejce do „Domku Annie”. Powiedział mi, że musiał się jeszcze czymś zająć „z taką jedną wariatką”, ale z jakiegoś powodu nawet przez myśl mi nie przeszło, że tą sprawą było mordowanie ludzi.

*Głupia. Przecież on tym właśnie się zajmuje, Addie.*

Czułam się absolutnie przytłoczona strachem i niepokojem. Wiedziałam, że mój cień zabijał ludzi. Dłonie Archa, które znalazłam przed swoimi drzwiami, były tego wystarczającym dowodem. Potem zniknęła cała jego rodzina... Wiedziałam, że Zade był mordercą. Sam się do tego przyznał. A jednak usłyszenie o jego okropnych zbrodniach w transmisji na żywo było dla mnie otwierającym oczy doświadczeniem. Zamordował czterech rządowych polityków.

To nie był jakiś tam chłopiec, który bawił się spluwą i udawał mafioso. W ogólnym rozrachunku Arch nie miał żadnego znaczenia. Ale to... to była duża sprawa. Czy Mark zasługiwał na taką śmierć? Oczywiście. Ale ja byłam w domu tego człowieka. Wyraził mną zainteresowanie. Teraz, gdy umarł, mogłam mieć nowych wrogów na głowie.

*Cholera. Naprawdę jesteś idiotką, Addie.*

Wsparłam łokcie na kolanach i zanurzyłam twarz w dłoniach. Wpadłam w kompletną panikę i nie mogłam powstrzymać natłoku myśli.

Co z tego, że jeszcze nigdy nie przeżyłam i pewnie już nie przeżyję tak wspaniałego seksu? Ten gość był równie jebnięty co dziewczyna z ekranu. Zabił już wielu i z pewnością nie zamierzał przestawać. Co jeśli następnym razem obierze sobie za cel pierdolonego prezydenta? Albo kogoś powiązanego z jakimiś obłąkańcami?

Chyba nie potrafiłabym tak żyć.

Podniosłam wzrok i ponownie włączyłam telewizor. Dziennikarz właśnie stał przed skąpanym w światłach policyjnych nawiedzonym parkiem rozrywki. Nie, zdecydowanie nie mogłam tego zaakceptować. Nie chciałam spędzić reszty swoich dni, bojąc się, że znajdę się na celowniku jakichś przerażających ludzi tylko dlatego, że Zade kontynuował zabijanie wysoko usytuowanych jednostek. Był pierdolonym seryjnym mordercą.

Musiałam to zakończyć. Na dobre.

Nieważne, jakie uczucia we mnie budził. Przez niego każdego dnia będę w niebezpieczeństwie. Jak... jak można z tym żyć?

Bujałam się w starym fotelu Gigi, gdy mój wzrok przyciągnął ruch za oknem. Serce na chwilę zamarło w piersi. Mój cień stał po drugiej stronie szyby, w odległości kilku metrów. W ciemnościach ponownie żarzyła się ta cholerna końcówka papierosa.

*Kurwa. Jest tu.*

Nie łudziłam się, że wysłucha moich argumentów, gdy powiem mu, żeby zostawił mnie w spokoju. Moje słowa nigdy wcześniej go nie przekonały, a teraz nie miało być inaczej. Musiałam wymyślić sposób na pozbycie się go permanentnie. Może Daya miała rację, sugerując mi zatrudnienie ochroniarza.

W tym momencie jednak mogłam tylko zadzwonić na policję. Jeślibym skłamała i powiedziała, że znajdowałam się w jakimś poważnym niebezpieczeństwie, od razu by przyjechali. W międzyczasie spróbuję go przekonać, by sobie poszedł.

Uderzająca do głowy mieszanka adrenaliny i strachu już kursowała w żyłach, gdy szybko podniosłam się z fotela i odsunęłam jak najdalej od okna. Gorączkowo przeszukiwałam salon, nie mogąc znaleźć swojego telefonu. Serce szaleńczo pulsowało w uszach, a oddech stał się płytki i nieregularny. Dopiero po kilku minutach udało mi się odnaleźć wepchniętą między poduszki kanapy komórkę. Gdy się wyprostowałam i zerknęłam w stronę okna, nareszcie znieruchomiałam.

Nie było go.

O kurwa, gdzie on się podział?

Drżącymi dłońmi zaczęłam wybierać numer na policję. Została mi już tylko jedna cyfra, gdy poczułam, jak przywarł do mnie od tyłu, po czym wyciągnął mi z dłoni telefon. Przestałam oddychać. Zade skasował numer, a następnie schował urządzenie do kieszeni. Jego oddech musnął mi ucho, gdy się nachylił.

– Zamierzałaś nasłać na mnie policję? – zapytał, cmoknąwszy z dezaprobatą. – Myślałem, że ten etap mamy za sobą.

– Ja już nie chcę tego robić, Zade – wydukałam. – N-nie chcę cię.

Wciąż mówiący w tle dziennikarz zagłuszał cichy oddech mężczyzny.

– Kiedy stałaś się taką kłamczuszką? – zapytał.

Zamknęłam oczy i wzięłam uspokajający wdech. Potem podniosłam nogę i z całej siły nadepnęłam mu na stopę. Stęknął, ale oplótł mnie ramionami w talii i przyciągnął do siebie, zanim choć spróbowałam podjąć próbę ucieczki.

– To nie było zbyt grzeczne, myszko. A wiesz, co się dzieje z myszkami, które są niegrzeczne? – Odczekał chwilę, po czym warknął mi odpowiedź prosto w ucho: – Zostają, kurwa, zjedzone.

Czułam, jak moje liźnięte żarem wnętrze staje w ogniu. Te słowa wywołały we mnie głód, który rozprzestrzenił się w dół gardła, przez brzuch, a następnie między uda, do mojego najwrażliwszego miejsca. Nie zamierzałam jednak tak łatwo się poddać. Nie



zamierzałam pozwolić, by dalej przejmował kontrolę nad moją głową i nad moim ciałem.

– Nie jestem jakąś jebaną zwierzyną.

– Więc dlaczego pozwalasz, żebym cię pochłaniał? – wyszeptał.

Ogromna dłoń ogarnęła moje gardło, a następnie mocno ścisnęła. Zarost drapał mnie po skórze, gdy mężczyzna otarł o siebie nasze policzki, zjechał ustami niżej i wgryzł się w moją szyję. Gwałtowność ukąszenia sprawiła, że sapnęłam. Zacieśnił swój uścisk, a ja oddychałam coraz płycej. Na końcu języka formowały się słowa, którym jednak nie było dane się wydostać. Z ust mężczyzny rozbrzmiało niskie westchnienie, które przeszło wibracjami przez moje ciało.

– Wiesz, jak uwielbiam, gdy uciekasz – wychrypiał.

Drogą dłonią jeździł po moim brzuchu, zanim powędrowała ku piersiom. Ujął jedną w dłoń i ścisnął. Moją twarz oblały rumieńce, a z gardła wydostał się jęk. Stwardniałe sutki wręcz boleśnie ocierały się o materiał stanika. Gdy mnie rozbierze, zobaczy dowody na to, że cała sytuacja sprawiała mi o wiele większą przyjemność, niż powinna.

Z nim zawsze tak było.

– Przestań – wydusiłam, usiłując się wyrwać, ale nie poluzował swojego uchwytu. Wręcz przeciwnie, zacisnął palce jeszcze bardziej. Zamroczyło mnie.

– Nie chcesz tego, skarbie? – mruczał. – Nie chcesz być wypełniona po brzegi moim kutasem? Nie chcesz z każdym kolejnym orgazmem odkrywać nowej religii?

– Masz dużo wiary we własne zdolności – zaskrzeczałam z trudem.

Zaśmiał się. Dźwięk był głęboki i mroczny, jakby wydostawał się z głębin oceanu.

– Nie da się być wierzącym bez wiary. – Ujął mnie dłonią między nogami. – A ta cipka zasługuje na to, by ją czcić.

Zamknęłam oczy, gdy omiótł gorącym oddechem moją klatkę piersiową, i pokryłam się gęsią skórką. Dreszcze przebiegały wzdłuż mojego kręgosłupa. Zade uszczypnął mnie w sutek przez materiał koszulki i stanika. Pociągnął na tyle mocno, by wyrwać ze mnie zduszony okrzyk. Organizm zareagował bez pozwolenia. Otarłam się

o mężczyznę, czując przyciskaną do pleców erekcję. Trzymająca gardło dłoń zapulsowała, zacieśniając się niemożliwie bardziej. Zaczęłam unosić się na palcach, by jakkolwiek zmniejszyć nacisk, ale uchwyt na szyi nie zelżał.

– Przeraza cię to? – zapytał, łaskocząc mnie oddechem w ucho. – A może robisz się mokra, wiedząc, że trzymam w dłoniach twoje życie? Że to ja pozwalam ci oddychać?

Przez brak dostępu do powietrza krew uderzyła mi do głowy, a żyły nabrzmiały strachem. Już myślałam, że mężczyzna nie przestanie, ale w końcu rozluźnił rękę, a ja żarłocznie zassałam cenny tlen.

Nie pozwolił mi jednak oddychać dłużej. Odwrócił mnie twarzą do siebie i zmusił do wycofania się do ściany przy telewizorze. Uśmiechał się złośliwie, gdy z każdym jego krokiem robiłam krok do tyłu, idąc dokładnie tam, dokąd mnie prowadził. Gdy byłam metr od ściany, chwycił mnie i brutalnie do niej przyparł, przyciskając się do mnie całym ciałem. Nim zdołałam ponownie nabrać powietrza, dłoń mężczyzny na powrót oplótła się wokół mojej szyi, a jego usta wylądowały na moich.

Dokładnie tak, jak to ujął: pozwoliłam mu się pochłonąć. Oczy napełniły mi się łzami, gdy Zade zmusił moje wargi do rozwarcia, uczując na języku bez mojej zgody.

Nie mogłam tego dłużej robić. Nie mogłam pozwolić, by mi to, kurwa, robił.

Oderwałam od niego usta i go odepchnęłam, ale oczywiście nawet nie drgnął.

– Przestań! – warknęłam, miotając się. – Nie zgadzam się na to. Dopiero co zabiłeś niebezpiecznych ludzi, Zade, co oznacza, że mają równie niebezpiecznych przyjaciół. Historia się powtarza, a ja nie chcę takich kłopotów, jak miałam z Maxem. Jesteś potworem.

Wciąż owinięta wokół mojego gardła dłoń szorstko się zacisnęła. Zade uderzył moją głowę o ścianę, tym samym kończąc próby ucieczki.

– A ty jesteś słodkim aniołkiem, którego zaciągnę ze sobą do piekła – wychrypiał. Głos miał głęboki, gardłowy i szeptał mi swoją przepowiednię prosto w ucho.

– Nienawidzę cię – wysyczałam, patrząc na niego z całą odrazą, na jaką potrafiłam się zdobyć. Nigdy mnie, kurwa, nie słuchał. – I nigdy

nie pozwolę na to, żebyś znowu mnie przerznął, Zade.

Nie wstydziałam się tego, jak bardzo załamywał mi się głos. Chciałam, by usłyszał, że mówiłam poważnie. To nie strach stał za tym drżeniem, tylko wypływająca z duszy wrogość.

Mężczyzna przywarł do mnie jeszcze szczelniej, a jego twarz wygięła się w grymasie. Wyglądał bezwzględnie i kusząco zarazem, niczym sam diabeł siedzący na tronie z kości.

– Założysz się o swoje życie? – zapytał. Jego jedwabisty głos stał w wyraźnym kontraście do mojego. Otarł się o mnie miednicą, a jego twardy, gruby trzonek wciskał mi się w brzuch, jednak ja nie odpowiedziałam, a on tylko się uśmiechnął. – Coś czuję, że moja myszka jest kłamczuszką – powiedział, warcząc mi ostatnie słowo do ucha.

Wstrząsnęły mną gwałtowne dreszcze, gdy Zade pieścił ustami mój policzek. Miękkie wargi sunęły w stronę moich, by następnie je musnąć. Ze wszystkich miejsc styku naszych skór leciały iskry. Nabrałam powietrza w płuca i czułam, jak strach i adrenalina nadal przepływały przez mój organizm, odurzając swoją siłą.

– Tak – wyszeptałam, odpowiadając na zadane wcześniej pytanie, po czym wycelowalam mu kolanem między nogi. Zdołał się odchylić na tyle, by uderzenie nie było mocne, ale dzięki powstałej przestrzeni byłam w stanie wyślizgnąć się z uścisku i uciec.

Niemal wyrwałam drzwi z zawiasów, tak gwałtownie wypadłam na skąpane w ciemnościach podwórko. Odprowadzał mnie głośny, okrutny śmiech.

Zimne krople deszczu od razu mnie przemoczyły, ale nie mogłam pozwolić, by coś takiego jak ulewa mnie powstrzymało. Strach pchał mnie do przodu, gdy z całych sił biegłam w stronę lasu. Prawie poślizgnęłam się na śliskiej werandzie i dopiero wtedy przypomniałam sobie, że nie miałam na stopach butów. *Za późno.* Parłam do przodu, zaciskając zęby w reakcji na ból wywołany leżącymi na podjeździe kamieniami.

Jako dziecko zawsze chciałam zapuścić się między te drzewa. Pokrywały obszerne połacie terenu i niesamowicie łatwo było się w nich zgubić. Ani mama, ani Nana nigdy nie pozwoliły mi tu choćby postawić stopy. Mimo że byłam już dorosła, z jakiegoś powodu wciąż trzymałam się tej reguły. Ostrzeżenia z dzieciństwa podświadomie

powstrzymywały mnie przed odkryciem tutejszych lasów, czego teraz bardzo żałowałam.

Nie minęła nawet minuta, a ja poruszałam się w kółko. Księżyc robił za jedyne źródło światła, którego i tak nie było wiele ze względu na zakrywające niebo korony drzew. Wciąż jednak biegłam, coraz mocniej i szybciej, bo bałam się zatrzymać. Podążający moim śladem szatan wzbudzał we mnie zbyt wielkie przerażenie. A potem potknęłam się o jakiś korzeń i głośno runęłam na ziemię. Wylądowałam na dziwnie zgiętych dłoniach, przez co nadgarstki od razu zawyły z bólu, uginając się pod moim ciężarem. Mój duży palec bolał w miejscu spotkania z korzeniem, a stopy krwawiły od pierdolonego biegania boso po lesie.

Moje usta opuszczały nieregularne, spanikowane wydechy. Przekręciłam się na plecy i zamknęłam oczy pod atakiem deszczu, który zamazywał mi obraz i wpływał do nosa oraz buzi. Uniosłam dłoń, by zakryć sobie nią twarz, i rozejrzałam się wokół.

Nie widziałam Zade'a, co nie oznaczało jednak, że nie był blisko.

Pracowałam nad spowolnieniem galopującego serca i wtłoczeniem w ściśnięte płuca tlenu, tak by uspokoić się na tyle, by być w stanie usłyszeć, czy się zbliżał. Wiatr poruszył leżącymi na ziemi liśćmi. Pokryłam się gęsią skórką. Było w tym coś złowieszczonego. Zwiastującego niebezpieczeństwo. Jakby kolejny podmuch mógł w każdym momencie rozewrzeć otaczające mnie drzewa, pomiędzy którymi miałam ujrzeć swojego cienia. Stałby tam, obserwował mnie i czekał.

Prześlągnięty podkoszulek i legginsy w żaden sposób nie chroniły mnie przed bezlitosną ulewą. Ubrania przywarły do ciała, kumulując w sobie chłód, który następnie przedostał się pod skórę. Kości dygotały od wstrząsających ciałem gwałtownych dreszczy.

Usiadłam, wzięłam głęboki wdech i zatrzymałam go w płucach, jednocześnie nasłuchując kroków. Kilka sekund później usłyszałam dźwięk łamiącej się gałązki. Dobiegał dokładnie zza pleców. Błyskawicznie obróciłam głowę, gorączkowo skanując drzewa. Oddech ponownie przyspieszył. Zignorowałam pulsowanie poturbowanych kończyn i powoli podniosłam się do pionu.

Musiałam się ukryć.

Ledwie zrobiłam cichy krok, a usłyszałam kolejny chrzęst. Serce podskoczyło mi do gardła, gdy w polu widzenia pojawił się on. Wyszedł spomiędzy dwóch drzew, niczym wylaniający się z odmetów piekielnych demon. Rozszerzyłam oczy. Na widok ogromnego mężczyzny z kapturem na głowie zaschło mi w ustach. Wynurzył się z cieni i zbliżał w moją stronę, a ja odwróciłam się i zaczęłam biec.

Włożyłam w tę ucieczkę całą swoją siłę. Machałam rękoma i nogami tak szybko, jak tylko potrafiłam. Finalnie jednak na nic się to nie zdało. Trzy metry dalej dłoń mężczyzny owinęła się wokół mojego ramienia i szorstko pociągnęła do tyłu. Wpadłam plecami w twardą klatkę, a siła uderzenia pozbawiła mnie tchu.

Walczyłam jak wściekła, byle tylko wyswobodzić się z jego objęć, ale był zbyt duży i zbyt silny. Bez większego problemu mnie obezwładnił, otoczył talię ręką i uwięził tuż przy swoim nagrzanym ciele. Równie gorący oddech przez kilka sekund muskał mi ucho, zanim głęboki głos przedarł się przez mgłę paniki i strachu, która zaćmiewała mi umysł.

– Nie uciekniesz przede mną, myszko. Zawsze cię znajdę. – Po tych słowach chwycił moją twarz i ścisnął policzki, a zęby wżynały się w moją miękką skórę, przez co jęknęłam z bólu. – Gotowa na zostanie zjedzoną?

Użył ściskającej twarz ręki, by obrócić mnie przodem do siebie, po czym złączył nasze ciała, ale ja nie zamierzałam poddać się bez walki. Uderzałam go rękami, kopałam, skręcałam ciało, byle tylko się wyswobodzić. Przez tak żywiołowe miotanie w końcu się poślizgnęłam i straciłam równowagę, lecąc do tyłu.

Upadliśmy razem. Nie uderzyłam o twardą ziemię tylko dzięki temu, że w porę zareagował. Zawisł w powietrzu, wspierając się na jednej ręce, podczas gdy drugą przyciskał mnie do swojego ciała. Oczywiście w żaden sposób mnie to nie powstrzymało.

– Puszczaj mnie, ty pierdolony maniaku! Zaraz cię...

– No, co zrobisz? – wysyczał, przerywając mi pełnym gniewu warknięciem. Uwięził moje ciało między sobą a lodowatą ziemią. Następnie chwycił za nadgarstki i unieruchomił je jedną dłonią nad moją głową, a drugą ujął mnie za tył szyi. – Powiedz mi, Addie. Uważasz, że zabijanie pedofili jest złe? – zapytał szorstko.

Jego oczy pobłyskiwały w ciemnościach.

– Uważam, że zabijanie ludzi jest złe! – krzyknęłam mu prosto w twarz, dysząc ciężko i pozwalając swojemu organizmowi na chwilę odpoczynku.

Bałam się, ale byłam też wykończona.

– Dlaczego? – skontrował. – Bo społeczeństwo ci tak powiedziało? Bo stworzyło sobie zasady moralne, za pomocą których może kontrolować i manipulować ludźmi, tak by byli posłuszni? Myślisz, że inne ssaki trzymają się takich reguł? Wszyscy jesteśmy pierdolonymi zwierzętami, skarbie. Jedyna różnica polega na tym, że ja swojego nie tłumię.

Dysząca i wściekła zaczęłam wierzgać, próbując go z siebie rzucić. Na darmo. Czułam się jak chomik, na którym usiadł jebany słoń. Mężczyzna wcisnął mi nadgarstki mocniej w ziemię, po czym zmienił pozycję, tak by móc rozchylić mi nogi kolanami, a następnie się między nimi ułożyć. Nawet w lodowatym deszczu wciąż był twardy jak skała.

– Przez ciebie mnie zabijają! – krzyknęłam. – Bo jesteś chory i musiałeś tak bardzo ich torturować, że cały kraj o tym trąbi!

– Wiesz, co tak naprawdę jest chore, Addie? – wysyczał. – Ci sami mężczyźni, z powodu których śmierci tak się złościsz, krzywdzili, gwałcili i torturowali niewinne, kurwa, dzieci, czerpiąc z tego jebaną przyjemność. Dzięki temu czuli, że żyją! Myślisz, że istnieje taki rodzaj kary, który byłby w stanie zrekompensować cierpienia choćby jednego dziecka, które torturowali, a potem zabili?

Zamknęłam usta, a łzy paliły mnie w oczy.

– A co gorsze – kontynuował – mimo że pokazałem wszystkim, że do mnie należysz, Stowarzyszenie już wcześniej cię sobie upatrzyło. Jeszcze zanim się poznaliśmy. Co oznacza, że nawet gdybym go nie zabił, wciąż groziłoby ci niebezpieczeństwo. Wiedziałaś, że próbował cię porwać tamtej nocy? Biegałaś sobie po „Domku Annie”, a on właśnie nasyłał na ciebie swoje psy. To dzięki mnie nic ci się, kurwa, nie stało, Addie. Jeśli wydaje ci się, że się mnie pozbędziesz... lepiej pożegnaj się z tą myślą. Potrzebujesz mojej ochrony bardziej niż kutasa, ale zamierzam dać ci obie te rzeczy.

Wytrzeszczyłam oczy, a moje serce zamarło. Stowarzyszenie wybrało mnie sobie na kolejną ofiarę? Jezu Chryste. Co ja takiego zrobiłam w poprzednim wcieleniu, że sobie na to wszystko

zasłużyłam? Byłam w tak ogromnym niebezpieczeństwie, a nawet nie zdawałam sobie z tego sprawy. Nawet nie czułam, jak się zbliża. I wszystko dzięki mężczyźnie, który przyszpilał mnie właśnie do ziemi. Dbał o mój spokój i bezpieczeństwo, żebym mogła miło spędzić czas w nawiedzonym miasteczku.

– Był złym człowiekiem, Addie – mówił dalej, a mi zaczęła drzeć wargę. – Jedną z najgorszych rzeczy, jakie zrobił, było sprowadzenie na ciebie zagrożenia. Najgorszą rzeczą, jaką ja zrobiłem, było sprawienie, że tak łatwo cię odnalazł.

– Nie mogłeś zapobiec temu, że mnie zauważył – przyznałam szeptem.

Role się odwróciły. Wcześniej to ja oskarżałam Zade'a o to, że nie udało mu się utrzymać mnie poza radarem Marka. Teraz wypowiadałam na głos gorzką prawdę.

Nie miał szans z przeznaczeniem.

– Może i nie, ale przeze mnie znalazłaś się jeszcze bliżej niego. Miałem nadzieję, że uratuję cię poprzez publiczne uznanie cię za swoją, ale Mark i tak planował cię im oddać. Każdy skurwiol, który pojawi się w odległości choćby kilometra od twojego domu, skończy z nożem w gardle – zagroził przez zaciśnięte zęby. – Nigdy nie twierdziłem, że jestem dobrym człowiekiem. Stworzyłem własne pierdolone zasady moralne, których się trzymam. Zabiję każdego zaburzonego mieszkańca tej choleryjnej planety, jeśli dzięki temu dzieci nie będą musiały umierać, a ty nie będziesz musiała żyć w niebezpieczeństwie.

Moja warga dalej drżała, a wszelka wola walki, która dotąd mną kierowała, opuściła mnie wraz z następnym wydechem. Nie miałam nic więcej do powiedzenia. Żadnych argumentów. Kurczowo trzymałam się poglądu, zgodnie z którym wszelkie morderstwo zawsze było złe, ale teraz musiałam się go wyzbyć. Zade miał rację. Bez względu na to, czy nasze ścieżki by się przecięły, ja i tak skończyłabym w tej sytuacji. Nie mogę się obrażać za każdym razem, gdy zabije kogoś, kto chciał mnie skrzywdzić.

Jeśli to czyniło mnie egoistką, miałam to w dupie.

Czy mi się to podobało, czy też nie... Zade się nigdzie nie wybierał. A trzymanie się moralności, której jedyną funkcję stanowiło

tworzenie bariery między mną a jedyną istotą, która mogła zadbać o moje bezpieczeństwo, było zwyczajnie wyczerpujące.

Przyglądałam się uważnie jego twarzy. Potrzebowałam jeszcze jednej odpowiedzi.

– Zabiłeś kiedyś kogoś niewinnego?

– Jak brzmi twoja definicja niewinności? – odbił, przybliżając się na tyle, by jego miętowy oddech owiał moją moką, zimną twarz. – Masz na myśli ludzi takich jak Archie? Takich, którzy ranili innych, ale mogli jeszcze odkupić swoje grzechy, prawda?

Otworzyłam buzię, by odpowiedzieć, ale mężczyzna przybliżył się jeszcze bardziej. Nasze usta dzieliły zaledwie milimetry. Ugryzłam się w język, podczas gdy on wysunął swój, by zlizać nim kroplę deszczu z mojej wargi. Tak mały dotyk nie powinien zrobić na mnie wrażenia. Siłą nacisku przypominał motyla, który usiadł na wyciągniętym palcu. A jednak miałam wrażenie, jakby trafił we mnie piorun, powędrował wzdłuż kręgosłupa, a następnie skumulował się między nogami.

– A ja mam jeszcze jakąś szansę na odkupienie? – wyszeptał. Głos miał mroczny, pełen grzesznych obietnic.

Zwilżyłam usta, szukając właściwych słów.

– A chcesz tego?

Całkowicie do mnie przywarł. Czułam, jak zbudził się we mnie groźny cyklon, łączący w sobie ogień i lód. Zmarznięta ziemia i ciepło jego ciała walczyły ze sobą, podczas gdy ja usiłowałam stawić opór upojeniu, w jakie wprawiała mnie bliskość mężczyzny.

Otarł się o mnie, a z mojego najwrażliwszego miejsca wystrzeliła fala przyjemności. Moje plecy same wygięły się w łuk, a z gardła wyrwał się jęk.

– Jeśli ono znajduje się gdzieś w tobie, to spędzę resztę życia na poszukiwaniu go. – Ponownie poruszył miednicą, a ja ponownie jęknęłam. – Wypełnię każdą cząstkę ciebie, Adeline. Z czasem moje odkupienie stanie się twoim zbawieniem.

Te słowa wywołały we mnie pierwotną reakcję. Nie mogłam powstrzymać nagłego przypływu wilgoci zalewającej moje uda. Nie potrafiłam też pohamować intensywnej potrzeby podania mu na srebrnej tacy każdego, choćby najmniejszego fragmentu swojej duszy.



*To wciąż stalker, Addie* – odezwał się tracący na znaczeniu głosik rozsądku. Był tak mały i nieistotny, że jego opinie nie miały już nade mną żadnej władzy. Zaczynał mnie irytować. Nic z tego, co czułam do Zade'a, nie było rozsądne. Budził we mnie emocje zbyt silne dla logiki. Zbyt potężne, by coś takiego mogło je przyćmić.

– Co jeśli tego nie chcę? – wychrypiałam, mimo że moje słowa nigdy jeszcze nie stały w tak wielkiej sprzeczności z czynami. Uniosłam nogę i zarzuciłam mu ją na biodro, przyciągając mężczyznę bliżej, podczas gdy moje usta wciąż próbowały go odepchnąć. – Co jeśli nie chcę cię w sobie?

Mężczyzna musnął wargami moje usta, po czym przejechał nimi w dół policzka, a następnie wzdłuż żuchwy, gdzie mnie ukąsił. Jego zęby wydarły mi z piersi kolejny jęk. Ból i przyjemność zmieszały się ze sobą. Tym razem, gdy się o mnie otarł, wyszłam mu naprzeciw. Desperacko pragnęłam, by znalazł się jeszcze bliżej. Mimo to nadal nie mogłam się poddać, choć ciało już dawno to zrobiło.

– Co jeśli znienawidzę to uczucie? – dodałam.

Wreszcie wypuścił z uchwytu moje nadgarstki, złapał za kołnierz mojej koszulki i rozdarł ją na pół. Sapnęłam w reakcji na brutalny atak zimnego deszczu padającego na nagą skórę. Szorstko jechał dłonią w górę mojego brzucha, a ja instynktownie się wygięłam. Czułam tańczące na powierzchni skóry iskry. Sam dotyk tego człowieka wystarczył, żebym zupełnie odchodziła od zmysłów. Jeszcze nigdy nie było mi tak kurewsko dobrze.

Potem Zade chwycił za mój stanik, obnażył piersi, a następnie zerwał go z ciała.

– Znienawidziłabyś dochodzenie tak mocno, że traciłabyś przytomność?

Zanim zdołałam odpowiedzieć, znowu ukąsił mnie w szczękę, tym razem delikatniej, po czym przeniósł się na szyję. Zastygł tuż przy moim wrażliwym punkcie, zaraz pod uchem. W ramach ostrzeżenia omiótł je oddechem, po czym zanurzył w nim zęby.

Mogłam zdobyć się wyłącznie na zniekształcony krzyk. Oczy przekreśliły się białkami do wnętrza czaszki, gdy język Zade'a sunął po śladzie ugryzienia, przedłużając intensywną rozkosz. Za pomocą krótkich ugryzień wytoczył trasę w dół moich obojczyków. Gdy zassał jeden z sutków, wydałam z siebie kolejny okrzyk, drżąc przez

dotyk jego języka. Wplotłam mężczyźnie palce we włosy, ciągnąc za nie równie gwałtownie, jak on ssał. W końcu odsunął ode mnie zęby, a ja wykorzystałam tę chwilę na wyrzucenie z piersi nagromadzonego w nich ognia.

– Sama potrafię doprowadzić się do o wiele lepszego orgazmu.

Czułam jego uśmiech. Nie potrzebowałam go widzieć, aby wiedzieć, jak złośliwy był. Uniósł głowę na tyle, by móc zajrzeć w moje oczy, przez co moje serce zamarło. Byłam świadoma nieuchronności swojego przeznaczenia, jeszcze zanim potwierdził je werbalnie.

– Gotowa, by mi to udowodnić, myszko? Bo jeśli, kurwa, nie, to pożałujesz tych słów.

## 34. MANIPULATORKA

Choć często wznosiłam skargi ku niebu, obwiniając rezydującego tam Ducha o nieustanne testowanie mnie, tak naprawdę nigdy nie byłam szczególnie religijna. Teraz jednak naprawdę miałam nadzieję, że coś nade mną czuwało. Obawiałam się, że gdy Zade ze mną skończy, moja dusza zostanie zdziesiątkowana i już nic nie uratuje mnie przed potępieniem.

– Jak zamierzasz to zrobić? – zapytałam.

Usiłowałam włożyć w to trochę pewności siebie, ale spojrzenie, jakim zlustrował mnie mężczyzna, zupełnie mnie jej pozbawiło. Zadrżałam, i to nie od bezlitośnie przemaczającego mnie deszczu.

Zamiast odpowiedzieć słownie, sięgnął w dół i chwycił za górę moich legginsów. Jednym szarpnięciem je ze mnie zdjął i rzucił gdzieś za siebie.

*Okej, czyli już ich nie odzyskam.*

Wytrzeszczyłam oczy, gdy następnie mężczyzna zerwał ze mnie żółte stringi. Koronkowy materiał nie miał szans z jego siłą.

– Zade... – sapnęłam.

Chciałam złączyć nogi, tak żeby deszcz nie padał na odsłoniętą cipkę, ale on powstrzymał te próby i rozwarł mi kolana. Pisnęłam w reakcji na uderzające we mnie krople, po czym gwałtownie nabrałam powietrza w płuca.

Zade może i przypominał Boga, ale nigdy nie był szczególnie miłosierny.

Przesunął dłonie na tył moich ud i pchnął do przodu, dopóki kolana nie otaczały mi głowy, a cipka nie została całkowicie odsłonięta na łaskę bezlitosnego żywiołu.

– Zade! – krzyknęłam, a moje dłonie od razu wystrzeliły w dół, żeby zakryć nagie ciało.

– Dotknij się, myszko. Pokaż mi, do jak mocnego orgazmu potrafisz się doprowadzić – rozkazał pełnym pożądania głosem.

– Nie zamierz... – nie dokończyłam.

Zade oparł lewe ramię o oba moje uda, by utrzymać je w dotychczasowej pozycji, po czym użył drugiej ręki do odsunięcia moich. Zanim zdołałam go zapytać, co on, do cholery, właściwie wyprawiał, klepnął mnie mocno w cipkę.

Zaskowyczałam. Ból wystrzelił od łechtaczki wzdłuż kręgosłupa. Tyle dobrego, że gdy tak nade mną zwisał, deszcz nie uderzał już dłużej o moje najwrażliwsze miejsce.

– Co do kur...

– Co ci powiedziałem, Adeline? – przerwał. – Nie każ mi się powtarzać.

Bezdzwięcznie otwierałam i zamykałam usta. Mężczyzna wpatrywał się we mnie z poważnym wyrazem twarzy, który nie pozostawiał pola do dyskusji. Zagryzłam wargę i mimo to wciąż rozważałam stawienie oporu, ale potrzebowałam zaledwie kilku sekund, by dojść do wniosku, że... wcale nie chciałam tego robić.

Wpatrywałam mu się w oczy, podczas gdy moja dłoń wróciła do złączenia ud. Zbierająca się na nich wilgoć nie miała nic wspólnego z deszczem. Niechętnie, jakby nie mógł zdecydować, czy wolał obserwować moją twarz, czy też dłoń, przerwał nasz kontakt wzrokowy i skupił się na cipce. Akurat zanurzałam w niej palec.

Nozdrza mu zafalowały, a uścisk na udzie stał się bolesny.

– Kurwa – powiedział cicho.

Dwukolorowe oczy zapłonęły żądzą. Ich gorąc rozprzestrzenił się po moim ciele i już po chwili z ulgą witałam smaganie zimnych kropeł, które działały jak balsam.

Wyciągnęłam z siebie palec i przejechałam nim po łechtaczce. Usta mężczyzny rozwarły się nieznacznie, a z ich wnętrza wydobyło się jęknięcie. Przyjemność rozlewała się z miejsca, w którym zataczałam małe kółka. Mimowolnie poruszałam biodrami, szukając dodatkowego dotyku. Taki, który byłby bardziej szorstki, mocniejszy... lepszy. Zignorowałam ciche błagania swojego ciała i skupiałam się na kontynuowaniu. Moja głowa opadła do tyłu, a orgazm stopniowo się budował.

Zade odsunął rękę, którą przytrzymał mi uda, i wrócił do poprzedniej pozycji: klęczał przede mną z dłońmi wciskającymi rozwarłe kolana w ziemię. Jego ciało nie chroniło mnie już przed

deszczem, którego zimne krople były jak przykładany między nogi lód.

Uniosłam głowę, a serce gwałtownie podskoczyło, gdy spotkałam się z przeszywającym wzrokiem Zade'a. Świadomość, że obserwował każdy mój ruch, tylko zwiększyła przyjemność. Jeszcze nigdy nie czułam takiego podniecenia. Nie potrafiłam powstrzymać wyrrywających się z piersi jęków. Byłam zbyt zatracona w chwili, by przejmować się tym, jak głośno się zachowywałam. Płynęłam na fali euforii.

Zade poczuł, że zeszywniały mi nogi, i uniósł na mnie wzrok.

– Pokaż mi, jak dalece cię zrujnowałam – wyszeptał.

Zmarszczyłam brwi, otworzyłam buzię i wydałam z siebie okrzyk, podczas gdy biodra poruszały się nieustannie, szukając czegoś więcej. Orgazm był mocny i krótki. Wcześniej zupełnie by mnie usatysfakcjonował, ale teraz, z tym okrutnym mężczyzną klęczącym między moimi nogami, nie miało to znaczenia. Gdy moje jęki ucichły, i ulewa, i wiatr wydawały się dziwnie ciche.

Mój cień wykrzywił usta w szelmowskim uśmiechu, który napiął jego blizny.

– I co, było lepiej? – zapytał, choć brzmiał, jakby znał już odpowiedź.

Skinęłam, niedostatecznie odważna, by wypowiedzieć kłamstwo na głos, ale też zbyt dumna, by zaprzeczyć. Przez moment miałam wrażenie, jakby świat się zatrzymał. Deszcz, wiatr, liście na drzewach. A potem nagle wszystko przyspieszyło. Nie zdążyłam powstrzymać mężczyzny przed odsunięciem mojej dłoni ani zaserwowaniem cipce kolejnego klapsa. Instynktownie próbowałam złączyć nogi, by w ten sposób ukoić ból, ale Zade wcisnął mi kolana mocniej w ziemię, po czym groźnie się nade mną pochylił. Mój uśpiony strach obudził się na nowo, gdy patrzył na mnie z góry.

– Spróbuj okłamać mnie raz jeszcze – ostrzegł. – Moja cierpliwość ma granice.

Przełknęłam gulę w gardle i wpatrywałam się w niego szeroko otwartymi oczami.

– Było lepiej? – powtórzył.

I w tym momencie mózg postanowił mi przypomnieć, że znajdowałam się w środku lasu, sama, z bardzo niebezpiecznym

mężczyzną, który torturował i zamordował czterech ludzi zaledwie trzy noce temu.

– Nie – szepnęłam, obserwując go z rezerwą.

Byłam spięta i tylko czekałam na jego następny ruch. Zade zawsze zachowywał się nieprzewidywalnie. Nie było w tym uczuciu nic nowego.

*Nie robi ci krzywdy, Addie.*

Nie, ale może właśnie tego chciałam.

Po chwili mężczyzna wypuścił mnie i podniósł się z ziemi.

– Wstawaj – rzucił krótko.

Zastygłam. Mózg potrzebował kilku sekund, by nadążyć za sytuacją. Gdy to się stało, szybko poderwałam się do pionu. Przygotowywałam się, by zapytać... nawet nie wiem, o co, ale zanim zdołałam do tego dojść, mężczyzna już się schylał i chwycił mnie za tył ud. Podniósł mnie, a ja instynktownie oplotłam nogami jego talię. Moja cipka weszła w kontakt z wybrzuszeniem jeansów. Nabrzmiący penis ułożył się między moimi fałdkami, a ja zaskomlałam cicho. Wciąż byłam zbyt zszokowana, by się poruszyć czy cokolwiek powiedzieć. Mężczyzna zaczął mnie gdzieś nieść. Prawdopodobnie do domu.



– Co się dzieje? – wydusiłam w końcu, drżąc. Z każdym krokiem szorstki materiał ocierał się o obecnie nadwrażliwą łechtaczkę.

– Zamierzam ci przypomnieć, jak dobrze jest być moją.

Zade pewnie parł do przodu, a napięta cisza buzowała przerażającymi obietnicami. Ulewa nie zelżała, a wręcz zdawała się zyskać na intensywności.

Nie miałam pojęcia, jakim cudem wiedział, w którą stronę iść. Byłam jednocześnie pod wrażeniem i podejrzliwa. Znał te lasy tak dobrze tylko dlatego, że spędził w nich mnóstwo czasu na

stalkowaniu mnie. A może chował tutaj martwe ciała? Miałam to pytanie na końcu języka, ale pozwoliłam, by tam pozostało. Nie chciałam zniszczyć małego i dość chwiejnego zawieszenia broni, które udało nam się osiągnąć.

Ogromne dłonie ścisnęły moje nagie pośladki, a końcówki palców mężczyzny znajdowały się może centymetr od mojego wejścia i nawet nie drgnęły. Przez ich drażniącą obecność cała płonęłam w oczekiwaniu. Sprawiał, że odchodziłam od zmysłów, więc odwdzięczenie mu się tym samym było jedyną sprawiedliwą reakcją. Jeśli w konsekwencji weźmie mnie na mokrej, zimnej ziemi, nie będę miała nic przeciwko temu.

Usta wykrzywił mi złośliwy uśmiezek. Przytknęłam wargi do szyi Zade'a, muskając nimi jej długość. Dotyk był tak delikatny, że przypominał zaledwie szept. Mężczyzna mocniej wbił we mnie palce, a ja uśmiechnęłam się szerzej. Wysunęłam język i przejechałam nim od gardła, po miejsce tuż za uchem. Czułam wibracje od budującego się w piersi mężczyzny warkotu. Tylko mnie to zachęciło.

*Kilka miesięcy temu tak zaciekle mnie oznaczał... czy nie powinnam też tak zrobić?*

Wgryzłam się, po czym zaczęłam lizać i ssać uwieczoną między zębami skórę, dopóki nie miałam pewności, że na pewno zostanie po tym ślad. Wtedy się wycofałam i znalazłam nowe miejsce do pozostawienia na nim swojego znaku. A potem kolejne, i kolejne, podczas gdy mój cień zgrzytał zębami i coraz mocniej zaciskał dłonie na moim tyłku.

– Addie – powiedział tak głębokim głosem, że brzmiał wręcz demonicznie.

Przesunęłam usta do jego ucha, a następnie wgryzłam się w płatek, zasysając go do buzi. Gdy się odsuwałam, pozwoliłam, by skóra stopniowo ocierała się o zęby, zanim całkowicie się spomiędzy nich nie wydostała.

– Ale o co chodzi? – wyszeptałam mu figlarnie do ucha.

– Czyżbyś nie mógł znieść tego, co sam serwujesz?

Ponownie ukąsiłam go w szyję, a jemu wyrwał się jęk. Czerpałam przyjemność z patrzenia, jak tracił kontrolę. Jeszcze nigdy nie słyszałam tak seksownego dźwięku. Poczulałam pierwotną potrzebę wydobycia go z niego raz jeszcze.

Spomiędzy drzew wylaniało się już światło przy mojej werandzie, gdy mężczyzna ostatecznie się poddał i przyparł mnie do drzewa. Szorstka kora zadrapała moje nagie plecy. Nim zdołałam przetworzyć, co się działo, Zade już miał rozsunięte spodnie, spomiędzy których wyskoczył kutas, a następnie się we mnie zanurzył.

Krzyknęłam w odpowiedzi na tak nagłe wtargnięcie. Rozciągnął mnie tak nagle, że nie czułam nic poza paleniem. Nie zatrzymał się jednak. Rznął mnie przy drzewie, dopóki się na nim nie zacisnęłam. Orgazm, który wstrząsnął moim ciałem, spowodował niemal permanentne uszkodzenie wzroku – tak mocno przekręcały mi się oczy.

Zade spuścił się we mnie z zachrypniętym okrzykiem. Przez siłę, z jaką wbił mnie w pień, mogłabym przysiąc, że pozostał na nim odcisk mojego tyłka.

*Wiewiórki będą zachwycone.*

Mężczyzna wysunął penisa z cipki, szorstko oderwał mnie od drzewa, ujął w ramiona i szybkim krokiem ruszył do przodu. Emanował pierwotną energią. Nie potrafiłam określić, czy jej źródłem był gniew, czy może pożądanie.

Plecy paliły mnie od zadrapań, a pochwa tępo pulsowała. Nigdy nie czułam tak słodkiej agonii.

W czasie, którego potrzebował, by pokonać resztę drogi dzielącej nas od mojego domu, udało mi się wrócić do siebie, a mimo to nic się nie zmieniło – co było niepokojące. Nie odurzał mnie już ani strach, ani rozkosz, ale pożądanie i pragnienie, jakimi darzyłam tego mężczyznę, w ogóle się nie zmniejszyły. Właściwie to tylko zyskały na sile, podjudzane oczekiwaniem na ciąg dalszy.

Zwisająca nad drzwiami mała lampka przypominała latarnię morską. Tworzyła iluzję, jakby znalezienie się w środku mogło sprawić, że poczuję się bezpieczniej niż w ramionach niosącego mnie mężczyzny. On jednak, zamiast rzucić się w tamtą stronę, tak jak się tego spodziewałam, skierował kroki do mojego samochodu. SUV był dość spory, ale Zade nie należał do drobnych mężczyzn i znalezienie się z nim w tak ciasnej przestrzeni nagle mnie przytłoczyło.

Gdybym zmieniła zdanie, nie miałabym szans na ucieczkę.



– Dlaczego nie pójdziemy do domu?

– Nie dam rady dłużej czekać – odpowiedział spiętym głosem. Ton miał poważny i gdybym nie czuła przy brzuchu jego wciąż twardego kutasa, pomyślałabym, że był na mnie zły.

Otworzył samochód i, jak na neandertalczyka przystało, niemal wrzucił mnie do środka. Z trudem zdążyłam się odsunąć, zanim podążył moim śladem i zatrzasnął za nami drzwi. Krople uderzały głośno o blachę samochodu. Wiele pomagających w zasypianiu aplikacji próbowało odtworzyć ten dźwięk, ale niczemu nigdy nie udało się godnie imitować charakterystycznego dla Seattle deszczu.

Wycofałam się aż do przeciwległych drzwi, a gdy Zade tylko zauważył, co robiłam, chwycił mnie za kostki i przyciągnął do siebie, po czym zawisł nade mną. Plecy przywarły mi do pokrywającej tylne siedzenia skóry, od razu się do niej przyklejając.

Mój mózg nagle postanowił się skupić na najbardziej nieistotnych szczegółach, takich jak to, że byłam zupełnie naga, a on w pełni ubrany, przez co zaczęłam czuć się odrobinę zawstydzona. Albo to, że pachnieliśmy deszczem i ziemią, a mimo to z jego ubrań wciąż dało się wyczuć skórę i dym. Albo to, jak małe wydawało się moje auto, gdy on w nim był. Jak malutka sama się czułam, gdy tak mnie otaczał.

Wszystkie te rzeczy przysłaniały to, co bałam się zauważyć: że przypatrywał mi się z taką uwagą, jakby miał elektromagnetyczne tęczówki i mógł dostrzec wszystko, co ukrywałam w środku. Nie byłam na tyle odważna, by spotkać się z nim wzrokiem. Mężczyzna trzymał dłonie na mojej talii, a szorstkość jego skóry wysyłała rozkoszne wstrząsy elektryczne wzdłuż zakończeń nerwowych...

Nachylił się, dopóki naszych ust nie dzielił zaledwie centymetr. Moje oczy od razu powędrowały do jego, niczym dwa przyciągające się magnesy. Nie potrafiłam tego powstrzymać. Nasze spojrzenia się spotkały, a ja zapomniałam o wszystkich tych nieistotnych drobiazgach. Myślałam już tylko o tym, jak bardzo pragnęłam, by mnie pocałował, dotknął, oznaczył jako swoją. W kółko i w kółko, dopóki nie będę zbyt odurzona, by móc walczyć.

– Lubisz udawać – stwierdził z nutą rozbawienia w głosie.

– Może nie udaję – zripostowałam.

– Może żyjesz w wyparciu.

Zacisnęłam usta, odmawiając odpowiedzi.

Mężczyzna uśmiechnął się znacząco, jakby wiedział coś, czego jeszcze do siebie nie dopuszczałam. Stanowił absolutnie dewastujący widok. Podczas gdy ja byłam zajęta przeżywaniem minizawału serca, on przyciągnął mnie do siebie. Otoczył ręką talię, a drugą dłonią ujął kark. Jego miętowy oddech omiół mi twarz. Był jak lekka, wiosenna bryza.

– Jak się teraz czujesz? – zapytał łagodnie.

Zaczęłam szybciej oddychać.

– Duszno.

– Uwięziona? – dopytywał prowokująco.

Ponownie zacisnęłam usta. Część mnie chciała odpowiedzieć „tak”, ale prawda była zupełnie inna. Czułam się... bezpieczna.

Chroniona.

Cenna.

– Pewnego dnia zrozumiesz, że to nie więzienie – wyszeptał zachrypniętym głosem. – Znajdujesz się w moim kościele i masz we mnie swojego Boga, ale jesteś mi równa. To miejsce to nie więzienie, myszko. Jestem twoim sanktuarium.

Zaschło mi w ustach. Wysunęłam język, by zwilżyć dolną wargę, i przy okazji przejechałam nim wzdłuż jego ust. Dotyk był lekki, ale wystarczający, by wzbudzić iskrę. Zade odpowiedział mi cichym jękiem.

– Czy to czyni mnie boginią?

Przyciągnął mnie jeszcze bliżej, lekko złączając nasze usta.

– Skarbie, rządzisz całym pieprzonym królestwem – wyszeptał do mojego ucha. – A ja z przyjemnością złożę ci pokłon.

Pozwoliłam mu usidlić swoje wargi w pełnym brutalności pocałunku, po czym się odsunęłam. Chciał ponownie wziąć je w posiadanie, ale zrobiłam unik, na co warknął.

– Udowodnij – szepnęłam praktycznie na jego języku, utrzymując niebezpiecznie bliską odległość.

– Mmm – zamruczał. Brzmiał jak bestia, której warkot wypływał z samych głębin ciemności. – Uwielbiam przed tobą klękać.

Ukąsił mnie figlarnie w wargi. Tym razem to on robił uniki. Podgryzał i lizał, dopóki dosłownie nie wibrowałam z żądz. Nie trwało to długo – już po chwili gwałtownie złączył nasze usta.

Wrzący we mnie płomień wymknął się gardłem, wybuchając w miejscu styku skór. Automatycznie się wygięłam, zdesperowana, by poczuć go bliżej.

Poruszał się przy mnie z niepohamowanym głodem. To nie był zwykły pocałunek. Nie, on pieprzył mi buzię językiem. Więził wargi między zębami i kąsał. Zwiedzał każdy zakamarek jamy ustnej, żarłocznie na niej uczując.

A ja na to pozwoliłam. Pozwoliłam, by całkowicie mnie pochłoniął, bo zaczęłam już zapominać, jak to jest czuć się kompletną, gdy jego przy mnie nie było.

Znajdował się w każdej cząstce mnie.

Wsunęłam dłonie pod jego bluzę, wbijałam paznokcie w brzuch i eksplorowałam ciało, które zdecydowanie zbyt dobrze już znałam. Zbyt dobrze, a jednak niewystarczająco.

Opuszki sunęły po mięśniach i zaznajamiały się z twardymi nierównościami, w czasie gdy mężczyzna ponownie zawłaszczając sobie moje usta. Moje sutki otarły się o jego dobrze zbudowaną klatkę. Nie byłam w stanie powstrzymać jęku, który wydarł mi się z gardła. Dźwięk wirował między naszymi ustami, a mężczyzna nagroził mnie szorstkim ukąszeniem w dolną wargę. Ciągnął jej skórę, która leniwie przesuwiała się między zębami, dopóki nie została uwolniona.

Wtedy Zade się odsunął i spojrzał na mnie z góry. Oczy powoli syciły się moją nagością. Mokra pukle włosów, teraz pociemniałe do czekoladowego brązu, rozsypały się po klatce piersiowej i siedzeniu auta. Kosmyki zawijały się wokół sutków. Mężczyzna nie mógł oderwać wzroku.

– Twoja kolej – powiedziałam szeptem.

Dwukolorowe tęczówki powędrowały do moich oczu, a następnie je unieruchomiły. Nie przerwał kontaktu wzrokowego nawet wtedy, gdy się podniósł i ściągnął bluzę, tym samym odsłaniając nagi tors. Nabrałam gwałtownie powietrza w płuca. Tatuaze, zbite mięśnie, różnego rodzaju blizny... Był absolutnie, kurwa, oszałamiający.

Chciałam poznać historie kryjące się za każdą z tych blizn i sama ta chęć – potrzeba posiadania jakiegokolwiek wiedzy ponad to, jak mocno mogłam dzięki niemu dojść – była przerażająca. Ale... ja przecież zawsze kochałam to uczucie. Zawsze pragnęłam go więcej.

Trochę manewrowania i udało mu się zdjąć buty, skarpetki, a następnie zderzyć z siebie przemoknięte jeansy. Normalnie tego typu momenty bywały niezręczne, ale z Zade'em tylko wyszło mi bardziej w ustach w reakcji na stopniowo odsłaniane wspaniałe ciało.

Klatki piersiowe falowały nam równie spazmatycznie. Przyglądaliśmy się sobie pełnymi pragnienia oczami, gdy mężczyzna ponownie usytuował się między moimi nogami, tym razem bez żadnych barier. Wbił mnie spojrzeniem w siedzenie. Nie mogłabym się poruszyć, nawet gdybym tego chciała. I w tym problem: nie chciałam.

Uwielbiałam sposób, w jaki jego żarłoczny wzrok przesuwiał się po moich kształtach, niczym pędzel odmalowujący na płótnie kobiece krągłości. Wilgoć, która gromadziła się między moimi udami, stawała się zbyt ciężka do udźwignięcia. Zbyt bolesna.

Szybki numerek przy drzewie pomógł nam spuścić trochę napięcia, ale jednocześnie wniósł wzajemną żądzę na wręcz toksyczny poziom.

– Czekam, aż się pokłonisz – zachrypiałam w wyzywającym szepcie.

Żrenice mu się rozszerzyły, a nozdrza zafalowały. Moje słowa zawisły między nami, jakby z wnętrza samochodu nagle wyssano cały tlen. Pełna napięcia chwila i... pękł. Złapał mnie za biceps, poderwał do pionu i zwrócił twarzą do przestrzeni między siedzeniem kierowcy a pasażera.

– Wypnij się między siedzeniami – poinstruował.

Zrobiłam tak, jak sobie tego życzył. Z kolanami na tylnej części wcisnęłam ciało w przerwę między dwoma siedzeniami i dla równowagi oparłam na nich dłonie. Zade pochylił się do przodu, chwycił za pas od strony pasażera, przełożył go wzdłuż mnie, a następnie przypiął do klamry po stronie kierowcy.

– Co ty... – zaczęłam, ale mnie uciszył, powtarzając cały proces z drugim pasem.

Gdy skończył, byłam zapięta z obu stron i niezdolna do jakiegokolwiek ruchu. Mogłam tylko odwrócić głowę i spojrzeć na niego przez ramię.

Niczym pieprzony król na tronie, rozsiadł się na tylnym siedzeniu i ustawił między moimi nogami, tak że miałam tyłek bezpośrednio przed jego twarzą. W żołądku wzbudziła mi się do życia cała horda motyli. Mężczyzna siedział za mną z szeroko rozłożonymi nogami i sterczącą przy brzuchu erekcją. Patrząc na nią pod tym kątem, nie miałam pojęcia, jakim cudem się we mnie zmieściła.

– Jestem za duży do tego auta, skarbie, więc to najbliższa pokłonu pozycja, na jaką mogę sobie pozwolić – wyjaśnił, uśmiechając się. – Ale możesz być pewna, że później przed tobą uklęknę.

A potem, zupełnie tak jak w Domu Luster, uniósł mi tyłek w powietrze, dopóki moje kolana nie straciły oparcia, a pasy nie werżnęły się w skórę, po czym przystąpił do ucztowania na mojej cipce, jakby nie pamiętał, kiedy ostatnio jadł.

Jakbym była jego ostatnim posiłkiem przed śmiercią.

Tak, jak mnie o to poprosił jeszcze nie tak dawno temu.

Oczy przekreśliły się białkami na zewnątrz. Wylizywał mnie, kręcił kółka na łechtaczce, a następnie nadziewał na swój język. Czułam się przebodźcowana. Było mi tak, tak dobrze. Zmusiłam się do znalezienia sobie jakiejś rzeczy, na której mogłabym się skupić, byle tylko przedłużyć odczuwaną przyjemność. Wzrok zatrzymał się na zaparowanych szybach. Strużki spływających w dół kropli przecinały mgliste kłęby. Próbowałam się skoncentrować na milionach stuknięć o szyby albo na tym, że padało tak mocno, że ulewa prawie zagłuszała jęki regularnie opuszczające moje usta. Nie pociągnęłam tak długo. Gdy dołączył zęby, ssąc i podgryzając, a następnie uśmierzając ból językiem, całkowicie straciłam koncentrację.

– Pierdolona nirwana – wymruczał Zade, po czym zassał łechtaczkę.

Wykrzyknęłam, przepełniona rozkoszą. Miał rację. Sposób, w jaki zajmował się moją cipką, przypominał prawdziwą pierdoloną nirwanę.

Nie minęło dużo czasu, a jego język w taki sposób zaatakował unerwiony kłębek, że moim ciałem wstrząsnął nagły orgazm. Krzyki roznosiły się echem po zamkniętej przestrzeni, gdy mężczyzna połykał wszystko, co miałam mu do zaoferowania. Chwilę później odpinał pasy i wciągał mnie do tyłu. Wylądowałam na plecach, z nim ponownie nad sobą. Nasze ciała się zderzyły, a on płynnie mnie do

siebie przycisnął. Nogami oplótłam mu talię, a moje ręce poszybowały do jego szerokich ramion, by móc się ich chwycić.

Nie przerwaliśmy kontaktu wzrokowego nawet wtedy, gdy moje pulsujące wnętrze przywarło do jego stalowej długości. Warknął, a jego górna warga uniosła się groźnie w reakcji na uczucie otaczającego go ciepła.

Powieki mi opadły. Z lekkością, o którą w życiu bym sobie nie podejrzewała, poruszyłam biodrami, rozprawdzając swoje soki po jego kutasie. Dłoń mężczyzny wplotła się w moje mokre włosy, zacisnęła i mocno pociągnęła. Z odchyłoną do tyłu głową wciąż nie spuszczałam oczu z dzikości jego twarzy. Miał obnażone kły, a czerń zdawała się wdzierać w białe oko. Ciemność stopniowo pochłaniała czystość, skażała ją... Tak jak on mnie.

Bez żadnego ostrzeżenia Zade odchylił miednicę i jednym zdecydowanym ruchem cały we mnie wszedł, niemal rozdzierając mnie przy tym na pół. Szczęki automatycznie mi się rozwarły w reakcji na nagłe uczucie rozciągnięcia. Seks przy drzewie i orgazm sprzed chwili nie poluzowały mnie na tyle, bym mogła go komfortowo pomieścić.

– Zapamiętaj tę chwilę – szepnął, po czym wysunął się aż do czubka, a następnie jeszcze głębiej się we mnie zanurzył. – Bo gdy następnym razem cię przerznę, będziesz we mnie szaleńczo zakochana, Adeline. Jestem twoim stalkerem. Jestem mordercą. A ty i tak będziesz mnie kochać.

Z tymi słowami wycofał biodra, a następnie wypełnił moją cipkę aż po brzegi, wchodząc w kontakt z tym konkretnym punktem, przez który prawie rozjechały mi się oczy.

– Nieprawda – wydyszałam, a gdy kontrastujące tęczyówki mężczyzny błysnęły gniewem, szybko dokończyłam zaczęłą myśl: – Chyba nie myślałeś, że rzniesz mnie po raz ostatni tej nocy?

Jęknął i zastygł tuż przy moich ustach.

– Co powiedziałem, myszko? – szepnął. – Gdy następnym razem cię przerznę, będziesz we mnie zakochana.

Całe auto się zatrzęsło od siły jego następnego pchnięcia. Krzyk, który z siebie wydałam, był żenująco głośny i całkowicie obcy. Nigdy wcześniej nie wyszedł ze mnie tego typu dźwięk. Myślałam, że występowały wyłącznie w filmach porno, że były czymś sztucznym

i długo ćwiczonym. Tymczasem jednak, gdy tak wbijał się we mnie z siłą rozsierzonego byka, z moich ust nieustannie wydobywały się wrzaski, coraz głośniejsze i coraz bardziej zachrypnięte.

Deszcz padał bezlitośnie, a jego głośnie stukanie tylko podkreślało plaśnięcia uderzającej o siebie skóry i mokre odgłosy, które wyciągał z mojej cipki Zade. Paznokciami ryłam mu po klatce piersiowej. Był pewny, że jeszcze przed końcem się w nim zakocham, a ja byłam równie pewna, że właśnie dodałam do jego kolekcji nowe blizny. Warkot, którym mi odpowiedział, był pierwotny i tylko wzmógł moje podniecenie.

Mężczyzna objął moją talię ramieniem, jednym płynnym ruchem uniósł mnie do góry i zamienił nas pozycjami. Siedział na siedzeniu, a ja na nim okrakiem, gdy szorstko pociągnął mnie w dół i na siebie nadział. Wytrzeszczyłam oczy. Kąt był zupełnie nowy i sprawiał, że penis wszedł we mnie jeszcze głębiej niż wcześniej. O wiele głębiej, niż myślałam, że stać na to moje ciało.

– Zade! – sapnęłam z paznokciami wbitymi w jego barki.

– Ujeżdżaj mnie, skarbie. Chcę poczuć, jak zaciskasz się na moim kutasie.

– Kurwa, nie dam rady – jęknęłam.

Mięśnie wciąż usiłowały przyzwyczać się do rozmiaru tego człowieka.

– Masz pięć sekund, zanim przemebluję ci organy – ostrzegł.

Zadziałało. Od razu się podniosłam, a następnie powoli się na niego osunęłam. Po kilku zmianach ustawienia w końcu udało mi się znaleźć pozycję, w której mogłam swobodnie na nim usiąść, nie czując przy tym, jakby wychodził mi gardłem. Pod nowym kątem uderzał też dokładnie w miejsce, nad którym tak się wcześniej znęcał.

Zęby stukały o siebie, paznokcie wbijały się mocniej, a ruchy przyspieszyły.

Zade przyciągnął mnie bliżej, tak że całkowicie stykaliśmy się ciałami. Jego jedna ręka otaczała mnie w talii, a druga dłoń wplotła się we włosy i pociągnęła moją głowę w bok, tym samym dając mu dostęp do szyi. Wgryzł się we wrażliwą skórę za uchem, a ja krzyknęłam. Moje biodra poruszały się gorączkowo i traciłam rytm.

Sutki ocierały się o jego klatę, przez co wstrząsały mną rozkoszne dreszcze uderzające prosto w miejsce naszego złączenia.

– Właśnie tak, skarbie – mruzczał mi do ucha. – Twoja słodka cipeczka tak kurewsko mocno się na mnie zaciska...

Ręka, którą mnie przyciągał, teraz wcisnęła się między nasze ciała, a kciuk spoczął na łechtaczce. Odrzuciłam głowę do tyłu i wydałam z siebie absolutnie pierwotny okrzyk. Ledwie oddychałam przez ściskający moje wnętrze orgazm. To było za dużo. Za mocno. Ruchy stały się nieregularne, wręcz spazmatyczne, a mięśnie niekontrolowanie się zaciskały.

– Zade – wydusiłam przez zaciśnięte zęby. Czoło pokrył mi pot. Nie wiedziałam, o co go prosiłam, ale czułam, czego potrzebowałam – zbawienia, które tak mi obiecywał.

Dłoń w moich włosach zacisnęła się jeszcze bardziej, dopóki nie czułam, jak cebulki wychodzą mi z głowy. Pełne pasji oczy mężczyzny pochwytiły mój wzrok i nie pozwoliły mu odejść, gdy wspinałam się coraz wyżej i wyżej, na klif, który dalece przewyższał Dwór Parsonsów. Jedyne klif, z którego chętnie skoczę, nawet jeśli nie będę mogła stamtąd wrócić.

– Pozwól mi poczuć, jak się zakochujesz – wyszeptał.

Nie mogłam dłużej wytrzymać. Całkowicie mnie zamroczyło i przyjemność przyćmiła wszystko. Przedzierający się przeze mnie orgazm rozszarpał wszelkie wnętrze na kawałki. Ogień walki, siłę woli... i cholerne serce.

Krzyczałam tak głośno, aż całkiem ochrypłam.

– Kurwa, Addie! – odpowiedział mi własnym krzykiem Zade.

Oczy rozjaśniły mi się na tyle, bym mogła zobaczyć, jak on również odrzuca głowę do tyłu, a biegnące wzdłuż jego ramion żyły nabrzmiewają, ciągnąc się aż do szyi. Obnażył zęby. Samochód zawibrował od ryku, który mógł wyjść jedynie z najgłębszych rejonów piekła. Kutas zwiększył objętość chwilę przed tym, jak mnie unieruchomił i wypełnił spermą.

– Kurwa, Addie, kurwa – klął przez zaciśnięte zęby, podkreślając każde słowo kolejnym pchnięciem bioder. Moja cipka wycisnęła z niego, co tylko się dało, do ostatniej kropli. Gdy się ze mnie wysunął, nasienie niemal wytrysnęło ze środka, ciekąc po nogach niczym strugi deszczu na szybach.



Jedynym, co słyszałam, były nasze ciężkie oddechy i bicie własnego serca.

Z ulewy została już tylko mżawka. Miałam wrażenie, jakby natura ze mnie kpiła. Gdy lało, byłam spokojna i pewna siebie, podczas gdy świat wokół wył i się miotał. Chciałam go – pragnęłam – ale byłam przekonana, że nigdy go nie pokocham. Teraz, gdy deszcz się uspokoił, po moim postanowieniu nie było śladu. Zostałam sama, z krzyczącym sercem i zatopionym w ciszy światem.

3 kwietnia 1946 roku

Boję się.

Nie wiem, jak to się stało, ale po tamtej nocy zupełnie postradał zmysły.

Gdy mu powiedziałam, że zamierzam się rozwieść, całkowicie stracił nad sobą panowanie. Był taki zły. Taki agresywny. Powiedział, że do niego należę. Że nikt poza nim nigdy nie będzie mnie miał.

Nie wiem, co robić.

Tak się boję.

Tak bardzo się boję.



## 35. CIEŃ

Zachowywała się nerwowo, niespokojnie. Wcześniej z trudem na mnie patrzyła z powodu strachu i nienawiści. Teraz przyczyna była inna: wspominała, w jak wielu różnych pozycjach ją miałem. Kutas autentycznie mnie bolał. Chyba nigdy wcześniej nie uprawiałem seksu aż tyle razy w ciągu jednej nocy. Kontynuowałbym, gdyby nie to, że kolejna erekcja dosłownie sprowadziłaby mnie na kolana. W przeciągu ostatnich godzin wielokrotnie złożyłem Addie pokłon, zgodnie z obietnicą czcząc jej cipkę. Tym razem jednak klęczałbym z bólu i modlił się o to, by nie odpadł mi penis.

Opieraliśmy się o barierkę na jej balkonie. Zważywszy na to, że zbliżała się zima, dzień był nietypowo ciepły. Postanowiliśmy to wykorzystać. Dziewczyna sączyła w ciszy w swoją kawę. Włosy miała splecione po zeszłej nocy; ich kosmyki unosiły się pod wpływem lekkich powiewów wiatru. Spędziłem tyle czasu z wplecionymi w nie dłońmi, że musiały wyschnąć wokół palców. Nie spaliśmy aż do świtu. Któraś z jej dziurek była nieustannie wypełniona albo moim kutasem, albo palcami, albo językiem. Udało nam się złapać tylko kilka godzin snu, zanim mój telefon się rozdzwonił.

Wyciekło kolejne nagranie. Miałem zbyt wielki chaos w głowie, by być w stanie rozmasować widoczne w mięśniach Addie napięcie.

Dan twierdził, że odnaleźli odpowiedzialną za to osobę, ale ewidentnie się mylili. Kimkolwiek była, była niesamowicie, kurwa, dzielna. Bardzo mnie ciekawiło, w jaki sposób udawało jej się to robić mimo wszechobecnego wzroku Stowarzyszenia.

Byłem wczoraj w „Savior’s”, co oznaczało, że nagranie mogło zostać nakręcone w tym samym czasie. Te same puchary, których użyto w trakcie rytuału, znajdowały się tamtej nocy w klubie... Teraz byłem już pewny, że musiała się w nich znajdować krew niewinnego dziecka. Sączyłem zdecydowanie zbyt drogą whisky, gawędząc z mężczyzną, do którego z każdą chwilą czułem coraz większą odrazę

– a w tym samym momencie umierało dziecko. Jego krwią napełniano kielichy, z których następnie popijali obłąkańcy.

Wrzałem. Użyłem całej swojej samokontroli, by jakkolwiek nad sobą zapanować.

*Muszę znaleźć się jak najdalej od Addie.*

Jeśli znowu zaczniesz mi pyskować albo zareaguje swoją zwyczajową nienawiścią, mogłem odpowiedzieć w sposób, na który nie zasługiwała.

Wyczuwając rosnący we mnie gniew, odłożyła kubek z kawą na mały stolik, na którego blacie stała martwa roślinka. Wskazałem na nią brodą.

– Skarbie, jeśli nie potrafisz utrzymać przy życiu rośliny, jak zamierzasz zajmować się naszymi dziećmi? – zapytałem, na co pacnęła mnie w pierś.

– Uspokój się, Zade. Żadnych gadek o dzieciach. Nawet cię nie lubię.

Uśmiechnąłem się półgębkiem, a jej twarz nabrała zamyślnego wyrazu. Kąciki ust nieznacznie opadły, a między brwiami utworzyła się zmarszczka.

– Myślisz czasami o Gigi, jej stalkerze i o tym, jak dziwne to jest? Wręcz naciągane?

Przekręciłem głowę w geście dezorientowania, więc zwilżyła wargi i zaczęła się bawić paskiem przytrzymującym jej fioletowy szlafroczek, po czym kontynuowała:

– Wiesz, że moja prababcia miała stalkera – zaczęła – w którym się zakochała. A teraz ja mam własnego i mieszkam w tym samym domu i...

– ...i się zakochujesz? – dokończyłem za nią.

Nie pozwoliłem sobie na uśmiezek, żeby nie pomyślała, że tylko się z nią drażniłem. Zerknęła na mnie i lekko wzruszyła ramionami, ale nie zaprzeczyła.

Przymknąłem oko na to miganie się od odpowiedzi.

– To po prostu takie dziwne i... nie wiem. Niemożliwe?

Wychyliłem się mocniej za barierkę i spojrzałem na nią z dołu. Gdy nasze spojrzenia się spotkały, nie potrafiła przerwać kontaktu. Łagodny podmuch wiatru ponownie poruszył jej włosami.

– Myślisz, że możesz być reinkarnacją Gigi, Addie? A ja RONALDA?  
– zgadywałem. – Pewnie nigdy się nie dowiemy. Nie brzmi to zbyt prawdopodobnie, ale nie jest też niemożliwe. Przyznaję, że bardzo podoba mi się ta myśl.

Skrzywiła się lekko.

– Po prostu podoba ci się możliwość stalkowania mnie przez kilka żyć.

Tym razem w pełni się uśmiechnąłem. Źrenice dziewczyny gwałtownie się rozszerzyły, a mój kutas stanął na baczność.

*Kurwa, przestań. To boli.*

Ale wtedy wysunęła język i oblizwała nim swoje usta, a ja zapomniałem o bólu. Dłoń sama wystrzeliła do przodu, ujęła ją za tył głowy i przyciągnęła. Moja myszka sapnęła i rozchyliła wargi. Chciałem już tylko wsunąć pomiędzy nie kutasa i patrzeć, jak je na nim zaciska. Mógłbym i przejść się po szkle, jeśli oznaczało to, że ponownie wyląduję w jej buzi.

Stawiała opór, ale nie poluzowałem uścisku. Opierała się rękoma o barierkę, żeby nie stracić równowagi. Fioletowy materiał szlafroka zwisał z jej ciała. Nie był jednak na tyle odsunięty, bym mógł zobaczyć malinki, którymi pokryłem w nocy jej cycki.

– Masz rację. Podoba mi się możliwość stalkowania cię przez kilka żyć – przyznałem, po czym zniżyłem głos, tak by brzmiał tak głęboko, jak głęboko chciałem się teraz w niej zanurzyć. – Uwielbiam też to, że mogłem się w tobie zakochać w każdym z tych żyć. Że rznąłem tę słodką cipkę i sprawiłem, że pokochałaś mnie tak samo mocno, jak ja ciebie. Co ci mówiłem, myszko? Nie uciekniesz przede mną. Jeśli to prawda, to podążałem za tobą na przekór czasu i przestrzeni, a tobie nigdy nie udało się uciec.

Przez dłuższą chwilę tylko milcząco się we mnie wpatrywała, jakby w osłupieniu, po czym otrząsnęła się i doszła do siebie.

– Nie wiesz, czy to prawda – wyszeptała. – I nie wiesz, przez ile żyć mnie stalkowałeś.

Chwyciłem ją za włosy i owijałem je sobie wokół dłoni, aż nie przywarła tyłkiem do metalu. Złapała mnie za nadgarstek i wbiła paznokcie w skórę, ale nie pozwoliłem, by mnie to powstrzymało. Ciągnąłem, dopóki nie wychyliła się do tyłu. Palcami stóp ledwie dotykała podłogi. Zawisła w powietrzu, wygięta przez barierkę.

– Co do kurwy, Zade?! – pisnęła. Zachrypnięty głos załamał się pod wpływem strachu, mimo to moja myszka zupełnie znieruchomiała, i tylko jej klatka piersiowa falowała od nierównego oddechu.

I w tym momencie prawie rozpadłem się na kawałki.

*Ufa mi.*

– Ciii, skarbie – zamruczałem.

Jedną dłonią trzymałem ją mocno za włosy, a drugą przesuwałem po jej nagim brzuchu. Pochyliłem się nad nią i lustrowałem każde zagięcie i szczegół, jakie składały się na twarz kobiety, w której byłem kurewsko szaleńczo zakochany. Nawet z rozszerzonymi w panice oczami była najbardziej zajmującą istotą, na jaką natknąłem się w życiu.

Opuszkami palców muskałem pokryte piegami kości policzkowe, wzdłuż żuchwy i w dół szyi. Addie wypuściła drżący oddech. Mimowolnie się uśmiechnąłem, zachwycony reakcjami, które w niej wzbudzałem za każdym jebanym razem, gdy wchodziła w kontakt z moim dotykiem. Przejechałem palcami w dół, między rozchylone części lekkiego szlafrocza. Malinki na cyckach znajdowały się teraz na pełnym widoku. Pomruk, którym zawibrowała mi klatka, sprawnie przeszedł w warkot, gdy jeszcze bardziej rozchyliłem materiał, dopóki całkiem nie opadł, odsłaniając mleczną skórę i różowe sutki. Stwardniały w chłodnym wietrze, a moje usta nabiegły śliną, bo tak bardzo pragnąłem zacisnąć na nich zęby.

– Moja biedna, niczego niepodejrzewająca myszka, spędzająca każde życie w nieświadomości tego, co na nią czekało. Niewiedząca, że obserwowałem cię z oddali, pragnąc i czekając na właściwy moment, by się ujawnić. – Przesunąłem ustami po jej obojczykach, w górę gardła, aż do ucha. – Przez całe wieki. Przywdziewaliśmy różne twarze i wypełnialiśmy inne ciała, ale dusze były te same. Spotykały się w kółko i w kółko, i wciąż będą, dopóki ta planeta nie przestanie istnieć, a my nie będziemy mieli gdzie się podziać. – Mruknałem w rozbawieniu, czerpiąc przyjemność z tego, jak przyspieszył jej oddech. – Możesz to sobie wyobrazić? – zapytałem cicho na koniec. Z wydzierającym się z piersi niskim jękiem ująłem jej sutek między palce, przez co dziewczyna zadrżała pod moim

dotykami, desperacko dysząc. – Wyobrażasz sobie, jakby to było, mieć moją miłość przez tak długo?

Addie westchnęła ze wzrokiem wbitym w wodę, która uderzała pod nami o klif, a spomiędzy jej warg wyszedł chwiejny oddech.

– Wiesz, jak brzmi tonięcie? – zapytała drżącym, mocno zachrypniętym głosem. – To byłoby dokładnie takie uczucie.

– Powiedz mi, skarbie. Jak brzmi tonięcie?

– Jak pierwszy wdech po wyłonieniu się spod powierzchni – zaczęła. – To dźwięk bólu i ulgi jednocześnie. Desperacji i pragnienia. Gdy tak długo żyło się bez tlenu, ten pierwszy oddech jest wszystkim, co ma jakikolwiek sens. Organizm chwytą się go instynktownie, nie czekając na pozwolenie.

– Czy nie jest to najcudowniejszą bolesną rzeczą, jakiej kiedykolwiek doświadczyłaś? – Szorstkim ruchem przyciągnąłem do siebie jej głowę, a ona sapnęła mi prosto w usta. – Jesteś moja, Adeline – szepnąłem. – Nie obchodzi mnie, czy żyliśmy wcześniej, czy też nie. Tu i teraz: tylko to jest, kurwa, prawdziwe. I w tym życiu jesteś moja.

Wypuściłem ją ze swojego uścisku, a ona od razu odnalazła grunt pod stopami i mocno złapała się ściany domu, jakbym wstrząsnął jej światem i potrzebowała przytrzymać się czegoś stabilnego, by jakkolwiek się uziemić.

Sam czułem emanującą od siebie intensywność. Wrzenie nabrało na sile. Nie byłem pewny, czy potrzebowałem przerznąć Addie, czy może strzelić komuś w łeb.

– Wszystko w porządku? – zapytała cicho, wyczuwając moją wewnętrzną walkę.

Spojrzałem na nią, a ona skuliła się pod moim wzrokiem. Dopiero gdy zauważyłem, że drżały jej dłonie, zdałem sobie sprawę, z jaką złością się w nią wpatrywałem.

– Kurwa – powiedziałem, po czym przejechałem dłonią po twarzy. Dotyk uniesionej w miejscu blizn skóry spełniał funkcję bolesnej pamiętki. – Przepraszam, myszko. Rano dostałem złe wiadomości. Ciągłe dostaję złe wiadomości.

Zmarszczyła brwi, a następnie chrząknęła, otuliła się swoją narzutką i zrobiła nieśmiały krok w moją stronę, znowu bawiąc się paskiem. *Odważna dziewczynka*. Jej niezręczność prawie przyprawiła mnie o uśmiech, ale czułem się na to trochę zbyt pusty.

– Chcesz o tym porozmawiać? – zapytała w końcu. Zerknęła na mnie i sięgnęła po swoją kawę.

– Chcesz o tym posłuchać? – odbiłem z uniesioną brwią.

Krew uderzyła jej do policzków, ale podniosła wzrok i spotkała się z moim spojrzeniem, ani na moment nie zrywając kontaktu.

– Tak – odpowiedziała zdecydowanie.

Tym razem to ja odwróciłem wzrok.

– To ma związek z tym, czym się zajmuję. Czyli zabijaniem ludzi – sprostowałem.

Addie wypuściła drżący oddech, ale zamiast się wycofać, tylko skinęła głową.

– Okej.

Jedno słowo, cztery litery, a znaczyło dla mnie więcej, niż mogła sobie wyobrazić.

– Nie spodoba ci się to, co usłyszysz – ostrzegłem.

Po raz pierwszy szukałem wymówki, by o czymś jej nie powiedzieć. Zawsze byłem z nią szczery, ale tym razem nie wiedziałem, czy potrafiłbym znieść pełną odrazy reakcję.

– Może i nie – przyznała. – Ale mówiłeś, że ratujesz kobiety i dzieci. Kłamałeś?

Spojrzałem na nią poważnie, tak by nie miała żadnych wątpliwości.

– Nie. Tym właśnie się zajmuję. Wszystko, o czym ci mówiłem, jest stuprocentową prawdą. Po prostu nie wchodziłem w szczegóły. Nie wiesz, co robię, gdy już ich dorwę.

– Torturujesz ich – zgadła z łatwością. Nie było to trudne po ostatnich wydarzeniach.

Przerwała na chwilę. Jej karmelowe tęczówki spotkały się z moimi dwukolorowymi. Addie w zamyśleniu żuła wargę, nad czymś się zastanawiając. Do jakiegokolwiek decyzji właśnie doszła, skinęła sama do siebie głową, jakby w cichym postanowieniu.

Bardzo chciałbym móc czytać jej w myślach.

– Powiedz mi – poprosiła pewnym, nieznoszącym sprzeciwu tonem. – Chcę wiedzieć wszystko... o tobie. – Pod koniec zmarszczyła nos, jakby nie sądziła, że kiedykolwiek wypowie tego typu słowa.

Uśmiechnąłem się delikatnie.

– W sensie, poza tym, jak to jest mieć mojego kutasa w każdej swojej dziurce?

Prychnęła, a jej policzki pokryły śliczne rumieńce.

– Nie był w każdej – zaprotestowała.

– Jeszcze – obiecałem. Wciąż nie zawłaszczyłem sobie jeszcze jej tyłka, ale miałem to w planach, i to bardzo nieodległych.

– Zade, skup się – syknęła, ale zaciskała uda, a oczy płonęły jej pożądaniem.

Spojrzałem w bok i omiotłem wzrokiem okolicę. Woda pobłyskiwała pięknie w świetle słonecznym, ale mi wydawało się to nudne i prozaiczne. W obecności Addie wszystko się takie stawało. W górę klifu pięła się mała gęstwina drzew. Zakrzywione, pozbawione liści gałęzie wyciągały się w stronę nieba, jakby błagały o nowe życie. Umierały. W tym momencie miałem wrażenie, jakby symbolizowały stan mojego ducha.

– Obieram sobie za cel konkretne osoby: polityków, celebrytów, biznesmenów. Ludzi u władzy lub po prostu posiadających spore pieniądze. Nawet ci z najniższego szczebla hierarchii potrafią zdobyć się na wiele, by przeżyć. Finalnie to, czym się zajmują zawodowo, czy jak dużo forsy mają, nie jest szczególnie istotne. Wszyscy są tacy sami. Wszyscy handlują ludzkim towarem. Od lat namierzam i rozbrajam kartele pedofilskie. Ratuję kobiety i dzieci, po czym odsyłam je do domów lub umieszczam w bezpiecznym miejscu o nieujawnionej lokalizacji, w którym mogą komfortowo spędzić resztę życia – zacząłem swoją historię. – Ale około dziewięciu miesięcy temu wyciekło nagranie przedstawiające sadystyczny rytuał. Składano na nim ofiarę z dziecka i pito jego krew. Od tego czasu opublikowano jeszcze kilka takich filmów, łącznie z jednym z zeszłej nocy. – Tutaj przerwałem, zacisnąłem szczęki i usiłowałem odzyskać kontrolę, która zaczynała przelatywać mi przez palce. Zrobiłem głęboki wdech i kontynuowałem: – Powiedziałem ci już, że Mark był na tym pierwszym nagraniu. To dlatego obrałem za cel i jego, i trzech pozostałych mężczyzn, których zabiłem. Cała czwórka brała udział w rytuale. W noc swojej śmierci Mark wyjawiał mi lokalizację tego miejsca. Poszedłem tam wczoraj, żeby wejść w towarzystwo, zyskać ich zaufanie i zostać zaproszonym do lochu. Pili z tych samych pucharów, których używali w czasie rytuału. –



Ponownie przerwałem, a furia niemal przysłoniła mi wzrok. – Wydaje mi się, że to ostatnie nagranie było z zeszłej nocy. Że w tamtych kielichach była świeża krew z rytuału, który przeprowadzono, gdy znajdowałem się w tym samym budynku.

Kubek brzęknął o metalowy stolik i prawie się przewrócił, gdy Addie usiłowała odłożyć go na blat okropnie drżącą dłonią. Kawałek ceramiki się odłamał.

– Co do kurwy – szepnęła na wydechu. Oczy miała rozszerzone w szoku i odrazie. Nadal nie spuszczała ze mnie wzroku. – Zade, przecież nie mogłeś wiedzieć, że to się tam wtedy działo. Nie możesz się za to winić.

Zacisnąłem zęby, walcząc z pełnym samoobrzydzenia grymasem, który usiłował przejąć kontrolę nad moją twarzą. Mięśnie szczęki pulsowały niebezpiecznie.

– Jak chuj nie mogłem – warknąłem.

Dziewczyna wzdrygnęła się, a mimo to jej twarz nabrała łagodnego wyrazu twarzy.

– Nie po to stworzyłem „Z” i stałem się tym, kim jestem dzisiaj, by składać ofiarę z dziecka tuż, kurwa, pode mną. Nie po to to wszystko robiłem, by patrzeć, jak jacyś chorzy popierdoleńcy pili krew, jakby była jebaną wodą. – Słowa wypływały ze mnie z pełnym obrzydzenia tonem głosu, a oczy mojej myszki napełniły się łzami, gdy milczała, czekając, aż się uspokoję. – Poświęciłem prawie sześć lat życia, by wyplenić handel ludźmi. Tak się składa, że Seattle okazało się najdogodniejszą lokalizacją dla pedofili, ale w rzeczywistości są wszędzie. A ja planuję się ich wszystkich pozbyć. A przynajmniej tak wielu, jak będę w stanie, dopóki to życie mnie nie wykończy.

Addie nadal się nie odezwała. Wpatrywała się w resztki swojej kawy, jakby spodziewała się odnaleźć w nich odpowiedź, której szukała. W tle włączył się piec, wypełniając nabrzmiałą napięciem ciszę. Po kilku chwilach dziewczyna uniosła na mnie wzrok z trudnym do odczytania wyrazem na pokrytej piegami twarzy.

– Dlaczego? – szepnęła. – Dlaczego postanowiłeś ryzykować własnym życiem, żeby ścigać tych ludzi i ich zabijać? Co stoi za tą decyzją?

Nie oceniała mnie, a jedynie próbowała zrozumieć. Nie byłem pewny, czy mogłem dać jej to, co potrzebowała ode mnie usłyszeć.

– Bo tak chcę, skarbie.

Brwi dziewczyny podskoczyły w zaskoczeniu. Nie spodziewała się takiej odpowiedzi.

– Myślisz, że przedstawię ci teraz logiczne uzasadnienie wyboru takiej ścieżki życiowej? Może miałem siostrę albo matkę, którą porwano, a następnie sprzedano. Może sam stałem się ofiarą – zgadywałem beznamietnym tonem. – Nie w tym rzecz. Gdy dowiedziałem się, że istnieje coś takiego jak handel ludźmi, gdy poznałem głębię tego bestialstwa, absolutnie mnie zemdliło. A że mam umiejętności, dzięki którym mogę coś z tym zrobić, to to robię. Ratuję niewinnych ludzi, bo tak chcę. Torturuję i zabijam złych, bo tak chcę.

Addie otworzyła szerzej oczy, gdy nagle ruszyłem drapieżnym krokiem w jej stronę. Nie cofnęła się, ale widziałem, że spięła barki. Chwyciłem ją za kark i przyciągnąłem do siebie. Potknęła się i wsparła o moją klatkę piersiową. Krótkie, płytkie oddechy opuszczały jej spuchnięte, zmaltretowane przeze mnie usta. Pochyliłem się nad nią i upewniłem, że patrzyła mi prosto w oczy.

– I ciebie też dlatego stalkuję, myszko, bo tak chcę. Wszystko, co robię, jest moim wyborem. Wybieram własne zasady moralne. Decyduję, kto zasługuje na uratowanie, a kto na śmierć. I na tej samej zasadzie wybieram ciebie – wyjaśniłem. – Jeśli oczekujesz jakiejś tragicznej historyjki, to się rozczarujesz. Moi rodzice byli wspaniałymi ludźmi, którzy bardzo mnie kochali i wspierali. Zginęli w wypadku samochodowym, gdy miałem siedemnaście lat. Drogi były okropne, opony straciły przyczepność, przez co samochód stoczył się z klifu. Przez rok mieszkałem z najlepszym przyjacielem ojca, moim ojcem chrzestnym, a potem wyjechałem na studia, by uczyć się informatyki i rozpocząć karierę jako haker. Śmierć rodziców złamała mi serce, ale była wypadkiem. Poza ich utratą w moim życiu nie wydarzyło się nic na tyle złego, by pchnąć mnie do zawodowego mordowania ludzi. Dokonuję własnych wyborów, Addie. To wszystko.

Jej oczy skakały między moimi. Powoli wyciągnęła dłoń i delikatnie przejechała palcem wzdłuż przebiegającej mi przez twarz

blizny. Zacisnąłem szczęki, rozkoszując się płomieniem, jaki wzbudzał we mnie jej dotyk.

Choć temat rozmowy był poważny, czułem, jak twardniałem w jeansach. Przez chwilę miałem nawet ochotę rozsunąć rozporek, przełożyć ją przez barierkę i wziąć od tyłu, ale wiedziałem, że oboje byliśmy niesamowicie obolali, a po wyjściu z niej od razu pograżyłbym się w mrocznych myślach. Addie na to nie zasługiwała. Nie zasługiwała na to, by używano jej ciała do uciekania przed własnymi demonami.

– A te blizny?

– Pamiątka po pierwszej infiltracji kartelu – wyjaśniłem. – Jeden z jego przywódców był prawdziwym brutalem i potrafił posługiwać się nożem. Nieźle mnie pociął. Potrzebowałem tej lekcji, by nauczyć się bronić i właściwie walczyć. Od tego czasu nikomu nic podobnego się nie udało. Z dumą noszę te blizny, bo to ja wygrałem, a każda niewinna osoba wyszła z tamtego budynku cało.

– Ale to wciąż cię dręczy – zaobserwowała.

Skinąłem głową i westchnąłem.

– To prawda.

Tamtego dnia po raz pierwszy stanąłem twarzą w twarz z możliwością porażki. Nadal nie udało mi się do końca wydostać z uścisku tego uczucia. Zostawiło na mnie swój odcisk. Czułem je przy każdej kolejnej infiltracji.

Ręka Addie opadła bezwładnie wzdłuż jej boku. Wpatrywaliśmy się w siebie, próbując odczytać myśli drugiej strony. Chciałem dowiedzieć się, o czym myślała i co czuła.

– Jeszcze jedno pytanie – powiedziała nagle.

– Możesz mi ich zadawać, ile tylko chcesz.

– Róże. Dlaczego róże?

Uśmiechnąłem się, bo byłem ciekawy, kiedy mnie o to zapyta.

– Z powodu mojej matki. Róże były jej ulubionymi kwiatami. Rozkładała je po całym domu. Zawsze wcześniej odcinała kolce, żebym się nie zranił. Kiedyś powiedziałem jej, że będzie mi smutno, gdy umrze, bo wtedy wszystkie róże umrą razem z nią, a ona dała mi plastikową różę i powiedziała, że dopóki będę ją miał, zawsze pozostanie przy mnie. – Wzruszyłem ramionami. – Chyba po prostu chciałem, żeby w twoim domu też było pełno róż.

Addie nabrała gwałtownie powietrza w płuca, jakby spłoszona moimi słowami. Piękne, karmelowe oczy wpatrywały się we mnie pełne szoku i czystej żądy. Zwilżyła usta.

– Będę potrzebowała trochę czasu, by całkowicie zaakceptować niektóre rzeczy, Zade – przyznała cicho. – Nie wiem, jak długo mi to zajmie, ale na pewno się postaram. Na ten moment mogę ci powiedzieć, że zdecydowanie akceptuję to, że ratujesz kobiety i dzieci.

Dolna warga dziewczyny znowu zadrżała. Zanim zdołałem się pochylić i ująć ją zębami, wessała ją między własne. Po kilku sekundach ciszy zdecydowała się coś jeszcze dodać.

– Nawet nie potrafię wyrazić, jak bardzo cię podziwiam za to, że jesteś w mniejszości, która autentycznie coś robi, by im pomóc. Świat potrzebuje więcej ludzi takich jak ty, Zade.

– Może – mruknąłem, poddając się i składając delikatny pocałunek w kąciku jej ust. – Ale ja potrzebuję tylko ciebie.

Zamknęła oczy i skinęła sama do siebie. Nie wiem, do jakiego wniosku doszła w tej swojej ślicznej główce, ale gdy ponownie na mnie spojrzała, wyglądała trochę tak, jakby też mnie potrzebowała. Wsunąłem jej dłoń we włosy i już miałem złączyć nasze usta, gdy z drzwi sypialni Addie nagle dobiegł do nas czyjś głos.

– Kto jest gotowy na śledztwo w sprawie mor... – urwał nagle, ustępując sapnięciu.

Razem z Addie odwróciliśmy głowy w dokładnie tym samym momencie. W pokoju stała jej najlepsza przyjaciółka i wpatrywała się w nas z niedowierzaniem i złością.

– Witaj, Daya – przywitałem się, na nowo przywdziewając swoją maskę.

Z uśmiechem na ustach zrobiłem krok w tył. Moja myszka była zażenowana. Zauważyłem też nutę wstydu, ale nie oczekiwałem niczego innego. Potrzebowała czasu, by prawdziwie pogodzić się z tym, że uległa swojemu stalkerowi.

– Co do kurwy? To on?

Uśmiechnąłem się jeszcze szerzej i spojrzałem na Addie.

– Czyżbyś o mnie plotkowała, myszko? Powiedziałaś jej, jak dużego mam kutasa?

Komicznie wytrzeszczyła oczy, po czym zwinęła dłoń w pięstkę i uderzyła mnie nią w klatę.

– Nie, dupku!

Gdybym nie widział zmierzającej w moją stronę drobnej postaci, po głośności tupania spodziewałbym się raczej huraganu. Odwróciłem się i zrobiłem unik przed kolejną lecącą we mnie pięścią. Ten cios był zdecydowanie bardziej obiecujący. Może przypominałby nawet dostanie całym bochenkiem chleba. Dziewczyna potrafiła się bić, ale na mnie już od jakiegoś czasu uderzenia nie robiły zbyt dużego wrażenia. Za bardzo przywykłem do latających kul.

Zaśmiałem się i złapałem Dayę za rękę, zanim wyleciałaby przez barierkę z balkonu. Nie wyglądałaby zbyt ładnie z rozmiarzoną twarzą i pękniętą czaszką.

– Cholera, obie wstałyście dziś lewą nogą, co? – skomentowałem.

Daya gwałtownie wyrwała rękę z mojego uścisku i spiorunowała mnie wzrokiem. Jej zielonkawe oczy błyszczały gniewem. Potem zwróciła się do Addie.

– Myślałam, że go nienawidzimy – powiedziała z wyrzutem.

Uniosłem wbrew, przyglądając się swojej kobiecie i czekając na odpowiedź. Równie dobrze mogła skłamać. Ja znałem prawdę i tylko to się liczyło. W moim ciele znajdowało się dokładnie jedno uczucie i było związane z piegowatą kobietą, która wyglądała, jakby właśnie doświadczała wylewu. Okłamanie przyjaciółki nie miało w żaden sposób na to wpłynąć.

Addie, cała czerwona, otwierała i zamykała usta, pomiędzy których nie wydostały się jednak żadne słowa. Może dostała nagłego zatrzymania krążenia.

Daya ponownie zwróciła na mnie swój gniewny wzrok i również otworzyła usta.

– Na twoim miejscu uważałbym na słowa i wszelkie latające kończyny – przerwałem, zanim zdołała zabrać głos. – W końcu to ja ci wypłacam wynagrodzenie.

Wybałuszyła oczy, zaskoczona.

– Czyli to naprawdę ty. Jesteś „Z”? – zapytała.

– Co, nie spełniam twoich oczekiwań?

Przysięgam, wyraz twarzy tej kobiety był szczytem rozrywki. Takich rzeczy już w telewizji nie pokazywali. Skołowana, usiłowała zdobyć się na jakąkolwiek odpowiedź, ale to się jej nie udało. Mogła tylko stać i się we mnie wpatrywać.

– Mam nadzieję, że rozumiesz, że Addie nie miała żadnych szans. Nie wiń jej.

Addie od razu skrzyżowała ręce na piersiach i prychnęła, nagle się otrząsając. No proszę, wystarczyło tylko trochę ją wkurwić.

– Podejmuję własne decyzje, Zade. Nie zachowuj się, jakbym nie miała wyboru.

Uśmiechnąłem się. Niech sobie myśli, co chce. Ważne, że skończy dobrowolnie i chętnie zaciskając się wokół mojego kutasa.

– Wiedziałaś, że to podejrzewałam. Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Tym razem Daya spuściła z tonu. Głos miała pełny smutku, wyraźnie zraniony.

W odpowiedzi kąciki ust Addie opadły, a ja wiedziałem, że na mnie pora.

– Naprawdę cię przepraszam – zaczęła. – Nie wiedziałam nawet, jak wyjaśnić to, co się między nami działo.

Zrobiłem krok do tyłu i tym samym zwróciłem na siebie ich uwagę.

– Muszę zająć się tym nagraniem. Na zewnątrz rozmieściłem już swoich ludzi.

– Co do cholery? Po co? Nie widziałam żadnych ludzi – powiedziała Daya, nie kryjąc swojego zaalarmowania.

– O to chodzi, żeby nie było ich widać, Daya. Chyba o tym wiesz, prawda? – pouczyłem, a dziewczyna tak szybko zamknęła buzię, że zęby słyszalnie o siebie stuknęły. Wziąłem to za pozwolenie na kontynuowanie: – Możecie sobie teraz dać buzi na zgodę. Ufam twojemu osądowi. Cokolwiek postanowisz jej wyjawić, masz moje pozwolenie.

Addie zagryzła dolną wargę i skruszona zerknęła na przyjaciółkę.

– Zobaczmy się później, myszko – pożegnałem się z sugestywnym mrugnięciem.

Zmrużyła na mnie oczy, podczas gdy Daya raz jeszcze zaczęła się dławić własnym językiem. Wyszedłem, zanim zdążyła nauczyć się na

nowo, jak się mówi. Miałem teraz poważniejsze rzeczy na głowie niż jej nowo nabyta wada wymowy.

## 36. MANIPULATORKA

Spoglądałam w dół jak zbesztane dziecko. Co prawda przyznałam jej się do tego, że uprawialiśmy seks w Domu Luster, ale nie potwierdziłam tożsamości Zade'a, a ona o to nigdy więcej nie zapytała. Pewnie była zbyt zmartwiona stanem mojego zdrowia psychicznego, by choćby o tym pomyśleć. Trudno jej się dziwić.

Tak czy owak, gdybym od początku była szczerą i zwyczajnie powiedziała, że nie mogłam zdradzić żadnych szczegółów dotyczących ani jego, ani Marka, z czasem nauczyłaby się to akceptować. To bycie okłamaną zabolowało ją najbardziej.

Poszła za mną do kuchni. Przez cały czas czułam, jak wwiercała mi się spojrzeniem w tył głowy. Teraz kontynuowała piorunowanie mnie wzrokiem z drugiej strony blatu.

– Od jak dawna o tym wiesz? Dlaczego na zewnątrz są jacyś ludzie? Na wyjawienie czego masz jego pozwolenie? – zapytała w końcu.

Zagryzłam wargę.

– Od jakiegoś czasu – odpowiedziałam na pierwsze pytanie. – Słuchaj, nic ci nie mówiłam, bo jego powiązanie z Markiem jest ściśle tajne. Nie chciałam, żebyś zadawała kolejne pytania, na które nie wiedziałam, czy mogłam odpowiedzieć. To nie moja historia do opowiedzenia. Cała sprawa jest niesamowicie delikatna.

– Wiedziałaś, kim był, gdy zapytałam cię o to przed parkiem rozrywki?

Wzdrygnęłam się, ale skinęłam, tym samym potwierdzając to, co i tak już wiedziała. Oczy przyjaciółki błysnęły zranieniem. Miałam ochotę się rozpłakać. Poczucie winy, które nosiłam w sobie tak długo, dosłownie wylewało się ze mnie porami.

Wypuściła powietrze i kiwnęła głową, przyjmując moją odpowiedź.

– W porządku. A teraz możesz mi powiedzieć?

Zacząłam objaśniać obecną misję Zade'a. Opowiedziałam o chorych rytuałach, które wykonywano na małych dzieciach, i o



tym, jak ciężko pracował nad odnalezieniem ich lokalizacji, by móc je ukrócić. Daya słuchała z uwagą. Mina jej zrzedła, gdy przeszłam do okropnych rzeczy, przez jakie musiały przechodzić te niewinne istoty, poza tym, że je torturowano i wywieziono z dala od domu. Jakby to nie było, kurwa, wystarczająco straszne.

– Chciałabym móc powiedzieć, że jestem zaskoczona, ale nie jestem – mruknęła, bawiąc się kolczykiem w nosie. – Więc Zade zabił Marka z powodu tych rytuałów?

– Nie do końca, choć to nie było bez znaczenia. Pamiętasz, jak spotkałyśmy go w kolejce? – zapytałam, na co Daya skinęła głową, więc kontynuowałam: – Okazuje się, że tamtej nocy obrał nas sobie za cel i zadzwonił po kogoś, kto miał nas... porwać.

Wy tłumaczyłam jej, jaką rolę pełnił w tym wszystkim Zade i że to dzięki niemu żadna z nas nie skończyła na tyłach furgonetki. Zdradziłam jej też, że Stowarzyszenie już wcześniej mnie namierzyło, a Mark usiłował spełnić ich życzenia. Kontynuowałam dzielenie się z nią wszystkim, co wiedziałam, a ona słuchała z ponurym wyrazem twarzy. Gdy skończyłam, nadal milczała. W połowie historii nalałam nam po kieliszku wódki. Obie potrzebowałyśmy alkoholu, by stanąć twarzą w twarz z tym, w jak popierdolonym świecie żyjemy.

– Też będę cię miała na oku – powiedziała po kilku chwilach.

Cisza rozciągała się do tego stopnia, że zaczęłam się obawiać zostawienia przez przyjaciółkę. W końcu ją zraniłam.

– Nie musisz tego robić – powiedziałam cicho.

– Wygląda na to, że muszę – westchnęła, a kąciki ust jej opadły.

– Przepraszam – powiedziałam raz jeszcze. – Odkąd wtargnął w moje życie, wszystko działo się tak szybko, że prawie nie miałam czasu na poukładanie sobie czegokolwiek w głowie. Nie mówiąc już o... nim. Chyba chciałam udawać, że radziłam sobie z posiadaniem stalkera tak, jak powinnam. A nie... cóż...

– ...pieprzyła się z nim? – dokończyła za mnie surowym głosem.

Wzdrygnęłam się i zagryzłam wargę. Zasługiwałam na te słowa.

– Tak – szepnęłam.

Upuściła ramiona.

– Przepraszam, nie zasługujesz na to – stwierdziła szybko, jakby potrafiła czytać mi w myślach. – Nie jestem na ciebie zła za twoją

relację z „Z”, Addie. W sensie, okej, nie rozumiem jej... Nie rozumiem, jak ktokolwiek mógłby zaakceptować to, że jego ukochany jest stalkerem. Nie wydaje mi się też, by można było zbudować na tym zdrowy związek. Ten typ ewidentnie ma jakieś problemy.

Skinęłam, w pełni zgadzając się z jej oceną. Nie powiedziała niczego, czego wcześniej sama bym nie pomyślała.

– Ale świadomość, że to „Z” jest twoim stalkerem, jakoś dziwnie mnie uspokaja. Oczywiście nigdy nie poznałam go osobiście, nie miałam nawet pojęcia, jak wygląda, ale to, co ten człowiek robi... jest godne podziwu. Każdego dnia ryzykuje własnym życiem, wchodzi do jaskini lwa i ratuje niewinne dusze. Pomógł już wielu ludziom i zdemontował masę karteli pedofilskich. Nie potrzebuję też oglądać tych nagrań, by wiedzieć, że „Z” bardzo się nimi przejmuję. – Westchnęła, po czym na chwilę rozszerzyła usta w ironicznym uśmiechu. – Zawodowo stalkuje ludzi. W sumie nic dziwnego, że ma do tego tendencję też w sferze miłosnej.

Skrzywiłam się, pokazując, jak bardzo nie byłam pod wrażeniem tego, że nie potrafił utrzymać przyzwyczajień z pracy z dala od swojego prywatnego życia.

– I rozumiem, dlaczego mi o niczym nie powiedziałaś – przyznała cicho. – Mark postawił cię w wyjątkowo gównianej sytuacji. Rozumiem lepiej niż większość ludzi, z jaką delikatnością trzeba podchodzić do takich spraw. Zrozumiałabym, gdybyś od początku mi o tym powiedziała – tu spojrzała na mnie znacząco – ale rozumiem też, dlaczego tego nie zrobiłaś. Nie jesteś przyzwyczajona do tego świata. Nie mogę oczekiwać, że będziesz wiedziała, jak sobie z nim radzić.

Pod wpływem akceptacji przyjaciółki moje ciało automatycznie się rozluźniło i od razu było mi lżej. Naprawdę nie potrafiłam znieść, gdy Daya się na mnie złościła. Już wolałabym, żeby Zade codziennie celował mi słuwą prosto w twarz niż żyć z jej gniewem.

– Daya, musisz wiedzieć, że powodem nie był brak zaufania. Strasznie przepraszam, że cię okłamałam. Angażowanie się w relację z Zade’em naprawdę wystawia na próbę moją moralność. Nadal nie wiem, co o tym wszystkim myśleć. W sensie, zakochi... – Sama sobie przerwałam. Zęby aż stuknęły od siły, z jaką zamknęłam usta.

Czułam, jak krew odpływała mi z twarzy, gdy przełykałam prawie wypowiedziane słowa.

– Czy ty go...

– Nie – urwałam gwałtownie. Zbyt gwałtownie, by mogło to być prawdą.

Daya zamrugała szybko kilka razy, a przez jej szafwiowe tęczęwki przemknął cały wachlarz emocji, ale zlitowała się nade mną i nie naciskała.

– W każdym razie... W sumie to chyba nie mogę cię winić za to, że nie mogłaś mu się oprzeć. – Błysnęła zębami w szerokim uśmiechu.

– Jest naprawdę seksowny, a ty naprawdę potrzebowałaś, żeby ktoś cię przerzynał.

Rzuciłam w nią randomową kopertą leżącą na wyspie kuchennej. Zarechotała złośliwie i zrobiła zręczny unik.

– Suka – bąknęłam, przez co zaczęła śmiać się jeszcze głośniejsze.

Nie zamierzałam jej mówić, że seks z Zade'em był czymś o wiele więcej niż zwykłym rżnięciem. Nie był też tylko niesamowicie intensywny. Był przeobrażający. Wyszłam z tamtego Domu Luster jako zupełnie nowy człowiek. A po ostatniej nocy... chyba nigdy nie miałam wrócić do bycia Adeline Reilly sprzed poznania Zade'a.

– Max się kontaktował? – zapytałam, jednym zdaniem niszcząc beztruską atmosferę.

– Właściwie to nie. – Wzruszyła ramieniem. – Słuch po nim zaginął od czasu tamtej rozmowy w restauracji. Bliźniacy też się nie kontaktowali.

Skinęłam głową ze zrozumieniem.

– Zade kilka razy sugerował, że się nimi zajął, ale nie wiem, co przez to rozumie. Tyle się działo, że nawet nie przeszło mi przez głowę, by o to zapytać. Myślisz, że nie żyją?

Przez dłuższą chwilę Daya żuła wargę, po czym ponownie wzruszyła ramieniem. Sprawiała wrażenie, jakby czuła się trochę niezręcznie. Jej najlepsza przyjaciółka miała seryjnego mordercę za... Za kogo? Chłopaka? Ukochanego? Faj, nie. Prędzej mnie szlag trafi, niż nazwę jakiegoś mężczyznę swoim „ukochanym”.

Jakkolwiek go nie określić, był zdrowo jebnięty.

Ale Daya pewnie wiedziała o tym jeszcze lepiej ode mnie. W końcu był jej szefem. Musiała znać najdrobniejsze szczegóły operacji

odbijania ofiar.

– Nie sądzę, ale sprawdzę to. Ważne, że zostawili nas w spokoju.

Kiwnęłam głową w geście zgody. Również nie narzekałam z tego powodu.

Dziewczyna zrobiła krok w stronę czajnika z kawą, gdy nadepnęła na kopertę, którą w nią wcześniej rzuciłam. Zatrzymała się, podniosła ją z podłogi i odłożyła na blat. Dopiero wtedy zauważyłam, że było w niej coś dziwnego. Wyglądała, jakby ktoś wypchał ją czymś po brzegi. Zmarszczyłam w zdezorientowaniu brwi i wzięłam ją do dłoni. Daya dostrzegła wyraz mojej twarzy i od razu poświęciła mi całą swoją uwagę.

– Co to? – zapytała.

Na wierzchu widniał zapisany odręcznie adres Dworu Parsonsów, ale nie nadawcy.

– Nie wiem – mruknęłam, przyglądając się rzeczy, jakby skrywała w sobie bombę. Nie potrafiłabym wyjaśnić tego przeczucia, ale od razu uderzyła mnie fala niepokoju.

Ostrożnie otworzyłam kopertę i wyciągnęłam ze środka gruby stosik kartek. Z tym że nie były to wyłącznie kartki. Na wyspę kuchenną wypadła cała masa zdjęć razem z jedną zniszczoną notatką. Wymieniłyśmy się z przyjaciółką spojrzeniem pełnym zarówno zakłopotania, jak i obawy. Najpierw sięgnęłam po zdjęcia i od razu rozpoznałam widniejącą na nich młodszą wersję Gigi. Na większości z nich uśmiechała się do mnie swoimi pomalowanymi na czerwono ustami, a przy jej boku stał ten sam mężczyzna.

– Kto to? – szepnęłam pod nosem, nie oczekując jednak odpowiedzi. Nie rozpoznawałam go. Nie znajdował się na żadnej z wiszących w korytarzu fotografii.

Po odnowieniu domu postanowiłam je ściągnąć. Uznałam, że po tej całej katastrofie z Greysonem czułam się już wystarczająco przez nie osądzana.

Zade przerznął mnie tam zeszłej nocy, w drodze do mojego pokoju. Nie udało nam się zejść dalej. Przygwoździł mnie do jednej ze ścian i wziął od tyłu. Gdy rano wyszliśmy z sypialni, odkryliśmy, że wyżłobiłam paznokciami ślady w farbie. Potrzebowałam kotwicy. Wplątana we włosy dłoni wyginała mnie w łuk; używał ich niczym liny, pieprząc mnie bez opamiętania. Upadłam pod wpływem siły

orgazmu, przez co był zmuszony kontynuować na dywanie, na samym środku korytarza. Już nigdy nie miałam być w stanie spojrzeć na ten dywan czy ścianę w ten sam sposób. Mogłam sobie tylko wyobrażać osąd w znieruchomiłych oczach przodków. Tym razem naprawdę staliby się świadkami ruchania swojej potomkini – i to przez stalkera.

Co za szczęście, że zdjęłam te portrety.

– Są jakieś napisy z tyłu? – zapytała przyjaciółka, odwracając parę zdjęć na drugą stronę. Zrobiłam to samo i zauważyłam zapisaną tam datę.

*8 stycznia 1944 roku.*

Czyli kilka miesięcy przed tym, jak zaczęła pisać o swoim stalkerze.

Zdjęcie przedstawiało uśmiechającą się szeroko Gigi. Wpatrywała się w obiektyw z włosami ułożonymi w charakterystyczne dla lat czterdziestych loczki. Obok niej stał jakiś mężczyzna. Otaczał ją ramieniem i wyginał usta w lekkim uśmiešku. Było w nim coś znajomego, ale nie potrafiłam określić co konkretnie.

– Żadnych imion – zaobserwowałam.

Zaczęłam przeglądać resztę fotografii. Wszystkie zostały opatrzone datami, ale żadna z nich nie zdradzała tożsamości nieznanego. Ułożyłyśmy je w chronologicznej kolejności. Ostatnia została zrobiona na dwa tygodnie przed jej śmiercią.

Gigi trzymała w dłoni kieliszek z winem. Wydawała się skulona i malutka, a jej uśmiech był napięty. Tajemniczy mężczyzna stał obok i spoglądał na nią z góry ze zmarszczonymi brwiami i wyraźnym grymasem. W tamtej chwili bała się już o swoje życie.

Z powodu uwiecznionego na zdjęciach człowieka czy kogoś innego?

Sięgnęłam po nadniszczony list zaadresowany do Gigi.

*Moja droga Genevieve,*

*pisanie tego listu sprawia mi ból. Siedzę i opłakuję to, co mogło między nami być. To, co wciąż mogłoby zaistnieć, gdybyś tylko chciała to dostrzec.*

*Kocham Cię, odkąd po raz pierwszy ujrzałem cię na oczy, Genevieve. Kochałem Cię nawet wtedy, gdy poślubiłaś innego. I teraz, gdy wiem, że*

*oddalaś się kolejnemu mężczyźnie – mężczyźnie, który nie jest mną – wciąż pałam miłością.*

*Tak długo na Ciebie czekałem, a teraz ktoś znowu wdziera się między nas. Ktoś znowu przeszkadza mi we wzięciu Cię jako swoją.*

*Dlaczego ciągle mi to robisz? Dlaczego nam to robisz?*

*To mnie dręczy. Nie mogę przez Ciebie spać. Jedyne, co mi pozostaje, to wyciąć Cię ze swojego życia, by móc zakończyć to cierpienie. Raz na zawsze.*

*Twoja jedyna prawdziwa miłość*

– Do kurwy nędzy, co ja właśnie przeczytałam? – wyszeptałam w napięciu.

Daya czytała nad moim ramieniem. Gdy zwróciłam na nią wzrok, jej rozszerzone oczy już się we mnie wpatrywały, zdezorientowane i zmartwione.

– Brzmi złowieszczo. Jak groźba – skomentowała.

Zielone oczy zerkały na list, jakby znajdowała się w nim zapisana na papierze klątwa. Skinęłam w rozproszeniu, odłożyłam kartkę i raz jeszcze przejrzałam zdjęcia. Szukałam wskazówek, które mogłyby mi pomóc odgadnąć, kim był ten mężczyzna.

Nie było żadnych.

– Wygląda tak znajomo – mamrotałam pod nosem, analizując kolejne zdjęcie.

Chyba znajdowali się na jakimś przyjęciu. Fotografia była czarno-biała, przez co nie mogłam stwierdzić, jakiego koloru sukienkę włożyła moja prababcia, ale na pewno miała ciemny odcień. Końcówki rękawów i kołnierz ozdobiono kryształami. Nie potrzebowałam barw, by wiedzieć, że usta pomalowała czerwoną szminką. Siedzący obok mężczyzna trzymał dłoń wysoko na jej udzie. Sposób, w jaki zaciskał palce, wydawał się zaborczy. Władczy.

Nie znałam go, a i tak wiedziałam, że był skończonym draniem. Mogłabym się o to założyć. Wnosząc po sztucznym uśmiechu na twarzy Gigi, jak i napięciu wokół oczu, kobieta myślała dokładnie tak samo.

– Chwila, zrobię kilka zdjęć i wgram je na komputer – powiedziała nagle Daya. – Skorzystam z opcji wyszukiwania po obrazie.

Przyglądałam się, jak ze zmarszczonymi w koncentracji brwiami robiła swoje. Już po kilku minutach odwracała w moją stronę ekran, patrząc na mnie z pewną rezerwą.

– Ojciec Marka. To on jest na tych wszystkich zdjęciach.

Błyskawicznie spotkałam jej wzrok, a mój puls znacząco przyspieszył.

– Myślisz o tym samym co ja? – szepnęłam.

– Że najlepszy przyjaciel twojego pradziadka był zakochany w jego żonie i postanowił ją zabić, gdy się dowiedział, że miała romans z mężczyzną, który nie był nim? – podsumowała w formie pytania, dosłownie wyciągając mi słowa z ust. Westchnęła i spojrzała raz jeszcze na zdjęcia. – Nie wiem. To poważne oskarżenie, a my mamy tylko kilka niepokojących zdjęć i list, który rzeczywiście brzmi jak groźba, ale nie jest wystarczająco obciążający, by móc uznać jego autora za sprawcę.

Skinęłam głową, bo doszłam do tego samego wniosku. Coś w tych zdjęciach przyprawiało mnie jednak o dreszcze. Choć tak buntowałam się przeciwko pamiętnikom Gigi i temu, jak rozpływała się nad swoim stalkerem, w trakcie lektury nigdy nie towarzyszyły mi tego typu złe przeczucia. Ale nie mogłam przecież rozwiązać sprawy morderstwa na podstawie samego instynktu. Potrzebowałam konkretnych dowodów.

– Tak na logikę, to stalker Gigi wciąż wydaje się bardziej prawdopodobną opcją, co nie oznacza, że powinniśmy wykluczyć ojca Marka – kontynuowała, w zamyśleniu podnosząc jedno ze zdjęć i uważnie mu się przyglądając. – W tej notatce zdecydowanie widać motyw. Szanse są małe, ale wciąż warto bliżej się temu przyjrzeć.

– Znalazłaś coś jeszcze na temat Ronalda?

– Taa... – westchnęła. – Zmarł w tysiąc dziewięćset czterdziestym siódmym roku z powodu wstrząsu kardiogenego.

– Zawał serca? – dopytywałam z wysoko uniesionymi brwiami.

Poruszyła się nerwowo.

– Złamane serce. Zmarł na syndrom złamanego serca – wyjaśniła, a mi zaschło w ustach. – Znalazłam coś o jego rodzinie, ale niewiele więcej. Jakby ktoś celowo trzymał szczegóły jego życia w sekrecie. Podejrzewam, że była to sprawka jego szefa.

– Czyli ślepy zaułek. – Pokiwałam głową i zagryzłam dolną wargę, przesuając ją między zębami. Zastanawiałam się nad swoim następnym ruchem. – Chyba muszę pójść na strych – powiedziałam w końcu, kompletnie zrezygnowana. Może i uwielbiałam duchy, ale kurwa, wciąż nie miałam ochoty stać się opętana przez demona, czy co tam mieszkało.

Dziewczyna gwałtownie na mnie spojrzała. Opowiedziałam jej kiedyś o tym, co tam znalazłam i że przez cały czas towarzyszyło mi wrażenie, jakby przebywało tam coś niesamowicie negatywnego.

– Jesteś masochistką. Jak tam pójdziesz, to coś cię opęta.

Parsknęłam.

– Myślę, że już by to zrobiło, gdyby miało taki zamiar, a może jest tam coś więcej.

– A więc dzisiaj umrę – mruknęła, wzdychając przeciągle.



– Nie umrzesz. Może tylko coś cię opęta – pocieszyłam ją śpiewnym głosem, okrążając wyspę kuchenną i zmierzając w stronę schodów.

– Taa? I jak myślisz, od kogo zacznę nawiedzanie?

Ledwie przestąpiłam próg strychu, a już poczułam na barkach lodowaty powiew. Zupełnie jak w tych kreskówkach, w których pianino nagle spadało z nieba prosto na absolutnie niespodziewającego się tego przechodnia.

– Dobra, kurwa, pospiesz się. Nie podoba mi się tu – ponagliła mnie Daya, wyraźnie przestraszona.

Lęk powoli wspinał się po moich kościach, a serce gwałtownie przyspieszyło. Mimo to mięśnie ogarnęło ciepło, kumulując się u dołu brzucha.

Użyłam latarki, by móc przeszukać ściany. Zaczęłam tam, gdzie znalazłam wcześniejsze notatki, ale w dziurze nie było już nic poza



pajęczynami i ich małymi twórcami. Sprawdziłam każdą ścianę. Naciskałam na drewniane deski w nadziei, że któraś z nich okaże się luźna. Udało mi się ją odnaleźć, dopiero gdy podeszłam do stojącego w kącie lustro. Ruszała się pod dłońmi. Otaczająca nas gęsta atmosfera nie sprzyjała marnowaniu czasu, więc od razu oderwałam drewno. Świeciłam w środku latarką pod każdym możliwym kątem, ale nie znalazłam nic poza robalami i kolejnymi nićmi. Już prawie się poddałam, gdy nagle zauważyłam jakiś błysk.

– Chyba coś znalazłam – ogłosiłam w podekscytowaniu.

– Dzięki, kurwa, Bogu – burknęła Daya.

Prawie bym jej nie usłyszała, tak byłam przejęta. Włożyłam rękę do środka, nie dając sobie nawet chwili na myślenie o rezydujących tam insektach. Chwyciłam za dostrzeżoną rzecz, a palce zacisnęły się na czymś plastikowym. Zaczęłam to wyciągać, ale zahaczyłam dłonią o coś, co w dotyku przypominało papier, więc to też chwyciłam.

Po wyciągnięciu ręki od razu zaczęłam ją otrzepywać i skręcać się wewnątrz w reakcji na samo uczucie oplatających ją pajęczyn. Nawet na nią nie spojrzałam, po prostu kontynuowałam jej wycieranie, jednocześnie zmierzając w stronę schodów.

– Chodźmy – rzuciłam na wydechu tuż przed tym, jak Daya praktycznie mnie staranowała w próbie jak najszybszego wydostania się z tego miejsca.

Cokolwiek trzymałam w dłoni, było duże. Byłam tego równie pewna jak tego, że coś właśnie wpatrywało mi się w plecy, odprowadzając do drzwi. Zatrzasnęłam je za sobą i oparłam się o ich solidną powierzchnię, ciężko dysząc. Usiłowałam otrząsnąć się z przenikającego do szpiku kości chłodu, ale stawał opór.

– Nigdy więcej tam nie pójde – zadeklarowała równie ciężko oddychająca Daya.

– Też nie mam na to ochoty – zgodziłam się i wreszcie spojrzałam na swoją rękę.

Trzymałam w dłoni torebkę strunową ze złotym, wysadzonym diamentami rolexem w środku i smugą krwi na plastiku. Na znalezionej kartce nabazgrano pospiesznie:

*Schowaj to. Nikt nie może się dowiedzieć, że to ja to zrobiłem.  
Pamiętaj.*

– O kurwa – sapnęłam.

– Daj mi to. Nie możemy dotknąć zegarka, bo ma na sobie odciski palców, ale powinien być też na nim numer seryjny. Chyba dam radę zidentyfikować właściciela.

Pobiegłyśmy do kuchni, całkowicie zapominając o zamieszkującym mój strych demonie. Szybko znalazłam gumowe rękawiczki, których używałyśmy, gdy opróżniałyśmy dom z rupieci. Założyła je i ostrożnie wyciągnęła zakrwawione urządzenie.

– Nie chcę, żeby krew odpadła, ale muszę usunąć bransoletę, żeby zobaczyć numer seryjny – mamrotała pod nosem Daya, ekspercko postępując z zegarkiem. – Masz może pinezkę?

Migiem się odwróciłam i otworzyłam szufladę ze szpargałami. Byłam przekonana, że coś musiało się tam kryć. Po trwających minutę poszukiwaniach wydałam z siebie triumfalny okrzyk i wręczyłam przyjaciółce to, o co prosiła. Potrzebowała na to kolejnej minuty, ale finalnie odpięła uchwyty.

– Skurwysyn – przeklęła.

– Co jest?

– Ktoś zdrapał numer seryjny. Jest ledwie czytelny. – Spojrzała na mnie, a z jej oczu emanowało rozczarowanie, przez co opadłam na duchu, a kąciki moich ust poszły w jego ślady, wyginając się ku dołowi w porażce. – Ale ja się nie poddam. Przebadamy tę krew i wymyślimy coś w związku z zegarkiem. Pozwolisz mi się tym zająć?

Skinęłam głową na znak zgody. W pełni ufałam, że sobie poradzi. Była niesamowicie inteligentną kobietą o niemieszczących mi się w głowie sposobach na zdobywanie informacji.

I wtedy nad moją głową zapaliła się przysłowiowa żarówka.

– Frank nosił zegarek na tych zdjęciach z Gigi. – Zaczęłam przesuwać rozsiane po blacie papiery, dopóki nie odnalazłam małej kupki zdjęć. – To ten sam.

Podaliśmy fotografie przyjaciółce, która spojrzała na nie z uśmiechem.

– Teraz tylko musimy to udowodnić.

8 maja 1946 roku

Umrę. Czuję w kościach, że już po mnie idzie.

Wszystko, o czym myślę, to Sera. Moja słodka, kochana Sera. Dopiero co skończyła szesnaście lat. Jest taka bystra. Tak pełna życia.

Jak mam jej powiedzieć, że mogę ją niedługo opuścić?

Sama sobie jestem winna. Popętniłam tak wiele błędów przez te ostatnie dwa lata. Powinnam była podjąć inne decyzje.

A teraz było już za późno.

I to moja córka zapłaci za to największą cenę. Och, Sero. Co mogę zrobić, stając naprzeciw mężczyźnie, który uważa, że został zlekceważony?

Jestem taka zmęczona. Chyba muszę się położyć.



## 37. CIEŃ

*Nic nie mogłeś zrobić.*

*Nie da się zmienić czegoś, co już się stało, stary.*

*Nie uratujesz ich wszystkich.*

Byłem wdzięczny, że miałem w swoim życiu kogoś takiego jak Jay. Naprawdę. Niewielu ludziom ufałem, szczególnie w kwestii wykonania dobrej roboty, którą tak trudno mi było powierzyć komuś innemu – a nie mogłem przecież jednocześnie być w centrum akcji i siedzieć z nosem w komputerze.

Jay był bardzo skuteczny w pomaganiu mi w tej części pracy.

Ale w pocieszaniu to skurwiel nie miał żadnych zdolności.

Starał się. Wiem, że się starał. Tylko że trudno mi było docenić jego wysiłki, podczas gdy wkładałem własne siły w to, by nie pójść teraz do „Savior’s” i nie puścić tego miejsca z dymem. Gdyby nie fakt, że pracowali tam niewinni ludzie – albo raczej byli przetrzymywani – już dawno bym to, kurwa, zrobił.

*Byłem tam.*

Patrzyłem, jak pili krew małego chłopczyka – ośmioletniego dziecka, z którego złożono ofiarę na kamiennym ołtarzu, by powitać nowych członków w swoim satanistycznym, krwiopijczym, pedofilskim klubie.

Nie mieściło mi się w głowie, po co to robili. Nie mogłem zrozumieć potrzeby skrzywdzenia kogoś tak młodego, czystego, niewinnego. Ale to właśnie te cechy ich przyciągały. To one sprawiały, że anioł stawał się atrakcyjny dla diabła. Chcieli deprawować, ranić i skażać. Przysparzać cierpienia tym, którzy nigdy się o nie nie prosili. Na tym właśnie polegała chora podnieta, którą czerpali z tego wszystkiego.

– On miał osiem lat, Jay – wydusiłem przez zaciśnięte zęby. – Miał rodzinę: dwie mamy, trzech braci i siostrę. Był kochany. Wychowywał się w dobrym domu, z kochającymi go rodzicami. A ci

psychole porwali go w pierdolonym sklepie spożywczym, a następnie sprzedali i wykorzystali do złożenia z niego jebanej ofiary.

Jay zamilkł, widocznie zdając sobie sprawę z tego, że jego standardowe teksty na pocieszenie w tym konkretnym przypadku nie mogły zadziałać.

*Byłem tam.*

*I nie zrobiłem nic, by to powstrzymać.*

Otworzyłem usta, gotowy zmienić temat, gdy zauważyłem, że ktoś próbował się do mnie dodzwonić. Spojrzałem na wyświetlacz i wykrzywiłem się w dzikim grymasie.

– Muszę iść – rzuciłem, kończąc rozmowę z Jayem i od razu akceptując przychodzące połączenie. – Daniel. Miło, że się odzywasz. – Głos miałem spokojny i opanowany. Przypominało to zakrywanie kocem pożaru.

– Zack, wybacz, że dzwonię tak niespodziewanie, ale chciałem cię o coś poprosić.

Usiadłem wygodniej i rozciągnąłem mięśnie karku, a moje kości głośno strzeliły. Nie spuszczałem wzroku z laptopa. Na ekranie widniało zdjęcie małego chłopca, którego zabito w ostatnim nagraniu. Nigdy nie miałem o nim zapomnieć, ale wpatrywanie się w niego pomagało mi pamiętać, że wiele innych dzieci znajdowało się teraz w dokładnie tej samej sytuacji. Tylko dzięki tej świadomości jeszcze nie dostałem szału. Potrzebowałem trzeźwego osądu. Jeśli teraz stracę kontrolę, zrujnuję wszystko, nad czym tak ciężko pracowałem.

– Co mogę dla ciebie zrobić?

– Uznajmy to za wstępną inicjację – zaczął. – Podjęliśmy już decyzję co do tego, czym będziemy się raczyć w trakcie sobotniej kolacji i jest to naprawdę wyjątkowe danie. Chcemy się jednak upewnić, że wszystko pójdzie gładko, dlatego, że tak to ujmę, postanowiliśmy zjeść w piątek razem przystawkę.

Zmarszczyłem brwi i ogarnęło mnie nagłe poczucie grozy. Jakby chmury w momencie się rozstały, a spomiędzy nich runęła gwałtowna ulewa, zalewając i tak już tonące miasto.

– Że wszystko pójdzie gładko? – powtórzyłem zmienionym tonem.

– To nic osobistego – zapewnił szybko. – Większość wtajemniczanych jest w tych kręgach towarzyskich od lat. To dla nas

duże ryzyko. Moi przełożeni uznali, że najlepiej więc będzie najpierw coś wspólnie przekąsić.

Stowarzyszenie wystawiało mnie na próbę. Mój mózg działał w zawrotnym tempie, usiłując wymyślić, w jaki sposób nie dopuścić do tego, by tuż przed moim nosem zmarło dziecko, i jednocześnie nie pozabijać ich wszystkich.

– Ach tak? – udałem zaintrygowanie.

– Proszę tylko o to, żebyś przyszedł na organizowaną przeze mnie w piątek kolację.

Czyli za dwa dni. Co planował? Na pewno coś diabolicznego.

– Jaki jest cel tej... przekąski?

Jeśli Dan miał jakiś problem z moimi pytaniami, to nie dał tego po sobie poznać. Szczerze mówiąc, miałem to w dupie.

Zdjęty nagłą potrzebą, włączyłem obraz na żywo z kamer, które rozmieściłem na posesji Addie. Była w domu, a samochód jej przyjaciółki wciąż stał na podjeździe.

Później będziemy musieli kontynuować nasze szkolenie. Omówiłem z nią już część rzeczy, o których powinna pamiętać, gdyby kiedykolwiek została porwana, ale chciałem się upewnić, że była w pełni przygotowana. Nie dlatego, że zamierzałem pozwolić, by mi ją zabrano, ale dlatego, że byłem realistą, a w życiu kierowałem się przede wszystkim logiką i rozumiałem, że nie na wszystko miałem wpływ.

Zbyt długo działałem w tym biznesie. Porwanie może się wydarzyć w ciągu sekundy. W trakcie najbardziej prozaicznej czynności, jaką reszta ludzi wykonywała każdego dnia: trasa do auta, wchodzenie bądź wychodzenie ze sklepu, tankowanie, spacer po parku. Niektórzy nawet podstawiali osobę, która jako przynęta pukała do drzwi i prosiła o pomoc.

– Cóż, żeby nasycić się trochę przed głównym daniem, oczywiście – wyjaśnił. – Wybraliśmy dla ciebie idealną przystawkę. Przypomina te, którymi zajadasz się w domu. Rozumiem, że przyjdiesz, tak?

Zacisnąłem pięści do tego stopnia, że strzyknęły mi kości. Przystawką była mała dziewczynka i wyglądało na to, że przypominała tę ze zdjęcia, które pokazałem mu w „Savior’s”. Osobiście wybrał dziecko, bazując na moich domniemanych gustach.

To już nie były zwykłe nudności, przez które miało się ochotę wymiotować. Nie, ja dosłownie widziałem świat przez czerwony filtr. Kolor krwi, która będzie mu wypływać z gardła, gdy już je poderżnę. Którą będzie się dławił, powoli się dusząc.



Wszystko było we krwi.

– Oczywiście – odpowiedziałem lekko. – Za nic bym tego nie przegapił.

– Upewnij się, że pod moją nieobecność będą czuwać nad Addie – przypomniałem Jayowi, poprawiając krawat. Zupełnie jakbym zaciskał sobie wokół szyi pętlę; próba zaprzyjaźnienia się z tymi ludźmi była z kolei jak metaforycznie wykopywane spod stóp wiadro.

Nie widziałem zbyt dużej różnicy między socjalizowaniem się z jednymi z najbardziej zdeprawowanych mężczyzn, jacy chodzili po tej ziemi, a wieszaniem się z sufitu. Zasługiwali na to, by umrzeć – tymczasem miałem popijać z nimi drogą whisky i wyobrażać sobie wszystkie sposoby, na jakie każdego z nich powyrzynam.

– Jej dom jest non stop obserwowany. Oczywiście dyskretnie – zapewnił Joe zza pleców.

Ale to nie było wystarczające. Nauczyłem się tego, gdy jeszcze była dla mnie tylko przebijającą się w swojej sypialni dziewczyną, którą podglądałem przez okna. Wiedziałem, że jej skóra gładkością przywodziła na myśl jedwab, a cipka miała się okazać pierdolonym rajem – ale bycie tak daleko i ograniczanie się do obserwacji... to nie było wystarczające.

Teraz jej bezpieczeństwo stało pod znakiem zapytania. Dbali o nie najlepsi profesjonaliści tego świata, ale jeśli Stowarzyszenie kogoś za nią wyśle, również nie będzie to byle kto. O nie. Osoba, którą zatrudnią, będzie równie wyszkolona w polowaniu i zabijaniu, co mężczyźni, którzy strzegli obecnie granic jej domu.

Zerknąłem na Jaya przez lustro. Bawił się plastikową czerwoną różą zabraną z mojej szafki nocnej. Potargane czarne włosy zawijały mu się wokół twarzy. Nie czułem się szczególnie komfortowo z tym, że przebywał w mojej przestrzeni osobistej, ale jego to nie obchodziło. Bez pozwolenia wlaźł do mojego pokoju, a następnie rozsiadł się na łóżku. Addie nie miała jeszcze szansy tu być. Musiałem to szybko naprawić.

Podszedłem do mężczyzny i wyrwałem mu różę z ręki. Dzisiaj miał paznokcie pomalowane na czarno. Za każdym razem, gdy go widziałem, były w innym kolorze.

– To coś osobistego? Skąd ją masz? – zapytał, jak zwykle bezwstydnym.

Uniosłem na niego brew, ale tylko wpatrywał się we mnie fałszywie niewinnymi ślepkami, cierpliwie czekając na odpowiedź.

*W sumie, co mi tam.*

– Prezent od matki. Kochała róże, było ich pełno w domu. Dała mi ją, żebym zawsze o niej pamiętał – odpowiedziałem, a mój ton sugerował, by lepiej tego w żaden sposób nie komentował ani nie zadawał dodatkowych pytań.

Jay wyjątkowo się posłuchał.

Obróciłem łodyżkę w palcach i pozwoliłem, by pochłonęły mnie wspomnienia. Mama była piękną kobietą. Miała długie, kruczoczarne włosy i tęczęwki tak ciemne, jak moje prawe oko – prawie czarne. Nosila w sobie słońce. Tata zawsze żartował, że pozostawała w cieniu, by wszyscy inni mogli świecić. Była bezinteresowna i miła. Tylko dawała, nigdy nie brała.

Głęboko w środku czułem, że mama byłaby dumna z tego, kim się stałem. Może nie pochwalałaby moich metod, ale myślę, że zamieszkałaby z dziewczynami, które ratowałem. Pomagałaby im i się nimi zajmowała.

Byłaby szczęśliwa.

Odłożyłem różę, odwróciłem się i po raz ostatni spojrzełem w lustro. Upewniłem się, że mój trzyczęściowy garnitur nie miał na sobie choćby jednego zagniecenia. Szyty na miarę twór marki Armani perfekcyjnie przylegał do ciała i wręcz ociekał kapitalizmem.

Całe szczęście, że okradałem bogatych.



– Wyglądasz pięknie – skomplementował ciekawym głosem Jay, udając, że ociera łzę.

Spojrzałem na niego beznamyślnie, przeszedłem obok i przy okazji strzeliłem mu otwartą dłonią w czoło. Zignorowałem ciche „ała”, chwyciłem za klucze oraz portfel, po czym włożyłem do ucha małą słuchawkę i wyposażyłem się w dwie spluwy. Następnie sięgnąłem po swojego rolexa z białego złota i zamocowałem go wokół nadgarstka. Nie był typowym, zdecydowanie zbyt drogim zegarkiem. Tuż przy zapięciu zainstalowałem mały guzik. Naciśnięcie go miało wywołać rozpraszającą uwagę zajście, dzięki któremu – jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem – będę mógł wydostać stamtąd to biedne dziecko.

Zdażyłem przejąć kamery zarówno wewnątrz posiadłości Daniela, jak i poza nią. Wynajął ochronę, ale żaden z wchodzących do środka gości nie został przeszukany ani nie musiał przejść przez urządzenie do prześwietlania. Oznaczało to, że spotkanie miało kameralny charakter, a biorących w nim udział ludzi darzono zaufaniem. Przynajmniej na tyle, by nie podejrzewać ich o chęć rozstrzelenia zaproszonych.

W próbie rozpracowania choć części przepelniającego mięśnie napięcia ponownie przekręciłem głowę w prawo i w lewo. Miałem złe przeczucia. Trochę tak, jakbym znalazł się w metalowym pomieszczeniu, w którym wystrzelono z broni. Tylko czekałem, aż kula odbije się od którejś ze ścian i trafi mnie w jeden z niezbędnych do życia organów.

Nie ma mowy, żebym pozwolił na to, aby jakieś dziecko zostało tej nocy skrzywdzone lub ofiarowane. Pytanie brzmiało: jak wydostać stamtąd tę dziewczynkę i jednocześnie zachować niewinność? Jeśli miałem zostać jutro wprowadzony do podziemnego lochu, musiałem mieć po swojej stronie Daniela.

– Chcę, żebyś ty też miał tej nocy oko na Addie – poinformowałem Jaya. – Jeśli cokolwiek się wydarzy, masz od razu dać mi znać.

– Myślisz, że jej się spodoba, jak też będę ją stalkował? – zachichotał.

Spiorunowałem go wzrokiem.

– Spróbujesz ją obserwować w jakimkolwiek innym celu niż zapewnienie jej bezpieczeństwa, a odetnę ci kutasa i cię nim

nakarmię – zagroziłem.

Skrzywił się w obrzydzeniu, ale oczy błysnęły mu strachem.

– Tylko żartowałem, stary – uspokoił, unosząc ręce do góry. – Wolę, gdy są chętne. – Uśmiechnął się szelmowsko, choć jego oczy nadal płonęły.

– Wygląda na to, że nie rozumiesz kobiecego ciała na tyle, by wiedzieć, kiedy cię woła, nawet jeśli jej usta próbują się oprzeć – podsumowałem.



Wyszedłem z pokoju, zostawiając za sobą usiłującego sformułować jakąś odpowiedź Jaya. Parsknąłem śmiechem, gdy usłyszałem, jak od razu gdzieś zadzwonił, domagając się zapewnień od jednej z dziewczyn, z którymi się spotykał.

– Zack! Tak się cieszę, że znalazłeś dla mnie czas – powiedział na przywitanie Daniel, potrząsając moją dłońią, a drugą klepiąc mnie w plecy.

Jego dom był równie ostentacyjny, co każdej innej osoby, której saldo na koncie bankowym oscylowało na poziomie milionów. Wnętrze zostało utrzymane w rustykalnym stylu: ścianę akcentową zrobiono z drewna, tak by przypominała wiejską chatkę, do tego widoczne belki, drewniane podłogi, za których sztucznie znoszony wygląd musiał srogo zapłacić, i mnóstwo brązowych akcentów. Ściany ozdobiono abstrakcyjnymi malowidłami. Wszystkie znajdowały się w tej samej gamie barw: czerwieni, brązów i żółci. Zatrzymałem się przed jednym z nich, a głos witającego pozostałych gości Daniela rozmył się w tle. Obraz zdawał się przedstawiać dwoje wielkich, brązowych oczu z ciekącymi z nich jasnoczerwonymi strużkami. Delikatne żółcie i czerwienie tworzyły krągłości składające się na twarz dziewczyny. Błądziłem oczami po powierzchni, wyłapując kolejne detale, dopóki nie złożyłem całości.

Patrzyłem właśnie na małą dziewczynkę płaczącą krwią.

– Piękne, prawda?

Odciągnąłem wzrok, by spojrzeć na stojącego obok Daniela. Przyglądał się obrazowi z okrutnym błyskiem w oku. Patrzył na niego z taką dumą, jakby sam go namalował.

– Tak – mruknąłem, po czym się odwróciłem.

Nie zamierzałem tak stać i bawić się w interpretowanie sztuki, jakbym nie znajdował się w galerii pełnej zdeprawowanych tworów. Jedno spojrzenie wystarczyło, by dostrzec, że resztę obrazów także utrzymano w tonacji równie subtelnej chorobliwości.

Potrząsnąłem dłońmi paru mężczyzn, których pamiętałem z „Savior’s” czy „Pearl”. Parę minut później Daniel zaprowadził nas do jadalni, gdzie czekał już na nas ciągnący się na sześć metrów stół, przygotowany dla przynajmniej dwudziestu osób.

Nie była to zwyczajna uczta. Białe pokrywały kryształowe szklanki, białe talerze i sztucce – wszystko ustawione na grubej, plastikowej osłonie. Zazwyczaj na środku znajdowały się kwiaty i inne dekoracje, dzięki czemu całość wyglądała bardziej strojnie. W tym przypadku jednak centrum stołu pozostało całkowicie puste.

Moja twarz nie wyrażała żadnych emocji, ale serce tłukło się pod żebrami.

– Proszę, usiądź obok mnie, Zack – nalegał Daniel, wskazując na krzesło po swojej prawej stronie. Sam zasiadł oczywiście na miejscu honorowym i uśmiechał się do gości niczym sam król. Po chwili pochylił się do mnie z kolejnymi słowami: – Nie mogę się doczekać, aż zobaczysz dzisiejsze danie główne.

Wygiąłem usta w uśmiechu i sam czułem, jak lodowaty efekt uzyskałem.

– A co to takiego?

– Oj, chyba nie chcielibyśmy zniszczyć niespodzianki, prawda? – Uniknął odpowiedzi, po czym zwrócił swoją uwagę ku siedzącym po lewej stronie gościom.

Nie odzywałem się, obserwując jedynie otaczających mnie ludzi. Wydawali się całkowicie zrelaksowani: rozmawiali, żartowali i się uśmiechali, jakby nie było nic niezwykłego w siedzeniu przy stole i czekaniu, aż zostanie im zaserwowane dziecko.

W jadalni znajdowały się trzy wyjścia. Jedno prowadziło do kuchni, w której były czarne przesuwne drzwi. Drugie wychodziło na korytarz, w stronę pokoju zabaw i w głąb domu. Trzecie pozwalało na powrót do drzwi wejściowych.

Podejrzewałem, że dziewczynka musiała być w kuchni. Nie wiedziałem, czy była już martwa, czy też miało to przypominać rytuały z lochu, ale uzyskałem odpowiedź zaledwie pięć minut później. Drzwi od kuchni otworzyły się, a z ich środka wyłonił się starszy mężczyzna trzymający za dłoń małą dziewczynkę, która mogła mieć maksymalnie sześć lat.

Jej brązowe oczka rozszerzyły się w przerażeniu. Patrzyła na siedzących przy stole ludzi, jakby wszystkie jej najgorsze koszmary nagle się ziściły. Potwory z jej snów miały tylko jedną funkcję: pokazać wnętrze osób zgromadzonych w tym pomieszczeniu.

– Panie i panowie, podano do stołu!

## 38. MANIPULATORKA

Wszystkie informacje, jakie udało nam się dotychczas zgromadzić, leżały rozłożone na wyspie kuchennej. Żułam w zamyśleniu policzek, po raz milionowy analizując to, czego się dowiedziałyśmy, podczas gdy Daya obracała w kółko kolczyk w swoim nosie. Czekwała na telefon w sprawie wyników testu DNA krwi z zegarka.

– W sumie nadal nie wiemy, kto w ogóle wysłał mi tę kopertę, z tymi wszystkimi zdjęciami i notatką – mruknęłam pod nosem.

– No wiem – zgodziła się, opuszczając dłoń i zaciskając usta. – To takie dziwne. Nie mam pojęcia, kto mógł je wysłać.

Już miałam coś powiedzieć, gdy zadzwonił telefon przyjaciółki. Odebrała go tak szybko, jakby co najmniej leżał na rozżarzonej płycie kuchennej.

– Halo? – zapytała, włączając tryb głośnomówiący.

– Daya Pierson? – zapytała kobieta w słuchawce.

– Tak. – Daya odpowiedziała pospiesznie i z niepokoju skakała wzrokiem po kuchni.

Mogłam zobaczyć małą szparę między jej przednimi zębami, gdy zaciekle gryzła dolną wargę. Robiłam dokładnie to samo.

– Mam wyniki próbki, którą wysłałaś. – Kobieta przerwała na chwilę, a ja miałam wrażenie, jakbym znajdowała się na szczycie kolejki górskiej. Przez sekundę wydawało się, jakby wszystko stanęło, łącznie z czasem. A potem z zawrotną prędkością leciało się w dół. – Mamy dopasowanie. Krew należy do Genevieve Parsons.

Brąz i zieleń zderzyły się ze sobą w symfonii szoku i ekscytacji, gdy spotkałam się z przyjaciółką spojrzeniem.

– Wspaniale. Dziękuję ci, Glorio. Naprawdę to doceniam.

– Nie ma problemu – rzuciła lekko, po czym się rozłączyła.

Zapadła cisza. Obie przetwarzałyśmy nową informację.

– Kurwa mać.

Zanim udało mi się w pełni dojsć do siebie, Daya już sięgała do swojej torby i wyciągała z niej dużą, żółtawą kopertę.

– Zrobiłam też trochę na własną rękę. Znalazłam próbkę charakteru pisma Franka w raporcie policyjnym i wysłałam ją razem z tamtą notatką do analityka. Musisz jednak wiedzieć, że grafologia jako nauka nie zawsze jest brana na poważnie, ale zdarzało się, że pomogła w wygraniu sprawy w sądzie. Tak czy owak, myślę, że warto mieć taki dowód.

Wytrzeszczyłam oczy w podekscytowaniu

– Naprawdę? Pokaż!

Podniosła palec, dając mi znak, żebym jeszcze chwilę zaczekała.

– Poza tym, pamiętasz, że numer seryjny na zegarku był praktycznie nieczytelny? – zapytała, a ja skinęłam głową w odpowiedzi, więc kontynuowała: – Mam znajomego, który jest dobry w odszyfrowywaniu takich rzeczy. Uważa, że udało mu się znaleźć dopasowanie. To byłby prawdziwy dowód, Addie. Jeśli potwierdzimy, że ubrudzony krwią Gigi zegarek należał do Franka, i jeśli charakter pisma z notatki też będzie się zgadzał... wtedy będziemy miały wystarczające dowody na to, by móc uznać Franka za mordercę.

– No? I co wyszło?

– Chciałam odczytać tego maila z tobą. – Zagryzła wargę. – Gotowa?

Energicznie pokiwałam głową i czułam rosnące we mnie zniecierpliwienie i ekscytację.

Daya najpierw otworzyła kopertę, wyciągnęła opinię grafologa i rozłożyła kartki na blacie. Prawie zderzyłyśmy się głowami, tak bardzo chcieliśmy już je przeczytać.

„...na podstawie dostarczonych próbek uznano, że charakter pisma...”

– O mój Boże! Zgadza się! – pisnęłam, niemal pozbawiona tchu z emocji.

Daya wyszczerzyła zęby w uśmiešku, równie przejęta.

– Dobra, teraz chwila prawdy – ogłosiła, po czym przysunęła laptopa z już włączoną skrzynką pocztową i kliknęła w nieodczytaną wiadomość.

*Daya,*

*sprawdziłem ten numer seryjny, tak jak prosiłaś. Było to dość, kurwa, trudne. Ktokolwiek go zdrapał, zrobił to dobrze – ale nie na tyle dobrze, żebym sobie z tym nie poradził. Udało mi się zidentyfikować osobę, która kupiła ten zegarek. Nazywa się Frank Seiburg. Mam nadzieję, że ta informacja będzie pomocna.*

*James*

– O mój Boże! – wrzasnęłam, praktycznie wyskakując z siedzenia.

– O kurwa – sapnęła Daya. Twarz miała pełną szoku i podziwu. – Naprawdę to zrobił. Pierdolony Frank jest mordercą.

– Był w niej zakochany. Musiał dowiedzieć się o Ronaldzie i zabić ją w przypiływie złości – podsumowałam, wyrzucając słowa tak szybko, że niemal zlały się w jedno.

Przyjaciółka błyskawicznie się odwróciła i chwyciła za stojącą za nią butelkę wódki.

– Trzeba to opić! Sprawiedliwości w końcu stanie się zadość. Nawet jeśli Frank już nie żyje, przynajmniej świat się dowie, że był ściernem.

Uśmiechnęłam się z dziwną gulą emocji w gardle. Byłam zachwycona, że rozwiązałyśmy sprawę, ale jednocześnie czułam smutek. Miałam problem ze wskazaniem jego źródła. Przez ostatnie kilka miesięcy całe to śledztwo pochłonęło ogromną część mojego życia, przez co zamykanie tego rozdziału przypominało utratę małej części siebie.

– Wciąż nie wiemy, kto schował zegarek – stwierdziłam przed wypiciem szota.

Od razu się skrzywiłam. Miałam głęboko w poważaniu, kto i co o tym uważał: alkohol smakował jak gówno, jeśli się go z czymś nie zmieszało. Nie zmienię zdania.

Palenie w przetyku, jakie po sobie pozostawiał, sprawiało jednak przyjemność. Ogień wędrował w dół gardła, aż nie osiadł na żołądku, tworząc rozkoszne ciepło. Podsunęłam dziewczynie kieliszek pod nos, sygnalizując następną kolejkę. Zerknęła na mnie szalwiovymi oczami pełnymi czegoś, co wyglądało na wyrzuty sumienia.

– Co? – zapytałam sucho.

Wskazała na uzupełnione szkło, zanim opróżniła własne. Poszłam w jej ślady. Ten szot był na odwagę. Dlaczego jej potrzebowałam? To

wiedziała tylko Daya.

– Więc... notatka Franka nie jest jedyną, jaką wysłałam do zbadania – zaczęła niepewnie. Podniosła rękę, by zacząć znowu bawić się kolczykiem, ale w porę zorientowała się, co robiła, i zamiast tego splotła palce.

– Okeeej... – powiedziałam powoli, mrużąc podejrzliwie oczy.

Dziwnie się zachowywała. A mówiąc „dziwnie”, nie miałam na myśli zachowania w stylu: ściągnięcie spodni, picie wina z kartonu i tańczenie do „I’m a Barbie Girl” o trzeciej w nocy. To się zdarzyło tylko raz i obie tego rano żałowałyśmy.

Daya wzięła głęboki wdech. Miałam ochotę jej przypomnieć, że oddychałyśmy tym samym powietrzem, więc nie miała w nim znaleźć żadnych cząsteczek, które mogłyby ją obdarować supermocami i sprawić, że stanie się odważna. Wiedziałam o tym lepiej niż ktokolwiek inny, bo sama miałam ochotę wstać i schować się gdzieś przed tym, co zamierzała mi powiedzieć.

Sięgnęła po dużą kopertę i wysunęła z niej jeszcze dwie kartki. Z ostatnim spojrzeniem w moją stronę położyła je na blacie, tak byśmy obie mogły je przeczytać.

Na jednej z nich było napisane „zgodność”, a na drugiej „brak zgodności”.

– Na co patrzę? – zapytałam.

– Charakter pisma z tamtej notatki z wyznaniem zgadza się z charakterem pisma twojej Nany – wyrzuciła z siebie w takim tempie, że mój mózg potrzebował kilku chwil, by zrozumieć, co właściwie powiedziała.

– Co? – Tylko tyle byłam w stanie wydusić.

Przyjaciółka jęknęła i nalała sobie kolejny kieliszek.

– To wyniki badań notatki z wyznaniem oraz pisma twojej Nany i Johna.

– Dobra, chwila – przerwałam, rozpościerając szeroko ręce. – Czyli podejrzewałaś, że to Nana zatuszowała morderstwo?

Zacisnęła usta.

– Tak – przyznała w końcu.

Potrząsnęłam tylko głową, bo nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Dlaczego? – wydusiłam.

Wyrzuciła ręce w powietrze.



– Bo to musiał być ktoś, kto mieszkał w tym domu, Addie. Czyli albo John, albo ona. A mówiłaś, że twoja babcia była bardzo przywiązana do strychu, prawda?

– Skąd w ogóle wzięłaś rzeczy z jej pismem? – dopytywałam.

– Odłożyłaś na bok parę starych dokumentów, zrobiłam im zdjęcia. Z Johnem sprawa była trochę bardziej skomplikowana, ale udało mi się wygrzebać jakiś testament z podpisem.

– Dlaczego mi po prostu o tym nie powiedziałaś?

– Bo wiedziałam, że źle zareagujesz. – Westchnęła. – Chciałam być pewna, że moje podejrzenia nie były bezzasadne, zanim zrujnuję ci humor.

Wypuściłam powietrze z płuc i kiwnęłam głową.

– W porządku. Masz rację – przyznałam. – Brzmiałam, jakbym próbowała sama siebie przekonać. Pewnie dlatego, że tak było.

Przyjaciółka nie odezwała się więcej, dając mi przestrzeń na przepracowanie faktu, że moja Nana pomogła w zatuszowaniu morderstwa własnej matki.

– Została do tego zmuszona – stwierdziłam w końcu, zerkając na wyznanie Nany, które leżało na wyspie kuchennej.

Notatka, którą znalazłam na strychu tuż po tym, jak dostrzegłam coś, co wzięłam za ducha Gigi. Nie podniosłam jej. Dobrze pamiętałam napisane tam słowa, tworzące pospiesznie złożone pięć zdań. Składały się na wyznanie młodej dziewczyny zmuszonej do zatuszowania morderstwa własnej matki.

– Ile ona mogła mieć wtedy lat? Szesnaście? – zapytała Daya. – Frank musiał jej grozić. Pewnie czuła, że nie miała innego wyjścia. Na litość boską, przecież on był detektywem. Oczywiście, że mu uwierzyła.

Skinęłam głową i zmarszczyłam brwi. Strach, który Nana musiała wtedy czuć... i ta okropna, przyprawiająca o mdłości świadomość, że pomagała zabójcy swojej mamy... Chryste. Nie potrafiłam sobie nawet wyobrazić, co czuła.

– Pewnie dlatego spędzała tam tak wiele czasu. Dlatego nigdy się stąd nie wyprowadziła – powiedziałam nagle w olśnieniu. – Karała samą siebie. Zmusiła się do pozostania w domu z tak okropnymi wspomnieniami w ramach pokuty za swój wkład, nawet jeśli nie miała wyboru. Kto wie, co się działo w jej głowie? Boże, Daya. Nana

była zawsze tak cholernie radosna. A w środku... musiała czuć tak straszne rzeczy...

Daya spojrzała na mnie ze współczuciem.

– Miała długie, szczęśliwe życie. Tego jestem pewna. Zwłaszcza że miała ciebie.

Alkohol zaczął działać, otaczając mój mózg przyjemną mgiełką. Dzięki temu całe odkrycie stało się odrobinę bardziej znośne – wciąż jednak czułam przeszywający pierś ból. Serce mi się łamało. Babcia żyła dziewięćdziesiąt jeden lat, co oznaczało, że spędziła siedemdziesiąt pięć lat, dźwigając to na swoich barkach. Ciekawe, czy dziadek o wszystkim wiedział. Zawsze był cichym człowiekiem, który jednak bardzo kochał Nanę. Chciałabym wierzyć, że mu o tym powiedziała, a on pomógł jej nieść ten ciężar.

Nagle przyszło do mnie wspomnienie sprzed około dwóch lat. Może rok przed tym, zanim umarła. Nana bujała się w fotelu Gigi i obserwowała padający za oknem deszcz. Przyjechałam, żeby ją odwiedzić, a ona wyglądała na tak straszliwie smutną.

– *Nana? Coś się stało? Dobrze się czujesz?*

– *Tak, skarbie. Wszystko w porządku. Nana jest po prostu zmęczona.*

– *To może się położysz i odpoczniesz?*

*Kąciki ust uniósł jej smutny uśmiech.*

– *To nie ten rodzaj zmęczenia, kochanie. Ale masz rację. Położę się na chwilę.*

Kolejne wspomnienie. Tym razem miałam dwanaście lat i wypełniałam kredkami kolorowanek, siedząc przy wyspie kuchennej. Nagle naszło mnie kompletnie losowe i, wydawałoby się, że niewinne pytanie.

– *Nana, a jakbyś wygrała milion dolarów, to co byś kupiła?*

– *Nie ma takich pieniędzy, które dałyby mi to, czego naprawdę chcę – stwierdziła babcia z figlarnym uśmiechem na twarzy.*

– *A co takiego chcesz?*



*I wtedy, na krótką chwilę, jej uśmiech znikł. Zbyt krótką, by mój dwunastoletni umysł czegokolwiek się domyślił.*

*– Spokoju, skarbie. Chcę tylko spokoju.*

Poszłam spać lekko pijana i jeszcze smutniejsza.

Tęskniłam za Zade'em.

Robił tej nocy coś niebezpiecznego. Brał udział w jakiejś kolacji czy czymś takim. Wiedziałam, że poszedł tam tylko po to, żeby uratować małą dziewczynkę, ale egoistyczna część mnie i tak chciała, żeby był teraz ze mną.

Instynktownie chciałam się za to nienawidzić – i część mnie rzeczywiście tak zrobiła. Nie miałam pojęcia, jak wiele czasu jeszcze minie, zanim w pełni pogodzę się z tym, że zaczęłam się w nim zakochiwać i że dobrowolnie wpuszczałam go do swojego życia.

Jak długo już mnie stalkował? Trzy miesiące? To wcale nie tak długo. Właściwie to strasznie krótko. Tak krótko, że uświadomienie sobie tego prawie mnie zemdliło. Tyle jeszcze o nim nie wiedziałam. Jaki jest jego ulubiony kolor? Jest na coś uczulony? Miałam nadzieję, że na wszystkie moje ulubione rzeczy, tak żebym nie musiała się nimi dzielić. Albo że chociaż za nimi nie przepadał. Więcej dla mnie. I miałam też nadzieję, że nie lubiłam żadnych z jego ulubionych rzeczy, bo wtedy pewnie podkradałabym mu je z talerza.

Ale on raczej nie miałby nic przeciwko. Sama ta myśl sprawiła, że się rozpląnęłam. Zakochał się we mnie mężczyzna, któremu nie przeszkadzałoby, gdybym podjadała jego ulubione jedzenie. Jakie to kurewsko urocze.

Rzuciłam się z jękiem na łóżko.

Daya odjechała godzinę temu. Spędziłyśmy resztę dnia na zajmowaniu się swoimi sprawami. Dała mi czas na poukładanie sobie w głowie wszystkiego, czego się dowiedziałam. Po tym, jak wróciła do swojego domu, piłam dalej. Piłam, dopóki nie przestałam o tym myśleć.

Rano miałam tego żałować. Nie byłam nawet w połowie kolejnej części serii swoich książek, a wielu czytelników już się jej domagało. Presja zawsze wzrastała, gdy pomiędzy publikacjami mijało kilka miesięcy.

Nieistotne. Może Zade się pojawi i magicznie wyleczy mnie z kaca, skoro był taki dobry w sprawianiu, że czułam rzeczy, które powinny być fizycznie niemożliwe. Szczególnie gdy podnosił na mnie brew i wykrzywił usta w tym swoim szelmowskim uśmiešku.

Zacisnęłam uda pod wpływem nagłej fali podniecenia. Wspomnienie jednego spojrzenia wystarczyło, by przyspieszył mi oddech. Rozpływałam się. Jak to możliwe?

Zdjęłam legginsy, a gorąc w brzuchu rozprzestrzenił się w takim tempie, że już po chwili czułam, jakbym cała płonęła. Moją klatkę piersiową oblały rumieńce, które miały niedługo zacząć piąć się w górę szyi. W następnej kolejności zdarłam przez głowę koszulkę i zostałam już tylko w pasującym do siebie komplecie bielizny: białej, jedwabnej. Stuknięta część mnie żałowała, że Zade nie mógł jej zobaczyć. Pewnie uznałby, że wyglądałam tak niewinnie. Że byliśmy jak anioł i demon. Zakazany duet, którego i tak do siebie ciągnie.

W sumie... można by o tym napisać książkę. O wzajemnym pożądaniu między dwiema zupełnie odmiennymi duszami.

Zagryzłam dolną wargę i zjechałam dłonią pod majtki. Opuszka palca musnęła łechtaczkę. Dotyk był lekki, a jednak wypełnił moje żyły podnieceniem. Zamknęłam oczy i wypuściłam drżący oddech. Wyobrażałam sobie, że między moimi nogami klęczał Zade i kazał mi się dotykać. Chciał, żebym mu pokazała, co robiłam, gdy go przy mnie nie było.

Z tłukącym się pod żebrami sercem zjechałam palcami jeszcze niżej i dotknęłam zgromadzonej u wejścia wilgoci. Byłam żenująco mokra. Zwilżyłam wargi i zanurzyłam dwa palce w swojej cipce, a z moich ust wyrwał się jęk. Ciało spięło się pod wpływem rozkoszy. W głowie dźwięczał mi głęboki, wręcz bezdeny szept Zade'a. Przypominałam sobie, jak chrypiał mi prosto w ucho o wszystkich rzeczach, które chciał ze mną zrobić. Słowa, przez które kiedyś zamarło mi serce, teraz wracały do mnie pod osłoną nocy.

*Moje odkupienie stanie się twoim zbawieniem.*

Byłam przekonana, że wydarzy się wręcz przeciwnie i że ten człowiek stanie się źródłem mojego potępienia. Tymczasem miałam wrażenie, jakbym wkraczała do rajy.

W stan nirwany.

Tak jak mówił Zade z językiem badającym moje wnętrze. Tam, gdzie teraz poruszały się moje palce. Jęki zyskiwały na głośności, a przed oczami przewijały się obrazy Zade'a siedzącego za mną w aucie i ucztującego na mnie – nie, pijącego ze mnie, jakby właśnie umierał z pragnienia.

Przyjemność wciąż się budowała, gdy przejechałam ociekającymi palcami w górę, do łechtaczki, i zaczęłam ją pocierać za pomocą małych kółek. Moja głowa opadła do tyłu, a plecy wygięły się w łuk. Dyszałam i jęczałam, zataczając coraz szybsze, coraz mocniejsze okrążenia, dopóki nie zaczęłam ścigać znajdującego się tuż poza moim zasięgiem orgazmu. I wtedy osiągnęłam szczyt. Wykrzyknęłam imię Zade'a, wstrząśnięta falą przyjemności, która bezlitośnie szybko przepłynęła przez moje ciało, znikając, nim zdołałam uspokoić oddech.

Westchnęłam, a po chwili kąciki moich ust opadły. Czułam się rozluźniona, wręcz ospała, ale serce wciąż biło jak szalone. Orgazm posłużył jedynie za chwilową ulgę, a ciężar, który osiadł na mojej klatce piersiowej, nigdzie się nie wybierał.

Tej nocy... był ze mną tylko smutek.

## 39. CIENÍ

– Jecie surowe mięso? – zapytałem, a głęboki ton mojego głosu rozniósł się po pomieszczeniu.

Wszyscy ucichli.

– Ależ oczywiście, że nie! – zawołał Dan, śmiejąc się w reakcji na to, co pewnie uznał za głupie pytanie. – Najpierw musi zostać złożona ofiara. Potem pijemy krew i...

– Nie zabawimy się z nią wcześniej? – przerwałem z wyraźnie słyszalną nutą rozczarowania. – Bracie, przecież to połowa zabawy.

Zgromadzeni spojrzeli po sobie, czekając na to, jak Daniel zareaguje na moje żądania. Przyglądał mi się z nieznacznym uśmiechem. Uniosłem brew w oczekiwaniu na odpowiedź, a on parsknął śmiechem. Twarz promieniała mu pozytywnym zaskoczeniem. Moja była poważna. Daniel przerwał kontakt wzrokowy i spojrzał na służącego, który wciąż trzymał za rękę przestraszoną dziewczynkę.

– Przyrowadź ją tu – polecił.

Rozsiadłem się wygodniej na krześle. Moje ruchy były powolne, wręcz leniwe, w środku jednak toczyła się prawdziwa wojna, krwawa i zaciekła. Miałem przemożną ochotę zrównać ten dom z ziemią. Rozszarpać każdego obecnego w nim popaprańca za pomocą samych dłoni i zębów. Wtedy dowiedzieliby się, jak to jest, być jedzonym przez potwora.

By wykonać rozkaz, służący musiał kilkukrotnie pchnąć do przodu uparcie zapierające się dziecko. Czuło, że zbliżało się coś złego, ale nie wiedziało, że planowałem zrobić wszystko, co w mojej mocy, by temu zapobiec.

Gdy do nas podeszli, od razu wyciągnąłem rękę i złapałem za drobny nadgarstek. Szeroko otwarte oczy spotkały się z moimi. To, co w nich zobaczyłem, niemal złamało mi serce. Ból i strach przepełniały brązowe tęczówki. Żadne dziecko nie powinno musieć patrzeć na nikogo w taki sposób.

– Jak masz na imię? – zapytałem, na co Dan prychnął, ale go zignorowałem.

– S-Sarah – odpowiedziała cicho, wyraźnie zastraszona.

Chciałem przycisnąć ją do piersi i stąd wybiec, ale chyba oboje zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że nie było to możliwe.

– Usiądź mi na kolanach, Sarah – rozkazałem nieznoszącym sprzeciwu tonem.

Niechętnie, ale się posłuchała. Spuściła wzrok, po czym wdrapała się na moje kolano. Napływające do oczu łzy nie umknęły mojej uwadze.

Mdłości zyskały na sile, gdy pomogłem jej się usadowić. Jedna ręka spoczywała na górnej części jej pleców, a druga na kolanie. Wybrałem miejsca, które nie były seksualne, a których dotyk miał zostać odebrany jako dominujący. Wolałbym w ogóle nie musieć tego robić – wiedziałem, że w jej oczach było to zachowanie drapieżnika – ale czułem się bezpieczniej, mając ją blisko siebie. W końcu znajdowaliśmy się w pomieszczeniu wypełnionym dorosłymi, którzy patrzyli na nią jak na swój następny posiłek.

I to dosłownie.

Wymusiłem na sobie podekscytowany uśmiech i zbliżyłem usta do jej ucha.

– Jesteś ze mną bezpieczna. Nic nie mów – wyszeptałem tak cicho, by tylko ona mogła mnie usłyszeć.

Dan uważnie obserwował naszą interakcję. Widziałem niezadowolenie w jego oczach. Ze swojego miejsca nie mógł co prawda odczytać ruchów moich warg, ale nie należał do ludzi, którzy lubili, gdy tuż pod jego nosem dzielono się jakimiś sekretami.

Sarah była mądra. Nie zareagowała: ani nie skinęła głową, ani się nie odezwała. Po prostu kontynuowała wpatrywanie się w swoje złączone dłonie, a jej drobnym ciałkiem wstrząsały dreszcze, jakby znalazła się w samym środku śnieżycy.

Uniosłem wzrok na mężczyznę.

– Muszę się liczyć z widownią czy mogę się nią nacieszyć w prywatności? – zapytałem, po czym zwróciłem na dziewczynkę pełne oczekiwania spojrzenie.

Dan z pewnością myślał, że nie mogłem się już doczekać wszystkich sposobów, na jakie zrobię jej krzywdę, podczas gdy

w rzeczywistości wyobrażałem sobie, jak Ruby niesie malutką Sarah w bezpieczne miejsce, a ja ustawiam jego łepetynę nad ostrzem noża.

Kąćki ust mężczyzny drgnęły na widok wyrazu mojej twarzy. Od razu złagodniał i na powrót się zrelaksował. Byłem cholernie dobrym aktorem. Bez tego nie przetrwałbym w tej branży.

– Z chęcią popatrzymy – odpowiedział płynnie, rozpierając się wygodniej.

Jedną ręką zniknęła pod stołem. Nie mogłem zobaczyć, co nią robił, ale też tego nie potrzebowałem. Dobrze wiedziałem, że właśnie zaciskał palce na swoim penisie.

*Zabijanie go będzie przyjemnością.*

– P-proszę, zabierz mnie do domu – załkała Sarah.

Tama pękła. Łzy stoczyły się po rzesach i spłynęły wzdłuż cherubinowych policzków. Otarłem je, wewnętrznie chwając ją za to, jak odsuwała się od mojego dotyku, choć jednocześnie czułem się z tym okropnie.

– Nie płacz, słoneczko – zagruchałem na głos, na co tylko bardziej się rozplakała, a moje serce zaczęło buzować furia.

Dan oblizał wargi w niekrytej żądzy i wyciągnął rękę. Po co? Nie wiedziałem. Dłoń, którą otaczałem jej szyjkę, wystrzeliła do przodu i chwyciła mężczyznę za nadgarstek z siłą, pod której wpływem automatycznie znieruchomiał.

– Nie dzielę się – przypomniałem warknięciem, upuszczając z siebie trochę dławionego gniewu.

Od razu się odsunął i uniósł dłonie w geście poddania.

– Zaborczy – skomentował ze śmiechem, zerkając na swoich gości.

W jego oczach błysnęło zawstydzenie, ale szybko zniknęło. Ta sytuacja mogła się zwrócić przeciwko mnie; Daniel nie przepadał za publicznym upokarzaniem. Nie żebym jakoś szczególnie przejmował się konsekwencjami. I tak miał niedługo umrzeć.

Podczas gdy on skanował wzrokiem zgromadzonych, ja wsunąłem dłonie pod stół i ukradkiem wcisnąłem skryty w zegarku guzik. Już po chwili moje ręce znajdowały się w przyjętym wcześniej ustawieniu, a spojrzenie gospodarza na nowo na mnie spoczęło.

– Proszę, kontynuuj... bracie – zachęcił, dodając ostatnie słowo w formie wyzwania.



Błysnąłem zębami w dzikim uśmiechu, w ogóle się nie powstrzymując. Oczy mu zapłonęły na ten widok. Najprawdopodobniej uznał, że czekało go właśnie show życia.

Nim ktokolwiek z nas zdołał się poruszyć, głośnie uderzenie w drzwi frontowe zabiło budującą się, piekielną atmosferę. Tuż za nim podążył przytłumiony, nieczytelny okrzyk. Oczy Dana poszybowały ku przodowi domu, a brwi zmarszczyły się w zdezorientowaniu.

– Do cholery, kto by śmiał...? – mamrotał pod nosem, kompletnie zбитy z pantałyku faktem, że ktoś właśnie usiłował wywarzyć jego drzwi.

Po jadalni rozniosły się spanikowane szepty. Goście spoglądali na siebie w lęku.

– Daniel – syknąłem, zwracając na siebie jego uwagę. – Nie chcę dłużej czekać.

– Oczywiście, zaraz to załatwię – uspokajał, coraz bardziej podenerwowany reakcjami gości i wyrazami zmartwienia i niepokoju.

Kolejne donośne łupnięcie przestraszyło całą grupę. Za ledwie kilka sekund później rozległo się jeszcze głośniejsze, przez co wszyscy podskoczyli. Część nawet podniosła się ze swoich siedzeń, gotowa do ucieczki. I wtedy...

– FBI! Wszyscy na ziemię!

Teraz już wszyscy zerwali się na równe nogi, łącznie ze mną. Delikatnie odstawiłem Sarah na podłogę i mocno złapałem ją za ramię. Wokół nas zapanował chaos. Uczestnicy kolacji rozproszyli się niczym mrówki, a krzyki odbijały się od ścian.

– Chodźmy – szepnąłem do dziecka.

Chciałem zaprowadzić ją do drzwi od kuchni, ale zaczęła się stawiać i wykrzykiwać do jednego z agentów. Dotąd usypiony w niej ogień wreszcie wybuchł.

Byłem tak kurewsko dumny.

Podniosłem dziewczynkę i zacząłem szeptać jej do ucha.

– Ci agenci są ze mną. Zabiorę cię do domu, ale musisz współpracować.

Ledwie słowo „dom” opuściło moje usta, a dziewczynka przestała walczyć. Spojrzała w górę, spotykając się ze mną wzrokiem. Oczy

miała pełne łez.

– Możesz kłamać – stwierdziła, pociągając noskiem.

Patrzyła na mnie nieufnie, a mnie zalała kolejna fala dumy. Włożyłem rękę do kieszeni, wyciągnąłem fałszywą odznakę FBI, po czym dyskretnie jej ją pokazałem – i tym samym dopuściłem się wobec niej pierwszego kłamstwa. Dziewczynka niechętnie kiwnęła głową na zgodę. Rzuciłem się do drzwi od kuchni, nie marnując więcej czasu. W ogólnym chaosie nikt nie miał zauważyć, jak się wymykałem, a jeśli nawet tak by się stało, nie zaszkodziłoby to mojej relacji z Danem. Sam planowałem mu o tym powiedzieć.

Pełna przepychu kuchnia zionęła pustkami. Jeśli ktoś tu wcześniej był, najprawdopodobniej już dawno uciekł. Wyszedłem przez przesuwne drzwi i ruszyłem wzdłuż przestrzennego przedsionka, a następnie w stronę schodów.

Chłodne powietrze działało na rozgrzaną skórę jak balsam. Dusłem się w tym garniturze. O wiele bardziej wolałem przeprowadzać tego typu akcje w bluzie i jeansach.

– Zabierzesz mnie do mamusi i tatusia? – zapytała cicho Sarah.

Nagły dźwięk jej słodkiego, delikatnego głosu wręcz mnie zaskoczył. Odkąd wprowadzono ją do tamtego pokoju, adrenalina kursowała w moim systemie. Nie miała przestać, dopóki nie wyprowadzę dziewczynki z terenu tej posiadłości.

– Tak – zapewniłem łagodnie.

Uniosła dłoń, a jej paluszek zaczął obrysowywać jedną z blizn na mojej twarzy.

– Boli? – zapytała.

– Już nie – odpowiedziałem cicho.

Zduśliłem potrzebę odsunięcia się. Nie przywykłem do ludzi dotykających moich blizn. Gdy Addie to zrobiła, miałem wrażenie, jakby ogień przenikał przez moją martwą skórę. Teraz, gdy robiła to Sarah, czułem się dość niezręcznie, ale nie było to nic, czego nie mógłbym znieść.

– Źli ludzie, którzy mnie zabrali, ci to zrobili?

– Nie ci sami, ale też byli złymi ludźmi.

Zastanowiła się przez chwilę, jakby powoli trawiła moje słowa. Potem zamrugała i otarła smarki, które wypływały jej z nosa.

– Wiesz, czy mamusia i tatuś żyją?

Prawie się potknąłem o własne nogi, gdy o to zapytała. Nie znałem wcześniej jej tożsamości, więc nie miałem szansy przyjrzeć się jej sytuacji. Nie wiedziałem, kim byli jej rodzice ani z jakiego domu pochodziła.

– A dlaczego myślisz, że mogliby nie żyć? – zapytałem.

Dotarłem już do umówionego miejsca, poza zasięgiem kamer i z dała od frontu domu, gdzie znajdował się obecnie Daniel. Dziewczynka spuściła wzrok, a długie rzęsy omiotły jej pulchne policzki, wciąż wilgotne od łez.

– Nie wiem, gdzie są – powiedziała po prostu.

– Kiedy ich ostatnio widziałaś?

Wzruszyła ramionkami.

– Nie wiem.

Westchnąłem i uległem potrzebie rozciągnięcia mięśni karku. Ruby zaraz tu będzie i zajmie się Sarah, a ja dokończę swoje sprawy.

Agenci już niedługo mieli wyciągnąć na zewnątrz Dana i resztę niedobitków, a następnie zawieźć ich na policję na podstawie fałszywych oskarżeń. Sami byli fałszywymi agentami, których zatrudniłem. Na szczęście miałem owiniętych wokół palca kilku wysoko postawionych agentów FBI, dzięki czemu cała ta akcja w ogóle była możliwa.

Dan trafi na posterunek pod zarzutem podejrzenia przemytu narkotykami. Do rana zostanie wypuszczony, bo nic na niego nie znajdą. Będzie domagał się zwolnienia odpowiedzialnych za to agentów, a że żadni prawdziwi nie byli w to zamieszani, to jego życzenie zostanie z łatwością spełnione. Wypełnimy trochę sfabrykowanych dokumentów i mężczyzna będzie usatysfakcjonowany. A przynajmniej na tyle, na ile mógł być, zważywszy na to, że przerwano mu kolację wyważeniem drzwi.

– Ile masz lat, maluchu? – zapytałem.

– Pięć – odpowiedziała dumnie.

– Postaram się znaleźć twoją mamusię i tatusia, dobrze? A jeśli mi się to nie uda, to osobiście zadbam o to, żebyś była bezpieczna.

Kiwnęła główką i wbiła we mnie wzrok.

– Wtedy ty będziesz moim tatusiem?

O kurwa. No, o to, to mnie jeszcze nikt nie zapytał. Zmusiłem się do uśmiechu. Nie wykluczałem adopcji, ale najpierw musiałbym to

skonsultować z Addie. W końcu to ona miałaby zostać jej nową mamusią.

Zanim zdążyłem odpowiedzieć, Ruby już się zakradała, by zabrać Sarah w bezpieczne miejsce. Nie odezwała się. Rozumiała powagę sytuacji. Gdy podeszła do kurczowo ściskającego moją dłoń dziecka, cichym szeptem zachęciła ją do pójścia ze sobą. Dziewczynka się zawahała.

– Możesz jej ufać – powiedziałem łagodnie.

Uniosła na mnie te swoje ogromne brązowe oczka i, kurwa, rozpląnąłem się.

– Zobaczę cię jeszcze kiedyś? – zapytała.

Z trudem przełknąłem ślinę i potwierdziłem ruchem głowy, niezdolny do udzielenia werbalnej odpowiedzi. Ją to jednak usatysfakcjonowało i pozwoliła odprowadzić się Ruby w ciemności. Już prawie zniknęły za drugim domem, gdy Sarah raz jeszcze spojrzała na mnie przez ramię – i wpadłem po uszy.

Ledwie skręciły za rogiem, a za mną pojawił się agent FBI i szorstko złapał za ramię.

– Myślałeś, że się nam wymkniesz?

Śmiałem się cicho, mimo że wykręcał mi ręce i skuwał kajdankami. Nie dbał o delikatność, prowadząc mnie na przód rezydencji, gdzie Dan właśnie beształ pozostałych agentów i głośno domagał się swojego adwokata.

– Mam uciekiniera – zawołał popychający mnie do przodu mężczyzna.

Dan urwał w połowie tyrady, by na nas spojrzeć. Z tej odległości nie mogłem być pewny, ale jego twarz przez chwilę zdawała się pełna ulgi.

– On nie ma z tym nic wspólnego – powiedział od razu, ponownie rozzłoszczony.

– Jasne, jasne, kolego. – Stojący za mną agent szarpnął mnie mocniej.

Byłem zaskoczony, że Dan próbował mnie bronić.

– Dlaczego właściwie jestem aresztowany? – warknąłem w udawanym gniewie.

– Próbowalesz się wymknąć w czasie nalotu FBI. To podstawy do podejrzeń.

– Tak bardzo cię przepraszam, Zack – wtrącił mój, jak się okazuje, nowy przyjaciel. – To nie ma z tobą nic wspólnego.

Wzruszyłem ramieniem, choć nie było to łatwe w pozycji, w jakiej się znalazłem.

– To nic. Te dupki i tak zostaną zwolnione do rana – stwierdziłem, uśmiechając się dumnie.

– Chyba jeszcze tej nocy – poprawił mnie Dan, prychnąwszy z oburzeniem.

– Dobra, dobra, skurwiele. – Agent przerwał naszą pogadankę. – Wsiadać do auta, zanim przypadkowo rozbiję wam przy tym łby.

– Jak masz na imię? – zapytałem, wykręcając się w jego uchwycie.

– Michael – odpowiedział z uśmiechem.

– Cóż, Michael. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko sraniu zębami, bo zaraz trochę ich zjesz – ostrzegłem uprzejmym tonem.

W odpowiedzi tylko parsknął śmiechem z widocznym błyskiem w oku. Dan wrócił do zajadłego wyrażania swojego oburzenia, podczas gdy inny agent odprowadzał go do radiowozu. Trzaśnięcie drzwiami przerwało jego opieprz.

– Wsiadaj do tego cholernego wozu. Jestem głodny, ale nie mam ochoty na zęby – zwrócił się do mnie agent.

Zaśmiałem się pod nosem i posłuchałem.

## 40. CIEN

Nie wydaje mi się, żebym jako dziecko jakoś szczególnie domagał się uwagi czy czułości. Miałem świetną relację z rodzicami. Matka była niesamowicie kochająca, a ojciec wspierający i bardzo zainteresowany moim życiem. Ja z kolei od początku wykazywałem cechy dużej niezależności. Wszystko chciałem robić sam, bez niczyjej pomocy. A że rodzice na każdym kroku zasypywali mnie miłością i uwagą, nigdy nie poszukiwałem tych rzeczy.

Aż do dotąd.

Addie spała z szeroko otwartą buzią, a strużka śliny wypływała jej z kącika ust. Pochrapывwała lekko, ale jeszcze nie miałem okazji trochę jej podokuczać z tego powodu. Uśmiechnąłem się na myśl o tym, jak bardzo miała się zezłościć.

Choć ona była w nieładzie, mój penis stał na baczność. Wiedźma poszła do łóżka w białej, jedwabnej bieliźnie. Gdy delikatnie odłoniłem pościel, prawie upadłem na kolana.

Czyżby moja myszka specjalnie się tak dla mnie ubrała?

Wyciągnąłem dłoń i przejechałem palcem w górę uda, rozkoszując się tym, jak pokrywało się gęsią skórą. Dziewczyna poruszyła się nieznacznie i jęknęła w reakcji na zakłócenie jej snu. Czy miałyby coś przeciwko obudzeniu się z moim kutasem w sobie?

Poruszyła się ponownie, gdy dotknąłem krawędzi bielizny. Zazwyczaj dość szybko się wybudzała. Poza tym, choć Addie oficjalnie mi uległa, nie byłem na tyle naiwny, by sądzić, że przestałem wzbudzać w niej niepokój.

Co oznaczało, że musiała trochę wypić.

Wyszczrzyłem zęby w uśmiechu, zdjąłem buty i wreszcie wyostałem się z duszącego mnie garnituru, w którym spędziłem całą noc.

Po tym, jak dojechaliśmy na posterunek, zaciągnęli Dana do osobnego pomieszczenia, a mnie wypuścili. Pojechałem prosto do

Dworu Parsonsów, z ciałem napiętym z potrzeby zanurzenia się w swojej myszce.

Całkowicie nagi, wsunąłem się do łóżka i przytuliłem Addie do siebie. Powoli otworzyła oczy. Przyglądałem się, jak odzyskiwała świadomość. Gdy jej wzrok spotkał się z moim, karmelowe oczy lekko się rozszerzyły.

Mógłbym próbować zerznąć ją we śnie, ale postanowiłem z tym poczekać, dopóki nie przyzna, że mnie kocha, i w pełni mnie nie zaakceptuje. Dopóki nie będę mógł się z nią pieprzyć bez walki. Choć czułem, że jakaś część jej zawsze będzie stawiała mi opór.

Co prawda kilkakrotnie dopuściłem się wobec niej nadużyć, ale fakt, że była wtedy świadoma i komunikatywna, pozwalał mi na obserwowanie reakcji jej ciała. Nie jest to oczywiście żadne usprawiedliwienie, ale jej ciało od zawsze dla mnie płonęło.

Gdyby tak nie było, nie tknąłbym jej palcem, dopóki by nie zaczęło.

– Dlaczego jesteś w moim łóżku i przyglądasz mi się jak psychol?

– zapytała wciąż zaspanym głosem.

Zaśmiałem się.

– Myślałem, że już uzgodniliśmy, że jestem psycholem?

– Tak. A mimo to nadal to robisz.

– Chcesz, żebym przestał? – zapytałem, zsuwając dłonie w dół jej pleców.

Zassała gwałtownie powietrze i od razu wydała się bardziej rozbudzona, gdy ścisnąłem jej jędrne pośladki.

– Nie – przyznała cicho.

Wyglądała na tak malutką i podatną na zranienie, gdy wypowiadała to jedno słowo, że nie pozwoliłem sobie na żaden komentarz. Odwróciła ode mnie wzrok i skupiła się na tatuażach na mojej piersi, obrysowując je palcem.

– Oznaczają coś? – zapytała szeptem, koncentrując się na ich projekcie.

– Nie – odpowiedziałem. – Mam je, bo mi się podobają. Ważne rzeczy wolę posiadać w formie własności.

Zmarszczyła brwi i zerknęła na mnie przez długie rzęsy.

– Dlaczego? Myślałam, że właśnie na ciebie najprędzej umieściłbyś coś dla siebie istotnego. W końcu wszędzie je ze sobąnosisz.

– Moje ciało jest tylko zamieszkiwanym przez duszę naczyniem. – Wzruszyłem ramieniem. – To tylko skorupa, która pewnego dnia zniknie, a gdy ten dzień nadejdzie, nie będę miał z tym problemu. Noszę ze sobą wszędzie swoje ciało, bo muszę. To nie jest wybór. Ale gdy mam w posiadaniu coś wartościowego, podejmuję świadomą decyzję, by nie wypuścić tego z rąk. Noszenie na skórze nie wymagałoby żadnego wysiłku, ale aktywne trzymanie się czegoś, co można stracić... Do tego potrzebne jest oddanie.

Addie spuściła znowu wzrok, być może po to, by móc zastanowić się nad moimi słowami. Uniosłem jej brodę palcem, chcąc – nie, potrzebując jej oczu wpatrujących się we mnie. Pozbawiały mnie tchu, a ja zawsze uwielbiałem balansować między życiem a śmiercią.

Piękne jasnobrazowe tęczęwki, wielkie i szeroko otwarte, pożerały moje, a ja pragnąłem już tylko w całości ją pochłoniąć.

– Zawsze będziesz do mnie należeć, myszko. Wiedz, że masz całe moje oddanie i że zrobię, co w mojej mocy, by cię zatrzymać.

– Dlaczego to zawsze brzmi jak groźba? – mruknęła z małym uśmiechem.

– Bo nią jest – odpowiedziałem, również się uśmiechając.

Przekręciłem się na plecy, nie wypuszczając jej jednak z objęć, przez co wylądowała rozłożona na mojej klatce.

– Zade – powiedziała ostrzegawczo, ale jej słowa przeczyły czynom.

Zmieniła pozycję nóg, tak że znalazły się po obydwu stronach mnie, a jej wejście stykało się z moim kutasem. Nawet przez jedwabny materiał czułem, jak gorąca i mokra była. Zazgrzytałem zębami i zacisnąłem dłonie w pięści. Walczyłem z instynktem, który kazał mi porwać na kawałki tę marną imitację bielizny i osobiście sprawdzić, jak gotowa była, by mnie w sobie powitać.

– Adeline – odpowiedziałem.

Patrzyła na mnie spod na wpół przymkniętych powiek, ale efekt był tak samo piorunujący. Pochylała się nade mną, ze swoim miękkim ciałkiem tuż przy moim. Przysięgam, że mogłem poczuć napięcie w jej biodrach, tak mocno walczyła z potrzebą otarcia się o mnie.

– Co? – szepnęła, udając nieświadomą.

– Usiądź na moim kutasie. Teraz.



Oddech uwiązał jej w gardle. Piersiami przyciskała się do mojej klatki, przez co nie byłem pewny, czyje serce tak tłukło mi się przy żebrach.

Toczyła w sobie wewnętrzną walkę i wręcz emanowała niezdecydowaniem, ale finalnie podniosła się do siadu. Wiązki wpadającego przez drzwi balkonowe blasku księżyca padły na jej ciało, a ja rozsypałem się na drobne kawałki. Kształty mojej myszki były skąpane w cieniach i świetle jednocześnie. Dwóch zakazanych kochanków spotykało się na powierzchni jej skóry, tworząc pierdolone arcydzieło. Jej piękno mnie oślepiało. Czułem, jak przemieniam się w popiół w promieniach jej jasności.

Przesunęła dłoń w dół swojego płaskiego brzucha, dopóki palce nie zaczęły igrać z krawędzią majtek.

– Addie... – warknąłem przez zaciśnięte zęby.

Moje dłonie powędrowały w górę ud, zatrzymując się w miejscu, w którym przechodziły w biodra. Byłem słaby. Nie miałem na tyle siły, by odmówić sobie jej dotyku.

– Tak, Zade? – zapytała figlarnie chropowatym, niskim głosem.

W odpowiedzi niecierpliwie wierzgnąłem miednicą. Uniosła kąciki ust w absolutnie złośliwym, okrutnym uśmiechu. Wreszcie podniosła się jednak na kolanach i odsunęła bieliznę na bok. Na widok obnażonej przed sobą cipki ponownie uniosłem biodra, zdesperowany. Uniknęła kontaktu, zawisnąwszy tuż poza moim zasięgiem.

– Masz pierdolone pięć se...

– Ciii, skarbie – przerwała, a ja byłem tak zbity z pantałyku tym, że zwróciła się do mnie w taki sposób, że zupełnie oniemiałem.

Uśmiech kobiety tylko rozszerzył się w reakcji na moje pełne niedowierzania spojrzenie. Nie rozumiałem, dlaczego myślała, że nazwanie mnie „skarbem” mnie uspokoi. Teraz miałem już tylko ochotę wypiąć ją do siebie tyłem, przycisnąć tą śliczną twarzą w pościel i rznąć tak mocno, aż głowa wyjdzie jej drugą stroną materaca.

Zanim jednak mógłbym to zrobić, wreszcie się obniżyła. Jęknąłem, gdy jej śliski gorąc otoczył mojego kutasa. Poruszała się w górę i dół jego długości, a ja odrzuciłem głowę do tyłu i zacisnąłem dłonie na

jej biodrach. Miały pozostawić po sobie ślady. Ta myśl tylko podjudziła szalejącą w środku bestię.

– Kurwa, Add... – Nie miałem szansy dokończyć słów swojej modlitwy.

Główka penisa właśnie wślizgiwała się do jej środka. Nie byłem już zdolny do sformułowania jakichkolwiek słów. W boleśnie nieśpiesznym tempie pracowała nad zmieszczeniem mnie w sobie, opierając się o mój brzuch. Z jej ust wydostawały się ciche, pozbawione tchu sapnięcia. Cały drżałem.

*Tak kurewsko ciasna...*

– Boże, to za dużo – zaskomlała. Sama również drżała, przyjmując mnie w sobie.

– Skarbie, niedługo stracę kontrolę – ostrzegłem. – U-usiądź.

Zassała dolną wargę, uniosła się raz jeszcze, po czym całkowicie nadziała się na mojego kutasa. Z piersi wyrwał jej się skowyt, a oczy rozszerzyły się gwałtownie. Ciało wibrowało mi z euforii wywołanej tak szczelnie zaciśniętą na mnie cipką.

*Pierdolona nirwana. Nic nie może się z tym równać.*

– A teraz się rusz – wychrypiałem.

Na chwilę straciłem nad sobą panowanie i wierzgnąłem biodrami. To wystarczyło, by wzdłuż kręgosłupa przeszły mnie ciarki. Addie odchyliła głowę i z przekręconymi do wewnątrz czaszki oczami zatoczyła biodrami koło.

– Och – jęknęła, kontynuując, dopóki oboje nie znajdowaliśmy się na granicy odurzenia.

Jej ruchy były powolne i leniwe. Unosiła się, opadała i kręciła biodrami w sposób, przez który miałem przed oczami całe jebane konstelacje. Z mocno zaciśniętymi powiekami i rozwartą buzią zaspokajała się moim kutasem. Uczucie było niesamowite. Mógłbym tak dojść, ale potrzebowałem więcej. Potrzebowałem wziąć ją szybko i mocno.

– Myszko – szepnąłem zachrypniętym od żądz głosem, a ona znieruchomiała i rozchyliła powieki, by na mnie spojrzeć. – Uciekaj.

Wytrzeszczyła oczy i przestała oddychać. Minęła chwila, w której stanął cały świat, a potem nagle ruszyła do akcji. Syknąłem, gdy mnie z siebie wysunęła. Już po chwili znajdowała się na drugim końcu łóżka, a następnie wypadła z sypialni i rzuciła się biegiem

w stronę schodów. Pozostawałem tuż za nią, czerpiąc przyjemność z przestraszonych okrzyków, które z siebie wydawała, gdy widziała, jak blisko byłem.

Celowo pozwoliłem, by pościg trwał dłużej. Kutas nabrzmiewał jeszcze bardziej. Moja myszka uwielbiała się bać, a ja uwielbiałem sprawiać, że tak się czuła.

Popędziła w dół schodów, obierając sobie za cel tylną część domu. Zęby błysnęły w uśmiechu, gdy zdałem sobie sprawę, gdzie zmierzała. Poczekalem, aż dotrze do korytarza, zanim uniosłem ją w powietrze. Wbiła mi paznokcie w ramię, a ja rozkoszowałem się bólem.

– Próbujesz wrócić do swojego ulubionego wspomnienia, niegrzeczna dziewczynko?

Jęknęła w odpowiedzi, wierzgając nogami w powietrzu. Praktycznie wpadłem do oszklonej werandy. Jej piękno nie robiło na mnie żadnego wrażenia. Nie, gdy trzymałem w objęciach najcenniejszy skarb. Upadłem na kolana i odwróciłem ją twarzą do siebie. Zaśmiałem się, gdy wciąż stawiała mi opór.

– Coś ci to przypomina?

– Zade! – krzyknęła w oburzeniu, ale ja nie dałem jej nawet sekundy na to, by mogła zorientować się w sytuacji. Już po chwili leżała na podłodze i wpatrywała się we mnie szeroko otwartymi oczami.

– Daj znać, które gwiazdy wolisz. Te nad sobą, czy te, które zobaczysz dzięki mnie.

I z tymi słowami zanurzyłem się w jej ciasnym cieple. Żadne z nas nie miało choćby chwili na przygotowanie się. Moja myszka krzyknęła, wygięła plecy w łuk i wbiła paznokcie mocniej w moją skórę, ryjąc nimi wzdłuż ramion.

– Słodki, kurwa, Je...

Przerwałem jej kolejnym szorstkim pchnięciem. Jęk zastąpił grzeszne słowa. Zadrzałem. Po mojej kontroli nie było śladu.

Rznąłem bez opamiętania, tak mocno, że jeździła po podłodze, a ja ciągle musiałem ją na powrót do siebie przyciągać. Powietrze wypełniły krzyki. W pewnym momencie stały się tak wysokie, że przez chwilę się obawiałem, że coś w niej złamałem – i wtedy jej cipka tak silnie się zacisnęła, że dalsze poruszanie się w niej było

prawie niemożliwe. Doszła na moim kutasie z ciałem wstrząsanym konwulsjami.

Wypowiedziała moje imię, ale nie potrafiłem przestać. Od otaczających nas okien odbijały się echem odgłosy uderzającej o siebie skóry i bełkotliwe słowa. Jej drobna szyjka znajdowała się w moim uchwycie. Ściskałem, dopóki nie była w stanie mówić. Chwyła mnie za rękę, walczyła o tlen, a jej paznokcie pozostawiały po sobie krwawe ślady w kształcie półksiężyców. Mogłem znieść niesłyszanie swojego imienia padającego z jej ust, jeśli dzięki temu mieliśmy wspiać się na zupełnie nowy poziom rozkoszy.

Obnażyłem zęby. Intensywna przyjemność przetoczyła się wzdłuż mojego kręgosłupa, kumulując u jego podstawy. Kurwa, eksplozja już czaiła się na skraju przepaści. Pochłanianie żyć od zawsze leżało w przeznaczeniu Dworu Parsonsów.

– Jeszcze jeden, skarbie – zachęciłem, drugą dłonią sięgając w dół.

Kciuk zataczał kółka na łechtaczce, a twarz Addie poróżnowiała do tego stopnia, że stała się niemal czerwona – i wtedy runęła. Wypuściłem z uścisku jej szyję. Przyprawiający o zawroty głowy brak tlenu w połączeniu z siłą orgazmu sprawił, że cała wygięła się w łuk, częściowo unosząc nad podłogą. Jak opętana, przywarła do mnie, pokrywając kolejnymi zadrapaniami. Zazgrzytałem zębami i podniosłem się do pionu, trzymając przy sobie trzęsące się ciało. Klęcząc, usiadłem na piętach, ciasno otoczony jej nogami.

Zawzięcie poruszała biodrami, nadziejąc się na mnie, wyciskając swój orgazm do cna i zapraszając mnie do dołączenia. Doszedłem z głośnym rykiem. Tak mocno ją do siebie przycisnąłem, że byliśmy w stanie wykonywać jedynie małe, spazmatyczne ruchy, nieprzerwanie się o siebie ocierając.

Całkowicie się zatraciłem. Moje imię, tożsamość, dusza – wszystko zniknęło w utworzonym przez nasze ciała wirze. Przypominało to zassanie przez tunel w czasoprzestrzeni i wypadnięcie z niego do zupełnie nowego wszechświata.



Gdy doszliśmy do siebie, otaczające nas gwiazdy nagle wydały się tak niesamowicie mdłe i pozbawione życia. Nie miały szans z tymi, które jaśniały w jej oczach.

– Jutro czeka mnie ważna akcja. Pracowałem na ten dzień przez ostatnie miesiące – poinformowałem, jeżdżąc palcami po jej nagich plecach. – Będzie niebezpiecznie. Chcę, żebyś była tego świadoma.

Addie uniosła głowę. W pełnym okien pomieszczeniu jej twarz była o wiele lepiej widoczna. Mogłem nawet częściowo dostrzec delikatne piegi pokrywające jej nos i policzki. Miałem ochotę każdy ucałować.

Po tym, jak dosłownie doprowadziłem nas do utraty zmysłów, opadliśmy na podłogę i wciąż żadne z nas się nie podniosło.

– Chodzi o te rytuały? – zapytała.

Skinąłem głową i opowiedziałem jej o tym, co wydarzyło się w nocy. Wiedziała, że wybierałem się na tę całą popieprzoną kolację. Gdy dowiedziała się, że wszystko zakończyło się sukcesem, na twarzy dziewczyny pojawił się uśmiech.

– Nie mieści mi się to w głowie – skomentowała, przykładając głowę z powrotem do mojej klatki piersiowej. – Ci ludzie tak po prostu tam poszli i rozsiedli się przy stole, jakby czekała ich pierdolona uczta z homara?

– Ta – mruknąłem, po czym zagryzłem wargę. Usta wyginały mi się od uśmiešku w oczekiwaniu na to, co zamierzałem jej teraz powiedzieć. – Sarah, czyli ta dziewczynka, którą uratowałem, zapytała, czy będę jej tatusiem.

Addie tak gwałtownie poderwała głowę, że prawie skreśliła przy tym kark.

– Ostrożnie. Ten świat będzie w tarapatach, jeśli umrzesz – ostrzegłem.

Otwierała i zamykała usta, nie mogąc się zdobyć na żadne słowa.

– Co odpowiedziałeś? – wydusiła w końcu.

Wzruszyłem ramionami.

– Nic. Musiała szybko się stamtąd zmyć, żeby mogli mnie na niby aresztować. Gdybyśmy tak tego nie rozegrali, Dan i Stowarzyszenie mogliby uznać ten nalot za zbyt duży zbieg okoliczności. Na szczęście udało się to zwalić na stare oskarżenia Dana.

– Zrobiłbyś to? W sensie, adoptowałbyś ją?

Uniosłem dłoń, delikatnie odgarnąłem jej włosy z twarzy i założyłem za ucho. Próbowwała ukryć przede mną dreszcz, ale jej ciało zbyt szczelnie do mnie przylegało, by mogło jej się to udać.

– Nie zrobiłbym niczego bez twojego pozwolenia. Ale tak, mógłbym ją adoptować.

Dziewczyna znieruchomiała na chwilę, wzięła głęboki wdech i zapytała:

– Po co ci moje pozwolenie?

– Naprawdę myślisz, że stalkowałem cię dla sportu? Nie, skarbie. Już zawsze będziemy razem. Co oznacza, że jeśli zostanę tatusiem, ty zostaniesz mamusią.

Otworzyła szerzej oczy, a w tęczęwkach błysnęło coś na kształt paniki. Uniosłem jej podbródek dłonią i cmoknąłem szybko w usta.

– Nie martw się tym teraz – uspokoilem. – Sarah jest bezpieczna. Na ten moment skupiamy się na jej traumie i tym, żeby zadbano o jej zdrowie psychiczne.

Addie odetchnęła, ale nie umknęło mi przeciągłe spojrzenie, którym mnie obdarowała, zanim na powrót ułożyła się na mojej piersi.

## 41. CIEŃ

– Gotowy na dzisiaj? – zapytał Jay.

– Już od jakiegoś czasu – odpowiedziałem pewnym siebie tonem głosu.

Właśnie podjeżdżałem pod klub dla dżentelmenów, „Savior’s”. Fakt, że Stowarzyszenie wybrało sobie akurat to miejsce na przykrywkę dla podziemnego lochu, musiał być chyba wyrazem wyjątkowo chorego poczucia humoru.

Wyciągnąłem słuchawkę z ucha, włożyłem do wewnętrznej kieszonki marynarki i ruszyłem do wejścia. Z zewnątrz budynek wyglądał jak każdy inny drogi klub ze striptizem. Wybudowane z czarnego marmuru monstrum ociekało bogactwem i władzą. Ochroniarz zlustrował mnie od stóp do głów, po czym przeszedł przez standardowe „jak masz na imię” i „pozwól, że sprawdzę twój odbył”. W przeciwieństwie do Pana Szybkie Paluszki udało mu się jednak nie zawędrować dłońmi za daleko. Sprawnie wpuścił mnie do środka.

Z oczywistych względów nie mogłem mieć przy sobie broni palnej, ale nie miało to stanowić problemu. Po tym, jak Mark zdradził lokalizację, kilku z moich ludzi zinfiltrowało zatrudnioną w klubie ochronę. Wysoko sytuowani mężczyźni i kobiety nie pokazywaliby się przecież w takim miejscu, z zabijaniem dzieci jako celem, gdyby nie czuli się bezpiecznie. Ochrona z kolei musiała mieć przy sobie broń, a ja byłem dość pewny, że gdy przyjdzie na to czas, część z nich z chęcią pożyczy mi pistolet czy dwa.

Tak jak w czasie pierwszych odwiedzin, przestąpiłem próg i miałem wrażenie, jakbym przeszedł przez portal do piekła. Było niesamowicie duszno. Powietrze do tego stopnia przesiąkło deprawacją i ohydą, że czułem na barkach namacalny ciężar.

*Słodki, kurwa, Jezu. Potrzebuję jebanej maski.*

Wszedłem do głównego pomieszczenia, które składało się z obszernej, otwartej przestrzeni. Słabe oświetlenie tylko wzmagало

złowieszczą aurę. Idealne miejsce do ukrywania się w cieniu. Podłogi były z czarnego marmuru, który błyszczał niczym moje świeżo wypastowane buty, i stanowił rażący kontrast dla obskurnych klubów ze striptizem z centrum miasta. Na krwiście czerwonych ścianach nie zawisły żadne upiorne obrazy, ale od upiorów roiło się jednak w łóżach i przy otaczających scenę stolikach. Jakaś kobieta wiła się wokół rury i potrzasała tyłkiem w rytm muzyki, a napaleni, śliniacy się na jej widok mężczyźni obsypywali ją pieniędzmi.

Z głośników płynęły niskie basy – na szczęście były na tyle ciche, że wciąż mogłem słyszeć własne myśli. Z korytarza dobiegały głośnie jęki. Postanowiłem chwilowo trzymać się z daleka od tego miejsca. Jeślibym tam zaszedł i stał się świadkiem czegoś chorego, nie potrafiłbym nad sobą zapanować i zepsułbym cały plan.

– Już myślałem, że się nie pojawisz – powiedział ktoś zza moich pleców.

Odwróciłem się i stanąłem twarzą w twarz z Danielem. Spoglądał na mnie z zadowolonym uśmiechem na twarzy.

– Nie ma nic lepszego niż striptizerki po małym aresztowanku, czyż nie? – zapytałem zabarwionym suchym rozbawieniem tonem.

Dan zaśmiał się i potrzaskała głową, wkładając dłonie do kieszeni.

– Wciąż nie wierzę, że to się stało. Tak bardzo cię przepraszam. Możesz być pewny, że wszyscy zostali zwolnieni – zapewnił.

Błysnąłem zębami.

– Nie spodziewałem się niczego innego. Co ci właściwie próbowali zarzucić?

– Pierdolony przemysł narkotyków. – Prychnął z niedowierzaniem.

– Od miesięcy nie miałem w nosie choćby krztyny kokainy i z całą pewnością nie był to mój produkt.

Uniosłem brew.

– A co się stało z tamtą dziewczynką?

Twarz mu pociemniała i po raz pierwszy dostrzegłem w niej prawdziwe zło. Co prawda byłem świadomy jego obecności, ale dotąd ukrywało się pod powierzchnią. Teraz jednak Dan naprawdę ujawnił drzemiącego w środku demona.

– Podejrzewam, że jeden z gości musiał wykorzystać sytuację i ją sobie ukraść.

– Kamery? – dopytywałem.



– Zniszczone. – Dan splunął, potrząsnąwszy głową. – FBI musiało jakoś zakłócić sygnał. Pewnie dlatego, że nie mieli pierdolonego prawa wyważyć moich cholernych drzwi. W każdym razie, po dziewczynce nie ma śladu, a razem z nią poszło się pieprzyć dziewięćdziesiąt tysięcy.

– Wiesz, kto mógł to zrobić? – zapytałem z wyraźnym niezadowoleniem w głosie. – Chętnie uciałbym sobie z nim pogawędkę na temat okradania mnie.

Dan wygiął usta w uśmiešku.

– Jak tylko się dowiem, od razu dam ci znać, ale na razie trzymaj bestię na wodzy. – Poklepał mnie po plecach i wskazał na pustą łóżę. – Napijmy się. Ceremonia rozpocznie się dopiero za kilka godzin.



– Prowadź.

– No i żona powiedziała, że mnie zostawi, no nie? A ja na to, że nie ma takiego miejsca na tym świecie, w którym mogłaby się przede mną schować. – Dan prychnął na koniec i potrząsnął głową, jakby absolutnie mu się w niej nie mieściło, że jego żona mogła chcieć poszukać szczęścia gdzieś indziej.

Gdzieś, gdzie nie jadano dzieci na kolację. Ani nie robiono im żadnych innych chorych rzeczy, którymi zajmowali się w międzyczasie.

– Kobiety lubią uciekać, ale jeszcze bardziej lubią być złapane – mruknąłem.

– Dokładnie, stary. – Spojrzał na mnie z wygiętymi w uśmiešku ustami. – Szkoda tylko, że za tą suką to akurat nawet nie warto ganiać. Jak już ją znaję, pożałuje, że nie udało jej się lepiej ukryć. Wiesz, jakie to wyczerpujące, tkwić w małżeństwie z kimś, kto nie podziela twoich upodobań? Próbowałem ją kilka razy namówić do inicjacji, ale odmówiła. Wyobrażasz to sobie?

Jak ktoś z choć odrobiną przyzwoitości mógłby na to odpowiedzieć?

Pokręciłem głową w udawanym niedowierzaniu i napiłem się whisky. Dziadek Addie miał zdecydowanie lepszy gust od tych chorych pojebów.

Dan spojrzął na swój drogi zegarek, wstał i gestem zachęcił mnie do pójścia w jego ślady.

– Już czas. Chodźmy na dół – zakomenderował, dokończył whisky i odłożył kryształową szklankę na stół. Gdy się odwrócił, obok przechodziła właśnie jedna ze striptizerek. Wyglądiałem wzrokiem pożerał jej odsłonięte pośladki. – Jak już skończymy, zabiorę się za tę małą. Inicjacje zawsze mnie nakręcają.

Żółć podeszła mi do gardła. Przełknąłem to, co tak naprawdę chciałem powiedzieć, i ruchem dłoni wskazałem, by ruszył przed siebie. Od razu skierował swoje kroki do korytarza, z którego wybrzmiewały tamte jęki. Wyprostowałem się i poszedłem za nim.

Po każdej stronie korytarza rozmieszczono liczne drzwi. Jęki zyskały na głośności, ale teraz, gdy byłem bliżej, słyszałem w nich strach i ból. Towarzyszyły im odgłosy smagania batem, uderzenia skóry i donośne stęknienia mężczyzn.

*Kurwa mać.*

*Myśl o dziecku, które leży teraz gdzieś na ołtarzu. Ono bardziej cię potrzebuje.*

Na końcu korytarza znajdowały się czarne, marmurowe drzwi. Dan ujął gałkę w dłoń i zatrzymał się na chwilę, by spojrzeć na mnie z ekscytacją.

– Gotowy?

– Biorąc pod uwagę to, że zeszłej nocy tylko mnie rozdrażniono... jestem bardziej niż gotowy – odpowiedziałem lekko, na co błysnął podłym uśmiechem i otworzył drzwi.

Stanęliśmy przed kolejnym korytarzem, tym razem ciemnym. Za jedyne źródło jasności robiły wiązki słabego światła LED, ciągnące się po obu stronach podłogi. Szliśmy w nieskończoność. Im dłużej to trwało, tym ciaśniejsza wydawała się przestrzeń. Wiedziałem jednak, że to tylko umysł płatał mi figle.

Koniec korytarza wieńczyły następne marmurowe drzwi. Spojrzałem za siebie i zauważyłem, że nasza trasa biegła po pewnej

pochyłości. W odległości pojawiła się mała grupka mężczyzn. Dan przekreślił gałkę i stanęliśmy przed pomieszczeniem pełnym ludzi. Czarny marmur ciągnął się dalej, ale ściany były z kamienia. Po obu stronach sztucznej grotty zwisały rzędy czarnych szat, które widziałem w ostatnich nagraniach. Zebrani rozmawiali ze sobą szeptem i wkładali obszerne togi.

Serce mi waliło. Wręcz nie mogłem uwierzyć, że naprawdę tu byłem. Że moment, na który tak ciężko pracowałem, wreszcie nadszedł.

*Absolutnie surrealistyczne.*

– Weź jedną – polecił poważnym tonem Dan.

Bez słowa zdjąłem z haka szatę i ją na siebie włożyłem. Choć materiał był jedwabiście gładki, miałem wrażenie, jakbym owijał się wełną. Pomimo mojej ogromnej postury, i dłonie, i stopy zostały całkowicie zakryte.

– Nowy członek? – zapytał ktoś nosowym głosem.

Odwróciłem się w lewo i zobaczyłem stojącą obok gnidę w formie człowieka. Mężczyzna był o jakiś metr niższy, łysiał, miał zakrzywiony nos i okrągłe okulary.

– Tak – odpowiedziałem krótko. – A ty?

– Też nowy członek. – Uśmiechnął się nerwowo. – Nazywam się Larry Verenich.

– Zack – przedstawiłem się.

Kilku z odzianych już w togi postaci zaczęło powoli wychodzić z pomieszczenia przez kolejne czarne drzwi z przodu sali.

– Chodźmy – powiedział Dan, wskazując ich brodą.

Zbliżyłem się. Ze środka dobiegało ciche nucenie, przez które włoski na karku stanęły mi dęba. Wnętrze wyglądało dokładnie tak, jak to pamiętałem z nagrań. Przypominało podziemną jaskinię, z tym że powietrze nie było wilgotne, a suche i ciężkie. Ciemną przestrzeń rozświetlały setki rozłożonych wzdłuż kamiennych ścian świeczek. Małe płomienie nie miały żadnych szans z przytłaczającym, wszechobecnym mrokiem.

Staliśmy na czymś w rodzaju okrągłego podwyższenia. Proste, czarne barierki były jedyną rzeczą odgradzającą nas od ciągnącej się na kilkanaście metrów przepaści. W centrum stał kamienny ołtarz z wijącą się na nim małą dziewczynką. Czarne wiązania wokół

nadgarstków i kostek przytrzymały ją w miejscu. Nie mogła mieć więcej niż siedem lat.

Nucenie stało się jeszcze głośniejsze. Do tego stopnia, że wydawało mi się, jakby było tylko rozsadzającym mi czaszkę od środka wytworem wyobraźni. Zacisnąłem dłonie w pięści. Byłem wdzięczny, że długie rękawy ukryły moją reakcję.

– Na lewo są schody – poinstruował Dan, wskazując mi właściwy kierunek. – Zejdź nimi i stań przy ołtarzu. Jeden z was dostanie nóż, za pomocą którego ofiara zostanie wykrwawiona. Wypij jej krew, a staniesz się częścią Stowarzyszenia.

Skinąłem i ruszyłem we wskazaną stronę. Kamienne, nierówne stopnie skrywały się tuż za rogiem. Larry już tam zmierzał.

Założyłem kaptur i rozejrzałem się po otoczeniu, by namierzyć ochroniarzy. Trzech znajdowało się na dole, tam gdzie ołtarz. Stali w cieniu. Ze swojego miejsca nie mogłem dostrzec ich twarzy, ale wiedziałem, że jednym z nich na pewno był Michael.

Za mną szło jeszcze dwóch mężczyzn. Ledwie moja stopa dotknęła podłogi, a wokół rozległo się głośne skandowanie, które tylko zyskiwało na intensywności, gdy zbliżałem się do ołtarza. Spojrzałem na przywiązaną do kamiennej płyty dziewczynkę. Łzy spływały po brudnych policzkach. Szlochała z wykrzywioną w grymasie wargą i szeroko otwartymi niebieskimi oczami, którymi wpatrywała się w nas z absolutnym przerażeniem.

Serce zacisnęło mi się tak mocno, że niemal zasłabłem. Tylko dzięki silnej woli udało mi się nawet nie drgnąć.

– Kurwa, już się robię twardy – szepnął mężczyzna stojący po mojej lewej.

Prawie ułamałem sobie zęby, tak mocno zaciskałem szczęki. Powoli odwróciłem głowę, by móc go zobaczyć. Miał może dwadzieścia parę lat i nie założył kaptura. Zerknął na mnie brązowymi oczami. Dosłownie wibrował podekscytowaniem.

*Umrze jako pierwszy.*

Był na tyle blisko, że mógł dostrzec moją twarz, dlatego przywdziałem neutralną mimikę. Wyszczrzył zęby, na co w żaden sposób nie zareagowałem. Choć uśmiech trochę mu zrzędł, chory skurwiel nie miał pojęcia, jak wielką przysługę mu właśnie

wyświadczyłem. Gdybym zareagował, gołymi rękami wyrwałbym mu tchawicę.

– P-p-proszę, ja chcę do mamusi – błagała dziewczynka.

Pełne łez oczy spoglądały na mnie spomiędzy zapuchniętych powiek. Widziałem w nich strach i desperację. Jej malutka warga zadrżała, a ja musiałem fizycznie powstrzymać się przed wyciągnięciem dłoni i złapaniem ją za rączkę.

– Prooooooszę – płakała. Niebieskie tęczęwki błyszczały od łez, mimo że ich potoki wciąż spływały policzkami. – Chcę do domuuu.

Zmusiłem się do nieotwierania ust. Chciałem ją zapewnić. Pocieszyć. Obiecać, że zobaczy jeszcze swoją matkę. Ale nie mogłem sobie na to pozwolić. Jeszcze nie.

Skandowanie stało się głośniejsze. Narastało i narastało, dopóki grota nie zdawała się wibrować jego dźwiękiem. Było jednak przytłumione, jakbym znajdował się pod wodą. Skupiłem się całkowicie na proszącej o moją pomoc dziewczynce. Intensywnie się w nią wpatrywałem, usiłując zapewnić wzrokiem. Tak intensywnie, że nawet nie zauważyłem zbliżającej się czarnej postaci, dopóki nie stanęła tuż przede mną, po drugiej stronie dziecka.

Kaptur skrywał twarz, a czarne rękawiczki dłonie. Nie miałem pojęcia, czy osoba ta była mężczyzną, czy kobietą ani jak istotną funkcję pełniła. Mogła być kimś ze Stowarzyszenia. Intuicja podpowiadała mi, że tak właśnie było.

W każdej dłoni trzymała dwa puchary. Wyciągnęła ręce, a nasza czwórka wzięła po jednym. Potem sięgnęła do swojej nogi i wyciągnęła czarny, zakrzywiony sztylet. Nie powiedziała ani słowa. Położyła tylko nóż na dłoni i wyciągnęła ją przed siebie na wyprostowanej ręce. Każdy z nas mógł za niego chwycić.

Zrobiłem to jako pierwszy, wiedząc, że chłopaczek obok już się do tego zbierał. Czułem jego rozczarowanie. Pewnie sam chciał wbić ostrze w pierś dziecka – i tym samym właśnie zasłużył sobie na powolną śmierć. Nie dostąpił zaszczytu poderżnięcia tętnicy i wykrwawienia się w przeciągu paru sekund. O nie, nie będzie miał takiego szczęścia.

Skandowanie wzrosło jeszcze bardziej, dopóki niedający spokoju dźwięk nie zaczął odbijać się od kamiennych ścian. Czułem na sobie

wzrok tajemniczej postaci. Choć również nie mogła dostrzec mojej twarzy, spotkałem się z nią spojrzeniem.

W końcu odwróciła się i odeszła, znikając w cieniu.

Szaleńczo bijące w piersi serce zagłuszyło otaczający mnie hałas. Nie słyszałem nic poza jego tłukącym się pod żebrami galopem, dopóki powietrza nie przecięły krzyki dziewczynki. Uniosłem nad nią sztylet. Ostra końcówka zawisła tuż nad jej piersią.

Z rękojeścią w dłoni wyciągnąłem dwa wyprostowane palce. Pozostałem tak przez kilka sekund, by mieć pewność, że sygnał został dostrzeżony, po czym na powrót je schowałem. Dopiero wtedy spojrzałem na wijące się przede mną dziecko.

– Zamknij oczy – szepnąłem. – Nie otwieraj ich, dopóki ci nie powiem.

Warga jej drżała, ale posłuchała i zamknęła oczy, odcinając się od horroru, który miał się zaraz wokół niej rozpętać. Mocniej chwyciłem nóż, uniosłem go w powietrze i – zamachnąłem się w lewo. Prosto w gardło stojącego obok studenciaka.

Skandowanie się zacięło, a następnie całkiem ucichło. Chłopak zaczął dławić się własną krwią. Wśród zgromadzonych rozniosły się szokowane sapnięcia. Wyrwałem mu ostrze z szyi. Odgłosy duszenia przyćmiły towarzyszący temu ssący dźwięk. Patrzył na mnie wytrzeszczonymi w niedowierzaniu oczami. A potem upadł, niezdolny do stania.

Rozległy się wystrzały. Ustawiony za mną ochroniarz runął na ziemię, którą pokrył roztrzaskany mózg. Podziałało to jak zapalnik. Całe pomieszczenie nagle zerwało się do akcji. Spanikowane okrzyki i biegnące ku wyjściu ciała. Larry nie zdążył zrobić kroku, zanim wbiłem mu w oko zakrzywiony nóż. Nawet nie ściągnąłem mu wcześniej okularów. Mężczyzną wstrząsnęły konwulsje. Gdy wyrwałem mu ostrze z głowy, opadł bezwładnie.

Spojrzałem w dół, na umierającego u moich stóp chłopaczka. Patrzyłem, jak po raz ostatni nabierał powietrze. Następnie życie opuściło jego oczy, a ja się uśmiechnąłem.

Michael wyłonił się nagle z cieni, biegnąc w moją stronę. Gdy znalazł się wystarczająco blisko, rzucił do mnie bronią. Chwyciłem ją w powietrzu i zwróciłem się w kierunku, w którym zniknęła wcześniej ciemna postać. Chciałem już za nią ruszyć, ale wtedy

spojrzałem w dół, na dziewczynkę. Leżała z wciąż dzielnie zaciśniętymi powiekami. Jej ciało pokrywała cudza krew. Nie znosiłem myśli, że zło wciąż zdołało ją dotknąć. Ściągnąłem kaptur z głowy i pochyliłem się nad nią.

– Otwórz oczy, ślicznotko. Ale patrz tylko na mnie, dobrze?

Powoli rozwarła powieki. Łzy zdążyły wyschnąć, ale twarz wciąż była pełna paniki.

– Mój przyjaciel się tobą zajmie. Zabierze cię do twojej mamusi, dobrze?

Od razu na nowo wybuchła płaczem, a ja odgarnąłem jej z twarzy blond kosmyki.

– Wszystko będzie dobrze, ślicznotko – zapewniłem. – Tylko pamiętaj, żeby patrzeć tylko na niego. Zamknij oczy, jeśli musisz. Powie ci, kiedy będzie bezpiecznie.

– Dobrze – powiedziała łamiącym się szeptem.

Delikatnie otarłem jej łzę z policzka, zanim się wyprostowałem.

– Zajmij się nią – poleciłem Michaelowi. – Ruby powinna już tu być. Przejmie ją, a ty będziesz mógł wrócić, żeby pomóc mi zakończyć to gównno.

Mężczyzna kiwnął głową, więc ruszyłem w stronę, gdzie widziałem ostatnio tajemniczą postać. Jeśli naprawdę należała do Stowarzyszenia, potrzebowałem od niej paru informacji.

Z wejścia buchnęły krzyki, a tuż potem seria wystrzałów. Jeden z moich ludzi musiał wpuścić resztę do środka. Wewnątrz jaskini miała miejsce prawdziwa rzeź. Nie zaprzętałem sobie nią głowy, ufając, że nikt, kto brał udział w ceremonii, nie ujdzie stąd z życiem. W końcu moje rozkazy były jasne.

*Świat będzie bez nich lepszy.*

Udało mi się przejść może trzy metry, zanim ogromna eksplozja wzbiła moje ciało w powietrze. Leciałem do tyłu, a czas zwolnił. Huk był nie do wyobrażenia. A potem... wszystko przyspieszyło. Wpadłem w kamienny ołtarz. Siła uderzenia pozbawiła mnie tlenu. Plecy trafiły na kant płyty, z której następnie się stoczyłem. Głowę wypełniało głośnie, tępe dzwonienie. W porównaniu z przyćmiewającym wszystko bólem przypominało jednak zaledwie szept. Mijały sekundy, minuty, może godziny. Mogłem tylko tam leżeć, z kotłem agonii i zdezorientowania w środku.

W końcu jęknąłem i z trudem otworzyłem oczy, które następnie zmrużyłem w reakcji na wszechotaczający dym. Nic nie słyszałem, ale gdy kurz opadł, a moim oczom ukazały się rozrzucone wokół części ciał, zdałem sobie sprawę ze skali głośności wybuchu.

Ludzie uciekali chaotycznie. Ktoś czołgał się ku schodom. Nie miał nogi, a z boku wystawała mu część barierki. Musiał stać na wyższym poziomie i zostać na nią nadzianym w czasie eksplozji. Pozostałym przetrwałym również brakowało kończyn; inni byli tylko zakrwawieni i poważnie zranieni. Uciskali różne części swoich ciał, usiłując przeprosować szok. Dzwonienie w uszach powoli ustąpiło, a jego miejsce zajęły krzyki.

Jęknąłem raz jeszcze i z trudem podniosłem się do siadu. Wciąż próbowałem zrozumieć, co tu się właściwie, do kurwy nędzy, wydarzyło. Obraz wirował, a wokół mózgu osiadła gęsta mgła. Z każdym ruchem ból był coraz silniejszy.

*Słodki, kurwa, Jezu. Co tu się, do cholery, stało?*

Jakiś mężczyzna szybkim krokiem zmierzał w moją stronę. Jego wysoka, chuderława sylwetka wyłoniła się spomiędzy kłębow dymu i zakrwawionych części ciał. Usta miał otwarte, jakby coś krzyczał, ale dopiero gdy znalazł się w odległości pół metra ode mnie, oczom wreszcie udało się ogarnąć, na kogo patrzyły.

*Jay. Do kurwy, co tu robisz Jay? Powinien siedzieć gdzieś za ekranem komputera.*

– Zade, człowieku, jesteś cały?

Klęknął przede mną z wyrytą w twarzy paniką i rozszerzonymi w strachu piwnymi oczami. Zaczął badać dłońmi moje ciało, w poszukiwaniu urazów.

– Kurwa, co się stało? – wydusiłem. Głowa mi pulsowała i miałem wrażenie, jakby złamano mi kręgosłup. – Co ty tu robisz?

– Przyjechałem, gdy tylko to rozgryzłem. To była zasadzka. Ten ostatni filmik... Wiedzieli, że się zbliżamy... Nie wiem skąd, stary. Nie wiem. Ale celowo opublikowali to pierdolone nagranie. To była pierdolona zasadzka.

Byłem tak bardzo skupiony na śledzeniu ruchów ust Jaya i próbie zrozumienia, co z nich wychodziło, że z opóźnieniem zarejestrowałem dźwięk odbezpieczonej broni, a następnie uczucie chłodnego metalu przykładanego do tyłu mojej głowy.



– Jason Scott. Co za radość, że udało ci się to rozgryźć. A teraz ręce do góry albo ta kulka przeleci przez oba wasze jebane łby jednocześnie.

Jay podniósł wzrok, by spojrzeć na stojącą za mną osobę, i wytrzeszczył oczy.

– To ty?

## 42. MANIPULATORKA

– Jesteś zaskoczona? – zapytałam, przykładając do ucha telefon.

W palcach obracałam pozbawioną kolców łodygę. Gdy się obudziłam, Zade’a już nie było, a w jego miejscu znajdowała się czerwona róża.

– Nie, nie jestem. – Matka westchnęła do słuchawki. – To wiele wyjaśnia na temat Nany i jej dziwnego przywiązania do tego domu.

Leżałam właśnie na kanapie, zwinięta w kulkę, i oglądałam telewizję. Czułam dumę na widok pojawiających się na ekranie napisów: „wiadomości z ostatniej chwili” i „sprawa sprzed siedemdziesięciu pięciu lat rozwiązana”. Wcześniej rano zgłosiliśmy z Dayą nasze odkrycia na policję. Spędzili długie godziny na przeglądaniu dowodów. Po upewnieniu się, że zarówno numer seryjny, jak i wyniki testów DNA były autentyczne, ogłosili Franka Seinburga winnym. Z zimną krwią zamordował Genevieve Parsons. Motyw: nieodwzajemniona miłość.

Tymczasowo skonfiskowali pamiętniki, ale kazałam im przysiąc, że mi je oddadzą. Policjant patrzył na mnie, jakby mi odbiło, gdy autentycznie kazałam mu przysiąc na paluszek. Dzięki temu czułam się jednak lepiej z rozdzieleniem z zapiskami prababci – nawet jeśli miało być krótkotrwałe.

Dziennikarz właśnie opowiadał o prawnuczce ofiary, która przypadkowo natknęła się na skryte w ścianie zeszyty, i o tym, jak dowiedziała się o morderstwie, a następnie poznała tożsamość sprawcy. Zerknęłam w stronę okna, za którym nie ustawały błyski.

Przed domem stali fotoreporterzy. Koniecznie chcieli mieć w tle zdjęcie Dworu Parsonsów. W końcu co to by była za upiorna historia, bez starego wiktoriańskiego domu mającego za piękną blondynką z czerwoną szminką na ustach?

– Całe życie musiała nosić ze sobą poczucie winy – powiedziałam cicho. Głos nadal zabarwiał mi smutek, którego nie mogłam się pozbyć, odkąd odkryłam, że Nana pomogła w zatuszowaniu zbrodni.

O dziwo mama nie miała w zanadrzu żadnego sarkastycznego komentarza.

– Mogę sobie tylko wyobrażać, Adeline. To spory ciężar, zwłaszcza że miała zaledwie szesnaście lat, gdy to się stało. Musiała być bardzo strauumatyzowana.

– Jak to możliwe, że zawsze była taka radosna? – mruknęłam.

– Czasami najradośniejsi ludzie są najsmutniejsi. – Mama wyrecytowała znany cytat.

– Więc jacy są ci, którzy się z tym nie kryją? – odbiłam.

– Zmęczeni.

– Smutne.

W słuchawce rozległ się suchy śmiech.

– Muszę iść, zaraz zaczynam prezentację – powiedziała w ramach pożegnania. – Zobaczymy się za kilka tygodni, w Święto Dziękczynienia.

– Mamo? Mam jeszcze jedno pytanie – wyrzuciłam z siebie szybko.

Coś w tym wszystkim wciąż mnie męczyło. Musiałam zapytać.

Westchnęła, ale nie rozłączyła się, tym samym zachęcając do kontynuowania.

– Czy to aby nie ty wysłałaś mi kopertę ze zdjęciami i notatką? – Przez chwilę w słuchawce zapadła cisza, przez co moje serce zaczęło bić jeszcze szybciej. – Mamo? – naciskałam, na co w końcu odpowiedziała.

– Cóż, chyba jestem bardziej podobna do twojej Nany, niż sądziłaś.

Wytrzeszczyłam oczy w nagłym olśnieniu. To naprawdę ona wysłała mi tamtą kopertę. A to oznaczało, że od samego początku wiedziała i o morderstwie Gigi, i o roli babci w tym wszystkim. Nieprawdopo-kurwa-dobne.

– Zachowałaś jej sekret – szepnęłam.

– Naprawdę muszę iść, Addie. Za pięć minut prezentuję dom.

– W porządku – mruknęłam, ale już się rozłączyła.

Nie miałam pojęcia, kiedy konkretnie mama się o tym dowiedziała – i wątpiłam, że kiedykolwiek mi o tym powie – ale podejrzewałam, że musiało się to wydarzyć przed moimi narodzinami. Nie przypominałam sobie, by kiedykolwiek się ze sobą dogadywały.

Zgorzknienie mamy i jej brak sympatii do babci nagle nabrały sensu.

Nana zatuszowała morderstwo własnej matki, a jej córka zatuszowała jej wkład.

Mój mózg przepełniało zbyt wiele informacji. Byłam w szoku, że mama również odegrała rolę w ukryciu tej zbrodni. To wszystko to było... zbyt wiele.

Ponownie odwróciłam się do okna, a moje myśli pomknęły do Zade'a. Tak naprawdę nieustannie przy nim były. Przez cały dzień siedział mi z tyłu głowy i dokładał ciężaru na barki. Czy był bezpieczny? Czy żył? Kiedy ja w ogóle zaczęłam się o niego martwić?

Powinłam się przebadać na głowę – ale nie zamierzałam. Za to powoli zaczynałam akceptować swoją nową rzeczywistość. Zakochiwałam się w swoim stalkerze. W cieniu, który nawiedzał mnie w nocy. W mężczyźnie, który na mnie polował i odwrócił cały mój świat do góry nogami. Musiałam się pogodzić też z tym, że od teraz moje życie miało być pełne zamartwiania. Był niebezpieczny, ale sytuacje, w których się umieszczał, były równie przerażające. Pewnego dnia mógł wyjść i już nigdy nie wrócić do domu.

*Jak sobie z tym poradzę?*

Wstałam i poszłam do kuchni, żeby zrobić sobie drinka. Włączyłam światła i znieruchomiałam. Na blacie leżała czerwona róża z usuniętymi kolcami. Nie wiedziałam, dlaczego oczy napełniły mi się łzami. Może dlatego, że teraz, gdy zależało mi na tym głupim dupku, nie byłam pewna, czy aby nie była to ostatnia róża, jaką od niego dostałam.



Pociągnęłam nosem, podeszłam do róży i ujęłam ją w palce, obracając łodyżkę.

– Cholera, Zade – szepnęłam na głos. – Jeśli umrzesz, nigdy ci nie wybaczę.

Głośne wibracje wybudziły mnie z twardego snu. Po policzku ściekała ślina, którą otarłam jedną dłonią; drugą sięgnęłam po telefon. Jasność wyświetlacza zbudziła ból głowy. Zmrużonymi oczami zerknęłam na czas: dwudziesta trzecia. Spałam przez może godzinę.

Telefon ponownie zawibrował, sygnalizując nadejście nowej wiadomości. Włączyłam aplikację, a moim oczom ukazała się cała ich seria.

DAYA: Śpisz?

DAYA: Naprawdę potrzebuję teraz przyjaciółki.

DAYA: Przyjedziesz?

DAYA: Będę bardzo wdzięczna.

Zmarszczyłam brwi, zdezorientowana i zmartwiona zarazem. Nie rozmawiałyśmy, odkąd rozeszłyśmy się po tym, jak policja przejęła wszystkie nasze dowody. Musiała iść na imprezę urodzinową swojej siostrzenicy. Nie kontaktowałyśmy się więcej.

Przycisnęłam zieloną słuchawkę, przyłożyłam telefon do ucha i usiadłam. Po jednym sygnale połączyło mnie z pocztą głosową. Serce zaczęło mi szybciej bić. Wskoczyłam z łóżka i ruszyłam do komody, grzebiąc w niej, dopóki nie znalazłam dresów i bluzy. Zadzwoiłam do przyjaciółki jeszcze dwa razy, ale nie udało mi się połączyć. Panikowałam.

Chwyciłam za klucze przy drzwiach wejściowych, wypadłam z domu i pobiegłam do auta. Deszcz stukał lekko o szyby, gdy jechałam wzdłuż długiego podjazdu, zmierzając w stronę domu przyjaciółki. W trakcie jazdy jeszcze kilkakrotnie do niej zadzwoniłam, ale nigdy nie odebrała. Parę kilometrów później zauważyłam zbliżające się od tyłu światła przednich reflektorów. Zerknęłam w tylne lusterko i docisnęłam gaz. Miałam złe przeczucia.

Coś tu się nie zgadzało. Daya nigdy nie pisała do mnie, prosząc, żebym przyjechała, a potem zupełnie mnie ignorowała. Do tego

auto, które za mną jechało, znajdowało się już niebezpiecznie blisko. Niemal zniknęło z tyłu.

– Co do...

Gwałtowne uderzenie pchnęło mnie do przodu, a głowa prawie odbiła się od kierownicy. Krzyknęłam w przerażeniu, gdy samochód wpadł w poślizg. Udało mi się odzyskać nad nim kontrolę. Zwiększyłam prędkość, usiłując stworzyć między nami jakiś dystans. Chciałam chwycić za telefon, ale zdałam sobie sprawę, że leżał na podłodze od strony pasażera. Musiał wypaść mi z rąk, gdy tamta furgonetka we mnie wjechała.

*Kurwa. Kurwa. Kurwa.*

Do cholery, kto mnie ścigał? Może Max uznał, że już pora zemścić się na mnie za morderstwo, z którym nie miałam nic wspólnego? A może to ludzie, których nasłał na mnie Mark, wreszcie po mnie przyszli?

Warkot silnika był moim jedynym ostrzeżeniem. Tym razem spodziewałam się uderzenia, ale jego siła wciąż odebrała mi dech. Nim zdołałam odzyskać panowanie nad pojazdem, znowu we mnie wjechali. Samochód jechał zygzakiem, gdy walczyłam o kontrolę. Pierś falowała od mieszanki adrenaliny i paniki. Lęk wypełnił żołądek. Instynktownie czułam, że nie miało mi się udać z tego wydostać.

Fizycznie nie mogłam mocniej wcisnąć gazu, a z im większą prędkością jechałam, tym bardziej traciłam panowanie nad autem.

Kolejne uderzenie sprawiło, że zjechałam z drogi, prosto w rów. Świat zawirował, gdy zderzak uderzył we wzniesienie pod takim kątem, że pojazd obrócił się dwukrotnie wokół własnej osi, zanim wylądował na dachu. Szyby wybuchły, a rozprysnięte kawałki szkła poharatały mi skórę z każdej możliwej strony. Gdy wszystko się uspokoiło, zorientowałam się, że nadal krzyczałam. Wtedy zassałam gwałtownie powietrze. Dźwięk był wręcz zwierzęcy. Panika przejęła nade mną władzę. Zwisałam do góry nogami, wciąż przypięta pasami do siedzenia. Jego struktura wrzynała się boleśnie w piersi, utrudniając oddychanie i tak ściśniętymi już płucami.

– Za mocno w nią wjechałeś – krzyknął jakiś głos na zewnątrz. – Cholera. Upewnij się, że właśnie nie umiera, ty pierdolony idioto.

Słowa dotarły do mnie jednocześnie z bólem. Zacisnęłam szczelnie powieki. Ciało pulsowało od agonii. Jęknęłam, gdy wrażenia jedynie zyskały na intensywności. Nie byłam w stanie myśleć o niczym innym. Wtedy w oknie pojawiła się czyjaś głowa. Spojrzałam w czarne oczy obcego mężczyzny o ciemnym kolorze skóry.

– Żyje – ogłosił z wygiętymi w uldze ustami.

– Wydostań ją – zarządził ktoś szorstko.

– Czego ode mnie chcecie? – wyjęczałam.

Resztkami sił niemrawo uderzałam dłońmi o ręce, które gmerały przy klamrze od pasa. Nie odpowiedział, więc pytałam dalej.

– Stul, kurwa, pysk albo sam cię zaraz uciszę! – ryknął w końcu.

Kliknięcie było moim jedynym ostrzeżeniem, zanim runęłam w dół. Krzyknęłam, gdy ból rozlał się po szyi i ramionach. Tajemniczy mężczyzna chwycił mnie za rękę i wyciągnął przez okno od strony kierowcy, kalecząc mnie przy tym jeszcze bardziej sterczącymi z niego odłamkami szkła i pociętego, ostrego metalu.

– Przestań – wydusiłam, szlochając, gdy w końcu wylądowałam na zewnątrz. – Dlaczego to robisz?

Dysząc, pochylił się nade mną i uważnie przyjrzał.

– Jak już się wygoisz, będziesz niemało warta – ocenił z uśmiechem.

– Po prostu zapakuj ją do wozu, Rio – warknął drugi głos. – Max i tak będzie wkurwiony, że zniszczyliśmy mu furgonetkę, więc przestań się certolić. Zaraz tu będą gliny.

Kolejny błysk uśmiechu.

– Czas na sen, księżniczko.

I zapanowała ciemność.

Przyszedeł po mnie.

# DLA MOICH CZYTELNIKÓW

Jakiegolwiek uczucia wzbudziła w Was ta historia, byłabym niezwykle wdzięczna, gdybyście zdecydowali się na pozostawienie swojej opinii na Amazonie lub Goodreads. To dzięki Waszym emocjom i przemyśleniom autorzy są w stanie utrzymać się z pisania – a ja z wielką przyjemnością je poznam! Nie potrafię wyrazić, jak wiele to dla mnie znaczy, gdy piszecie recenzje i dzielicie się tym, jak bardzo spodobały Wam się moje książki. Wiem, że piszę to teraz w imieniu wszystkich autorów.



# PODZIĘKOWANIA

Jest tyle osób, którym chciałabym podziękować, że nawet nie wiem, od kogo zacząć. Wiem za to, że te podziękowania będą naprawdę długie. Ale, wnosząc po długości moich książek, chyba nikogo to nie zdziwi.

W porządku, zacznę więc od tych, od których zawsze zaczynam: od moich czytelników. Jestem za Was bezdennie wdzięczna. Jako autorzy możemy tylko mieć nadzieję, że spodobają Wam się nasze książki. Te historie... tak naprawdę są pisane dla nas. Piszemy o rzeczach, które to nas uszczęśliwiają. W przeciwnym razie nigdy nie wytrwalibyśmy w tym zawodzie. Jak większość wie, pisanie książek jest kurewsko trudne. Gdyby nie sprawiało mi to przyjemności, nie potrafiłabym tego robić. A skoro nawet my, autorzy, nie uwielbialibyśmy własnych historii, jak moglibyśmy oczekiwać, że ktokolwiek inny je pokocha? A w takim przypadku, po co właściwie mielibyśmy kontynuować pisanie, skoro to, co tworzymy, nie byłoby dla nikogo ważne?

Finalnie chodzi o to, by nasi czytelnicy pokochali te książki równie mocno, co my. By z radością doświadczyli czegoś, w co przelaliśmy swoje dusze. By wyszli z tej lektury, czując, że przebyli tę podróż razem z nami. Naprawdę nie ma nic wspanialszego i dlatego jestem tak wdzięczna, że wyruszyliście ze mną w tę podróż.

W następnej kolejności muszę wymienić dwie osoby, które odegrały ogromną rolę i w powstaniu tej książki, i w moim życiu. Stąd też moje wzruszenie.

Obie poznałam w dokładnie ten sam sposób: odezwałam się do nich z prośbą, by zaryzykowały i przeczytały moją książkę. I tak oto stały się jednymi z najważniejszych ludzi w moim życiu. Godzinami wysłuchiwały, jak rozwodziłam się na temat tej powieści i występujących w niej postaci, robiły ze mną burze mózgów, zadawały pytania, oferowały rady, czytały fragmenty i krzyczały na mnie za wątpienie w siebie.

Po pierwsze – Amanda. Jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Jesteś moją drugą połówką, bratnią duszą i wszystkim, co jest pomiędzy tymi dwoma określeniami. Gdyby nie Ty, chyba nie byłoby mnie już w tej społeczności. Pomogłaś mi przejść przez naprawdę trudny okres i obdarowałaś miłością, gdy czułam się zupełnie sama. Nigdy nie miałam z nikim takiej relacji. Czasami wciąż nie wierzę, że miałam szczęście cię odnaleźć. Mam nadzieję, że wiesz, że już się ode mnie nie uwolnisz.

May – co ja bym, do cholery, bez Ciebie zrobiła? Nie wiem i nie chcę wiedzieć. Gdy cię poznałam, poczułam połączenie, którego nie potrafiłam wyjaśnić. I to do tego stopnia, że nawet gdy jeszcze dobrze się nie znałyśmy, poprosiłam, żebyś została pierwszą czytelniczką moich książek. Od razu wiedziałam, że byłaś wyjątkowa, i chciałam, żebyś stała się dla mnie kimś więcej – przyjaciółką. A jednak stałaś się kimś o wiele, o wiele więcej. Dziękuję ci za bycia moją opoką. Zawsze jesteś przy mnie, sprawdzasz, co tam u mnie i Zade’a, i wyciągasz pomocną dłoń, gdy tylko tego potrzebuję. Dostałam od Ciebie niesamowicie wiele wsparcia i miłości. Nie potrafię ubrać w słowa, jak wiele to dla mnie znaczy.

Obie Was kocham i to bardziej, niż mógłby to wyrazić Z. Nie zasługuję na was, ale jestem na tyle egoistyczna, by i tak was zatrzymać. *Haunting Adeline* nie byłoby tym, czym jest, bez was. Ja nie byłabym tym, kim jestem.

Nie zapomniałam o tobie, Abby! Nie mogłabym. Wkroczyłaś do mojego życia dokładnie wtedy, gdy najbardziej Cię potrzebowałam. Nigdy tego nie żałowałam. Od początku wiedziałam, że byłaś dokładnie tym, czego mi brakowało. Jesteś nie tylko moją osobistą asystentką, ale i niesamowitą przyjaciółką, ramieniem do wypłakania i kimś, na kim zawsze mogę polegać. Zostałam niemile zaskoczona przez wielu niewartych zaufania ludzi, a Ty oberwałaś rykoszetem, musząc znosić moje wątpliwości, błędne założenia i rezerwę. A jednak poradziłaś sobie z tym koncertowo i każdego dnia mi przypominasz, że jestem z tobą bezpieczna. Mogę spać spokojnie, wiedząc, że mam po swojej stronie kogoś takiego. Dziękuję ci za wszystko, co robisz, i za to, że dzięki tobie *Haunting Adeline* stało się najlepszą wersją siebie. Kocham Cię.

Dla moich beta-czytelniczek: Rity, Keri, Autumn, Taylor, Caitlyn, RS i Mandy. Dziękuję Wam za wsparcie i informacje zwrotne. Wszystkie poświęćcie tyle wolnego czasu i energii, mimo że nie musicie, i wszystkie Was z osobna doceniam i kocham. Bardzo Wam dziękuję, że jesteście w tym razem ze mną i pomagacie mi zostać lepszą pisarką.

Na koniec muszę też złożyć podziękowania swoim redaktorkom, czyli dwóm pięknym kobietom, które dopracowały tę historię i uczyniły ją tak śliczną. Angie i Sarah, naprawdę nie wiem, jak Wam dziękować. Dostałam od was taki ogrom wsparcia i miłości, że już zawsze będę Waszą dłużniczką.

Po prostu... dziękuję. Dziękuję Wam wszystkim. Dziękuję.

## O AUTORCE

H.D. Carlton dorastała w małym miasteczku w stanie Ohio, gdzie spędziła długie lata, cierpiąc przez matkę naturę, która przeklęła to miejsce czterema porami roku w przeciągu zaledwie tygodnia. Autorka dniami robi nudne dorosłe rzeczy, a nocami, ze wspinającym się po niej kotem, przelewa na papier swoją wyobraźnię. Kiedyś opublikowała parę wierszy, ale teraz poświęca się przemienianiu poezji w historie. Najchętniej takie, których akcja toczy się w potwornych światach, z najgorszym rodzajem czarnych charakterów jako bohaterami i w których nikt nie mówi w trzeciej osobie.

Dowiedz się więcej o H.D. Carlton z jej strony internetowej:  
[www.hdcarlton.com](http://www.hdcarlton.com)